

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W RZESZOWIE
POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE ODDZIAŁ W RZESZOWIE

PRACE
HISTORYCZNO-ARCHIWALNE
TOM XXXV



RZESZÓW 2023

RADA NAUKOWA

prof. Natalia Aleksiu (Uniwersytet Floryda, Gainesville, USA)
prof. Christoph Augustynowicz (Uniwersytet Wiedeński, Austria)
ks. dr Chun Yean Choong (Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej, Watykan)
prof. dr hab. Jan Draus (Uniwersytet Rzeszowski)
prof. dr hab. Antonio Faur (Uniwersytet Oradejski, Rumunia)
dr hab. Michał Galas (Uniwersytet Jagielloński)
prof. dr hab. Paweł Grata (Uniwersytet Rzeszowski)
doc. Lubica Harbulova (Uniwersytet w Preszowie, Słowacja)
dr Klemens Kaps (Uniwersytet w Linzu, Austria)
prof. Yvonne Kleinmann (Uniwersytet Martina Lutra, Halle, Niemcy)
prof. Peter Konya, Ph.D. (Uniwersytet w Preszowie, Słowacja)
dr hab. Wojciech Krawczuk (Archiwum Narodowe w Krakowie)
doc. Ihor Lichtej (Uniwersytet w Użhorodzie, Ukraina)
doc. Ivanna Luchakivska (Uniwersytet im. Iwana Franko w Drohobyczu, Ukraina)
dr hab. Witold Mędykowski (Instytut Yad Vashem w Jerozolimie, Izrael)
ks. prof. dr hab. Stanisław Nabywaniec (Uniwersytet Rzeszowski)
prof. Eduard Nizansky (Uniwersytet w Bratysławie, Słowacja)
Jacek M. Nowakowski (KustosZ Zbiorów Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie, USA)
prof. dr hab. Grzegorz Ostasz (Politechnika Rzeszowska im. Ignacego Łukasiewicza) – przewodniczący
dr Joachim Popek (Uniwersytet Rzeszowski)
prof. Szymon Redlich (Ben-Gurion University of the Negev, Beer-sheva, Izrael)
prof. dr hab. Łukasz Tomasz Sroka (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie)
prof. Peter Švorc (Uniwersytet w Preszowie, Słowacja)
prof. dr hab. Aleksij Suchyj (Uniwersytet im. Iwana Franko we Lwowie, Ukraina)
prof. dr hab. Konrad Zieliński (Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie)

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr hab. Zdzisław Budzyński, dr hab. Wacław Wierzbieniec, prof. UR (redaktor naczelny),
mgr Paweł Dudek (z-ca redaktora naczelnego), dr Izabella Frużyńska (sekretarz),
mgr Marek Gieroń, prof. dr hab. Jan Kwak, dr hab. Władysław Tabasz

RECENZENCI TOMU

dr hab. **Sabina Bober** prof. KUL, prof. dr hab. **Zdzisław Budzyński**, dr hab. **Michał Galas**, prof. UJ,
prof. dr hab. **Jadwiga Hoff**, dr hab. **Anna Jakimyszyn-Gadocha** prof. UJ, dr hab. **Jolanta Kamińska-Kwak**
prof. UR, dr hab. **Paweł Korzeniowski** prof. UR, dr hab. **Jerzy Kuzicki** prof. UR dr hab. **Robert Lipelt**
prof. nadzw. PWSZ, dr hab. **Beata Lorens** prof. UR, prof. dr hab. **Tadeusz Mędzelowski**, prof. dr hab. **Jerzy**
Motylewicz, prof. dr hab. **Grzegorz Ostasz**, prof. dr hab. **Roman Pelczar**, dr hab. **Tomasz Pudłocki** prof. UJ,
prof. dr hab. **Łukasz Sroka**, dr hab. **Stanisław Stępień**, dr hab. **Krzysztof Ślusarek**, dr hab. **Władysław Tabasz**,
dr hab. **Tadeusz Zych** prof. UR, ks. dr **Chun Yean Choong**, Dr PH.

Adres redakcji:

35-612 Rzeszów, ul. Władysława Warneńczyka 57 e-mail: pha.redakcja@rzeszow.ap.gov.pl

Tłumaczenie na język angielski:

Grzegorz Kopec

ISSN: 1231-3335

DOI: 10.30657/pha.35.2023

Korekta stylistyczno-językowa tomu:

Wanda Tarnawska

Druk i oprawa:

SPIDRUK Drukarnia Cyfrowa Rzeszów

Copyright by

Archiwum Państwowe w Rzeszowie & Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Rzeszowie

Wydano nakładem:

Archiwum Państwowego w Rzeszowie i Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych

SPIS TREŚCI TOMU XXXV

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

Michał Lewandowski

Metryka Marcina Jerzego Lubomirskiego. Przyczynek do genealogii Lubomirskich 9

Wacław Wierzbieniec, Sławomir Wnęk

Z dziejów środowiska ziemiańskiego powiatu strzyżowskiego do połowy XX wieku. Przyczynek do dalszych badań 19

ks. Jan Mandziuk

Zarys dziejów Krakowskiej Szkoły Położnych 45

Krzysztof Śmiechowski

Ideologiczny fundament ukraińskiego Towarzystwa „Sokił” (1894–1914), cz. III: Sztandar Towarzystwa, sokilski hymn i odznaki organizacyjne 63

Janusz Kujawa

Antoniego Żulińskiego życiorys niepospolity 85

Jakub Bodaszewski

Okupacja rosyjska Sanoka z lat 1914–1915 w świetle źródeł archiwalnych 97

Agata Duda

Historical Sources of the Jewish Community in Dynów and the Surrounding Villages in the Twentieth Century 111

Arkadiusz Sołtysik

Działalność Organizacji Syjonistycznej Małopolski Wschodniej na rzecz emigracji Żydów do Palestyny w świetle dziennika „Chwila” (1919–1939) 143

Zenon Andrzejewski

Otto Axer (1906–1983) – scenograf teatralny – życie i praca 171

Robert Borkowski

Życie intymne Franciszka Kotuli w świetle jego prywatnych zapisków z lat 1926–1932 197

Dariusz Półwiartek

Działalność komisji gospodarczych przy Zarządzie Okręgowym
Stronnictwa Ludowego 237

Piotr Kozłowski

Rozpoznanie przygotowań III Rzeszy do agresji na Polskę w świetle
materiałów wywiadowczych Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej
w Ciechanowie, maj – sierpień 1939 roku 255

Dariusz Jacek Fudali

Bez piłki nożnej... Życie sportowe miasta Tyczyna w XX wieku – zarys historii ... 275

MATERIAŁY I ŹRÓDŁA

Marcin Starzyński

Nowsze badania nad statutem czeladzi płócienniczej z Łańcuta (1406) 289

Krzysztof Łyko

Pamiętnik Stanisława Szajnoka 301

RECENZJE

Piotr Kozłowski

Piotr Kołakowski, *W obliczu wojny. Polski wywiad wojskowy na hitlerowskie
Niemcy 1933–1939*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2023, ss. 703 323

Dariusz Jacek Fudali

Internowani w Nowym Wiśniczu i Załężu k. Rzeszowa, t. I: *Dzienniki i relacje*,
red. Andrzej Dróżdź, Kraków 2021, ss. 494; t. II: *Wspomnienia*, wprowadzenie
i opracowanie Andrzej Dróżdź, Kraków 2022, ss. 499 327

Damian Fudali

Władzy raz zdobytej... Początki systemu komunistycznego w Polsce 1944–1947,
red. Mirosław Surdej, Paweł Fornal, Rzeszów – Warszawa 2023, ss. 488 331

Wacław Wierzbieniec

Wiktor Emanuel Pordes, *Dziennik z oblężonego i okupowanego Przemyśla
(1914–1915)*, przygotował do druku, opatrzył przypisami, przedmową
i biografią autora Krzysztof Dawid Majus, Wyd. Południowo-Wschodni
Instytut Naukowy w Przemyślu, Przemyśl – Tel Aviv 2023, ss. 354 335

SPRAWOZDANIA

Alina Bosak

Jak rozmawiać o Wołyniu w 2023 roku?
Debata o stanie badań i polsko-ukraińskich sporach 339

Marcin Bukała Podkarpacki Kongres Pamięci Narodowej – sprawozdanie.....	355
---	-----

Izabella Frużyńska <i>Głogów Małopolski i Strzyżów, miasteczka jakich wiele</i> – sprawozdanie ze spotkań autorskich i promocji książek	361
---	-----

IN MEMORIAM

Zofia Szulc Wspomnienie o Adamie Szeli (1932–2023)	365
--	-----

Wacław Wierzbieniec Wspomnienie o Luci Retman (1925–2023), która przeżyła Holocaust dzięki pomocy Zofii Pomorskiej	369
--	-----

VARIA

Szymon Redlich Moje mosty	375
---	-----

ARTICLES AND STUDIES

Michał Lewandowski Birth Certificate of Jerzy Lubomirski. A Contribution to Lubomirski Family Genealogy	9
---	---

Wacław Wierzbieniec, Sławomir Wnęk The History of the Landowners Community of Strzyzow County until the First Half of the Twentieth Century. A Contribution to Further Research	19
---	----

ks. Jan Mandziuk Historical Overview of Krakow Midwifery School	45
---	----

Krzysztof Śmiechowski Ideological Foundation of Ukrainian Association „Sokil” (1894–1914), Part 3: Banner, Anthem and Emblems	63
---	----

Janusz Kujawa The Unusual Biography of Antoni Zulinski	85
--	----

Jakub Bodaszewski Russian Occupation of Sanok in 1914–1915 in light of Archival Sources	97
---	----

Agata Duda

Historical Sources of the Jewish Community in Dynow and the Surrounding Villages in the Twentieth Century 111

Arkadiusz Sołtysik

Helping Jews Emigrate to Palestine – the Operations of Zionist Organization of Eastern Malopolska in light of the Newspaper Chwila (1919–1939) 143

Zenon Andrzejewski

Otto Axer (1906–1983) – Theater Scenographer – Life and Work 171

Robert Borkowski

The Private Life of Franciszek Kotula in Light of His Diaries from 1926–1932 197

Dariusz Półciwiatek

The Activities of Economic Committees under the District Board of the People’s Party 237

Piotr Kozłowski

Third Reich’s Preparations to Invade Poland – Analysis of Intelligence from the Border Guard of Mazowsze District in Ciechanow, May – August 1939 255

Dariusz Jacek Fudali

Sport life in Tyczyn without Football in the Twentieth Century – a Historical Outline 275

MATERIALS AND SOURCES

Marcin Starzyński

Newer Research on the Statute of the Weavers Guild from Lancut in 1406 289

Krzysztof Łyko

The Diary of Stanisław Szaynok 301

REVIEWS

Piotr Kozłowski

Piotr Kolakowski, Face to face with war: Polish military intelligence against Nazi Germany 1933 – 1939, Bellona Publisher, Warszawa 2023, s. 703, /hardcover/ 323

Dariusz Jacek Fudali

Power once claimed... Beginnings of Communism in Poland 1944–1947,
ed. Mirosław Surdej, Paweł Fornal, Rzeszów – Warszawa 2023, 488 s.,
ISBN 978-83-8229-695-2 327

Damian Fudali

Imprisoned in Nowy Wisnicz and Załęże near Rzeszów Vol. 1, *Journals and Events*,
ed. Andrzej Drozd, Kraków 2021, 494 s., ISBN: 978-83-66765-63-4,
ISBN: 978-83-8138-587-9 and publication Imprisoned in Nowy Wisnicz and
Załęże near Rzeszów Vol. 2 *Memoirs, Introduction and Analysis*, ed. Andrzej Drozd,
Kraków 2022, 499 s., ISBN: 978-83-67170-54-4 ISBN: 978-83-8138-687-6 331

Wacław Wierzbieniec

Wiktor Emanuel Pordes, Diary From the Besieged and Occupied Przemyśl
(1914–1915), printing, footnotes, preface and author’s biography prepared
by Krzysztof Dawid Majus, Publisher: Poludniowo-Wschodni Instytut Naukowy
w Przemyślu, Przemyśl – Tel Aviv 2023 335

REPORTS

Alina Bosak

How to talk about Volhynia in 2023? Debate about the state of research
and Polish-Ukrainian Disputes 339

Marcin Bukała

Podkarpacki Congress of National Remembrance 355

Izabella Frużyńska

Głogów Malopolski and Strzyżów, Towns Just Like Many Others – Report From
Author-Fan Meetings and Book Promotions 361

MEMORIS

Zofia Szulc

Memoir of Adam Szela 365

Wacław Wierzbieniec

Memoirs of Lucia Retman (1925–2023), who survived Holocaust thanks
to the help of Zofia Pomorska 369

VARIA

Szymon Redlich

„My bridges” 375



ARCHIWA PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W RZESZOWIE

Michał Lewandowski

ORCID: 0009-0003-6826-8839

DOI: 10.30657/pha.35.2023.01

(Uniwersytet Rzeszowski)

e-mail: michallewandowski753@gmail.com

Moim rodzicom Marcie i Ryszardowi

Metryka Marcina Jerzego Lubomirskiego.

Przyczynek do genealogii Lubomirskich

Streszczenie

Księżę Marcin Jerzy Lubomirski doczekał się już kilku książek oraz wspomnień na swój temat w różnych publikacjach. Wciąż jednak brakuje jego kompletnej biografii, która mogłaby wyczerpać temat i uniknąć błędów powielanych przez historyków podejmujących tematykę biografii księcia. Niniejszy artykuł jest próbą rozstrzygnięcia, w którym roku przyszedł na świat (1715, 1727, 1732, 1738 lub innym) w świetle zapisów znajdujących się w parafii w Cmolasie i Trzęsówce oraz prac Władysława Chomętowskiego i Kazimierza Skowrońskiego i przywołaniem wcześniejszych ustaleń w sprawie jego śmierci w Trzęsówce 14 października 1800 roku oraz pogrzebu w Cmolasie, uzupełnionych o nowe fakty. Ma także na celu wskazać błędy, które pojawiają w kontekście badań nad genealogią Lubomirskich, wyjaśnić ich pochodzenie i uzupełnić biogram księcia o inne fakty i ustalenia, szczególnie związane z ostatnimi latami jego życia.

Słowa kluczowe:

Lubomirski Jerzy Marcin, konfederacja barska, Lubomirscy herbu Drużyna, Janowiec, Cmolas.

Marcin Jerzy Lubomirski to postać budząca kontrowersje prawie tak samo dziś, jak i w XVIII wieku. Jego burzliwy żywot, spleciony z dramatycznymi wydarzeniami w upadającej Rzeczypospolitej, w połączeniu z hulaszczym trybem życia, rozrzutnością i awanturniczymi poczynaniami stworzył postać, która

doczekała się zarówno pochlebnych, jak i krytycznych ocen ze strony historyków. Z całą pewnością jego bogaty i kontrowersyjny życiorys jest jednym z wyróżniających się w polskiej historiografii, stawiany czasem na równi z Samuelem Łaszczem, Mikołajem Bazyliem Potockim i Karolem Stanisławem Radziwiłłem¹. Jednak pomimo sławy i niemal legendarnego życiorysu Marcina Jerzego, wokół jego metryki narosło dużo nieścisłości oraz wciąż powielanych błędów.

Pierwszą z dwóch najważniejszych kwestii przy badaniu genealogii Lubomirskiego, a zarazem najtrudniejszą, jest ustalenie daty oraz miejsca jego narodzin. Do tej pory nie odnaleziono metryki jego chrztu, stąd trudności w precyzyjnym określeniu ram czasowych życia. Na pewno nie została ona odnotowana w *Liber Baptisatorum* parafii janowieckiej, siedzibie gałęzi rodu, z której się wywodził i gdzie spędził młodość², a gdzie na świat przyszła jego siostra, jedyna córka Antoniego Benedykta Lubomirskiego i Anny Ożarowskiej, Magdalena Agnieszka Lubomirska³. Nie można zatem stwierdzić, czy urodził się w Janowcu. Różni autorzy podają też różne daty. Władysław Chomętowski, korzystając z pamiętników Marcina Jerzego, napisał dzieło *Przygody księcia Marcina Lubomirskiego według autentycznych źródeł* (bardziej zaliczane do beletrystyki niż literatury faktu), wskazując tam, że przyszedł na świat w ostatnich latach panowania Augusta II (przed 1733 rokiem)⁴. Podobnie Kazimierz Skowroński, najwybitniejszy z kolbuszowskich regionalistów, miał w rękach rękopis pamiętnika i korzystał z niego przed II wojną światową (prawdopodobnie sporządził też liczne notatki), czego owocem była praca *Jak to pan Kolbuszowej theatrum (i z siebie) dawał i bawił Warszawę*, opublikowana dwie dekady po wojnie. Zawarł w niej informację, że datą narodzin jest ostatni rok rządów Augusta II, tj. 1732 rok⁵. Niestety, to najważniejsze źródło dla biografów księcia (dzięki Skowrońskiemu wiadomo, że zatytułowane było *Życia mojego koleje*), przechowywane u praprawnuków Lubomirskiego w pałacu w Weryni, zaginęło bezpowrotnie podczas wojennej pożogi, gdy siedzibę Tyszkiewiczów zajęli radzieccy żołnierze. Dzieła Chomętowskiego i Skowrońskiego są jedynymi śladami po treści pamiętnika, trudnymi do obiektywnej oceny wobec skromnego aparatu naukowego (u Skowrońskiego sytuacja jest znacznie lepsza). Późniejsi autorzy zmienili rok narodzin, przesuwając go o sześć lat do przodu, czyli 1738. Z tychże późniejszych opracowań najważniejsze, do którego najczęściej sięgali historycy podejmujący ten temat, to biogram zamieszczony w *Polskim Słowniku Biograficz-*

¹ W. Szczygielski, *Lubomirski Jerzy Marcin [w:] Polski Słownik Biograficzny [dalej: PSB]*, t. XVIII, z. 76, red. B. Leśnodorski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 38.

² *Ibidem*, s. 34.

³ Archiwum Parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika i św. Małgorzaty w Janowcu [dalej: APJ], *Liber Baptisatorum 1722-1747*, b. sygn., k. 245.

⁴ W. Chomętowski, *Przygody księcia Lubomirskiego według autentycznych źródeł*, Warszawa 1888, s. 4.

⁵ K. Skowroński, *Jak to pan Kolbuszowej theatrum (i z siebie) dawał i bawił Warszawę*, „Biuletyn Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przyrody i Kultury im. J. Gosłara w Kolbuszowej” 1965, nr 7, s. 36.

nym (PSB)⁶. Rok 1738 podaje także Waclaw Zarzycki⁷ oraz ks. Sławomir Zych⁸. Ten pierwszy wprowadza do obiegu w literaturze datę dzienną – 24 października. Także *Słownik biograficzny Teatru Polskiego* podaje tę samą datę roczną, zaznaczając jednak, że jest ona przybliżona⁹. Rok 1738 przeniknął do literatury jako oficjalnie uznana data narodzin księcia, a wyżej wymienione publikacje to tylko część miejsc, gdzie się pojawia, bowiem przewija się także w licznych opracowaniach, chociażby tych dotyczących konfederacji barskiej.

Prace Skowrońskiego i Chomętowskiego zdają się być najbardziej wiarygodne z racji dostępu do najważniejszego źródła. Wątpliwości budzi jedynie zestawienie ich sugestii co do dnia narodzin księcia z datą narodzin jego ojca. W roku 1732 Antoni Benedykt, urodzony w 1718 roku¹⁰, miał tylko 14 lat i mało prawdopodobne, aby w tym wieku spłodził syna (PSB podaje, że ożenił się dopiero w 1737 roku)¹¹. Późniejsze opracowania promujące rok 1738 też nie pozostawiły informacji, na jakich źródłach opierają swoje ustalenia. Wydaje się, że Waclaw Szczygielski podawał jedynie przybliżoną datę. W PSB wymienia dzienną datę śmierci księcia (*nota bene* złą), ale milczy na temat miejsca i dokładnej daty urodzin. Najprawdopodobniej odtwarzał ją na podstawie jakichś innych informacji zawartych w źródłach, na których opierał się, pisząc biogram księcia – taką samą drogą podążył zapewne autor hasła w *Słowniku biograficznym Teatru Polskiego*. Niewykluczone, że propozycja Szczygielskiego jest błędna. W PSB nie brak różnych błędów, które do tej pory nie doczekały się sprostowania. Pojawiają się one już na poziomie samej rodziny Marcina Jerzego: biogram Antoniego Benedykta opatrzony jest jedynie datą śmierci i brakuje daty narodzin – 4 czerwca 1718 roku¹², data i miejsce śmierci Marcina Jerzego są błędne (o czym później), a także data narodzin Magdaleny Agnieszki Lubomirskiej, siostry księcia, jest błędna – PSB podaje 1739 rok¹³, podczas gdy powinien być 1737¹⁴. Praca Zarzyckiego jest jeszcze bardziej wątpliwa. Pomimo zapewnień autora we wstępie, jest jej daleko

⁶ W. Szczygielski, *Lubomirski Jerzy Marcin...*, s. 34-38. Autor zostawił bardzo obfity biogram księcia, który jednak nie jest wolny od błędów.

⁷ W. Zarzycki, *Książe Marcin Lubomirski 1738–1811. Relacje o jego życiu i burzliwych przygodach w różnych krajach Europy*, Warszawa 1998, s. 17.

⁸ S. Zych, *Na ojczystej i obcej ziemi. Książe Marcin Jerzy Lubomirski (1738–1800)*, Rzeszów-Kolbuszowa 2020, s. 25.

⁹ Zob. Jerzy Lubomirski [w:] *Słownik biograficzny Teatru Polskiego 1765–1965*, red. Z. Raszewski, <https://encyklopediateatru.pl/osoby/78243/> [dostęp: 29.07.2023].

¹⁰ Archiwum Parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Radomiu [dalej: APR], *Liber Baptisatorum 1691–1726*, b. sygn., k. 225–227.

¹¹ H. Dymnicka, *Lubomirski Antoni Benedykt Konstancy* [w:] PSB, t. XVIII, z. 76, red. B. Leśnodorski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 5. Data budzi wątpliwości, bowiem w takim wypadku Magdalena Agnieszka byłaby córką nieślubną (jej metryka nie odnotowuje tego faktu). Jeżeli autorka ustalała datę małżeństwa na podstawie innych metryk i danych biograficznych, może być obciążona błędem.

¹² APR, *Liber Baptisatorum 1691–1726*, b. sygn., k. 225.

¹³ M. Czeppe, *Sapieżyna z Lubomirskich Magdalena Agnieszka* [w:] PSB, t. XXXV, red. H. Markiewicz, Warszawa-Kraków 1994, s. 170.

¹⁴ APJ, *Liber Baptisatorum 1722–1747*, b. sygn., k. 245. Podano jedynie datę chrztu dziecka: 22 stycznia 1737 r.

do tego, by spełniać kryteria naukowej biografii, a znacznie bliżej do powieści historycznej. Promowana przez niego data dzienna jest zupełnie nieznanego pochodzenia.

Innego punktu zaczepienia można szukać w metrykach Marcina Jerzego Lubomirskiego, które są bardzo często pomijane i wciąż jeszcze przebijają się do obiegu naukowego, zachowane w parafiach w Cmolasie i Trzęsówce. Parafia w Cmolasie dysponuje metryką śmierci księcia z roku 1800, w której zapisano, że zmarły przeżył 73 lata¹⁵, co sugeruje rok 1727 jako datę wyjściową (ewentualnie 1726, jeśli przyjąć, że w chwili śmierci rocznikowo miał już 74 lata). Data jest wyjątkowo precyzyjna w porównaniu do innych metryk w teże księdze – zazwyczaj zapisywano rok pobieżnie, niedokładnie, nie sprawdzano stanu faktycznego z *Liber Baptisatorum*, np. na samej karcie nr 57, spośród 14 znajdujących się tam metryk, wiek aż 12 osób jest zapisany jako 40, 50, 60, 70 lub 80 lat¹⁶. Albo kapłan niezbyt interesował się wiekiem zmarłych, albo sami ludzie, permanentnie, nie wiedzieli, ile dokładnie mają lat. Wiek księcia podany w metryce jest błędny, na co wskazuje fakt, że w 1727 roku jego ojciec miał zaledwie 9 lat, zatem nie mógł wówczas spłodzić syna. Należy także zauważyć, że pomimo dostępu zarówno do metryki śmierci, jak i pamiętnika, Kazimierz Skowroński podał jako rok narodzin 1732, a na końcu swojej pracy pisze już o śmierci księcia w wieku 73 lat¹⁷. Najpewniej było to przeoczenie, brak szczegółowej i krytycznej analizy źródła.

Z kolei jeszcze bardziej kłopotliwa jest metryka znajdująca się w *Liber Copulatorum* parafii w Trzęsówce. Zarówno historycy, jak i współcześni księciu nie wiedzieli, co działo się z nim po wycofaniu z życia publicznego i utracie majątku. W kontekście wyżej wymienionej metryki białe plamy tego okresu mogą zostać uzupełnione o nowe fakty. Odnalazł ją po II wojnie światowej Stanisław Wąsowicz, dyrektor szkoły w Trzęsówce, i starał się upowszechnić w środowisku kolbuszowskich historyków. Dowiedzieć się z niej można, że Marcin Jerzy 17 września 1789 roku w Trzęsówce wziął ślub z frankistką Teklą Łabęcką-Wojciechowską¹⁸. Na ponowne wstąpienie w związek małżeński zezwolił księciu – rozwodnikowi i jego wybrance (też rozwódce) indult biskupa tarnowskiego Floriana Amada Jankowskiego, a małżeństwo pobłogosławił ks. Brunon Uleniecki – proboszcz trzęsowski¹⁹. Świadcami tego wydarzenia byli Andrzej Kuczkowski i Adam Strzegocki²⁰, dziedzice odpowiednio Trzęsówki i Cmolasu. Metryka dostarcza też informacji na temat wieku małżonków: Lubomirski – 74 lata, Łabęcka-Wojciechowska – 32 lata. W świetle tego źródła rokiem urodzenia księcia byłyby 1715 (ewentualnie 1714, jeśli przyjąć, że rocznikowo miał już wtedy 75 lat), co jest jeszcze bardziej wątpliwe, bo w takim wypadku Marcin Jerzy urodziłby się na 3 lata przed przyjściem na świat własnego ojca.

Jest więc pewne, że obie wartości – zarówno wiek podany w *Liber Mortuorum*, jak i w *Liber Copulatorum* – są błędne, chociaż są to źródła, których autorzy mieli

¹⁵ Archiwum Parafii w Cmolasie [dalej: APC], *Liber Mortuorum pro Cmolab ab 1786-1831*, b. sygn., k. 59.

¹⁶ *Ibidem*, k. 57.

¹⁷ K. Skowroński, *Jak to pan Kolbuszowej...*, s. 56.

¹⁸ Archiwum Parafii w Trzęsówce, *Liber Copulatorum Trzęsówka 1784-1848*, b. sygn., k. 9.

¹⁹ W. Mroccka, S. Zych, *Zarys dziejów parafii Trzęsówka*, Kolbuszowa 2004, s. 21.

²⁰ Ks. Sławomir Zych podaje błędnie, że dziedzicem Cmolasu był Adam Stein (błąd przy odczytaniu nazwiska) – zob. *idem*, *Na ojczystej...*, s. 126.

bezpośredni kontakt z Lubomirskim. Wydaje się, że sam książę nie bardzo wiedział, kiedy się urodził. Jednak te dwie metryki wskazują na to, że próbował on (lub osoby spisujące dane) ustalić swój wiek, odliczając od jakiegoś konkretnego wydarzenia. Daty wskazane przez Chomętowskiego i Skowrońskiego także nie są przekonujące. Również i ta wskazana przez Szczygielskiego budzi wątpliwości wobec braku umocowania w źródłach i licznych błędów spotykanych na kartach *PSB* – dopóki nie zostanie ustalone, na czym oparł swoje twierdzenie, należałoby zachować tu dystans. To samo dotyczy książki Zarzyckiego. Można także próbować analizować konkretne momenty z młodości księcia i starać się szukać punktu zaczepienia, jednak i w tym przypadku trudno o przełom. Chomętowski pisze: „[...] skoro zaś zaczął Marcin rok trzynasty życia, odesłał go ojciec do konwiktu ks. Konarskiego, w którym razem z guwernerem przebył lat trzy [...]”²¹. Idąc za narracją Chomętowskiego, powinno było to nastąpić w latach 1745/46–1748/49. Z kolei w *PSB* jako lata pobytu Lubomirskiego w *Collegium Nobilium* podany jest przedział 1749–1751²². Jeśli odliczać od 1738 roku, to pobyt tam przypadłby na lata 1751–1754, co nie współgra z jego dalszą edukacją w świetle *PSB*²³. Jednak najbardziej zdumiewający jest fakt, że szreniawita nigdy nie był uczniem konwiktu ks. Konarskiego²⁴. Na temat rzekomej edukacji u Pijarów milczy Skowroński. Sam pobyt księcia w *Collegium Nobilium* – obejmujący tylko 3 lata – nie współgra z 6-letnim planem nauczania²⁵, a list, który wysłał z Pragi 16 czerwca 1751 roku²⁶, pokrywa się z terminami egzaminów²⁷.

Zdaniem Kazimierza Skowrońskiego, młody książę wrócił ze swoich wojaży po Europie około roku 1755 na progu wieku dojrzałego²⁸ (czyli data narodzin wypadłaby ok. 1737 roku, jednak wtedy na świat przyszła jego siostra), co kłóci się z wcześniejszymi ustaleniami tegoż autora, bo wówczas książę byłby 23-letnim młodzieńcem, który dawno przekroczył próg dorosłości. Gdyby jednak za rok wyjściowy domniemanej edukacji uznać lata podane w *Słowniku biograficznym Teatru Polskiego* – czyli 1749–1751 – i odjąć 13 lat (wiek, w którym – zdaniem Chomętowskiego – książę podjął edukację), to uzyskamy rok zbliżony do 1736. Jeśli więc odrzucić datę 1738, to proponowałbym przesunąć moment narodzin Lubomirskiego o ok. 2 lata do tyłu. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że książę mógłby być w takim przypadku dzieckiem z nieprawego łoża, co tłumaczy po części brak jego metryki (chęć ukrycia tego faktu). Za przyjęciem daty ok. 1736 roku przemawia też wiek, jaki podał

²¹ W. Chomętowski, *Przygody księcia...*, s. 10.

²² W. Szczygielski, *Lubomirski Jerzy Marcin...*, s. 34.

²³ Według Szczygielskiego, po edukacji w *Collegium Nobilium* miał Lubomirski kształcić się do 1753 r. w Lunéville, a następnie już w styczniu 1754 r. przebywać w Pradze. *Ibidem*, s. 35.

²⁴ W wykazie uczniów nie ma nigdzie o nim informacji (być może Chomętowski, analizując nieistniejące dziś źródła, pomylił *Collegium Nobilium* z innym kolegium pijarskim bądź jezuickim). Por. R. Mączyński, *Teatr pijarskiego konwiktu Collegium Nobilium w Warszawie*, „Pamiętnik Teatralny” 1988, R. XXXVII, z. 3–4, s. 335, przyp. 198.

²⁵ F. Łagowski, *Collegium Nobilium Stanisława Konarskiego*, Warszawa 1888, s. 13–16.

²⁶ Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Warszawskie Radziwiłłów, sygn. 8657, Lubomirski Jerzy Marcin, k. 1–3.

²⁷ F. Łagowski, *Collegium Nobilium...*, s. 61–63.

²⁸ K. Skowroński, *Jak to pan Kolbuszowej...*, s. 37.

przy okazji małżeństwa i jaki odnotowano w *Liber Mortuorum* – odpowiednio 74 lata i 73 lata (tutaj można założyć, że rocznikowo miał już 74 lata) – bowiem odliczając od 1736 roku, książę zmarł w wieku 64 lat, czyli jego wiek pomyłono o okrągłe 10 lat – ta sama cyfra jedności sugeruje, że szukano daty jego narodzin w roku, którego ostatnią cyfrą było 6.

Nieco mniej problematyczna jest data i miejsce śmierci księcia. Do niedawna większość autorów zajmujących się Lubomirskim błędnie podawała, że zmarł on w Przecławiu 27 maja 1811 roku²⁹. Chomętowski dobrze diagnozował śmierć awanturnika, lokalizując ją w którymś z folwarków jego dawnych dóbr kolbuszowskich³⁰. Jednak pierwszym, który dotarł do niezbitych dowodów, był Kazimierz Skowroński³¹ – na długo przed *PSB* i innymi opracowaniami. Niestety, jego ustalenia przez wiele dekad nie przebijały się do literatury naukowej. Zmienić to postanowił w ostatnich latach ks. Sławomir Zych³², czego efektem jest chociażby poprawna datacja w najnowszej monografii Kolbuszowej³³. Trudno dociec, dlaczego pomyłono Przecław z Cmolasem, ale już bardziej zrozumiała jest przyczyna błędu w dacie, która idealnie pokrywa się ze śmiercią Franciszki Łucji z Lubomirskich Tyszkiewiczowej, córki księcia. Została ona zastrzelona przypadkowo przez własnego syna³⁴ i najwyraźniej historycy feralny dzień tego głośnego wydarzenia omyłkowo połączyli z datą śmierci Marcina Jerzego.

Po ślubie z Teklą Łabędzką Lubomirski jeszcze wyjeżdżał za granicę, aż osiadł na stałe w trzęsowskim dworze, przyjęty przez swojego przyjaciela, Andrzeja Kuczowskiego³⁵. Tam dożył ostatnich lat w ubóstwie, na obcym utrzymaniu i zmarł 14 października 1800 roku – jak zanotowano – śmiercią zwyczajną, opatrzony ostatnimi sakramentami³⁶. Skowrońskiemu udało się wynotować niezwykle cenną ciekawostkę biograficzną z dokumentów pozostawionych przez Lubomirskiego, które zaginęły podczas II wojny światowej. Według niego, książę zdążył spisać swój testament i zażyczył sobie być pochowanym w krypcie grobowej u progu kruchty, pod ołtarzem kościoła parafialnego w Cmolasie, aby – jak pisał – „deptali po mnie byli poddani za winy żywota”³⁷. Kościół, który stał tam niegdyś, znajduje się dziś w Porębach Dymarskich, a obecny kościółek szpitalny pw. Przemienienia Pańskiego nie dorównuje rozmiarami dawnej świątyni parafialnej, toteż szczątki księcia spoczywają już nie pod ołtarzem ani u progu kruchty, ale w osłoniętej daszkiem krypcie za prezbiterium kościołka.

²⁹ Np.: W. Szczygielski, *Lubomirski Jerzy Marcin...*, s. 38; W. Zarzycki, *Książę Marcin Lubomirski...*, s. 207.

³⁰ W. Chomętowski, *Przygody księcia...*, s. 314.

³¹ K. Skowroński, *Jak to pan Kolbuszowej...*, s. 56.

³² S. Zych, *Na ojczystej...*, s. 7.

³³ B. Lorens, *Dzieje społeczno-gospodarcze Kolbuszowej do 1772 roku* [w:] *Dzieje Kolbuszowej*, t. 1, red. S. Zych, Kolbuszowa 2022, s. 187.

³⁴ H. Dudzińska, *Wincenty hr. Tyszkiewicz z Kolbuszowej – bojownik o wolność Polski, współorganizator partyzantki pułkownika Józefa Zaliwskiego*, „Rocznik Kolbuszowski” 1986, nr 1, s. 56-57.

³⁵ H. Dudzińska, *Z przeszłości Trzęsówki. Wspomnienie o Róży Celinie Otowskiej i doktorze Zygmuncie Nowakowskim*, Kolbuszowa 2001, s. 22.

³⁶ APC, *Liber Mortuorum pro Cmolas ab 1786–1831*, b. sygn., k. 59.

³⁷ K. Skowroński, *Jak to pan Kolbuszowej...*, s. 56.

Uroczystościom pogrzebowym księcia Lubomirskiego przewodniczył ks. Tomasz Spychajewski, proboszcz i dziekan mielecki. Obecny był także ówczesny proboszcz cmolaski Mikołaj Studziński, na co wskazuje fakt, że metryka była pisana jego ręką, a jeszcze dzień wcześniej odprawiał on pogrzeb jednej z parafianek³⁸. Najwyraźniej książę cieszył się dobrą opinią i przyjaźnią ze strony lokalnych dostojników i szlachciców. Sam wybór miejsca nie był przypadkowy. Cmolas znajdował się w granicach jego dóbr, zanim sprzedał go, wraz z funkcją kolatora tamtejszego kościoła, Antoniemu Strzegockiemu³⁹. Utrzymywał także przyjacielskie stosunki z jego synem Adamem, który zgodził się być świadkiem jego ślubu w Trzęsówce. Dziedzic Cmolasa zatem nie czynił księciu przeszkód i zezwolił na pogrzeb pod posadzką cmolaskiego kościoła.

Zaprezentowane wyżej fakty, poszerzające dotychczasową wiedzę na temat księcia Marcina Jerzego Lubomirskiego to niewielki fragment z obszaru badań nad bogatym życiorysem tej ciekawej postaci. Narosłe nieścisłości muszą być stale delementowane w związku z legendami, które przyłgnęły do jego osoby, co niewątpliwie utrudnia nie tylko dwuznaczna opinia wśród jemu współczesnych, ale też braki w materiale źródłowym, jaki pozostawił. Niniejszy artykuł, zgodnie z tytułem, jest zaledwie przyczynkiem. Książę Lubomirski, jak i cała jego rodzina, może stać się tematem znacznie szerszych badań, których efektem byłaby monografia rodzinna lub wcale nowatorska, kompletna i okazałych rozmiarów biografia, lepiej wykorzystująca i omawiająca dostępny materiał źródłowy.

Z tego miejsca kieruję moją serdeczną wdzięczność w stronę ks. Krzysztofa Szczęcha, proboszcza parafii w Trzęsówce, oraz Michała Szczepanka – za pomoc w odnalezieniu i udostępnieniu metryki księcia. Serdeczne podziękowania kieruję także do ks. Marka Kędziora – proboszcza parafii w Cmolasie za wielką życzliwość, zaufanie i wgląd do archiwum parafialnego.

Bibliografia

Źródła rękopiśmienne

Archiwum Główne Akt Dawnych

Archiwum Warszawskie Radziwiłłów, sygn. 8657, Lubomirski Jerzy Marcin.

Archiwum Parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Radomiu (APR)

Liber Baptisatorum 1691–1726, b. sygn.

Archiwum Parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika i św. Małgorzaty w Janowcu (APJ)

Liber Baptisatorum 1722–1747, b. sygn.

Archiwum Parafii w Cmolasie (APC)

Liber Mortuorum pro Cmolas ab 1786–1831, b. sygn.

Archiwum Parafii w Trzęsówce

Liber Copulatorum Trzęsówka 1784–1848, b. sygn.

³⁸ APC, *Liber Mortuorum pro Cmolas ab 1786–1831*, b. sygn., k. 59.

³⁹ K. Szkaradek, S. Zych, *Z dziejów parafii i sanktuarium w Cmolasie*, Cmolas 2004, s. 19.

Opracowania

Chomętowski W., *Przygody księcia Lubomirskiego według autentycznych źródeł*, Warszawa 1888.

Czeppe M., *Sapieżyna z Lubomirskich Magdalena Agnieszka* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXV, red. H. Markiewicz, Warszawa–Kraków 1994.

Dudzińska H., *Wincenty hr. Tyszkiewicz z Kolbuszowej – bojownik o wolność Polski, współorganizator partyzantki pułkownika Józefa Zaliwskiego*, „Rocznik Kolbuszowski” 1986, nr 1.

Dudzińska H., *Z przeszłości Trzęsówki. Wspomnienie o Róży Celinie Otowskiej i doktorze Zygmuncie Nowakowskim*, Kolbuszowa 2001.

Dymnicka H., *Lubomirski Antoni Benedykt Konstanty* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XVIII, z. 76, red. B. Leśnodorski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973.

Lorens B., *Dzieje społeczno-gospodarcze Kolbuszowej do 1772 roku* [w:] *Dzieje Kolbuszowej*, t. 1, red. S. Zych, Kolbuszowa 2022.

Łagowski F., *Collegium Nobilium Stanisława Konarskiego*, Warszawa 1888.

Mączyński R., *Teatr pijarskiego konwiktu Collegium Nobilium w Warszawie*, „Pamiętnik Teatralny”, R. XXXVII, z. 3–4, Warszawa 1988.

Mrocza W., Zych S., *Zarys dziejów parafii Trzęsówka*, Kolbuszowa 2004.

Skowroński K., *Jak to pan Kolbuszowej theatrum (i z siebie) dawał i bawił Warszawę*, „Biuletyn Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przyrody i Kultury im. J. Gosłara w Kolbuszowej”, nr 7, Kolbuszowa 1965.

Szczygielski W., *Lubomirski Jerzy Marcin* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XVIII, z. 76, red. B. Leśnodorski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973.

Szkaradek K., Zych S., *Z dziejów parafii i sanktuarium w Cmolasie*, Cmolas 2004.

Zarzycki W., *Księżę Marcin Lubomirski 1738–1811. Relacje o jego życiu i burzliwych przygodach w różnych krajach Europy*, Warszawa 1998.

Zych S., *Na ojczystej i obcej ziemi. Księżę Marcin Jerzy Lubomirski (1738–1800)*, Rzeszów–Kolbuszowa 2020.

Netografia

Jerzy Lubomirski [w:] *Słownik biograficzny Teatru Polskiego 1765–1965*, red. Z. Raszewski, <https://encyklopediateatru.pl/osoby/78243/>– [dostęp: 29.07.2023].

Abstract**Birth Certificate of Jerzy Lubomirski. A Contribution to
Lubomirski Family Genealogy**

Prince Marcin Jerzy Lubomirski's personage has already been discussed in several books and memoirs. However, there is no complete biography that could cover the entirety of the prince's life and avoid the repeated mistakes of the previous historians. This article attempts to make a final decision and ascertain when the prince was truly born (1715, 1727, 1732, 1738, or other) in light of the documents present in the parish in Cmolas and Trzesowka, as well as works by W. Chometowski and K. Skowronski. The old assumptions about the prince's death in Trzesowka on 14 October 1800 and the funeral in Cmolas are supplemented with new facts. Finally, the article points out the mistakes that occurred during research of the Lubomirski family genealogy, explains the reasons for them and provides new information, facts and determinations, especially about the later years of Lubomirski's life.

Keywords:

Lubomirski Jerzy Marcin, Bar Confederation, Druzyna Coat of Arms, Janowiec, Cmolas



ARCHIWA PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W RZESZOWIE

Prace Historyczno-Archiwalne t. XXXV, Rzeszów 2023
ISSN: 1231-3335

Wacław Wierzbieniec

ORCID: 0000-0001-8830-9982

DOI: 10.30657/pha.35.2023.02

(Uniwersytet Rzeszowski)

e-mail: wwierzbieniec@ur.edu.pl

Sławomir Wnęk

ORCID: 0000-0002-9401-4168

DOI: 10.30657/pha.35.2023.02

(Muzeum Samorządowe Ziemi Strzyżowskiej w Strzyżowie)

e-mail: slawoy1963@interia.pl

Z dziejów środowiska ziemiańskiego powiatu strzyżowskiego do połowy XX wieku.

Przyczynek do dalszych badań

Streszczenie

W prezentowanym artykule przedstawiono środowisko ziemiańskie na terenie powiatu strzyżowskiego w obecnym województwie podkarpackim do 1944 roku. Zwrócono uwagę na zróżnicowanie społeczne posiadaczy ziemskich, które w dobie autonomicznej jeszcze się pogłębiło. Mycielscy z Wiśniowej nad Wisłokiem reprezentowali środowisko polskiej arystokracji. Na tym terenie przeważała szlachta zróżnicowana jednak pod względem zamożności. W II połowie XIX wieku jako właściciele dóbr tabularnych na terenie powiatu strzyżowskiego występowali także przedstawiciele wolnych zawodów, mieszczenie, niedawni jeszcze dzierżawcy majątków szlacheckich oraz Żydzi, którym prawo pozwalało na nabywanie gruntów. Skupiono się więc na przedstawieniu codzienności ziemiańskiej, mając na uwadze warunki mieszkaniowe, organizację życia towarzyskiego, poziom edukacji oraz zaangażowanie w życie lokalnej społeczności.

Słowa kluczowe:

archiwa ziemiańskie, ziemiaństwo polskie, Galicja doby autonomicznej, II Rzeczpospolita, powiat strzyżowski

Wprowadzenie

Celem tego artykułu jest przedstawienie wybranych, ale jednocześnie istotnych zagadnień dotyczących środowiska ziemiańskiego do połowy XX wieku na terenie obecnego powiatu strzyżowskiego, który terytorialnie tworzy Strzyżów nad Wisłokiem oraz 58 miejscowości¹. W tym celu wykorzystano rzadko publikowane archiwa rodzinne Bylickich, Konopków i Mycielskich. Na ten zasób źródłowy składają się: dokumenty i pamiątki rodzinne, rozproszony zbiór fotografii rodzinnych, albumy fotograficzne wytworzone w czasie podróży, księgi gości, niepublikowane wspomnienia, korespondencja, zawartość notatników, sztambuchy i szkicowniki. Tę grupę społeczną wyróżniał styl życia, na który składało się kilka elementów charakterystycznych dla ziemiaństwa, jak dom ziemiański (pałac lub dwór), wszechstronna edukacja, rozmach życia towarzyskiego, aktywność publiczna oraz pamięć o przodkach sięgająca kilkunastu pokoleń, którą pielęgnowano.

Po 1944 roku z krajobrazu historycznego Podkarpacia zniknęły lub zostały zniszczone pałace, dwory, a wraz z nimi parki dworskie i ogrody oraz zabudowania gospodarcze. W ten sposób zaprzepaszczone dorobek wielu pokoleń, stanowiący świadectwo kultury szlacheckiej. Na terenie Podkarpacia odnotowano 584 założenia dworskie. Inwentaryzacja architektoniczna dała, według powiatów, następujące rezultaty: bieszczadzki – 11, brzozowski – 21, dębicki – 29, jarosławski – 33, jasielski – 26, kolbuszowski – 7, krośnieński – 37, leski – 11, leżajski – 9, lubaczowski – 11, łańcucki – 15, mielecki – 14, niżański – 7, przemyski – 39, przeworski – 17, ropczycko-sędziszowski – 16, rzeszowski – 36, sanocki – 37, stalowowolski – 9, strzyżowski – 17 i tarnobrzeski – 11. W powiecie strzyżowskim pozostałości założeń dworskich odnotowano w miejscowościach: Babica Kolonia, Baryczka, Czudec, Dobrzechów, Frysztak, Godowa, Gogołów, Kobyle, Lutcza, Markuszowa, Niebylec, Nowa Wieś (Czudecka), Pstrągowa, Strzyżów nad Wisłokiem, Widacz, Wiśniowa nad Wisłokiem oraz Żyznów².

¹ Babica, Baryczka, Blizianka, Bonarówka, Brzeżanka, Cieszyna, Czudec, Dobrzechów, Frysztak, Gbiska, Glinik Charzewski, Glinik Dolny, Glinik Górny, Glinik Średni, Glinik Zaborowski, Godowa, Grodzisko Strzyżowskie, Gogołów, Gwoździńska, Gwoźnica Dolna, Gwoźnica Górna, Huta Gogołowska, Jaszczurowa, Jawornik, Jazowa, Kalembina, Kobyle, Konieczkowa, Kozłówek, Kozuchów, Lubla, Lutcza, Małówka, Markuszowa, Niebylec, Niewodna, Nowa Wieś (Czudecka), Oparówka, Połomia, Przedmieście Czudeckie, Pstrągowa, Pstrągówka, Pułanki, Różanka, Stępina, Szufnarowa, Tropie, Tułkowice, Twierdza, Widacz, Wiśniowa nad Wisłokiem, Wysoka Strzyżowska, Wyżne, Zaborów, Zawadka, Żarnowa oraz Żyznów.

² S. Polakowski, *Pozostałości założeń dworskich w województwie podkarpackim*, Krosno 2013, s. 473-490.

I

Do 1944 roku wiodącą rolę w życiu publicznym powiatu strzyżowskiego pełniło kilkanaście rodzin ziemiańskich. Byli to: z Babicy – Pilińscy, Sołtykowie, Pawlikowscy i Jarochowscy; z Dobrzechowa – Koźmianowie i Michałowscy; z Wiśniowej nad Wisłokiem – Jabłonowscy i Mycielscy; z Połomi – Sierakowscy i Rylscy, z Czudca i Nowej Wsi (Czudeckiej) – Wasilewscy, Wiktorowie i Uznańscy; ze Strzyżowa nad Wisłokiem – Skrzyńscy, Wołkowiczy i Konopkowie; z Żyznowa – Łempiccy, Straszewscy, Łosiowie i Byliccy oraz Rogoyscy i Dzianottowie z Lubli. Pod terminem „ziemianie” rozumiemy właściciele ziemskich wywodzących się ze szlachty legitymującej się herbem i źródłowo poświadczoną przynależnością do tej grupy społecznej. Wyróżniała ich pozycja społeczno-ekonomiczna oraz zaangażowanie w sprawy publiczne³. Z czasem w tej roli występowali też związani z Krakowem Byliccy i Dzianottowie. Zakup wiejskiej posiadłości wzmocnił ich statut społeczny. Majątki przejmowała drobna szlachta, dzierżawcy, a po 1868 roku także Żydzi. Widocznym znakiem silnej pozycji społecznej części rodzin ziemiańskich były okazałe wiejskie rezydencje, na przykład pałace w Dobrzechowie, Lubli, Strzyżowie, Wiśniowej czy Żyznowie, oraz mniej reprezentacyjne, ale charakterystyczne dla polskiego krajobrazu dwory, jak: w Babicy, Baryczce, Czudcu, Godowej, Kobylu, Konieczkowej, Lutczy, Markuszowej, Niebylcu, Nowej Wsi, z których tylko część przetrwała do naszych czasów⁴.

Kluczową rolę w życiu społecznym i gospodarczym tego regionu odgrywali Mycielscy herbu Dołęga wywodzący się z Wielkopolski⁵, skoligaceni z czołowymi rodami polskiej arystokracji: Czartoryskimi, Dzieduszyckimi, Potockimi, Rostworowskimi, Szembekami, Tarnowskimi, Wodzickimi (i innymi) oraz węgierskim rodem Esterházy. W połowie XIX wieku Franciszek Mycielski (linia chociszewska rodu) przeprowadził się z Chociszewa do Krakowa, kupując kamienicę w centrum miasta – Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. Zamieszkał tam z żoną Walerią z Tarnowskich⁶. W 1867 roku Mycielscy kupili od Wincentego Krzyszkowskiego majątek Wiśniowa nad Wisłokiem i kilka okolicznych folwarków⁷. Niebawem przeprowadzili się do nowej posiadłości. Pałac wiśniowski przebudowano, dostosowując go do potrzeb licznej rodziny. Z pałacu rozciągał się malowniczy widok na dolinę Wisłoka. Na cele mieszkalne (w porze letniej) zaadaptowano piętrową oficynę z sześcioma pokojami, do czego zatrudniono krakowskiego architekta Filipa Romana Pokutyńskiego⁸. Mycielski mieli pięcioro

³ J. Komorowski, *Ziemiaństwo – elementy portretu grupy w badaniach historyczno-socjologicznych* [w:] *Galicja 1772–1918: problemy metodologiczne, stan i potrzeby badań, praca zbiorowa*, t. 1, red. A. Kawalec, W. Wierzbieniec, L. Zaskilniak, Rzeszów 2011, s. 229–240.

⁴ Wojewódzki Konserwator Zabytków w Przemyślu, Delegatura w Rzeszowie, Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa: Babica, Baryczka, Czudec, Markuszowa, Niebylec, Nowa Wieś Czudecka, Kobyle, Koźuchów.

⁵ A. Kwilecki, *Ziemiaństwo wielkopolskie*, Warszawa 1998.

⁶ S. Tomkowicz, *Mycielski Franciszek 1832–1901*, PSB 1972, t. 22, s. 331.

⁷ K. Mycielski, *Mycielscy. Zarys monografii*, Warszawa 1998, s. 82–97.

⁸ J. Purchla, *O architekturze krakowskiej połowy XIX wieku*, „Rocznik Krakowski” 1987, t. 53, s. 134.

dzieci, z których najstarszy, Jan Mycielski, doświadczony administrator w zarządzaniu rozległymi dobrami ziemskimi, objął w 1901 roku dobra wiśniowskie. W latach 1927–1944 właścicielem dóbr wiśniowskich był jego syn, Jan Zygmunt Mycielski, prawnik, artysta malarz i działacz społeczny⁹.

Z Lubelszczyzny pochodzili Koźmianowie. W 1856 roku, po sprzedaniu Piotrowic, Andrzej Edward Koźmian, znany w Galicji działacz polityczny oraz pisarz i publicysta, zamieszkał w Dobrzechowie¹⁰. Pozostawił pamiętniki, które wydał jego syn, Stanisław Koźmian. W 1863 roku Dobrzechów przejęli Michałowscy, a to za sprawą małżeństwa Romana Michałowskiego i Marii z Koźmianów, córki wspomnianego Andrzeja Edwarda¹¹. W latach 1903–1904 Roman Michałowski wybudował pałac według projektu Teodora Talowskiego. Obiekt dobrzechowski znany jest tylko z fotografii, gdyż spłonął w czasie wojny (w 1914) i nie został odbudowany. Zachowały się tylko zabudowania gospodarcze. W latach 1907–1926 rozległymi dobrami dobrzechowskimi administrował ze zmiennym szczęściem Władysław Michałowski, któremu zarzucano nieudane inwestycje i rozrzutność.

W końcu XVIII wieku dobra strzyżowskie weszły w posiadanie Skrzyńskich. W 1847 roku córka Ignacego Skrzyńskiego – Konstancja poślubiła Hipolita Wołkowickiego pochodzącego z Litwy. W 1915 roku majątek strzyżowski otrzymał najstarszy z rodzeństwa, Ignacy de Rusiło Wołkowicki, prawnik i działacz społeczny. Ożenił się z Marią Romaną Włodkówną, córką Zdzisława Romana Włodka, marszałka bocheńskiego, i Albiny z baronów Goetz-Okocimskich, którzy doszli do znacznego majątku i tytułów (Goetz-Okocimskim wytykano ten przyspieszony awans społeczny¹²). Wychodząc za Wołkowickiego, Włodkówna wniosła w posagu dobra strzyżowskie odkupione z rąk wierzycieli. W 1928 roku Wanda Wołkowicka wyszła za ziemianina z Mogilan pod Krakowem, Ignacego Konopkę, właściciela tych dóbr w latach 1928–1944. Po śmierci Wandy (1935) Konopka ożenił się ze stryjeczną siostrą swej pierwszej żony, Heleną Wołkowicką, córką Kazimierza Wołkowickiego i Seliny Nositz von Rieneck Wołkowickiej¹³.

Początkowo siedzibą Skrzyńskich był dwór z XVIII wieku, zastąpiony na początku lat 60. XIX wieku neogotyckim pałacykiem z piętrem. Franciszek Maria Lanci był autorem projektu pałacu strzyżowskiego. 1 września 1864 roku zatrzymał się w Strzyżowie Franciszek Salezy Gawroński, żołnierz armii napoleońskiej i oficer w powstaniu listopadowym, a także pamiętnikarz. Z jego niepublikowanych zapisek wyłania się obraz pałacu strzyżowskiego i jego otoczenia: „[...] obiadowaliśmy w prześlicz-

⁹ T. Kargol, *Mycielscy z Wiśniowej* [w:] *Wiśniowa. Z dziejów wsi i jej mieszkańców*, red. R. Witalec, G. Zamojski, Kraków 2018, s. 207-232.

¹⁰ J. Zdrada, *Koźmian Andrzej Edward (1804–1864)*, *PSB* 1970, t. 15, s. 50-53.

¹¹ APRz, C.K. Sąd Obwodowy w Rzeszowie (1786–1918), Akta pertraktacji spadkowej po Romanie hr. Michałowskim, właścicielu Dobrzechowa 1906–1910, sygn. 42.

¹² „[...] Bo przecież Goetz-Okocimski, świeżo uszlachcony przez cesarza przemysłowiec, pomimo tytułu barona i olbrzymiego majątku, wiejskiej rezydencji i wielkopańskiego trybu życia, nie był jednak – wyczuwało się to dobrze – rodowym arystokratą” – A. Mycielski, *Chwile czasu minionego. Część I i II*, Wrocław 1992, s. 50.

¹³ M. Konopka, *Konopkowie herbu Nowina. Z dziejów rodziny*, „Strzyżowski Rocznik Muzealny” 2017, t. 3, s. 205-242; *idem*, *Stulecie Wołkowickich*, „Strzyżowski Rocznik Muzealny” 2018, t. 4, s. 86-111.

nym nowo ukończonym pałacu, przed którym obszerna weranda pod kolumnami na ogród [widok] dająca, z przyjemnością dała cygara palić. Ten dzień cały prawie w Strzyżowie – po obiedzie ogród pięknie ułożony zwiedziłem – okolica ponętna, rzeczka sztucznie w ogród wpuszczona – klomby z krzewów i kwiatów obficie i gustownie rozrzucone. Pałac duży, w środku z wielkim komfortem zbudowany”¹⁴.

W latach 80. XVIII wieku Andrzej Ewaryst Kuropatnicki zwrócił uwagę na dwór w Babicy, pisząc: „Wieś IMci hrabi Pinińskiego; rozciągała z pięknym domem, statkami kamiennymi ozdobna”¹⁵. Wyposażenie dworu babickiego pod rządami majora Konstantego Pawlikowskiego z przełomu XIX i XX wieku oddaje styl życia oficera austriackiego, którego pasją było myślistwo. Na ścianach salonu umieszczono kilkanaście obrazów o tej tematyce, zestaw trofeów myśliwskich, a także strzelby. Na honorowym miejscu prezentował się pałasz oficerski¹⁶. Ostatnimi właścicielami dóbr babickich byli Joachim Jarochoowski, inżynier rolnik z Poznańskiego, i Maria z Wiktorów Jarochowska. Obraz dworu babickiego w jego schyłkowym okresie zachował się we wspomnieniach ich córki, Ireny z Jarochowskich Szaszkieviczowej: „[...] Żyło nam się więc w Babicy wygodnie. Na parterze mieścił się ogromny salon i biblioteka [...]. Dom był tak zaprojektowany, że pozwalał mieszkańcom rozwijać ich pasje artystyczne i intelektualne. Było w nim miejsce na zasobny księgozbiór i na ulubione obrazy, a nawet na fortepian i pianolę, z której moi rodzice czuli się niebywale dumni”¹⁷. Wspomniała o hojnej darowiźnie ich krewnego, Karola Brudzewskiego, lekarza okulisty, docenta na Wydziale Lekarskim UJ, który w 1935 roku wzbogacił dwór babicki biblioteką z zakresu historii sztuki. W testamencie zapisał Jarochowskim także akwarele i obrazy Leona Wyczółkowskiego, obrazy Juliana Fałata i Jacka Malczewskiego oraz rzeźbę wykonaną przez prof. Konstantego Laszczkę, u którego Brudzewski hobbystycznie studiował rzeźbę, a także kilka własnych rzeźb. Najcenniejszym obrazem w babickich zbiorach był Pożar dworu Artura Grottgera z 1864 roku, sprzedany Muzeum Narodowemu w Warszawie tuż przed wybuchem wojny. Jarochowscy otrzymali także część biblioteki po Kazimierzu Jarochowskim, prawniku i historyku z Wrocławia, który zajmował się epoką saską¹⁸.

Majątek Antoniego Dydyńskiego w Godowej wyrósł w II połowie XVIII wieku na współpracy z księciem Józefem Radziwiłłem, właścicielem części Strzyżowa i okolicznych folwarków, który powierzył Dydyńskiemu stanowisko gubernatora. U schyłku XVIII wieku Dydyński zbudował dwór nad Wisłokiem. Ewaryst Andrzej Kuropatnicki, autor pierwszego przewodnika po Galicji (1786), odnotował ten fakt, pisząc: „Godowa. Piękny dom w niej murują”¹⁹. Dwór był dwukondygnacyjny, kamienny, rozpla-

¹⁴ Biblioteka Naukowa PAU PAN w Krakowie, *Pamiętnik Franciszka Salezego Gawrońskiego*, [b.d.m.], rkps, sygn. 2160, b.p. Za udostępnienie tej informacji dziękujemy dr. hab. Kazimierzowi Maciągowi z Uniwersytetu Rzeszowskiego.

¹⁵ E.A. Kuropatnicki, *Geografia albo dokładne opisanie Królestw Galicyi i Lodomeryi*, wyd. 2, Lwów 1858, s. 43.

¹⁶ APRz, C.K. Sąd Obwodowy w Rzeszowie (1786–1918), Inwentarz spadku po śp. Konstantym Gwalbencie Pawle Pawlikowskim w dniu 2 czerwca 1904 roku, sygn. 31.

¹⁷ I.K. Szaszkieviczowa, *Podwójne życie Szaszkieviczowej*, oprac. J. Strzałka, Kraków 2011, s. 51.

¹⁸ D. Rzepniewska, *Jarochowski Kazimierz (1829–1888)*, PSB 1962–1964, t. 10, s. 630–632.

¹⁹ E.A. Kuropatnicki, *Geografia...*, s. 30.

nowany „na rzucie prostokąta z okrągłymi narożami”. Małżeństwo Antoniego Dydyńskiego z Konstancją Rosnowską było bezdzietne, toteż część dochodów z dóbr godowskich przeznaczyli na kształcenie dzieci z rodu Dydyńskich i Rosnowskich. Po śmierci Antoniego (1808) majątkiem godowskim zarządzali jego krewni, wypełniając wolę testatora. Początkowo dobrami administrował jego bratanek Michał Dydyński, a po nim Teresa Dydyńska. W latach 1855–1890 Godowa należała do Funduszu Ossolińskich. W latach 1887–1929 działała Fundacja im. Antoniego Dydyńskiego. W ramach tej fundacji, w 1905 roku dobra godowskie przejął Instytut Wychowania Biednej Młodzieży w Krakowie, prowadzony przez Stanisława Dydyńskiego²⁰.

Jednopiętrowy dwór w Żyznowie, kryty gontem, znany z fotografii z albumu Bylickich, wybudowano w połowie XIX wieku. Dwór został częściowo przebudowany na przełomie XIX i XX wieku. Na parterze były 4 pokoje, przedpokój i 2 kuchnie, na piętrze 6 pokoi. Pod koniec XIX wieku właścicielem był Witold Łoś, żonaty z Heleną Straszewską. W środowisku Łoś miał opinię kiepskiego gospodarza i utracjusza. Trudną sytuację ekonomiczną Żyznowa pogorszył jeszcze wybuch wojny. W 1917 roku Łoś zmuszony był sprzedać dobra żyznowskie Bylickim, mieszkającym w Krakowie, dla pokrycia zobowiązań finansowych²¹. Akta spadkowe po Helenie Łosiowej dają pewien pogląd o wnętrzu dworu – w głównym salonie znajdowały się 2 fotele, kanapa, na środku fortepian oraz trzy konsole w połączonych ramach, płyty marmurowe, na podłodze dywany. Wnętrze pałacu oświetlała duża lampka stojąca oraz lampka wisząca o czterech płomieniach. W saloniku zaś znajdowały się trzy kanapy obite sukniem, dwa foteliki, dwa krzesła na biegunach, stolik do kart wybity zielonym sukniem. Umeblowanie pokoju jadalnego obejmowało stół jadalny dębowy na 24 osoby. W rubryce kosztowności wyszczególniono serwis srebrny na 12 osób, 4 srebrne lichtarze oraz srebrne tace²².

Nowy właściciel Żyznowa, Stanisław Ludwik Bylicki, kupując Żyznów, miał 34 lata²³. Od 1912 roku pracował jako inżynier w firmie „Bauerwerke” w Berlinie, wiążąc się z tym miastem na kilka lat. Żoną Bylickiego była Róża Grudzińska, córka krakowskiego adwokata. Wiejska rezydencja w Żyznowie wywierała wrażenie na gościach. Latem 1935 roku na zaproszenie Wojciecha Bylickiego, syna właściciela, do Żyznowa przyjechał Stanisław Szyszko, wówczas student medycyny, od 1940 roku lekarz i mąż Katarzyny Bylickiej. Po latach Szyszko opisał wrażenia związane z przyjazdem do Żyznowa: „Kiedy więc znalazłem się nagle wśród cudownej wiejskiej przyrody [...] w uroczym dworze o pałacowym stylu stanisławowskim

²⁰ W. Ziobro, *Zapis Antoniego Dydyńskiego z 2 lutego 1808 roku. Przyczynek do badań nad fundacją stypendialną im. Antoniego Dydyńskiego w Godowej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2019, nr 146, z. 4, Kraków 2019, s. 837-857.

²¹ APP, Akta Zygmunta Holcera, C.K. notariusza w Strzyżowie, sygn. 15, tamże skrypty dłużne: Anny i Julii Dobrzyńskich z Konieczkowej, Władysława Michałowskiego z Dobrzechowa, Jana Mycielskiego z Wiśniowej, Aleksandry Uznańskiej z Czudca, Stanisława Wasilewskiego z Markuszowej i innych.

²² APRz, C.K. Sąd Obwodowy w Rzeszowie (1786–1918), Akta penetracji spadkowej po śp. Helenie ze Straszewskich Łosiowej, sygn. 35.

²³ Archiwum Maksymiliana Bylickiego [dalej: AMB], *Przewodnik rodzinny Ireny i Maksymiliana Bylickich. Oś Bylickich i rodzin powiązanych*, Warszawa 2021, mps, s. 17-21.

z prześliczną kolumnadą, otoczonym rozległym parkiem ze starymi drzewami, kilkusetletnią osiką, dębami, malowniczymi alejami lipowymi i kasztanowymi – byłem oczarowany”²⁴.

Lubla od 1808 roku przeszła w ręce Rogoyskich, drobnej szlachty galicyjskiej. Majątek ten kupił Jędrzej Rogoyski, autor znakomitych pamiętników. Opisał okoliczności budowy dworu w Lubli w 1853 roku: „Zamierzałem ja sobie dworek niewielki [zbudować], czysty, dogodny, ale jejmość chciała to gabineciku, to sali dużej, to na pięterku gościnnych pokoi, i tym sposobem z narad tych z budowniczym [Karolem] Gregorem wypadł plan na dwór więcej jak szlachecki, bo właściwie pański”²⁵. Ta inwestycja doprowadziła do zadłużenia właściciela. W celu pokrycia narosłych zobowiązań Rogoyska, już jako wdowa, w 1867 roku sprzedała te dobra. Majątek kupił Ludwin Dzianott, przedstawiciel krakowskiego mieszczaństwa, którego przodkowie pochodzili z Włoch (Gianotti). Kolejnym właścicielem był Jan Kanty Dzianott, a po nim jego syn, Jan Kanty Antoni Dzianott, żonaty z Marią Paszkowską, której ojciec doszedł do znacznego majątku, pracując w galicyjskim przemyśle naftowym²⁶.

W 1839 roku zmarł Jan Grabieński, właściciel dóbr czudeckich. Po nim właścicielem został Karol Nitsch, dotychczasowy dzierżawca, jak się wydaje, potomek niemieckich osadników z końca XVIII wieku w okolicach Kolbuszowej²⁷. Nitsch posiadał także majątek ziemski koło Ranizowa, angażując się w proces organizacji osadnictwa na terenie Puszczy Sandomierskiej²⁸. Po 1860 roku dobra czudeckie przeszły na własność Karoliny z Nitschów i jej męża, Teofila Wasilewskiego, właściciela Markuszowej. Pod koniec XIX wieku dzieci Wasilewskich podzieliły się rozległym majątkiem. Najbardziej znana jest Aleksandra Wasielewska. Wiele o niej wiadomo za sprawą wspomnień jej wnuczki, Ireny Jarochońskiej. Aleksandra była dwukrotnie zamężna – najpierw poślubiła Józefa Wiktora, z którym rozbudowała dwór w Nowej Wsi. Po jego samobójczej śmierci wyszła za Witolda Uznańskiego, właściciela dóbr tyczyńskich.

W 1804 roku Rylscy kupili od Sierakowskich obszar dworski w Połomi. W 1862 roku zmarł Antoni Rylski, właściciel dworu. Przygotowano inwentarz, z którego można dowiedzieć się nieco na temat wyposażenia domu połomskiego. Wyszczególniono m.in.: „sofy stare safianem wybite [...], krzesła stare safianem wybite, sofa stara drelichem wybita, komoda stara jesionowa, stół duży sosnowy, szafa sosnowa, zwierciadło małe, stłuczone”. W kuchni znajdowało się „talerzy białych sztuk 30”, dalej waza, półmiski, filiżanki, kieliszki i karafki oraz srebrna zastawa stołowa. Podano też informacje o garderobie właściciela. W szafie były dwa surduty – „pierwszy

²⁴ AMB, Stanisław Szyszko, *Wspomnienia*, [b.d.m.], mps.

²⁵ J. Rogoyski, *Pamiętniki moje*, tekst opracował i komentarzem opatrzył A. Jastrzębski, Warszawa 1972, s. 17.

²⁶ M. Nabożny, *Lubla. Informator historyczno-turystyczny*, Krosno 2009, s. 75-86.

²⁷ APRz, C.K. Sąd Obwodowy w Rzeszowie (1786–1918), Wyznanie majątku po śp. Karolu Nitschu w dniu 16 stycznia 1860 roku, sygn. 34.

²⁸ W. Mroccka, *Osadnictwo średniowieczne i nowożytne [w:] Dzieje Kolbuszowej*, t. 1: (do 1772 r.), red. S. Zych, Kolbuszowa 2022, s. 165-166.

watowany czarny, drugi letni przechodzony”, a ponadto „paltot granatowy, kamizelki oraz lisiura zużyta”²⁹.

Życie codzienne domu ziemiańskiego toczyło się w otoczeniu ogrodów i parków. Najbardziej reprezentacyjne ogrody powstawały znacznym nakładem środków przy wiejskich rezydencjach ziemiańskich. Te najciekawsze znajdowały się w Czudcu, Strzyżowie, Wiśniowej i Żyznowie³⁰. Cytowany już Franciszek Salezy Gawroński zatrzymał się w Czudcu w drodze ze Strzyżowa do Rzeszowa. Zanotował wówczas: „Przybyłem dalej jadąc do miasteczka Czudec należącym do pani Nitsch, z dużym nader pięknie utrzymanym ogrodem. Mieszkanie i zabudowania dworskie uporządkowane – tamże droga dotyka ogrodu”³¹.

W latach 70. XIX wieku przedsiębiorcy żydowscy coraz częściej przejmowali zadłużone majątki szlacheckie³². Jan Witold Rogoyski sprzedał szufnarowski majątek żydowskiemu przedsiębiorcom i przeprowadził się do Tarnowa. W latach 1884–1906 był burmistrzem tego miasta. Około 1890 roku nowym właścicielem obszaru dworskiego w Lutczy i kilku okolicznych folwarków został Chaskiel Wallach, obrotny przedsiębiorca zajmujący się handlem drewnem. Kupił dwór z myślą o synu, który studiował rolnictwo w Wiedniu. Zakup ten, w połączeniu ze spodziewanym kupnem tytułu szlacheckiego, miał na celu podniesienie pozycji społecznej syna, co było powszechną praktyką wśród coraz liczniejszej grupy żydowskich właścicieli dóbr tabularnych w Galicji. W ostatniej dekadzie XIX wieku Żydzi przejęli kolejne folwarki: Frysztak (część), Gwoźnica Dolna (część), Jawornik Niebylecki (część), Połomia (część), Twierdza i Żarnowa³³.

II

Ziemiańskie były wszechstronnie wykształconą grupą społeczną. Nauczanie domowe przygotowywało młode pokolenie ziemian do wejścia w dorosłe życie celem sprostania oczekiwaniom, jakie wynikały z ich pozycji społecznej. Wchodzili więc w dorosłość z udziałem nauczycieli języków obcych. Język francuski był stałym elementem wychowania ziemiańskiego. Tego języka uczono, zatrudniając osoby z tego obszaru językowego, więc już w dzieciństwie uczniowie osiągnęli w tym zakresie znaczną biegłość. Maria z Szembeków Mycielska prowadziła dziennik po francusku. Fragmenty przetłumaczył i opublikował jej syn Zygmunt. W powszechnym użyciu był język niemiecki. Coraz popularniejszy stawał się też język angielski.

²⁹ APRz, C.K. Sąd Obwodowy w Rzeszowie (1786–1918), Inwentarz spadku po śp. Antonim Rylskim w dniu 18 stycznia 1862 roku, sygn. 26.

³⁰ J. Piórecki, *Zabytkowe ogrody i parki województwa rzeszowskiego*, Bolestraszyce 1996, *passim*.

³¹ *Pamiętnik Franciszka Salezego Gawrońskiego...*, [b.p.].

³² T. Gąssowski, *Żydzi – obywatele ziemscy i ich miejsce w wiejskim krajobrazie autonomicznej Galicji* [w:] *Wieś a dwór na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. W. Caban, M.B. Markowski, Kielce 1999, s. 187-206.

³³ *Skorowidz dóbr tabularnych w Galicji z Wielkim Księstwem Krakowskim*, ułożył T. Pilat, Lwów 1890, *passim*.

Kolejnym elementem wykształcenia ziemiańskiego była nauka gry na instrumencie. Najczęściej zatrudniano nauczycieli gry na fortepianie. Stanisław Bylicki odnotował lekcje, pobierane jeszcze w krakowskim domu przez starszego brata Andrzeja na początku lat 80. XIX wieku, pisząc: „Jędrus od lat czterech już uczył się grać na fortepianie, miał szaloną łatwość techniki. Nauczycielką jego była panna Grzywińska, doskonała wówczas nauczycielka muzyki. Wystarczy przypomnieć sobie, że późniejsi znani wielcy pianiści świata, jak Hoffmann Józef, Friedmann Ignacy, Eisenberger Sewer, to jej uczniowie”³⁴. Edukacja muzyczna pozwalała na osiągnięcie takiego stopnia biegłości, aby grać repertuar klasyczny. Ze wspomnień Bylickich wynika, że w salonie żyznowskim były dwa fortepiany, „na których nieustannie ktoś grał, przyjeżdżali koncertujący pianiści, wszystkie dzieci uczyły się gry na fortepianie”³⁵. W biografii Zygmunta Mycielskiego znalazły się informacje na temat lekcji gry na fortepianie pobieranych w dzieciństwie³⁶.

Propagowano aktywność fizyczną. Umiejętność jazdy konnej była powszechna. Coraz bardziej popularny tenis ziemny urozmaicał życie towarzyskie dworu i jego gości. Korty tenisowe były w Babicy, Czudcu i Strzyżowie³⁷. Rosło zainteresowanie górami, młodzi ziemianie wyjeżdżali do Zakopanego. Zygmunta Mycielskiego inspirowały Tatry. Adam Uznański wyczynowo uprawiał narciarstwo zjazdowe. Pasjonowała go także wspinaczka wysokogórska.

Młodzież ziemiańska pobierała naukę w zakresie szkoły średniej głównie w Krakowie i we Lwowie. Z mniejszych ośrodków można wymienić gimnazja w Jaśle, Krośnie, Rzeszowie oraz Zakład Naukowo-Wychowawczy Ojców Jezuitów w Chyrowie; tam uczyli się m.in. bracia Wołkowiccy.

Ziemianie z powiatu strzyżowskiego widnieją wśród absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Najczęściej wybieranym kierunkiem studiów było prawo. Wykształcenie prawnicze otrzymało kilkoro Mycielskich, Wołkowiccy oraz Michałowscy³⁸. Józef Michałowski, erudyta, bibliofil i kolekcjoner dzieł sztuki, jest przykładem ziemiańskiego stylu życia. Po doktoracie z prawa (1905) studiował ekonomię, historię w Heidelbergu, Oxfordzie, Paryżu i Wiedniu. Większość czasu przebywał poza krajem. W 1913 roku przekazał Bibliotece Akademii Umiejętności w Krakowie najcenniejsze druki pochodzące z Dobrzechowa. Od około 1916 roku aż do śmierci mieszkał w Rzymie, gdzie w okresie międzywojennym zatrudniony był w poselstwie polskiej ambasady. W 1921 roku

³⁴ AMB, Stanisław Bylicki, *Jędrus Bylicki*, [b.d.m.], mps.

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ „[...] Miałem 13 lat [...] spędzałem każdą wolną chwilę przy fortepianie. Ktokolwiek ze starszych coś grał, zastawał mnie zasłuchanego ze wzrokiem wlepionym w ten magiczny dla mnie instrument, stary, odwieczny Erard, nakryty irczą, pokrytą bladym, zielonkawym haftem. Uczennica krakowskiego Instytutu Muzycznego, Maria Peterówna, późniejsza Kazimierzowa Wysocka, dawała mi te pierwsze, tak spóźnione lekcje” – B. Bolesławska-Lewandowska, *Z teki Zygmunta Mycielskiego (2): Gniazdo rodzinne Wiśniowa*, „Barbizon Wiśniowski” 2020, nr 13, s. 22.

³⁷ Archiwum Marka Konopki, Album rodzinny Skrzyńskich, Wołkowickich i Konopków.

³⁸ *Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae 1850–1918*, t. I–V, red. J. Michalewicz, Kraków 1999–2007.

ofiarował m.in. dobrzechowskie zbiory Polskiej Stacji Naukowej w Rzymie³⁹. Jego zasługi uhonorowano w 2006 roku, kiedy to 18 października odsłonięto poświęconą mu tablicę, mianując patronem Stacji Naukowej PAN w Rzymie. Historię sztuki w Krakowie studiowała Maria Jarochowska.

Na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego studiował Stanisław Bylicki. Naukę kontynuował w Berlinie oraz w Grazu. Doktoryzował się w Krakowie (1874) w zakresie historii. Karierę naukową zrobił Jerzy Mycielski. W 1873 roku ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem Józefa Szujskiego, Stanisława Smolki i Wincentego Zakrzewskiego. Na macierzystej uczelni obronił rozprawę doktorską, poprzedzoną dwuletnimi studiami w Wiedniu. Dwa lata później (1881) habilitował się w Krakowie. W tym czasie zainteresował się historią sztuki, której poświęcił kolejne lata studiów, wzbogacane podróżami po zachodniej Europie. W malarstwie podkreśla się wkład Mycielskiego w badania nad portretem polskim⁴⁰. Był członkiem Komisji Historii Sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie i znanym kolekcjonerem sztuki. Zaangażował się też w działalność w zakresie ochrony zabytków. Testamentem przekazał kolekcję dzieł sztuki i fotografii Muzeum Narodowemu w Krakowie oraz Muzeum i Zakładowi Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego⁴¹.

Kilkoro ziemian zdecydowało się na studia artystyczne. Zygmunt Mycielski studiował kompozycję w Krakowie. Naukę kontynuował w *École de Normale de Musique* w Paryżu (1928–1936) pod kierunkiem m.in. Nadii Boulanger. Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie ukończyli Jan Zygmunt Mycielski i jego żona Hanna z Balów Mycielska. Część ziemian wybrało studia zagraniczne jako uzupełnienie studiów krajowych⁴². Stanisław Ludwik Bylicki studiował w Studium Rolniczym na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, lecz porzucił rolnictwo na rzecz studiów politechnicznych w Wiedniu, które ukończył w 1912 roku. Politechnikę w Zurychu ukończył w 1939 roku Adam Uznański.

Studia rolnicze były domeną młodych ziemian. Przy wyborze tego kierunku kierowano się względami praktycznymi jako przyszłych administratorów rozległych dóbr. Jan Mycielski z Wiśniowej studiował w Akademii Rolniczej w Prosskau (Prószków) na Śląsku. Przez kilkanaście lat z powodzeniem administrował rozległymi dobrami książąt Lubomirskich i Czartoryskich. Jan Kanty Antoni Działott ukończył trzyletnią Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie; Ignacy Konopka był absolwentem Wydziału Rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim (1926), dwa lata później rozpoczął z powodzeniem administrowanie dobrami strzyżowskimi. Instytut

³⁹ N. Canowa, *Michałowski Józef (1870–1956)* [w:] *PSB* 1975, t. 20, s. 654–655; K.A. Jeleński, *Ostatni polski encyklopedysta. Wspomnienie o Józefie Michałowskim* [w:] *idem, Chwile oderwane*, wyd. 2, Gdańsk 2010, s. 51–60.

⁴⁰ A. Ryszkiewicz, *Polski portret zbiorowy*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961, rozdz. V i VI.

⁴¹ A. Bochnak, *Mycielski Jerzy (1858–1928)* [w:] *PSB* 1978, t. 23, s. 332–335.

⁴² J. Dybiec, *Rola studiów zagranicznych w kształtowaniu inteligencji galicyjskiej* [w:] *Inteligencja południowo-wschodnich ziem polskich*, red. H. Kurek, F. Tereszkiwicz, Kraków 1998, s. 235–245; *Przewodnik po ważniejszych wyższych zakładach rolniczo-naukowych zagranicą*, zestawili S. Kozicki i J. Latosławski, Warszawa 1900. Ten druczek był ogromnie popularny. Zawierał kluczowe informacje na temat funkcjonowania danej uczelni, opłat semestralnych, kadry pedagogicznej oraz cen biletów kolejowych.

Rolniczy działający przy Uniwersytecie we Wrocławiu ukończył Joachim Jarochowski (1902). Na tej uczelni, jako wolny słuchacz, przez kilka semestrów studiowała Maria Wiktorówna, od 1913 roku żona Jarochowskiego. Trzyletnią Główną Szkołę Gospodarczą Żeńską w Snopkowie pod Lwowem ukończyły Katarzyna Bylicka i Irena Jarochowska. Studia rolnicze kontynuowała Bylicka na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, przerwane jednak wybuchem wojny.

Karierę wojskową wybrał m.in. Jędrzej Rogoyski, autor znakomych pamiętników, w których barwnie przedstawił galicyjskie środowisko ziemiańskie. Opis edukacji Rogoyskiego, przypadającej na lata 1822–1834, należy do najciekawszych w literaturze pamiętnikarskiej. Rogoyski podjął studia na Akademii Terezańskiej w Wiedniu – uczelni wojskowej, której absolwent otrzymywał stopień oficerski i prawo wyboru pułku. Absolwentem tej akademii i Wojskowej Akademii Inżynieryjnej w Wiedniu (1840) był natomiast Roman Sołtyk, od 1853 roku właściciel dóbr Babica-Zarzeczce, generał w armii austriackiej. Po przejściu w stan spoczynku (1866) mieszkał w Babicy razem z żoną, Józefą z Pinińskich Sołtykową. W Akademii Wojskowej w Heinburgu (Dolna Austria) kształcił się w latach 1852–1859 Witold Rogoyski syn Jędrzeja, dochodząc do stopnia oficerskiego. W 1863 roku porzucił służbę w wojsku austriackim, przyłączając się do oddziału walczącego w powstaniu styczniowym. Oficerami austriackim byli bracia Wołkowiccy: Antoni, Kazimierz i Tadeusz.

III

Bogate życie towarzyskie galicyjskich domów ziemiańskich toczyło się w salonach zorganizowanych na wzór francuskich salonów artystycznych, znanych ziemianom. Salon był więc miejscem koncertów muzycznych, wystaw plastycznych, ale także miejscem spotkań. Jego wyposażenie opisano w bogatej literaturze wspomnieniowej, w rozległej korespondencji i przedstawiono na licznych fotografiach i obrazach. W centralnym miejscu domu ziemiańskiego, w salonie, zwykle znajdował się fortepian. W pierwszej połowie XIX wieku fortepian był nie tylko wiodącym instrumentem, ale i ważnym meblem salonu ziemiańskiego. Ściany salonu zdobiły obrazy, głównie o tematyce historycznej, w tym portrety rodzinne, także w historycznym stroju polskim⁴³. W inwentarzu sporządzonym po śmierci księcia Franciszka Ksawerego Jabłonowskiego (1817), właściciela Wiśniowej, odnotowano fortepian mahoniowy wyceniony na 200 florenów⁴⁴. Niekiedy fortepian był powodem do dumy, otoczonym legendą. Mycielscy odziedziczyli po Szembekach przywieziony z Paryża fortepian znanej firmy Playel, na którym podobno grał Fryderyk Chopin.

Najwięcej wiadomo na temat salonu Mycielskich w Wiśniowej. Kazimierz Mycielski, przebywając na emigracji w Johannesburgu, opisał salon wiśniowski, zorganizowany przez jego dziadków, Franciszka i Walerię, u schyłku XIX wieku: „Salon był zawsze centralnym miejscem, które dominowało nad życiem mieszkańców wiśniow-

⁴³ M. Poprzęcka, *Polskie malarstwo salonowe*, Warszawa 1991, s. 5-28.

⁴⁴ J. Teodorowicz-Czerpińska, *Zespół pałacowy w Wiśniowej [w:] W kręgu badań nad sztuką polską. Studia z historii sztuki i kultury*, red. K. Majewski, Lublin 1983, s. 102.

skiego domu. Prostokątna, obszerna sala miała dwoje okien [...] oszklone drzwi prowadzące na balkon. Miała piękną posadzkę z trzech gatunków drzewa, w kwadraty [...] duży fortepian [...]. Ściany salonu obwieszane były cennymi obrazami [...] serwis porcelanowy saski [...] chińska rzeźba z kości słoniowej, [...]. Przed lewym oknem [...] stał duży fortepian, pokryty jakąś makatą. [...] Przed klawiaturą fortepianu stały dwa taborety”⁴⁵. Do Wiśniowej przyjeżdżali Tarnowscy z Chorzelowa i Dzikowa, Gorayscy z Moderówki i Szebni, Michałowscy z Dobrzechowa, Wodziczcy z Tyczyna, Stojalowsy z Jaszczwi czy Męcinińscy z Dukli, a także Dzieduszyccy ze Lwowa, Morstinowie z Igołomi, Broel-Platerowie z Białaczewa⁴⁶, ponadto rzesza krakowskich znajomych, w tym wielu przedstawicieli wolnych zawodów.

W Wiśniowej spotykali się przedstawiciele galicyjskich kręgów gospodarczych. W tym środowisku popularny był Jerzy Turnau, malarz, ale także zdolny zarządca rozległych dóbr. Turnau przyjaźnił się z Janem Mycielskim jeszcze z czasów, gdy ten zarządzał ordynacją przeworską Andrzeja Lubomirskiego z Przeworska. Malował Mycielskich – ich portrety wisiały w salonie wiśniowskim⁴⁷. W 1926 roku do księgi gości Mycielskich wpisał się profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Julian Pagaczewski, który składał egzamin habilitacyjny m.in. przed prof. Jerzym Mycielskim, oraz uczeń Juliana Pagaczewskiego, prof. Adam Bochnak, wychowawca pokoleń historyków sztuki. U Mycielskich regularnie bywał Tadeusz Stryjeński, znany krakowski architekt. W czasie jednej z wizyt Jacek Malczewski namalował obraz pt. *Portret architekta Tadeusza Stryjeńskiego*, studium. Dzieło to przed wojną znajdowało się w Wiśniowej, obecnie w zbiorach Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, podobnie jak większość kolekcji Mycielskich, rozproszonej po 1945 roku⁴⁸.

W okresie międzywojennym młodzi Mycielscy wzbogacili ten krąg znajomych o swych rówieśników urodzonych na przełomie XIX i XX wieku. W Wiśniowej doby międzywojennej trzeba wyodrębnić dwa środowiska artystyczne – plastyczne i muzyczne. Środowisko plastyczne zorganizował Jan Zygmunt Mycielski wspólnie z żoną Hanną. Wielokrotnie gościli swych krakowskich profesorów, m.in. Władysława Jarockiego, Felicjana Szczęsnego Kowarskiego i Wojciecha Weissa. Od wielu lat na łamach „Kamertonu” publikowane są fragmenty „Księgi Gości domu Mycielskich”. Pozwoliły one na zestawienie środowiska artystów plastyków, odwiedzających Wiśniową w ramach plenerów malarskich⁴⁹. Przed 1914 rokiem przyjeżdżał do Wiśniowej Jacek Malczewski. W okresie międzywojennym częstym gościem był Józef Mehoffer.

Grupę artystyczną znaną pod nazwą Komitet Paryski (kapiści) tworzyli uczniowie prof. Józefa Pankiewicza (w większości bywalcy plenerów wiśniowskich), m.in.: Jan Cybis, Józef Czapski, Józef Jarema, Artur Nacht-Samborski, Hanna Rudzka-Cybi-

⁴⁵ K. Mycielski, *Opis urządzenia domu w Wiśniowej* [w:] „*Barbizon Wiśniowski*”. Mecenat artystyczny Mycielskich z Wiśniowej 1867–1939. Pamiętnik wystawy, red. T. Szetela-Zauchowa, Rzeszów 1997, s. 119-120.

⁴⁶ H. Mycielska, *Pośród klęsk i zwycięstw 1906–2006*, Warszawa 2018.

⁴⁷ S.J. Turnau, *Turnau Jerzy (1856–1925)* [w:] *Ziemiańskie polscy XX wieku. Słownik biograficzny*, cz. 3, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1996, s. 158-160.

⁴⁸ *Muzeum Okręgowe w Rzeszowie. Malarstwo polskie XVIII–XX w. Katalog zbiorów*, oprac. T. Szetela-Zauchowa, Rzeszów 1998, s. 91.

⁴⁹ J. Kawałek, *Mecenat Mycielskich w Wiśniowej w zakresie sztuk plastycznych*, „Kamerton” 2009, nr 53, s. 147-161.

sowa oraz Zygmunt Waliszewski. O tym ostatnim twórcy wzruszająco pisał po latach w książce wspomnieniowej Zygmunt Mycielski. Dorobek artystyczny wymienionych artystów wyraźnie zaznaczył się w historii sztuki polskiej XX wieku⁵⁰. W albumie Mycielskich z Wiśniowej z lat 30. XX wieku znajduje się fotografia Marii i Józefa Czapskich, przedstawiająca to szczególne rodzeństwo w parku wiśniowskim. Żyjąca w cieniu brata Maria Czapska, polonistka, mickiewiczolog, była tłumaczem literatury francuskiej. Przebywając u Mycielskich, była już po publikacji książki poświęconej Mickiewiczowi (1931) we francuskim wydawnictwie biograficznym Plon⁵¹.

Środowisko muzyczne w Wiśniowej pozostawało pod opieką Zygmunta Mycielskiego, który po powrocie z Paryża spędzał lato w rodzinnym majątku, zapraszając tam przyjaciół⁵². Lata 1936–1939 są kluczowe dla rozpoznania wiśniowskiego środowiska muzycznego, które obejmowało jego rówieśników z okresu studiów w Krakowie i Paryżu. Do Wiśniowej przyjeżdżali m.in. jego nauczyciele muzyki. Z młodszego pokolenia muzyków najczęściej wymieniani są: Tadeusz Szeligowski – kompozytor, z którym Zygmunta łączyła wieloletnia przyjaźń, Eugenia Umińska – skrzypaczka, Gustaw Wolff – pianista, który regularnie odwiedzał Żyżnów. Listę gości należałoby poszerzyć też o członków Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polskich, z których część to uczniowie Nadii Boulanger⁵³. To środowisko było Mycielskiemu szczególnie bliskie. Badaniom nad biografią Mycielskiego sprzyja przejęcie jego archiwum przez Zakład Rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie i rozpoczęcie pracy edytorskiej⁵⁴.

Mycielskich regularnie odwiedzał ich krewny, Karol Hubert Rostworowski, dramaturg, kompozytor i pianista. Wszechstronnie wykształcony na niemieckich uniwersytetach (Halle – muzyka, Lipsk i Berlin – filozofia), ziemianin z Rybnej pod Krakowem był wymagającym gościem. Przed przyjazdem szczegółowo wypytywał gospodarzy, kogo mógłby spotkać i od tego uzależniał decyzję o przyjeździe. Burzliwą biografię artystyczną swego ojca przedstawił Emanuel Mateusz Rostworowski, znany historyk⁵⁵. W bibliotece Mycielskich zachował się egzemplarz dramatu Rostworowskiego *Charitas. Miłosierdzie. Misteryum w trzech obrazach z prologiem* (Kraków 1920), na którym znajduje się znak własnościowy Zygmunta Mycielskiego⁵⁶.

⁵⁰ *Polskie życie artystyczne w latach 1915–1939*, red. A. Wojciechowski, Warszawa 1974.

⁵¹ S. Wnęć, *Środowisko rodzinne i artystyczne Jana Zygmunta Mycielskiego i Heleny z Balów Mycielskiej. Katalog wystawy (IX–XII 2020)*, red. M. Bober, Wiśniowa 2020, s. 24.

⁵² „[...] Dzięki Zygmuntowi Mycielskiemu wiśniowskie wakacje wzbogacała muzyka oraz gorące dyskusje w gronie zapalonych twórców o nowej estetyce, formie i kolorystyce dźwiękowej” – A. Harędzińska, *Działalność kulturalna rodziny Mycielskich w latach 1867–1939* [w:] „*Barbizon Wiśniowski*” *Mecenat...*, s. 46.

⁵³ *Listy Zygmunta Mycielskiego do Nadii Boulanger ze zbiorów Bibliothèque Nationale de France w Paryżu* (wybór i opracowanie M. Klubiński) [w:] *Człowiek, myśl, muzyka. Wokół postaci i twórczości Zygmunta Mycielskiego*, red. B. Bolesławska-Lewandowska, B. Mielcarek-Krzyżanowska, G. Oliwa, Rzeszów 2019, s. 60–81.

⁵⁴ M. Klubiński, *Wstęp do Katalogu Archiwum Zygmunta Mycielskiego*, „*Kamerton*” 2016, nr 60, s. 63–77.

⁵⁵ E. M. Rostworowski, *Popioły i korzenie. Szkice historyczne i rodzinne*, Kraków 1985, s. 415–437.

⁵⁶ S. Wnęć, *Drobniaki zamknięte w szafach i szufladach Zygmunta Mycielskiego (1907–1987): kompozytora, krytyka muzycznego i pisarza*, „*Kwartalnik Edukacyjny*” 2020, nr 2–3(101–102), Rzeszów 2020, s. 125–138.

W salonie żyznowskim dominowała muzyka. W pierwszych latach pobytu Bylickich w Żyznowie pierwszoplanową postacią był Franciszek Bylicki⁵⁷. Po śmierci żony, ostatnie lata życia spędził w Żyznowie, w majątku syna Stanisława. Planował karierę pianisty wirtuoza, lecz te zamiary przerwał wybuch powstania styczniowego, do którego zaciągnął się ochotniczo razem z ojcem Wiktorem. Dostał się do rosyjskiej niewoli, w 1864 roku został skazany na osiedlenie w guberni tobolskiej (1864–1865). W Tobolsku wykorzystywał umiejętność gry na fortepianie; wiele na ten temat mówi bogata literatura wspomnieniowa. W 1866 roku wrócił do Krakowa. Działalność koncertową rozpoczął w 1870 roku w Krakowie jako solista, kameralista lub akompaniator skrzypków i śpiewaków; grał repertuar klasyczny. W 1878 roku pobierał lekcje u Teodora Leszetyckiego w Wiedniu. Bylicki był recenzentem i publicystą muzycznym oraz sprawozdawcą z koncertów muzycznych dla krakowskiego dziennika „Czas”. Studia w Wiedniu ułatwiły Bylickiemu kontakty z wydawnictwami austriackimi. Od 1913 roku wykładał historię muzyki w Instytucie Muzycznym w Krakowie. W 1906 roku został rzeczoznawcą sądowym dla spraw ochrony prawa autorskiego w zakresie muzyki. W jego krakowskim domu częstymi gośćmi bywali czołowi przedstawiciele krakowskiego środowiska artystycznego doby Młodej Polski. Przyjaźnił się z Ignacym Paderewskim, także pianistą. Gościł w krakowskim salonie Marceliny Czartoryskiej przy ul. Sławkowskiej. Właścicielkę salonu otaczała legenda ostatniej uczennicy Chopina. W środowisku krakowskim doby autonomicznej była znana z działalności społecznej i charytatywnej. Należała do czołówki polskich kolekcjonerów dzieł sztuki⁵⁸.

Z notatek archiwalnych Bylickich oraz fotografii wynika, że salon żyznowski odwiedzali: Chłapowscy ze Słociny, Jarochowscy z Babicy, Jędrzejowicze z Jasionki i Staromieścia, Łosiowie z Brzysk i Piotrowic, Michałowscy z Dobrzechowa, Mycielscy z Wiśniowej, Skrzyńscy z Nozdrzca, Uznańcy z Czudca i Tyczyna, Wiktorowie z Nowej Wsi, Wołkowiccy i Konopkowie ze Strzyżowa i wielu innych. Bywał tam Bernard Hamel, Francuz, zarabiający przed wojną w polskich dworach jako nauczyciel francuskiego, autor popularnego słownika polsko-francuskiego i francusko-polskiego, mającego kilka wydań. Do Żyznowa przyjeżdżał Władysław Bylicki, brat Franciszka, ginekolog, profesor na Uniwersytecie Lwowskim, który także żywo interesował się muzyką, prowadząc m.in. wykłady z teorii muzyki; zajmowała go także literatura⁵⁹. Byli też bracia Wolffowie. Starszy z braci, Jerzy, był absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (1926). Po studiach krakowskich przez pięć lat mieszkał w Paryżu, uzupełniając studia malarskie. Działał w środowisku artystycznym paryskiej kolonii Polaków. Młodszy brat Jerzego – Gustaw Wolff, pianista, był uczniem francuskiego pedagoga Alfreda Corota. Przyszły profesor Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu, regularnie przyjeżdżał do Żyznowa od połowy lat 20. XX wieku. W archiwum Bylickich zachowało się kilka jego fotografii. Jedna z nich przedstawia go w salonie pałacu żyznowskiego przy fortepianie. Częstym gościem w Żyznowie był Andrzej Bylicki syn Franciszka, który wybrał studia medyczne. Pracował jako lekarz kolejowy we Lwowie, potem w Chodorowie. W latach 1941–1946 mieszkając w Żyznowie,

⁵⁷ J. Sokulski, *Bylicki Franciszek (1844–1922)*, PSB 1937, t. 3, s. 169-170; AMB, Byliccy. Album (Żyżnów).

⁵⁸ Z. Beiersdorf, *Księżna Marcelina Czartoryska – kapłanka sztuk i filantropka* [w:] *Czartoryscy – Polska – Europa. Historia i współczesność*, red. Z. Baran, Kraków 2003, s. 236-242.

⁵⁹ W. Ziembicki, *Bylicki Władysław (1846–1931)*, PSB 1937, t. 3, s. 170.

praktykował w Strzyżowie i tam „dał się poznać jako ofiarny lekarz, z własnych funduszy wspierający biednych”, których w tym czasie nie brakowało. Był uzdolniony artystycznie: oprócz gry na fortepianie, interesował się malarstwem, sam amatorsko malował⁶⁰. Kolekcjonowaniem malarstwa w Żyznowie zajmował się Wojciech Maria Bylicki, artysta malarz. Życzliwie wspominała go Irena Jarochowska, wyrażając wdzięczność za wprowadzenie jej w świat francuskich impresjonistów.

W latach 1924–1942 dwór w Godowej wraz z folwarkiem dzierżawił Stanisław Filipowicz, lokalny przedsiębiorca. Część dworu przeznaczył na pensjonat, szczególnie ceniony przez krakowskich artystów. Walorem turystycznym tego miejsca było malownicze położenie nad Wisłokiem i jego dopływem Stobnicą. Wielokrotnie przebywali tam Andrzej i Zbigniew Pronaszkwie. Prace Zbigniewa Pronaszki powstałe w Strzyżowie, np. *Strzyżowski krajobraz* (1922), można obejrzeć w Muzeum Narodowym w Krakowie. Do Godowej przyjeżdżała także Zofia Trzczińska-Kamińska, wybitna rzeźbiarka i medalierka, projektantka polskich monet. Urodę położenia dworu w Godowej docenił Wojciech Weiss. W szkicowniku z przełomu XIX i XX wieku zanotował: „W poszukiwaniu tematów chodziłem z przyborami i pieskiem, malując miasteczko przytulone do wzgórza, jary porośnięte drzewami, srebrną wstęgę rzeki, fale wzgórz biegnących wzdłuż horyzontu do Przełęczu Dukielskiej. Nad rzeką lubiłem siedzieć i malować mieliznę, błyszczącą jak łuska ryby. Przy brzegu wiklina, łąki, zboża i jak cyprys daleka wieża kościoła [...] dalej na stoku wzgórza nad Wisłokiem dwór Godowa. Tam spędziłem dużo czasu rysując”⁶¹. Z 1901 roku pochodzą obrazy Weissa *Dwór w Godowej oraz Mielizna na Wisłoku*; ten drugi znajduje się w zbiorach Muzeum Samorządowego Ziemi Strzyżowskiej w Strzyżowie.

IV

Pokolenie ziemian (i ich krewnych) urodzonych w latach 30. XIX wieku wywarło znaczący wpływ na organizację życia politycznego w Galicji. Czołowi przedstawiciele środowiska krakowskich konserwatystów (Stanisław Koźmian, Franciszek Mycielski, Stanisław Tarnowski, Ludwik Wodzicki) byli rodzinnie związani z powiatem strzyżowskim. W latach 1866–1914 wydawali miesięcznik „Przegląd Polski”, wypowiadając się na kluczowe tematy społeczno-gospodarcze, m.in. w zakresie kwestii chłopskiej oraz rozwiązania problematyki mniejszości narodowych – ukraińskiej i żydowskiej⁶². To środowisko znakomicie przedstawił Kazimierz Chłędowski, pisarz, eseista i badacz kultury⁶³.

⁶⁰ *Polskie Towarzystwo Lekarskie. Koło Terenowe w Strzyżowie 1976–1996*, Strzyżów 1997, s. 59.

⁶¹ *Szkicownik Wojciecha Weissa*, wyboru dokonali i opracowali A.I. Weissowa, A. Weiss, Kraków 1976, s. 26.

⁶² *Stańczycy. Antologia myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich*, wybór tekstów, przedmowa i przypisy M. Król, Warszawa 1985; *Teka Stańczyka*, opracowanie naukowe i wprowadzenie A. Działdziej, Kraków 2007.

⁶³ K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. 1: (*Galicja 1843–1880*), t. 2: (*Wiedeń 1881–1901*), do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył A. Knot, Wrocław 1951.

Godna szerszego zainteresowania jest działalność społeczna strzyżowskiego ziemiaństwa jako przedstawicieli lokalnej elity. Jan Zygmunt Mycielski był wójtem gminy zbiorowej Wiśniowa; Stanisław Bylicki – członkiem rady gminy w Żyznowie i założycielem żyznowskiej straży; Ignacy Wołkowicki – radnym w strzyżowskiej radzie gminy; Roger Łubieński – radnym w rzeszowskiej radzie powiatowej; w starostwie strzyżowskim działali Stanisław Dydyński i Jan Kanty Działott. Władysław Wojnarowski z Żarnowej i Stanisław Dydyński byli we władzach Towarzystwa Zaliczkowo-Kredytowego w Strzyżowie. Mycielscy wspierali finansowo działalność charytatywną w zakresie opieki nad sierotami⁶⁴. Wielu spośród nich należało do Związku Ziemiaków z siedzibą w Krakowie⁶⁵.

Ziemiaństwo odgrywało znaczącą rolę w życiu religijnym parafii z racji obowiązków. Kolatorem parafii był właściciel obszaru dworskiego na terenie okręgu parafialnego. Spoczywał na nim obowiązek wspierania finansowego kościoła parafialnego i administracji kościelnej. Ta kwestia została przedstawiona na podstawie przemyskiej prasy diecezjalnej, która skrupulatnie odnotowywała różnego rodzaju darowizny na rzecz parafii⁶⁶. Od kolatorów i ich rodzin wymagano czynnego uczestnictwa w uroczystościach religijnych. W zamian za wsparcie udzielane parafii kolatorzy posiadali przywilej przedstawiania biskupowi ordynariuszowi kandydata na objęcie probostwa. Kolatorzy mieli prawo umieszczania w kościele tablic (inskrypcji) nagrobnych, przedstawiających osoby związane z rodziną kolatora. Inskrypcje Grabińskich znajdują się w czudeckim kościele, podobnie w strzyżowskiej farze.

Symbolem roli kolatora w strukturze parafialnej były tzw. ławki kolatorskie, usytuowane blisko głównego ołtarza. W powojennym dzienniku Zygmunta Mycielskiego znalazł się opis procesji Bożego Ciała w Niewodnej z początku lat 20. XX wieku, w której brała udział rodzina kolatora. Na jej czele szedł Jan Mycielski „w ciemnym surducie od Humhala z Wiednia”, symbolicznie podtrzymywany przez syna⁶⁷. Roman Michałowski, kolator parafii dobrzechowskiej, hojnie wsparł budowę kościoła. Zaprojektowanie świątyni powierzył Teodorowi Talowskiemu, krakowskiemu architektowi, który należał do najważniejszych architektów polskich przełomu XIX i XX wieku. Znany jest jako autor licznych projektów kościołów, kaplic, kamienic, a także budynków użyteczności publicznej⁶⁸.

W archiwach ziemiańskich znaleźć można dokumenty określające formy zorganizowanego wypoczynku. W drugiej połowie XIX wieku trasę podróży dla ziemiaków dysponujących czasem i zasobnym portfelem wyznaczały wielkie rzeki Europy, przede wszystkim Ren. W zbiorach Muzeum Samorządowego Ziemi Strzyżowskiej w Strzy-

⁶⁴ Powiatowe Centrum Kultury i Turystyki w Wiśniowej nad Wisłokiem [dalej: PCKiT], Sprawy gospodarcze dóbr Mycielskich z Wiśniowej nad Wisłokiem, Zarząd dóbr hr. Mycielskich w Wiśniowej nad Wisłokiem do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek w Starej Wsi koło Brzozowa (9 VIII 1933), sygn. 3.

⁶⁵ T. Kargol, *Od kótek ziemian do Związku Ziemiaków w Krakowie. Ruch organizacyjny ziemiaństwa w zachodniej Galicji i Małopolsce 1906–1939*, Kraków 2010, s. 48–83.

⁶⁶ S. Wnęk, „Kurenda” – pismo konsystorza przemyskiego w latach 1841–1900 jako źródło do dziejów diecezji przemyskiej, „Rocznik Kolbuszowski” 2020, t. 20, s. 265–271.

⁶⁷ Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959*, red. Z. Mycielska-Golik, Warszawa 1999, s. 220–221.

⁶⁸ W. Wierzbieniec, *Dobroczynność i opieka społeczna w okresie autonomii – stan i perspektywy badań* [w:] *Galicja 1772–1918: problemy...*, s. 258–273.

żowie przechowywany jest solidny, czarny album Mycielskich z lat 1866–1880, spięty mosiężną klamerką. Do albumu rodzinnego wklejano karty pocztowe i fotografie odwiedzanych miejsc. Jerzy Mycielski, wówczas dwudziestokilkuletni student, na marginesie kart pocztowych charakterystycznym pismem nanosił uwagi, pozwalające po latach odtworzyć chronologię podróży edukacyjnej po zachodniej Europie. W lipcu 1866 roku Mycielscy odpoczywali w Karlsbadzie. Byli też w Dreźnie, do którego jeszcze wielokrotnie wracali. Zwiedzali Schwerin i ciesząc się popularnością turystów tamtejszy zamek i jezioro. Latem 1877 roku podróżowali parostatkami po Renie. Miesiąc spędzili w kurorcie Ems, poznając miasto i okolice. Zwiedzili katedrę w Kolonii, poznali Heidelberg. Niewielka odległość między Frankfurtem nad Menem a Moguncją sprawiła, że oba te miasta odwiedzali wielokrotnie (1877–1878). We Frankfurcie podziwiali katedrę i ratusz, w Moguncji katedrę, rynek, stanęli przed pomnikiem Gutenberga. W Norymberdze zwiedzili kościół św. Wawrzyńca i kościół św. Sebalda, w Monachium – Królewską Galerię Wittelsbachów (Alte Pinakothek). Wielokrotnie jeździli do Wiednia, także towarzysko, jako że mieli krewnych i sąsiadów wśród polskiej kolonii w Wiedniu. W czasie inwazji rosyjskiej w Galicji (1914/1915) właśnie w Wiedniu znalazła schronienie znaczna część galicyjskich ziemian. W styczniu 1909 roku bracia Mycielscy (Jan i Jerzy) byli we Florencji i Wenecji⁶⁹. W Wiśniowej przechowywane są fragmenty korespondencji (karty pocztowe) z przełomu XIX i XX wieku Jerzego Mycielskiego z podróży do Berlina i Essen, pisane do ojca Franciszka oraz do sióstr – Czesławy i Karoliny⁷⁰.

Ziemianie wypoczywali w uzdrowiskach na terenie monarchii Habsburgów, wykorzystując coraz lepsze połączenia kolejowe⁷¹. Cytowany już Gawroński zanotował nieobecność ks. Henryka Skrzyńskiego, właściciela dóbr w Ustrobnej, który przebywał w uzdrowisku Karlsbad (Kralovy Vary). Latem 1864 roku żona i córka Ignacego Skrzyńskiego były „u wód mineralnych”. Pod koniec XIX wieku Aleksandra Uznańska wypoczywała z córką Marią w znanym francuskim uzdrowisku Aix-les-Bains nad jeziorem Bourget⁷². W Krakowie lub we Lwowie spędzali ziemianie miesiące zimowe, których zwieńczeniem był okres karnawału. Byliccy, Konopkowie, Koźmianowie, Michałowscy, Mycielscy posiadali tam kamienice, inni, jak Jarochowscy, korzystali z gościnności krewnych. Wiosną przenosili się do wiejskich rezydencji, kontynuując intensywne życie towarzyskie. Stałym elementem spotkań towarzyskich były polowania, jako jedna z form spędzania wolnego czasu. Ich przebieg znamy ze wspomnień, notatek i licznych fotografii, wykonanych przez Konstantego Jarochowskiego, dla którego ta pasja stała się zawodem.

Nowością okresu międzywojennego była moda na sporty samochodowe. Kupno samochodu oznaczało znaczne wydatki, ale i towarzyski prestiż. Ten nabytek w szczególności podkreślał pozycję społeczną jego właściciela. Chętnie fotografowano się z samochodem w tle. W takiej scenerii pozował m.in. Jan Zygmunt Mycielski przed

⁶⁹ Muzeum Samorządowe Ziemi Strzyżowskiej w Strzyżowie, Albumy fotograficzne Mycielskich z Wiśniowej nad Wisłokiem (1866–1880), b. sygn.

⁷⁰ PCKiT, Korespondencja Jerzego Mycielskiego, sygn. 1-4.

⁷¹ G. Ruszczyk, *Rozwój lecznictwa uzdrowiskowego w XIX i na początku XX wieku*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2019, nr 3, s. 297-315.

⁷² I.K. Szaszkiwiczowa, *Podwójne życie...*, s. 16-17.

pałacem Balów w Tuligłowach koło Lwowa, skąd pochodziła jego żona. W albumie Bylickich znajduje się kilkanaście fotografii ilustrujących samochodową pasję młodych Bylickich, szeroko opisaną w rodzinnych wspomnieniach. Krótco przed wojną samochód kupił Joachim Jarochowski. Na zakup auta najnowszej marki stać było też Uznańskich.

W środowisku krakowskim drugiej połowy XIX wieku wydarzeniem towarzyskim było widowiskowe bankructwo Kuczkowskich. Henrietta Kuczkowska, córka Zofii z Łempickich Ankwiczowej, posiadała majątek niebylecki i jeszcze w latach 60. XIX wieku występowała w roli kolatora tamtejszej parafii⁷³. Wspólnie z mężem, Kazimierzem Kuczkowskim, roztrwoniła jednak znaczny majątek Ankwiczków. Przez wiele lat Kuczkowscy mieszkali na Woli Justowskiej w Willi Decjusza, mającej charakter pałacu-muzeum. Budynek ten był zwiedzany przez krakowian jako ciekawostka historyczna. Kuczkowscy mieli też mieszkanie w centrum miasta przy ul. Brackiej. Prowadzili tam głośny w krakowskim środowisku salon ziemiański, o czym pisali ich współcześni⁷⁴. Po Kuczkowskich właścicielem Willi Decjusza została Marcelina Czartoryska.

Niektórzy z ziemian przez dłuższy czas mieszkali poza granicami kraju, korzystając z zasobów finansowych rodziny. W drugiej połowie XIX wieku głośno było o Dorocie z Zaklików Straszewskiej, od 1857 roku żonie Henryka Straszewskiego, ziemianina z Boguchwały, prawnika, działacza społecznego i filantropa⁷⁵. Zakliczanka była córką Edwarda Zakliki, żołnierza kampanii napoleońskiej (1812), właściciela Hawłowic Górnych i Jodłówki w powiecie jarosławskim oraz kilku folwarków w okolicy Niebylca. Po ślubie ze Straszewskim krótko mieszkała w Boguchwale, a w latach 70. XIX wieku przeprowadziła się do Florencji, gdzie była znana w środowisku kolonii polskiej. Tam Straszewską poznała Maria Konopnicka, która opisała tę znajomość w korespondencji z dziećmi⁷⁶. Wspominał też o niej Teofil Lenartowicz w korespondencji z Aleksandrą Konarską z Dubiecka⁷⁷.

V

Na cmentarzach powiatu strzyżowskiego znajduje się kilka ziemiańskich kaplic rodowych, często znacznej wartości architektonicznej, oraz kilkanaście kamiennych pomników nagrobnych poświęconych okolicznemu ziemianstwu. Najbardziej okazałą kaplicę, według projektu krakowskiego architekta Zygmunta Hendla, ufundowali Mycielscy po śmierci Franciszka Mycielskiego (1901). Z Włoch sprowadzono elementy wystroju kaplicy, na który składały się rzeźby i obrazy o tematyce funeralnej.

⁷³ *Schematismus universi venerabilis cleri saecularis et regularis dioecensi rit. lat. Premisliensis pro anno domini 1865*, Premisliae 1865, s. 72.

⁷⁴ M. Estreicherówna, *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, Kraków 1968, s. 180–181.

⁷⁵ M. Wolski, *Straszewski Henryk (1820–1889)*, PSB 2006, t. 44, s. 243–244.

⁷⁶ M. Konopnicka, *Listy do synów i córek*, oprac. L. Magnone, Warszawa 2010, s. 683–684.

⁷⁷ *Listy Teofila Lenartowicza do hr. Aleksandry Konarskiej*, oprac. A. Zyga, Przemysł 1984, s. 100–102, 126.

Kaplicę wyposażono w naczynia i sprzęty liturgiczne. Rodzina zabezpieczyła środki na utrzymanie budynku oraz kapelana, którym zwykle był miejscowy proboszcz. W krypcie złożono ciała Franciszka i Walerii Mycielskich oraz ich następców. Na cmentarzu parafialnym w Dobrzechowie znajduje się kaplica rodowa Koźmianów i Skrzyńskich, ufundowana przez Franciszka Ksawerego Skrzyńskiego w 1834 roku. W kościele dobrzechowskim znajduje się krypta Michałowskich, kolatorów kościoła dobrzechowskiego. O ofiarach rabacji galicyjskiej (1846) przypomina kaplica grobowa Denkerów w Gogołowie – fundacja Kazimierza i Sabiny z Artwińskich Denkerów oraz Marii z Denkerów Wykowskiej. Wewnątrz kaplicy znajdują się epitafijne tablice z czarnego marmuru, poświęcone zamordowanym w tym dramatycznym okresie członkom rodziny Denkerów i ich krewnym, których ciała tam złożono. Na cmentarzu św. Michała w Strzyżowie znajduje się kaplica cmentarna Dydyńskich, datowana na pierwszą połowę XIX wieku i rozbudowana w 1864 roku, w stylu neoromańskim, przez Konstancję Dydyńską z Godowej. W kaplicy jest epitafium inskrypcyjne Antoniego Dydyńskiego z Godowej. Na drugim strzyżowskim cmentarzu, Na Krzywuli, znajduje się grobowiec Skrzyńskich, Wołkowickich i Konopków.

Na najstarszych cmentarzach zachowały się kamienne nagrobki poświęcone ziemianom. W Połomi jest nagrobek Józefa Sierakowskiego, zmarłego w 1840 roku właściciela Baryczki. Nagrobek ten ufundował Antoni Ryłski. Znajduje się tam również nagrobek nieznaney osoby (lub osób) z pierwszej połowy XIX wieku, w kształcie pulpitu z otwartą księgą; na jego cokole umieszczono herby Przegonia i Jastrzębic, co wskazuje na pochodzenie ziemiańskie zmarłych. W najstarszej części cmentarza w Czudcu, obok kaplicy św. Marcina, znajdują kamienne nagrobki właścicieli Babicy – Pawlikowskich, Sołtyków, Jarochońskich oraz właścicieli Czudca – Nitschów, Wasilewskich, Wiktorów i Uznańskich. W Lubli można zobaczyć grobowiec trzech pokoleń rodziny Dziańottów. Na cmentarzu w Lutczy jest kaplica cmentarna, fundacji Witolda Łosia z Żyznowa. W jej sąsiedztwie znajdują się nagrobki Łempickich, Straszewskich i Zaklików. Zwraca uwagę nagrobek Jadwigi Straszewskiej, córki Marcelgo Straszewskiego i Marii z Łempickich Straszewskiej z Żyznowa, wykonany w znanym krakowskim warsztacie kamieniarskim Fabiana Hochstima⁷⁸. W Niebylcu Henrietta Ewa z Ankwiczów, 1ovoto Sołtykowa, 2ovoto Kuczowska, ufundowała swemu dziadkowi pomnik z piaskowca, na którym poleciła zamieścić napis tej treści: „Tu spoczywa w Bogu Kajetan Junosza Łempicki dziedzic Niebylca, towarzysz chorągwi narodowej. W Konfederacji barskiej bronił Rzeczypospolitej pod Kościuszką, ur. 1740, zmarł 1830. Wielce szanownemu jedyna wnuczka i parafianka ku pamięci prosząc w 1863 r. Pamiętaj coś przyrzekł”. Fundatorka pomnika niebyleckiego jest szeroko znana jako włoska miłość Adama Mickiewicza, który został jej przedstawiony 30 listopada 1829 roku w rzymskim salonie Ankwiczów. Stanisław Ankwicz posłużył Mickiewiczowi jako pierwowzór postaci Stolnika Horeszki w Panu Tadeuszu, odmawiając poecie ręki córki, której wieszcz poświęcił kilka utworów. Drzeworytowy portret Ankwiczówny znany jest z podręczników szkolnych.

Z dokumentów związanych z przebiegiem pogrzebu Konstantego Pawlikowskiego z Babicy (1904) wiadomo, że organizację ceremonii powierzono rzeszowskiemu

⁷⁸ *Katalog zabytków sztuki. Województwo rzeszowskie. Ropczyce, Strzyżów i okolice*, oprac. E. Śnieżyńska-Stolotowa, F. Stolot, Warszawa 1978, *passim*.

zakładowi pogrzebowemu. Za usługę zakład wystawił rachunek na 281 złotych reńskich. Blisko połowę tej kwoty stanowił koszt metalowej trumny, następnie elementy żałobne: kapa atłasowo-satynowa, materace i poduszki z atłasu, udekorowanie pokoju czarnym sukniem, kafelki, lichtarze. Wynajęto szklany karawan I klasy, obok którego szła służba dworska ubrana w żałobne stroje, przepasane szarfami z napisami poświęconymi zmarłemu, w dłoniach trzymając latarnie – rodzaj lampionu ze świeczką. W progu domu zmarłego stał wynajęty portier w liberii. Obok rodziny, w stypie udział wzięło okoliczne ziemiaństwo, duchowieństwo oraz wójtowie z powiatów rzeszowskiego i strzyżowskiego. Dla żałobników zakupiono 600 litrów piwa oraz 50 cygar. W Żyznowie 2 maja 1922 roku pochowano Franciszka Bylickiego. W pogrzebie udział wzięła kompania wojskowa 17. Pułku Piechoty Ziemi Rzeszowskiej wraz z orkiestrą. Za trumną szedł oficer niosący na poduszce Order *Virtuti Militari*, przyznany zmarłemu za waleczność i odwagę w czasie walk powstańczych 1863 roku. W archiwum Mycielskich w Wiśniowej znajduje się zbiór nekrologów z przełomu XIX i XX wieku, a także ciekawy blok listów kondolencyjnych z żałobną ramką (po polsku i po francusku) oraz telegramów zawiadamiających o planowanych uroczystościach pogrzebowych. Można też zapoznać się z nekrologami zamieszczonymi w prasie lwowskiej i krakowskiej⁷⁹.

Uwagi końcowe

Opracowanie Sylwestra Polakowskiego, które stało się inspiracją do napisania niniejszego artykułu, może posłużyć do opracowania losów społeczności ziemiańskiej w pozostałych powiatach obecnego województwa podkarpackiego. Taka inicjatywa przyniosłaby wymierne korzyści. Kluczowe wydaje się poszerzenie bazy źródłowej o materiały niepublikowane, zwłaszcza pozostające w archiwach rodzin ziemiańskich oraz przeprowadzenie kwerendy w mniej znanych instytucjach publicznych. Mało rozpoznana parafialna ewidencja metrykalna dostarcza szczegółów w zakresie uczestnictwa ziemian (kolatorów) w życiu religijnym społeczności parafialnej.

Przedstawione w artykule ziemiaństwo powiatu strzyżowskiego pozostawiło po sobie liczne pamiątki kultury materialnej: pałace, dwory, otoczenie parkowo-ogrodowe oraz zabudowania gospodarcze. W dobie PRL obiekty te w większości zdewastowano. Jednak od pewnego czasu następują działania o charakterze ratowniczym lub konserwatorskim, które warte są opracowania. W szerszej perspektywie badawczej, np. województwa podkarpackiego, należy zwrócić uwagę na udział lwowskich i krakowskich architektów w projektowaniu domów ziemiańskich i ich otoczenia oraz w zakresie architektury sakralnej: kościoły, kaplice, pomniki nagrobne oraz figury przydrożne. Ważną kwestią jest poznanie losów ziemian po 1944 roku. Ziemianie zostali wyrzuceni z domów i pozbawieni majątku oraz źródeł utrzymania, stanowiącego dorobek pokoleń. Literatura na ten temat jest coraz obszerniejsza, ciągle jednak wymaga uzupełnienia.

Słowa kluczowe:

archiwa ziemiańskie, ziemiaństwo polskie, Galicja, II Rzeczpospolita, powiat strzyżowski

⁷⁹ PCKiT, Nekrologi Mycielskich i ich krewnych, sygn. 1.

Źródła

Archiwum Maksymiliana Bylickiego, Warszawa

Byliccy. Album (Żyżnów).

Przewodnik rodzinny Ireny i Maksymiliana Bylickich. Oś Bylickich i rodzin powiązanych,
Warszawa 2021, mps.

Stanisław Bylicki, *Jędrus Bylicki*, [b.d.m.], mps.

Stanisław Szyszko, *Wspomnienia*, [b.d.m.], mps.

Archiwum Marka Konopki, Warszawa

Album rodzinny Skrzyńskich, Wołkowickich i Konopków.

Archiwum Katarzyny de Thieully Mycielskiej, Francja

Księgi Gości domu Mycielskich, t. 1-2.

Archiwum Państwowe w Przemyślu

Akta Zygmunta Holcera, C.K. notariusza strzyżowskiego, sygn. 15.

Archiwum Państwowe w Rzeszowie

C.K. Sąd Obwodowy w Rzeszowie (1786–1918):

Inwentarz spadku po śp. Antonim Rylskim w dniu 18 stycznia 1862 roku, sygn. 26.

Inwentarz spadku po śp. Konstantym Gwalbercie Pawle Pawlikowskim w dniu
2 czerwca 1904 roku, sygn. 31.

Wyznanie majątku po śp. Karolu Nitschu w dniu 16 stycznia 1860 roku, sygn. 34.

Akta penetracji spadkowej po śp. Helenie ze Straszewskich Łosiowej, sygn. 35.

Akta pertraktacji spadkowej po Romanie hr. Michałowskim, właścicielu Dobrzechowa
1906–1910, sygn. 42.

Biblioteka Naukowa PAU PAN w Krakowie

Pamiętnik Franciszka Salezego Gawrońskiego, [b.d.m.], rkps, sygn. 2160.

Muzeum Samorządowe Ziemi Strzyżowskiej w Strzyżowie

Albumy fotograficzne Mycielskich z Wiśniowej nad Wisłokiem (1866–1880), b. sygn.

Powiatowe Centrum Kultury i Turystyki w Wiśniowej nad Wisłokiem

Korespondencja Jerzego Mycielskiego, sygn. 1-4.

Nekrologi Mycielskich i ich krewnych, sygn. 1.

Sprawy gospodarcze dóbr Mycielskich z Wiśniowej nad Wisłokiem, Zarząd dóbr hr Mycielskich w Wiśniowej nad Wisłokiem do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek w Starej Wsi koło Brzozowa (9 VIII 1933), sygn. 3.

Wojewódzki Konserwator Zabytków w Przemyślu, Delegatura w Rzeszowie

Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa: Babica, Baryczka, Czudec, Markuszowa, Niebylec, Nowa Wieś Czudecka, Kobyle, Kozuchów.

Pamiętniki i wspomnienia

Chłędowski K., *Pamiętniki*, t. 1: (*Galicja 1843–1880*), t. 2: (*Wiedeń 1881–1901*), do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył A. Knot, Wrocław 1951.

Estreicherówna M., *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, Kraków 1968.

Jeleński K.A., *Ostatni polski encyklopedysta. Wspomnienie o Józefie Michałowskim* [w:] *idem, Chwile oderwane*, wyd. 2, Gdańsk 2010.

Konopnicka M., *Listy do synów i córek*, oprac. L. Magnone, Warszawa 2010.

Listy Teofila Lenartowicza do hr. Aleksandry Konarskiej, oprac. A. Zyga, Przemyśl 1984.

Mycielska H., *Pośród klęsk i zwycięstw 1906–2006*, Warszawa 2018.

Mycielski A., *Chwile czasu minionego. Część I i II*, Wrocław 1992.

Mycielski K., *Opis urządzenia domu w Wiśniowej* [w:] „*Barbizon Wiśniowski*”. *Mecenat artystyczny Mycielskich z Wiśniowej 1867–1939. Pamiętnik wystawy*, red. T. Szetela-Zauchowa, Rzeszów 1997.

Mycielski Z., *Dziennik 1950–1959*, red. Z. Mycielska-Golik, Warszawa 1999.

Mycielski Z., *Niby dziennik*, oprac. Z. Mycielska-Golik, Warszawa 1998.

Popiel P., *Pamiętniki*, Kraków 1927.

Prek F.K., *Czasy i ludzie*, do druku przygotował, przedmową, wstępem i przypisami opatrzył H. Barycz, Wrocław 1959.

Rogoyski J., *Pamiętniki moje*, tekst opracował i komentarzem opatrzył A. Jastrzębski, Warszawa 1972.

Siemieński L., *Wspomnienie o Andrzeju Edwardzie Koźmianie*, Kraków 1865.

Szaszkiewiczowa I.K., *Podwójne życie Szaszkiewiczowej*, oprac. J. Strzałka, Kraków 2011.

Szkicownik Wojciecha Weissa, wyboru dokonali i opracowali A.I. Weissowa, A. Weiss, Kraków 1976.

Opracowania

Beiersdorf Z., *Księżna Marcelina Czartoryska – kapłanka sztuk i filantropka* [w:] *Czartoryscy – Polska – Europa. Historia i współczesność*, red. Z. Baran, Kraków 2003.

Bochnak A., *Mycielski Jerzy (1858–1928)* [w:] *PSB* 1978, t. 23.

Bolesławska-Lewandowska B., *Z teki Zygmunta Mycielskiego (2): Gniazdo rodzinne Wiśniowa*, „*Barbizon Wiśniowski*” 2020, nr 13.

- Canowa N., *Michałowski Józef (1870–1956)* [w:] *PSB 1975*, t. 20.
Corpus studiosorum Universitatis Iagiellonicae 1850–1918, t. I–V, red. J. Michalewicz, Kraków 1999–2007.
- Dybiec J., *Rola studiów zagranicznych w kształtowaniu inteligencji galicyjskiej* [w:] *Inteligencja południowo-wschodnich ziem polskich*, red. H. Kurek, F. Teresz-kiewicz, Kraków 1998.
- Gąssowski T., *Żydzi – obywatele ziemscy i ich miejsce w wiejskim krajobrazie auto-nomicznej Galicji* [w:] *Wieś a dwór na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. W. Caban, M.B. Markowski, Kielce 1999.
- Hareździńska A., *Działalność kulturalna rodziny Mycielskich w latach 1867–1939* [w:] „*Barbizon Wiśniowski*”. *Mecenat artystyczny Mycielskich z Wiśniowej 1867–1939. Pamiętnik wystawy*, red. T. Szetela-Zauchowa, Rzeszów 1997.
- Kargol T., *Mycielscy z Wiśniowej* [w:] *Wiśniowa. Z dziejów wsi i jej mieszkańców*, red. R. Witalec, G. Zamoyski, Kraków 2018.
- Kargol T., *Od kótek ziemian do Związku Ziemian w Krakowie. Ruch organizacyjny zie-miaństwa w zachodniej Galicji i Małopolsce 1906–1939*, Kraków 2010.
- Katalog zabytków sztuki. Województwo rzeszowskie. Ropczyce, Strzyżów i okolice*, oprac. E. Śnieżyńska-Stolotowa, F. Stolot, Warszawa 1978.
- Kawałek J., *Mecenat Mycielskich w Wiśniowej w zakresie sztuk plastycznych*, „Kamer-ton” 2009, nr 53.
- Kłubiński M., *Wstęp do Katalogu Archiwum Zygmunta Mycielskiego*, „Kamerton” 2016, nr 60.
- Komorowski J., *Ziemiaństwo – elementy portretu grupy w badaniach historyczno-so-cjologicznych* [w:] *Galicja 1772–1918: problemy metodologiczne, stan i potrzeby badań*, praca zbiorowa, t. 1, red. A. Kawałek, W. Wierzbieniec, L. Zaskilniak, Rzeszów 2011.
- Konopka M., *Konopkowie herbu Nowina. Z dziejów rodziny*, „Strzyżowski Rocznik Muzealny” 2017, t. 3.
- Konopka M., *Stulecie Wołkowickich*, „Strzyżowski Rocznik Muzealny” 2018, t. 4.
- Kotula F., *Diariusz muzealny 1942–1948*, Rzeszów 1999.
- Kotula F., *Wiśniowa 19 IV 1945* [w:] *Mecenat artystyczny Mycielskich z Wiśniowej 1867–1939. Pamiętnik wystawy*, red. T. Szetela-Zauchowa, Rzeszów 1997.
- Kuropatnicki E.A., *Geografia albo dokładne opisanie królestw Galicyi i Lodomeryi*, wyd. 2, Lwów 1858.
- Kwilecki A., *Ziemiaństwo wielkopolskie*, Warszawa 1998.
- Listy Zygmunta Mycielskiego do Nadii Boulanger ze zbiorów Bibliothèque Nationale de France w Paryżu* (wybór i opracowanie M. Kłubiński) [w:] *Człowiek, myśl, muzyka. Wokół postaci i twórczości Zygmunta Mycielskiego*, red. B. Bolesławska-Lewandowska, B. Mielcarek-Krzyżanowska, G. Oliwa, Rzeszów 2019.
- Mrocza W., *Osadnictwo średniowieczne i nowożytne* [w:] *Dzieje Kolbuszowej*, t. 1: (do 1772 r.), red. S. Zych, Kolbuszowa 2022.
- Muzeum Okręgowe w Rzeszowie. Malarstwo polskie XVIII–XX w. Katalog zbiorów*, oprac. T. Szetela-Zauchowa, Rzeszów 1998.
- Mycielski K., *Mycielscy. Zarys monografii*, Warszawa 1998.
- Nabożny M., *Lubla. Informator historyczno-turystyczny*, Krosno 2009.
- Piórecki J., *Zabytkowe ogrody i parki województwa rzeszowskiego*, Boleszasyce 1996.

- Polakowski S., *Pozostałości założeń dworskich w województwie podkarpackim*, Krosno 2013.
- Polskie Towarzystwo Lekarskie. *Koło Terenowe w Strzyżowie 1976–1996*, Strzyżów 1997.
- Polskie życie artystyczne w latach 1915–1939*, red. A. Wojciechowski, Warszawa 1974.
- Poprzęcka M., *Polskie malarstwo salonowe*, Warszawa 1991.
- Przewodnik po ważniejszych wyższych zakładach rolniczo-naukowych zagranicą*, ze-stawili S. Kozicki i J. Latosławski, Warszawa 1900.
- Purchla J., *O architekturze krakowskiej połowy XIX wieku*, „Rocznik Krakowski” 1987, t. 53.
- Rostworowski E.M., *Popioły i korzenie. Szkice historyczne i rodzinne*, Kraków 1985.
- Ruszczyk G., *Rozwój lecznictwa uzdrowiskowego w XIX i na początku XX wieku*, „Kon-teksty. Polska Sztuka Ludowa” 2019, nr 3.
- Ryszkiewicz A., *Polski portret zbiorowy*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961.
- Rzepniewska D., *Jarochowski Kazimierz (1829–1888)*, PSB 1962–1964, t. 10.
- Schematismus universi venerabilis cleri saecularis et regularis dioecensi rit. lat. Premi-sliensis pro anno Domini 1865*, Premislae 1865.
- Skorowidz dóbr tabularnych w Galicyi z Wielkiem Księstwem] Krakowskiem*, ułożył T. Pilat, Lwów 1890.
- Sokulski J., *Bylicki Franciszek (1844–1922)*, PSB 1937, t. 3.
- Stańczycy. Antologia myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich*, wy-bór tekstów, przedmowa i przypisy M. Król, Warszawa 1985.
- Teka Stańczyka*, opracowanie naukowe i wprowadzenie A. Dziadzio, Kraków 2007.
- Teodorowicz-Czerpińska J., *Zespół pałacowy w Wiśniowej [w:] W kręgu badań nad sztuką polską. Studia z historii sztuki i kultury*, red. K. Majewski, Lublin 1983.
- Tomkowicz S., *Mycielski Franciszek 1832–1901*, PSB 1972, t. 22.
- Wierzbieniec W., *Dobroczynność i opieka społeczna w okresie autonomii – stan i per-spektywy badań [w:] Galicja 1772–1918: problemy metodologiczne, stan i potrze-by badań*, praca zbiorowa, t. 1, red. A. Kawalec, W. Wierzbieniec, L. Zaszkiłniak, Rzeszów 2011.
- Wnęk S., *Drobiazgi zamknięte w szafach i szufladach Zygmunta Mycielskiego (1907–1987): kompozytora, krytyka muzycznego i pisarza*, „Kwartalnik Edukacyjny” 2020, nr 2-3(101-102), Rzeszów 2020.
- Wnęk S., „Kurenda” – pismo konsystorza przemyskiego w latach 1841–1900 jako źródło do dziejów diecezji przemyskiej, „Rocznik Kolbuszowski” 2020, t. 20.
- Wnęk S., *Środowisko rodzinne i artystyczne Jana Zygmunta Mycielskiego i Heleny z Ba-lów Mycielskiej. Katalog wystawy (IX–XII 2020)*, red. M. Bober, Wiśniowa 2020.
- Wolski M., *Straszewski Henryk (1820–1889)*, PSB 2006, t. 44.
- Zdrada J., *Koźmian Andrzej Edward (1804–1864)*, PSB 1970, t. 15.
- Ziembicki W., *Bylicki Władysław (1846–1931)*, PSB 1937, t. 3.
- Ziemiańskie polscy XX wieku. Słownik biograficzny*, cz. 3, red. J. Leskiewiczowa, Warsza-wa 1996.
- Ziobro W., *Zapis Antoniego Dydyńskiego z 2 lutego 1808 roku. Przyczynek do badań nad fundacją stypendialną im. Antoniego Dydyńskiego w Godowej*, „Zeszyty Nauko-we Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2019, nr 146, z. 4.

Abstract**The History of the Landowners Community of Strzyzow
County until the First Half of the Twentieth Century.
A Contribution to Further Research**

This article presents the history of the landowners community in podkarpackie province, Strzyzow county until 1944. It focuses on social differences between landowners, which had become much deeper when Galicia became autonomous. The Mycielscy family from Wisniowa on the Wislok river represented the community of Polish aristocracy. The wealth among the aristocracy in this region varied. Due to a change of law, members of liberal professions, townspeople, erstwhile renters of aristocratic land, and Jews joined the ranks of landowners in Strzyzow county in the second half of the 19th century. Thus, the article focuses on presenting the daily life of a landowner, with special attention paid to housing conditions, the organization of social life, education level, and the degree of involvement in the affairs of the local community.

Keywords:

landowner archives, Polish landowners, autonomous Galicia, the Second Polish Republic, Strzyzow county



ARCHIWA PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W RZESZOWIE

ks. prof. Józef Mandziuk¹

ORCID: 0000-0002-7294-9894

DOI: 10.30657/pha.35.2023.03

(Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie)

e-mail: jmandziuk@op.pl

Zarys dziejów Krakowskiej Szkoły Położnych

Streszczenie

Pomoc położnicza aż do końca XVIII wieku spoczywała niemal wyłącznie w rękach kobiet, które nie miały dostatecznego przygotowania teoretycznego, a praktykę niesienia pomocy przy narodzinach dziecka zdobywały pod okiem starszych niewiast, zwanych „babciami” lub „akuszerkami”. Dopiero w latach 80. tegoż stulecia pojawiły się próby, mające na celu wprowadzenie położnictwa jako obowiązującego przedmiotu do wydziału lekarskiego, a także stworzenie szkół kształcących położne. Z chwilą utworzenia uniwersyteckich katedr położnictwa i klinik położniczych fachowa opieka nad kobietami w stanie błogosławnym i rodzącymi zaczęła wstępować na właściwe tory. Dzięki utworzeniu szkół położnych, do grona lekarzy, którzy dotąd sprawowali tę opiekę, zaczęły dołączać wykwalifikowane położne². Oczywiście, zdobycie wykształcenia kierunkowego przyniosło też awans społeczno-zawodowy kobiet.

Po dokonaniu przez ks. Hugona Kołłątaja reformy Akademii Krakowskiej i utworzeniu pierwszego Szpitala Klinicznego w Krakowie rozpoczęło się w 1780 roku nauczanie kobiet tzw. „sztuki babienia”. Od początku było ono ściśle związane z Kliniką Ginekologiczno-Położniczą. Oddzielenie Krakowskiej Szkoły Położnych od tejże Kliniki nastąpiło 1 stycznia 1896 roku. Od tej pory Szkoła rozpoczęła swoją działalność jako placówka naukowa kształcąca akuszerki. Przez kolejne lata pokonywano róż-

¹ Ks. prof. dr hab. Józef Mandziuk, emerytowany profesor zw. Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, em. profesor uczelniany Politechniki Rzeszowskiej w Zakładzie Nauk Humanistycznych Wydziału Zarządzania.

² M. Tomaka, *Kształtowanie się zawodu położnej na ziemiach polskich [w:] Zdrowie kobiety naszą troską. III Ogólnopolska Konferencja Naukowa*, Krosno 2003, s. 16.

ne trudności, lecz kształcono coraz więcej położnych. Działalność placówki została wstrzymana w latach okupacji niemieckiej. Po zakończeniu II wojny światowej podjęto dalszą działalność edukacyjną, która trwała do 2005 roku.

Słowa kluczowe:

Położne, Uniwersytet Jagielloński, Kraków, kształcenie, medycyna.

Korzystne warunki dla powstania w Polsce szkoły kształcącej przyszłych medyków – lekarzy, cyrulików i położników pojawiły się po utworzeniu Komisji Edukacji Narodowej. Związane są one z reformą Akademii Krakowskiej, przeprowadzoną przez ks. Hugona Kołłątaja. W 1780 roku, w gmachu pojezuickim zwanym Collegium św. Barbary na Małym Rynku w Krakowie, utworzono trzy kliniki: lekarską, chirurgiczną i położniczą. W akcie fundacyjnym Komisji Edukacji Narodowej kliniki te nazwano „Szpitalem dla Szkoły Cyruliczej”, a ogólnie – szpitalem akademickim. Posiadał on wprawdzie tylko cztery łóżka dla mężczyzn i cztery dla kobiet, ale dawał możliwość nauczania „przy łóżku chorego”. Należy zauważyć, że był to pierwszy szpital kliniczny na ziemiach polskich³.

W 1787 roku zakupiono podupadły budynek klasztoru karmelitów bosych przy ul. Wesołej na jednym z przedmieść Krakowa. Po dokonaniu koniecznych remontów przeniesiono tam kliniki, które nazwano „Szpitalem św. Łazarza”. Ogromne zasługi dla rozwoju kształcenia położniczego w Krakowie położył pierwszy nauczyciel, prof. Rafał Józef Czerwiakowski, który doprowadził do powolnego, ale systematycznego rozwoju szkoły⁴.

W 1827 roku kliniki uniwersyteckie znalazły nowe pomieszczenie w pomasońskim budynku, tzw. dworku Brodowicza przy ul. Kopernika 7. Dzięki temu zyskano 24 łóżka, z których cztery przypadły klinice położniczej. Dziewięć lat później zdecydowano o powrocie kliniki położniczej do Szpitala św. Łazarza, co spotkało się z dużym oporem ze strony zarządzających nim Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo. W 1838 roku wprowadzono nowe przepisy dotyczące kandydatek na położne. Wymagały one znajomości pisania i czytania, świadectwa moralności, dwuletnich studiów teoretycznych położnictwa, czteromiesięcznej praktyki w zawodzie położniczym i pomyślnego złożenia egzaminu końcowego⁵.

Dzięki staraniom prof. Maurycego Madurowicza, dyrektora kliniki, położnika o sławie europejskiej⁶, zakupiono dworek Brodowicza przy ul. Kopernika 7. W dworku dobudowano piętro i przedłużono jedno ze skrzydeł. Po tej przebudowie w latach 1869–1870 powołano do życia Klinikę Ginekologiczno-Położniczą. Oddział Ginekologiczno-Położniczy pozostał jednak nadal w Szpitalu św. Łazarza, gdzie prof. Maduro-

³ Zob. P. Franaszek, *O początkach szpitalnictwa krakowskiego i historii krakowskiego zespołu szpitalnego w Dzielnicy Wesoła* [w:] *Kliniki i zakłady teoretyczne: Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w krakowskiej dzielnicy Wesoła: gmachy i ludzie*, red. P. Franaszek, Kraków 2016.

⁴ M. Stawiak-Ososińska, *Początki kształcenia akuserek w Krakowie (1780–1805)*, „*Studia Paedagogica Ignatiana*”, r. 19: 2016, nr 3, s. 35-54.

⁵ E. Matuszewska, *Zarys historii zawodu położnej do XX wieku*, „*Pielęgniarka i Położna*” 1988, nr 4, s. 21.

⁶ L. Grabowiecka, *Prof. Maurycy Madurowicz, położnik o sławie europejskiej*, „*Położna*” 1957, nr 1, s. 2-4.

wicz był prymariuszem. Zorganizował on nauczanie, rezygnując z dotychczasowego sposobu przekazywania wiedzy przy łózkach w salach porodowych i salach chorych. Wykłady teoretyczne przeniósł do Collegium Minor, mieszczącego się przy ul. św. Anny⁷.

We wrześniu 1893 roku kierownikiem Kliniki Ginekologiczno-Położniczej został dr Henryk Jordan, który od listopada 1870 roku do października 1874 był w niej asystentem, a od 1881 roku prowadził wykłady z położnictwa i ginekologii⁸. Usiłował on – z pozytywnym skutkiem – doprowadzić do powstania samoistnej placówki położniczej, pisząc: „Odłączenie szkoły akuszerki od Kliniki ginekologiczno-położniczej i uczniów, jest tak ze względu na uczniów, jak też i na uczennice ważne i potrzebne, gdyż ulepszy to warunki higieniczne szczupłych lokalności kliniki, w których obok uczniów ok. 50 uczennic się gromadziło, poza tym poprawi warunki nauczania, bo z konieczności w klinice wspólnej, uczennice na plan drugi schodzić muszą, a nauka uczennic przez to cierpieć nie może, a zaradzić temu we wspólnej szkole nie można”⁹.

1. Powołanie do istnienia Krakowskiej Szkoły Położnych

Rok 1894 był przełomowym dla kształcenia położnych w Krakowie, ponieważ Wysokie Namiestnictwo Wyznań i Oświecenia, w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, wydało rozporządzenie z dnia 17 czerwca 1894 roku, określające, że będzie dążyć do samoistnego urzędowania szkół położnych i oddzielenia ich od Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oddzielenie szkoły akuszerki od Kliniki Ginekologiczno-Położniczej było powszechnie pożądane i potrzebne.

Na początku grudnia 1895 roku Wydział Krajowy wydał reskrypt zezwalający na oddanie części Oddziału Położniczo-Ginekologicznego Szpitala św. Łazarza na cele Szkoły Położnych. Ministrowie Wyznań i Oświecenia oraz Spraw Wewnętrznych postanowili, że przy egzaminach ścisłych akuszerki corocznie uczestniczyć będzie urzędnik sanitarny jako komisarz urzędowy z prawem egzaminowania. Ponadto będzie on miał prawo nadzoru nad nauką akuszerki pod względem sanitarno-policyjnym. Funkcję dyrektora Szkoły Położnych i przewodniczącego komisji egzaminacyjnej miał pełnić dziekan Wydziału Lekarskiego.

Krakowska Szkoła Położnych rozpoczęła działalność jako samodzielna placówka naukowo-edukacyjna 1 stycznia 1896 roku. W tym dniu na ręce zastępcy dziekana Wydziału Lekarskiego, prof. Aleksandra Rosnera, złożono część Oddziału Położniczo-Ginekologicznego. Plan z częścią przekazanego oddziału prof. Rosner oddał kierownikowi Szkoły Położnych, prof. Antoniemu Marsowi. W skład tego oddziału weszło 29 łóżek. Po adaptacji budynku zorganizowano w siedmiu pomieszczeniach III Oddziału Położniczego: salę porodową, sale dla położnic, chorych ginekologicznie oraz kancela-

⁷ J. Rybak, *Tradycje Krakowskiej Szkoły Położnych*, „Pielęgniarka i Położna” 1980, nr 3, s. 26.

⁸ L. Grabowiecka, *Twórca pierwszego ogrodu dla dzieci, inicjator wychowania fizycznego i sportu w Polsce. Prof. Położnictwa i Ginekologii Dr H. Jordan (23 VII 1842 – 18 V 1907)*, „Położna” 1954, nr 1, s. 3.

⁹ Cyt. za: A. Malinowska, *Dzieje Krakowskiej Szkoły Położnych 1896–2005*, Warszawa–Rzeszów 2007, mps, s. 67.

rię Oddziału. W myśl ustaleń, zajęcia dla akuszek miały się odbywać w sali wykładowej, a wszystkie porody w szkolnej sali porodowej¹⁰. Antoni Mars poinformował 8 stycznia 1896 roku Wyższe Namiestnictwo o otwarciu samoistnej Szkoły Położnych oraz o rozpisaniu za jego staraniem konkursie na posadę asystenta przy tej szkole. W wyniku konkursu posadę na okres dwóch lat otrzymał Franciszek Koźmiński. Nauka akuszek w samodzielnie istniejącej szkole rozpoczęła się 7 stycznia 1896 roku.

Z początkiem działalności szkoły musiano pokonać wiele problemów, związanych m.in. z brakiem pomocy naukowych, nieodpowiednim adaptowaniem pomieszczeń przeznaczonych do nauki, a także wzrostem kosztów utrzymania położnic i wydatków na środki dezynfekcyjne.

Z zachowanych sprawozdań wynika, że w 1896 roku na kurs akuszerski uczęszczało 81 uczennic, a w roku następnym – 85, z których 19 pobierało stypendia. Większość absolwentek była wyznania rzymskokatolickiego, w wieku 20–44 lata, i pochodziła przeważnie z południowo-zachodniej i środkowej części Galicji. Kandydatki na kurs położnych miały przedłożyć: metrykę chrztu lub urodzenia, ewentualnie ślubu, a jeżeli były wdowami, to świadectwo śmierci męża; świadectwo moralności potwierdzone przez właściwą władzę; świadectwo zdrowia i uzdolnienia fizycznego wydane przez lekarza; świadectwo szczepienia¹¹.

Nauka w szkole, zwanej Cesarsko-Królewską Szkołą Położnych, trwała dwa lata. Uczennice korzystały m.in. z podręcznika autorstwa Henryka Jordana z 1872 roku pt. *Nauka położnictwa dla użytku położnych*, który do 1905 roku doczekał się pięciu wznowień. W 1912 roku ukazał się podręcznik pod tym samym tytułem, którego autorem był Stanisław Dobrowolski.

W dniu 11 października 1898 roku Szkoła Położnych, wraz z dokumentacją i pomocami naukowymi, w obecności prof. Henryka Jordana, dziekana Wydziału Lekarskiego UJ, została przekazana doc. Aleksandrowi Rosnerowi, a jego asystentem został Juliusz Piotrowski. Rosner był autorem szeregu prac z zakresu położnictwa i chirurgicznego leczenia chorób kobiecych. Był też znakomitym dydaktykiem, dbającym o to, by wychować godnych siebie następców. Całkowite oddzielenie Krakowskiej Szkoły Położnych od Wydziału Lekarskiego UJ nastąpiło 9 marca 1899 roku. Nauka w samodzielnej Szkole Położnych miała pozostać bez zmian. W dalszym ciągu miała ona korzystać z Oddziału Położnic Szpitala św. Łazarza.

Po śmierci prof. Henryka Jordana w 1907 roku jego następcą na stanowisku dyrektora Kliniki Ginekologiczno-Położniczej został prof. Aleksander Rosner. Natomiast opróżnioną przez niego posadę profesora położnictwa przy Szkole Położnych objął w wyniku konkursu dr Stanisław Dobrowolski, mianowany w następnym roku profesorem Państwowej Szkoły Położnych oraz prymariuszem III Oddziału Położniczego Szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Rozwojowi szkoły nie sprzyjały ciągłe trudności finansowe ze względu na niskie dotacje rządowe, a także brak odpowiednich pomieszczeń do nauki. Mimo nielicznych i niskich stypendiów, rosła liczba kobiet pragnących się kształcić – z kilkunastu w poprzednich latach do 60–80 osób. Tymczasowe kierownictwo

¹⁰ H. Karpała, *Dzieje Krakowskiej Szkoły Położnych, 1895–1973*, Kraków 1983, s. 41-42.

¹¹ A. Malinowska, *Dzieje...*, s. 72-73.

szkoły powierzono dr Adzie Markowej. W takim stanie szkoła przetrwała I wojnę światową.

2. Krakowska Szkoła Położnych w latach międzywojennych

Odzyskanie niepodległości w 1918 roku przyniosło zmiany również w dziedzinie szkolnictwa, co przyczyniło się do poprawy poziomu kształcenia położnych. W latach 1919–1920 doszło do sporu pomiędzy Wydziałem Krajowym a Wydziałem Lekarskim UJ o prawo opiniowania i powoływania wykładowców w Szkole Położnych oraz prymariusza III Oddziału Położniczego w Szpitalu św. Łazarza. O rozstrzygnięcie sporów Wydział Lekarski poprosił Ministerstwo Zdrowia Publicznego, stwierdzając zarazem, że Szkoła Położnych dobrze się rozwija, a przez szereg lat wykształciła spore grono uczennic należycie przygotowanych do pełnienia zawodu położnej. Ponadto sugerowano konieczność przeprowadzenia reformy szkół położnych. W wyniku licznych dyskusji i po dokonaniu poprawek przez dra Sołowija ze Lwowa i dr Markową z Krakowa, w 1920 roku wprowadzono w życie *Regulamin dla Szkół Położnych w Małopolsce*. Ustalono także, iż dyrektor Szkoły Położnych jest profesorem i równocześnie prymariuszem Oddziału Ginekologiczno-Położniczego. Naczelnik państwa miał mianować profesora na wniosek ministra, opinii Wydziału Lekarskiego i grona prymariuszy¹². Według *Regulaminu...*, szkoły położnych podlegały Ministerstwu Wyznań Religijnych i Zdrowia Publicznego, a nauka w nich była bezpłatna. Do szkoły mogły być przyjmowane kobiety zamężne, które nie ukończyły 35 roku życia, natomiast granica wieku dla kobiet stanu wolnego wynosiła 21 lat. Podczas egzaminu wstępnego należało wykazać się biegłością w czytaniu i pisaniu oraz „dostateczną inteligencją”. Kandydatki miały przedłożyć metrykę chrztu lub urodzin, ślubu, a wdowy metrykę śmierci męża, urzędowo potwierdzone świadectwo moralności, świadectwo lekarskie, zaświadczenia o szczepieniach.

Zajęcia szkole rozpoczynały się z dniem 1 października, a kończyły 1 lipca następnego roku. Oprócz zajęć z teorii obejmowały one również praktykę, co miało być podane do wiadomości w gazecie urzędowej i w pismach codziennych. W ciągu roku uczennice miały zdawać przed profesorem egzaminy teoretyczne i praktyczne, rok szkolny natomiast kończył się egzaminem próbnym. Dopiero po jego zaliczeniu uczennice mogły być dopuszczone do egzaminu ścisłego, celem uzyskania dyplomu na położną. Zdawały go przed komisją złożoną z: profesora szkoły, profesora kliniki położniczej, dziekana Wydziału Lekarskiego i Komisarza Rządowego. Potem składały ślubowanie oraz otrzymywały dyplom, za który należało uiścić pewną opłatę. Według *Regulaminu...*, szkoła powinna posiadać internat oraz zapewnić uczennicom pomoc stypendialną¹³.

W połowie 1920 roku nastąpił przełom w sprawie obsadzenia stanowiska profesora w krakowskiej szkole akuserek. Ubiegało się o nie pięcioro kandydatów ostatecznie profesorem został dr January Zubrzycki. W 1927 roku kierownictwo szkoły

¹² J. Rybak, *Historia Krakowskiej Szkoły Położnych 1780–1980*, Kraków 1983, s. 20, 27.

¹³ J. Rybak, *Tradycje...*, s. 27.

objęła dr Ada Markowa, która również została prymariuszem Oddziału Ginekologiczno-Położniczego w Szpitalu św. Łazarza. Obowiązki te pełniła do 1938 roku. Jej działalność skupiła się głównie wokół rozbudowy i unowocześniania podległej instytucji. Poprzez wychowanie i wykształcenie szerokiej rzeszy położnych przyczyniła się do znaczącego spadku śmiertelności noworodków w Małopolsce.

W kwietniu 1928 roku Rada Wydziału Lekarskiego UJ zwróciła się do Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie z prośbą o rozważenie wniosku dotyczącego utworzenia wyższej Uniwersyteckiej Szkoły Położnych, która mieściłaby się w Klinice Położniczej, pozostającej pod zarządem tego Ministerstwa. Do szkoły byłyby przyjmowane osoby legitymujące się świadectwem ukończenia szkoły średniej. Ministerstwo odpowiedziało na tę propozycję już 5 maja tegoż roku, wyrażając zgodę na utworzenie dwuletniej Uniwersyteckiej Szkoły Położnych dla kobiet. W związku z tym zażądano przedłożenia programu nauki, szkicu statutu oraz wykazu praw, jakie miałyby przysługiwać położnym po złożeniu wszystkich egzaminów. Liczba słuchaczek na każdym roku nie powinna była przekraczać dziesięciu, co wpływałoby na odpowiedni dobór kandydatek. Utworzenie tej szkoły nie mogło jednak obciążać budżetu państwa. Ostatecznie jednak do powstania Szkoły Położnych na szczeblu uniwersyteckim nie doszło. Położne kształciły się więc dalej na dotychczasowych zasadach¹⁴.

W 1928 roku wyszło *Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej* regulujące sprawy praktyki położnych, szkolenie oraz organizację szkół położnych. Zgodnie z rozporządzeniem wykonawczym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 25 września tegoż roku o położnych, warunkiem przyjęcia do szkoły było świadectwo ukończenia przynajmniej siedmiu klas szkoły powszechnej, a okres nauki przedłużono do dwóch lat (wyjątkowo mógł on trwać jeden rok). Nauczanie teorii i praktyki prowadzili asystenci, lekarze oraz położne, zatrudnieni na etacie szpitala, według ramowego programu szkolenia, który zawierał wykaz przedmiotów i plan szkolenia praktycznego. W celu zapewnienia bazy szkolenia praktycznego szkoła mogła być prowadzona tylko w szpitalu powszechnym lub w zakładzie położniczym, który posiadał minimum 40 łóżek. Celem niesienia pomocy położnym Minister Spraw Wewnętrznych wydał 2 maja 1929 roku rozporządzenie zawierające instrukcję dla położnych¹⁵.

Każdego roku kierownik Krakowskiej Szkoły Położnych zwracał się do Wydziału Lekarskiego UJ o wyznaczenie drugiego egzaminatora. W latach 1921–1922 Rada Wydziału wyznaczyła do egzaminu akuszerkę prof. dra Aleksandra Rosnera. W kolejnych komisjach pracowali w tym charakterze: doc. dr January Zubrzycki (1923–1926, 1929, 1932–1937), doc. dr Józef Szymanowicz (1927), doc. dr Bronisław Stępkowski (1938) oraz w 1939 roku prof. dr Jerzy Kaubersza.

W sierpniu 1936 roku Wydział Lekarski UJ zorganizował w porozumieniu z Ministerstwem Opieki Społecznej konferencję dotyczącą budowy w Krakowie gmachu Szkoły Położnych wraz z internatem. Zaproszono wielu wpływowych gości, przedstawiono memoriał w sprawie budowy gmachu szkolnego, podkreślając, że szkoła „[...] należała od samego początku do najgorzej pomieszczonych i wyposażonych w całej Austrii. Władze zaborcze zorganizowały ją naprędce, umieściły w zakamarkach bu-

¹⁴ A. Malinowska, *Dzieje...*, s. 80-81.

¹⁵ J. Adamski, *Rozwój położnictwa w Polsce*, „Pielęgniarka i Położna” 1961, R. 3, nr 4, s. 17-18.

dynków Szpitala św. Łazarza. Po 40 latach jest w Polsce najgorzej umieszczoną i wyposażoną uczelnią¹⁶. Na konieczność budowy nowej szkoły wskazywały argumenty nie tylko dotyczące jej fatalnego stanu technicznego, ale również braku internatu, który według ustawy o szkołach położnych z 1928 roku miał być nieodłączną i niezbędną częścią szkoły, gdyż bez niego działała ona nielegalnie. Po trzech latach oczekiwania uzyskano zgodę władz ministerialnych na wydzielenie terenu pod budowę internatu. Realizację tego zamierzenia przekreślił wybuch II wojny światowej¹⁷.

Działania wojenne w okupowanej Polsce zahamowały rozwój wszystkich dziedzin szkolnictwa, które przeszło do podziemia. W Krakowie przy Państwowym Szpitalu Klinicznym swoją działalność prowadziła Szkoła Położnych. Świadczyć może o tym korespondencja niemiecka z lat 1940–1943, zachowana w Archiwum Szkolnym. Brakuje jednak danych dotyczących programu nauczania, liczby oraz narodowości uczennic i absolwentek, które mogły ukończyć szkołę w tym okresie¹⁸.

3. Państwowa Szkoła Położnych w latach 1945–1972

Po zakończeniu II wojny światowej Krakowska Szkoła Położnych kontynuowała swoją działalność, a tworzenie i odbudowa tego typu placówek miała szerszy, ogólnopolski charakter i wpisywała się w plan ówczesnego kształcenia zawodowego. Podstawowym problemem był brak podręczników i programów nauczania. Pierwsze programy opracowywali najczęściej lekarze, będący jednocześnie nauczycielami szkoły, a następnie zatwierdzała je Rada Pedagogiczna. Nauczanie obejmowało zajęcia praktyczne i teoretyczne. Według zarządzenia Ministra Zdrowia, ramowy program nauczania od 1949 roku uwzględniał podział na trzy okresy zajęć praktycznych tzw. systemem blokowym. W okresie 16 miesięcy szkolenia praktycznego przewidziano praktyki w oddziałach: położniczym (19 tygodni), ginekologicznym (4 tyg.), niemowlęcym (5 tyg.), sali porodowej (16 tyg.), placówkach tzw. leczenia otwartego (19,5 tyg.), izbie przyjęć (2 tyg.), laboratorium (1,5 tyg.). Dyżury, pełnione przez uczennice podczas praktyk w oddziałach szpitalnych i placówkach lecznictwa otwartego, trwały osiem tygodni, a w salach porodowych – 24 godziny. Odnośnie nauczania teoretycznego program przewidywał: na wykłady i ćwiczenia z „pielęgniarstwa ogólnego” – 40 godzin, z „pielęgniarstwa położniczego” – 10 godz., a z „nauki o Polsce współczesnej” – 20 godz. wykładów i 10 godzin ćwiczeń¹⁹.

W latach 50. XX wieku plany nauczania ulegały ciągłym zmianom. W kolejnych, dwuletnich cyklach kształcenia zmieniano nazwy przedmiotów, ich rozkład godzinowy, z jednych rezygnowano, wprowadzając do planu inne. W opartym na „małej maturze” planie, w trwającej 29 tygodni teorii przedmioty ułożono w tzw. cykle: ogólny, ogólnomedyczny i specjalistyczny. W ramach poszczególnych przedmiotów były

¹⁶ Archiwum UJ, sygn. WL II 185, *Memoriał w sprawie budowy szkoły położnych w Krakowie*, 22 VIII 1936.

¹⁷ H. Karpała, *Dzieje...*, s. 52.

¹⁸ A. Malinowska, *Dzieje...*, s. 82-84.

¹⁹ J. Felińska, *Rozwój kształcenia położnych w Polsce (1945–1999)* [w:] *Zawód położnych na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. B. Urbanek, Katowice 2004, s. 211-232.

prowadzone ćwiczenia, na które przeznaczono 322 godziny. Szkolenie praktyczne trwało 42 tygodnie. Nie wyszczególniono oddziałów praktyk szpitalnych, w których prowadzono zajęcia z uczennicami szkoły położnych²⁰. Do nauczania wprowadzono elementy kształtowania światopoglądu materialistycznego. W realizacji przedmiotów zawodowych korzystano z osiągnięć i zdobyczy medycyny sowieckiej. Światopogląd materialistyczny kształtowano przede wszystkim na wykładach o społeczeństwie i konstytucji oraz przysposobienia wojskowego.

Kolejny ramowy plan nauczania został opracowany w sierpniu 1953 roku. Był on przeznaczony dla uczennic dwuletnich szkół położnych po dziewięciu klasach szkoły ogólnokształcącej. Według niego, kształcenie było prowadzone w ciągu siedmiu wyodrębnionych okresów, tj. trzech teoretycznych i trzech praktycznych wraz z dwutygodniowym okresem przeznaczonym na indywidualne samokształcenie, repetycje i egzamin końcowy. Po każdym okresie uczennice otrzymywały świadectwo z ocenami okresowymi z przedmiotów teoretycznych, zajęć praktycznych i sprawowania²¹.

W 1958 roku zaczęto przyjmować do Szkoły Położnych kandydatki ze świadectwem maturalnym uprawniającym do studiów wyższych. Wprowadzono wówczas 2,5-letni system kształcenia, podzielony na cztery okresy, z których każdy obejmował teorię i praktykę. Nadal obowiązywały dotychczasowe programy szczegółowe dla poszczególnych przedmiotów. Do planu nauczania włączono nowe przedmioty, jak: psychologia, zagadnienia zawodowe, dietetyka, choroby skórne, krwiodawstwo, zasady administracji, statystyka medyczna, metodyka oświaty sanitarnej. Z planu wykreślono biologię, a w miejsce pogadarek ekonomicznych i nauki o konstytucji wprowadzono zarys socjologii i ekonomii. W nowym planie zwiększono liczbę tygodni przeznaczonych na szkolenie praktyczne. W ich ramach uczennice odbywały zajęcia w następujących oddziałach: sala porodowa, położnictwo, ginekologia, sala operacyjna, interna, pediatria oraz w placówkach lecznictwa otwartego, a także w ambulatorium i laboratorium. Warunkiem dopuszczenia uczennicy do egzaminu dyplomowego było odebranie przez nią 15 porodów²².

W roku szkolnym 1967/1968 nastąpiła kolejna zmiana planu nauczania. Obejmował on 130 tygodni, w tym: 40 tygodni szkolenia teoretycznego, 72 tyg. nauczania praktycznego, 3 tyg. przeznaczono na przygotowanie do obrony dyplomu, a do tego 10 tyg. wakacji letnich oraz 5 tyg. ferii w ciągu roku szkolnego.

W 1970 roku przeprowadzono nowelizację planu nauczania, w związku z przygotowaną reformą szkół zawodowych. Po raz pierwszy włączono do nauczania podstawy nauk politycznych oraz samoobronę powszechną. Wprowadzono również naukę języka łacińskiego, mającego związek z zawodem położnej. Praktyczną naukę prowadzono w oparciu o nowe programy, opracowane przez Komisję Programową Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej.

Krakowska Szkoła Położnych nie posiadała własnych pomieszczeń do szkolenia teoretycznego i była pozbawiona internatu. Uczennice musiały dojeżdżać, często no-

²⁰ H. Karpała, *Dzieje...*, s. 64.

²¹ J. Felińska, *Rozwój...*, s. 214.

²² A. Malinowska, *Dzieje...*, s. 182-185.

cując u krewnych i znajomych, a nawet na dworcu kolejowym²³. Pierwsze egzaminy odbyły się już 27 czerwca 1945 roku w sali wykładowej Kliniki Ginekologiczno-Położniczej UJ, a egzaminatorem mianowanym przez Wydział Lekarski UJ był doc. dr Bronisław Stępkowski. Tak więc szkoła dla położnych była w dalszym ciągu organicznie związana z Kliniką Położniczą UJ. Korzystała też z budynku tejże Kliniki, posiadającego 300 łóżek, który był najbardziej nowoczesnym w Polsce i stosunkowo mało zniszczonym podczas okupacji. Uczennice Szkoły Położnych, w czasie pobierania nauki pod kierunkiem lekarzy, instruktorek i położnych, były obecne w godzinach badań. Szkoła prowadziła również poradnię dla kobiet ciężarnych, gdzie przyjmowano dziennie ok. 10 pacjentek. Oddzielna sala wykładowa była przeznaczona wyłącznie do użytku uczennic, które mogły z niej korzystać nie tylko w czasie wykładów, ale również uczyć się tam, gdy miały złe warunki domowe.

Z początkiem 1946 roku Wydział Zdrowia przy Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie wystąpił z projektem dokształcania akuszerok z terenu województwa krakowskiego, początkowo w okresie wakacyjnym, a wkrótce również cyklicznie w ciągu całego roku szkolnego. Administracja Szkoły Położnych i kursów przeszkolenia była wspólna, a prowadzone zajęcia nie kolidowały z zajęciami studentów medycyny UJ. Gwarantował to osobny zespół lekarski, akuszeryjny i pielęgniarski, prowadzący zajęcia w oddzielnych salach wyznaczonych przez kierownictwo Kliniki.

W warunkach powojennych stan Szkoły Położnych był opłakany. Pomieszczenia szkolne znajdowały się w budynku Kliniki Położniczej UJ. Internat mieścił się w pomieszczeniu Kliniki Neurologicznej UJ i dawał schronienie tylko połowie uczennic. Obiekty wymagały pilnego remontu, na który brakowało odpowiednich funduszy. Ogromnym problemem były braki w wyposażeniu, bowiem bogaty i zasobny inwentarz Szkoły Położnych został przejęty przez Klinikę Położniczą i Chorób Kobięcych UJ. Szkoła nie miała własnej świetlicy, a zajęcia świetlicowe prowadzono w sali wykładowej w budynku klinicznym i były one uzależnione od godzin wykładowych. Jedną z ważniejszych bolączek, z jakimi borykała się ówczesna Szkoła Położnych, była sprawa żywienia uczennic. Nauka w szkole, podlegającej Ministerstwu Zdrowia, trwała dwa lata. Kryterium przyjęcia było ukończenie 7-letniej szkoły podstawowej. Uczennice nie były objęte opieką lekarską ani dentyścyczną. Zaraz po wojnie z prowadzenia zajęć zwolniono katechetę, a wykłady z etyki przejął dr Stanisław Kelvin, dyrektor szkoły, któremu powierzono również zajęcia z położnictwa – głównego przedmiotu zawodowego.

Od 1 października 1952 roku przeniesiono internat do starego budynku przy ul. Batorego 8, który wymagał zasadniczego remontu. Umieszczono w nim 122 uczennice, które pozostawały na pełnym utrzymaniu szkoły, a posiłki otrzymywały w stołówce Szpitala Klinicznego przy ul. Kopernika 17. W roku następnym przeniesiono także i Szkołę Położnych do budynku internatu, który jednak nie spełniał jej potrzeb. Ponadto sutereny i poddasze były zajmowane przez obcych lokatorów. Pracę utrudniał brak sal wykładowych, biblioteki, czyteln. Jedyna większa sala pełniła rolę świetlicy i czyteln. Korzystano więc z sali wykładowej przy Klinice Położniczej, gdzie przechowywano też część pomocy naukowych.

²³ A. Giergielewicz, *Najstarsza Szkoła Położnych w Krakowie woła SOS*, „Pielęgniarka i Położna” 1961, nr 12, s. 16.

Kolejne lata nie przyniosły poprawy warunków lokalowych. Szkoła w dalszym ciągu mieściła się w budynku nieodpowiednim do jej celów. Od czerwca 1958 roku wprowadzono nowe zasady rekrutacji, według których kandydatki zdawały tylko ustny egzamin wstępny z biologii. Okres nauki wydłużono do 2,5 roku, wprowadzono nowy ramowy program nauczania, a warunkiem przyjęcia był nieprzekroczony 35 rok życia i posiadanie świadectwa dojrzałości. Ogłoszenie o rekrutacji zamieszczało w krakowskich gazetach. W tychże gazetach ukazywały się też apele o niesienie pomocy szkole, która wciąż była w opłakanym stanie, a nawet groziło jej zamknięcie. Od 1 września 1959 roku 80 uczennic mogło zamieszkać w internacie w Nowej Hucie, dla którego przyznano dwa etaty wychowawcze. Uczennice pochodzące z ubogich rodzin mogły otrzymać stypendium na pokrycie kosztów pobytu w internacie. Niestety, w 1961 roku miejsca w internacie w Nowej Hucie zajęły uczennice szybko rozwijającego się Liceum Pielęgniarskiego²⁴.

W następnych latach widoczna była ciągła walka o przetrwanie i wypełnianie zaleceń pokontrolnych. Przykładowo, w protokole pokontrolnym z 14 października 1963 roku zapisano m.in.: „Sypialnie II piętra, sale 15, 16, sala ćwiczeń, izolatka duże zacieki na suficie. Podczas większych deszczów uczennice są zmuszone podkładać miednice, gdyż kapie z dachu”²⁵. Kolejna wizytacja z początku 1964 roku stwierdziła, że budynek Szkoły Położnych jest pomieszczeniem tymczasowym, zaadoptowanym na szkołę, ale nienadającym się do tego celu. W dalszym ciągu Szkoła miała problemy z obcymi lokatorami i niemożnością ich usunięcia. Szkoła była jednak wyposażona w dostateczną ilość pomocy naukowych, posiadała szczegółowy program szkolenia dla poszczególnych oddziałów oraz uzyskała opiekuna, którym było kierownictwo Szpitala Kolejowego w Krakowie.

Dnia 1 lutego 1965 roku zmieniono dotychczasową nazwę szkoły na Państwową Medyczną Szkołę Położnych. Kandydatki do profesji położniczej, poza odpowiednim wiekiem (18–35 lat) i świadectwem maturalnym, musiały wykazać się również dobrym stanem zdrowia. W czasie rekrutacji przeprowadzano z nimi tylko indywidualne rozmowy, których celem było zaznajomienie przyszłych słuchaczek z wybranym zawodem²⁶. Zasadniczo zajęcia teoretyczne prowadzono nadal w sali ćwiczeń lub sali wykładowej Kliniki Położnictwa i Chorób Kobięcych Akademii Medycznej.

Wielkim osiągnięciem było powołanie do życia Koła Absolwentek, które zorganizowało w dniach 27–28 maja 1966 roku pierwszy zjazd krakowskich absolwentek. Większość z 230 uczestniczek zjazdu ukończyła Szkołę Położnych przed II wojną światową oraz do roku 1958. Ustalono, że postulaty zebrane podczas licznych dyskusji komisja wniosków przedstawi władzom centralnym²⁷. Jeden z wniosków pozjazdowych dotyczył organizacji w najbliższym czasie Koła Absolwentek. Nie wiadomo jednak, z jakich przyczyn państwowe władze w Krakowie nie wyraziły na to zgody.

W sierpniu 1967 roku do dyspozycji Szkoły Położnych oddano dodatkowy budynek po internacie Szkoły PCK przy ul. św. Anny 5. Jego pozyskanie uznano za sukces,

²⁴ Z. Krzanowska, *Zagrożona szkoła*, „Służba Zdrowia” 1961, nr 9, s. 5.

²⁵ A. Malinowska, *Dzieje...*, s. 104.

²⁶ K. Libman, *Zostać położną?*, „Dziennik Polski” 1965, nr 70, s. 3.

²⁷ J. Rybak, *I Zjazd Absolwentek Państwowej Szkoły Medycznej Położnych w Krakowie*, „Pielęgniarka i Położna” 1966, nr 9, s. 27.

choć obiekt był bardzo zniszczony i wprost przerażał swoim wyglądem. Z wielkim wysiłkiem dostosowano pomieszczenia do zajęć szkolnych, które rozpoczęły się już 4 września. Prace remontowe trwały nadal i przygotowano nawet salę do wyświetlania filmów. Warunki lokalowe na tyle się poprawiły, że w grudniu tegoż roku odnowiona sala wykładowa mogła zostać użyczona dla przeprowadzenia przez Ligę Kobiet kursu pielęgnacji niemowląt.

W maju 1969 roku zakończono wreszcie prace remontowe budynku szkolnego przy ul. Batorego 8, gdzie dokonano podziału dużych pokoi na pomieszczenia dla poszczególnych działów administracji szkolnej. Przeprowadzono dodatkową instalację wodno-kanalizacyjną i elektryczną, zaplanowano wprowadzenie instalacji centralnego ogrzewania, na drugie piętro przeniesiono archiwum szkolne. Gromadzono tam archiwalia, dzięki którym można odtworzyć dzieje tej tak bardzo zasłużonej krakowskiej szkoły kształcącej położne.

Na uwagę zasługuje zorganizowanie w budynku szkolnym przy ul. Św. Anny, w dniach 24–25 kwietnia 1970 roku, Krajowej Konferencji Metodycznej dla Położnych. Ponadto w dniach 6–25 marca 1972 roku szkoła gościła Ogólnopolski Kurs Pielęgniarstwa Pediatricznego, zorganizowany dla nauczycielek zawodu przez Centralny Ośrodek Metodyczny w Warszawie.

4. Medyczne Studium Zawodowe nr 3 w Krakowie (1972–1983)

Z dniem 1 kwietnia 1972 roku wprowadzono nową nazwę szkoły kształcącej położne – Medyczne Studium Zawodowe nr 3 w Krakowie Wydział Położnych. Warunki rekrutacji oraz nauczania pozostawiono na dotychczasowych zasadach, natomiast wprowadzono nowe zasady wynagradzania nauczycieli i przejście na system semestralny. W czerwcu 1973 roku Ministerstwo Zdrowia zaakceptowało utworzenie w Krakowie eksperymentalnej, 3-letniej szkoły o profilu pielęgniarско-położniczym. Absolwentki tego Studium miały uzyskiwać uprawnienia do wykonywania zawodu położnej i jednocześnie pielęgniarки. Plan nauczania obejmował sześć semestrów, wprowadzał nowe przedmioty w szkoleniu teoretycznym oraz nowe placówki w szkoleniu praktycznym. Stanowił on połączenie 2,5-letniego planu realizowanego dotąd w szkołach położnych oraz 2-letniego ze szkół pielęgniarских. Placówkami szkolenia praktycznego były: Szpital im. Gabriela Narutowicza, Instytut Położnictwa i Ginekologii, Instytut Medycyny Wewnętrznej, Przychodnia przy ul. Galla oraz Izba Porodowa w Krzeszowicach.

Z dniem 1 września 1977 roku zawieszono kształcenie kadry pielęgniarско-położniczej w systemie 3-letnim. Powrócono do szkolenia wyłącznie położnych w systemie 2,5-letnim, w wyniku czego nastąpiła ponowna zmiana i przystosowanie planów i programów nauczania. W nowym planie zredukowano zakres przedmiotów pielęgniarских. Zmniejszono ilość wykładów z embriologii, jednocześnie zwiększając liczbę godzin z zakresu ciąży, porodu i położu. Zmiany godzinowe wprowadzono do pielęgniarstwa położniczego oraz ćwiczeń na fantomie. Po raz pierwszy zorganizowano wykłady z języka niemieckiego.

Od września 1978 roku wprowadzono kolejny plan nauczania, uwzględniający zmniejszenie limitu godzin zajęć teoretycznych i ich przydziału do poszczególnych semestrów oraz wzrost liczby godzin zajęć praktycznych w układzie ciągłym. Nadal obowiązywała praktyka zawodowa w wymiarze czterech tygodni po IV semestrze. Dla uzyskania pozytywnej oceny z praktyki w sali porodowej w V semestrze należało zaliczyć wszystkie wymagane programem ćwiczenia oraz odebrać samodzielnie 15 porodów²⁸.

Od roku szkolnego 1981/1982 wdrożono nowy plan nauczania w związku z przejściem na 5-dniowy tydzień pracy. Zmiany dotyczyły: formy realizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego (blok zajęć teoretycznych i praktycznych), czasu trwania poszczególnych semestrów (zwiększono do 19 tygodni), tygodniowego wymiaru godzin nauczania teoretycznego i praktycznego (35 godzin tygodniowo) oraz formy zajęć praktycznych. Na nauczanie teoretyczne przypadało 1190 godzin, a na zajęcia praktyczne 1925 godzin. Dawało to możliwość znacznego poszerzenia treści programowych w zakresie przedmiotów ogólnozawodowych i specjalistycznych²⁹.

Siedziba szkoły mieściła się nadal przy ul. Św. Anny 5. Dysponowano tam dwiema salami wykładowymi, salą ćwiczeń składającą się z czterech pomieszczeń, świetlicą i salą rekreacyjną, które w razie potrzeby zamieniano na sale wykładowe. Administracja zajmowała pięć pomieszczeń: gabinet dyrektora, kierownika szkolenia, pokój nauczycielski, sekretariat i pomieszczenie dla pracowników administracji. Pomimo wielu prac adaptacyjnych, budynek nie spełniał należycie swoich funkcji z powodu ciasnoty pomieszczeń, braku dostatecznej ilości naturalnego światła, wąskich i stromych schodów, braku portierni i szatni. Internat mieścił się nadal w budynku przy ul. Batorego 8. Dysponowano w nim 15 pokojami sypialnymi, kuchnią i stołówką dla słuchaczek. Niektóre pomieszczenia, niestety, nadal zajmowali lokatorzy.

W celu uzyskania większej powierzchni dydaktycznej, z dniem 1 września 1975 roku przeniesiono Studium z ul. Św. Anny 5 na ul. Batorego 8, a Internat stamtąd na ul. Św. Anny. Przy ul. Batorego zlokalizowano część bazy dydaktycznej oraz kuchnię i stołówkę. W obu budynkach wciąż trwały prace remontowe, zakończone dopiero w sierpniu 1977 roku. W tym czasie bazę lokalową Studium przy ul. Batorego 8 stanowiło: pięć sal wykładowych, cztery pracownie pielęgniarstwa, biblioteka z czytelnią, a także kuchnia, stołówka, szatnie, trzy pomieszczenia internatowe i administracyjne. Internat przy ul. Św. Anny 5 miał do dyspozycji świetlicę, gabinet lekarski, izolatkę i pokój wychowawców³⁰.

Na wiosnę 1978 roku przeprowadzono w Studium kompleksową wizytację, w wyniku której wydano następujące oceny: za pracę ideowo-wychowawczą i zaangażowanie nauczycieli w realizację procesu dydaktyczno-wychowawczego, pracę społeczno-użytkową i ideowo-polityczną – ocenę wyróżniającą; za wyniki nauczania, organizację pracy i zarządzanie Studium, organizację szkolenia praktycznego i realizację programów nauczania – ocenę bardzo dobrą. Pomimo trudności lokalowych i różnych problemów, z jakimi od lat borykała się ta placówka, uzyskano wysokie oceny, które należały do wyjątków wśród wizytowanych w tym czasie szkół medycznych.

²⁸ A. Malinowska, *Dzieje...*, s. 230.

²⁹ T. Wróbel, *Będziemy kształcić inaczej położne*, „Pielęgniarka i Położna” 1982, nr 1-2, s. 10-32.

³⁰ A. Malinowska, *Dzieje...*, s. 116-117.

Wprowadzenie 13 grudnia 1981 roku na terenie całej Polski stanu wojennego całkowicie zdezorganizowało pracę szkoły. Rada Pedagogiczna ustaliła zasady pracy Studium w nowej rzeczywistości. We wrześniu 1982 roku podjęto starania dotyczące przygotowań do uroczystości nadania Szkole imienia Stanisławy Leszczyńskiej. Natomiast 28 czerwca 1983 roku nastąpiło uroczyste przekazanie Szkole sztandaru, ufundowanego przez rodziców, młodzież i nauczycieli. Uczniowski poczet sztandarowy przyjął sztandar z rąk dyrektora Szkoły, a następnie młodzież złożyła przyrzeczenie³¹. Ważnym wydarzeniem było powołanie przy krakowskim Studium – decyzją Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 21 września 1983 roku – Wydziału Pielęgniarskiego dla Pracujących.

5. Medyczne Studium Zawodowe nr 3 w Krakowie im. Stanisławy Leszczyńskiej (1983–2000)

Na podstawie zarządzenia Ministra Oświaty z dnia 30 sierpnia 1980 roku Urząd Miasta Krakowa – Kuratorium Oświaty i Wychowania nadało Medycznemu Studium Zawodowemu nr 3 Wydział Położnych w Krakowie, jako pierwszemu w Polsce, imię Stanisławy Leszczyńskiej³². Dzięki tej kobiecie, oznaczonej w Auschwitz numerem obozowym 41 334, urodziło się tam w ciągu 646 dni trzy tysiące dzieci. Każde, któremu pomagała przyjąć na świat, miała rozkaz zamordować. Przez wszystkie te dni odmawiała wykonania tego rozkazu, za co groziła jej kara śmierci.

Przygotowania do uroczystości nadania szkole imienia Stanisławy Leszczyńskiej trwały ponad rok, a włączyła się do nich młodzież Studium wraz z gronem pedagogicznym. Ceremonia odbyła się 17 października 1983 roku w sali Teatru Starego im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie. Wzięli w niej udział liczni zaproszeni goście, absolwentki i uczennice szkoły, delegacje innych szkół medycznych, dawni i aktualni wykładowcy – członkowie grona pedagogicznego. Na sztandarze szkolnym wyhaftowano imię Stanisławy Leszczyńskiej oraz słowa z jej *Raportu położnej z Oświęcimia*: „Natura jest nauczycielką położnej. Razem z nią walczy o życie i razem z nią

³¹ M. Kawczyńska, *Krakowska Szkoła Położnych*, „Pielęgniarka i Położna” 1984, nr 1, s. 27.

³² Stanisława Leszczyńska urodziła się 8 V 1896 r. w Łodzi, jako córka Jana i Henryki Zambrzyckich. Była żoną Bronisława Leszczyńskiego i matką Sylwii, Bronisława, Stanisława i Henryka. W latach 1908–1910 przebywała z rodziną w Rio de Janeiro. Ukończyła w 1922 r. Państwową Szkołę Położniczą w Warszawie. Pracowała jako położna w Łodzi, gdzie podczas okupacji jej rodzina działała w strukturach Narodowych Sił Zbrojnych. Cała rodzina została aresztowana 20 IV 1943 r. i matka wraz z córką znalazły się w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. Stanisława pracowała tam jako położna aż do wyzwolenia obozu. Swoje przeżycia obozowe opisała w książce *Raport położnej z Oświęcimia* (Warszawa 1991). Zmarła 11 III 1974 r. na nowotwór i została pochowana na łódzkim cmentarzu św. Rocha na Radogoszczu. W 1992 r. rozpoczął się jej proces beatyfikacyjny. W 1996 r. szczątki służebnicy Bożej przeniesiono do kościoła pw. Wniebowzięcia NMP. Zob. K. Gabryel, *Stanisława Leszczyńska 1886–1974*, Łódź 1989.

propaguje najpiękniejszą rzecz na świecie – uśmiech dziecka”³³. W uznaniu zasług w kształceniu położnych sztandar Szkoły odznaczono Medalem Edukacji Narodowej, a zasłużonych nauczycieli wyróżniono odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Wzruszające było wystąpienie synów patronki: Stanisława i Bronisława, a zwłaszcza ich słowa: „Nasza Matka nie szukała sensu życia. Ona ten sens życia realizowała”³⁴. W drugiej części uroczystości przedstawiono rapsod teatralny pt. *Oratorium Oświęcimskie* Aliny Nowak, przygotowany na podstawie wspomnień obozowych Stanisławy Leszczyńskiej. Po części oficjalnej otwarto w siedzibie Szkoły Izbę Pamięci Stanisławy Leszczyńskiej, gdzie zgromadzono fotografie, opracowana i relacje dotyczące jej życia. Na koniec goście mieli okazję wysłuchać koncertu na cytrze w wykonaniu syna Patronki Szkoły, Bronisława, który grał ulubione melodie swej Matki. Całą uroczystość, zarówno w teatrze, jak i w Szkole, cechowała powaga i radość oraz miła i rodzinna atmosfera³⁵.

W 1983 roku od kandydatek na położne wymagano ukończenia szkoły średniej, dobrego stanu zdrowia oraz zdanego egzaminu wstępnego z biologii i języka polskiego. Średnio o jedno miejsce ubiegały się trzy osoby. Nadal wysoko oceniany był poziom wiedzy zdobywanej w szkole i etyczno-moralna postawa absolwentek, które nie miały żadnych problemów ze znalezieniem zatrudnienia.

Od nowego roku szkolnego 1985/1986 Studium przeszło pod opiekę Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej. Wprowadzono wówczas nowy *Regulamin oceniania i klasyfikowania*, obligujący do klasyfikacji semestralnej i promocji rocznej. Od początku następnego roku szkolnego przy Studium otwarto Wydział Zaoczny Pielęgniarstwa dla Pracujących.

W lecie 1993 roku nastąpiło przeniesienie Studium z budynku przy ul. Batorego 8, przeznaczonego do sprzedaży, do budynku na ul. Św. Anny 5. Jednocześnie dokonano likwidacji tamtejszego internatu, ustalając, że z dniem 1 września 1993 roku dla uczennic Studium będzie 45 miejsc w Internacie Zespołu Szkół Medycznych im. Hanny Chrzanowskiej. Uczennice były zmuszone do korzystania z Internatu w Nowej Hucie przy ul. Kocmyrzowskiej 4. Studium przy ul. Św. Anny zajmowało cztery kondygnacje. W piwnicach znajdowały się magazyny, na parterze: hol, portiernia i świetlica, na I piętrze: biblioteka, sala ćwiczeń, pomieszczenia administracyjne, na II piętrze: sekretariat, gabinet dyrektora, księgowość, sala wykładowa (ćwiczeń), pomieszczenie na pomoce naukowe, na III piętrze: dwie sale wykładowe i sala ćwiczeń. W miarę posiadanych środków finansowych regularnie uzupełniano wyposażenie pracowni w pomoce naukowe i środki dydaktyczne³⁶.

Z początkiem nowego roku szkolnego 1993/1994 nowy plan nauczania przyniósł zmiany toku kształcenia teoretycznego i praktycznego przewidzianego dla poszczególnych semestrów. Zrezygnowano z przedmiotów pozamedycznych (jak podstawy nauk politycznych), rozdzielono przedmioty humanistyczne, prowadzone dotąd

³³ Wł. Gasidło, *Stanisława Leszczyńska patronką Krakowskiej Szkoły Położnych* [w:] *Macierzyńska Miłość Życia. Teksty o Stanisławie Leszczyńskiej*, Warszawa 1984, s. 184-185.

³⁴ [Słuchaczki MSZ im. St. Leszczyńskiej Wydział Położnych w Krakowie], *Stanisława Leszczyńska naszą patronką*, „Pielęgniarka i Położna” 1984, nr 3, s. 29.

³⁵ A. Malinowska, *Dzieje...*, s. 122-126.

³⁶ *Ibidem*, s. 147-149.

wspólnie jako całość, na: psychologię, pedagogikę i socjologię, zwiększając jednocześnie liczbę godzin przeznaczonych na ich realizację do 85. Do anatomii z fizjologią dołączono patologię, a do mikrobiologii – choroby zakaźne i skórno-weneryczne. Dla anatomii zwiększono liczbę godzin z 51 do 78, a dla mikrobiologii i chorób skórno-wenerycznych – z 34 do 40. Zrezygnowano z bloku przedmiotowego „kliniczny zarys schorzeń” z 1979 roku, a na to miejsce wprowadzono nowe przedmioty: „choroby wewnętrzne i pielęgniarstwo w chorobach wewnętrznych”, „pomoc doraźna”, „zdrowie publiczne”. Ponadto wprowadzono nowy przedmiot – etykę. Nastąpiła także zmiana toku kształcenia. I tak, kształcenie teoretyczne było prowadzone przez trzy semestry (dotychczas przez dwa) po 13 tygodni w I i II oraz 7 tygodni w III semestrze. Zajęcia praktyczne przewidziano po 6 tygodni w I i II semestrze oraz 12 tygodni w III semestrze, 19 tygodni w IV semestrze i 16 tygodni w V semestrze. W przedmiotach nadobowiązkowych zmniejszono WF o 60 godzin i nie zakładano godzin na naukę języka obcego oraz zajęć z opiekunem³⁷. W czasie zajęć obowiązywało umundurowanie, składające się z fartucha, jasnych butów i czepka na głowie.

Rok szkolny 1998/1999 przyniósł nowy plan nauczania, w którym nadobowiązkowo przewidziano po dwie godziny języka obcego w I, II i III semestrze (ogółem 66 godzin) oraz po dwie godziny elementów informatyki w semestrze I i II (ogółem 52 godziny). Po wprowadzeniu tego planu, w roku szkolnym 1999/2000 pracowano w oparciu o trzy plany nauczania: kl. III – plan z 1993 roku, kl. II – z 1996 roku, a kl. I – z 1988 roku. Materiały archiwalne z lat 2000–2005, czyli z okresu, gdy Wydział Położnych działał pod skrzydłami Krakowskiej Szkoły Medycznej, dotyczące planów nauczania i ich realizacji, są szczątkowe. Prawdopodobnie w ostatnich latach kształcono położne według ostatniego programu wprowadzonego w 1999 roku³⁸.

6. Likwidacja Krakowskiej Szkoły Medycznej im. Stanisławy Leszczyńskiej w 2005 roku

W lutym 2005 roku Sejmik Samorządowy Województwa Małopolskiego podjął uchwałę o likwidacji z dniem 31 sierpnia tegoż roku najstarszej Szkoły Położnych w Krakowie. Planowano przenieść ją fizycznie do Medycznego Studium Zawodowego nr 2 przy ul. Zamojskiego, gdzie miała powstać nowa jednostka organizacyjna. Decyzja o likwidacji została podyktowana restrukturyzacją szkolnictwa medycznego w województwie małopolskim oraz kosztami kształcenia. Kadra pedagogiczna Studium miała zapewnioną pracę w nowym miejscu. Wysokie koszty utrzymania i zbyt mała liczba uczennic spowodowały, że dalsze utrzymanie Szkoły stało się niemożliwe. Do końca czerwca 2000 roku miano przeprowadzić Studium na ul. Zamojskiego 58. Z dniem 1 września 2000 roku, na mocy uchwały Sejmiku Samorządowego, wszyscy nauczyciele Medycznego Studium Zawodowego nr 3 stali się pracownikami Medycznego Studium Zawodowego nr 2.

³⁷ J. Felińska, *Rozwój kształcenia...*, s. 227-228.

³⁸ A. Malinowska, *Dzieje...*, s. 250-251.

Sukcesywnie zmniejszająca się liczba chętnych do zawodu położnej spowodowała, że w maju 2002 roku rozważano, czy w ogóle od września będzie nabór kandydatek do klas pierwszych. W razie jego braku zachodziła konieczność zmniejszenia o połowę etatu wszystkim nauczycielom. W listopadzie okazało się, że nie odbędzie się rekrutacja na rok 2002/2003, zaś ubytek godzin powodował brak etatu dla dwóch nauczycielek. Z tego powodu osoby w wieku emerytalnym wstępnie wyraziły zgodę na emeryturę. 17 czerwca 2003 roku w stan spoczynku przeszła mgr Gabriela Ginalska, wieloletnia dyrektor Medycznego Studium Zawodowego nr 3.

Wraz z początkiem nowego roku szkolnego 2003/2004 dyrektor Beata Piwowarczyk przedstawiła nauczycielkom na Kierunku Położna dwie propozycje, z których miały wybrać jedną: stan nieczynny bądź półroczna odprawa. W semestrze zimowym jeszcze wszystkie osoby pracujące na etacie nauczycielskim miały mieć zapewnione zatrudnienie – każda po 24 godziny przez okres 17 tygodni nauki.

Wejście Polski do Unii Europejskiej spowodowało podniesienie standardów nauczania w zawodach medycznych, m.in. położnej. Zgodnie z zapisem ustawy z 2001 roku o zawodach pielęgniarki i położnej, przewidującej, iż obecnie pielęgniarka i położna uzyskuje kwalifikacje zawodowe po ukończeniu szkoły wyższej prowadzącej kształcenie w formie studiów wyższych zawodowych lub studiów magisterskich jednolitych lub uzupełniających, Sejmik Województwa Małopolskiego, uchwałą z 21 lutego 2005 roku, podjął czynności zmierzające do likwidacji kształcenia w tych zawodach w strukturach dotychczasowych szkół pomaturalnych, prowadzonych przez województwo małopolskie. Rezultatem tej decyzji była likwidacja jedynej w Małopolsce, a najstarszej w kraju – Pomaturalnej Szkoły Położnych w Krakowie. W dniu 15 lutego 2005 roku ostatnie absolwentki – w liczbie 27 osób – obroniły prace dyplomowe³⁹.

Od roku akademickiego 2005/2006 Uniwersytet Jagielloński Collegium Medicum Wydział Ochrony Zdrowia ogłosił pierwszy nabór na studia dzienne i licencjackie na kierunku Położnictwo. W ten sposób Krakowska Szkoła Położnych, o wielkich tradycjach i zasługach dla społeczeństwa, przestała istnieć.

* * *

W niniejszym artykule został przedstawiony obraz ponadstuletniej instytucji szkolnej, która odegrała znaczącą rolę w dziedzinie położnictwa, zwłaszcza na terenie Małopolski. Oczywiście, nie jest on w pełni wyrazisty, w niektórych szczegółach wręcz zamglony, ale na tyle czytelny, że widoczni są w nim ludzie – nauczyciele i uczennice-studentki. Nauczyciele odegrali ogromną rolę w dziedzinie położnictwa, przygotowując kobiety do zawodu-powołania położnej, akuszerki, spieszącej z pomocą matkom wydającym na świat potomstwo. Na szczególną uwagę zasługują postaci prof. Aleksandra Rosnera, prof. Stanisława Dobrowolskiego, prof. Januarego Zubrzyckiego, dr. hab. Józefa Szymanowicza i dr. Ady Markowej. Odegrali oni wielką

³⁹ D. Stec-Fus, *Niskie zarobki, niejasne perspektywy. Małopolska bez położnych?*, „Dziennik Polski” 2005, nr 62, s. 5.

rolę w rozwoju polskiego położnictwa. Krakowska Szkoła Położnych, pomimo różnych trudności, spełniła swoje zadanie, wydając dyplomy dla setek młodych kobiet, cieszących się z pierwszego uśmiechu niemowlęcia. Likwidacja placówki wiązała się z wejściem Polski do Unii Europejskiej, kiedy to podjęto decyzję o zakończeniu kształcenia położnych w ramach szkół pomaturalnych.

Ks. prof. dr hab. Józef Mandziuk, emerytowany profesor zw. Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, em. profesor uczelniany Politechniki Rzeszowskiej w Zakładzie Nauk Humanistycznych Wydziału Zarządzania.

Bibliografia

- Adamski J., *Rozwój położnictwa w Polsce*, „Pielęgniarka i Położna” 1961, R. 3, nr 4.
- Felińska J., *Rozwój kształcenia położnych w Polsce (1945–1999)* [w:] *Zawód położnych na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. B. Urbanek, Katowice 2004.
- Franaszek P., *O początkach szpitalnictwa krakowskiego i historii krakowskiego zespołu szpitalnego w Dzielnicy Wesoła* [w:] *Kliniki i zakłady teoretyczne: Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w krakowskiej dzielnicy Wesoła: gmachy i ludzie*, red. P. Franaszek, Kraków 2016.
- Gabryel K., *Stanisława Leszczyńska 1886–1974*, Łódź 1989.
- Gasidło Wł., *Stanisława Leszczyńska patronką Krakowskiej Szkoły Położnych* [w:] *Macierzyńska Miłość Życia. Teksty o Stanisławie Leszczyńskiej*, Warszawa 1984.
- Giergielewicz A., *Najstarsza Szkoła Położnych w Krakowie woła SOS*, „Pielęgniarka i Położna” 1961, nr 12.
- Grabowiecka L., *Prof. Maurycy Madurowicz, położnik o sławie europejskiej*, „Położna” 1957, nr 1.
- Grabowiecka L., *Twórca pierwszego ogrodu dla dzieci, inicjator wychowania fizycznego i sportu w Polsce. Prof. Położnictwa i Ginekologii Dr H. Jordan (23 VII 1842 – 18 V 1907)*, „Położna” 1954, nr 1 i nr 2.
- Karpała H., *Dzieje Krakowskiej Szkoły Położnych, 1895–1973*, Kraków 1983.
- Kawczyńska M., *Krakowska Szkoła Położnych*, „Pielęgniarka i Położna” 1984, nr 1.
- Krzanowska Z., *Zagrożona szkoła*, „Służba Zdrowia” 1961, nr 9.
- Libman K., *Zostać położną?*, „Dziennik Polski” 1965, nr 70.
- Malinowska A., *Dzieje Krakowskiej Szkoły Położnych 1896–2005*, Warszawa–Rzeszów 2007, mps.
- Matuszewska E., *Zarys historii zawodu położnej do XX wieku*, „Pielęgniarka i Położna” 1988, nr 3; nr 4; nr 5; nr 6; nr 7.
- Memoriał w sprawie budowy szkoły położnych w Krakowie*, 22 VIII 1936, Archiwum UJ, sygn. WL II 185.
- Rybak J., *Historia Krakowskiej Szkoły Położnych 1780–1980*, Kraków 1983.
- Rybak J., *I Zjazd Absolwentek Państwowej Szkoły Medycznej Położnych w Krakowie*, „Pielęgniarka i Położna” 1966, nr 9.
- Rybak J., *Tradycje Krakowskiej Szkoły Położnych*, „Pielęgniarka i Położna” 1980, nr 3.

- Schwarz S., *Nauka i nauczanie położnictwa i chorób kobiecych na krakowskim Wydziale Lekarskim* [w:] *Sześćsetlecie medycyny krakowskiej*, t. II: *Historia katedr*, red. L. Tochowicz, Kraków 1964.
- [Słuchaczki MSZ im. St. Leszczyńskiej Wydział Położnych w Krakowie], *Stanisława Leszczyńska naszą patronką*, „Pielęgniarka i Położna” 1984, nr 3.
- Stawiak-Ososińska M., *Początki kształcenia akuszek w Krakowie (1780–1805)*, „Studia Paedagogica Ignatiana” 2016, R. 19, nr 3.
- Stec-Fus D., *Niskie zarobki, niejasne perspektywy. Małopolska bez położnych?*, „Dziennik Polski” 2005, nr 62.
- Tomaka M., *Kształtowanie się zawodu położnej na ziemiach polskich* [w:] *Zdrowie kobiety naszą troską. III Ogólnopolska Konferencja Naukowa*, Krosno 2003.
- Wróbel T., *Będziemy kształcić inaczej położne*, „Pielęgniarka i Położna” 1982, nr 1–2.

Abstract

Historical Overview of Krakow Midwifery School

Until the end of the 18th century midwifery was performed almost completely by women, who did not have the required theoretical education. These women gained experience by watching older women, the experienced midwives. Only in the 1780s were there attempts to make midwifery a mandatory subject in the medical schools, as well as creating schools to educate midwives. With the opening of the university midwifery clinics, professional care for pregnant mothers and those in childbirth was properly established. Thanks to that, qualified midwives joined the circle of doctors who were previously responsible for such care. Completing midwifery education let the women pursue careers and advance their social status.

After the reform of Krakow Academy by priest Hugo Kollataj and the founding of the first Clinic Hospital in Krakow, women were taught “the art of midwifery”. From the beginning it was closely tied to the Obstetrics-Midwifery Clinic. The separation of the Clinic and Hospital occurred on 1 January 1896. From that moment on, the clinic began its own activities as a research center that educated midwives. In the next years, many obstacles had been overcome and even more midwives were educated. The research center stopped its activities due to the German occupation. After the end of World War II, the clinic renewed its educational activities and functioned until its closing in 2005.

Keywords:

midwives, Jagiellonian University, Krakow, education, medicine.

Krzysztof Śmiechowski
ORCID: 0000-0002-1487-7650
DOI: 10.30657/pha.35.2023.04
(historyk, Rzeszów)
e-mail: ksm66@o2.pl

Ideologiczny fundament ukraińskiego Towarzystwa „Sokił” (1894–1914)

cz. III:

Sztandar Towarzystwa, sokilski hymn i odznaki organizacyjne

Streszczenie

Od chwili powstania w roku 1894, ukraińskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokił”, oprócz realizacji głównego celu statutowego, jakim było propagowanie kultury fizycznej, starało się również prowadzić szeroko zakrojoną, wielokierunkową działalność manifestującą patriotyzm wraz z promocją rodzimych tradycji, kultury, obyczajów i popularyzacją języka. Nie zapominano przy tym o ukrytych głębiej celach niepodległościowych. Z czasem, gdy rozwój organizacyjny nabrał szczególnej dynamiki, „Sokił” w sposób autonomiczny stał się „strażnikiem” procesu narodowo-wychowawczego, jednocząc wszystkie swoje filie wokół ukraińskiej idei narodowej.

Umacnianiu narodowej świadomości miał służyć m.in. opracowany z wielką starannością fundament ustrojowy Towarzystwa, na który składały się: statut, prawa i obowiązki członków, ceremoniał, regulaminy, jednolite umundurowanie, jak również sięgający do tradycji kozactwa sztandar, hymn, odznaczenia i hierarchiczne wyróżniki.

Dlatego w prezentacji cyklu artykułów dotyczących historii ukraińskiego Towarzystwa sokilskiego uznano za stosowne wyeksponowanie tego, mało znanego i pomijanego, fragmentu działalności, który niewątpliwie w jakiś sposób stanowi dopełnienie opracowanego tematu. Jednakże, ze względu na obfitość materiału do-

tyczącego ideologicznego fundamentu „Sokiła”, przedstawienie go w jednej części przekraczałyby wyznaczone periodykiem ramy objętościowe, stąd naturalnym był jego podział i przedstawienie go w kilku odsłonach, a niniejsza część: *Sztandar Towarzystwa, sokilski hymn i odznaki organizacyjne* jest kolejną z nich.

Słowa kluczowe:

Ukraińskie Towarzystwo Gimnastyczno-Pożarnicze „Sokił”, Sokił, ukraińskie Towarzystwo sportowe, ideologiczny fundament ukraińskiego Towarzystwa „Sokił”, hymn ukraińskiego Sokiła, sztandar Towarzystwa „Sokił”, sokilskie odznaki, sokilskie wyróżniki.

Powstałe we Lwowie w 1894 roku Ukraińskie Towarzystwo Gimnastyczno-Pożarnicze „Sokił” [Sokół] nie od razu trafiło ze swym przesłaniem do szerokich warstw społeczeństwa. Choć ruch ten wyrósł z międzynarodowych tendencji aktywizujących społeczności słowiańskich narodów do działań prozdrowotnych, higienicznych i sportowych, a także z konsolidacji wokół ideałów o charakterze moralnym i samopomocowym, w przypadku Ukraińców (Rusinów) jego rozwojowi nie sprzyjała postawa mas wobec gimnastyki czy kultury fizycznej w ogóle. Dodatkowo doskwierał także brak kadr i szereg innych przeszkód natury technicznej. Początkowo Towarzystwo zyskało uznanie jedynie w kręgach akademickich, a wśród ukraińskich akademików związanych z „Sokiłem” znalazło się wiele późniejszych znakomitości, takich jak: Iwan Belej (redaktor „Diła”), Jewhen Martynec (naczelnik towarzystwa „Narodna Torhiwla”), Iwan Pasternak (przyszły znany archeolog i dyrektor muzeum Narodowego Towarzystwa im. Szewczenki), Iwan Krypjakewycz (wybitny historyk), Jozafat Kocyłowski (przyszły grekokatolicki biskup przemyski), Bohdan Łepkyj (przyszły poeta, tłumacz, historyk literatury, od 1926 roku profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, senator RP V kadencji), Jarosław Winckowski (kompozytor), Wołodymyr Szuchewycz (etnograf), Antin Horbaczewski (senator RP IV kadencji), Jurij Tobiłewycz (syn literata i aktora teatralnego Iwana Tobiłewycza, znanego pod pseudonimem Iwan Karpenko-Karyj) czy Maria Słobodiwna (aktorka teatralna). Młodzież wspierali nieliczni wówczas przedstawiciele życia politycznego. Wśród pierwszych członków nowego Towarzystwa, oprócz studentów, znaleźli się: urzędnicy, rzemieślnicy, nauczyciele, adwokaci, handlowcy, duchowni, dziennikarze. Konceptyjnie „Sokił” miał być przede wszystkim organizacją ludzi aktywnych, prężnych, spragnionych ruchu, życia i radości, ale też zdolnych do poświęceń dla dobra narodu.

Dopiero w pierwszej dekadzie XX wieku, gdy rozwój organizacyjny nabrał szczególnej dynamiki, pokonując przy tym wyboistą drogę wewnętrznego kształtowania i objął swoim zasięgiem znaczne obszary Galicji – udało się trafić z przesłaniem do najniższych warstw społeczeństwa, zdobywając z wolna autorytet. I chociaż już od chwili powstania Towarzystwa nadchodziły z prowincji sygnały zainteresowania ruchem, a troską zarządu była aktywizacja i przeniesienie życia sokilskiego poza Lwów, to przez siedem lat stolica Galicji wciąż pozostawała jedynym punktem na mapie ukraińskiego sokilstwa.

Pierwszym ośrodkiem, który podjął się wysiłku organizacyjnego i założył u siebie (14 maja 1902 roku) sokilską filię, był Stanisławów¹. Wkrótce powstały kolejne filie, m.in.: w Przemyślu, Kołomyi, Samborze, Bodzanowie, Czortkowie i Tarnopolu². Od tego czasu można mówić o dynamicznym rozwoju organizacji w takiej skali, że już w maju 1905 roku po raz pierwszy przedłożono projekt podzielenia Galicji na sokilskie okręgi. Posunięcie to miało usprawnić pracę filii, a przede wszystkim odciążyć organizacyjnie gniazdo lwowskie, które stało się dla wszystkich istniejących oddziałów (a było ich w tamtym okresie prawie 200) naturalną, chociaż jeszcze nieoficjalną, centralą ukraińskiego ruchu sokilskiego³. Ale żeby powstające filie Towarzystwa, różniące się między sobą stopniem rozbudowania struktury organizacyjnej, zaczęły wykazywać ustrojową jednorodność i integralność, należało z czasem wypracować teoretyczne podstawy ich funkcjonowania, oparte na jednakowym dla wszystkich, ideologicznym fundamencie.

Podstawowym celem ukraińskiego sokilstwa była szeroko rozumiana działalność na rzecz ojczyzny i narodu, a wśród zadań ruchu było propagowanie odrębności narodowej, zachowanie języka, promowanie rodzimej kultury i obyczajów. Stąd, nawiązując do ukraińskiej historii, hołdując własnej kulturze i odrębności, w sokilskim Towarzystwie wypracowano oparte na tym dziedzictwie: ceremoniał, komendy, regulaminy, zasady członkowskie oraz bazujące na elementach historycznych umundurowanie. Nie inaczej mogło być z pozostałymi atrybutami – najważniejszym znakiem organizacji, sięgającym do tradycji kozactwa – sztandarem, hymnem Towarzystwa czy organizacyjnymi wyróżnikami w postaci wszelkiego rodzaju naszywek, znaczków i odznak. Dlatego w prezentacji cyklu artykułów dotyczących historii ukraińskiego Towarzystwa nie mogło zabraknąć wyeksponowania tego – mało znanego i często pomijanego – fragmentu działalności, który niewątpliwie stanowi dopełnienie opracowanego tematu.

Sztandar Towarzystwa

Towarzystwo „Sokił”, pragnąc zjednoczyć Ukraińców w jednym wielkim braterskim ruchu, od samego początku zamierzało tego dokonać pod jednym, wspólnym dla wszystkich, widocznym i akceptowalnym, rozpoznawalnym wszędzie znakiem. Rolę konsolidującą wyznaczono sztandarowi Towarzystwa. I jak przed wiekami wojska zaporoskie, które szły w bój pod własnymi sztandarami, tak i Towarzystwo „Sokił” zamierzało pod własnym, niosącym treści ideowe sztandarem wyruszyć do walki z obojętnością i biernością wobec sprawy ukraińskiej. Rzecz w tym, że oprócz zapisów statutowych traktujących o tym atrybucie, Towarzystwo ukraińskie przez długie lata takowego nie posiadało. W 1894 roku, pierwszym roku istnienia stowarzyszenia, zwrócono się wprawdzie do kobiet z „Klubu Rusynok” [Клуб Русинок] z prośbą o pomoc w wykonaniu sztandaru, ale nic z tej inicjatywy nie wyszło.

¹ *Kalendar „Wistuj z Zaporozża” na 1914 rik*, I rocznik, Lwów 1913, s. 201; „Narodne Słowo”, nr 244, 10 sierpnia 1909, s. 14.

² CDIAUL, F. 312, op. I, spr. 38.

³ CDIAUL, F. 312, op. I, spr. 40.

Ponownie o sztandarze zrobiło się głośno w roku 1904. Wtedy to starszyzna ukraińskiego „Sokiła” skierowała prośbę do Muzeum Historycznego im. W. Tarnowskiego w Czernihowie o odpłatne udostępnienie kolorowych kopii oryginalnych sztandarów kozaków zaporoskich, które też w niedługim czasie otrzymano. Miały one stanowić inspirację dla sztandaru „Sokilskiego”. Kierownictwo powołanej w tym celu komisji sztandarowej objął Jarosław Winckowski⁴. Jednym z postanowień komisji było ogłoszenie zbiórki funduszy na własny proporzec. Projektowi sztandaru poświęcono dużo czasu na posiedzeniu zarządu Towarzystwa w dniu 11 czerwca 1904 roku. Uchwalono wówczas, że sztandar powinien być wzorowany na proporcju hetmańskim, dzięki umieszczeniu na nim postaci św. Michała Archanioła. W związku z tym, przedstawiciele komisji sztandarowej postanowili zwrócić się jeszcze do dyrektora lwowskiego Archiwum Akt Dawnych, a zarazem działacza polskiego ruchu sokolego, dra Aleksandra Czołowskiego⁵ oraz do profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego – heraldysty Franciszka Piekosińskiego⁶. Obaj oni mieli przeprowadzić badania w sprawie wyglądu postaci świętego oraz kształtu lwa – herbu książąt halicko-wołyńskich, który miałby zdobić drugą stronę sztandaru⁷. Aleksandra Czołowskiego zaproszono m.in. w roku 1905 na posiedzenie starszyzny w celu przedstawienia projektu i dyskusji nad nim⁸. Chociaż w marcu 1905 roku wzór sztandaru był już wstępnie zatwierdzony, to prace nad nim nie posunęły się ani trochę. Nie określono ani jego rozmiaru, ani wyglądu poszczególnych detali. Powrócono do tematu dopiero na posiedzeniach zarządu Towarzystwa w 1908 roku⁹. W trakcie czterech spotkań omówiono wówczas jego wymiary, kolorystykę, obszycia i... znowu o nim zapomniano. Kwestia proporca pojawiła się dopiero w roku 1910. Sprawa stawała się paląca, gdyż zbliżał się termin I Krajowego Zlotu Ukraińskiego „Sokiła”¹⁰. Nie wyobrażano sobie, by podczas tak wielkiego święta Towarzystwo mogło wystąpić bez sztandaru. Zatem komisja sztandarowa w trybie przyspieszonym przedstawiła do zatwierdzenia zebrane od heraldyków propozycje i na ich podstawie wykonane przez I. Haławina rysunki. Skoro „Sokił” miał być stowarzyszeniem łączącym wszystkich Ukraińców, to i sztandar musiał stanowić dla nich ideologiczno-historyczny pomost. Ustalo-

⁴ CDIAUL, F. 312, op. I, spr. 39, s. 23.

⁵ Aleksander Czołowski, oprócz tego, że był wybitnym heraldykiem, sfragistykiem i weksylogologiem, działał aktywnie w szeregach lwowskiego „Sokoła”. Współorganizował m.in. zjazd sokolstwa polskiego w roku 1903. Odpowiedzialny był za wydawnictwa zlotowe, w tym okolicznościowy album dokumentujący poprzednie zloty. *Pamiętnik IV zjazdu sokolstwa polskiego we Lwowie w dniach 27–29 czerwca 1903*, Lwów 1904, s. 22, 25.

⁶ „Wisty z Zaporozża”, nr 54 i 55, luty–marzec 1911, s. 6.

⁷ Na prośbę działaczy sokilskich w opracowaniu graficznym sztandaru uczestniczył także historyk O. Suszko. „Wisty z Zaporozża”, nr 2, dodatek do: „Narodne Stowo”, nr 311, 13 stycznia 1910, s. 11.

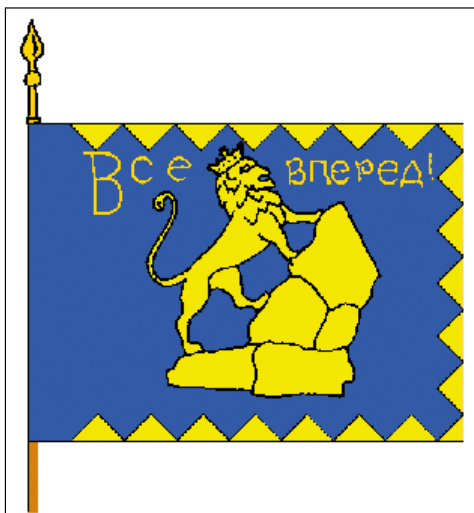
⁸ CDIAUL, F. 312, op. I, spr. 39 (Posiedzenie starszyzny z 7 marca 1905).

⁹ Szefem komisji sztandarowej był wtedy M. Koc.

¹⁰ Zaplanowany zlot miał się odbyć w dniach 9–10 września 1911 roku, w 100. rocznicę urodzin Markijana Szaszkewycza – jednego ze współzałożycieli „Ruskiej Trójcy”. W tym samym roku wypadała także i inna, bodaj ważniejsza dla Ukraińców rocznica – 50 lat od śmierci Tarasa Szewczenki. Przewodniczącym zlotu został naczelnik tarnopolskiego okręgu sokilskiego I. Dyhdałewycz, a wspomagał go prezes „Sokiła-Bat’ko” Iwan Boberski. *Kalendar „Wisty z Zaporozża”...*, s. 202.

no, że jedną – błękitną jego stronę będzie zdobić herb książąt halicko-ruskich, czyli wspinający się na skałę złotożółty lew w koronie, a obok niego napis: *Wse Wpered* [Wszyscy Naprzód]. Wzdłuż brzegów błękitnego pola rozmieszczono żółte trójkątne zęby. Na drugiej stronie, barwy malinowej, postanowiono umieścić symbol Wielkiej [Wschodniej] Ukrainy, postać z herbu Kijowa – srebrnobiałego św. Michała Archanioła, z mieczem w prawej i pochwą w lewej ręce. Pod świętym wypisano słowa Tarasa Szewczenki: *Boritesja, Poborete* [Walcząc Zwycięzycie]. Wzdłuż brzegów malinowej płachty rozplanowano trójkątne zęby koloru białego¹¹. Pozostało jeszcze „uzbroić” podany projekt w sokilskie detale i znaleźć wykonawcę. Przebywający w Paryżu Iwan Boberski, poprzez mieszkających tam Ukraińców, nawiązał kontakt z rodakiem – studentem tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych, Ołeksandrem Zinowiewem, który za cenę 225 franków zgodził się, w oparciu o przedstawione materiały i sugestie, wykonać projekt finalny¹².

Początkiem stycznia 1911 roku w lwowskiej siedzibie „Sokiła-Bat’ka” prezes Boberski po raz pierwszy wystawił na widok publiczny nadesłany z Paryża model proporca. Miał on posłużyć sokilskiej starszyźnie do ostatecznego naniesienia poprawek, ale przyjęto go w zasadzie bez zmian. Jedyne zastrzeżenia dotyczyły sposobu rozmieszczenia napisu – jak zgodnie ustalono, miał on być uokowany nie wokół głowy świętego, ale po jej bokach¹³.



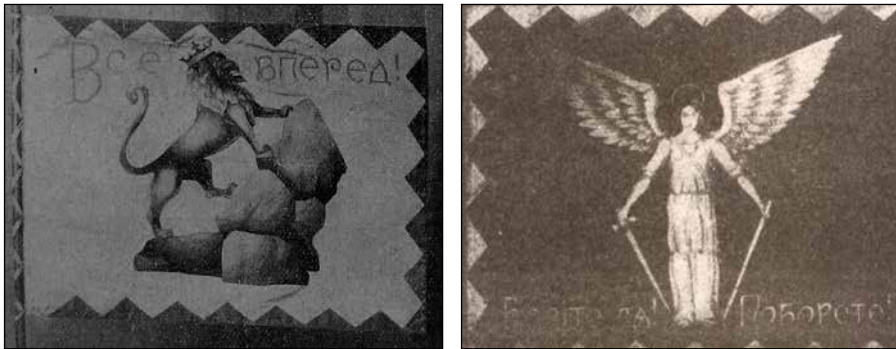
Ryc. 1. Kolorystyczny projekt grafiki sokilskiego sztandaru.

Źródło: Internet.

¹¹ „Wisty z Zaporoża”, nr 60, sierpień 1911, s. 12.

¹² „Wisty z Zaporoża”, nr 54 i 55, luty–marzec 1911, s. 6.

¹³ CDIAUL, F. 312, op. I, spr. 41, s. 81.



Ryc. 2 i 3. Zdjęcia oryginalnego sokilskiego sztandaru. Z jednej strony wizerunek lwa wspinającego się na skałę i słowa *Все Wpered* [zdjęcie górne]. Z drugiej strony srebrnobiałych św. Michał Archanioł z mieczem i pochwą w rękach [zdjęcie dolne]. Po obu stronach postaci wyhaftowane słowa Tarasa Szewczeni: *Boritesja, Poborete!* Źródło: „Wisty z Zaporozża”, nr 60, sierpień 1911, s. 12.

Ostatecznie sztandar, o rozmiarach 120x150 cm, wykonano z jedwabiu w fabryce tkackiej „Dalger” w Lyonie, w roku 1911. Uroczysta jego prezentacja i poświęcenie nastąpiło we Lwowie, w niedzielę 10 września, pierwszego dnia I Krajowego Zlotu Ukraińskiego „Sokiła” w 1911 roku. Poświęcenia dokonał prałat papieski Andrij Biłeckii¹⁴. Do sztandaru przyczepiono szarfę, dostarczoną przez Longina Cehelńskiego od Ukraińców i Ukrainek z Kijowa. Na wstęgach napisano: *Sokiłowi-Bat’kowi 1911* i *Niech sztandar Bat’ka zjednoczy Sokiłów ponad Dniestrem i Dnieprem*¹⁵. Dwie inne szarfy, wysłane przez rodaków z Ameryki Północnej, dotarły do Lwowa trzy tygodnie po oficjalnym terminie uroczystości. „Rodzice chrzestni” sztandaru wbili w jego drzewce sto okolicznościowych gwoździ¹⁶. Wstęgi do sztandaru przesłały również inne Towarzystwa: czerniowiecka „Sicz” i „Żinocza Hromada” ze Lwowa¹⁷. Po oficjalnej ceremonii odbył się pochód ulicami Lwowa, w którym, obok sztandaru Towarzystwa lwowskiego, maszerowało 70 innych pocztów sztandarowych¹⁸.

Proporzec Towarzystwa wielokrotnie uświetniał uroczystości i zloty, m.in. reprezentował delegację sokiłów ukraińskich podczas VI Wszechśłowiańskiego Zlotu „Sokołów” w Pradze 30 czerwca 1912 roku.

¹⁴ „Wisty z Zaporozża”, nr 60, sierpień 1911, s. 11-12.

¹⁵ „Sokiłski Wisty”, nr 9, wrzesień 1929, s. 15.

¹⁶ „Wisty z Zaporozża”, nr 61, 8 września 1911, s. 4.

¹⁷ CDIAUL, F. 312, op. I, spr. 62, s. 79.

¹⁸ CDIAUL, F. 312, op. I, spr. 62, s. 75.



Ryc. 4. Czeta „Sokiła-Bat’ka” w pochodzie podczas VI Wszechrównińskiego Zlotu „Sokołów” w Pradze 30 czerwca 1912 roku. W pierwszym szeregu od lewej: prezes Iwan Boberski, Longin Cehelński, Mychajło Wołoszyn, naczelnik Stepan Hajduczok. W dalszych szeregach: Mykoła Bufan, Antin Hapjak, Iwan Hozyjasz, Julian Hozyjasz, Ołeksandr Hoszowski, Wołodymyr Huzar, Omelian Huzar, Osyp Domanyk, Iwan Dudycz, Mychajło Zazulak, Frantyszek Korhoń, Mykoła Krywecki, Jewstah Mychałewycz, Ludomyr Ohonowski, Ołeksza Pawluk, Iwan Panycz, Petro Pniowski, Ołeksza Piałyński, Myron Fedusewycz, Sofron Ferencewycz, Iwan Czornij (wszyscy ze Lwowa), T. Hwozdecki (Lipica), Hryc Czechowski (Nadwórna), Jurko Bodnar (Świstylnyki), C. Zbudowski, Lew Kubrynowycz, Iwan Myron, Stefan Maszkewycz, Wołodymyr Janowycz (wszyscy ze Stanisławowa), Antin Harasymiw, Bohdan Harasymiw (Stryj), Teofil Ostapiuk (Tarnopol), Adam Biłas, Wasyl Huta (Truskawiec), Wasyl Czornij (Szczerec).
 Źródło: „Wisty z Zaporozża”, nr 71, 31 lipca 1912, s. 3.

Sam sztandar stanowił tak istotny atrybut dla Towarzystwa, że zarówno jego wygląd, jak i sposób używania starszyna sokilska ujęła w ramy regulaminowe:

1. Według zapisów statutowych Towarzystwo „Sokił” ma prawo używać sztandar wg regulaminu.
2. Sztandar używa się w dni świąteczne lub dla towarzystwa szczególne, w publicznych pochodach, na zlotach i zebraniach innych towarzystw (w innych miejscowościach).
3. Sztandar składa się z: a) z wełnianej lub jedwabnej płachty, b) dwóch obrazów, c) drzewca, d) frędzla, e) dwóch szarf, f) napisów na nich.
 - Płachta jest wykonana z wełnianego lub jedwabnego adamaszku koloru malinowego, obszyta z trzech boków złotymi frędzlami długości 3 cm. Jeden dolny róg ponadto jest zakończony długim na 14 cm frędzlem.
 - Na obu stronach płachty umieszczono centralnie z każdej strony po obrazie. Każdy z nich dodatkowo został obszyty lamówką. Obraz po prawej stronie przedstawia

złotego lwa na niebieskim polu, opartego przednimi łapami na skale szarego koloru, a z lewego boku np.: portret jednego z hetmanów Ukrainy.

- *Drzewce, do którego czerwonym sznurem lub tasiemką przymocowano płachtę jest długie na 380 cm. Grubszy u dołu i zwężający się ku górze, o przekroju okrągłym. Wykonany z miękkiego sosnowego drzewa, zabarwionego na czerwono. W odległości 145 cm od dolnego końca znajduje się na drzewcu złożona metalowa kula.*
- *Drzewce zakończone jest na górze złożonym metalowym sokołem w locie, który jest umieszczony na metalowej kuli zaopatrzonej u dołu w tulejkę do nasadzania na drzewcu.*
- *Do górnej rurki przytwierdzono szarfy tej samej długości 150 cm (?), szerokie na 18 cm, jedną niebieską, a drugą żółtą, obie zakończone na końcach złotymi na 5 cm frędzlami.*
- *Na obu zwisających do dołu szarfach znajdują się napisy: na niebieskiej złotymi literami „Bodrimsj” lub „Wsi Wpered Wsi Wraz”. Na żółtej niebieskimi literami „Sokił” w ... i nazwa miejscowości, a także data ufundowania sztandaru. Do podania rejestrującego sztandar należy dołączyć rysunek obu stron proporca, a załączniki podania muszą być ostemplowane. Po otrzymaniu od władz zezwolenia na sztandar, należy zorganizować jego uroczyste wręczenie¹⁹.*

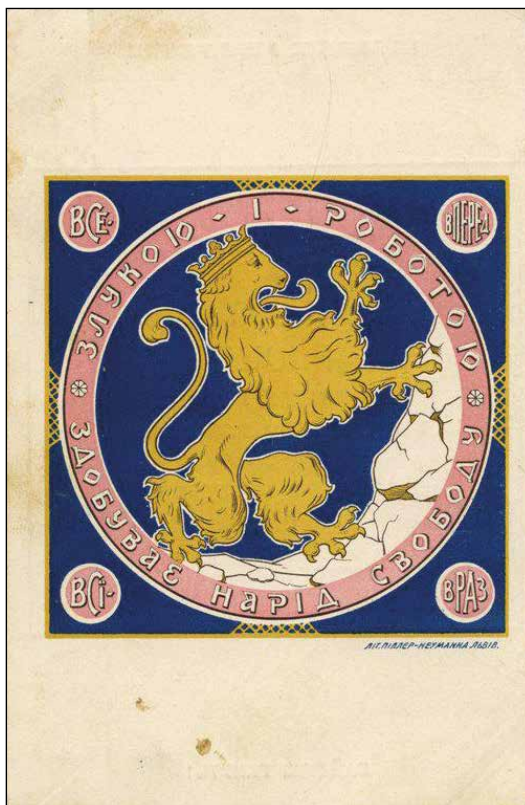
Chociaż sztandar lwowskiego gniazda centralnego stanowił dla całej organizacji świętość, jego żywot nie był długi. Wybiegając poza cezurę czasową niniejszego opracowania, warto w skrócie opisać jego losy.

Sztandar „Sokiła” przetrwał wojenną zawieruchę, ukryty przez Mykołę Zajackińskiego (członka zarządu Towarzystwa, a później jego prezesa w latach 1922–1933), ale 27 maja 1923 roku, w Zielone Świątki, został skonfiskowany przez policję lwowską podczas uroczystości, zorganizowanych na Cmentarzu Janowskim przez Cerkiew Wołoską. Poświęcono je pamięci poległych w 1918 roku Ukraińców, a delegacja „Sokiła” wzięła udział w tamtejszej procesji ku czci poległych członków Towarzystwa. Następnego dnia po tym incydencie interweniował u dyrektora policji prezes „Sokiła” Mykoła Zajackiński i zażądał pisemnego potwierdzenia faktu zarekwirowania sztandaru wraz z jego umotywowaniem. Zamiast tego, przekazano do wiadomości zarządowi Towarzystwa, że od tej pory „Sokiłowi” zakazuje się wszelkich publicznych występów, a wszystkie jego filie, chcące organizować jakiegokolwiek wiecze czy święta ze sztandarami, muszą uprzednio uzyskać zgodę odpowiednich władz. Z prośbą o zwrot sztandaru sokilskie kierownictwo zwracało się do polskich władz jeszcze kilkakrotnie – istnieją na to dowody w lwowskim Archiwum Historycznym; nadaremnie. Na posiedzeniu zarządu 4 września 1924 roku padła propozycja, że skoro proporca nie można z policji wydostać, to może jej kierownictwo zgodzi się na takie rozwiązanie, by chociaż został on zdeponowany w muzeum. I ta propozycja została jednak odrzucona. Od tej chwili dalsze losy sztandaru „Sokiła-Bat’ka” nie są znane. Nie udało się ustalić, co się z nim stało i czy w ogóle przetrwał II wojnę światową.

Po konfiskacie sztandaru noszono się z zamiarem wykonania kolejnego. A wiadomo to stąd, że 10 października 1928 roku wniesiono pismo w sprawie zatwierdzenia

¹⁹ CDIAUL, F. 312, op. I, spr. 16; „Sokilskie Wisty”, nr 4-5-6, czerwiec 1929, s. 16-17.

nowego sztandaru, ale pozostało ono bez odpowiedzi. W nowym projekcie organizacyjnego proporca korekcie poddano barwę skały, na którą wspina się lew – miała ona być koloru szarego²⁰.



Ryc. 5. Motyw lwa z sokilskiego sztandaru wykorzystywany w materiałach propagandowych Towarzystwa.

Wizerunek sztandaru niejednokrotnie wykorzystywano propagandowo, jako motyw pocztówek i kartek okolicznościowych. Poza tym, sztandar lwowskiego Towarzystwa „Sokił” stanowił impuls dla licznych filii do tworzenia własnych proporców. Każdy ośrodek sokilski pragnął posiadać takowy atrybut, jednak dla większości towarzystw cel ten był niemożliwym do zrealizowania; najczęściej z powodów finansowych. Wiele z tych towarzystw liczyło zaledwie po kilkunastu członków i już sam ten fakt stawiał je tu na straconej pozycji, gdyż zwykle nie mogły zebrać wymaganej kwoty. Tylko tym większym i prężniej działającym ta sztuka się udała. Obecnie nie

²⁰ CDIAUL, F 312, op. I, spr. 44 (Walne Zebranie Towarzystwa w dniu 4 listopada 1923 r.); CDIAUL, F. 312, op. I, spr. 43 (XXII Walne Posiedzenie Zarządu 24 marca 1922 r.); CDIAUL, F. 312, op. I, spr. 44 (Księga protokołów towarzystwa – lata 1922–1928, posiedzenie 30 maja 1923 r.).

sposób jest ustalić dokładnej liczby sztandarów sokilskich filii. Wiadomym jest, że w okresie ich najbujniejszego rozkwitu, tj. do wybuchu I wojny światowej, na podstawie sprawozdań za lata 1912/1913, wykazano jednorazowo istnienie 128 sokilskich sztandarów na 886 istniejące wówczas filie²¹. W okresie międzywojennym sztandarów z pewnością było mniej, bowiem część z nich pochłonęła wojenna zawierucha, część skonfiskowały władze, a filie, które nawet nosiły się z zamiarem zafundowania sobie sztandaru, zrezygnowały z tego pomysłu z powodu czynionych przez polską administrację restrykcji²².

Jednym z nielicznych zachowanych do dzisiaj jest sztandar filii „Sokiła” III we Lwowie, projektu Myrona Fedusewycza i Mychajły Łukjanowycza, znajdujący się obecnie w lwowskim Muzeum Historycznym²³.



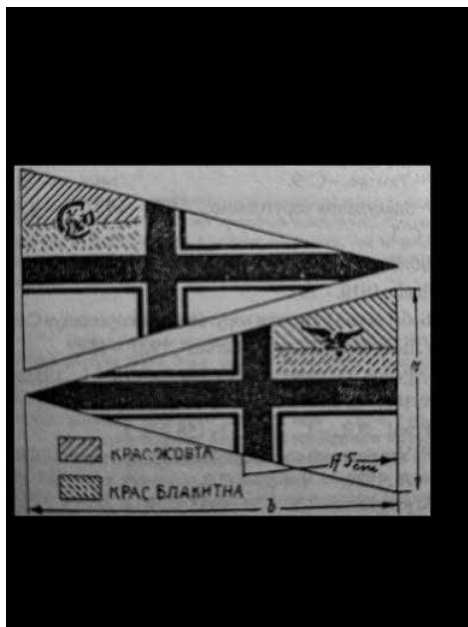
Ryc. 6 i 7. Sztandar filii „Sokiła” III we Lwowie znajdujący się w zbiorach tamtejszego Muzeum Historycznego. Źródło: Zdjęcia ze zbiorów własnych autora.

²¹ Problemem sokilskich statystyk był brak sumienności w nadsyłaniu sprawozdań. Pomimo nacisków centrali, sporo filii traktowało ten obowiązek po macoszemu, stąd np. na 886 ówczesnych filii sprawozdania nadesłało 596 towarzystw. Do wybuchu I wojny światowej organizacja ta liczyło 974 gniazda. *Katendar „Wistyj z Zaporozża”*..., s. 135; „Sokiłski Wisty”, nr 6, czerwiec 1934, s. 11; „Ukraiński Sokil” nr 4(5), wrzesień 1934, s. 4; *Atlas Ukrainy j sumeżnych krajiw*, red. W. Kubijowycz, Lwów 1937, s. XLVIII.

²² Na przykład, na III Krajowym Zlocie Ukraińskiego Sokilstwa, zwołanym z okazji jubileuszu 40-lecia istnienia organizacji w 1934 r., wszystkie biorące w nim udział filie wystąpiły bez sztandarów, ponieważ na to nie zezwoliły polskie władze.

²³ Sztandar o wymiarach 1,2 x 1,0 m. Prawa strona sztandaru: na zielonym tle narodowy herb Zachodniej Ukrainy, a wokół niego napis „*De syła – tam wolja*”. Lewa strona: przecięta wzdłuż dwoma huculskimi haftami, a między nimi wypisane hasło: „*Do boju!*”. Wokół zęby koloru malinowego. Poświęcenia sztandaru dokonano 7 września 1913 r. Do sztandaru doczepiono szarfę podarowaną przez Iwana Boberskiego z napisem „*Wse Wpered – Wsi Wraz!*”. Drugą szarfę z napisem: „*Na prju! Bez ljaku i znewiry!*” przekazał Mychajło Wołoszyn – prezes „Sokiła II”. Sztandar był wykorzystany m.in. w czasie pogrzebu Iwana Franki w 1916 r. i przy powitaniu powracającego z carskiej niewoli metropolity Andrzeja Szeptyckiego w roku 1917. Uczestniczył także we wszystkich ważniejszych sokilskich świętach. J. Pawłynowycz, *25 lit Sokiła III u Lwowi*, Lwów 1939, s. 9-10.

W kwestii sztandarów i proporców ciekawostką pozostaje fakt, że „Sokił-Bat’ko” posiadał własną banderę – wodny proporzec, który był oficjalnie używany w okresie międzywojennym przez wszystkie jednostki pływające należące do Towarzystwa, takie jak: kajaki, czółna, czajki, łodzie wiostowe, łodzie żaglowe i tratwy²⁴.



Ryc. 8. Bandera sokilska.

Sokilski hymn

Równie istotną rolę jak sztandar pełnił w Towarzystwie sokilski hymn. Pieśń dająca poczucie jedności miała za zadanie spajać organizacyjnie, oddziaływać emocjonalnie, podnosić na duchu, dając przy tym poczucie dumy z sokilskiej przynależności. Towarzyszyła członkom „Sokiła” podczas najważniejszych spotkań, wieczorków, rocznic, zlotów i uroczystości.

²⁴ Banderę, w formie trójkąta o wymiarach 22x40 cm, wykonano z białego płótna. Podzielono ją na cztery pola krzyżem z ciemnoniebieskiej taśmy o szerokości 3 cm. Wokół krzyża obwódka również z ciemnoniebieskiej taśmy o szerokości 0,5 cm. W górnym wewnętrznym polu, w odległości 0,5 cm od krzyża umieszczono błękitno-żółte barwy narodowe. Po prawej stronie proporca czarnymi barwami wyszyto w formie okręgu o średnicy 4 cm sokilski emblemat. Po stronie lewej wizerunek ptaka – sokoła w locie z ciężarkami w szponach. Miało to związek z dynamicznym rozwojem w latach trzydziestych sportów wodnych, które chętnie uprawiano w towarzystwach. Zaprezentowaną banderę opracowano w roku 1934 i wykorzystywano podczas spływów, zawodów czy zwykłej rekreacji. „Sokilskie Wisty”, nr 4-5, kwiecień–maj 1934, s. 3.

Pierwotny hymn sokilski powstał do słów poetki Wiry Łebedowej (Kostiantyny Malickiej) i muzyki Denysa Siczyńskiego²⁵. Słowa Łebedowej poddał przeróbce Sylwester Jaryczewski, a gotowy tekst został zaprezentowany 29 grudnia, na ostatnim w 1895 roku, posiedzeniu zarządu Towarzystwa²⁶. Z niewiadomych przyczyn hymn „Sokiła” przeleżał zapomniany w siedzibie Towarzystwa prawie pięć lat. Dopiero po tym czasie partyturę ze słowami Jaryczewskiego odnalazł w szafie – jak sam wspominał – Jarosław Winckowski (ps. Jarosławenko – inżynier, muzyk i założyciel muzycznej oficyny „Torban”)²⁷. Znaleziony zapis muzyki i słów nie przypadły mu jednak do gustu, dlatego zwrócił się bezpośrednio do Jaryczewskiego z prośbą, by ten dokonał zmian. Gdy ten odmówił, sam zajął się przeróbką nieformalnego hymnu. Tekst poddał niewielkiej tylko korekcie, ale melodię zmienił niemal całkowicie. Zaproponował układ trzygłosowy. Ostateczny kształt utworu to trójdzielna forma z dwuczęściowym wstępem, w marszowym, wpadającym w ucho rytmie. Pieśń została ukończona na przełomie lat 1900/1901. Miał ją zaprezentować chór sokilski pod dyrekcją autora Winckowskiego. Po raz pierwszy hymn wykonano 6 kwietnia 1902 roku we Lwowie przed pierwszym publicznym występem ukraińskich „Sokiłów”²⁸. Chór wspomagała wówczas biorąca udział w tym wieczorze orkiestra. Przy dźwiękach pieśni wchodzili i wychodzili na scenę gimnastycy. Pieśń, oprócz tego, że stała się oficjalnym hymnem Towarzystwa, w założeniu miała być narzędziem propagandowym – surmą nawołującą wszystkich niezdecydowanych pod sokilski sztandar²⁹. Jego słowa umieszczano na blankietach legitymacji członkowskiej³⁰.

W roku 1932 uroczystość obchodzono jubileusz 30-lecia hymnu, licząc od czasu jego pierwszego, oficjalnego, publicznego wykonania³¹.

²⁵ Poetka Wira Łebedowa (ps. Kostiantyna Malicka) w 1914 r. została aresztowana i wywieziona na Sybir. Powróciła z zesłania w 1921 r.

²⁶ CDIAUL, F. 312, op. I, spr. 37.

²⁷ „Sokilski Wisty”, nr 1, luty–marzec 1932, s. 1-2.

²⁸ CDIAUL, F. 312, op. I, spr. 39, Sprawozdanie z działalności choru Sokoła lwiewskiego wid 9 XI 1901 – 30 XI 1902.

²⁹ „Sokilski Wisty”, nr 1, luty–marzec 1932, s. 2.

³⁰ CDIAUL, F. 312, op. I, spr. 18.

³¹ Z tej okazji 5 czerwca 1932 r. we Lwowie na placu towarzystwa urządzono sportowe święto dla wszystkich gniazd z okręgu lwowskiego. Jubileusz uświetniło 399 sokiłów, 235 sokiłek, 60 chłopców i 31 dziewcząt. Święto było równocześnie okazją do uhonorowania twórcy marsza. Otrzymał on w dowód swoich zasług z rąk ówczesnego prezesa Zajaczkiwskiego – dyplom członka honorowego. „Sokilski Wisty”, nr 3, czerwiec 1932, s. 1.

Соколи, соколи
Я.Ярославецько

Ходою.



Со-ко-ли Со-ко-ли, ставімо в ряди! Ніс
поклик, бодрімо! Взиває. Взямо — воюю
ті-лі здо-ро-ва ді-ти, де си-ла та во-ля ви-
стає. Як славно бу-ло ко-зацькі си-
ни, бо-ро-лись до смерті за-ги-ну, бо-
ро-лись бун-де-ро Со-ко-ли всі ми, За
нашу святу У-краї-ну! Як славно бу-ло!

1. Соколи, Соколи, ставаймо в ради!
Нас поклик "бодрімо!" взиває.
В здоровому тілі здорова душа,
Де сила, там воля витає.
- Як славно бувало козацькі сини
Боролись до смерті-загину,
Боротись будемо, Соколи, всі ми
За нашу святу Україну!
2. Лети же, соколе, далеко в степи,
У гори, дуги та лимани,
Прапор наш сокілський високо неси,
Під ним най народ вільний стане.
Як славно бувало...
3. Разом же, Соколи, ставаймо в ради,
У бій за прапор, гей, сміло,
До праці для нашої вічної часи
Несімо все душу і тіло.
Як славно бувало...

Ryc. 9. Nuty i tekst sokilskiego hymnu autorstwa Jarosława Wickowskiego (Jarosławienki).

Źródło: *Sokił-Bat'ko, Sportywno-Ruchankowe Towarzystwo u Lwowie, Almanach 1894–1994,*

Lwów 1996, s. 14.

Odznaki organizacyjne

W ukraińskim „Sokile” istniały trzy grupy odznak. Pierwszą z nich stanowiły odznaki przynależności do Towarzystwa, jakie miał prawo nosić każdy członek po ostatecznym przyjęciu go w szeregi organizacji. Do tej grupy zaliczyć można było wszelkie odznaki mundurowe, przypinane do pióra, do czapki, na wyłogi itp. Kolejną grupę stanowiły odznaki dla starszyny, w celu zaznaczenia hierarchicznej pozycji w organizacji. Były to odpowiedniego koloru naszywki ze stopniami. Opisano je szczegółowo w II części niniejszego cyklu: *Ideologiczny fundament ukraińskiego Towarzystwa „Sokił” – Ewolucja sokilskiego mundur.* Trzecią grupę stanowiły wpro-

wadzone przez centralę „Sokił-Bat’ko” odznaki specjalne. Należały do niej odznaki okolicznościowe, pamiątkowe, miniaturki, spinki czy przypinki do ubrań cywilnych. Odznaki były wykonane z tkaniny lub metalu, a zaczęły się pojawiać w roku 1895.

- Jednym z pierwszych metalowych sokilskich wyróżników (zdjęcie poniżej) była metalowa klamra do sokilskiego paska z umieszczonymi na niej literami „PC” [RS – *Ruski Sokił*]. Klamra o wymiarach 8x6 cm była wybita w brązie; istniały także jej połączane wersje.



Ryc. 10. Metalowa klamra, wg projektu Mykoły Iwasiuka, do paska pierwszych strojów sokilskich z lat 1895–1896, z widocznymi literami „PC” (RS – *Ruski Sokił*, jak pierwotnie nazywano sokilskie Towarzystwo).

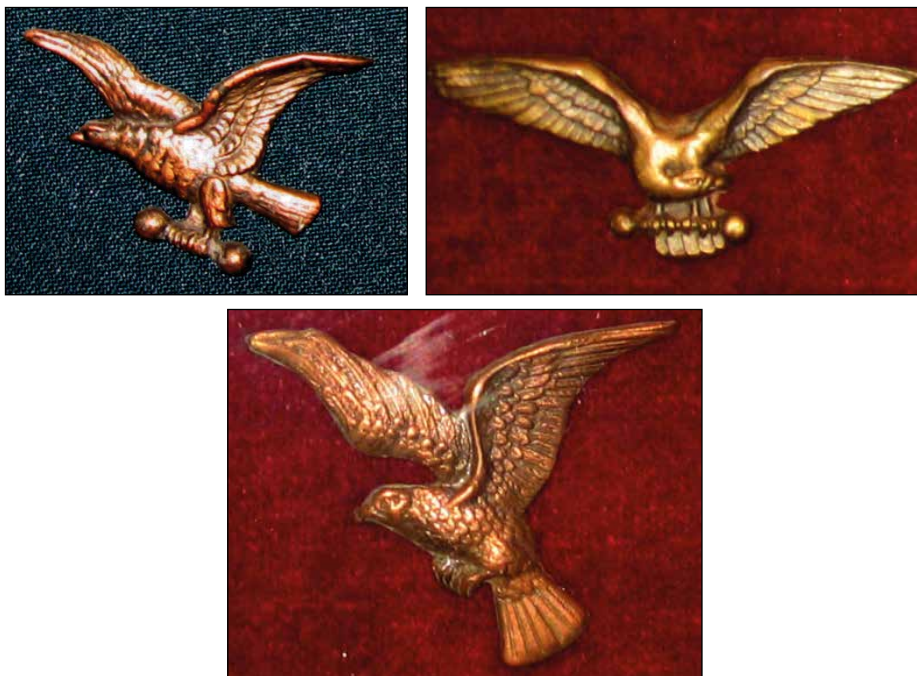
Źródło: Zdjęcia wszystkich odznak pochodzą z Galerii Ukraińskiego Wojskowego Munduru we Lwowie, p. Bogusława Ljubiwa.

- Kolejną była metalowa, połączana odznaka sokoła w locie, trzymającego w szponach hantle. Znaczek przeznaczony był do sokilskiej czapki pierwszego zaprojektowanego stroju, a służył do przypinania pióra. Rozpiętość znaczka wynosiła 42 mm.



Ryc. 11. Metalowy znaczek do sokilskiej czapki – ten noszony był w latach 1895–1896. W latach późniejszych ulegał wielu modyfikacjom.

- Po tej pierwszej pojawiły się kolejne, prezentowane poniżej, modyfikacje odznak do sokilskich czapek:



Ryc. 12, 13, 14. Odznaki do czapek.

- Później była okrągła spinka o średnicy 25 mm, z wybitym na niej lwem wspinającym się na skałę. Używano jej do spinania kołnierza i rękawów. Równolegle wypuszczono spinkę ażurową. Oba poniżej zamieszczone wzory były powszechnymi dodatkami do stroju sokilskiego i obowiązywały do roku 1918.



Ryc. 15 i 16. Spinka i znaczek.

- Bardzo podobny do wyżej zamieszczonej spinki był znaczek wyciętego (ażurowego) lwa. Wykorzystywany był do czapki szarego typu stroju sokilskiego od roku 1906. Zastąpił on symbol sokoła z 1895 roku. Został wykonany z brą-

zu, czasami występował w wersji połączanej. Na spinkach widniało nazwisko W. Hnatkewycza, co jest o tyle interesujące, że był on krawcem przygotowującym pierwsze sokilskie stroje.

- Dla sokilskich towarzyszt przeciwpożarowych wykonano odznakę z lwem na jasnoniebieskiej tarczy o wymiarach 7x5 cm. Zaczęto jej używać w roku 1906.
- Ciekawym pomysłem „Sokilskiego Bazaru”³² stały się emaliowane lewki, przewidziane jako szpilki ozdobne do krawatów cywilnych ubrań lub jako broszki dla kobiet. Odznaka była w użyciu od roku 1904. Społeczeństwo ukraińskie traktowało je jako przypinkę narodową, manifestując w ten sposób przywiązanie do sokilstwa. Chętnie noszona przez postępowe koła Ukraińców solidaryzujących się z Towarzystwem.
- Następną, okrągłą odznaka o średnicy 12 mm, z żółto-niebieskim napisem „Sokił” ułożonym ze splecionych liter. Wykonana na białym kauczuku, wydana staraniem „Sokilskiego Bazaru”, noszona była do ubioru cywilnego.
- Odznaka „Sokił w locie” – trzymający w szponach niebieską tarczę o wymiarach 2x2 cm, otoczoną zielonymi liśćmi lipy. Na tarczy złoty napis „Sokił”. Rozpiętość skrzydeł sokoła – 3 cm.
- Ażurowa, przypinana na piersiach odznaka ukraińskich sokołów (poniżej). W literę „C” [S] wpleciono pozostałe, układające się razem w napis „Sokił”. Wydawana była w latach 1906–1910 przez „Sokilski Bazar”.



Ryc. 17. Odznaka ażurowa.

- Interesujące i pożądane były odznaki okolicznościowe, wg projektu Iwana Boberskiego, wykonane z okazji Wielkiego Złotu Szewczenkowskiego w roku 1914. Ich twórcą był Roman Hycaj. Odznakę zaprojektowano w kształcie zaokrąglonego trójkąta o wymiarach 35x35 mm. W narożnych półkolach umieszczono stylizowane

³² Towarzystwo „Sokilski Bazar” zawiązano na podstawie prawa z 9 kwietnia 1873 r. Powołano je do życia w roku 1904, w celu: „[...] korzystnego nabywania i sprzedaży towarów papierowych i wyrobów galanterijnych produkcji tak krajowej jak i zagranicznej, zakładania składów, sklepów z takimi towarami [...], zakładania i prowadzenia pracowni i fabryk tych wyrobów w miastach i wsiach; pośredniczenia przy zakupie i dostawie towarów dla członków, a także dostarczania członkom funduszy potrzebnych do prowadzenia handlu”. Z dniem 1 sierpnia 1906 r. „Sokilski Bazar” przekształcono w towarzystwo handlowe, a w lipcu 1907 r. zaplanowano jego ostateczne oddzielenie od macierzystego Towarzystwa „Sokił”. *Zwyt Towarystwa Gimnastycznoho „Sokił” za rik 1906*, s. 7; *Statut Towarystwa Torhowelno-Promyslowoho „Sokilskij Bazar”*, § 1.

litery: „C-B” (S-B – „Sokił-Bat’ko”), „YCC” (USS – Ukraiński Siczowy Sojuz) i „CTY” (STU – Sportowe Towarzystwo „Ukraina”) – nazwy Towarzystw, które wspólnie organizowały zlot. W środku odznaki napis: „Szewczenkowski Zlot 1914, 28 VI”. Forma trójkąta miała umożliwić takie ustawienie odznaki, by Towarzystwo właściciela odznaki mogło być na górze. Wybito je w Wiedniu na koszt „Sokiła-Bat’ka” i „Związku Siczowego”; 10 000 sztuk wykonano z białego metalu, a 100 sztuk z miedzi.



Ryc. 18 i 19. Odznaki metalowa i miedziana.

- Odznaka „Sborna Ukrajina”, wykonana w Wiedniu w latach 1917 i 1918 dzięki staraniom prezesa „Sokiła”, Iwana Boberskiego, a sfinansowana przez sokilski organ: „Wisty z Zaporozża”. Zaprojektował ją artysta Julian Bucmanjuk. Na odznace (o wymiarach 3x2,5 cm) widniał św. Michał (symbol Kijowa) z tarczą w lewej ręce i mieczem w prawej, zwróconym w górę w skos. Na tarczy świętego umieszczono lwa (symbol Lwowa). U góry widniał napis „Ukraina”, a u dołu data: 20 XI 1917 – dzień ogłoszenia przez Ukraińską Centralną Radę uniwersału zapowiadającego utworzenie Ukraińskiej Republiki Ludowej. Odznakę wykonano z szarego i z brązowego metalu, a także w srebrze. W 1917 roku sprzedano jej 30 tys. egzemplarzy. Cieszyła się dużym powodzeniem wśród ukraińskich żołnierzy służących w austriackiej armii, jako ogniwo łączące rozsiany po świecie naród – tym bardziej, że nie było do tej pory żadnej narodowej odznaki wojskowej. Noszono ją z boku czapki albo zakładano na łańcuszkach na szyję. Z uzyskanych z jej sprzedaży dochodów Towarzystwo wykupiło jeden udział placu pod sokilskie boisko.
- Przypinka – litera „C” [S] o wysokości 2 cm, wykonana z brązu, wpinana do sokilskiej czapki.
- Tarcza z sokołem w locie, trzymającym w szponach gimnastyczną hantlę, a u dołu napis: „Sokił”. Wszystkie litery były ze sobą charakterystycznie splecione. Wykonano tysiąc sztuk takich tarcz z złotego metalu. Przypinano je do sokilskich czapek. Za realizację całego przedsięwzięcia uczyniono odpowiedzialnym N. Jaciwa. Wymiary odznaki to 32x32 mm. W takim samym nakładzie wydano także jej miniaturę w rozmiarze 13x11 mm.



Ryc. 20. Tarcza z sokołem.

- Podobną do powyższej odznaką autorstwa A. Andrejczyna, z tym, że napis przybrał formę liścia kaliny. Wydano jej 3 tysiące sztuk, w rozmiarze 26x30 mm.



Ryc. 21. Odznaka z kaliną.

- Kolejną była miniatura wyżej pokazanej odznaki, o wymiarach 13x11 mm. Wybito jej tylko 100 sztuk, w białym metalu. Przeznaczona była do noszenia na cywilnym ubraniu. Miała stanowić alternatywę wobec zakazów władz polskich dotyczących noszenia wszelkich odznak sokilskich³³.

Kilka ciekawych odznak wydano w okresie międzywojennym, a wśród nich odznaki okolicznościowe (wg projektu Pawła Kowżuna) na III Krajowy Złoty Ukraińskiego „Sokilstwa”.

³³ W związku ze zmianą stroju sokilskiego, uchwaloną w wyniku przeprowadzenia krajowej ankiety w roku 1923, Myron Fedusewycz opracował odznakę – różyczkę na czapkę, jaką noszono w ukraińskiej armii. W środku różyczki na niebieskim emaliowanym tle widniała litera „C” [S]. Brzegi różyczki były pozłacane (rozmiar różyczki 3 cm). Środkowe emaliowane tło 2 cm. Ukazała się zaledwie w kilku egzemplarzach, nie wychodząc poza fazę projektu. Fakt, że była rzadkością, przyczynił się do tego, że stała się kolekcjonerskim rarytatem.

Istniała także odznaka mecenatu, swego rodzaju odznaczenie sponsorskie. Widniał na niej napis: „1/160, 1/64, 1/32, 1/8 kwadratowego metra na »Ukraiński Horod« u Lwowa”. Przyznawano ją ofiarodawcom wpląt na wykup placu pod sokilskie boisko przy ul. Stryjskiej³⁴. W tym samym celu wypuszczono odznaki dla szczególnych filantropów: „Brazowego Lwa” i „Złotą Gwiazdę”³⁵.

Najwyższym jednak odznaczeniem w ukraińskim „Sokile” było honorowe członkostwo, przyznawane przez Walne Zebranie za wybitne osiągnięcia i wkład w rozwój stowarzyszenia, co potwierdzano specjalnym okolicznościowym dyplomem³⁶.

W roku 1911, jedyny raz w historii Towarzystwa, podczas I Krajowego Zlotu „Sokiła”, który nieprzypadkowo zorganizowano w 100. rocznicę urodzin Markijana Szaszkewycza – jednego ze współzałożycieli „Ruskiej Trójcy” i w 50. rocznicę śmierci Tarasa Szewczenki, ówczesnemu prezesowi „Sokiła” – Iwanowi Boberskiemu, w dowód wybitnych zasług dla organizacji, przyznano tytuł honorowy: „Ojca Ukraińskiej Kultury Fizycznej”³⁷, wręczając mu przy tym symbol przywództwa – srebrną buławę³⁸.



Ryc. 22. Buława – symbol przywództwa – wręczona Iwanowi Boberskiemu w roku 1911, w dowód wybitnych zasług dla rozwoju Towarzystwa, jak również dla uczczenia jego jubileuszu 10-lecia działalności w Towarzystwie „Sokił”. Obecnie w zbiorach Muzeum Historycznego Miasta Lwowa. Zdjęcie własne autora.

³⁴ O.P. Noha, *Swit lwivśkoho sportu 1900–1939. Sportdosiahnenia, towarystwa, architektura, wbrania, mystectwo*, Lwiv 2004, s. 446.

³⁵ „Wisty z Zaporoża”, nr 93, 30 maja 1914, s. 8.

³⁶ E. Żarśki, *Osnovy sokolstwa*, Lwiv 1937, s. 29.

³⁷ „Pedahohika, Psychohohija ta Medyko-Bioloichni Problemy Fizychnoho Wychowannja i Sportu”, nr 15, Specjalnyj wypusk za temoju: *Tradyciji Ukrajinskoji Fizychnoji Kultury i Formuwannja Systemy Fizychnoho Wychowannja w Ukraini*, cz. I, Charkiw–Lwiv 2003, s. 7.

³⁸ Buławę zamówiono w pracowni znanego lwowskiego jubilera Jana Wojtacha (ul. Akademicka 8), z którego nazwiskiem związana jest historia lwowskiego złotnictwa. Buławę, w stylu secesji, wykonano z drewna i okuto srebrem. Umieszczono na niej napis: *Za trudy i zasługi*. Buława obecnie spoczywa w zbiorach Lwowskiego Muzeum Historycznego. O. Perełyhina, *Buława paradna [w:] 110 rarytetiw lwivśkoho Istorychnoho Muzeju*, Lwiv 2003, s. 127; *idem*, *Lwivśke juwelirstwo sto rokiw tomu*, „24 karaty. Moda. Styl. Kosztownosti”, nr 2, lito–osiń 2002, s. 59.



Ryc. 23. Iwan Boberski (4 VIII 1873 – 17 VIII 1947) – czwarty prezes Towarzystwa „Sokił” w latach 1908–1918, przed siedzibą „Sokiła”, wraz z otrzymaną w 1911 roku buławą. Zdjęcie pochodzi ze zbiorów p. Bogusława Ljubiwa.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Centralnyj Derżawnyj Istorycznyj Archiw Ukrainy m. Lwiw (CDIAUL), zespoły:
Fond 312, opys I, sprawa 16.

F. 312, op. I, spr. 18.

F. 312, op. I, spr. 37.

F. 312, op. I, spr. 38.

F. 312, op. I, spr. 39.

F. 312, op. I, spr. 40.

- F. 312, op. I, spr. 41.
F. 312, op. I, spr. 43.
F. 312, op. I, spr. 44.
F. 312, op. I, spr. 62.

Opracowania i artykuły

- Atlas Ukrainy j sumeżnych krajiw*, red. W. Kubijowycz, Lwiv 1937.
Hajduczok S., *Piw stolittja sokilśkich wydań*, Lwiv 1937.
Noha O.P., *Swit lwiwśkoho sportu 1900–1939. Sportdosiahnenia, towarystwa, architektura, wbrania, mystectwo*, Lwiv 2004.
Pamiętnik IV Zjazdu Sokolstwa Polskiego we Lwowie w dniach 27–29 czerwca 1903, Lwów 1904.
Pawłynowycz J., *25 lit Sokoła III u Lwowi*, Lwiv 1939.
„Pedahohika, Psychołohija ta Medyko-Biołohiczni Problemy Fizycznoho Wychowan-
nja i Sportu”, nr 15, Specjalnyj wypusk za temoju: *Tradyciji Ukrainśkoji Fizycznoji
Kultury i Formuwannja Systemy Fizycznoho Wychowannja w Ukraini*, cz. I, Char-
kiw–Lwiv 2003.
Perełyhina O., *Buława paradna [w:] 110 rarytetiw Lwiwśkoho Istorycznoho Muzeju*,
Lwiv 2003.
Perełyhina O., *Lwiwśke juwelirstwo sto rokiw tomu*, „24 karaty. Moda. Styl. Kosztow-
nosti”, nr 2, lito–osiń 2002.
Сокіл-Батько. Спортивно-руханкове товариство у Львові. Альманах 1894–1994,
Львів 1996.
Żarśki E., *Osnowy sokolstwa*, Lwiv 1937.

Wydawnictwa periodyczne

- Kalendar „Wistyj z Zaporoża” na 1914 rik*, I ricznyk, Lwiv 1913.
„Narodne Słowo” 1909, 1910.
„Sokilśki Wisty” 1929, 1932, 1934.
„Ukrajinśkyj Sokił” 1934.
„Wisty z Zaporoża” 1910, 1911, 1912, 1914.

Źródła drukowane

- Statut Towarystwa Torhowelno-Promysłowoho „Sokilśkyj-Bazar”*, Lwiv 1906.
Zwit Towarystwa „Sokił” u Lwowi za rik 1906, Lwiv 1907.

Zdjęcia

- Galeria Ukraińskiego Wojskowego Munduru we Lwowie, p. Bogusława Lubiwa.

Abstract

Ideological Foundation of Ukrainian Association „Sokil” (1894–1914),

Part 3: Banner, Anthem and Emblems

Ever since its founding in 1894, the Ukrainian sport association „Sokil” has tried to propagate physical fitness, patriotism, family values and traditions, cultural values, and the spread of language in accordance with its statutory goal. They also did not forget about its deep-rooted desire for independence. With time, when the development became especially fast, „Sokil” unified its branches around Ukrainian nationalism and in due course became the guardian responsible for the nation’s educational process. To strengthen nationalistic awareness, the association used its statute, laws, member duties, ceremonials, its uniform and bylaws but also, the banner that first appeared in Cossack history, the anthem, emblems and hierarchical distinctions. That is why, in the series of articles concerning „Sokil”, it was deemed right to showcase this little-known and often disregarded fragment of its activities, which in turn indubitably complements its history. However, due to the vastness of the material concerning ideological foundation of „Sokil”, presenting it in one article would go over the limits set by this periodical, which is why it is only natural to divide this material and present it in parts, and this part: *Banner, anthem and hierarchical emblems* is one of them.

Keywords:

Ukrainian gymnastics and firefighting association „Sokil”, Ukrainian sport association, ideological foundation of Ukrainian association „Sokil”, Ukrainian anthem of „Sokil”, banner of „Sokil” association, „Sokil” emblems, „Sokil” distinctions

Janusz Kujawa

ORCID: 0009-0004-9950-6358

DOI: 10.30657/pha.35.2023.05

(historyk regionalista, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie)

e-mail: jkujawa7@gmail.com

Antoniego Żulińskiego życiorys niepospolity

Streszczenie

Artykuł przybliży postać wybitnego polskiego społecznika, patrioty, działacza społecznego i niepodległościowego z pierwszej połowy 20. wieku w Rzeszowie i na terenie dzisiejszego Podkarpacia. Korzystając także z nieznanych dotąd źródeł, ukazano drogę życiową i działalność Antoniego Żulińskiego – członka wielu ówczesnie ważnych organizacji i instytucji, m.in. Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Drużyn Sokolich, a następnie Drużyn Strzeleckich, członka Komitetu Powiatowego Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) w Rzeszowie, Delegata Departamentu Wojskowego NKN w powiecie rzeszowskim, Delegata Departamentu Opieki Legionowej NKN, działacza rzeszowskiego koła Towarzystwa Szkoły Ludowej (TSL), sekretarza Rady Szkolnej Powiatowej, pracownika Towarzystwa Zaliczkowego i Kredytowego w Rzeszowie, Banku Rolniczego i Handlowego, Chrześcijańskiej Kasy Oszczędności i Pożyczek oraz Banku Spółdzielczego Ziemi Rzeszowskiej. Żuliński pozostawił po sobie wiele kronikarskich artykułów w lokalnej prasie, dokumentujących działalność organizacji, z którymi był związany. W przypisach do niniejszego artykułu zamieszczono ich tytuły, ułatwiając dotarcie do tekstów dostępnych w bibliotekach cyfrowych. Na koniec podsumowano dotychczasowe próby upamiętnienia tego zasłużonego człowieka, apelując o dalsze kroki na drodze odzyskiwania tak niepospolitej postaci dla zbiorowej pamięci rzeszowian.

Słowa kluczowe:

Legiony Polskie, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, TSL, cmentarz Pobitno, wybitni rzeszowianie, Antoni Żuliński, Rzeszów, Przemyśl, I wojna światowa.

Kto z dzisiejszych mieszkańców Rzeszowa zna nazwisko i wie, kim był Antoni Żuliński? Z pewnością niewielu. A szkoda, bo to postać nietuzinkowa, z której miasto mogłoby i powinno być dumne. Bez ludzi takich jak Żuliński to miasto byłoby inne, uboższe, bardziej prowincjonalne, mniej patriotyczne, może nawet w ogóle nie zostałoby stolicą Podkarpacia. Przypominanie takich postaci, zwłaszcza już nieżyjących i zapomnianych, nie tylko poszerza naszą wiedzę o dziejach miejscowości i jej mieszkańcach, ale także pozwala spojrzeć na czasy i wydarzenia z historii lokalnej, z perspektywy pojedynczej osoby w tym środowisku żyjącej nieraz przez wiele lat. Taki właśnie jest cel niniejszego artykułu, opowiadającego o człowieku, którego życie i działalność społeczna przypadła na niezwykle ważny okres odzyskiwania niepodległości przez Polskę po latach zaborów. Warto zatem przypomnieć pokrótce jego sylwetkę i dokonania, korzystając z nielicznych zachowanych źródeł.

Korzenie rodzinne i lata młodości

Antoni Żuliński urodził się 9 kwietnia 1873 roku w Przemyślu, jako syn Adolfa Dominika Żulińskiego i Klementyny z domu Lemińskiej¹. O jego rodzicach, czy też szerzej o jego przodkach wiadomo niewiele, chociaż wystarczająco dużo, by uzmysłowić sobie, że atmosfera rodzinnego domu musiała mieć znaczący wpływ na kształtowanie się osobowości młodego Antoniego. Ojciec, Dominik Adolf, to postać niezwykle barwna. Był synem Kazimierza Żulińskiego herbu Ciołek, właściciela dóbr ziemskich na wschodnich kresach dawnej Rzeczypospolitej, o nazwie Niemierzyńce w guberni wołyńskiej (starostwie krzemienieckim). Urodził się w roku 1844, a gdy miał zaledwie 19 lat, wraz z czterema braćmi poszedł do Powstania Styczniowego. Trzej spośród braci – Marceli, Bazyl i Dionizy mieli zginąć w walkach powstańczych, zaś los czwartego – Piotra jest nieznany. Sam Dominik Adolf służył pod komendą gen. Edmunda Różyckiego. Gdy wraz z resztkami jego oddziału przekroczył granicę austriacką, został aresztowany i uwięziony, najpierw w Gródku Jagiellońskim, a następnie w Königrätz. Poprzez Bawarię i Włochy dotarł do Paryża, gdzie studiował mechanikę. Nieco później, za protekcją Różyckiego i innych ziemian, otrzymał posadę wermistrza (czyli majstra) w warsztatach kolejowych we Lwowie². Usunięty ze Lwowa za działalność patriotyczną wśród młodzieży rzemieślniczej, przeniósł się do Przemyśla, gdzie udzielał się w Towarzystwie „Gwiazda”³. Nie wiadomo, czy przybył do Przemyśla już żonaty, czy też dopiero tutaj poznał swą przyszłą małżonkę, Klementynę Lemińską. Pewne jest natomiast, że właśnie tutaj urodził się ich syn Antoni. Niestety, nie dysponujemy prawie żadną wiedzą na temat matki oraz rodzeństwa

¹ U. Szymańska-Kujawa, *Ślady przeszłości – młodzi adaptują zabytki*, Kwartalnik społeczno-polityczny „Ślad” 2007, nr 1-2, s. 16.

² Warsztaty kolejowe przeznaczone do naprawy składu pociągów zbudowano obok Dworca Głównego we Lwowie na obszarze 82 940 m kw. W 1861 r. wyprodukowano w nich 50 wagonów towarowych dla linii kolejowych Lwów–Brody oraz Lwów–Podwoleczyska.

³ *Jeszcze pięciu innych Żulińskich* – notatka zamieszczona najprawdopodobniej w prasie lwowskiej z okresu międzywojennego (odbitka).

Antoniego. Wiadomo tylko, że miał brata Piotra (wyjechał do USA) i siostrę Stefanię (po mężu Presz). W sprawozdaniu gimnazjalnym c.k. Gimnazjum Wyższego w Przemysłu z roku 1887 Antoni (a rok później także jego brat Piotr) figuruje na liście uczniów klasy Ia. Po ukończeniu klasy III w roku szkolnym 1889/90, z niewiadomych przyczyn nie pojawia się już w kolejnym sprawozdaniu⁴. Prawdopodobnie zmienił szkołę, bo na zakończenie nauki było jeszcze chyba zbyt wcześnie – miał wówczas 17 lat. Według informacji krążących wśród członków rodziny, miał ukończyć słynne gimnazjum w Chyrowie. Brak jednak nazwiska Żuliński w opublikowanym już w XXI wieku *Słowniku biograficznym wychowanków* tego zakładu⁵. Słownik nie jest jednak kompletny, zwłaszcza w odniesieniu do pierwszych lat działalności szkoły, zatem nie można wykluczyć, że było właśnie tak, jak zapamiętano w rodzinie.

W okresie nauki Antoni mieszkał wraz ze wspomnianym, o rok młodszym bratem Piotrem na stacji przy ulicy bp. Jana Śnigurskiego u Juliana Birnsztajna, urzędnika Kolei Karola Ludwika. Był uczniem dość przeciętnym i trochę niesystematycznym, o czym świadczą duże różnice w ocenach za poszczególne lata nauki. W klasie trzeciej zdawał nawet egzamin poprawkowy z historii naturalnej, otrzymując stopień dostateczny. Ojciec chłopców, Dominik Adolf, przebywał wówczas w Rawie Ruskiej, pełniąc funkcję – jak to wówczas określano – zawiadowcy tartaku parowego, należącego do księcia Pawła Sapiehy, a było to w owym czasie jedno z większych, bo zatrudniających kilkadziesiąt osób przedsiębiorstwo w tym niewielkim kresowym mieście. Fakt zarządzania tartakiem wynikał zapewne stąd, że Dominik Adolf po upadku powstania studiował w Paryżu mechanikę, zatem miał przygotowanie zawodowe w tym kierunku.

Niestety, wiadomości na temat życia i edukacji młodego Antoniego w tym okresie prawie nie ma. Zachowało się świadectwo, wystawione we Lwowie przez *c.k. komisję egzaminacyjną dla umiejętności rachunkowej*, zaświadczające o zdaniu przez Antoniego Żulińskiego w dniu 31 lipca 1890 roku egzaminu z rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej. Egzamin taki przeprowadzany był dla osób, które, nie mając możliwości uczęszczania do szkoły kupieckiej w swoim miejscu zamieszkania, przygotowały się do egzaminu samodzielnie. Kilka lat później, w roku 1894 zdał we Lwowie kolejny egzamin po ukończeniu, jako wolny słuchacz, rocznego kursu z rachunkowości kupieckiej. Na wystawionym we Lwowie we wrześniu tegoż roku świadectwie oceniony został jako *dobrze uzdolniony*.

Działalność społeczna

Wiadomo, że Antoni Żuliński służył w wojsku austriackim jako oficer intendentury. Około 1896 roku wstąpił do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Przemysłu. W jego ramach organizował Stałe Drużyny Sokole, a od 1912 roku działał w Dru-

⁴ Archiwum Państwowe w Przemysłu, Sprawozdanie Dyrekcji C.K. Gimnazjum w Przemysłu za rok szkolny 1887 i kolejne.

⁵ *Słownik biograficzny wychowanków Zakładu Naukowo-Wychowawczego OO. Jezuitów w Chyrowie 1886–1939*, oprac. L. Grzebień, J. Kochanowicz, J. Niemiec, Kraków 2000.

żynach Strzeleckich⁶. Jako członek rzeszowskiego gniazda „Sokoła” Antoni Żuliński pojawia się w sprawozdaniu TG „Sokół” w Rzeszowie za rok 1904. Prawdopodobnie wtedy przeprowadził się do miasta nad Wisłokiem, by pozostać tutaj aż do śmierci w 1948 roku, a więc przez ponad 40 lat. Mieszkał początkowo w kamienicy nr 17 przy rzeszowskim Rynku (tej samej, w której długie lata funkcjonowała *Apteka pod Nadzieją*), później w kamienicy nr 10 przy ówczesnej ulicy Krakowskiej (dzisiejsza ks. J. Jałowego). W roku 1906 był już członkiem Wydziału TG „Sokół” w Rzeszowie, jako prowadzący księgi kasowe, czyli rachmistrz Towarzystwa⁷. Jako wydziałowy prowadzący księgi występuje także w kolejnych sprawozdaniach, w których za tę wykonywaną sumiennie społeczną pracę składane są mu specjalne podziękowania. W sprawozdaniu za rok 1910 komisja rewizyjna wyraża uznanie, pisząc: „[...] mimo licznych zajęć pozabiurowych, wywiązał się z nałożonego obowiązku w zupełności”. Komisja postawiła przy tym wniosek, aby jako nagrodę za pełnione gorliwie obowiązki mianować go płatnym buchalterem Towarzystwa – ale żeby było to formalnie możliwe, Żuliński musiałby ustąpić z Wydziału Towarzystwa⁸. Ponieważ jednak w kolejnych latach wciąż pozostawał on członkiem Wydziału, koncepcja powyższa prawdopodobnie nie doczekała się realizacji. W spisie członków „Sokoła” za rok 1913 przy nazwisku Żulińskiego widać nieczęstą adnotację: „up”, oznaczającą, że może on używać munduru zarówno uroczystego, jak i polowego⁹.

W pierwszych latach XX wieku Antoni Żuliński został pracownikiem Towarzystwa Zaliczkowego i Kredytowego w Rzeszowie¹⁰. Gdy w 1909 roku powstał Bank Rolniczy i Handlowy z siedzibą przy ul. Kościuszki 8, wszedł w skład jego trzyosobowej dyrekcji. Od początku 1914 roku zasiadał w dyrekcji działającej w Rzeszowie Chrześcijańskiej Kasy Oszczędności i Pożyczek, skupiającej wówczas 435 członków¹¹. Latem 1914 roku władze rzeszowskiego „Sokoła” (prezes Jan Stepek oraz m.in. Stanisław Marcinkiewicz i Antoni Żuliński) zorganizowały koszary dla Stałej Drużyny Sokolej w Domu Sokoła i w koszarach straży pożarnej przy ul. Mickiewicza. Ochotników ćwiczyli tam A. Żuliński, J. Stepek i Karol Stary, którzy byli oficerami rezerwy armii austriackiej.

Służba Ojczyźnie w latach Wielkiej Wojny

Po wybuchu I wojny światowej w początkach sierpnia 1914 roku Antoni Żuliński powołany został do wojska austriackiego i służył w 30. pułku piechoty. Podczas

⁶ *Lwów i Małopolska Wschodnia w Legionach Polskich 1914–1917*, Lwów 1935, s. 146.

⁷ *Sprawozdanie z czynności Wydziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” za rok 1906*, Rzeszów 1907.

⁸ *Sprawozdanie z czynności Wydziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” za rok 1910*, Rzeszów 1911, s. 51.

⁹ *Sprawozdanie z czynności Wydziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” za rok 1913*, Rzeszów 1914.

¹⁰ T. Ochenduszko, *Dzieje Rzeszowa do 1918 r.*, Rzeszów 2006, s. 119.

¹¹ *Ibidem*, s. 203.

forsownych marszów ze Stryja do Przemyśla nabawił się zapalenia płuc i po kilku tygodniach został zwolniony z wojska z przyczyn zdrowotnych. Gdy 25 sierpnia 1914 roku powołano w Rzeszowie Komitet Powiatowy Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) z Adamem Jędrzejowiczem na czele, Żuliński znalazł się w jego składzie¹². Na wniosek Komisji superarbitralnej w Przemyśle został 29 sierpnia oficjalnie zwolniony ze służby i odkomenderowany do mobilizacji Drużyn Strzeleckich. W dniu 31 sierpnia 1914 roku powstał w Rzeszowie Powiatowy Komisariat Wojskowy (PKW), kierowany przez dr. Wincentego Dańca. W kierowanym przez Józefa Ciembroniewicza¹³ Referacie Intendentury PKW pracował Antoni Żuliński. Na przełomie sierpnia i września prowadził on w Rzeszowie rekrutację do Legionów Polskich. We wrześniu został wezwany przez gen. Spitzberga do dalszej organizacji drużyn w Rzeszowie, a 14 września wyjechał koleją wraz z ostatnią grupą ochotników legionistów do Krakowa. Stamtąd udał się na zbiórkę drużyn do Mszany Dolnej, gdzie pozostał do października, kiedy to z powodu choroby został odesłany, decyzją brygadiera Hallera, z powrotem do Rzeszowa¹⁴. Po badaniach, jako niezdolny do służby wojskowej, wkrótce powrócił do wykonywanych wcześniej obowiązków. W listopadzie 1914 roku, po ofensywie rosyjskiej, gdy większość przedstawicieli władz miejskich, burmistrza nie wyłączając, opuściła miasto w obawie przed represjami wojsk rosyjskich, Żuliński pozostał jednak w Rzeszowie. Tutaj doczekał powrotu „swoich”, czyli wojsk austro-węgierskich po zwycięskiej ofensywie gorlickiej. Na posiedzeniu członków wydziału „Sokoła” 8 sierpnia 1915 roku zdecydowano założyć „Schronisko dla Legionistów” i przywrócić działalność „Samarytanina Polskiego” oraz rozpocząć przygotowania do założenia koła „Ligi Kobiet NKN”. Na czele komitetu (zarządu) Schroniska stanęła Helena ze Świekowskich Vascu (żona oficera ułanów). W skład komitetu wszedł też Żuliński – jako jego sekretarz. Był to początek funkcjonowania szpitala i pomocy dla rannych legionistów i rekonwalescentów, dla których w późniejszych miesiącach Żuliński, już jako Delegat Departamentu Wojskowego NKN, zorganizował pomoc, zaopatrzył ich w odzież, wypłacał zasiłki oraz pokrywał koszty pogrzebów zmarłych. W sierpniu 1915 roku powstała w Rzeszowie Delegatura NKN, której pracami kierował Żuliński¹⁵. Na początku grudnia wiceprzewodniczący Powiatowego Komitetu Narodowego (PKN) Roman Krogulski, na wniosek Departamentu Wojskowego, zaproponował kandydaturę Antoniego Żulińskiego, wówczas urzędnika Towarzystwa Zaliczkowego, na stanowisko Delegata Departamentu Wojskowego NKN w powiecie rzeszowskim, która to kandydatura została w kilka dni później zatwierdzona. W połowie grudnia 1915 r. Żuliński objął już oficjalnie stanowisko Delegata, do którego obowiązków należało prowadzenie rekrutacji do Legionów, pomoc legionistom i ich rodzinom, a także propagowanie idei Legionów i pozyskiwanie

¹² J. Majka, *Agendy Naczelnego Komitetu Narodowego w Rzeszowie (1914–1918)*, seria: *Z przeszłości Rzeszowa*, t. III, Rzeszów 1998, s. 9.

¹³ Józef Ciembroniewicz – wówczas inspektor szkolny w Rzeszowie, ur. 17 II 1877 r. w Wieprzu, pow. Wadowice, zm. 23 II 1929 r. w Warszawie.

¹⁴ Archiwum Państwowe w Rzeszowie [dalej: APRz], 59/526, Archiwum Franciszka Ślusarczyka. Biogram A. Żulińskiego.

¹⁵ APRz, 59/526/0/-/12, Antoni Żuliński – Wspomnienia Delegata Departamentu Wojskowego N.K.N. Rzeszów w latach 1915–1918, s. 1.

funduszy na ten cel. Kierował także pracą Departamentu Opieki Legionowej NKN i Biurem Werbunkowym. Delegatura mieściła się początkowo w lokalu wynajętym w kamienicy dr. Wincentego Dańca, potem w domu przy ul. Zamkowej 6, w budynku „Sokoła” i na koniec w gmachu Towarzystwa Zaliczkowego, w którym Żuliński pracował jako urzędnik. 15 grudnia 1915 roku Delegatura Departamentu Wojskowego (DDW) w Rzeszowie oficjalnie zainaugurowała swoją działalność. W skład Delegatury wchodził delegat, jego zastępca i pracownik najemny, tzw. funkcjonariusz. Praca delegata i jego zastępcy nie była wynagradzana. Delegat podlegał Departamentowi Wojskowemu NKN i miał obowiązek przedkładać comiesięczne raporty. Wchodził też z urzędu w skład PKN z prawem stawiania wniosków i głosowania. W swoim pierwszym raporcie 2 stycznia 1916 roku Antoni Żuliński informował o funkcjonowaniu w Rzeszowie „Schroniska”, a także o godzinach otwarcia swojego biura (9.00 – 12.00 i 15.00 – 18.00) oraz o zatrudnieniu do pomocy sierż. Piotra Patrosia¹⁶. Skarżył się też na panujące w mieście nastroje niesprzyjające „pracy narodowej”. Przez pierwsze miesiące 1916 roku delegat prowadził korespondencję z Departamentem Wojskowym w sprawie mianowania swojego zastępcy; odrzucił proponowane kandydatury Jana Teppera, nauczyciela i działacza Związku Strzeleckiego oraz Rudolfa Mnerki z Głogowa. Nowego kandydata nie zgłosił, podkreślając potrzebę dalszego zatrudniania w delegaturze sierż. Patrosia (wydaje się, że sytuacja taka była dla Żulińskiego korzystniejsza).

Jak już wspomniano, Delegatura zajmowała się sprawami werbunkowymi oraz sprzedażą wydawnictw NKN, wykorzystując do tego celu składnice w Głogowie, Łańcucie i Sokołowie. Dla usprawnienia akcji propagandowej Żuliński zakupił „Skjoptikon” (rodzaj rzutnika) z przezroczkami o tematyce legionowej, którymi urozmaicał wygłaszane odczyty. Organizowano także „przedstawienia” kinematograficzne, odczyty, wieczornice, obchody rocznic narodowych i nabożeństwa w intencjach patriotycznych. Delegatura prowadziła sprawy ewidencyjne legionistów (urlopy, poświadczenia przynależności), załatwiała zasiłki i zapomogi dla rodzin legionistów, pomoc dla legionistów-inwalidów oraz organizowała pochówki (m.in. pogrzeb por. Floriana Węglowskiego, poległego w 1915 roku pod Rafajłową, oraz poległego w Karpatach ogniomistrza artylerii legionowej Stanisława Reicha). W połowie 1916 roku DDW przeniosła się do budynku „Sokoła”¹⁷. W sierpniu 1917 roku zorganizowano w Rzeszowie Tydzień Opieki Legionowej, którego głównym punktem było odsłonięcie 12 sierpnia „Tarczy Legionów”¹⁸ (w 2004 roku wróciła na dawne miejsce jako pamiątkowa tablica marmurowa). Antoni Żuliński pełnił funkcję sekretarza Komitetu Tygodnia Opieki Legionowej, którego prezesem był burmistrz Roman Krogulski. Latem 1917 roku DDW przeniosła się do budynku Towarzystwa Zaliczkowego przy ulicy Sokoła. W DDW nastąpiły zmiany personalne. Miejsce sierż. Patrosia zajął kapral legionów Franciszek Ślusarczyk. Pogorszyły się stosunki austriackich władz wojskowych z DDW. Lokal Delegatury był co jakiś czas rewidowany przez żandarmerię w poszukiwaniu nielegalnych wydawnictw. W grudniu 1917 roku i w styczniu roku następnego Żuliński wysłał jeszcze kilkudziesięciu ochotników do służby w Polskim

¹⁶ *Ibidem*, s. 5.

¹⁷ U. Szymańska-Kujawa, *Ślady przeszłości...*, s. 17.

¹⁸ Antoni Żuliński – *Wspomnienia Delegata...*, s.7.

Korpusie Posiłkowym (rozwiązany w lutym 1918 roku). W następnych miesiącach biuro zajmowało się jedynie sprawami ewidencyjnymi (poświadczenie służby w Legionach) i przydzielaniem zapomóg legionistom i ich rodzinom. Funkcjonowało ono do końca rządów austriackich w Rzeszowie.

Życie w wolnej Polsce

W dniu 30 lub 31 października 1918 roku, w gorącym okresie przejmowania władzy w mieście przez Polaków, zakończyło działalność kierowane przez Antoniego Żulińskiego biuro delegata, zaś on sam przekazał klucze do kancelarii przybyłemu z Przemysła por. Włodzimierzowi Babce z Polskiej Organizacji Wojskowej (POW)¹⁹. W pozostawionych przez Żulińskiego opisach tych wydarzeń wyczuwa się rozżalenie spowodowane tak bezceremonialnym potraktowaniem go po trudach wojennej ciężkiej pracy na rzecz Legionów Polskich. Gdy na początku listopada Rzeszów uwalniał się spod władzy zaborców, Żuliński służył w utworzonej przez Organizację Obrony Narodowej Straży Narodowej w Rzeszowie. W zachowanej książce służbowej Straży Narodowej, jako członek oddziału III, posiadacz legitymacji i karabinu, zapisany został: *Żuliński Antoni urząd[nik] Tow[arzystwa] Zaliczkowego i Kredytowego. [Ulica] Krakowska 10*²⁰. Sytuacja powtórzyła się, gdy niemal dwa lata później Polska stanęła przed kolejną wielką próbą. Do końca sierpnia 1920 roku, podczas wojny polsko-bolszewickiej, Żuliński pełnił jako ochotnik służbę wartowniczą na ulicach Rzeszowa. W książce służbowej powołanej wówczas w mieście Gwardii Obywatelskiej odnotowano jego służbę od lipca do września 1920 roku²¹.

Gdy w roku 1924 powstał Bank Spółdzielczy Ziemi Rzeszowskiej (z przekształcenia Kasy Mieszczańskiej), w skład jego dyrekcji wszedł m.in. Antoni Żuliński. Kasa mieściła się w kamienicy Stanisława Jaśkiewicza przy ul. 3 Maja 6²². Jednym z pól działalności społecznej Żulińskiego, obok pracy w „Sokole” i Legionach, była aktywność w rzeszowskim kole Towarzystwa Szkoły Ludowej (TSL). Początkowo jako zwykłego członka (w *Sprawozdaniach Zarządu Koła TSL w Rzeszowie* za lata 1909 do 1912 odnotowywano jego nazwisko w spisie członków). Po dziesięciu latach, w roku 1923 był już Sekretarzem Koła TSL w Rzeszowie²³. Jak odnotowała rzeszowska prasa, podczas zjazdu okręgowego delegatów TSL w 1931 roku p. Czuhajowski, członek Zarządu Głównego TSL, wręczył odznaczenia przyznane z racji 40-letniego istnienia TSL p. Zofii Ruczkowej – przewodniczącej koła rzeszowskiego oraz p. Antoniemu Żulińskiemu – sekretarzowi tegoż koła²⁴. W 1933 roku Żuliński wybrany został także do Zarządu Związku Okręgowego TSL²⁵. Piastował w tym czasie również funkcję

¹⁹ U. Szymańska-Kujawa, *Ślady przeszłości...*, s. 17.

²⁰ APRz, 59/526, Organizacja Obrony Narodowej.

²¹ APRz, 59/526/10, Książka służbowa Gwardii Obywatelskiej w Rzeszowie, s. 49.

²² U. Szymańska-Kujawa, *Ślady przeszłości...*, s. 17.

²³ T. Ochenduszkó, J. Kujawa, *Kalendarium Rzeszowa 1918–1939*, Rzeszów 2017, s. 58.

²⁴ „Gazeta Rzeszowska” 1931, nr 46.

²⁵ „Gazeta Rzeszowska” 1933, nr 25.

sekretarza Rady Szkolnej Powiatowej (RSP)²⁶. W latach 30. XX wieku pracował w Inspektoracie Szkolnym. W lokalnych gazetach publikował artykuły o tematyce patriotycznej²⁷. Jego zasługi dla odzyskania niepodległości zostały uhonorowane w latach dwudziestych Krzyżem Legionowym²⁸, a później, zarządzeniem Prezydenta RP Ignacego Mościckiego z dnia 5 sierpnia 1937 roku, nadano mu Medal Niepodległości. Po II wojnie światowej współuczestniczył w nieudanych próbach reaktywowania Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

Antoni Żuliński zmarł 16 kwietnia 1948 roku w Rzeszowie, będąc wówczas – jak to określono w akcie zejścia – „emerytowanym urzędnikiem”. Pochowany został w skromnym grobie na cmentarzu Pobitno (kwatery X). Na płycie nagrobnej nie wspomniano ani słowem o jego doczesnych zasługach dla Rzeszowa i Polski, którym poświęcił tak dużą część swojego życia.

Życie rodzinne

Na koniec jeszcze słów kilka o życiu rodzinnym bohatera naszej opowieści. Przyjeżdżając w pierwszych latach ubiegłego wieku do Rzeszowa, był już prawdopodobnie żonaty z Marią Szpunry. W zbiorach rodziny zachowała się ich wspólna fotografia datowana na rok 1902. Z tego małżeństwa przyszła na świat córka Stefania²⁹. Po śmierci pierwszej żony Antoni Żuliński zawarł związek małżeński z Józefą Helbin³⁰, z którą miał troje dzieci – syna Tadeusza Kazimierza³¹ oraz córki Zofię³² i Bogu-

²⁶ Po odzyskaniu niepodległości, w 1919 r. administrację szkolnictwa na szczeblu powiatu prowadziły inspektoraty szkolne, które pełniły funkcje nadzorcze i kontrolne w zakresie realizacji programu, metod nauczania i personelu szkolnego. Im też podlegały sprawy administracyjne, majątkowe i finansowe. Jednostkami nadrzędnymi były kuratoria. Okręgowe Kuratoria powoływały (lub zatwierdzały) Powiatowe Rady Szkolne, które z kolei powoływały Miejskie Rady Szkolne. Ustrój i zasady działania Rad Szkolnych regulowała ustawa z dnia 4 czerwca 1920 r. o tymczasowym ustroju władz szkolnych. Jednym z zadań Rad Szkolnych było dbanie o sprawy bytowe szkół publicznych, takie jak opała, pensje dla nauczycieli, pomoce naukowe. Zajmowały się również pomocą dla najbiedniejszych uczniów.

²⁷ Zob. artykuły Antoniego Żulińskiego zamieszczone w prasie międzywojennej: *Przysposobienie do walki o wolność na terenie powiatu rzeszowskiego*, „Zew Rzeszowa” 1935, nr 6, nr 7; 1936, nr 1; *40 rocznica istnienia Koła TSL w Rzeszowie*, „Gazeta Rzeszowska” 1933, numery: 31, 32, 33, 39, 47, 49; *W czterdziestolecie pracy Towarzystwa Szkoły Ludowej*, „Gazeta Rzeszowska” 1933, numery: 19, 22, 23; *Związek Okręgowy TSL*, „Gazeta Rzeszowska” 1933, nr 25.

²⁸ Odznaczenie nadawane od 1922 r. przez Związek Legionistów Polskich.

²⁹ Stefania Janina Osińska z d. Żulińska.

³⁰ Józefa Żulińska z d. Helbin, ur. 7 VIII 1876 r., zm. 6 IX 1941 r.

³¹ Tadeusz Kazimierz Żuliński, ur. 2 IV 1910 r. w Rzeszowie, zm. 11 III 1967 r. w Lublinie. Matura w II Gimnazjum w Rzeszowie w 1928 r.; żonaty z Marią Hoff, w 1929 r. wybrany skarbnikiem Akademickiego Koła Rzeszowiaków we Lwowie, lekarz weterynarii w Lublinie. Był profesorem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie.

³² Zofia Żulińska, ur. w 1912 r. w Rzeszowie, zm. w 1995 r. tamże; nauczycielka, absolwentka Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Rzeszowie (1931 r.).

mię³³. Obie córki były nauczycielkami i przez długie lata mieszkały w Rzeszowie, nie zakładając rodzin, i tutaj też zmarły.

Wciąż niewykorzystana pozostaje spuścizna kronikarska i wspomnieniowa Antoniego Żulińskiego. Niezwykle ciekawe, pisane przez bezpośredniego uczestnika wydarzeń artykuły, zamieszczane w odcinkach na łamach rzeszowskich gazet, są trudno dostępne i mało znane. W związku z obchodzoną niedawno rocznicą stulecia odzyskania niepodległości rzeszowskie Regionalne Stowarzyszenie Pamięci Historycznej „Ślad” przygotowało do wydania broszurę z pełnym tekstem *Przysposobienia do walki o wolność na terenie powiatu rzeszowskiego*; niestety, z braku funduszy nie doszło do jej wydania, zaś samo stowarzyszenie po prawie 20 latach działalności przeszło do historii. Publikacja, przygotowana przez dr. Pawła Roga i Janusza Kujawę, wzbogacona została o biogramy oraz fotografie.

Pamięć o dokonaniach Antoniego Żulińskiego

Upamiętnienie postaci Antoniego Żulińskiego, chociaż rozpoczęte jeszcze za jego życia, wciąż pozostaje dziełem niedokończonym. Krótki biogram zamieszczono po raz pierwszy w wydawnictwie *Lwów i Małopolska Wschodnia w Legionach Polskich 1914–1917*, które ukazało się w niewielkim nakładzie w 1935 roku i dzisiaj jest prawdziwą rzadkością. Po zakończeniu II wojny światowej i przejściu rządów przez komunistów ludzie o zyciorysach pokroju Antoniego Żulińskiego mogli być w najlepszym razie milcząco tolerowani i najlepiej było nie wspominać o nich zbyt głośno. Dopiero wiele lat po śmierci naszego bohatera, w latach 80. XX wieku jego nazwisko zaczęło pojawiać się w publikacjach poświęconych historii Rzeszowa w latach I wojny światowej. W wydanej w 2004 roku *Encyklopedii Rzeszowa* (także w edycji z 2011 roku) zamieszczono krótki biogram. W 2007 roku rzeszowska młodzież przypomniała postać Żulińskiego na zorganizowanej w Gimnazjum nr 8 wystawie oraz wystąpiła do władz miasta o nadanie jego imienia jednej z ulic Rzeszowa. Młodzież tej szkoły opiekowała się także nagrobkiem Żulińskiego na cmentarzu Pobitno. Co ciekawe, wciąż jeszcze internetowa wyszukiwarka rzeszowskich nagrobków informuje: „system nie znalazł żadnej osoby o podanym nazwisku”. A przecież jest nagrobek, jest na nim tablica z nazwiskiem i datami życia. Jak widać, jest także puste miejsce w wyszukiwarkach i w pamięci społeczności miasta³⁴.

Nazwisko Antoniego Żulińskiego umieszczone zostało na odsłoniętej w listopadzie 2012 roku na fasadzie budynku banku PKO BP przy ulicy Trzeciego Maja w Rzeszowie tablicy, upamiętniającej legionistów i konspiratorów Polskiej Organizacji Wojskowej z Rzeszowa i okolic. Propozycja uhonorowania nazwą ulicy człowieka, który tworzył i wysyłał do walki oddziały rzeszowskich legionistów, wciąż pozostaje niezrealizowana. Szkoda, bo Antoni Żuliński, księgowy, społecz-

³³ Bogumiła Żulińska, ur. w 1916 r. w Rzeszowie, zm. w 2007 r. tamże; absolwentka Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Rzeszowie.

³⁴ Zob. <https://www.grobonet.erzeszow.pl/grobonet/start.php> [dostęp: 04.07.2023].

nik i żołnierz to postać niepospolita, której – jak ktoś stwierdził żartem – nawet inicjały wskazują, że o rzeszowskich legionistach wiedział wszystko od A do Ż.

Bibliografia

Dokumenty archiwalne

Archiwum Państwowe w Rzeszowie

- APRz, 59/526, Archiwum Franciszka Ślusarczyka. Biogram A. Żulińskiego.
APRz, 59/526/0/-/12, Antoni Żuliński – Wspomnienia Delegata Departamentu Wojskowego N.K.N. Rzeszów w latach 1915–1918.
APRz, 59/526, Organizacja Obrony Narodowej.
APRz, 59/526/10, Książka służbowa Gwardii Obywatelskiej w Rzeszowie.

Opracowania i artykuły

- Encyklopedia Rzeszowa*, red. Z. Budzyński, J. Draus i inni, Rzeszów 2004.
Encyklopedia Rzeszowa, red. Z. Budzyński i inni, Rzeszów 2011.
Lwów i Małopolska Wschodnia w Legionach Polskich 1914–1917, Lwów 1935.
Majka J., *Agendy Naczelnego Komitetu Narodowego w Rzeszowie (1914–1918)*, seria: *Z przeszłości Rzeszowa*, t. III, Rzeszów 1998.
Ochenduszek T., *Dzieje Rzeszowa do 1918 r.*, Rzeszów 2006.
Ochenduszek T., Kujawa J., *Kalendarium Rzeszowa 1918–1939*, Rzeszów 2017.
Sprawozdanie z czynności Wydziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” za rok 1906, Rzeszów 1907.
Sprawozdanie z czynności Wydziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” za rok 1910, Rzeszów 1911.
Sprawozdanie z czynności Wydziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” za rok 1913, Rzeszów 1914.
Szymańska-Kujawa U., *Ślady przeszłości – młodzi adaptują zabytki*, Kwartalnik społeczno-polityczny „Ślad” 2007, nr 1-2.
Żuliński A., *Przysposobienie do walki o wolność na terenie powiatu rzeszowskiego*, „Zew Rzeszowa” 1935, nr 6, nr 7; 1936, nr 1.
Żuliński A., *40 rocznica istnienia Koła TSL w Rzeszowie*, „Gazeta Rzeszowska” 1933, nr: 31, 32, 33, 39, 47, 49.
Żuliński A., *W czterdziestolecie pracy Towarzystwa Szkoły Ludowej*, „Gazeta Rzeszowska” 1933, nr: 19, 22, 23.
Żuliński A., *Związek Okręgowy TSL*, „Gazeta Rzeszowska” 1933, nr 25.

Wydawnictwa periodyczne

- „Gazeta Rzeszowska” 1931, 1933.
„Zew Rzeszowa” 1935, 1936.

Abstract**The Unusual Biography of Antoni Zulinski**

This article focuses on the prominent Polish social and independence activist, a patriot working in the first half of the 20th century in Rzeszow and the current podkarpackie province. Using sources that have not yet seen the light of day in the research circles, the author replicates Antoni Zulinski's biography and activities as close as possible to the original. Zulinski was a member of many important organizations of the time, such as: Gymnastics Society Sokol, Sokol Squads and later Polish Rifle Squads, a member of the Supreme National Committee branch in Rzeszow, as well as a delegate of its Military and Legion Care departments. He was also an active member of the Rzeszow branch of the Folk School Association, a secretary of the provincial National School Council, an employee of the Advance and Loan Association in Rzeszow, an employee of the Farming and Trading Bank, the Christian Savings and Loans Fund as well as the Cooperative Bank in the Rzeszow region. Zulinski left many chronicle-like articles published in local press, which documented the activities of the organizations he was active in. The names of the aforementioned articles are in the footnotes, which will facilitate finding them in digital libraries. At the end, the article sums up all the deeds of this prominent individual, calling for further research to recover the memory of this unusual person for the Rzeszow people.

Keywords:

Polish Legions, Gymnastics Society Sokol, Folk School Association, Pobitno cemetery, prominent Rzeszow people, Antoni Zulinski, Rzeszow, Przemyśl, World War I



ARCHIWA PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W RZESZOWIE

Jakub Bodaszewski¹

ORCID: 0000-0002-4100-7992

DOI: 10.30657/pha.35.2023.06

(Archiwum Państwowe w Rzeszowie Oddział w Sanoku)

e-mail: bodaszewski88@vp.pl

Okupacja rosyjska Sanoka z lat 1914–1915 w świetle źródeł archiwalnych

Streszczenie

Celem artykułu jest opisanie okupacji rosyjskiej Sanoka w latach 1914–1915. Autorowi posłużyły do tego archiwalia, a zwłaszcza kwestionariusze zapomóg przechowywane w dwóch archiwach: w Sanoku i w Przemyślu. Wojska carskie dwukrotnie zajmowały miasto. Najpierw 26 września, a potem 7 października 1914 roku, aby pozostać w nim aż do 11 maja 1915 roku. Z okupacją wiązały się ewakuacje i ucieczka ludności cywilnej oraz urzędów, a także liczne straty spowodowane przez ostrzał artyleryjski, podpalenia i niszczenie mienia. Dokonywały tego w większości oddziały carskie, ale także i austro-węgierskie.

Słowa kluczowe:

straty wojenne, okupacja rosyjska, uchodźcy, kwestionariusze, Sanok

Niniejszy artykuł odtwarza na podstawie materiałów archiwalnych, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Rzeszowie Oddział w Sanoku oraz Archiwum Państwowym w Przemyślu, rosyjską okupację Sanoka w latach 1914–1915 oraz jej skutki. Interesujące dokumenty archiwalne zawierają: Akta mia-

¹ Jakub Bodaszewski – starszy archiwista, Archiwum Państwowe w Rzeszowie Oddział w Sanoku, zainteresowania badawcze: gospodarka i społeczeństwo Galicji w latach 1772–1850, Wiosna Ludów w Galicji w latach 1848–1849, kartografia Galicji, genealogia, partie polityczne II Rzeczypospolitej.

sta Sanoka (zarówno cztery teczki obejmujące *Kwestionariusze w sprawie udzielenia zapomogi finansowej z funduszków rządowych osobom dotkniętym działaniami wojennymi*, jak i inne teczki z tegoż zespołu), Kronika szkolna z zespołu Szkoła Podstawowa Nr 3 w Sanoku, dwa wspomnienia z analizowanego okresu z zespołu Materiały Edwarda Zająca oraz zachowane księgi metrykalne zgonów z lat 1914–1915 trzech wyznań – rzymskokatolickiego, greckokatolickiego i mojżeszowego. Pomocny okazał się zasób Archiwum Państwowego w Przemyślu, w tym teczki dotyczące spraw uchodźców oraz strat wojennych z zespołów: C.k. Starostwo Powiatowe Sanockie oraz Starostwo Powiatowe w Sanoku z lat 1918–1939, jak również literatura przedmiotu.

Pierwsze zajęcie Sanoka przez wojska carskie nastąpiło 26 września 1914 roku i trwało do 5 października². Ewakuacja urzędów z Sanoka odbyła się już 20 września. Wraz z nią opuszczali miasto przestraszeni mieszkańcy³. Ewakuowano urzędy i urzędników razem z pieczęciami, dokumentami i kasami. Kufer z archiwaliami miejskimi został przewieziony do Pragi⁴. Austriacy już pod koniec sierpnia 1914 roku planowali ewentualną ewakuację i wydawali stosowne zarządzenia. Ewakuacja miała się odbywać najczęściej koleją, więc zalecano zawiadamiać przynajmniej na 10 dni wcześniej naczelników stacji, aby przygotowali odpowiednią liczbę wagonów i lokomotyw. W pierwszej kolejności należało przewieźć rzeczy wartościowe, dokumenty i kasy urzędowe⁵.

Sanok nie był broniony, nie prowadzono na jego terenie żadnych walk. W czasie pierwszej, krótkiej inwazji rosyjskiej, na rozkaz rosyjskiego gen. kawalerii F.A. Kellera (dowodził 3. Korpusem Kawalerii Imperium Rosyjskiego, w którego skład wchodziła m.in. 1. Dońska Dywizja Kozaków oraz 1. Twerska Dywizja Kozaków)⁶, miasto dostarczyło okupantom 182 sęgi drzewa, mięso, chleb i owies. Uwięziono także kilku obywateli sanockich w roli zakładników, m.in. pełniącego obowiązki burmistrza Michała Słuszkiewicza⁷. Rada Miejska zawiesiła swoją działalność, a jej funkcje przejął Zarząd Tymczasowy. Wprowadzono godzinę policyjną od 18.00 do 6.00 rano, zakazano handlu i sprzedaży wódki, rozkazano oddać materiały wojenne i broń⁸. Rosjanie używali do opalania kuchni polowych drewna zabranego ze szkół sanockich, zwłaszcza z ich wyposażenia: ławek, tablic szkolnych, stołów, krzeseł, szaf, liczydeł, spluwaczek drewnianych, wieszaków. Koszty zniszczeń z tego tytułu oszacowano na 55 499 koron⁹. Dodatkowo gen. Keller nałożył na miasto kontrybucję w kwocie 10 000 koron. Wkraczające do Sanoka wojska rosyjskie uszkodziły ostrza-

² Archiwum Państwowe w Rzeszowie Oddział w Sanoku [dalej: APRzOS], Akta miasta Sanoka, sygn. 192, s. 22.

³ APRzOS, Szkoła Podstawowa Nr 3 w Sanoku, sygn. 27, s. 30.

⁴ APRzOS, Akta miasta Sanoka, sygn. 342, s. 31.

⁵ Archiwum Państwowe w Przemyślu [dalej: APwP], CK Starostwo Powiatowe w Sanoku, sygn. 32, s. 1.

⁶ Zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/3_Korpus_Kawaleryjski [dostęp: 16.06.2023]; A. K. Zaleskij, *I mirowaja wojna. Prawitieli i wojennaczalniki*, Moskwa 2020.

⁷ E. Zając, *Szkice z dziejów Sanoka*, Sanok 1998, s. 111.

⁸ A. Zielecki, *Spółczesność Sanoka u progu XX wieku* [w:] *Sanok. Dzieje miasta*, red. F. Kiryk, Kraków 1995, s. 481-483.

⁹ APRzOS, Akta miasta Sanoka, sygn. 624, s. 297-303.

łem artyleryjskim pawilon w ogrodzie miejskim oraz mur i dach trzyklasowej Szkoły Wydziałowej Męskiej Nr 1 im. Cesarza Franciszka Józefa przy ul. Mickiewicza¹⁰. Nie inaczej zachowywali się w domach prywatnych, jak np. u Romana Kowalówa, profesora sanockiego gimnazjum: [...] w czasie inwazji rosyjskiej we wrześniu 1914 r. obrabowali podpisanego żołnierze rosyjscy tak doszczętnie, że pozostawili tylko część połamanych sprzętów, bieliznę zaś i ubrania częściowo spalili w piecach, a częściowo zabrali¹¹. Dochodziło też do kradzieży na ulicach miasta. Jan Gościński zanotował: [...] napadnięty zostałem przez kozaków 10 pp. i obrabowali mi zegarek srebrny kieszonkowy z dwoma kopertami remontour-anker, odebrali mi tytoniarkę¹². Z kolei Stanisław Drzymała: [...] Dochodziło do gwałtów na kobietach¹³. W wyniku zwycięskiej kontrofensywy austro-węgierskiej Rosjanie szybko opuścili miasto, zabierając ze sobą żywność i zostawiając wielu rannych¹⁴.

Ostrzał artyleryjski podczas odbijania Sanoka przez Austriaków 6 października 1914 roku uszkodził czteroklasową Szkołę Ludową Żeńską im. Św. Kingi i budynek Dyrekcji Skarbowej. Po odzyskaniu miasta przez wojska austro-węgierskie część domów zajęta została przez armię. Żołnierze dewastowali pomieszczenia i całe budynki. Przykładowo, u nadstrażnika sądowego Aleksandra Ablewicza, gdzie Rosjanie nie włamali się do domu, dokonali tego żołnierze węgierscy, którzy zdemolowali całe mieszkanie, kwaterując w nim przez osiem dni. Przez ten czas nikogo nie wpuszczali do środka. O ich zachowaniu świadczy zapis w prośbie, skierowanej przez Aleksandra Ablewicza do c.k. Komendy Straży Skarbowej w Lublinie o wyjednanie zwrotu poniesionych strat: [...] o zarekwirowaniu świadczy fakt, że któryś ze żołnierzy przy odejściu niósł laskę moją a gdy Tekla Pisula żądała od niego by ją zwrócił, uderzył ją laską mówiąc coś w języku węgierskim. Co do nazwy pułku to Tekla Pisula oświadczyła mi, że żołnierze mieli żółte wyłogi i że byli z pułku Nr 101 – 11 kompanii, świadczyły o tym podpisy tychże na ścianach¹⁵.

U Dawida Gardenberga w Sanoku, w domu pod numerem 399, żołnierze austriaccy od 11 do 12 października 1914 roku rozebrali całe ogrodzenie z bramą i spalili, zaś w jego firmie rozbili 40 beczek i 30 antałów na wino, wielką kadź drewnianą, rozlali ocet i zabrali zegarek i konewki¹⁶. W wili Stanisława Lisikiewicza wojsko kwaterowało w dziewięciu pokojach. Niejako „przy okazji” rozbili wszystkie zamki w drzwiach, powybijali okna i spalili ogrodzenie¹⁷. Austriacy zabierali również żywność: jęczmień, pszenicę, słomę, kapustę, ziemniaki, owies, kury¹⁸. Wojsko węgierskie zniszczyło ogródek warzywny oraz połamało drzewka owocowe u Pauliny Schlama¹⁹.

¹⁰ Tamże, s. 306.

¹¹ APwP, CK Starostwo Powiatowe w Sanoku, sygn. 29, s. 147.

¹² APRzOS, Akta miasta Sanoka, sygn. 342, s. 30.

¹³ APRzOS, Archiwum Edwarda Zająca, sygn. 8, Stanisław Drzymała, *Okupacje Sanoka*, s. 2.

¹⁴ H. Jabłońska, *Dziennik z oblężonego Przemyśla (1914–15)*, s. 172.

¹⁵ APwP, CK Starostwo Powiatowe w Sanoku, sygn. 29, s. 2.

¹⁶ APRzOS, Akta miasta Sanoka, sygn. 308, s. 320-322.

¹⁷ *Ibidem*, s. 326.

¹⁸ *Ibidem*, s. 324, 328.

¹⁹ *Ibidem*, s. 332.

Do miasta zaczęły wracać ewakuowane urzędy, poczta, sąd, uruchomiono kolej. Trwało to tylko do 6 listopada, kiedy to ponownie podjęto ewakuację urzędów i ludności przed zbliżającym się frontem²⁰.

W Sanoku wojsko austriackie 7 października 1914 roku rozstrzelało czterech Rusinów: Antoniego Dziubana, lakiernika, lat 54; Teofila Czerneckiego, sekwestratora podatkowego, lat 56; Michała Kiczorowskiego, nauczyciela, lat 48 i Franciszka Dziubana, lat 53. Z księgi metrykalnej zgonów nie wynika jasno, kto tego dokonał – zapisano jedynie: *rozstrilianij wijskom*²¹. Tego samego dnia Austriacy wykonali wyrok śmierci przez rozstrzelanie na dwóch znanych moskalofilach: Aleksandrze Mochnackim, dyrektorze trzyklasowej Szkoły Wydziałowej Męskiej Nr 1 oraz Michałem Kiczorowskim, nauczycielu czteroklasowej Szkoły Ludowej Męskiej Nr 2 im. Grzegorza z Sanoka²². Władze austriackie oskarżały ich o współpracę z wojskami carskimi, a nawet o szpiegostwo na rzecz Rosji²³.

Zaraz po ponownym wkroczeniu do miasta 7 listopada 1914 roku Rosjanie spalili 15 domów na ul. Kolejowej oraz lewą stronę ul. 3 Maja. Przyczyną tych zniszczeń miało być zastrzelenie kozaka przez uciekających żołnierzy austriackich²⁴. W okresie kolejnego, dłuższego już pobytu (od 7 listopada 1914 do 11 maja 1915 roku) wywieziono również maszyny i urządzenia z Fabryki Wagonów wraz z zapasem surowców²⁵. Rosjanie wykorzystywali teren zakładów jako magazyny, stajnie i warsztaty mechaniczne²⁶. Zniszczyli także budynki i urządzenia fabryczne²⁷.

Okupanci rozkradli i zniszczyli m.in.: sklep i skład mąki Schonbacha, sklepy Katza, Ramera, Willnera, Pintera Szulima, Pesla Segala, skład mebli Osterjunga, sklep z alkoholem Langrama, skład węgla i nafty Peli Chajes. Spalili domy: Silbera, Rubischa, Rotha, Ramera, Zellera, zniszczyli piekarnię Springera, sklep meblowy Rozalii Gottlieb oraz hotel Imperial. Jak z tego widać, Rosjanie podpalali głównie budynki należące do ludności żydowskiej. Pożary objęły ulice: 3 Maja, Jagiellońską, Mickiewicza, Zamkową i Rynek. Podpalono również ruską *Torhowlę*²⁸ i dworzec kolejowy, 11 listopada 1914 roku spalono domy Ślączków i Rotha²⁹.

Okupanci zniszczyli budynek straży ogniowej i rozkradli znajdujący się tam sprzęt pożarniczy (m.in. wiadra, łańcuchy, pompy, węże, sikawki), mundury, beczkowsy, przyrząd do wiercenia studni abisyńskich, łódzie ratunkowe. Nie oszczędzali

²⁰ APRzOS, Szkoła Podstawowa Nr 3 w Sanoku, sygn. 27, s. 31.

²¹ APRzOS, Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Sanoku, sygn. 14, s. 111.

²² APRzOS, Szkoła Podstawowa Nr 3 w Sanoku, sygn. 27, s. 31

²³ W. Sołtys, *Oświata i szkolnictwo [w:] Sanok. Dzieje miasta*, red. F. Kiryk, Kraków 1995, s. 428.

²⁴ H. Jabłońska, *Dziennik...*, s. 576.

²⁵ E. Zając, *Szkice...*, s. 111.

²⁶ *Życie gospodarcze ziemi sanockiej od XVI do XX wieku*, red. R. Lipelt, Sanok 2004, s. 164.

²⁷ H. Jabłońska, *Dziennik...*, s. 577.

²⁸ *Narodna Torhiwla* to ukraińska spółdzielnia spożywcza, założona we Lwowie w 1883 r. Zajmowała się zakupami towaru z pierwszej ręki bez pośredników oraz nauczaniem społeczeństwa ukraińskiego zasad nowoczesnego handlu. Organizowała w miastach galicyjskich własne składy, hurtownie i sklepy, prowadziła sprzedaż produktów ukraińskiej spółdzielczości i prywatnych wytwórców.

²⁹ W. Sołtys, *Sanockie w okresie I wojny światowej w relacjach pamiętnikarzy i w prasie*, „Rocznik Sanocki” 1995, t. 7, s. 64.

również domów, np.: w Rynku 236 wyłamano drzwi i wyrwano okucia, zburzono sześć pieców kaflowych, zbito szyby i wyrwano okna; przy ul. Kościuszki 86 zniszczono metalowe rolety i wytłuczono szyby w oknach wystawowych, wyłamano i pocięto na rozpałkę drzwi wejściowe i wewnętrzne, wyłamując z nich metalowe zawiasy i klamki; przy placu Św. Michała 102 wyłamano dwoje żelaznych drzwi, wyrwano 20 okien i pięć krat okiennych, oderwano 10 m rynien; przy ul. Zamkowej 173 zniszczono 16 okien, drzwi oraz wiadro i łańcuch ze studni. Przez cały okres okupacji niszczone mienie i budynki szkolne (wybijano szyby, wrywano ramy okienne i drzwi, zbijano tynk ze ścian oraz pieców, zabierano rynny, konewki, miednice, garnuszki, lampy, obrazy, umywalki, maszyny do szycia, piece żelazne, zegary, naczynia kuchenne, apteczki, a nawet szkolne wychodki)³⁰. Zdemolowano koszary przy ul. Mickiewicza, stajnię wojskową, baraki wojskowe „na Wójtostwie”, koszary obrony krajowej przy ul. Sobieskiego, magazyn obrony krajowej pod numerem 406, szpital wojskowy przy ul. Zamkowej 121, strażnicę, kuchnię i szpital dla zakaźnie chorych, trupiarnię miejską, budynek murowany dla 18. pułku obrony krajowej, strażnicę, rzeźnię, targowicę, kancelarię targową, gospodę, chlewy spędowe, szopę na bydło, wychodki publiczne. Spalono drewniane poręcze przy ulicach: Kolejowej, Andrzeja Potockiego, Królowej Bony, Targowej. Wycięto również drzewa ozdobne przy ulicach: Jagiellońskiej, Królowej Bony, Mickiewicza i Bartosza Głowackiego³¹. Zniszczono ogrodzenie przy c.k. Starostwie na ulicy Królowej Bony³². Najeźdźcy zajęli nie tylko budynki szkolne czy instytucji austriackich, ale także np. gmach „Sokoła”. W jego sali gimnastycznej odprawiano msze prawosławne³³. W drukarni Dawida Weinfeldta przy ul. Kolejowej uszkodzono 11 listopada 1914 roku wszystkie maszyny drukarskie, zrabowano 300 kg czcionek oraz 100 kg ołowiu³⁴. U Leiba Lessera rozkradziono wszystko ze składu budowlanego³⁵.

W *Kwestionariuszach...* zapisano różne zachowania okupantów: *zniszczone i zrabowano; spalono; wszystko zostało zniszczone; wyrabowano*. Najczęściej stosowano ogólniki, czasami jednak bardziej szczegółowo potraktowano opisy działań: *drzwi rozbili i wszystko wyrabowali; zniszczyli i zabrali wszystkie nieruchomości; rabunek spowodowany zakwaterowaniem wojsk rosyjskich; Moskale zapalili dom wskutek tego zostały rzeczy spalone; jeńcy rozdawali ludziom rzeczy, byli w moim domu 11 miesięcy; przez rąbanie drzewa w pokoju i w sieni została uszkodzona podłoga*. Największe straty powodowały podpalenia. W świetle zapisów Salomona Bergera: *podczas wkroczenia wojska nieprzyjacielskiego podpalono domy sąsiednie koło mego mieszkania; podobnie u Berty Rimer, krawcowej; z powodu wydarzeń wojennych spalony budynek mieszkalny i dwie maszyny do szycia, czy Lazera Horta: przez spalenie domu przez*

³⁰ APRzOS, Akta miasta Sanoka, sygn. 308, s. 320-327.

³¹ *Ibidem*, s. 327-339.

³² *Ibidem*, s. 340.

³³ T. Miękiś, *Zarys historii Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Sanoku w 50-tą rocznicę jego istnienia. U progu niepodległości [w:] 125 lat sanockiego „Sokoła” 1889–2014*, praca zbiorowa, red. B. Kielar, T. Miękiś, P. Sebastiański, M. Smoter, Sanok 2014, s. 16.

³⁴ APwP, CK Starostwo Powiatowe w Sanoku, sygn. 29, s. 155-157; APRzOS, Archiwum Edwarda Zająca, sygn. 8, Stanisław Drzymała, *Okupacje...*, s. 4.

³⁵ APwP, CK Starostwo Powiatowe w Sanoku, sygn. 29, s. 160.

Moskali w 1914 r. Perfidia najeźdźców polegała nie tylko na podpalaniu i niszczeniu, ale także na przeszkadzaniu w ratowaniu dobytku i gaszeniu pożarów. Dokładny opis działań Rosjan oddała Wiktoria Stramik, mieszkająca w Sanoku przy ul. Kolejowej:

[...] podczas drugiego najazdu Moskale na Sanok w roku 1914 zaraz po przybyciu do Sanoka podpalili domy przy ulicy Kolejowej oraz realność Majera Tabizera, w której proszona mieszkała wskutek czego całe urządzenie domowe się spaliło ponieważ Moskale nie pozwolili ratować.

Już sam przymusowy kwaterunek wojsk rosyjskich powodował totalne zniszczenie domów. Tak było u Józefa Tromy z Sanoka: *w pomieszkaniu cztery pokoje stały konie rosyjskie i całe urządzenie, żołnierze rosyjscy spalili i zniszczyli sklep i część zrabowali resztę wysprzedali przez ich panujący magistrat*; u Samuela Ungera z Sanoka: *część nieruchomości uległa rabunkowi lub kradzieży, część zniszczona przez kwatery rosyjskich żołnierzy*; u Seliga Schudmaka: *rabunek spowodowany zakwaterowaniem wojsk rosyjskich*; u Anny Weiner zaś: *rabunek (splądrowanie) nastąpił wskutek zakwaterowania wojsk rosyjskich*. Niszczono także całe domy, tak jak u Herscha Leiba Wilka w Sanoku przy ul. Zgody 2 czy u Abrahama Badnera z Sanoka: *Rosjanie zniszczyli dom i parkan, zrabowali i zniszczyli urządzenie sklepowe z towarami, urządzenia kuchenne i domowe*; oraz u Herscha Leiby Bergera, gdzie: *podczas inwazji zniszczono dwie realności, że tylko goła ziemia została*. Dewastacji uległy więc nie tylko same domy, ale także całe ich otoczenie. Kwestionariusze... zawierają również opisy włamań i rabunku mienia w opuszczonych domach – u Osiasa Raucha: *drzwi wyłamali i wszystko wyrabowali*; u Józefa Myćki: *z powodu opuszczenia domu Moskale wpadli i co było rabowali, zabrali, meble spalili*; u Anny Pastuszek *kufer rozbili*. Nie pomagało ukrywanie cennych rzeczy w piwnicach czy zakopywanie ich tam, jak np. uczynił Ides Gunsburg: *podczas niebytności przez wojska nieprzyjacielskie mienie moje znajdujące się w piwnicy domu Arona Schonbach spalone i zrabowane*; Mozes Citter: *wyrabowany podczas inwazji bindy i 3 pierścionki dałem schować do Mozesa Konera i tam Moskale zabrali*. Oprócz Rosjan w rabunkach domów brali udział także okoliczni mieszkańcy, liczący na to, że dotychczasowi właściciele już nie powrócą do swoich domów³⁶.

W bliskich okolicach sanockiego zamku Rosjanie wypasali bydło, które potem na miejscu żołnierze szlachtowali. Niszczyło ono zasadzone tam warzywa. Rynek sanocki także zapełniono bydłem przeznaczonym dla żołnierzy carskich³⁷. Uszkodzono również krawężniki, trotuary i 95 latarni miejskich³⁸.

Rosjanie oszczędzili jedynie kościoły, plebanie, apteki, magistrat, mieszkania dwóch lekarzy oraz kilka zamieszkałych domów³⁹.

Po odzyskaniu miasta w maju 1915 roku wojska c.k. nie tylko zażądały żywności, ale spaliły także kilka domów (dom parterowy przy placu Św. Michała 102 czy przy ul. Zamkowej 173, przy czym oderwano i spalono tu powałę, szczyty, cztery okna,

³⁶ APRzOS, Szkoła Podstawowa Nr 3 w Sanoku, sygn. 27, s. 32.

³⁷ APRzOS, Archiwum Edwarda Zająca, sygn. 103, Karol Zaleski, *Pamiętnik z czasów wojny europejskiej r. 1914*, s. 15.

³⁸ APRzOS, Akta miasta Sanoka, sygn. 342, s. 313.

³⁹ APRzOS, Archiwum Edwarda Zająca, sygn. 8, Stanisław Drzymała, *Okupacje...*, s. 10.

drzwi oraz stajnię drewnianą krytą gontem). Do gotowania posiłków oraz ogrzewania żołnierze austriaccy używali wszelkich drewnianych części budynków. Nie gardzili zwykłymi sztachetami z płotów, drzwiami, oknami, podłogami, schodami, ścianami, elementami dachów. Palono również drewnem uzyskanym z szaletów, drewnutni, szop, stodół, mostu, ławek. Wycinano też brzozy i dęby w parku miejskim. Nie oszczędzono szkół, koszar obrony krajowej, szpitala wojskowego⁴⁰. Miasto poniosło jeszcze dodatkowe koszty związane z czyszczeniem zajmowanych przez wojsko domów, grzebaniem zmarłych ludzi i padłych koni, dezynfekcją szpitala i lazaretów oraz opanowaniem epidemii cholery. Na cmentarzu miejskim pochowano około 20 000 żołnierzy rosyjskich i austro-węgierskich, poległych bądź zmarłych w szpitalach wojskowych. Wojska carskie grzebały żołnierzy w zbiorowych mogiłach, których celowo nie oznaczano. W Sanoku utworzono dwie kwatery wojenne na cmentarzu komunalnym przy ul. Rymanowskiej⁴¹. Uszczuplono tym znacznie wolną przestrzeń dla dalszych pochówków⁴².

Dopiero 16 maja 1915 roku do Sanoka wrócili urzędnicy starostwa, a parę dni później uruchomiono połączenia kolejowe⁴³.

W dniach 18 sierpnia, 28 sierpnia, 7 września i 15 września 1916 roku przeprowadzono publiczną licytację zachowanych, a zrabowanych wcześniej przez Rosjan rzeczy, przechowywanych w magistracie sanockim. W większości były tam ubrania (koszule, spodnie, kalesony, sukienki, bielizna), pościel oraz drobne naczynia lub części zastawy stołowej (talerze, półmiski, cukierniczki, dzbanki, podstawki, w części uszkodzone)⁴⁴. Nie były to rzeczy wartościowe, a ich cena licytacyjna była niska. Z poszczególnych licytacji uzyskano: 18 sierpnia – 350 koron 45 halerzy, 28 sierpnia – 482 koron 52 halerze, 7 września – 333 korony 38 halerzy, 15 września – 207 koron 20 halerzy. Jak widać, nie były to kwoty znaczące, zwłaszcza w porównaniu ze stratami i zniszczeniami popełnionymi przez wojska rosyjskie, a potem austro-węgierskie. Uzyskane w ten sposób pieniądze przeznaczono na fundusz ubogich Sanoka, a część na zapłatę dla strażników miejskich, którzy pilnowali rzeczy: Józefa Podolaka i Marcina Oklejewicza. Otrzymali oni po pięć koron każdy⁴⁵.

W 1916 roku Galicyjski Wojenny Zakład Kredytowy przyznał kilku mieszkańcom pożyczki inwestycyjne na odbudowę i remont domów. Nie były to wprawdzie duże kwoty, ale pozwalające przynajmniej w części pokryć koszty odbudowy. Przykładowo, Mariam Pinter dostała 2500 koron na remont realności⁴⁶, a Amalia Kokurewicz, żona notariusza – 9000 koron na odbudowę domu⁴⁷.

⁴⁰ APRzOS, Akta miasta Sanoka, sygn. 624, s. 291-295.

⁴¹ A. Sebastiańska, *Cmentarze wojenne z I wojny światowej w Sanoku*, s. 2, 4, <http://www.sokolsanok.pl/aktualność/cmentarze-wojenne-z-i-wojny-swiatowej-w-sanoku> [dostęp: 24.06.2023].

⁴² A. Zielecki, *Spółczesność...*, s. 489.

⁴³ A. Usyk, *Sanok podczas I wojny światowej – wpływ działań wojennych na instytucje publiczne i życie mieszkańców*, „Rocznik Przemyski” 2013, t. 49, z. 3, s. 140.

⁴⁴ APRzOS, Akta miasta Sanoka, sygn. 623, s. 370-397.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 385; *ibidem*, sygn. 192, s. 185.

⁴⁶ APwP, CK Starostwo Powiatowe w Sanoku, sygn. 20, s. 4.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 8.

Władze austro-węgierskie w 1918 roku zaproponowały osobom poszkodowanym przez okupację rosyjską w Sanoku wypłacenie zapomóg jako odszkodowania za utracone mienie. Pretensje poszczególnych osób pisano odręcznie lub spisywano na specjalnych, drukowanych formularzach. Składały się one z kilku części umieszczonych na jednej stronie arkusza. Przy większej ilości informacji zapisywano je na odwrotnej stronie lub na dodatkowych, dołączonych do formularzów kartach. Treść *Kwestyonariusza w sprawie udzielenia zapomogi finansowej z funduszków rządowych na sprawienie najkonieczniejszych sprzętów domowych, odzieży, pościeli, bielizny etc.* obejmowała:

- oznaczenie miejsca: Powiat Sanok, Miejscowość: Sanok (tu zapisywano tylko Sanok lub Sanok z numerem katastralnym domu, np. Sanok Nr 444, z oznaczeniem samej ulicy, np. Sanok ul. Cerkiewna, Sanok ul. Franciszkańska; z oznaczeniem ulicy i numeru katastralnego domu: Sanok, ul. Szkolna 164, Sanok, ul. Kolejowa 52);
- podstawę prawną: Przedmiot: Zapomogi finansowe w myśl reskryptu c.k. Ministerstwa robót publicznych z d[nia] 29 grudnia 1917, L. 143706-VIIIe (L. Namiestn. COG 36 ex. 1918) IV;
- tytuł, czyli *Kwestyonariusz...*;
- imię i nazwisko poszkodowanego;
- zatrudnienie;
- liczbę członków rodziny, którą utrzymuje;
- wysokość poniesionej szkody wskutek wypadków wojennych;
- czy był ewakuowany, czy dobrowolnie opuścił miejsce zamieszkania;
- z jakich przyczyn nastąpiło zniszczenie, względnie utrata ruchomości i bliższe szczegóły;
- czy i w jakiej formie uzyskał na powyższe cele pomoc pieniężną z funduszków państwowych względnie za świadczenia wojenne.

Na dokumencie zapisano imiona i nazwiska dwóch świadków, datę spisania (11 kwiecień lub 12 kwiecień 1918 roku), wreszcie podpis poszkodowanego. Wydrukowano również formułę: „Potwierdzenie urzędowe przedstawionego stanu rzeczy i wniosek co do potrzeby i wysokości udzielić się mającej zapomogi z funduszków rządowych”. Poniżej ręcznie zapisano treść: „Potwierdzam z wnioskiem na uwzględnienie, z datą Sanok 12/4 1918 z podpisem burmistrza”. Kwestyonariusze przyjmowano do Starostwa w Sanoku od kwietnia do maja 1918 roku.

W tym miejscu należy przyrzeć się wysokości poniesionych szkód. Ich wartość wahała się od 24 koron 80 halerzy do 87 200 koron. Dla porównania, poniżej ceny z listopada 1914 roku, ustalone przez władze wojskowe jako kwota maksymalna (urzędowa) za poszczególne produkty żywnościowe: chleb pszenny (1 kg) – 56 halerzy, słonina (1 kg) – 2,50 korony, kawa (1 kg) – 4,50 korony, mąka pszenna (100 kg) – 55 koron⁴⁸.

⁴⁸ J. Błachnio, *Nienazwana okupacja. Zarząd terenami odebranymi nieprzyjacielowi przez austro-węgierskie związki operacyjne w świetle regulaminów cesarsko-królewskiej armii*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. 23(74), nr 4 (282), Warszawa 2022, s. 133.

Jak wynika z *Kwestionariuszy...*, wśród wymienionych 671 poszkodowanych było zaledwie 68 Polaków, a resztę to osoby wyznania mojżeszowego. Ciekawe były zapisy dotyczące sprawców zniszczeń, grabieży i podpaień. W świetle zapisów w *Kwestionariuszach...*, na owe 671 przypadków szkód wojennych aż w 337 nie potrafiąno określić ich sprawców. Pisano ogólnie: *w czasie inwazji; nie wiadomo; zrabowano; zniszczono*. Wynikało to z bardzo prostej przyczyny. Wielu ludzi po powrocie do swoich nieruchomości zastawało je zniszczone i zdemolowane. Nie umieli oni ustalić sprawców tych zdarzeń. W 14 przypadkach podano jako przyczynę spalenie, w trzech ewakuację, a w jednym zgon. Określano jednak czasami bardziej szczegółowo sprawców zniszczeń: w dwóch przypadkach byli to żołnierze/wojsko, w jednym jeńcy, w jednym ludność wiejska, zaś w dziewięciu – wojska austriackie i Rosjanie; w sześciu – sami Austriacy, a w dwóch Węgrzy. Resztę zniszczeń – tj. 304 – z całą pewnością spowodowało wojsko rosyjskie.

Charakteryzując system okupacji przyfrontowej stosowanej przez wojska carskie, wymienić można: wymuszanie i nakładanie kontrybucji, rabunki i kradzieże indywidualne oraz zbiorowe, dewastacja dosłownie wszystkiego, a zwłaszcza budynków szkolnych oraz sklepów, ale i prywatnych mieszkań, wzniesienie często umyślnie pożarów po zakończeniu grabieży⁴⁹.

Miejscowa Komisja Szacunkowa w 1922 roku obliczyła straty poniesione przez gminę Sanok na 189 870 koron w złocie. Szkody przypisywane wojskom rosyjskim wyceniono na 106 205 koron, natomiast austro-węgierskie na kwotę nieco niższą – 83 665 koron⁵⁰. W wyniku działań wojennych i zdemolowania przez okupantów rosyjskich całkowitemu zniszczeniu uległo 20 domów (70 mieszkań). Na skutek zarządzeń komisji sanitarno-budowlanej, powołanej przez Starostwo sanockie i wojsko w 1916 roku, wyburzono 10 domów całkowicie nienadających się do zamieszkania. Na ich miejscu nie postawiono żadnych budynków⁵¹. Zniszczeniu uległy także dwie szkoły, w tym jedna całkowicie, a jej budynek został wyburzony. Remont drugiej kosztował 100 000 koron. Całkowite straty w sześciu szkołach miejskich oszacowano na 31 935 koron⁵². Gmina Sanok w latach 1914–1915 poniosła straty również na miejskim folwarku zwanym Leśniczówka. Z siedmiu budynków i piwnic zachował się tylko domek dla służby oraz uszkodzona stajnia. Szkody te zlikwidowano tylko częściowo w latach 1916–1917 za pożyczkę w wysokości 150 000 koron, zaciągniętą w Galicyjskim Wojennym Zakładzie Kredytowym. Prace nad odbudową folwarku miejskiego w 1918 roku całkowicie wstrzymano.

Kolejne zagadnienie stanowi ruch ludności cywilnej na omawianym obszarze w czasie trwania działań wojennych. Pierwsi uchodźcy wojenni zaczęli docierać do Sanoka już w połowie sierpnia 1914 roku. Pochodzili głównie z większych miast, takich jak Lwów i Tarnopol. Około 20 sierpnia zaczęły pojawiać się przypadki przywleczonej przez nich cholery azjatyckiej. Pierwszy zgon nastąpił 22 sierpnia 1914 roku. Jak wynika z ksiąg metrykalnych, do Sanoka choroba została zawleczona

⁴⁹ T. Kargol, *Odbudowa Galicji ze zniszczeń wojennych w latach 1914–1918*, Kraków 2012, s. 23.

⁵⁰ APRzOS, Akta miasta Sanoka, sygn. 624, s. 288.

⁵¹ T. Kargol, *Sytuacja społeczno-gospodarcza powiatu sanockiego u progu niepodległości (1914–1918)* [w:] *Droga do niepodległej. Ziemia sanocka*, Sanok 2018, s. 29.

⁵² *Ibidem*, s. 50.

najprawdopodobniej przez uchodźców z miejscowości Czyżki. Wśród nich pojawiła się ona najwcześniej i zebrała najwięcej ofiar śmiertelnych. Chorych starano się izolować w szpitalu miejskim. W okresie od 25 września do 9 października 1914 roku zmarło tam 31 osób, pochodzących zarówno z terenów zajętych już przez Rosjan (Drohobycz, Urynów, Czyżki), jak i Węgier (Budapeszt, Szmeszwar, Bicher), Czech (Praga) oraz Krakowa⁵³. Z powodu zarazy umierali także inni mieszkańcy Sanoka. Sama epidemia ustąpiła dopiero pod koniec grudnia 1914 roku. Kolejny jej nawrót nastąpił w połowie czerwca 1915 roku⁵⁴. Łącznie zmarło na cholera do końca 1914 roku 75 osób; najwięcej, bo 36, wyznania mojżeszowego⁵⁵. Izraelskie księgi zgonów obejmują jednak niepełne okresy okupacji rosyjskiej: od 17 września do 10 maja 1915 roku. W 69 zapisach zgonów z 1914 roku aż 36 ma za przyczynę cholera azjatycką. Największe jej nasilenie i śmiertelność przypadła na okres od 13 października do 3 listopada 1914 roku. Odnotowano wtedy także dwa wypadki śmierci z powodu tyfusu. W 1915 roku, od stycznia do maja, wśród ludności żydowskiej nie wystąpiły przypadki śmierci z powodu cholery, a jedynie dwa zgony na tyfus⁵⁶.

Oprócz cholery azjatyckiej wśród uchodźców pojawiła się również dyzenteria. Zmarło na nią najpierw kilka osób z miejscowości Kalinów⁵⁷. Występowała ona równocześnie z pierwszą epidemią. W kilku przypadkach zanotowano śmierć z powodu tyfusu⁵⁸.

Ewakuacja lub dobrowolna ucieczka ludności Sanoka trwała od połowy września 1914 roku do ponownego wkroczenia Rosjan w listopadzie. W *Kwestyonariuszach...* zapisano uchodźców jako: *ewakuowany; ewakuowana; ewakuowana z rodziną*. Część ludności przewieziona została planowo. W materiałach archiwalnych zapisano m.in.: *wyjechał z powodu ewakuacji władz i urzędów; był ewakuowany przez CK Starostwo do Węgier*. Inni uciekli *dobrowolnie*. Wskazywano czasami miejsce nowego zamieszkania uchodźców, np.: *Czechy, Granezau k. Karlsbadu; do Węgier; do Wiednia; była w Bukowsku; do Budapesztu; do Eperies i do Schowar Węgry; w Odrzechowie; do Pragi; do Grabownicy*. Większość ludności cywilnej (głównie Żydzi) uciekła do Bukowska, Jaślik, Nowotańca, ale także do Czech, Austrii czy na Węgry. Jak z tego widać, mieszkańcy Sanoka uciekali jak najdalej od frontu, zarówno na teren jeszcze nieokupowany przez Rosjan, jak i do mniejszych miejscowości, w których starano się przeczekać działania wojenne. Pozostawiano zamknięte mieszkania i domy w nadziei szybkiego powrotu. Niektórzy schowali cenniejsze rzeczy, zakopali je w piwnicach lub na podwórkach domów.

W *Kwestionariuszu...* oznaczano czasami także datę ewakuacji czy okres uchodźstwa: *opuścił miasto 19/9 1914 r.; w czasie inwazji Rosjan do Eperies i do Schowar na Węgry, byłam tam przez osiem miesięcy; przez pięć tygodni nie był obecny; przez dwa*

⁵³ APRzOS, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Sanoku, sygn. 22, s. 167.

⁵⁴ APRzOS, Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Sanoku, sygn. 14, s. 113.

⁵⁵ APRzOS, Urząd Metrykalny Izraelski w Sanoku, sygn. 10, s. 2-19.

⁵⁶ *ibidem*, s. 38-46.

⁵⁷ APRzOS, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Sanoku, sygn. 22, s. 166-167.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 165-180.

lub trzy tygodnie była w Bukowsku. Ostatni pociąg z ewakuowanymi mieszkańcami wyjechał z Sanoka 8 listopada 1914 roku⁵⁹.

Jak z powyższego widać, część ludności opuściła miasto jeszcze zanim zajęli je żołnierze carscy. Jako jedna z pierwszych wyjechała Maria Daum, właścicielka domu publicznego, mieszczącego się w Sanoku pod numerem domu 307. W *Kwestionariuszach...* podawano także zupełnie inne powody ucieczki niż strach przed wojną, np.: *mieszkała w domu Mayera Tobissela lecz ten dom spalili Moskale, musiała się wynieść; uszkodzony internowany, a żona i dzieci ewakuowane; internowany, zaś rodzina ewakuowała się z gminy Zagórz; był w niewoli; z powodu zamknięcia urzędów państwowych i wyjazdu załogi wojskowej z Sanoka uważał Sanok za ewakuowany; ponieważ wszyscy wyjeżdżali, więc wyjechała; wyjechał z powodu ewakuacji władz i urzędów; z powodu, że mąż był na wojnie, żona pozostała wraz z drobnymi dziećmi z przestachu napadem Rosjan opuściła mieszkanie; z braku gotówki musiał wyjechać; zmobilizowany.*

Dodatkowo mieszkali w Sanoku uchodźcy z innych terenów Galicji. Pochodzili oni m.in. z Sądowej Wiszni, Tyrawy Wołoskiej, Buczacza. Nie wszyscy zdążyli uciec przed inwazją. Z wpisów w *Kwestionariuszach...* wynika, że na 671 zapisanych osób, 117 pozostało z różnych przyczyn w Sanoku, a większość – 554 osoby – w różny sposób opuściła miasto. Uchodźcami w przytłaczającej większości byli Izraelici. Według spisów ludności, w 1910 roku mieszkało w Sanoku 3959 starozakonnych⁶⁰. Przynajmniej połowa z nich opuściła miasto w obawie przed Rosjanami. Dobrze wiedzieli, że szczególną wrogość i niechęć żołnierze rosyjscy okazywali Żydom. Dochodziło z ich strony początkowo do szykan, rabunków mienia, a potem nawet pogromów. Częste były gwałty na kobietach wyznania mojżeszowego. Pod okupacją rosyjską ograniczano im też możliwość swobodnego przemieszczania się⁶¹.

Z zapisów zachowanych w archiwaliach można ustalić datę opuszczenia Sanoka, jak i dalsze losy przynajmniej niewielkiej części uciekinierów. Jakub Bernard Gluckstern, nauczyciel z Sanoka, wyjechał razem z żoną i sieściorgiem dzieci 6 listopada 1914 roku pociągiem. Po drodze wielokrotnie zatrzymywali się w różnych miejscowościach. Podróż zakończyli 13 listopada w Wiedniu, gdzie mieszkali w II, a następnie w XVII dzielnicy. Sam Gluckstern powrócił do Sanoka 1 września 1915 roku, wezwany przez c.k. Radę Szkolną Okręgową do pracy. Jego rodzina przeniosła się w tym czasie do Czech, do miejscowości Nowe Straszycy, by wrócić do Sanoka dopiero 10 marca 1916 roku. Przez cały ten okres Gluckstern musiał z jednej pensji utrzymywać siebie i rodzinę przebywającą w Czechach⁶². Antoni Pondo opuścił Sanok 23 września 1914 roku z żoną i czwórką dzieci. Skierowano ich do Judenburga w Austrii. Powrócili do Sanoka stosunkowo szybko, bo już 25 lipca 1915 roku⁶³. Szynekarka Hena Birndorf opuściła Sanok 7 listopada 1914 roku wraz z dziewięcioma członkami rodziny, by 10 listopada znaleźć się w Humennem. Przebywała tam krótko,

⁵⁹ W. Sołtys, *Sanockie...*, s. 57.

⁶⁰ A. Zielecki, *Spółczesność...*, s. 423.

⁶¹ P. Szlanta, *Podwójna okupacja i granice kompromisu. Galicja w okresie I wojny światowej*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. 23(74), nr 4 (282), Warszawa 2022, s. 142-143.

⁶² APwP, CK Starostwo Powiatowe w Sanoku, sygn. 90, b.p.

⁶³ *Ibidem*.

bo do 24 listopada. Uciekając przed zbliżającym się frontem, 27 listopada znalazła się ostatecznie w Nyiregyhaza na Węgrzech. Do Sanoka powróciła już 1 marca 1915 roku. Pomimo podejmowanych w 1919 roku starań o dodatkowy zasiłek uchodźczy, nie otrzymała ona żadnego ekwiwalentu. Uzasadniono to tym, że zasiłki przyznaje się tylko osobom przebywającym do 1917 roku na terenie krajów austriackich, a nie Węgier (Humenne należało wówczas do węgierskiej części monarchii)⁶⁴. W dokumentach występują także inne ostateczne lokalizacje osób ewakuowanych z Sanoka w 1914 roku: Żywiec, Vegardo na Węgrzech, Witkowice k. Ostrawy, Budapeszt, Karlsbad, Győr, Praga⁶⁵.

Artykuł niniejszy przybliży dwukrotną okupację Sanoka przez wojska carskie. Trwała ona z małą przerwą od września 1914 roku aż do 12 maja 1915. Kilkakrotnie opuszczały miasto fale uchodźców, przemieszczając się jak najdalej od linii frontu – do Czech, Austrii, Węgier, ale także i do okolicznych miejscowości. W okresie okupacji (inwazji, jak ją ówczesnie nazywano) wojsk carskich Sanok został bardzo mocno zniszczony przez Rosjan. Rozkradano lub niszczone na miejscu, wywożono cenniejsze rzeczy, demolowano domy i mieszkania. Stosowano metody spalonej ziemi. Nie służyło to – jak twierdzą niektórzy – trwałemu przyłączeniu Galicji do państwa rosyjskiego⁶⁶. Wręcz przeciwnie, mocno zniechęcało ludność do współpracy z Rosjanami. Możliwe, że Sanok traktowano, przynajmniej chwilowo, jako miasto frontowe, potrzebne do gromadzenia materiałów wojennych i żywności, medykamentów, koncentracji wojska do ofensywy czy obrony oraz przewożenia i leczenia chorych oraz rannych. Z tego względu nie przejmowano się stosunkiem okupowanej ludności do żołnierzy carskich. Zresztą, Rosjanie swoim zwyczajem rozkradali wszelkie możliwe rzeczy, a przy okazji niszczyli wszystko, czego nie mogli zabrać. Skutki tych działań były widoczne wiele lat po zakończeniu I wojny światowej. Jeszcze w 1929 roku było w Sanoku 24 domów zniszczonych przez działania wojenne, których nie odbudowano, w tym 5 murowanych i 20 drewnianych⁶⁷. Pomimo tego sytuacja bardzo powoli wracała do normalności, i to raczej nie dzięki skromnym dotacjom austriackim, ale zaradności samych sanoczan.

Bibliografia

Źródła rękopiśmienne

Archiwum Państwowe w Przemyślu

CK Starostwo Powiatowe w Sanoku, sygn. 20, 29, 32, 90.

Starostwo Powiatowe Sanockie 1918–1939, sygn. 122.

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ APwP, Starostwo Powiatowe Sanockie 1918–1939, sygn. 122, s. 17–153.

⁶⁶ P. Szlanta, *Podwójna...*, s. 141–144.

⁶⁷ APRzOS, Akta miasta Sanoka, sygn. 342, s. 318.

Archiwum Państwowe w Rzeszowie Oddział w Sanoku

- Akta miasta Sanoka, sygn. 192, 308, 342, 623, 624.
Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Sanoku, sygn. 14.
Urząd Metrykalny Izraelicki w Sanoku, sygn. 10.
Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Sanoku, sygn. 27.
Archiwum Edwarda Zająca, sygn. 8, Stanisław Drzymała, *Okupacje Sanoka*.
Materiały Edwarda Zająca, sygn. 103, Karol Zaleski, *Pamiętnik z czasów wojny europejskiej r. 1914*.
Szkoła Podstawowa nr 3 w Sanoku, sygn. 27.

Wspomnienia

- Jabłońska Helena, *Dziennik z oblężonego Przemyśla (1914–15)*, Przemyśl 2017.

Opracowania

- Błachnio J., *Nienazwana okupacja. Zarząd terenami odebranymi nieprzyjacielowi przez austro-węgierskie związki operacyjne w świetle regulaminów cesarsko-królewskiej armii*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. 23(74), nr 4 (282), Warszawa 2022.
Kargol T., *Odbudowa Galicji ze zniszczeń wojennych w latach 1914–1918*, Kraków 2012.
Kargol T., *Sytuacja społeczno-gospodarcza powiatu sanockiego u progu niepodległości (1914–1918)* [w:] *Droga do niepodległej. Ziemia sanocka*, red. H. Ossadnik, M. Krowiak, Sanok 2018.
Mięksisz T., *Zarys historii Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Sanoku w 50-tą rocznicę jego istnienia. U progu niepodległości* [w:] *125 lat sanockiego „Sokoła” 1889–2014, praca zbiorowa*, red. B. Kielar, T. Mięksisz, P. Sebastiański, M. Smoter, Sanok 2014.
Sołtys W., *Oświata i szkolnictwo* [w:] *Sanok. Dzieje miasta*, red. F. Kiryk, Kraków 1995.
Sołtys W., *Sanockie w okresie I wojny światowej w relacjach pamiętnikarzy i w prasie*, „Rocznik Sanocki” 1995, t. 7.
Szlanta P., *Podwójna okupacja i granice kompromisu. Galicja w okresie I wojny światowej*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. 23(74), nr 4 (282), Warszawa 2022.
Usyk A., *Sanok podczas I wojny światowej – wpływ działań wojennych na instytucje publiczne i życie mieszkańców*, „Rocznik Przemyski” 2013, t. 49, z. 3.
Zajac E., *Szkice z dziejów Sanoka*, Sanok 1998.
Zaleskij A.K., *I mirowaja wojna. Prawitiele i wojennaczalniki*, Moskwa 2020.
Zielecki A., *Spółeczeństwo Sanoka u progu XX wieku* [w:] *Sanok. Dzieje miasta*, red. F. Kiryk, Kraków 1995.
Życie gospodarcze ziemi sanockiej od XVI do XX wieku, red. R. Lipelt, Sanok 2004.

Źródła internetowe

- https://pl.wikipedia.org/Wiki/3_Korpus_Kawaleryjski [dostęp: 16.06.2023].

Sebastianśka A., *Cmentarze wojenne z I wojny światowej w Sanoku*, s. 2, 4, <http://www.sokolsanok.pl/aktualność/cmentarze-wojenne-z-i-wojny-swiatowej-w-sanoku> [dostęp: 24.06.2023].

Abstract

Russian Occupation of Sanok in 1914–1915 in light of Archival Sources

The goal of this article is to describe the Russian occupation of Sanok in the years 1914–1915. The author used archival sources, especially the financial help questionnaires, which are stored in two archives: in Sanok and in Przemysl. The Imperial Russian Army occupied the town twice. At first, on 26 September and later on 7 October 1914, only to hold the town until 11 May 1915. During the occupation, there were evacuations and escapes of civilians and administration, as well as numerous losses due to artillery fire, arson, and destruction of property. This was mostly done by the Imperials, but also by Austro-Hungarian forces.

Keywords:

war losses, Russian occupation, refugees, questionnaires, Sanok

Agata Duda¹

ORCID: 0009-0001-9828-6005

DOI: 10.30657/pha.35.2023.07

(Uniwersytet Rzeszowski)

e-mail: rd65@poczta.onet.pl

Historical Sources of the Jewish Community in Dynów and the Surrounding Villages in the Twentieth Century

Streszczenie

W niniejszym artykule autorka przybliżyła historię Żydów z Ziemi Dynowskiej. Począwszy od około połowy XVI w. aż do drugiej wojny światowej tworzyli oni historię Dynowa i okolicznych wsi. W XIX w. żydowska gmina w Dynowie miała dwie synagogi, dwóch rabinów i tradycyjne instytucje religijne. W tym czasie założono także drugi cmentarz. Żydzi radośnie celebrowali swoje święta, jak np. Święto Namiotów. Nosili również charakterystyczne stroje. Głównym celem, jaki został zrealizowany przez autorkę w artykule, było przedstawienie materiałów źródłowych dotyczących historii Żydów z Hłudna, Nozdrzca, Wary i Wesołej. W skład tego zbioru wchodzi materiały pochodzące z Archiwum Państwowego w Rzeszowie Oddział w Sanoku. Znalazły się w nich spisy mieszkańców tych miejscowości. Autorka uzupełniła je w oparciu o archiwa lokalnych szkół oraz publikacje dotyczące Żydów z wymienionych miejscowości. Nieoceniony wkład w dokumentowanie śladów przeszłości żydowskich mieszkańców Ziemi Dynowskiej mają wywiady przeprowadzone przez autorkę oraz przez uczniów Szkoły Podstawowej w Hłudnie, którzy pracowali pod jej kierunkiem. Efekty ich pracy zostały utrwalone w formie pisemnej. Ich wartość została także doceniona przez różnego rodzaju instytucje, o czym jest mowa w tekście. W pamięci autorki na zawsze pozostaną świadkowie minionych dni, którzy chętnie opowiadali o swoich żydowskich sąsiadach, często ich pracodawcach. Pa-

¹ Agata Duda- mgr historii, nauczyciel historii i języka angielskiego w Szkole Podstawowej im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Hłudnie i Liceum Ogólnokształcącym im. I. Krasickiego w Dubiecku, doktorantka w Instytucie Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego

miętać będzie także ich łyzy, spowodowane cierpieniem Żydów podczas Holokaustu. Wspomnienia świadków stanowią cenne i nieznane źródło dotyczące życia Żydów w miejscowościach, które są ważne dla autorki chociażby ze względu na fakt, że jest nauczycielem historii w tym środowisku albo też realizuje projekty badawcze dotyczące miejscowości wymienionych w artykule. W związku z tym skupiła ona swoją pracę badawczą głównie na tym obszarze. W pracy nie wykorzystano źródeł znajdujących się np. w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie, które wymagane są przy szerszych opracowaniach. Sięgnięto natomiast do źródeł lokalnych, które znajdują się w Archiwum Państwowym w Rzeszowie Oddział w Sanoku.

Słowa kluczowe:

dynowscy Żydzi, gmina żydowska, pamięć zbiorowa, Holokaust, świadkowie

Introductory remarks:

The author's interest in the subject of Jewish culture and the Holocaust dates back to the 1990s, when, as a young history teacher at the primary school in Hłudno, she conducted activities aimed at preserving the traces of the history of Jews who lived in the village. Therefore, interviews of students with older residents of Hłudno were organized. The effects of the actions taken were recorded in writing and sent to competitions. These works were noticed and awarded. In 1997, the author received a diploma from the Superintendent of Education in Krosno, Marian Duda, for preparing students for the competition and winning first place in the competition entitled „To Save from Oblivion” in the category of studies on the history of the region. A paper on the history of the Jews of Hłudno was submitted for the competition. In 2002, the author's students prepared the project entitled „History and Culture of Jews from Hłudno and the Surrounding Area”. It was consistent with the theme of the competition, the aim of which was to preserve the traces left by Jewish residents in their homeland. The composition of the project covered various aspects of Jewish history, culture, and cuisine. Reference was also made to Janusz Korczak's literature. The students showed the ability to use various sources of knowledge in the selection, processing, and interpretation of information, thanks to which the work had a high cognitive value, for which they received thanks from the Shalom Foundation.

Interest in the topic of Jews residing in Hłudno and nearby villages was continued by the author. In August 2017, she took part in the Meeting of the Jubilee Organizers of the 10th International Holocaust Remembrance Day in Podkarpacie, which was held in Rzeszów. This gave us the opportunity to involve the community of Hłudno in this event. Under the author's guidance, the students prepared a project entitled „Tangible and intangible traces of the Jewish population in my village”. There was also a movie called „The Tag family from Hłudno”. In this project, the author involved not only students and residents of Hłudno but also the Commune Cultural Center in Nozdrzec, the Community Self-Help Center named after Anna in Izdebski, and the association „Towarzystwo Miłośników Ziemi Dynowsko-Brzozowskiej”.

The task was created in cooperation with the Department of Jewish History and Culture at the Institute of History of the University of Rzeszów, the Institute of National Remembrance in Rzeszów, the Polish Historical Society in Rzeszów, the Foundation for the Preservation of Jewish Heritage in Poland, the Podkarpackie Board of Education, and the Podkarpackie Center for Teacher Education. As a result of these activities, on January 26, 2018, at the Firefighter's House in Hłudno, the meeting was held. Representatives of the Jewish community took part in it. During the conference, a lecture entitled „The Jewish Religious Community in Dynów” was presented by Krzysztof Hajduk, Ph.D., and Agata Duda presented a lecture entitled „The Holocaust of Jews from the Dynów Land during World War II”. The inhabitants of Hłudno, who remembered Jews from their youth, shared their memories. In the years 2017–2018, the author also took part in cultural events organized at the Center for the History and Culture of Polish Jews in Dynów. In August 2018, as the president of the association „Towarzystwo Miłośników Ziemi Dynowsko-Brzozowskiej”, she joined the project entitled „Together for heritage and memory”, the aim of which was to commemorate the Jewish population murdered in the forced labor and extermination camp in Zasław. The author has actively participated in historical education and the popularization of the cultural heritage of Podkarpacie. This is also expressed through numerous interviews with witnesses to history and their descendants. Thanks to the activities that have been continued by the author for almost 30 years, the history of Jews from the Land of Nozdrzec has been „saved from oblivion” and has contributed many interesting facts to historical research.

From the history of the Jews of Dynów until the end of the 19th century

The first historically documented information about Dynów dates back to 1423. It belonged with nearby Dubiecko and Lesko to the powerful family of the Kmit. The first accounts of Jews in Dynów date back to 1553. In that year, four Jewish families were mentioned in historical documents. In the census of the Lesko residents from 1565, Aron from Dynów was mentioned as the man who moved from Dynów to Lesko. At first, the Jews of Dynów were members of the kehilla of Przemyśl, which was confirmed by King Władysław IV in 1638. The Jewish community is assumed to have gained its independence at the end of the 17th century. A wooden synagogue belonged to it, and it was presumably a cemetery. In 1691, a privilege for the Jews of Dynów was issued. At the turn of the 17th and 18th centuries, the existence of Jewish Street was recorded. The Jews of Dynów owned 53 houses. Among them, 11 houses were situated in the main square. At the turn of the 18th century, 435 Jews resided in the town. The Jews of Dynów constituted one-third of the population of this town. A new brick synagogue was built during that period of time. In the sources from 1727, it was mentioned that the Jews of Dynów had owned a mikveh, a hospital, a kosher slaughterhouse, and a beth midrash since 1739². According to the census of

² *Virtual Shtetl, Dynów Jewish Community History*, [in:] <https://sztetl.org.pl/en/node/207/99-history/137268-history-of-community> / [accessed August 8, 2022].

1764 in the Sanok Province, there were six Israelite communities with synagogues and kahal organizations. 4646 Jews lived there. In the kehilla of Dynów, there were 1228 Jews³. In 1765, in Dynów, lived 659 Jews, and in the kehilla of Dynów, 1328. Since 1772, Dynów has been under Austrian rule. In 1799, 685 Jews lived in Dynów. That was 30.7% of the total population of the town⁴.

The 19th century brought a great economic boom to Dynów. Trade fairs, where livestock, horses, and canvas were sold, were organized in the town. They were well known throughout Galicia. In 1870, the Jewish community numbered 1190 people. At that time, they had 2 synagogues, 2 rabbis, 2 traditional religious institutions, and 2 cemeteries. Since 1895, the Jews of Dynów have had the Credit Society in the town. In 1901, 11 out of 20 town councilors were of Jewish descent⁵.

The Jewish population was organized in religious communities (kehillas), which performed a number of functions in the fields of faith, education, and social affairs and also maintained contact between the community and the state administration. The territorial coverage of the kehilla is difficult to determine due to the fact that among members of the Jewish community, the kehilla was perceived through a religious prism and not as an administrative unit⁶. On February 7, 1789, Emperor Joseph II introduced the first organizational changes in relation to the communes⁷. On the basis of the mentioned patent, autonomous Jewish communities were established. Three superiors led them. Lwów and Brody had seven supervisors. The superiors held their office for three years. Active and passive electoral rights were available to members of communes and owners of real estate located on their territory. These changes gave the communes the character of a public-law institution. Secular administrative communes supervised them. This weakened the rabbi's position in favor of the secular community board. The outer borders of the Jewish communities coincided with the county border. The final shape of the Dynów kahal was established at the end of the 19th century⁸.

The Jews of Dynów in the 20th century

In 1900 to the kehilla of Dynów belonged: Bachórz with Chodorówka and Łaskówka, Bartkówka, Dąbrówka Starzeńska, Dylągowa, Dynów, Harta, Hłudno, Izdebki, Łubno, Nozdrzec, Niewistka, Krzemienna, Obarzym, Pawłokoma, Poręby with Huta and Jasionów, Przedmieście Dynowskie with Igioza, Siedliska, Ulanica, Wara, Wesoła, Wołodź with Woła Wołodzka and Gdyczyna. The total Jewish population was 2066.

³ A. Potocki, *Podkarpackie Judaica*, Brzozów 1993, p. 6.

⁴ *Virtual Shtetl, Dynów Jewish...*

⁵ *Ibidem*.

⁶ K. Hajduk, *Brzozów i powiat brzozowski w latach 1918–1939*, Rzeszów 2017, p. 181.

⁷ J. Michalewicz, *Żydowskie okręgi metrykalne i żydowskie gminy wyznaniowe w Galicji doby autonomicznej*, Kraków 1995, pp. 14–17.

⁸ K. Hajduk, *Brzozów i powiat brzozowski...*, p. 181.

That was 7.3 people per square kilometer⁹. By 1921, the Jewish population stood at 1892 in the kehilla of Dynów. In town, the Jewish population was 1273 out of 2727 residents. In the remaining 22 villages that belonged to the Kehilla, 619 Jews dwelled¹⁰.

Table 1. Structure of the population of the Jewish religious community in Dynów in 1921

The seat of the religious community	Towns belonging to the religious community	Jewish population
Dynów	Bachórz with Chodorówka	34
	Bartkówka	18
	Dąbrówka Starzeńska	12
	Dylągowa	0
	Dynów	1273
	Harta	23
	Hłudno	41
	Izdebki	71
	Laskówka	12
	Łubno	61
	Nozdrzec	10
	Niewistka	19
	Krzemienna	27
	Obarzym	6
Pawłokoma	8	

⁹ K. Hajduk, *Stosunki wyznaniowe w dekanacie dynowskim w latach 1918–1939. Próba ogólnej charakterystyki*, [in:] „Rocznik Historyczny Dynoviana” no. 3, Dynów 2016, p. 376.

¹⁰ K. Hajduk, *Brzozów i powiat brzozowski...*, p. 183; *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, woj. łwowskie*, „Statystka Polski”, vol. 13, Warszawa 1924, pp. 5-6.

Dynów	Poręby with Huta and Jasionów	5
	Przedmieście Dynowskie with Igioza	126
	Siedliska	7
	Ulanica	16
	Wara	15
	Wesoła with Magierów and Ujazdy	78
	Wołodź with Wola Wołodzka	24
	Obarzym	6
Total:	x	1892

Source: K. Hajduk, *Brzozów i powiat brzozowski...*, p. 183; *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej...*, pp. 5-6.

In 1927, as part of the unification of Jewish legislation throughout the country, the existing laws on the territory of Galicia were changed. The Minister of Religious Affairs and Public Education supervised the communes. The powiat starost performed direct supervision in the place where the community functioned. He approved the results of the elections for the community authorities and the selection of rabbis. He also drafted budgets and controlled their performance. The new act defined the division into small and large communes according to the criterion of the number of inhabitants of Jewish nationality. The Jewish community in Dynów was considered small, as the number of its inhabitants did not exceed 5,000. Unlike large communes governed by a board and a council, in small ones there was only a board, usually eight people. Its members were elected according to the five-adjective principles of the electoral law by men who were at least 25 years old on the election day, paid regular contributions, and lived in the commune for at least a year. That excluded the poorest inhabitants in particular. On the other hand, a man over the age of 30 could be elected to the board¹¹.

¹¹ K. Hajduk, *Brzozów i powiat brzozowski...*, p. 185.

Table 2. List of board members of the religious community in Dynów in 1937

Headquarters of the religious community	Member of the board	Age	Job	Party affiliation/ political views
Dynów	dr Szaja Intrator	42	doctor	orthodox
Dynów	Mendel Neger	63	butcher	zionist
	Aron Fingenbaum	40	watchmaker	zionist
	Hersch Lisner	32	merchant	zionist
	Józef Melon	51	merchant	zionist
	Pinkas Lion	64	merchant	zionist
	Józef Rosenbaum	56	merchant	zionist
	Haber Lische	74	merchant	zionist

Source: K. Hajduk, *Brzozów i powiat brzozowski...*, p. 186.

The most important institution in the Jewish community was the rabbinate. Its tasks included supervision over the celebration of religious holidays, including the Sabbath, control of ritual slaughter of animals, resolution of doubts in terms of the purity of meat, and kosher dishes. Rabbis performed weddings, divorces, and funerals. They supervised the religious education of children and youth. They supervised the circumcision ritual. The Jewish population joyfully celebrated their holidays. Before the 7-day „Feast of Tabernacles”, which was celebrated to commemorate the stay of the Jews in the desert after leaving the Egyptian captivity, makeshift huts made of fir branches in the shape of squares were built in the back rooms of Jewish houses, in which prayers were said. The beginning of the Sabbath was announced by messengers who ran from house to house, knocking three times on the door with a hook-shaped stick, which was a sign to stop working. Celebrations began in the synagogue with solemn prayers. Then they returned home to sit down at a candlelight festive dinner, during which prayers were recited. On the table were traditional dishes, etc., wheat challah, Jewish fish, wine, and, in the more affluent, slivovitz-shabasówka. On the Sabbath day, Shabasgoyes (mainly Poles) did all work, including the preparation of dinner, in Jewish houses. On Saturday morning, a servant of the synagogue walked through the streets of the city, summoning Jews to pray together at the synagogue. The streets became crowded. Orthodox Jews wore characteristic attire– a black long coat made of silk and a hat trimmed around the brim with leather from a marten or the European polecat. Wealthier people wore short-leg trousers, white knee-highs, and long-nosed Jodhpur boots. During prayers on non-holiday days, those attending

the synagogue wore a tallit (shawl) with black and white stripes covering the head and shoulders and tefillin consisting of leather loops and two six-sided boxes, one fastened on the left forearm, the other under the shawl on the forehead. On public holidays, only the tallit was obligatory. Inside the boxes, there were pieces of parchment with a verse containing a prayer. There were separate places in synagogues where women could pray. An equally important holiday was Judgment Day, during which Jews prayed over family graves or rivers. After prayers in the afternoon, people went out into the city, where they chatted with friends. After the celebrations were over, the Jews returned to their daily activities. Weddings were very important events in the lives of the Jewish population, as well as funerals. Wedding ceremonies largely depended on wealth. During a funeral among Jews, according to the custom, the body of the deceased, wrapped in a white shroud, was carried on a bier in complete silence to the Jewish cemetery¹².

September 1, 1939, was the day when the Second World War broke out. Jewish blood was spilled freely as soon as Hitler's soldiers arrived in Dynów on September 13. Many people were killed. Due to German attacks on the west of the country, many refugees arrived to Dynów¹³. Rosh Hashanah (the Jewish New Year) was on September 14 and 15. On September 15, the Nazis went from house to house, taking men only. Approximately 400 people were grouped. Among them were Jews from Krosno, Jasło, Gorlice, and Nowy Sącz. Those who were trying to escape were shot to death on the spot. Approximately 200 people were murdered on the same day in the place where nowadays there is Józef Ożóg Street.



Photo 1. The view on Józef Ożóg Street in Dynów—the place of execution of the Jews in September 1939. On the right side and on some part of the road, there was a fossa that went as far as the health center visible in the picture. Photo by Agata Duda.

¹² R. Głuszko, *Na podzwonne brzozowskim Żydom*, [in:] *Brzozów. Zarys monograficzny*, ed. J. F. Adamski, Brzozów 1990, p. 614; K. Hajduk, *Brzozów i powiat brzozowski...*, pp. 213-214; G. Szajnik, *Stosunki polsko-ukraińsko-żydowskie w mieście i gminie Dynów*, Dynów 2008, p. 37.

¹³ W. Wierzbieniec, *Z dziejów społeczności żydowskiej w Dynowie*, Rzeszów–Dynów 2003, pp. 54-55.

Local people were the witnesses to that murder in the saved places. About 100 Jews were also killed on the same day in the Żurawiec forest, between Dynów and Nozdrzec. They were buried there in a mass grave. In summer 1940, the murdered Jews were taken out of the grave and buried in six graves at a Jewish cemetery in Karolówka. It took a lot of influence and a great deal of money to get the permission of the German military commander to exhume the bodies. On September 15, the Nazis also burned alive about 50 Jews who hid in the synagogue. Two nearby houses of prayer burned as a result of this fire¹⁴.



Photo 2. On the right side of the road between Dynów and Nozdrzec in Żurawiec, in the place shown in the picture, in September, 1939, the Nazis murdered about 100 Jews. Photo by Agata Duda.

The next stage of the tragedy of the Jews was related to the mass resettlement of the Jewish population from the border zone to the territories occupied by the USSR. On September 21, 1939, Reinhard Heydrich issued an order to the commander of the 1st Sipo and SD operational group, General Bruno Streckenbach. It concerned the deportation of Jews from the Rzeszow region. The purpose of this action was to „loosen up” the future „reservation” for Jews. Treating them as an uncertain element, they wanted to secure the border areas more. As a result, on September 22, mass deportations of Jews across the San began in the Rzeszów region. They covered over 20,000 people. Each of the actions was connected with the robbery of the property of the Jewish population-house revision and body revision. There were humiliations of personal dignity, abuse of victims, and murders¹⁵.

On September 28, 1940 (when Jews celebrated Sukkot), the Nazis gathered in the main street of Dynów approximately 1.5 thousand Jews, mainly women, children,

¹⁴ *Ibidem*, pp. 55-56; M. Krasnopolski, G. Szajnik, *Dynów w okresie drugiej wojny światowej*, Dynów 2006, p. 24.

¹⁵ W. Wierzbieniec, *Z dziejów społeczności...*, p. 56.

and the elderly. The column was formed and directed to the River San. Despite the high level of water, the Jews were forced to cross the river to the Soviet occupation zone. A lot of people, mainly the elderly and children, drowned while crossing the river. Those who managed to get to the other bank of the river were surrounded by the soldiers of the Red Army. They spent the whole night outside, wet and cold. They waited for the decision concerning their own fate. They spent the whole night under the sky, wet and cold. They waited for the decision concerning their own fate. Eventually, they were transported mainly to Brzeżany, Rohatyn, Przemyślany, and Złoczów¹⁶. A witness to the mass elimination of Jews, Stanisław Hadam, born in 1927 in Bartkówka, described it as follows:

„(...) The Germans murdered the Jews, and after gathering almost all of them from the town and neighboring villages on the market square in Dynów. Some of the young Jews were given shovels and forced to sing and leave the town. The song was that before the war, when Śmigły-Rydz was in power, the Jews did nothing, and now that the golden Hitler had come, the Germans would teach the Jews how to work. They dug mass graves in the Jewish cemetery, so that in the evening some of the Jews were shot over the dug graves, and the rest were driven to two synagogues, supposedly for prayer, but there was one wooden (synagogue), the other one made of brick, which they poured with gasoline over them and set on fire with people inside, and in a few days, the unburnt human remains and ashes were taken to the dug graves in the Jewish cemetery, and whoever survived tried to get across the border on the San to the Russian side. Some swam, and some drowned. (...)”¹⁷



Photo 3. The view of the River San from the bridge in Dynów. In September 1940, the Jews were forced to cross the river. Photo by Agata Duda.

¹⁶ *Ibidem*, pp. 57-58.

¹⁷ S. Hadam, *Nad Sanem i na Wołyniu (wspomnienia z lat 1939–1947)*, Rzeszów 2007, pp. 16-17.

A few Jews who returned to Dynów ended their days in the Brzozów ghetto. In the years 1939–1941, the Nazis carried out executions of the Jews of Dynów and nearby villages a lot of times. They shot single people or a group. In 1941, a woman called Krener and an unknown man from Łubno were shot in the cemetery. In September 1942, Ann Schrejer was murdered in the main square¹⁸. In spring 1943, 15 Jews were arrested in the nearby village of Bartkówka, one of them, Dawid Samuel, was killed in that place; the others were transported to Bircza. In July 1943, the Nazis shot two men and one woman hiding in the forest in Dylągowa¹⁹.

In the summer of 1940, the Germans pulled down the brick synagogue. They used the material for road repairs. They also used Jewish tombs for these purposes²⁰. A group of Jews from the kehilla of Dynów tried to hide and wait until the end of the war. They needed help from Polish and Ukrainian people. That decision required not only courage but also the possession of appropriate financial sources. People who hid were scared and uncertain of the next day. Only a few hiding Jews managed to survive the Nazi occupation period in this area. It was possible thanks to the help of non-Jewish inhabitants of Dynów and nearby villages. By saving Jews, they risked their lives and their families²¹.



Photo 4. The Jewish cemetery in Dynów. Photo by Agata Duda.

¹⁸ W. Wierzbieniec, *Z dziejów społeczności...*, p. 59.

¹⁹ B. Jaśkiewicz, *Zarys dziejów Dynowa*, [in:] *Sześć wieków Brzozowa. Księga pamiątkowa*, Kraków 1959, p. 75; A. Potocki, *Podkarpackie...*, p. 29; M. Krasnopolski, *Losy Dynowa w latach 1939–1944*, [in:] *Dynów. Studia z dziejów miasta*, ed. B. Jaśkiewicz, Dynów 1995, pp. 216-217.

²⁰ W. Wierzbieniec, *Z dziejów społeczności...*, pp. 58-59.

²¹ *Ibidem*, p. 60.

Final remarks:

The next part of the text (appendix) consists of the sources concerning the Jews of the Dynów Land in the 20th century. These sources are innovative in nature. They can be an important contribution to both genealogical research and research on the history of the Jewish population living in the area of Dynów Land. They were created thanks to the author's in-depth query in the State Archives in Rzeszów Branch in Sanok as a result of research conducted since the 1990s in the analyzed area.

Appendix:

I. Jewish population from selected villages of the Dynów Kehilla in the 1930s

Table 3. The Unger family from Wara

Surname and name	Parents	Date of birth	Remarks
Unger Leib	X	August 6, 1859	Their house number was 140.
Jarmark Chaja from Ungers family	Leib, Mala Lanksam	September 18, 1895	
Unger Hersch	Leib, Mala Lanksam	May 5, 1893	Their house number was 140.
Unger Mana	Laib	June 24, 1897	
Jarmark Dawid	Mozes, Mania Lajner	September 8, 1896	
Jarmark Mania (Mala)	Dawid, Chaja Unger	September 8, 1926	
Jarmark Jakób	Dawid, Chaja Unger	March 14, 1928	
Jarmark Mendel	Dawid, Chaja Unger	September 8, 1930	

Table 4. The Hut family from Wara

Surname and name	Parents	Date of birth	Remarks
Hut Dawid (merchant)	Efraima, Rozali	March 15, 1880	Their house number was 128

Hut Chaja	Leib, Freida Langsam	April 20, 1882	Their house number was 128
Hut Regina	Dawid, Chaja	March 19, 1909	
Hut Ryw(f)ka (Fryda)	Dawid, Chaja	June 26, 1925 or May 26, 1925	
Pinkas Wolf Reek (trader)	Leib, Estera Zindel	April 7, 1909	
Reek Gitel	Pinkas Wolf, Rywka Rut	January 29, 1935	

Table 5. The Unger family from Wara (they come from Dynów)

Surname and name	Parents	Date of birth	Remarks
Unger Laja	Hersch, Rajza	August 8, 1867	They lived as tenants in the house number 186 with Maria Śnieżek and her daughter Stanisława.
Unger Hersch	X	1895	
Unger Estera	Hersch, Laja Unger from the Wawscher family	March 14, 1904	
Unger Mojżesz	Hersch, Laja Unger	May 6, 1908	
Unger Chana	Hersch Unger	1897	

Table 6. The Propper family from Wara

Surname and name	Parents	Date of birth
Propper Abraham	X	X
Propper Sara	Abraham Popper	February 2, 1897
Propper Chana	Abraham Popper	June 23, 1893

Propper Rosa	Abraham Popper	1908
Propper Chaim	Abraham Popper	February 18, 1895
Propper Josko (innkeeper in Wara)	Abraham Popper	X

Table 7. The Feldman family from Wara

Surname and name	Parents	Date of birth	Remarks
Feldman Esthera	X	1884	They emigrated to the USA in 1920.
Feldman Mery (Mariem)	Esthera	X	
Feldman Leib	Esthera	1910	
Feldman Abraham	Esthera	1911	

Table 8. The Fuss family from Wara

Surname and name	Parents	Date of birth	Remarks
Fuss Leie (Linja)	Fuss Judy	1903	In the age of 18 she emigrated to the USA.
Fuss Emilia	Fuss Judy	1895	X

Table 9. The Hut family from Wara

Surname and name	Parents	Date of birth
Hut Ryfka	Hut Dawid	1908

Sources: The State Archives in Rzeszów, Branch in Sanok (further SARz b/S), Akta Gminy Nozdrzec powiat Brzozów, Rejestr mieszkańców wsi Wara 1931–1948, sign. 142; Rejestr mieszkańców wsi Wara 1931–1948, sign. 144; The Statue of Liberty, Ellis Island Foundation, Inc., Passenger Search, [in:] <https://www.libertyellisfoundation.org> [accessed January 2, 2018]; St. John Paul II Primary School Archive in Wara: Księgi uczniów Szkoły Podstawowej w Warze.

Table 10. The Hammer family from Hłudno

Surname and name	Date of birth	Family	Remarks
Hammer Mendel	June 5, 1860	Chaja's husband	His house number was 211.
Hammer Chaja (from the Türk family)	X	Mendel's wife	Died.
Hammer Leizor	September 3, 1904	Mendel and Chaja's son	Crossed out in blue during Second World War.
Hammer Beila (from the Lahim-mel family)	April 2, 1907 in Leszczawa Dolna	Leizor's wife Chaim Chun's daughter	Started to live in Hłudno on December 30, 1936. Crossed out in blue during Second World War.
Hammer Hersch Meilech	January 15, 1936	Leizor and Chaja's daughter	Crossed out in blue during the Second World War.

Table 11. The Ringel and Zwick family from Hłudno

Surname and name	Parents	Date and place of birth	Remarks
Ringel Markus	Berl, Sara	March 3, 1860 Wyszatyce	The main tenant, a farmer, married to Blima, lived in house no. 112.
Zwick Blima	Naftali, Etl	May 14, 1879 Przysietnica	Married.
Zwick Jakób	Markus Ringel, Blima Zwick	August 15, 1910 Hłudno	ID card no. 3/8, 1935 issued by the Nozdrzec Commune Board, unmarried, with his parents.

Zwick Marja	Markus Ringel, Blima Zwick	April 1, 1914 Hłudno	Date of leaving the community: September 15, 1933, next place of resi- dence: Bolechów, st. Jakie, house no.1.
Zwick Dawid	Markus Ringel, Blima Zwick	X Hłudno	Single, with parents
Ringel Rachela	Markus Ringel, Blima Zwick	May 22, 1920 Hłudno	Single

Table 12. The Weiss and Lemmel family from Hłudno

Surname and name	Parents	Date and place of birth	Remarks
Weiss Chaim	Dawid, Chane	February 28, 1864 Błażowa	Merchant, settled in the commune in 1892, his wife Feiga, lived in house no. 187.
Weiss Feiga	X	April 20, 1869	Chaim's wife
Lemmel Samuel	Dawid	May 20, 1903 Przedmieście Dynowskie	Łajka's husband, in the commune since January 1, 1933, the previous place of residence-Przed- mieście Dynowskie.
Lemmel Leja from the Weiss family	Chaim, Feiga	November 14, 1896 Hłudno	Merchant Samuel's wife
Lemmel Jozef	Samuel, Leja	X	Single, with parents
Lemmel Rachela	Samuel, Leja	X	Single, with parents

Source: SARz b/S, Akta Gminy Nozdrzec powiat Brzozów, Rejestr mieszkańców wsi Hłudno 1931-1940, sign. 149.

Table 13. The Jews of Wesola

Surname and name	The year of birth
Alagieł Magieł	X
Alagieł Markus	X
Alagieł Srul	1896
Bierwas Hirsz	X
Bierwas Izaak	1900
Buchmann Izaak	X
Buchmann Chaja	X
Buchmann Leja	1927
Buchmann Izrael	1925
Buchmann Feiwel	1924
Brenner Mendel	X
Brenner Mojżesz	1924
Brandla Rabi	1902
Dwojra Mantel	1901
Englert	X
Krugel Beila	1921
Krugel Izrael	X
Lag Fraudel	1922
Lag Hersch	X
Lag Sura	X
Lag Szindla	1898
Lag Trilowerk	1898
Langsam Mailech	1922
Langsam Sara	X
Langsam Taube	1923
Langsam Zelman	X

Luskina Perla	1901
Maget Freida	1901
Maget Moszko	X
Maget Susmann	X
Mageton Markus	X
Magił Zbyszko	1923
Magił Mendel	X
Rabi Freida	1802
Rabi Mordko	X
Ritter Josef	1926
Ritter Mendel	X
Rubin Fred Rozalia	1900
Rubin Hersch	X
Seib Sara	X
Seib Tyrk	1901
Tag Frewel	X
Tag Hersh	X
Tag Izaak	X
Tag Malcia	1902
Tag Sura	X
Tag Szindla	1900
Tyrk Leib	1900
Tyrk Sara	X
Weg Libka	1901
Weg Szmul	X
Weg Tiewka	1902
Weg Zesmann	X
Werner Chaja	1902
Werner Hersz	X

Wernet Feiga	1901
Zusskind Perla	1902
Zusskind Mechla	1902

Source: K. Bator, *Wesoła na Pogórzu Dynowskim. Dzieje wsi i parafii*, Wesoła 2009, pp. 517-518.

II. The population of Hłudno in the years 1785–1938

Table 14. Population by religion

Year	Total population	Roman Catholics	Greek Catholics	Jews	Jews %
1785	660	200	450	10	1,5
1851	1797	272	1500	25	1,4
1860	X	233	X	39	X
1888	2684	411	2200	73	2,7
1899	2878	425	2371	82	2,8
1902	3030	470	2460	100	3,3
1912	3682	662	2974	46	1,2
1914	3984	1140	2790	54	1,3
1917	2385	712	1571	102	4,3
1926	X	501	X	112	X
1930	1850	510	1300	40	2,1
1932	1945	605	1300	40	2,0
1935	2045	642	1404	37	1,8
1938	2223	662	1534	27	1,2

Sources: *Status Scholarum Nationalium in Dioecesi Premisliensi R[itus] L[atini] pro Anno 1857–1938*, Przemysł 1857–1938; *Szematism Królestwa Galicji i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem 1858–1914*, Lwów 1858–1914; Шематизм цілого греко-католического Кліру злучених Єпархій Перемиської, Самборської і Сяноцької В роки 1882–1914, Перемишль 1882–1914; Z. Budziński, *Ludność pogranicza polsko-ruskiego w drugiej połowie XVIII wieku*, Przemysł 1983, p. 155.

The analysis of the above table leads to the conclusion that from the second half of the 17th century until the end of the 1930s, Jews were a small percentage of the population of Hłodno. Their number in particular years of the discussed period was slightly different, which can be explained by the fact that they moved to other places. A year before the outbreak of World War II, 27 Jews lived in Hłodno. Certainly, during their stay in the village, Jews had a greater or lesser impact on the lives of the other inhabitants because they owned shops and taverns, where villagers met.

III. Jewish children from Hłodno and Nozdrzec in the school grade sheets

1. Chaja Tag, daughter of Melech Tag (a merchant in Hłodno). She started her education in the school year 1911-1912 in a one-class school in Hłodno. In the school year 1913-1914, she attended the third grade (study year 3). Based on her progress in learning, she moved to the third grade (study year 4) of a one-class school.
2. Dinka Zwick, daughter of Benjamin. She started school in the school year 1910-1911. In the school year 1913-1914, she attended the third grade (study year 4). Based on her progress in learning, she went to the fourth grade (study year 5) of a one-class school.

Dinka Zwick's grade sheet for the 2nd half of the 1913-1914 school year

Grade	third
Year of study	fourth
School year	1913-1914
School term	second
Behaviour	commendable
Diligence	persistent
Reading	very good
Writing	very good
Polish	very good
Russian	very good
Calculus combined with the study of geometric forms	good
Science	very good

Drawings	very good
Singing	very good
Handwork	very good
Gymnastics	very good
Written exercises	very careful
Number of excused school days missed	11
Number of unexcused school days missed	0

3. Jacob Zwick, was born on January 31, 1918, in Hłudno. In the school year 1929–1930, he attended the fourth class (study year 6) in Hłudno.
4. Mechel Tag, son of Izaak (merchant in Hłudno). He was born on December 22, 1923, in Hłudno. In the school year 1930–1931, he attended the first class in Hłudno.
5. Rachela Ringel, daughter of Markus Ringel (a farmer in Hłudno). She was born on January 22, 1919, in Hłudno. In the school year 1930–1931, she attended the fourth class (study year 5) in Hłudno.
6. Ruchla Lemel, daughter of Samuel, was born on December 9, 1929. In the school year 1936–1937, she attended the first class in Hłudno.
7. Blan Miriam, daughter of Blan Freidw, was born on May 8, 1930, in Nozdrzec. She attended lessons in school in Nozdrzec in the school year 1937–1938. In the school year 1939–1940, she was expelled as an Israelite by the decision of the school authorities.

Source: Cardinal Stefan Wyszyński's Primary School Archive in Hłudno: Chaja Tag, grade sheet 1913–1914; Dinka Zwick, grade sheet 1913–1914; Jakob Zwick, grade sheet 1929–1930; Mechel Tag, grade sheet 1930–1931; Rachela Ringel, grade sheet 1930–1931.

Aleksander Fredro's Primary School Archive in Nozdrzec: Ruchla Lemel, grade sheet 1936–1937; school records of the 4-classes elementary school in Nozdrzec from the time of the German occupation.

IV. Residents of Hłudno and Wesola in the files of KL Buchenwald

1. Jakob Ringel born on August 15, 1916 in Hłudno. He had lived before being arrested in Wesola. He was directed on September 9, 1944, by SSU. Polizeiführer Radow to KL Buchenwald, where he was registered as prisoner no. 84630. (There is a difference in the date of birth of Jakob Ringel in the birth book and records from KL Buchenwald.)

KL: Buchenwald Gefangenen-Ob. Konz. Buchenwald Jude

Häftl.-Nr.: 84630 P

Häftlings-Personal-Karte

Fam.-Name: Ringel Überstellt

Vorname: Jakob am: _____ an KL Personen-Beschreibung

Geb. am: 10.10.21 in Wesola am: _____ an KL Grösse: _____

Stand: ledig Kinder: 1 am: _____ an KL Gestalt: _____

Wohnort: Wesola, K.C. Kopalna Str. Krakau am: _____ an KL Augen: _____

Strasse: _____ am: _____ an KL Nase: _____

Religion: pol Staatsang.: Pol am: _____ an KL Mund: _____

Wohnort d. Angehörigen: Bruder am: _____ an KL Ohren: _____

David B. am: _____ an KL Zähne: _____

Kl. Bu. 84629 am: _____ an KL Haare: _____

Eingewiesen am: 09.09.44 am: _____ an KL Sprache: _____

durch: 446 Pol. Führer Baden am: _____ an KL Bes. Kennzeichen: _____

in KL: Buchenwald Entlassung: _____ Charakt.-Eigenschaften: _____

Grund: Polit. Ver. Jude am: _____ durch KL: _____

Vorstrafen: _____ mit Verfügung v.: _____

Strafen im Lager:

Grund Art Bemerkung:

Archivum Museum Auschwitz / Auschwitz Museum's Archive

Illustration 1. Jakob Ringel's personal card.

Source: State Archives of the Auschwitz-Birkenau Museum, Häftlings-Personal Karte from KL Buchenwald.

2. Dawid Ringel was born on October 10, 1921, in Wesola. He had lived there before being arrested. He was directed on September 9, 1944, by SSU Polizeiführer Radom to KL Buchenwald, where he was registered as prisoner no. 84629.

KL: Buchenwald Gefangenen-Ob. Konz. Buchenwald Jude

Häftl.-Nr.: 84629 P

Häftlings-Personal-Karte

Fam.-Name: Ringel Überstellt

Vorname: Dawid am: _____ an KL Personen-Beschreibung

Geb. am: 10.10.21 in Wesola am: _____ an KL Grösse: _____

Stand: ledig Kinder: _____ am: _____ an KL Gestalt: _____

Wohnort: Wesola, K.C. Kopalna Str. Krakau am: _____ an KL Augen: _____

Strasse: _____ am: _____ an KL Nase: _____

Religion: pol Staatsang.: Pol am: _____ an KL Mund: _____

Wohnort d. Angehörigen: Bruder am: _____ an KL Ohren: _____

Jakob B. am: _____ an KL Zähne: _____

Kl. Bu. 84630 am: _____ an KL Haare: _____

Eingewiesen am: 09.09.44 am: _____ an KL Sprache: _____

durch: 446 Pol. Führer Baden am: _____ an KL Bes. Kennzeichen: _____

in KL: Buchenwald Entlassung: _____ Charakt.-Eigenschaften: _____

Grund: Polit. Ver. Jude am: _____ durch KL: _____

Vorstrafen: _____ mit Verfügung v.: _____

Strafen im Lager:

Grund Art Bemerkung:

Archivum Museum Auschwitz / Auschwitz Museum's Archive

Illustration 2. Dawid Ringel's personal card.

Source: State Archives of the Auschwitz-Birkenau Museum, Häftlings-Personal Karte from KL Buchenwald.

3. Mendel Tag was born on December 2, 1925, in Hłudno. Before being arrested, he had lived in Hłudno in house no. 63. On January 20, 1945, he was directed by the RSHA to KL Buchenwald, where he was registered as prisoner no. 116301.

Illustration 3. Mechel Tag's personal card.

Source: State Archives of the Auschwitz-Birkenau Museum, Häftlings-Personal Karte from KL Buchenwald.

V. The Jews of Hłudno, Nozdrzec and Dynów in the memories of the inhabitants

1. Memories of Mrs. Eugenia Szpiech, born in Hłudno in 1931

There were 5 Jewish houses in Hłudno Góra. Two Jews, Melech and Josio, ran a shop in one of the houses. It was located next to the house where the Kurdziel family lives now. When Eugenia went to school, she stopped by that store and bought candy and rolls. The square that belonged to a Jew, Icek, now belongs to Mr. Kazimierz Szpiech. Icek had two sons and a daughter, Pesia, with whom Eugenia often played. And one more interesting fact: the name Lisówka. The Jew whose surname was Lis lived in Lisówka, which is why this place is called Lisówka. In the place where the Woźniak family lives nowadays, a Jew, Bienio, lived with his wife Peśla and son Jankiel. When the war broke out, the Germans deported all the Jews.

(Written by grandson Karol Szpiech under the direction of Agata Duda, Hłudno, October 11, 2017).

2. Memories of Mrs. Zofia Wolan, born in Hłudno in 1921

My grandmother Zofia Wolan told me that in her youth she served in Dynów for a rich Jew who owned a two-story tenement house and a lot of land. Then the war began. She said that before burning the synagogue, the Germans gathered the Jews of Dynów, including her employer, and then ordered them to transport straw from the nearby barns. When straw was taken from the barn of the mentioned Jew, he managed to hide in it and save his life for some time. Unfortunately, as grandma found out later, after two years of hiding, the Nazis caught him and shot him, probably in Ulanica. His wife wanted to run away with the children across the River San. She wanted to take some bread with her for the journey. All she could do was put a properly prepared dough into the oven, but there was no time to take the effects of her work with her. The fate of this woman and her children is unknown. My grandma returned to her family home in Hłudno. She often told me about that Jewish family.

(Written by Stanisław Szpiech, Hłudno, January 15, 2018).

3. Memories of Mrs. Klara Baran, born in Hłudno in 1929

Near the family home of Mrs. Klara Baran, on the opposite side of the road, lived a Jew named Melich Tag. His wife was Regina. The couple had a daughter, Estera, who had a daughter, Dora, from her first marriage. Estera's husband went to World War I and never came back. The second husband, who came from Frysztak, left her. Melich and Regina also had two daughters in America. Icek was their son, too. His wife came from Drohobyczka. They had two sons, Hersio and Mechcio, and a daughter, Peśla. Chaja was also the daughter of Melich and Regina. She was married to Josef. They had two sons, Hersio and Mechcio, and a daughter, Ryfcia.

This family lived on the land called Lisówka. A Jew named Lis also lived next to their house. Probably from his surname, this part of the land was named Lisówka, as mentioned before.

Melich and Regina Tag owned a farm. They had three cows. They milked them and produced butter, which they sold in Dynów. A Jew named Ringel lived on the eastern side of Mrs. Klara's house.

In April 1942, the Nazis took the Jews on a cattle car and drove them away, saying that they were going to work. In Zakopane, some of them escaped from the transport (Icek and Mechcio, Icek's son). Mechcio managed to survive and reach the United States. After the war, he visited Hłudno. The Nazis took Estera with her nine-year-old daughter Dorcia and Chaja with her little daughter Ryfica to Jasienica. There they were kept until the harvest. They were given food only to survive. In July (August?) the women were brought to Hłudno. They returned to their own homes. Mrs. Kozłowska, the landowner, took them to work at the harvest. The women were glad to be back in their home village. Their joy was disturbed by fear for their own fate.

After a short time—about 2 weeks—in August, the Germans took them back to Jasienica. Little Ryfcia was cuddling up to Mrs. Klara's mother. She asked her to take her to her house. Unfortunately, Mrs. Emilia Denis could not do it because the Germans threatened the death penalty for hiding Jews. This time, they were afraid of certain doom. In Jasienica, they were ordered to dig a fossa and pour unslaked lime into it. A footbridge was laid. They told the Jews to stand on it. Then there was no turning back. The women, children, and elderly were shot with a machine gun. Their bodies fell into a mass grave.

Mrs. Klara talked about the Tag and Ringel families very warmly. They helped her mother, who was raising her children alone after her husband's death. A Jew, Zwick Domin, and his wife, Peśla, lived in Hłudno Góra. Peśla was tall, and Zwick was short. It was said that Domin sang and Peśla grew. They had one son, Jankel, who also managed to escape from the transport in Zakopane. He visited Hłudno after the war. At the beginning of the 1930s, Isaci Hersh Trau, with his wife Salomea and daughter Salcia, born in 1918, also lived in Hłudno Góra. A Jew named Chaim lived in Hłudno Dół. Mrs. Klara attended the same class with his son Mehcio and his younger sister Peśla. The siblings were doing well with their studies. A Jew, Hersio, lived not far from their house. He owned an inn where he sold alcohol and cigarettes.

(Written by Agata Duda, Hłudno, October 17, 2017).

4. Memories of Mrs. Helena Potoczna, born in Hłudno in 1923, written down by her daughter, Wiktoria Klocek, born in 1953

During World War II, Hłudno was inhabited by Polish, Ukrainian, and Jewish families. Children from all these families played together until the Germans came. They began to persecute the inhabitants of Hłudno, especially the Jews. One Jewish family lived above the house of Mr. Jan Owsiany. They owned a shop. When Friday came, the Jews did nothing. They hired someone to work because they celebrated the Sabbath. They couldn't even light a stove or cook food themselves. A Jew, Chaim, lived in Hłudno Dół. Sometimes children played various pranks on his family. It happened that Chaim sat under a tree with orange peels, which scent was overwhelming for usually poor children.

When the Germans came, they drove the Jews to the suburbs of Dynów, where a deep fossa had been dug. There, they ended their lives. The fossa was filled with lime and clay. People passing by this place saw that the ground on it had been moving for three days.

(Written by Weronika Tworzydłak under the direction of Agata Duda, Hłudno, January 10, 2018).

5. Memories of Mrs. Katarzyna Toczek, born in Hłudno in 1922

In 1996, Mrs. Katarzyna Toczek willingly talked about the Jews living in Hłudno. One of them was Mendel, who owned an inn. He lived in Hłudno Dół. The family of Chaim Lejba also lived there. His wife's name was Chaja, and his son was Icek. Their daughter, Vanya, was married to Leizor. A Jew, Mortek also lived there with his wife Peśła, a daughter Ruchla, and their son Binia. Mechel Tag and his wife Hesta lived in Hłudno Góra. They had three daughters: Chaja, Dorka, and Esta, and two sons. A Jew named Lis lived in Lisówka. Mrs. Katarzyna Toczek remembered Buchman and Chaja's family the most. She served at their house as a teenage girl. She remembered Chaja very well. Chaja was understanding towards her. Buchman and Chaja had five children: Ita, Ryfka, Naftuła, Isera, and Fawał.

The houses of the Jews were similar to the houses of other inhabitants of Hłudno. The wealthier had 2 or 3 rooms and a kitchen. The poorer people had one room. The buildings were wooden and covered with a layer of lime and clay, and the roof was covered with thatch or sheet metal. Mezuzahs hung on the outside door. These were boxes into which pieces of parchment with handwritten quotations from the Torah were placed.

Jews wore wide trousers, high leather boots, and blouses with a wide belt. Jewish women wore long and wide dresses fastened at the waist with a ribbon. Jews were mostly engaged in trade and agriculture. They had inns and shops where they sold various types of goods. You could also sell them fruit, e.g., blueberries and wild strawberries. They also went from house to house and bought leather (from calves and rabbits).

The Shabbat was one of the most important Jewish holidays. It started on Friday after the sunset and ended on Saturday at midnight. Jews were not allowed to do anything at that time. The Jewish women prepared the food the day before. On the Sabbath, Polish girls were hired to work in Jewish houses. On the Sabbath, men wore long tallitts, yarmulkes on their heads, and tied tefillins on their hands, which contained scrolls of books. The greatest Jewish holiday was Passover, celebrated in the spring. During this holiday, a feast was eaten together. The main dish was lamb roasted in the fire. Hanukkah was cheerfully celebrated. The new year, which began in late autumn, was celebrated with great pomp. When World War II broke out, some Jews tried to hide in the forests, but some could not withstand the enormous stress and handed themselves over to the Nazis.

(Written by Agata Duda, Hłudno, September 21, 1996).

6. Memories of Mrs. Maria Toczek, born in Nozdrzec in 1925

Maria's family house was located in Nozdrzec Góra, not far from the property where Gołda and her husband Icek lived with their son Henio. Gołda's sisters were

Ida, Ryfka, Fraida, and Lipka. Ryfka was married to Jankel. Fraida's daughter was Mańka. Gołda was an honest woman. She was often a guest at Mrs. Maria's house. She admired the beautiful flowers of her mother, Apolonia. She used to say, „Polciu plant mathiola, it smells so beautiful”. Icek, Gołda's husband, had eczema on his face. Heniu was their polite child. He often played with Mrs. Maria, from whom he was two or three years younger. Ida, Gołda's sister, was a woman of extraordinary beauty. Mrs. Maria's brother, Jan, born in 1910, was full of admiration for her charm. When she was in Kraków, her personal charm aroused the interest of photographers. Ryfka, Gołda's sister, had two children with Jankel. This family ran a shop in the house. They sold groats, sugar, salt, spices, sweets, etc. The goods were beautifully displayed. Icek added candy to the purchases. The Germans took Gołda, Icek, Heniu, and Mańka. They forced the Jews to cross the River San between Nozdrzec and Karolówka. On the other bank of the river, the Soviets shot at them. Lipka was murdered. Ida went to Palestine. When Mrs. Maria's parents, Apolonia and Michał Toczek, went to Dynów to the „Dąb” shop, which sold materials imported from Bielsko-Biała, the Jewish woman asked, „Toczek, haven't you seen it? The car took our people (men), and they said they were taking them to Sanok.” But in fact, they were taken to the forest in Żurawiec, where a fossa was dug, and they were shot in the back of the head and murdered. The next day, the ground on this mass grave was still moving. Mrs. Maria's parents were shocked by this crime.

(Written by Agata Duda, Nozdrzec, September 1, 2017).

7. Memories of Mrs. Maria Toczek, born in Nozdrzec in 1925

In the school year 1938-1939, Maria attended class 7 in Dynów. The total number of students was 54, including 25 Jewish children. In front of Mrs. Maria sat Sala, who was not very eager to learn and often asked her friend for help with her tasks. She was enjoying life. She liked good food. Young Jewish women dressed colorfully. They wore dresses and skirts, but no pants. The boys had sidelocks. During the war, the Germans gathered some of the Jews in the synagogue and burned it.

(Written by Agata Duda, Nozdrzec, September 1, 2017).

8. Memories of Mr. Jan Cupak, born in Nozdrzec in 1926, given to his son Józef Cupak

In autumn 1939, Jan Cupak was returning from his uncle in Bartkówka. He was carrying apples in a scarf. He was stopped by a German soldier in the place called Żurawiec, situated between Nozdrzec and Dynów. The soldier asked him if he was carrying eggs. Then he checked the contents of the package and let the boy go. The boy witnessed fossas along the right side of the road from Dynów to Nozdrzec in

Żurawiec. German soldiers forced the Jews to dig these ditches and then lie down along them. The Nazis ordered them to lie down on the ground and put their heads on their hands. When Jan Cupak passed this terrible sight and was near the nearby bridge, he heard the shots that the Germans fired at the defenseless Jews. As he later learned, one Jew who was wounded in the arm managed to escape. He found help in a nearby house. He probably survived the war.

(Written by Agata Duda, Hłudno, August 18, 2023).

VI. Materials regarding the author's involvement in the subject



The 10th International Holocaust Remembrance Day in Podkarpacie organized in Hłudno on 26th January, 2018. Photo by Agata Duda.



Thanks for participating in the 10th International Holocaust Remembrance Day in Podkarpacie. Photo by Agata Duda.

Bibliography

Archival sources

The State Archives in Rzeszów, Branch in Sanok

Akta Gminy Nozdrzec powiat Brzozów, Rejestr mieszkańców wsi Hłudno 1931–1940, sign. 149.

Akta Gminy Nozdrzec powiat Brzozów Rejestr mieszkańców wsi Wara 1931–1948, sign. 142.

Akta Gminy Nozdrzec powiat Brzozów, Rejestr mieszkańców wsi Wara 1931–1948, sign. 144.

Aleksander Fredro's Primary School Archive in Nozdrzec

Ruchla Lemel, grade sheet 1936–1937.

School records of the 4-classes elementary school in Nozdrzec from the time of the German occupation.

Cardinal Stefan Wyszyński's Primary School Archive in Hłudno

Chaja Tag, grade sheet 1913–1914.

Dinka Zwick, grade sheet 1913–1914.

Jakob Zwick, grade sheet 1929–1930.

Mechel Tag, grade sheet 1930–1931.

Rachela Ringel, grade sheet 1930–1931.

St. John Paul II Primary School Archive in Wara

Księgi uczniów Szkoły Podstawowej w Warze.

State Archives of the Auschwitz-Birkenau Museum, Haftlings-Personal Karten from KL Buchenwald

Jakob Ringel's personal card.

Dawid Ringel's personal card.

Mechel Tag's personal card.

Primary sources

Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, woj. lwowskie, „Statystka Polski”, vol. 13, Warszawa 1924.

Status Scholarum Nationalium in Dioecesi Premisliensi R[itus] L[atini] pro Anno 1857–1938, Przemyśl 1857–1938.

Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim 1858–1914, Lwów 1858–1914.

Шематизм цілого греко-католичного Кліру злучених Єпархій Перемиської, Самборської і Сяноцької в роки 1882–1914, Перемишль 1882–1914.

Secondary sources

Bator K., *Wesoła na Pogórze Dynowskim. Dzieje wsi i parafii*, Wesoła 2009.

Budziński Z., *Ludność pogranicza polsko-ruskiego w drugiej połowie XVIII wieku*, Przemysł 1983.

Głuszko R., *Na podzwonne brzozowski Żydom*, [in:] *Brzozów. Zarys monograficzny*, ed. J.F. Adamski, Brzozów 1990.

Hadam S., *Nad Sanem i na Wołyniu (wspomnienia z lat 1939–1947)*, Rzeszów 2007.

Hajduk K., *Brzozów i powiat brzozowski w latach 1918–1939*, Rzeszów 2017.

Hajduk K., *Stosunki wyznaniowe w dekanacie dynowskim w latach 1918–1939. Próba ogólnej charakterystyki* [in:] „Rocznik Historyczny Dynoviana” no. 3, Dynów 2016.

Jaśkiewicz B., *Zarys dziejów Dynowa*, [in:] *Sześć wieków Brzozowa. Księga pamiątkowa*, Kraków 1959.

Krasnopolski M., *Losy Dynowa w latach 1939–1944*, [in:] *Dynów. Studia z dziejów miasta*, ed. B. Jaśkiewicz, Dynów 1995.

Krasnopolski M., Szajnik G., *Dynów w okresie drugiej wojny światowej*, Dynów 2006.

Michalewicz J., *Żydowskie okręgi metrykalne i żydowskie gminy wyznaniowe w Galicji doby autonomicznej*, Kraków 1995.

Potocki A., *Podkarpackie Judaica*, Brzozów 1993.

Szajnik G., *Stosunki polsko-ukraińsko-żydowskie w mieście i gminie Dynów*, Dynów 2008.

The Statue of Liberty, Ellis Island Foundation, Inc., Passenger Search, [in:] <https://www.libertyellisfoundation.org> [accessed January 2, 2018].

Virtual Shtetl, Dynów Jewish Community History, [in:] <https://sztetl.org.pl/en/node/207/99-history/137268-history-of-community> [accessed August 8, 2022].

Wierzbieniec W., *Z dziejów społeczności żydowskiej w Dynowie*, Rzeszów–Dynów 2003.

Abstract

Historical Sources of the Jewish Community in Dynów and the Surrounding Villages in the Twentieth Century

In this article, the author presents the history of Jews from the Dynów region. Starting from around the mid-16th century until the Second World War, they created the history of Dynow and the surrounding villages. In the 19th century, the Jewish community in Dynow had two synagogues, two rabbis and traditional religious institutions. A second cemetery was also built at that time. The Jews joyfully celebrated their festivals, such as the Feast of Tabernacles. They also wore distinctive costumes. The main goal of the article was to present historical source materials about Jews from Hludno, Nozdrzec, Wara and Wesola. This collection includes materials from the State Archives in Rzeszow, Sanok Branch. These documents contain the lists of inhabitants of these villages. The author supplemented them based on the archives of local schools and publications about Jews from the aforementioned places. Interviews conducted by the author and by students from primary school in Hludno under her supervision are an invaluable contribution to documenting the traces of the past of the Jewish inhabitants of the Dynow region. The effects of the students' work were documented in writing. Their value has also been appreciated by various types of institutions, as mentioned in this text. The author will forever remember the witnesses of days gone by, who willingly talked about their Jewish neighbours, who were often also their employers. Their tears caused by the memory of Jewish suffering during the Holocaust will also be remembered. The memories of the witnesses had never been published before and are thus a valuable source concerning the lives of Jews in places that are important to the author. She is a history teacher in this region and also carries out research projects. Therefore, she focused her research mainly on this area. The work does not use sources that are available, for example, in Jewish Historical Institute in Warsaw, as they are required for more extensive studies. Therefore, the article uses local sources which are kept in the State Archives in Rzeszow, Sanok Branch.

Keywords:

Jews of Dynow, collective memory, the Holocaust, anniversary celebrations, witnesses



ARCHIWA PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W RZESZOWIE

Arkadiusz Sołtysik

ORCID: 0000-0001-8894-3705

DOI: 10.30657/pha.35.2023.08

(Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie)

e-mail: arkadiusz.soltysik@poczta.fm

Działalność Organizacji Syjonistycznej Małopolski Wschodniej na rzecz emigracji Żydów do Palestyny w świetle dziennika „Chwila” (1919–1939)

Streszczenie

Syjonizm, rozumiany jako ruch polityczny i społeczny, skupiał w swych ramach szerokie *spectrum* żydowskich organizacji i partii politycznych, których wspólnym mianownikiem było stworzenie żydowskiej ojczyzny w Palestynie. Jedną z najważniejszych partii działających na terenie Małopolski Wschodniej na rzecz emigracji była Organizacja Syjonistyczna. Jej organem prasowym było pismo codzienne „Chwila”, którego najważniejszym zadaniem było popularyzowanie wśród czytelników myśli syjonistycznej, a co za tym idzie, propagowanie żydowskiego wychodźstwa z Polski do „Ziemi Izraela”. Dzięki licznym artykułom publikowanym na łamach dziennika możliwa jest do odtworzenia działalność Organizacji na rzecz emigracji Żydów z Małopolski Wschodniej do Palestyny. W dzienniku obszernie opisywano wszelkie działania podejmowane przez partię na rzecz wychodźstwa: od manifestacji, akcji zbierania środków pieniężnych, po odczyty, konferencje, na zebraniach partyjnych kończąc. Redaktorzy „Chwili” skrupulatnie przedstawili również wieloletnią pracę u podstaw, która prowadzona była na gruncie edukacji praktycznej i teoretycznej, celem przysposobienia Żydów do produktywnego życia w Palestynie.

Słowa kluczowe:

emigracja, Organizacja Syjonistyczna Małopolski Wschodniej, Palestyna, syjonizm, Żydzi.

Syjonizm, będąc ruchem politycznym i społecznym, skupiał w swych ramach szerokie *spectrum* żydowskich organizacji i partii politycznych „od lewa do prawa”, których wspólnym mianownikiem było stworzenie siedziby narodowej w Palestynie. Jedną z najważniejszych partii politycznych – zwłaszcza na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej – działających na rzecz żydowskiego wychodźstwa była Organizacja Syjonistyczna Małopolski Wschodniej (OSMW)¹.

OSMW była partią o profilu ogólnosyjonistycznym², co sytuowało ją w centrum – klasycznego podziału partii politycznych – na osi lewica – prawica. Jednym z głównych celów – zawartym w jej programie politycznym – było wspieranie emigracji żydowskiej do Palestyny, a także praca na rzecz rozwoju Palestyny, rozumianej jako prawnie zabezpieczona, na mocy Deklaracji Balfoura³, przyszła „żydowska siedziba

¹ Organizacja Syjonistyczna formalnie powstała w lutym 1912 r. Wybuch I wojny światowej zahamował jej rozwój na niemal cztery lata. Do wznowienia partyjnej działalności doszło w kwietniu 1918 r., kiedy to we Lwowie odbyła się pierwsza Konferencja Syjonistyczna, na której kierownikiem Organizacji mianowano Gerszona Zippera. Dla podkreślenia swej odrębności od Centrali w Krakowie i w Warszawie Organizacja Syjonistyczna do 1922 r. używała nazwy Organizacja Syjonistyczna Galicji Wschodniej, natomiast od 1923 r. zmieniła nazwę na: Organizacja Syjonistyczna Małopolski Wschodniej. Zmiana wynikała z przyłączenia terenów byłej wschodniej Galicji do II Rzeczypospolitej. Partia była zbudowana na zasadach demokratycznych. Organami zarządzającymi i wytyczającymi kierunki działań była Egzekutywa oraz Rada Partyjna. Ich skład zatwierdzany był przez delegatów zbierających się raz do roku na Konferencji Krajowej. Działalnością Organizacji faktycznie kierowała kilkunastoosobowa Egzekutywa, którą można określić mianem zarządu partii. Na jej czele stał Prezes. W okresie od 1919 do 1939 r. było ich trzech. Leon Reich pełnił tę funkcję od 1919 r. do kwietnia 1923 r. Wtedy na pół roku zastąpił go Aleksander Hausman, po czym Reich wrócił na stanowisko, pełniąc je do swej śmierci 1 grudnia 1929 r. Po Konferencji Krajowej, która odbyła się w dniach 22–23 kwietnia 1930 r., schedę po Reichu objął członek Egzekutywy Emil Schmorak. Funkcję prezesa pełnił przez dziewięć kolejnych lat, aż do wybuchu II wojny światowej. Partia objęła swym zasięgiem podległe jej komitety na terenie województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Zob. *Nadzwyczajny zjazd Konferencji Kongresowej dla Małopolski Wschodniej*, „Chwila”, 10 VII 1923, nr 1558, s. 1; H. Rosmarin, *Pięć lat „Chwili”*, „Chwila”, 11 I 1924, nr 1733, s. 7; *Egzekutywa Organizacji Syjonistycznej dla Wsch[odniej] Galicji we Lwowie komunikuje*, „Chwila”, 7 V 1923, nr 1494, s. 2; *Keren Hajessod w Małopolsce Wschodniej*, „Palestyna”, dodatek do: „Chwila”, 26 IV 1924, nr 1836, s. 5-6; *Syjonistyczna konferencja krajowa*, „Chwila”, 5 V 1929, nr 3632, s. 9; *Emigracja żydowska z Małopolski Wsch[odniej] w r. 1933–1937*, „Informator Palestyński”, dodatek do: „Chwila”, 29 I 1938, nr 6774, s. 12.

² Jako centrystów klasyfikował ogólnych syjonistów chociażby Ignacy Schwarzbart, który był liderem krakowskiej Organizacji Syjonistycznej. W jego opinii ogólny syjonizm był ideą centrum. Utożsamiał go z umiarkowaniem, podczas gdy zwalczające się frakcje prawicowe i lewicowe doprowadzały – jego zdaniem – jedynie do animozji wewnętrznych. Pełnił on tym samym rolę łącznika pomiędzy „wynaturzeniem socjalistycznym ale i przeciw egoizmowi kapitału”. Zob. I. Schwarzbart, *Kongres Pracującej Palestyny*, „Chwila”, 2 X 1930, nr 4138, s. 5-6; *idem*, *Jedyny ratunek, powrót do Ogólnego Syjonizmu*, „Chwila”, 10 V 1935, nr 5794, s. 2.

³ Był to list, wysłany przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, lorda Arthura Jamesa Balfoura, do przywódcy żydowskiej społeczności w Wielkiej Brytanii, barona Waltera Rothshilda. Balfour zadeklarował – w imieniu rządu brytyjskiego – wolę utworzenia na terenie Palestyny „żydowskiej siedziby narodowej”. Zob. L. Trepp, *Żydzi. Naród, historia, religia*, Warszawa 2009, s. 145.

narodowa"⁴. Głównymi postaciami w partii okresu międzywojennego byli m.in.: Gerszon Zipper, Leon Reich, Emil Schmorak, Dawid Schreiber czy Emil Sommerstein.

Chcąc przedstawić działania liderów Organizacji Syjonistycznej, zmierzające do realizacji postulatów stworzenia w ówczesnej Palestynie państwa Izrael, koniecznym jest poświęcenie dwóch akapitów dziennikowi „Chwila”. Wraz z końcem I wojny światowej nastąpiło ożywienie działalności ogólnych syjonistów na terenie byłej Galicji. Jednym z efektów syjonistycznej pracy u podstaw było stworzenie czasopisma codziennego „Chwila”. Misją społeczną tego dziennika było popularyzowanie wśród czytelników myśli syjonistycznej, a także informowanie o inicjatywach podejmowanych przez organizacje ogólnosyjonistyczne, których głównym celem było wzmocnienie żydowskiego wychodźstwa z Polski do Palestyny. Jak wynika z treści artykułu pt. *Bilans (1919–1921)*, koncepcja założenia czasopisma zrodziła się wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Myśl ta związana była ściśle z zaistniałą sytuacją polityczną⁵.

Początkowo – jak tłumaczył działacz lwowskiej Organizacji Syjonistycznej Dawid Schreiber – dziennik miał obejmować zbiór publikacji, pełniąc rolę czegoś w rodzaju informatora. Miał on przede wszystkim stanowić pomost pomiędzy żydowską a polską perspektywą na „wydarzenia lwowskie”⁶. Po początkowych perturbacjach wewnętrznych⁷, działacze Organizacji Syjonistycznej powołali zespół redakcyjny, który tworzyli członkowie, jak i sympatycy tej partii. Tym samym, tak wydawnictwo, jak i sam dziennik „Chwila” stały się wyłączną domeną środowiska ogólnosyjonistycz-

⁴ Centralne Państwowe Historyczne Archiwum Ukrainy we Lwowie [dalej: CDIAU], f. 338, op. 1, spr. 1, Projekt programu Syjonistycznej Organizacji, k. 1-12; dm, *Doroczna Konferencja Krajowej Organizacji Syjonistycznej*, „Chwila”, 23 IV 1930, nr 3978, s. 3-5; E. Schmorak, *Wrażenia pokonferencyjne*, „Chwila”, 30 IV 1930, nr 3985, s. 2.

⁵ Czasopismo powstawało w czasie wojny polsko-ukraińskiej o tereny byłej Galicji Wschodniej, a także niedługo po pogromach Żydów, które miały miejsce we Lwowie w dniach 22–24 listopada 1918 r. Zob. (m), *Bilans*, „Chwila”, 11 I 1921, nr 713, s. 1.

⁶ „[...] na jednym z posiedzeń Żydowskiej Rady Narodowej [rolą Rady było czuwanie nad „narodowymi postulatami żydostwa”; w jej skład weszli reprezentanci wszystkich żydowskich środowisk narodowych, ortodoksyjnych, a także socjalistycznych – przyp. A.S.] wyłoniła się myśl ogłoszenia publikacji w języku polskim, któraby miała na celu objaśnienie zbałamuczonej opinii polskiej o wszystkich powyższych tak bardzo skomplikowanych problemach”. Tożsamą opinię względem tej przedstawionej przez Dawida Schreibera przedstawił Henryk Rosmarin: „Bajki o kipiącej wodzie, o strzelaniu do Wojsk Polskich, powtarzane tendencyjnie dla uniewinnienia sprawców tragedii w dzielnicy żyd[owskiej], podchwytuje prasa, następują rewizje, udręki po domach i ulicach miasta i ani głos jeden nie znajduje się, któryby w obronie stanął pohańbionej czci i godności żydowskiej. Potrzeba przemówienia do narodu polskiego staje się niezbędną. Konieczność wyjaśnienia stosunków nieunikniona, a także podniesienie na duchu mas żydowskich nieodzowna”. Zob. D. Schreiber, *Jak powstała „Chwila”*, „Chwila”, 15 I 1934, nr 5321, s. 9; H. Rosmarin, *Pięć lat „Chwili”*, „Chwila”, 11 I 1924, nr 1733, s. 7.

⁷ Skład wydawnictwa, będącego zalążkiem przyszłego dziennika, mieli stanowić przedstawiciele wszystkich żydowskich opcji politycznych. Jednak z uwagi na animozje wewnętrzne – spór z lewicą syjonistyczną – czasopismo nie zachowało swego ogólnonarodowego (żydowskiego) charakteru. Zob. D. Schreiber, *Jak powstała... „Chwila”*, 15 I 1934, nr 5321, s. 9.

nego. Czasopismo to ukazywało się od 10 stycznia 1919 do 12 września 1939 roku⁸. Redaktorami naczelnymi dziennika byli kolejno: Gerszon Zipper, Henryk Rosmarin i Henryk Hescheles.

Pierwszej wzmianki – jeśli chodzi o działalność Organizacji Syjonistycznej w związku z wychodźstwem żydowskim do Palestyny – należy szukać na zjeździe „syjonistów wschodniogalicyskich”, który odbył się 27 października 1918 roku we Lwowie. Wtedy to jednym z tematów było „omówienie odbudowy siedziby żydowskiej w Palestynie”⁹, które w dalszej perspektywie nie przyniosło jednak żadnych wiążących decyzji.

Należy zauważyć, że również w kolejnych latach, tj. w okresie od 1919 do 1923 roku, aktywność ogólnych syjonistów na rzecz żydowskiego wychodźstwa z terenów wschodnich II Rzeczypospolitej była znikoma. Zaniechanie to spowodowane było w głównej mierze wojną polsko-bolszewicką – która dotknęła również tereny byłej Galicji Wschodniej – i reperkusjami z niej wynikającymi¹⁰. W omawianym okresie, jedynie raz – podczas trwającej od 15 do 16 marca 1920 roku Konferencji Krajowej¹¹ – publicznie poruszane było zagadnienie żydowskiego wychodźstwa do Palestyny. W toku obrad podejmowano kwestie związane z kolonizacją żydowską w Palestynie, które zostały zaaprobowane przez uczestników Konferencji¹². Dotyczyły one dwóch aspektów: gospodarczego – wskazano na konieczność przewarstwowienia, a co za tym idzie, wytworzenia żydowskiej warstwy rolniczej celem pozyskania odpowiednio przygotowanych Żydów do kolonizacji Palestyny¹³ – i edukacyjnego, w którym to zalecano przeprowadzenie hebraizacji życia, polegającego na obowiązkowym wprowadzeniu do szkół żydowskich nauki języka hebrajskiego¹⁴. Znajomość tej mowy miała bowiem pomóc przyszłym emigrantom płynnie wkomponować się w żydowską społeczność żyjącą w Palestynie. Język stanowiłby tym samym spoiwo dla pochodzących z różnych zakątków globu Żydów¹⁵.

Drugi z postulatów doczekał się realizacji w kolejnych latach. Pierwsze kroki zmierzające do szerszego kształcenia Żydów w zakresie posługiwania się językiem hebrajskim zostały podjęte już w 1923 roku. Wtedy to podlegające małopolskim ogólnym

⁸ B. Łętocha, „Chwila”. *Gazeta Żydów Lwowskich*, <https://www.lwow.home.pl/rocznik/chwila.html> [dostęp 21.07.2021].

⁹ W. Jaworski, *Struktura i wpływy syjonistycznych organizacji politycznych w Polsce w latach 1918–1939*, Kraków 1996, s. 18.

¹⁰ *Ibidem*, s. 25.

¹¹ Na konferencję przybyło 120 delegatów, reprezentujących 71 miejscowości leżących na terenie byłej Galicji Wschodniej. Zob. *Pierwsze posiedzenie krajowej konferencji syjonistycznej*, „Chwila”, 16 III 1920, nr 421, s. 1-2.

¹² *Z syjonistycznej konferencji krajowej*, „Chwila”, 22 III 1920, nr 427, s. 2; *Z syjonistycznej konferencji krajowej*, „Chwila”, 25 III 1920, nr 430, s. 5.

¹³ Zob. *Obrady krajowej konferencji syjonistycznej*, „Chwila”, 17 III 1920, nr 422, s. 3-5.

¹⁴ *Z syjonistycznej...*, „Chwila”, 22 III 1920, nr 427, s. 2.

¹⁵ *Ibidem*; *Z syjonistycznej konferencji krajowej*, „Chwila”, 19 III 1920, nr 424, s. 2-3.

nym syjonistom Żydowskie Towarzystwo Szkoły Ludowej i Średniej we Lwowie¹⁶ utworzyło pierwszą klasę gimnazjum hebrajskiego. Rok później, dzięki zabiegom tej organizacji, możliwe było powołanie pierwszej szkoły ludowej z wykładowym językiem hebrajskim¹⁷.

Pomimo pierwszych sukcesów na niwie edukacyjnej, istotniejszy z punktu widzenia przyszłego wychodźstwa żydowskiego był rok 1923. Wtedy to podczas nadzwyczajnego zjazdu Konferencji Kongresowej – 9 lipca we Lwowie¹⁸ – podjęta została decyzja o stworzeniu „warunków egzystencji dla większej liczby Żydów w Palestynie”¹⁹. Oznaczało to, że ogólni syjoniści odeszli od postulatu ekskluzywności w doborze przyszłych emigrantów. Do tej pory kładli oni bowiem nacisk na to, by w pierwszej kolejności do Palestyny wyjeżdżały osoby odpowiednio do tego przygotowane, tak pod względem zawodowym, jak i mentalnym. Tym samym warunek ekskluzywności został zastąpiony postulatem inkluzywności, polegającej na objęciu możliwością emigrowania całego żydowskiego narodu. Zmiana podejścia przy doborze przyszłych emigrantów wynikała z chłodnej kalkulacji; wszelako stworzenie siedziby narodowej w Palestynie było możliwe jedynie poprzez stały dopływ nowych – żydowskich – osadników, co w przyszłości miało im dać demograficzne zwycięstwo nad palestyńskimi Arabami²⁰.

Należy przyznać działaczom Organizacji Syjonistycznej, że w omawianym okresie ich aktywność nie ograniczała się jedynie do wysuwania koncepcji i podejmowania rezolucji. Ich działalność przynosiła również namacalne efekty. Widoczne to było w realnej aktywności, w związku z działalnością funduszy – „Keren ha-jesod” i „Keren Kajemet”. Obie organizacje zajmowały się zbieraniem środków pieniężnych na rzecz kolonizacji Palestyny²¹. Trzeba tu dodać, że działacze ci mieli również realny wpływ na uświadamianie swoich rodaków o konieczności wspierania przez nich dzieła budowy żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie. Praca informacyjna polegała m.in. na organizowaniu i przeprowadzaniu akcji zbiórkowych, wygłaszaniu referatów czy publikowaniu artykułów prasowych²². Pozycja działaczy Organizacji Syjonistycznej była na tyle mocna, że pełnili w obu funduszach kluczowe funkcje. Przykładowo, w latach 1927–1929 czołowe stanowiska w „Keren ha-jesod” piastowali: w randze

¹⁶ Towarzystwo to zostało założone przez syjonistów w 1918 r. W latach 1927–1929 jego przewodniczącym był członek OSMW Dawid Schreiber. Zob. *Doroczna Konferencja Krajowa Org[anizacji] Syon[istycznej] Wsch[odniej] Małopolski*, „Chwila”, 10 XII 1924, nr 2061, s. 3-4; *Bilans pracy Egzekutywy Krajowej Organizacji Sjonistycznej*, „Chwila”, 19 V 1929, nr 3646, s. 9-11.

¹⁷ *Doroczna Konferencja...*, „Chwila”, 10 XII 1924, nr 2061, s. 3-4.

¹⁸ *Nadzwyczajny zjazd Konferencji Kongresowej dla Małopolski Wschodniej*, „Chwila”, 10 VII 1923, nr 1558, s. 1.

¹⁹ *Nadzwyczajna Konferencja Kongresowa Org[anizacji] Syon[istycznej] Wsch[odniej] Małop[olski]*, „Chwila”, 11 VII 1923, nr 1559, s. 5.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ Informacji na ten temat dostarcza chociażby *Sprawozdanie Egzekutywy Organizacji z 1925 r.* Zob. *Sprawozdanie Egzekutywy Organ[izacji] Syon[istycznej] dla Wschodniej Małopolski na konferencję krajową*, „Chwila”, 13 II 1926, nr 2481, s. 5-6.

²² *Nadzwyczajna Konferencja Kongresowa Org[anizacji] Syon[istycznej] Wsch[odniej] Małop[olski]*, „Chwila”, 11 VII 1923, nr 1559, s. 5-6.

przewodniczącego Naftali Landau, a w ścisłym kierownictwie senator Jakub Bodek, Ozjasz Kimmel czy I. Reiss²³. Bez wątpienia wysokie funkcje wymienionych działaczy wynikały nie tylko z ich zdolności organizacyjnych, ale również z siły struktur Organizacji na terenie Małopolski Wschodniej. Świadczy o tym opublikowane na łamach „Chwili” sprawozdanie z działalności Egzekutywy w latach 1927–1929. Wynika z niego, że w 1929 roku „około 70 procent dochodów [funduszu] należy zawdzięczać współpracy członków naszej [OSMW – przyp. A.S.] organizacji”²⁴.

Działania Organizacji Syjonistycznej na rzecz żydowskiego wychodźstwa natrafiały też na przeszkody. W 1926 roku działacze tej partii musieli zmierzyć się z pierwszymi skutkami niepowodzenia, jakie przyniosła za sobą tzw. IV *alija*²⁵. Już w lipcu Rada Partyjna OSMW zobowiązała Egzekutywę do stworzenia podwalin, tak finansowych, jak i w kwestii edukacji, pod przyszłą kolonizację żydowskiej klasy średniej na wiejskich terenach Palestyny²⁶. Niedługo później w leżącej niedaleko Lwowa wsi Sygniówka powstała farma rolnicza²⁷. Zarządzał nią Wydział, którego skład tworzyły osoby związane z Organizacją Syjonistyczną w Małopolsce Wschodniej²⁸. Na farmę²⁹ trafiały przede wszystkim osoby młode, które rekrutowane były z młodzieżowej organizacji pionierskiej „Hechaluc Haklal Zion”. Praca Wydziału, jak i uczniów Sygniówki w stosunkowo niedługim czasie stała się widoczna. Już w 1933 roku wybudowany został piętrowy budynek, w którym mieszkali uczniowie, oraz pomieszczenia gospodarcze, takie jak cieplarnia, kurnik i stajnia. Bez wątpienia, absolwenci szkolenia na farmie w Sygniówce posiadali niezbędną wiedzę, pozwalającą im na osiedlenie się w Palestynie. Dowodzą tego późniejsze ich losy. Jak wskazano w sprawozdaniu: „[...] wielu naszych *chaluców* zajmuje po dzień dzisiejszy stanowiska instruktorów w gospodarstwach wiejskich w następujących] koloniach: Petach Tikwa, Rechowot,

²³ *Sprawozdanie Egzekutywy Krajowej Organizacji Syjonistycznej na Konferencję krajową (30 i 31 październik) 1927*), „Chwila”, 29 X 1927, nr 3091, s. 8-9.

²⁴ *Bilans pracy Egzekutywy Krajowej Organizacji Syjonistycznej*, „Chwila”, 19 V 1929, nr 3646, s. 9-11.

²⁵ Była to czwarta z kolei masowa akcja osiedleńcza Żydów w Palestynie. Rozpoczęła się w 1924 r., a zakończyła w 1931. Szacuje się, że w tym okresie wyemigrowało do Palestyny około 80 000 Żydów, z czego 62 000 stanowili emigranci z Polski. W czasie IV *aliji* po raz pierwszy emigrowali rzemieślnicy i drobni przedsiębiorcy. Z jednej strony nie widzieli oni możliwości dalszego życia w Polsce, z drugiej – w większości nie byli przygotowani do egzystencji na gruncie palestyńskim, przez co wielu z nich na skutek braku miejsc pracy, wróciło do Polski. Zob. szerzej np.: A. Shapira, *Historia Izraela*, Warszawa 2018.

²⁶ A. Rothfeld, *Rada Partyjna. Rezolucje Palestyńskie*, „Chwila”, 1 VII 1926, nr 2616, s. 6.

²⁷ *Powstanie i działalność Związku*, „Chwila”, 27 VI 1927, nr 2970, s. 7-8.

²⁸ Dyrektorem w latach 1931–1938 był M. Stock, poza nim Wydział uzupełniali Abraham Zucker i Runa Reittmanowa.

²⁹ Sprawozdanie z działalności placówki w okresie 1931–1938 wskazuje, że wychowankami farmy w Sygniówce była przede wszystkim młodzież pochodząca z rodzin kupieckich, rzemieślniczych czy urzędniczych, a więc niemająca wcześniej styczności z życiem wiejskim. Podstawowym zadaniem instruktorów pracujących na farmie było „przewarstwowanie” młodzieży, polegające na przygotowaniu ich do pracy na roli. Kolejnymi celami było wychowanie *chaluców* „w duchu pionierstwa żydowskiego”, a także wzbudzenie w nich miłości i szacunku dla żydowskiej historii i kultury.

Rischon le Zion". Sumarycznie, do końca 1938 roku, dzięki pracy w Sygniówce, do Palestyny wyjechało 92 kursantów³⁰.

Równocześnie z edukacją praktyczną, działacze OSMW prowadzili organiczną pracę na niwie edukacyjnej. Polegała ona na rozwijaniu instytucji zajmujących się nauczaniem dzieci i młodzieży w duchu hebrajskim. Jak wynika z treści sprawozdania za okres: listopad 1927 – maj 1929 – Żydowskie Towarzystwo Szkoły Ludowej i Średniej, znajdujące się pod kontrolą działaczy ogólnie syjonistycznych, dysponowało we Lwowie dwiema publicznymi szkołami ludowymi i jednym gimnazjum, z językiem hebrajskim jako wykładowym, a także trzema gimnazjami, w których osiem godzin tygodniowo poświęcano judaistyce. Była to zmiana w porównaniu do lat 1923–1924, kiedy to istniały jedynie gimnazjum i szkoła ludowa. Kolejnym krokiem w rozwoju żydowskiej oświaty było utworzenie przez to Towarzystwo seminarium nauczycielskiego, w którym w omawianym okresie uczyło się stu uczniów. Seminarium to było kluczowe z tego względu, że w przyszłości miało wydać wielu dobrze wykształconych nauczycieli języka hebrajskiego, których rolą było wychowanie kolejnych pokoleń Żydów w duchu narodowym³¹. Dalszy rozwój instytucji kształcenia został oficjalnie usankcjonowany, poprzez podjęcie rezolucji programowych, podczas Konferencji Krajowej w Stryju w dniach 19–24 maja 1929 roku³².

Podjęmowane – przez OSMW i podlegające jej organizacje – zabiegi, chociaż w znacznym stopniu przyczyniły się do przygotowania części Żydów do emigracji z kraju, faktycznie nie odpowiadały na podstawowe pytania dotyczące kwestii wychodźstwa do Palestyny. Częściowej odpowiedzi co do przyszłości żydowskiej emigracji z Małopolski Wschodniej udzielił w 1929 roku³³ ówczesny prezes Organizacji Leon Reich. W jego ocenie wszyscy Żydzi – bez względu na ich miejsce zamieszkania i poglądy polityczne – mieli być podporządkowani jednemu celowi, czyli budowie żydowskiej siedziby narodowej. Dlatego też wskazywał na konieczność objęcia wymogiem wychodźstwa całego *spectrum* żydowskiego społeczeństwa, od robotników, poprzez *chaluców* (pionierów), na przedstawicielach klasy średniej kończąc. Postulat ten miał być wdrożony w życie już podczas kolejnej, *V aliji*. Miał on w stosunkowo krótkim czasie doprowadzić do zbudowania większości żydowskiej, która liczebnie zdominowałaby ludność arabską, wciąż jeszcze będącą w większości:

³⁰ CDIAU, f. 338, op. 1, spr. 1060, *Sprawozdanie z działalności gospodarstwa rolnego w Sygniówce*, k. 1-12.

³¹ *Bilans pracy Egzekutywy Krajowej Organizacji Sjonistycznej*, „Chwila”, 19 V 1929, nr 3646, s. 9-11.

³² Uczestnicy Konferencji zobligowali władze Organizacji, by w przyszłości czynili zabiegi zmierzające do wzmocnienia i rozwoju pracy kulturalnej – polegającej przede wszystkim na krzewieniu znajomości języka hebrajskiego wśród ludności żydowskiej, ze szczególnym uwzględnieniem szerzenia jej wśród młodzieży, która to miała być siłą napędową żydowskiego wychodźstwa w latach kolejnych. Ciekawym pomysłem była idea włączenia gmin żydowskich w proces edukacji przyszłych pokoleń. Rolą władz Organizacji miało być zakładanie hebrajskich freblówek (były to przedszkola prowadzone według metody freblowskiej, której twórcą był niemiecki pedagog Friedrich Wilhelm Froebel), szkół powszechnych oraz finansowe wspieranie seminarium hebrajskiego we Lwowie. Zob. *Rezolucje uchwalone na Konferencji Krajowej Organizacji Sjonistycznej Wsch[odniej] Małop[olskiej]*, „Chwila”, 24 V 1929, nr 3651, s. 4.

³³ Koncepcja została przedstawiona w programie wyborczym na XVI Kongres Syjonistyczny.

„[...] dążeniem naszym jest osiągnięcie możliwie najrychlej większości żydowskiej w Palestynie. Z tego powodu konieczną jest większa emigracja tak *chaluców*, jak i [stanu] średniego”³⁴.

Prezes Reich zdawał sobie sprawę, że jedną z przyczyn niepowodzenia tzw. IV *aliji* była chęć szybkiego wzbogacenia się i łatwego życia na palestyńskim gruncie, panująca wśród części Żydów. Dlatego, w jego ocenie, rolą ogólnych syjonistów i instytucji im podległych była odpowiednia ideowa indoktrynacja przyszłych emigrantów, zwłaszcza młodzieży *chalucowej*. Chodziło o to, ażeby do Palestyny emigrowali tylko patriotycznie nastawieni Żydzi, dla których cel materialny będzie podrzędny względem wartości narodowych³⁵.

Ogólni syjoniści z Małopolski Wschodniej mieli niewielki wpływ na bieg działań w Palestynie. Mimo to każdorazowo stawali w obronie *jiszuwu*³⁶, jak i żydowskiego stanu posiadania. Nie inaczej było w 1929 roku, po pogromach³⁷, jakich większość arabska dopuściła się na mniejszości żydowskiej. Działacze OSMW od września tegoż roku byli inicjatorami wielu działań – również na poziomie lokalnym – o charakterze pomocowym dla Żydów poszkodowanych w czasie pogromów. Pomoc opierała się na dwóch głównych filarach: organizowaniu manifestacji, których celem było wyrażenie poparcia i zwrócenie uwagi opinii publicznej na dramat palestyńskich Żydów, a także braniu czynnego udziału w akcji zbierania środków pieniężnych na rzecz poszkodowanych rodaków w Palestynie w ramach akcji „Keren Hagana”. Na łamach dziennika podkreślano, że w inicjowanych przez OSMW wydarzeniach „brała udział cała ludność żydowska, [która] skupiła się w tych dniach dookoła organizacji syjonistycznej”³⁸. Cytat ten pokazuje, że to Organizacja Syjonistyczna była faktycznym animatorem akcji i zbiórek na rzecz Palestyny i *jiszuwu* w omawianym okresie³⁹.

³⁴ L. Reich, *Program wyborczy*, „Chwila”, 29 VI 1929, nr 3687, s. 7-8.

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ *Jiszuw* – z hebrajskiego: osadnictwo; określenie ludności żydowskiej mieszkającej w Palestynie przed powstaniem państwa Izrael w 1948 r. L. Trepp, *Żydzi...*, s. 427.

³⁷ Powodem antyżydowskich zająć w Palestynie był konflikt o „Ścianę Płaczu” z 1928 r., kiedy to w ramach przygotowań do święta Jom Kippur jeden z żydowskich handlarzy postawił pod nią parawan, żeby oddzielał on mężczyzn od kobiet. Arabowie zinterpretowali ten gest jako próbę zawłaszczenia Świątyni przez Żydów, chociaż formalnie była ona własnością muzułmańską. Brytyjskie siły porządkowe były zmuszone usunąć stoiska, aby zapobiec zamieszkom. Od tego momentu niechęć obu grup zaczęła narastać. Jednym z tego objawów była demonstracja grupy rewizjonistów pod murem 15 sierpnia. Następnego dnia Arabowie zorganizowali własną manifestację, później dochodziło do kolejnych incydentów, wywoływanych przez obie strony sporu. Mediacje brytyjskie również nie przyniosły rezultatu, co doprowadziło do rozlewu krwi 23 sierpnia, kiedy do Jerozolimy napłynęły tysiące Arabów z okolicznych miejscowości, co zapoczątkowało kilkudniowe zamieszki na terenie Mandatu. Do jednych z najkrwawszych zająć doszło dzień później w Hebronie, gdzie Arabowie zamordowali kilkudziesięciu Żydów. Zob. C. Beckerman-Boys, *British Foreign Policy Decision making toward Palestine during the Mandate (1917–1948): A poliheuristic perspective*, Birmingham 2013, s. 123-124.

³⁸ Zob. *Sprawozdanie Kraj[owej] Org[anizacji] Syjonistycznej dla Małopolski Wschod[niej]*, „Chwila”, 18 IV 1939, nr 3975, s. 7.

³⁹ *Ibidem*.

Wydarzenia z sierpnia 1929 roku niejako zmuszały władze partii do formalnego ustosunkowania się do kwestii palestyńskiej, jak i dalszych kroków podejmowanych na jej rzecz. W dniach 22–23 kwietnia 1930 roku obradująca we Lwowie Konferencja Krajowa podjęła rezolucje w tej sprawie⁴⁰. Należy zaznaczyć, że ograniczały się one do ogólnych sformułowań, polegających na napiętnowaniu mordów i rabunków dokonanych przez Arabów na Żydach. Ponadto uczestnicy Konferencji w sposób kategoryczny sprzeciwiali się działaniom powołanej przez Brytyjczyków Komisji Śledczej Shawa, która badała przyczyny antyżydowskiego pogromu w Palestynie. Opinie członków Komisji ogólni syjoniści odbierali jako niebezpieczne dla przyszłości żydowskiej siedziby narodowej, a co za tym idzie, fizycznej egzystencji Żydów na terenie Mandatu Palestyny. W związku z tym uczestnicy Konferencji Krajowej wzywali władze Światowej Organizacji Syjonistycznej do odrzucenia sprawozdania Komisji Shawa, która w ich ocenie była krzywdzącą dla Żydów⁴¹.

W tekście pt. *Protestujemy* redaktor gazety „Chwila”, a także działacz ogólnosyjonistyczny Juliusz Wurzel, wyłożył stanowisko Organizacji Syjonistycznej w Małopolsce Wschodniej w tej kwestii: „[...] w dniu dzisiejszym w całym kraju rozlegnie się głos protestu żydowskiego przeciw angielskiej samowoli, przeciw próbie ograniczenia naszych dobrze nabytych praw do Palestyny, przeciw wstrzymaniu tempa naszej pracy nad odbudową żydowskiej siedziby narodowej”⁴². Artykuł Wurzla można traktować jako preludeum do akcji protestacyjnej, która w kolejnych dniach organizowana była w Małopolsce Wschodniej z inicjatywy OSMW. Warto podkreślić, że działania te miały charakter prewencyjny, gdyż postanowienia w sprawie Mandatu w Palestynie w tamtym okresie pozostawały w fazie projektu. Tym samym, głównym przesłaniem akcji była chęć uprzedzającego „zaprotestowania przeciw angielskiemu zakazowi emigracji do Palestyny”⁴³. W ocenie ogólnych syjonistów, proponowane ewentualnie przez Komisję Shawa jakiegokolwiek uszczuplenie żydowskiej emigracji do Palestyny niweczyłoby plany Żydów względem budowy własnej siedziby narodowej⁴⁴. Ówczesny prezes OSMW – Emil Schmorak – uważał proponowany przez Brytyjczyków postulat ograniczenia wychodźstwa za krzywdzący. Jego zdaniem, nie był on oparty na racjonalnych czy ekonomicznych, ale na politycznych⁴⁵ przesłan-

⁴⁰ dm, *Doroczna Konferencja Krajowej Organizacji Syjonistycznej*, „Chwila”, 23 IV 1930, nr 3978, s. 3-5.

⁴¹ Zob. *Rezolucje Konferencji Krajowej*, „Chwila”, 28 IV 1930, nr 3983, s. 11.

⁴² J. Wurzel, *Protestujemy!*, „Chwila”, 25 V 1930, nr 4009, s. 2.

⁴³ *Protest Kraju przeciwko zasuspendowaniu imigracji do Palestyny*, „Chwila”, 26 V 1930, nr 4010, s. 8.

⁴⁴ Zob. N. Landau, *Protestujemy!*, „Chwila”, 26 V 1930, nr 4010, s. 3.

⁴⁵ Emil Schmorak w tekście pt. *Trzy odpowiedzi* stwierdził, że władza mandatowa z niechęcią obserwowała proces tworzenia zrębów żydowskiej państwowości na terenie Palestyny, dlatego też musiała ona ją wstrzymać: „[...] Nie zgodzimy się nigdy na dalsze umniejszanie praw naszych, na dalszą rezygnację ponad to, co zawartem jest w »Białej Księdze« z r. 1922. A wszystko, co rząd angielski w ostatnim czasie czyni, pozostaje nie tylko w sprzeczności z mandatem, ale i z wyraźną treścią »Białej Księgi«. Polityka angielska czyni czasem wrażenie, jak gdyby była niemile dotknięta tem, że Żydzi za szybko budują swoją siedzibę narodową. To, co dla nas jest zbyt powolnym, to, co my odczuwamy jako krok żółwi, odczuwa się tam, jak proces zbyt szybki”. Zob. E. Schmorak, *Trzy odpowiedzi*, „Chwila”, 18 VI 1930, nr 4033, s. 2.

kach, które były wprost wymierzone w naród żydowski i jego fizyczną egzystencję na palestyńskiej ziemi⁴⁶.

Tak wykreowana na łamach dziennika narracja w sposób naturalny wzbudzała odruch społecznego buntu wśród żydowskich mieszkańców Małopolski Wschodniej. Pierwsza manifestacja odbyła się 24 maja 1930 roku we Lwowie, a kolejne w dniu następnym. Protestowano zarówno w dużych miastach, jak Stanisławów⁴⁷, jak też w kilkunastu mniejszych (m.in.: Bóbrka, Husiatyn, Mikołajów, Potok Złoty)⁴⁸. Wydaje się, że manifestacje te, poza ich symbolicznym charakterem, miały na celu wzbudzić zainteresowanie międzynarodowych gremiów i opinii publicznej. Chodziło o wywieranie nacisku na władze brytyjskie, by wycofały się one z planowanych, a mających negatywne skutki dla Żydów, zapisów. „Chwila” ową sytuację przedstawiła następująco:

„[...] Nie szczędzi ona [prasa – przyp. A.S.] swojemu rządowi gorzkich wyrzutów z powodu polityki, którą zraza sobie Żydów całego świata. Coraz jaśniej i bardziej stanowczo analizuje prasa angielska sprawozdanie Shawa i dochodzi do wniosku, że było ono jednostronne i niesumienne”⁴⁹.

Protesty ogólnych syjonistów przeciwko planowanym obostrzeniom w emigracji do Palestyny zwieńczone zostały podjęciem rezolucji. Działacze OSMW uznali, że proponowane przez Brytyjczyków rozwiązania były sprzeczne z postanowieniami Mandatu. W ich ocenie, nakładały one na Mandatariusza obowiązek stworzenia żydowskiej siedziby narodowej, polegającej na zorganizowaniu dla Żydów sprzyjających warunków gospodarczych i politycznych, co na skutek wprowadzenia obostrzeń emigracyjnych w sposób naturalny załamywało ten proces. Należy zauważyć, że ogólni syjoniści nie proponowali konkretnych rozwiązań dotyczących ewentualnego odblokowania wychodźstwa *chaluców* do Palestyny. Ponadto, poza praktykowanymi dotąd protestami i apelami, których adresatami byli przedstawiciele brytyjskich władz⁵⁰, opowiadano się za wzmoczoną pracą organizacyjną, polegającą na tworzeniu nowych placówek gospodarczych i kulturalnych, które miały umacniać żydowską pozycję w Palestynie⁵¹. Postulat ten, choć zasadny, w istocie opierał się jedynie na

⁴⁶ *Tysięczne tłumy manifestują we Lwowie. Rząd angielski zawiódł nasze nadzieje*, „Chwila”, 26 V 1930, nr 4010, s. 7. W podobnym tonie wypowiadał się na łamach dziennika Nathan Brystygier: „Chcemy, by usłyszano w całym świecie głosy protestu i oburzenia narodu żydowskiego, z powodu zdrady na nas dokonanej. [...] Komisja Shawa, która miała się ograniczyć do zbadania kwestii winy, stała się trybunałem, przed którym winowajcy nas oskarżali. Zamiast stwierdzić, że rozruchy wywołane zostały przez arabskich *effendich* i *muftich*, doszła komisja do wniosku, że naszą jest wina, bo przybywamy do naszego kraju, winę ponosi nasza imigracja, nasza kolonizacja, nasze potężne dzieło cywilizacyjne, przemieniające pustynię w oazę, moczary w ziemię uprawną, glebę kamienną w ogrody”. *Domagamy się respektowania naszych praw*, „Chwila”, 26 V 1930, nr 4010, s. 8.

⁴⁷ Zob. *Protest Stanisławowa*, „Chwila”, 26 V 1930, nr 4010, s. 8.

⁴⁸ *Protest Kraju przeciwko...*, „Chwila”, 26 V 1930, nr 4010, s. 8.

⁴⁹ *Domagamy się respektowania naszych praw*, „Chwila”, 26 V 1930, nr 4010, s. 8.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ E. Schmorak, *Trzy odpowiedzi*, „Chwila”, 18 VI 1930, nr 4033, s. 2.

frazeologii; wszelako ogólni syjoniści nie podawali konkretnych rozwiązań, w jaki sposób koncept ten miałby zostać zrealizowany.

20 października 1930 roku, wraz z opublikowaniem przez Brytyjczyków *Białej Księgi Passfielda*, ziściły się obawy ogólnych syjonistów względem możliwego zatrzymania realizacji budowy żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie. Dokument ten znacząco ograniczał żydowską emigrację do Palestyny. Miał również zdecydowanie antysyjonistyczną wymowę. Wszelako słowa zapisane w *Białej Księdze* wskazywały na szkodliwą działalność ruchu syjonistycznego dla rozwoju gospodarczego i społecznego ludności arabskiej. Dokument ten, co oczywiste, był nie do zaakceptowania dla Żydów⁵², dlatego działacze OSMW, wzorem innych organizacji regionalnych, zorganizowali rozmaite akcje protestacyjne wobec założeń *Białej Księgi*. Ogólni syjoniści byli głównymi inicjatorami protestów w Małopolsce Wschodniej. Sprzeciw wobec wydanego przez Brytyjczyków dokumentu wyrażał się w dwóch formach – pierwsza polegała na podejmowaniu rezolucji protestacyjnych⁵³, druga natomiast na zorganizowaniu jednej (centralnej) manifestacji we Lwowie. Odbyła się ona 25 października⁵⁴, a redaktorzy „Chwili” ukazywali ją jako imponujące i masowe wydarzenie, w którym udział wzięło całe *spectrum* żydowskiego społeczeństwa⁵⁵. Manifestacja była z jednej strony pokazem siły i jedności małopolskiego środowiska syjonistycznego, z drugiej zaś, poza ogólnikowymi stwierdzeniami mówców – Emila Schmoraka i Dawida Schreiberera – nie dała odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób przezwyciężyć trudności, których źródłem był dla Żydów brytyjski rząd Jamesa Ramsay’a MacDonalda. Należy tym samym jasno stwierdzić, że ogólni syjoniści po raz kolejny dali dowód swej bezsilności względem światowego hegemonu, odwołując się podczas protestu do kwestii takich, jak moralność w prowadzeniu polityki i sprawiedliwość dziejowa, czy też do „sumienia narodów, do honoru narodu angielskiego i do nieugiętej woli” Żydów⁵⁶.

Manifestację zakończono podjęciem rezolucji, które jednak w żaden sposób nie odnosiły się do kroków podjętych przez Brytyjczyków. Po raz kolejny ograniczono

⁵² A. Shapira, *Historia...*, s. 103.

⁵³ Pierwsza rezolucja protestacyjna została podjęta na posiedzeniu Zarządu Gmin Żydowskich 22 października 1930 r. z inicjatywy Dawida Schreiberera. Była ona ogólna w swej treści i nie zawierała żadnych szczegółowych planów, jak zapobiec zamiarom władz brytyjskich wstrzymania żydowskiej emigracji do Palestyny. Rezolucja miała również formę apelu do Żydów, by ci nie uginali się pod presją władz Mandatu i wydanych przez niego postanowień. Ponadto przedstawiciele Gminy wzywali gremia międzynarodowe, by nie pozostawały obojętne na postanowienia władzy mandatowej, licząc tym samym, że pojedyncze państwa narodowe ujmą się za żydowskimi interesami w Palestynie. Zob. *Powzięcie rezolucyj protestacyjnych*, „Chwila”, 24 X 1930, nr 4159, s. 5.

⁵⁴ Według redakcji „Chwili” miała ona zgromadzić 6000 uczestników.

⁵⁵ „[...] Żydostwo miasta Lwowa na imponującym, masowym, wielotysięcznym zgromadzeniu zamianifestowało najgoręcej swoje oburzenie i wielki protest przeciw niesłychanej krzywdzie, jaką Biała Księga brytyjskiego rządu socjalistycznego Mac Donalda wyrządza narodowi żydowskiemu. Pomimo niepogodnego, chmurnego dnia wyruszyli młodzi i starzy wszystkich stanów i obozów politycznych na tę rzadką w dziejach naszych manifestację”. Zob. *Powzięcie rezolucyj protestacyjnych*, „Chwila”, 24 X 1930, nr 4159, s. 5.

⁵⁶ *Ibidem*.

się w nich jedynie do frazeologii, która była powieleniem postulatów formułowanych podczas poprzednich manifestacji i zebrań⁵⁷. Rezolucje te formalnie zostały usankcjonowane 17 grudnia 1930 roku przez Radę Partyjną OSMW, stanowiąc oficjalne stanowisko władz partii wobec *Białej Księgi*. Główną tezą rezolucji było stwierdzenie, jakoby wydany przez Brytyjczyków dokument stał w sprzeczności z koncepcjami zawartymi w Deklaracji Balfoura, co interpretowano jako naruszenie podstawowych obowiązków i obietnic władz Mandatu względem Żydów. Syjoniści uważali bowiem, że wejście w życie *Białej Księgi* odbiera im prawo do budowy własnej siedziby narodowej w Palestynie – poprzez wstrzymanie emigracji⁵⁸. Wydaje się, że rezolucje stanowiły tylko zabieg propagandowy, którego głównym celem była chęć zbitcia kapitału politycznego wśród lokalnej, ukierunkowanej syjonistycznie społeczności żydowskiej. Świadczyłoby o tym wezwanie czytelników czasopisma, by w zbliżającym się XVII Kongresie Syjonistycznym poparli delegatów i członków przyszłej Egzekutywy Światowej Organizacji Syjonistycznej (ŚOS), którzy podjętą przez Radę rezolucję byliby w stanie zrealizować⁵⁹.

Z uwagi na przedstawione przez ogólnych syjonistów tezy programowe, XVII Kongres⁶⁰ rzucał szerszą perspektywę na poglądy działaczy OSMW w kwestii emigracji do Palestyny. Po szeregu spotkań i rozmów program został przyjęty przez Radę Partyjną Organizacji, na specjalnie w tym celu zwołanym 14 maja 1931 roku zebraniu. Głównym postulatem było uznanie prymatu interesu narodowego (żydowskiego) w Palestynie względem wszystkich innych kwestii. Od tej pory wszelkie indywidualne interesy poszczególnych grup społecznych miały być podporządkowane celom ogólnym, tj. narodowym, służącym rozwojowi przyszłej żydowskiej ojczyzny. Tym samym, różniące się stanem posiadania, wykształceniem czy pochodzeniem społecznym grupy miały być zjednoczone we wspólnej budowie *Erec Israel* (hebr. Ziemia Izraela)⁶¹. W zakresie polityki względem władz Mandatu małopolscy ogólni syjoniści wysuwali postulaty niemożliwe do realizacji. Domagali się od brytyjskich władz nie tylko wznowienia żydowskiej emigracji do Palestyny, ale – co więcej – oczekiwali od nich wydatnej pomocy finansowej na ten cel⁶². Rada Partyjna przedstawiła również rządowi brytyjskiemu ultimatum, w którym stwierdziła, że dalsze stosunki żydowsko-brytyjskie w Palestynie miały zależeć od realizacji jej postulatów:

⁵⁷ Zob. dm, *Wielka manifestacja żydostwa m[ia]sta Lwowa w obronie swoich praw do Palestyny*, „Chwila”, 27 X 1930, nr 4162, s. 9-10.

⁵⁸ Zob. *Rada Partyjna M[a]l[o]p[olski] Wsch[odniej]*, „Chwila”, 29 XII 1930, nr 4215, s. 8; E. Schmorak, *Przed kongresem. Refleksje na temat tez programowych ogólnych syjonistów*, „Chwila”, 16 V 1931, nr 4360, s. 2.

⁵⁹ *Rada Partyjna...*, „Chwila”, 29 XII 1930, nr 4215, s. 8.

⁶⁰ XVII Kongres Syjonistyczny w Bazylei odbywał się w dniach 30 czerwca – 15 lipca 1931 r.

⁶¹ *Zebranie Rady Partyjnej Mał[o]p[olski] Wsch[odniej]*, „Chwila”, 16 V 1931, nr 4360, s. 4.

⁶² Na liście próśb i żądań figurował chociażby koncept bezpłatnego przydziału gruntów państwowych, które miały być oddawane przyszłym żydowskim kolonizatorom. Ponadto oczekiwano finansowego wsparcia polegającego na finansowaniu szkolnictwa hebrajskiego czy stworzeniu warunków koniecznych dla umożliwienia wielkiej imigracji. Domagano się uruchomienia pożyczek i subwencji na rzecz Keren Hajesod, które miały być następnie przeznaczane dla wszystkich kolonistów żydowskich bez wyjątku, co umożliwiłoby kolonizację rolniczą na niespotykaną dotąd skalę.

„[...] ustosunkowanie się nasze do rządu mandatowego zależeć będzie od aktywnej pomocy ze strony rządu udzielonej naszemu dziełu odbudowy, od zmiany administracji w duchu pozytywnym dla pracy naszej i od faktycznego spełnienia zadań mandatem przewidzianych. Dwutorowa gra, jakiej świadkami jesteśmy w ostatnim okresie, nie może być dłużej przez nas tolerowana”⁶³.

Postulaty wyartykułowane przez Radę Polityczną OSMW można uznać za absurdalne. Partia nie miała jakiegokolwiek wpływu na kreowanie polityki międzynarodowej, bieg wydarzeń w Palestynie, jak również na kształt polityki wewnętrznej Wielkiej Brytanii. Jednocześnie należy podkreślić, że część z tych programowych znalazła uznanie w szerszych gremiach ogólnosyjonistycznych i została wpisana do programu świeżo ukonstytuowanego Światowego Związku Ogólnych Syjonistów⁶⁴, którego integralną część stanowili działacze z Małopolski Wschodniej⁶⁵. Zaakceptowany został chociażby główny postulat partii, polegający na uznaniu prymatu interesów narodowych w Palestynie względem wszystkich innych dziedzin życia żydowskiego.

Okres od połowy maja 1931 roku do czerwca 1932 był czasem uspokojenia nastrojów związanych z następstwami wprowadzenia *Białej Księgi*. Partia – jak wynika ze sprawozdań – koncentrowała się wówczas na pracy organizacyjnej, ze szczególnym uwzględnieniem środowisk młodzieżowych⁶⁶, skupionych w ramach „Achwy”⁶⁷ i „Hanoaru”⁶⁸. Poświęcenie uwagi młodzieży syjonistycznej było wynikiem dwóch

⁶³ *Zebranie...*, „Chwila”, 16 V 1931, nr 4360, s. 4.

⁶⁴ W trakcie XVII Kongresu doszło do odrębnego zebrania ogólnych syjonistów, którzy uchwalili zasadniczy program, stanowiący wówczas jedyną oficjalną enuncjację programową nowo powstałego Związku. Zebranie konstytucyjne odbyło się 5 lipca 1932 r., uczestniczyli w nim delegaci z 34 krajów (Polskę reprezentowały występujące osobno struktury z terenów byłej Kongresówki, Małopolski Zachodniej i Wschodniej). Przewodniczącym ŚZOS mianowano Ignacego Schwarzbarda z Krakowa. Program przewidywał m.in. połączenie się grup i związków krajowych w jeden organizm – Związek Syjonistów Ogólnych.

⁶⁵ Delegatami-założycielami byli: Emil Schmorak, Dina Karlowa, Naftali Landau, Jecheskiel Lewin, Abraham Stupp, Jehuda Ohrenstein.

⁶⁶ (z), *Obrady Krajowej Konferencji Syjonistycznej we Lwowie*, „Chwila”, 21 VI 1932, nr 4756, s. 2.

⁶⁷ Organizacja młodzieży ludowej „Achwa” powstała na terenie Małopolski Wschodniej w lutym 1926 r. Jej twórcami miała być „mała garstka ludzi”, która za cel postawiła sobie zorganizowanie młodzieży ludowej w duchu ogólnosyjonistycznym. Zob. M. Kurzrok, *Achwah*, „Chwila”, 2 IV 1936, nr 6118, s. 8.

⁶⁸ *Hanoar Hacijoni* – z hebrajskiego: Młodzież Syjonu. Żydowska Młodzieżowa Organizacja Skautowa „Hanoar Hacijoni” istniała na terenie Małopolski Wschodniej od 1930 r. Początkowo tworzyły ją lokalne oddziały Organizacji, działające pod auspicjami Zarządu Głównego w Warszawie. Lwowski Okręgowy Zarząd został powołany dopiero w listopadzie 1935 r. We wrześniu 1938 r. zmieniono nazwę na Żydowską Organizację Młodzieży Syjonistycznej „Hanoar Hacijoni” – Oddział we Lwowie. W statucie Organizacji znalazły się następujące postulaty: propagowanie syjonizmu wśród młodzieży, prowadzenie zajęć sportowych, nauczanie języka polskiego i hebrajskiego, lekcje historii i literatury, przygotowanie młodzieży do emigracji do Palestyny. „Hanoar Hacijoni” organizowała na terenie województwa lwowskiego odczyty, prelekcje, wycieczki, obozy letnie i zimowe dla młodzieży, kluby, biblioteki, czytelnie, warsztaty, praktyki zawodowe, kółka dramatyczne. Jej członkowie zakładali farmy rolnicze, a także wydawali broszury i gazetki organizacyjne. Prowadzili również zbiórki na stworzenie kibucu „Hanoar Hacijoni” w Petah Tikwie. Zob. *Imponujący zlot Hanoar Hacijoni we Lwowie*, „Chwila”, 3 VI 1939, nr 7252, s. 11.

czynników. Po pierwsze, zacieśnienie pracy z młodymi syjonistami było jednym z podstawowych postulatów programowych SZOS⁶⁹. Po drugie, z uwagi na bierność inteligencji w kwestii budowy żydowskiej siedziby narodowej, w młodzieży zaczęto dostrzegać potencjał i gotowość do ponoszenia ciężaru związanego z przygotowaniem, a następnie wychodźstwem do Palestyny⁷⁰.

Rok 1933 upływał pod znakiem przygotowań do XVIII Kongresu Syjonistycznego. W tym celu 26 czerwca zebrała się we Lwowie Rada Partyjna OSMW. Jednym z dwóch głównych zagadnień, jakie małopolska delegacja chciała na nim podjąć, były przygotowania do kolejnej masowej emigracji – *V aliji*. Z uwagi na niemożność samodzielnego poprowadzania wychodźstwa, wskazywano na konieczność wyłonienia kierownictwa czuwającego nad realizacją tego zadania. Ogólni syjoniści doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że jedynie szeroka współpraca syjonistyczna pozwoli wymóc na Brytyjczykach poprawę obustronnych relacji, związanych z polityką migracyjną i przydziałem certyfikatów. Teza ta znalazła też odzwierciedlenie na łamach „Chwili”:

„[...] Kongres XVIII nie będzie się zajmował tak jak jego poprzednik końcowymi celami naszego ruchu, ale musi określić dokładnie swój stosunek do obecnej polityki władzy mandatowej, która mimo pewnej poprawy stosunków daje dużo powodów do niezadowolenia, szczególnie gdy chodzi o politykę migracyjną, o przydział certyfikatów i o problem gruntów pod szeroką kolonizację żydowską”⁷¹.

Powyższy cytat wskazuje na to, że kwestia emigracji do Palestyny była dla działaczy OSMW sprawą priorytetową. Dlatego też jej uregulowania oczekiwano od przyszłych władz ŚOS w pierwszej kolejności. Jednocześnie ogólni syjoniści ze wschodniej Małopolski wystąpili z własnymi postulatami programowymi w kwestii wychodźstwa. Podczas jednego z posiedzeń XVIII Kongresu Syjonistycznego w Pradze (21 sierpnia – 4 września 1933) Emil Schmorak przedstawił główne zagadnienia ich programu. Prezes OSMW postulował zniesienie wszelkich ograniczeń w doborze emigrantów, z jednoczesnym przeniesieniem prawa kontroli nad wychodźstwem na Eg-

⁶⁹ Ogólni syjoniści, odkąd w 1931 r. zawiązali Światowy Związek Ogólnych Syjonistów, spotkali się od tego czasu trzykrotnie. Zjazd w Krakowie 28 sierpnia 1934 r. przyniósł oficjalne zjednoczenie Związku, który odtąd oparty był na jednolitym programie i kierownictwie. Prezesem Centrali europejskiej został krakowski działacz syjonistyczny Ignacy Schwarzbardt. Podstawową uchwałą krakowskiego zjazdu SZOS była likwidacja odrębnych grup w łonie nowo powstałego Związku. W uroczystej uchwale proklamowano również separację syjonizmu ogólnego tak od prawicy, jak i lewicy oraz samodzielność SZOS względem innych większych organizacji partyjnych. W połowie 1935 r. (po Konferencji w Krakowie) doszło do ostatecznego rozpadu SZOS. Głównymi powodami były: brak konsolidacji wewnętrznej, postępująca anarchia, a także wpływy lewicy syjonistycznej, której część środowiska uległa. Zob. (M), *Zgoda na całej linii osiągnięta*, „Chwila”, 30 VIII 1934, nr 5546, s. 3; I. Schwarzbardt, *Wrócić do organizacji!*, „Chwila”, 26 IX 1934, nr 5572, s. 2; *Na froncie syjonistycznym. Kampania Kongresowa. Zjazd Ogólnych Syjonistów*, „Chwila”, 1 VI 1935, nr 5816, s. 5; E. Schmorak, *Jasna sytuacja*, „Chwila”, 21 VI 1935, nr 5836, s. 2; *Do Ogólnych Syjonistów!*, „Chwila”, 6 VII 1935, nr 5851, s. 6.

⁷⁰ (z), *Obrady Krajowej Konferencji Syjonistycznej we Lwowie*, „Chwila”, 21 VI 1932, nr 4756, s. 2.

⁷¹ *Rada Partii Krajowej Org[anizacji] Sjon[istów]*, „Chwila”, 27 VI 1933, nr 5123, s. 2.

zekutywę Agencji Żydowskiej⁷². Zasadność tej zmiany tłumaczył tym, że wprowadzenie regulacji wychodźstwa prowadziło do odsyłania do krajów diaspory nielegalnych emigrantów, co z kolei wzbudzało odruch buntu w krajach *golusu* (jid. wygnanie, diaspora). Wydaje się, że postulat ten miał też drugie dno. Koncepcja ta miałaby bowiem zrównoważyć dysproporcję w liczbie emigrantów wywodzących się ze środowiska ogólnie syjonistycznego względem wychodźców rekrutujących się z lewicy syjonistycznej, których było zdecydowanie więcej. Stąd też Schmorak otwarcie występował przeciwko rosnącym w siłę organizacjom socjal-syjonistycznym⁷³. W swoim przemówieniu „polityce klasowej” przeciwstawiał ideę „jedności narodowej i bezklasowego interesu ludowego”⁷⁴, rozumianych jako równość praw dla każdego, bez względu na wyznawane poglądy. Tak skonstruowany postulat jednoznacznie uderzał w postulaty oponentów z lewicy syjonistycznej i wydaje się, że wynikał z obawy przed przejęciem władzy nad ŚOS przez socjalistów. O słuszności tego założenia świadczą słowa Schmoraka w pokongresowym przemówieniu:

„[...] można śmiało powiedzieć, że dzięki zwycięstwu lewicy nie doszłyby do głosu postulaty większości narodu żydowskiego w jego obecnej strukturze, słuszne czy niesłuszne, ale postulaty większości. Na samym kongresie duża część ogólnych syjonistów, duże stronnictwo Mizrachi oraz rewizjoniści pozostali poza nawiasem współpracy i współdecyzji”⁷⁵.

Obawy Schmoraka ziściły się już we wrześniu 1933 roku. Wtedy to redakcja dziennika „Chwila” opublikowała pokongresowy manifest Egzekutywy ŚOS⁷⁶. Jednym z głównych założeń nowych władz było oparcie żydowskiego wychodźstwa na robotnikach, rzemieślnikach i *chalucach*. Tym samym przedstawiciele stanu średniego

⁷² „[...] Od lat domagamy się bezskutecznie zmiany polityki imigracyjnej. Żądamy zniesienia systemu certyfikatów i uregulowania imigracji żydowskiej drogą oddania Egzekutywie Jewish Agency [Agencji Żydowskiej] kilkuletniego kontyngentu imigrantów bez środków, albo o bardzo ograniczonych środkach i o ułatwienie nam w ten sposób dotrzymania kroku świetnej koniunkturze kraju”. Zob. *Słowo o sytuacji wewnętrznej w syjonizmie. Mowa dra E[mila] Schmoraka*, „Chwila”, 31 VIII 1933, nr 5188, s. 5-6.

⁷³ „[...] To jednak nie powstrzyma nas od przeciwstawiania się szkodliwej działalności obecnego politycznego panowania lewego skrzydła oraz naświetlania i wskazywania na niebezpieczeństwa tendencji rozbicia naszego narodu w zwalczające się wzajemnie klasy”. Zob. *ibidem*.

⁷⁴ *Ibidem*.

⁷⁵ Zob. *Referaty Prez[esa] Dra Schmoraka, inż. Landaua i po[sta] Rottenstricha*, „Chwila”, 11 IX 1933, nr 5199, s. 11; (H. H[escheles]), *Egzekutywa na manowcach*, „Chwila”, 15 III 1934, nr 5380, s. 2.

⁷⁶ Nowo wybrana lewicowa Egzekutywa w pierwszym rządzie miała zamiar zająć się pomocą dla niemieckich Żydów, dla których przewidziano osobną pulę certyfikatów umożliwiających im emigrację do Palestyny: „[...] Najważniejszym zagadnieniem jest w chwili obecnej klęska, która dotknęła żydostwo niemieckie, godząca równocześnie w byt i godność całego narodu żydowskiego [...]. Jeśli o Żydów niemieckich chodzi, to w myśl poglądów i zleceń Kongresu widzi Egzekutywa trwałą pomoc dla tego zagrożonego odłamu naszej rodziny jedynie w zakrojonej na wielką skalę akcji przesiedlenia do Palestyny wielkich rzesz Żydów niemieckich i spożytkowania ich zdolności twórczych dla kraju i dla narodu. Palestyna stać się winna bezpieczną siedzibą dla wszystkich prześladowanych i wygnanych dzieci narodu żydowskiego”. Zob. *Manifest Egzekutywy Wszechświatowej Organizacji syjon[istycznej]*, „Chwila”, 20 IX 1933, nr 5208, s. 5-6.

emigrować mieli w dalszej kolejności, co rzecz jasna stało w sprzeczności z postulatami środowisk związanych z OSMW⁷⁷.

W omawianym okresie wewnętrzne – syjonistyczne – problemy nie były jedynymi, z jakimi musieli mierzyć się działacze z Małopolski Wschodniej. Kolejnym była narastająca wśród Żydów pauperyzacja społeczna. Winą za ubożenie mas ogólni syjoniści obarczali władze państwowe, które – w ich ocenie – nie radziły sobie z efektami kryzysu gospodarczego, przez co miały zrzucić główny ciężar zobowiązań fiskalnych na Żydów. Wydaje się, że tak skonstruowana retoryka miała również swoje drugie dno. Liderzy OSMW, kreśląc fatalistyczne wizje teraźniejszej i przyszłej egzystencji w Polsce, zestawiali je z pozytywnym obrazem teraźniejszości i przyszłości w Palestynie. Wskazywali, że to właśnie kraj Izraela, a nie doraźna egzystencja w Polsce, ma być głównym punktem odniesienia dla wszystkich Żydów. Wskazują na to słowa Dawida Schreibera, który – na Konferencji Krajowej we Lwowie w listopadzie 1934 roku – nakreślił zgromadzonym główny cel nadchodzących działań, jakim był prymat pracy na rzecz Palestyny, stojący ponad doraźną polityką krajową. Hasło to w swoim referacie rozszerzył Emil Schmorak, wskazując, że emigracja i budowa *Erec Izrael* były jedyną szansą wyjścia z impasu dla Żydów, którzy w krajach *golusu* mieli być dyskryminowani ze względu na swoje pochodzenie. Palestyna miała być tym samym jedynym miejscem, w którym społeczność żydowska mogła znaleźć spokojną przystań dla dalszego funkcjonowania.

Działaniem OSMW, które bezpośrednio wpływało na wychodźstwo żydowskie do Palestyny z Małopolski Wschodniej, było zwrócenie się z partyjnym przekazem do młodzieży. Efektem tego zwrotu było ukształtowanie grupy osób, gotowych do przeniesienia ideałów ogólnosyjonistycznych na grunt palestyński. Jak podkreślił działacz OSMW Abraham Stupp⁷⁸, dzięki zabiegom partii udało się utworzyć w Palestynie pierwszy ogólnosyjonistyczny *kibuc* w Kirjat Anawim. Jego powstanie napawało Stuppa optymizmem. Odbierał on bowiem jego utworzenie jako załączek do szerszego osadzenia się wschodniomałopolskich Żydów na gruncie palestyńskim. Należy podkreślić, że pionierski *kibuc* miał stanowić jedynie preludeum do wzmożonego wysiłku, polegającego na zakładaniu kolejnych tego typu placówek w Palestynie. Warto tu zacytować wypowiedź Stuppa:

„[...] pierwszy nasz *kibuc* osiedla się obecnie na roli i tworzy dla naszego ruchu ogólnosyjonistycznego tę Mekkę, jaką miały i mają inne kierunki w syjonizmie. [...] Dzięki temu Lwów stał się jak dawniej na nowo centrum myśli syjonistycznej

⁷⁷ „[...] Sytuacja w Palestynie czyni już w chwili obecnej możliwą imigrację szerokich rzesz ludowych, robotników, rzemieślników. Egzekutywa uczyni wszystko, aby ułatwić aliję tych mas i zrośnięcie się ich z jizubem. Lecz podobnie jak dawniej konieczna jest obecnie alija chalucowa, alija najlepszych elementów naszej młodzieży”. Zob. *ibidem*.

⁷⁸ Abraham Stupp urodził się w 1897 r. w Tłustem. Tam był uczniem *jesziwy*, następnie ukończył gimnazjum we Lwowie. Na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie studiował filozofię i historię. W czasie studiów związał się z ruchem ogólnosyjonistycznym. Zob. https://www.jewage.org/wiki/he/Article:Abraham_Stupp_-_Biography [dostęp: 10.08.2022].

nej, a gdy obecnie tendencja wzmocnienia ruchu ogólnosyjonistycznego objęła cały świat sjoński, jest to w pierwszym rzędzie zasługą naszej młodzieży”⁷⁹.

Ostatnim postulatem związanym z żydowskim wychodźstwem do Palestyny, który został podjęty na Konferencji Krajowej, był wniosek Emila Schmoraka o zwiększenie poziomu dotychczasowej emigracji do ok. 80 000 osób każdego roku. Rzecz jasna, pomysł prezesa OSMW był nie do zrealizowania, głównie z uwagi na politykę władz brytyjskich, które w omawianym okresie ściśle kontrolowały żydowską emigrację do Palestyny. Wydaje się, że w sukces własnego wniosku nie wierzył nawet sam jego autor, zrzucając niemożność jego realizacji na wewnętrzne tarcia w łonie ŚOS i niechętną politykę lewicy syjonistycznej w tym zakresie⁸⁰.

Konferencja Krajowa nie dotyczyła jedynie nakreślenia kierunków przyszłych działań, ale również podjęcia konkretnych rezolucji programowych. Uczestnicy zobowiązali Egzekutywę OSMW, by ta – w porozumieniu z Agencją Żydowską – zapewniła środki niezbędne do stworzenia w Kirjat Anawim *kibucu* – należącego do „Hanoar Hacijoni”. Postulowali również zmianę dotychczasowych władz ŚOS. Wymiana ta miała odbyć się na gruncie pojednania ze wszystkimi grupami syjonistycznymi w celu wyłonienia nowej Egzekutywy, reprezentującej interesy wszystkich syjonistów. W zmianie władz widziano bowiem szansę na realizację interesów wszystkich grup syjonistycznych. Liczono, że nowa Egzekutywa przychylnie będzie spoglądać na kolonizację Palestyny przez przedstawicieli stanu średniego, jak i zadeklarowanych ogólnych syjonistów. Ostatnią rezolucją było zatwierdzenie układu pomiędzy Egzekutywą OSMW a Centralą „Keren Kajemet” w Jerozolimie w sprawie przydziału gruntów dla kolonizacji *chaluców* związanych z obozem ogólnosyjonistycznym⁸¹.

Pomimo wysunięcia konkretnych postulatów, rok 1935 nie przyniósł w sferze praktycznej realizacji wniosków ogólnych syjonistów z Małopolski Wschodniej. Świadczy to o niewielkim wpływie partii na działania podejmowane przez organy kierujące wychodźstwem żydowskim do Palestyny. Taka teza znajduje odzwierciedlenie w uchwale, podjętej na zebraniu Rady Partyjnej OSMW 29 marca 1936 roku. Jej najważniejszym punktem było wezwanie Egzekutywy do podjęcia kroków w celu wyegzekwowania od kierownictwa Agencji Żydowskiej korzystnego dla Żydów z Małopolski Wschodniej rozdziału certyfikatów⁸².

Z drugiej strony należy podkreślić, że w omawianym okresie władze OSMW wykazywały mniejsze zainteresowanie sprawami emigracji. Najprawdopodobniej wynikało to z zastoju w kwestii rozdziału certyfikatów. W marcu 1936 roku Abraham Stupp na łamach „Chwili” stwierdził, że sprawy emigracji Żydów do Palestyny nie były dla działaczy OSMW priorytetem:

„[...] Obecnie – pisał ten syjonista – gdy sprawy *aliji* nie zajmują nam jak przedtem prawie całego czasu, gdy nacisk peryferji odnośnie do tych spraw stanie się mniejszy, będziemy mogli intensywniej zająć się wszystkimi problemami, które

⁷⁹ (de), *Otwarcie obrad*, „Chwila”, 5 XI 1934, nr 5612, s. 2-3.

⁸⁰ *Ibidem*.

⁸¹ *Rezolucje palestyńskie*, „Chwila”, 9 XI 1934, nr 5616, s. 7-8.

⁸² *Zob. Rezolucje Rady Partyjnej*, „Chwila”, 29 III 1936, nr 6114, s. 11.

nam leżą na sercu, jak *hachszary* rolnicze⁸³, należyte przygotowanie i selekcja materiału ludzkiego”⁸⁴.

Mniejsze zaangażowanie działaczy partyjnych w sprawy emigracji ogólni syjoniści rekompensowali oddolną pracą u podstaw. Miała ona przygotować przyszłych emigrantów do wychodźstwa z Polski i efektywnego (produktywnego) życia w Palestynie. O tak nakreślonym kierunku działań świadczą chociażby uchwały podjęte w trakcie Rady Partyjnej w 1936 roku. Zwrócono uwagę na pozytywną – dla przyszłości żydowskiej siedziby narodowej – wartość przygotowania rolniczego dla *chaluców* w Palestynie. Rada zwróciła się więc do Egzekutyw OSMW z prośbą o opracowanie planu zorganizowania *hachszary* rolniczej. Nie czekając na działania władz partii, rekomendowano, by w ciągu sześciu tygodni organizacje lokalne przeprowadziły akcję dla stworzenia farm rolniczych w Małopolsce Wschodniej.

Należy zauważyć, że poza nakreśleniem planu działań, w omawianym okresie działacze partyjni angażowali się również w pracę na rzecz funduszy narodowych. Stupp z dumą podkreślał w 1936 roku, że w aktywności tej ogólni syjoniści nie mieli sobie równych, co miało świadczyć o dobrej organizacji pracy OSMW:

„[...] O stanie organizacji świadczą wysiłki w pracy [w funduszach] Keren Kajemeth Le-Israel i Keren Hajessod, gdzie ogólnie syjoniści zajmują w bilansach rocznych swoją pracę pierwsze miejsca”⁸⁵.

Jak już wspomiano, kwestia wychodźstwa żydowskiego zeszła w tym czasie na dalszy plan. Spowodowane było to również sytuacją na terenie Mandatu, bowiem 19 kwietnia 1936 roku wybuchło tam arabskie powstanie. Wymierzone ono było zarówno w Żydów, jak i we władze administracyjne⁸⁶. Bunt rozpoczął się od strajku generalnego. Brytyjczycy odpowiedzieli represjami, jak i powołaniem Królewskiej Komisji Palestyny pod przewodnictwem Lorda Williama Peela. Jej zadaniem było zbadanie przyczyn, ocena bieżącej sytuacji, a przede wszystkim zapobieżenie kolejnym irredentom w Palestynie⁸⁷.

⁸³ *Hachszara* – z hebrajskiego: przygotowanie. *Hachszary* organizowane były w krajach diaspory. Jest to określenie dotyczące całego programu przygotowawczego, jak i samego przygotowania Żydów do pracy na roli w Palestynie. Zob. szerzej: <https://histmag.org/Hachszara-na-ziemiach-polskich-6131> [dostęp: 11.06.2022].

⁸⁴ *Obrazy Rady Partyjnej Krajowej Organizacji Sjonistycznej we Lwowie*, „Chwila”, 26 III 1936, nr 6111, s. 5.

⁸⁵ *Ibidem*; *Rezolucje...*, „Chwila”, 29 III 1936, nr 6114, s. 11.

⁸⁶ Faktycznie trwało ono do 1939 r. Miało różnoraki charakter, począwszy od wystąpień ludności arabskiej, poprzez bojkot wymierzony w instytucje rządowe, na sabotażu i atakach na żydowskie osiedla kończąc. Zob. A. Patek, *Żydzi w drodze do Palestyny 1934–1944. Szkice z dziejów aliji bet nielegalnej imigracji żydowskiej*, Kraków 2009, s. 54.

⁸⁷ C. Beckerman-Boys, *British Foreign Policy...*, s. 182-183.

Ogólni syjoniści, pamiętając decyzje – zwykle niekorzystnych dla Żydów – poprzednich komisji⁸⁸, postanowili działać. Zagadnieniem tym zajęto się na dorocznej Konferencji Krajowej 14 lutego 1937 roku we Lwowie. W jednym z referatów Abraham Stupp nakreślił politykę OSMW związaną z kwestią wychodźstwa z Małopolski Wschodniej. Według niego, głównym zadaniem partii miało być osiedlenie w Palestynie możliwie jak największej liczby młodzieży związanej z obozem ogólnosyjonistycznym:

„[...] na pierwszym planie znajduje się także sprawa osiedlenia młodzieży ogólnosyjonistycznej w Palestynie. Nadchodzą czasy, które każą poświęcić wiele więcej uwagi syjonizmowi. Żywimy jednak nadzieję, że przebijemy się z naszymi hasłami, chociaż nie udało się jeszcze wybudować w Palestynie silnej organizacji ogólnosyjonistycznej, ale i tam już mamy skupienie skrzące i twarde”⁸⁹.

Działacze OSMW widzieli w osiedleniu młodych działaczy ogólnosyjonistycznych szansę na stworzenie podwalin pod budowę silnej organizacji, która realizowałaby postulaty ruchu w przyszłej żydowskiej siedzibie narodowej. Za uważalne jest tym samym, że w drugiej połowie lat trzydziestych przeszli oni od planów osiedlenia na gruncie palestyńskim Żydów luźno lub w ogóle niezwiązanych z ich ideami czy partią (np. przedstawiciele klasy średniej) do działań na rzecz osiedlenia w Palestynie ich – ogólnosyjonistycznych – politycznych plenipotentów. Postulat ten wynikał z rezolucji podjętych na zakończenie obrad XIV Konferencji Krajowej. Równie ważną rezolucją było zwrócenie się do kierownictwa Agencji Żydowskiej oraz „Keren ha-jesod” o wyasygnowanie środków pieniężnych na tworzenie *kibucu* „Hanoar Hacijoni” w Kfar Usza⁹⁰. Kolejny ogólnosyjonistyczny przyczółek na palestyńskiej ziemi miał bowiem wzmocnić ich stan posiadania w Palestynie.

Raport Komisji Królewskiej ogłoszony został 7 lipca 1937 roku. Za główną przyczynę konfliktu w Palestynie uznano niepodległościowe dążenia Arabów, które stały w sprzeczności z celami syjonistów. Według Brytyjczyków, konieczne

⁸⁸ Obawy te wyrażał chociażby Emil Schmorak, który w sposób jednoznaczny wskazywał na brak zgody, na spowolnienie dzieła budowy *Erec Izrael* w Palestynie: „[...] naród żydowski nigdy nie przyjmie wyroku [Komisji Królewskiej – przyp. A.S.], któryby odebrał nam możliwość rozwoju kraju, wszystkich jego sił i wszystkich jego warunków, które mają go uzdolnić do przyjęcia milionowych mas żydowskich [...]”. Tak kategoryczne stanowisko wynikało z przeświadczenia, jakoby jedyną rekojmią sankcjonującą byt ich przyszłej ojczyzny – a co za tym idzie, wychodźstwa doń Żydów – miało być ich historycznie usankcjonowane prawo względem tych ziem. Realizatorem tego postanowienia miała być Wielka Brytania, w związku z Deklaracją Balfoura i Traktatem z San Remo, który był pokłosiem międzynarodowej konferencji we włoskim San Remo (19–26 kwietnia 1920 r.), zorganizowanej przez państwa ententy po I wojnie światowej (zob. Konferencja w San Remo, <https://archive.is/20120716005631/http://palestine-mandate.com/from-the-balfour-declaration-to-partition-to-two-states> [dostęp 7.11.2023]). Zob. (de), *XIV-ta doroczna konferencja Krajowej Organizacji Syjonistycznej*, „Chwila”, 15 II 1937, nr 6433, s. 2-3.

⁸⁹ *Ibidem*.

⁹⁰ Zob. *Rezolucje Konferencji Krajowej*, „Chwila”, 20 II 1937, nr 6438, s. 7.

było dokonanie podziału Mandatu na dwa państwa: mniejsze pod względem powierzchni żydowskie i większe arabskie⁹¹.

Syjonści zajmowali często rozbieżne stanowiska w kwestii przewidywanego podziału Palestyny. Radykalna lewica syjonistyczna, reprezentowana chociażby przez „Haszomer Hacair”⁹², była przeciwna jakimkolwiek ustępstwom na rzecz Arabów. „Mizrachiści”⁹³ byli w tej sprawie podzieleni. Część działaczy partii uważała, że nie było innego wyjścia niż przyjęcie postanowień Komisji, reszta nie zgadzała się z podziałem z powodów religijnych. Emanacją różnic pomiędzy syjonistami w kwestii podziału Palestyny miał być skład delegatów na nadchodzący XX Kongres Syjonistyczny. W opinii Fiszela Rotenstreicha, co najmniej 150 spośród 480 uczestników Kongresu było przeciwnych jakimkolwiek kompromisom⁹⁴.

Swoje zdanie na ten temat wyrażali na łamach „Chwili” również ogólnie syjonistyczni działacze z Małopolski Wschodniej. Rotenstreich reprezentował stronę „ugodową”, rekomendując akceptację propozycji Komisji Królewskiej. Swoje stanowisko motywował nadzieją, że nawet najmniejsza część Palestyny przyznana Żydom była ważnym krokiem ku stworzeniu załączków ich państwowości na Bliskim Wschodzie. Innymi słowy – państwo żydowskie stworzone na niewielkim obszarze miało stanowić „bazę wypadową” do dalszej ekspansji na teren Mandatu. Niewielkie żydowskie państwo miało być tym samym jedynie środkiem do celu, jakim było niepodległe państwo Izrael, obejmujące w przyszłości swym zasięgiem terytorium całej Palestyny i część Transjordanii⁹⁵. Za minimalistę i „ugodowca” uchodził również Juliusz Wurzel. Dopuszczał on czasowe pogodzenie się z niesprawiedliwym – w jego ocenie – podziałem Mandatu w zamian za zwiększenie kwot emigracyjnych dla Żydów wyjeżdżających do Palestyny. Zgoda na przyznanie mniejszego terytorium była zbieżna z etapem, na jakim znalazła się ludność żydowska. Uważał on bowiem, że w pierwszej kolejności należało skupić się na zbudowaniu narodowej większości na terenie Mandatu, co miało być środkiem do wysuwania kolejnych roszczeń terytorialnych w przyszłości. Według Wurzla, za podziałem przemawiał sam fakt posiadania przez

⁹¹ C. Beckerman-Boys, *British Foreign Policy...*, s. 183.

⁹² *Haszomer Hacair* – z hebrajskiego: Młody Strażnik. Była to młodzieżowa organizacja żydowska, która powstała w 1916 r. w Wiedniu. Jej celem była budowa żydowskiej ojczyzny w Palestynie, a także wykształcenie młodzieży i przygotowanie jej do życia kibucowego w Palestynie. Od 1926 r. organizacja zaczęła identyfikować się jako marksistowska. Zob. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Ha-Szomer-ha-Cair;3909255.html> [dostęp: 23.08.2022].

⁹³ *Mizrachi* – z hebrajskiego: Wschodni. Pełna nazwa partii to: *Merkaz Ruchani* – z hebrajskiego: Centrum Duchowe. „Mizrachi” była ortodoksyjno-syjonistyczną partią polityczną, założoną w 1902 r. w Wilnie. Łączyła syjonizm z przywiązaniem do żydowskiej tradycji religijnej. Chociaż wszystkie aspekty życia podporządkowywała religii, partia ta głosiła hasła stworzenia żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie. Ważniejszymi działaczami partii byli: Samuel Brot, Jozua Heszal Farbstein, Szymon Federbusz, Szymon Feldman, Izaak Nissenbaum. Zob. <https://sztetl.org.pl/pl/sloownik/mizrachi> [dostęp: 21.08.2022].

⁹⁴ Zob. F. Rotenstreich, *Przeciwnicy i zwolennicy podziału*, „Chwila”, 2 VII 1937, nr 6567, s. 2.

⁹⁵ „[...] Ci, którzy myślą, że stoimy przed drugą Ugandą i że oni uratują syjonizm na najbliższym Kongresie przed nową Ugandą, zapominają, że rozchodzi się w tej chwili o Palestynę, na razie niestety tylko o część i że są tacy, którzy argumentują, [że] kto ma część, może z czasem walczyć lub żądać drugiej części, kto nie ma nic, ten nie ma bazy do dalszej operacji politycznej”. Zob. *ibidem*.

Żydów własnego – nawet okrojonego – państwa, co było głównym celem. Z drugiej strony, ten lwowski syjonista obawiał się, że okrojone o dwie trzecie państwo nie byłoby wystarczająco atrakcyjne dla wszystkich Żydów. Swego rodzaju „kadłubowa” żydowska Palestyna, pozbawiona np. Jerozolimy, nie spełniałaby – jego zdaniem – podstawowego syjonistycznego kryterium, jakim było stworzenie na całości jej terytorium duchowego i kulturowego centrum, które oddziaływałoby na wszystkich Żydów. Warto przedstawić *in extenso* pełną niezadowolenia i rozgoryczenia wypowiedź tego syjonisty:

„[...] zygzakowata granica, przecinająca kilkakrotnie najgłówniejszą w Palestynie linię kolejową, zwężenie nadmorskiego pasa żydowskiego na dużej przestrzeni do szerokości kilkunastu mil angielskich, otworzenie korytarza Jerozolima – Jaffa i przyłączenie leżącej w środku terytorium żydowskiego Jaffy do państwa arabskiego, wyłączenie Haify i Tiberias z państwa żydowskiego, propozycja wymiany ludności itd.”⁹⁶.

Pomimo obiekcji, syjonista ten, tak jak i Fiszel Rotenstreich, uchodzili w ogólnie syjonistycznym środowisku za „ugodowców”. Po przeciwnej stronie stał lider partii Emil Schmorak, reprezentujący stanowisko tzw. maksymalistów. Kategoriecznie odrzucał on strategię minimalistów, apelujących o rozsądek polityczny względem działań podejmowanych przez Brytyjczyków. Opowiadał się za odważną polityką, która polegać miała na nieustępowaniu względem brytyjskiego dyktatu w kwestii podziału kraju. Należy zauważyć, że optyka ta była zbieżna z poglądami większości syjonistów⁹⁷. Maksymaliści swoje stanowisko tłumaczyli obawą, że zgoda na podział Palestyny oznaczałaby akceptację rezygnacji z gwarancji udzielonych Żydom przez Brytyjczyków w Deklaracji Balfoura i Traktacie z San Remo⁹⁸.

W takim oto dwugłosie syjoniści przystępowali do XX Kongresu Syjonistycznego w Zurychu. W ostatecznym rozrachunku, pomimo początkowej przewagi maksymalistów zasiadających w Egzekutywie, uczestnicy Kongresu – za namową Prezydenta Chaima Weizmanna – przyjęli propozycję Brytyjczyków w kwestii podziału Palesty

⁹⁶ J. Wurzel, *W poważnej chwili*, „Chwila”, 28 VII 1937, nr 6593, s. 2.

⁹⁷ Opinia Schmoraka była tożsama z linią reprezentowaną wówczas przez Egzekutywę ŚOS. Z treści komunikatu, zamieszczonego na łamach dziennika „Haaretz”, który 14 lipca 1937 r. ukazał się na łamach „Chwili”, wynikało, że „[...] Kongres Syjonistyczny odrzuci projekt podziału Palestyny, jeśli granice nie będą skorygowane”. Zob. *Kongres syjonistyczny odrzuci projekt podziału, jeśli granice nie będą skorygowane*, „Chwila”, 14 VII 1937, nr 6579, s. 3.

⁹⁸ „[...] Mówca [Emil Schmorak] odpięra argumenty, że po pewnym czasie będzie można żądać rozszerzenia granic. Żąda się od nas podpisania traktatu, w którym uznamy granice państwa arabskiego. Jeśli podpiszemy ten traktat, rezygnujemy z Deklaracji Balfoura, Traktatu w San Remo i nic nam nie pozostanie na poparcie naszego żądania, gdy po pewnej ilości lat granice staną się dla nas za ciasne. Nie wolno też się ludzić, że wywalczymy sobie nowe granice albo że drogą penetracji gospodarczej rozszerzymy nasz zasięg wpływów na Wschodzie”. Zob. *Obrady Rady Krajowej*, „Chwila”, 16 IX 1937, nr 6640, s. 9.

ny⁹⁹. Propozycje Komisji Peela odrzuciła natomiast strona arabska, która wzmogła antyżydowski terror¹⁰⁰.

Naciski palestyńskich Arabów na władze Mandatu doprowadziły do opublikowania przez Wielką Brytanię trzeciej *Białej Księgi* (23 maja 1939). Jednym z najistotniejszych jej zapisów było ograniczenie żydowskiego wychodźstwa do Palestyny do liczby 75 000 emigrantów w ciągu kolejnych pięciu lat. Decyzja ta, chociaż formalnie nie zakończyła możliwości emigrowania, faktycznie zamykała przed Żydami wrota Palestyny¹⁰¹. W taki właśnie sposób działania strony brytyjskiej odbierali ogólni syjoniści z Małopolski Wschodniej:

„[Rząd mandatarny] który w sposób brutalny i cyniczny przekreślić usiłuje w przygotowanej »Białej Księdze« wielkie nadzieje Żydostwa światowego w kierunku odbudowy Żydowskiej Siedziby Narodowej w Palestynie. [...] »Biała Księga«, ohydny dokument kompromisu z siepaczkami hitlerowskich Niemiec i Włoch, po prostu kapitulacji przed terrorem, przejdzie do lamusa historii, jak każdy podobny mu świstek, uchylający honorowi narodu żydowskiego. Tak jak Deklaracja Balfoura nie dała żydom [sic!] państwa żydowskiego, tak go »Biała Księga« Chamberlainów i MacDonaldu nie odbierze”¹⁰².

Działania strony brytyjskiej spotkały się z protestem OSMW jeszcze przed formalnym ogłoszeniem *Białej Księgi*, gdyż główna manifestacja odbyła się we Lwowie już 14 maja 1939 roku. Przypisując jej masowy i powszechny charakter, redakcja „Chwili” starała się przekonać czytelników, że kwestia wstrzymania żydowskiego wychodźstwa do Palestyny była dla Żydów zagadnieniem ogólnym (narodowym), a nie wąskim (syjonistycznym) problemem¹⁰³. Jeśli chodzi o liczbę uczestników, nie mogła się ona jednak równać podobnym manifestacjom z lat ubiegłych, które przyciągały znacznie więcej osób¹⁰⁴. Niska frekwencja może świadczyć o tym, że Żydzi w omawianym okresie nie traktowali kwestii wychodźstwa do Palestyny w kategoriach pierwszoplanowych.

Podczas manifestacji wybrzmiał w zasadzie jeden główny postulat – kategoryczny brak zgody na postanowienia zawarte w *Białej Księdze*. Od tego momentu w ogólnym syjonistycznym środowisku zaczęła obowiązywać jednoznacznie konfrontacyjna – choć tylko werbalnie – postawa względem władz Mandatu. Żydowskie wychodźstwo do Palestyny miało być kontynuowane od tego momentu bez względu na dalsze konsekwencje¹⁰⁵. Należy jednocześnie zauważyć, że władze brytyjskie za partnera do rozmów obierały Agencję Żydowską tudzież Światową Organizację Syjonistyczną,

⁹⁹ E. Schmorak, *Po Kongresie*, „Chwila”, 3 IX 1937, nr 6630, s. 2.

¹⁰⁰ *Terror arabski nie zdota zahamować żydowskiego dzieła odbudowy w Palestynie*, „Chwila”, 11 V 1938, nr 6874, s. 1.

¹⁰¹ C. Beckerman-Boys, *British Foreign Policy...*, s. 187.

¹⁰² (dm), *Płomienny protest żydostwa lwowskiego przeciw »Białej Księdze« rządu brytyjskiego*, „Chwila”, 15 V 1939, nr 7234, s. 4.

¹⁰³ Zob. *ibidem*.

¹⁰⁴ Manifestacja ta, zadaniem redakcji „Chwili”, zgromadziła 2000 uczestników.

¹⁰⁵ (dm), *Płomienny protest żydostwa...*, „Chwila”, 15 V 1939, nr 7234, s. 4.

a nie poszczególne, tzn. krajowe organizacje syjonistyczne. Tak więc wszystkie dotychczasowe apele kierowane do Brytyjczyków miały charakter wyłącznie propagandowy, bez realnego wpływu na zwielokrotnienie bądź zahamowanie wychodźstwa z Małopolski Wschodniej do Palestyny.

Działacze OSMW po raz ostatni – na łamach dziennika – przedstawili swoje stanowisko w sprawie emigracji 18 czerwca 1939 roku. Podczas posiedzenia Egzekutywy partii omawiano główne zagadnienia, jakie miały być poruszane na nadchodzącym XXI Kongresie Syjonistycznym. Głównym tematem zebrania były sprawy związane z wydaną przez Brytyjczyków *Białą Księgą*. Abraham Stupp, który niejednokrotnie zabierał głos w sprawach emigracji do Palestyny, podkreślał, że jej założenia miały – zgodnie z taktyką polityczną rządu Neville’a Chamberlaina – zaprowadzić spokój w targanym wewnętrznymi konfliktami Mandacie. Stupp negował ową retorykę, podkreślając, że „spokoju w Palestynie nie ma i zdaje się, że go nie będzie, jak długo Żydzi będą tak krzywdzeni przez rząd angielski”¹⁰⁶. Za szczególnie krzywdzące uważał zapisy, które wprowadzały limity dla osób chcących wyemigrować. Jednocześnie skonstatował, że wychodźstwo miało być niezachwiane, choćby miało się odbywać drogą nielegalną¹⁰⁷.

Warto zauważyć, że stanowisko Stuppa było odmienne względem wyrażanego przez władze Światowej Organizacji Syjonistycznej. Ówczesni liderzy – Chaim Weizmann i Mosze Szertok – stali na gruncie dialogu z Brytyjczykami i wywierania na nich presji dyplomatycznej. Postawa ta była wynikiem pragmatyzmu. Ogólni syjoniści zdawali sobie sprawę, że Wielka Brytania była wówczas jednym z nielicznych państw, na którego gruncie syjonizm mógł się rozwijać w nieskrępowanej formie. Obawiano się również strat wizerunkowych, tzn. uznania ogólnych syjonistów za ekstremistów, gdyby oficjalnie poparli nielegalną emigrację do Palestyny¹⁰⁸.

Syjoniści ogólni z Małopolski Wschodniej, będąc lojalnymi wobec władzy Weizmanna, musieli przystać na takie stanowisko. Jednocześnie należy zauważyć, że od połowy lat trzydziestych XX wieku nastąpił wyraźny wzrost sceptycyzmu ze strony OSMW wobec Brytyjczyków. Oznacza to, że w okresie międzywojennym Egzekutywa partii przeszła z pozycji ugodowych na konfrontacyjne. Powodem zmiany kursu były chęć stworzenia żydowskiej siedziby narodowej za wszelką cenę i fiasko dotychczasowych działań dyplomatycznych, które nie przyniosły Żydom wymarzonej ojczyzny w Palestynie¹⁰⁹.

Organizacja Syjonistyczna Małopolski Wschodniej była partią o profilu ogólnie syjonistycznym, co oznacza, że jej działania skupiały się w głównej mierze na pro

¹⁰⁶ *Krajowa Organizacja Syjonistyczna wobec XXI. Kongresu Syjonistycznego*, „Chwila”, 21 VI 1939, nr 7270, s. 6.

¹⁰⁷ *Ibidem*.

¹⁰⁸ A. Patek, *Żydzi w drodze...*, s. 135.

¹⁰⁹ *Zob. Aktualne problemy XXI Kongresu. Zebranie z udziałem prez[esa] dra Schmoraka w Organizacji Syjonistycznej*, „Chwila”, 14 VII 1939, nr 7293, s. 2.

blematyce emigracyjnej¹¹⁰. Celem nadrzędnym działań ogólnych syjonistów było tym samym stworzenie żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie, zaś motywem pobocznym ich aktywności politycznej – zorganizowanie narodu i zapewnienie mu godnych warunków życia w Polsce.

Działalność partyjna w dużej mierze skupiała się na zachęcaniu do emigracji. Postulat ten promowany był za pomocą rozlicznych manifestacji, wieców, spotkań, odczytów czy zbiórek pieniędzy, które służyły celom palestyńskim (emigracji i materialnej pomocy dla *jiszuwu* w Mandacie). Działalność podejmowana przez aktywistów partyjnych, zmierzających do realizacji postulatu emigracji Żydów z Małopolski Wschodniej do Palestyny, odbywała się również poprzez często niezauważalną, czasochłonną, znojną, ale przynoszącą widoczne rezultaty pracę u podstaw. Za przykład może posłużyć utworzenie z inicjatywy działaczy OSMW farmy w Sygniówce, która w latach 1931–1938 przygotowała do emigracji setki *chaluców*. W omawianym okresie 92 z nich wyemigrowało do Palestyny, by pracować na roli. Należy podkreślić, że umiejętna *hachszara* w Małopolsce Wschodniej zrobiła z nich dobrze wykwalifikowanych pracowników. Dlatego też wielu z nich pełniło funkcje instruktorów w koloniach Petach Tikwa, Rechowot czy Rischon le-Cijjon.

Praca u podstaw, prowadzona przez działaczy ogólnosyjonistycznych, odbywała się na gruncie edukacji praktycznej, polegającej na przysposobieniu Żydów do produktywnego życia w Palestynie. Praktyka przygotowująca żydowską młodzież do emigracji do Palestyny przejawiała się w tworzeniu warsztatów i kursów. To na nich przyszli emigranci zdobywali wiedzę i fachowe wykształcenie zawodowe w kierunku krawiectwa, bieliźniarstwa, hafciarstwa, kowalstwa i ślusarstwa. Nad odpowiednią edukacją teoretyczną, prowadzoną w duchu hebrajskim, czuwało natomiast Żydowskie Towarzystwo Szkoły Ludowej i Średniej, znajdujące się pod kontrolą działaczy ogólnosyjonistycznych. Dysponowało ono we Lwowie dwiema publicznymi szkołami ludowymi i jednym gimnazjum z językiem hebrajskim jako wykładowym, a także trzema gimnazjami, w których osiem godzin tygodniowo poświęcano judaistyce. Dzięki tym szkołom możliwe było wykształcenie setek młodych Żydów, którzy poprzez znajomość języka hebrajskiego, żydowskiej kultury i historii czuli łączność z narodem i ziemią w Palestynie.

Organizacja Syjonistyczna w Małopolsce Wschodniej brała również udział w zapoznawaniu Żydów z ich przyszłą ojczyzną. Na początku lat 30. XX wieku zajmowała się ona organizowaniem wycieczek do Palestyny lub ich współorganizowaniem wraz z Izbą Handlową Polsko-Palestyńską¹¹¹. Ich aranżowanie było o tyle ważne, że wycieczki te nosiły w sobie wymiar poznawczy. Głównym zadaniem było poznanie przez uczestników kraju przodków i ocena możliwości osiedlenia się w nim w przy-

¹¹⁰ Jak wynika z pochodzącego z 9 lutego 1927 r. statutu, celem OSMW było działanie mające na celu rozwój Palestyny jako „[...] publicznie prawnie zabezpieczonej siedziby żydowskiej pod względem narodowym, kulturalnym i gospodarczym”. Zob. CDIAU, f. 338, op. 1, spr. 2, Statuty i korespondencja z Urzędem Wojewódzkim i Dyrekcją Policji dotycząca założenia organizacji i zmian w statucie, k. 1-4.

¹¹¹ Za przykład organizowania przez OSMW wycieczki do Palestyny może posłużyć korespondencja, prowadzona na przełomie lat 1931 i 1932 pomiędzy Egzekutywą a Polskim Biurem Podróży „Francopol”. Zob. CDIAU, f. 338, op. 1, spr. 831, Korespondencja z polskim Biurem Podróży „Francopol” w Warszawie i jego oddziałem we Lwowie, dot[jcząc] przygotowań do wycieczek do Palestyny i ich przebiegu, k. 2-52, 69-70.

szłości¹¹². Ruch turystyczny wzrastał w szczególności w okresie żydowskich świąt i w miesiącach letnich, gdy podróżni korzystali z urlopów. Przykładowo, w 1932 roku wycieczka miała się odbyć w dniach 14–22 kwietnia (na 21 i 22 kwietnia przypadało Święto Pesach)¹¹³, a w 1934 roku wyjazdy były organizowane 4 września, 10 i 25 października¹¹⁴.

Reasumując, kolonizacja Palestyny przez Żydów była osią, wokół której w okresie międzywojennym prowadzona była działalność polityczna Organizacji Syjonistycznej Małopolski Wschodniej. W sposób jednoznaczny podkreślił to w 1927 roku lider ogólnych syjonistów Leon Reich, mówiąc¹¹⁵:

„[...] żeśmy [tj. ogólni syjoniści – przyp. A.S.] nigdy krajowej polityki nie traktowali inaczej, tylko jako instrumentu dla pracy palestyńskiej i zawsze była ona pod kątem Palestyny widziana, była instrumentem dla osiągnięcia głównego celu, który nazywa się: Wolna Palestyna”¹¹⁶.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Centralne Państwowe Historyczne Archiwum Ukrainy we Lwowie (CDIAU)

Krajowa Organizacja Syjonistyczna, f. 338, op. 1, spr. 1, Projekt programu Syjonistycznej Organizacji.

Krajowa Organizacja Syjonistyczna, f. 338, op. 1, spr. 2, Statuty i korespondencja z Urzędem Wojewódzkim i Dyrekcją Policji dotycząca założenia organizacji i zmian w statucie.

Krajowa Organizacja Syjonistyczna, f. 338, op. 1, spr. 831, Korespondencja z polskim Biurem Podróży „Francopol” w Warszawie i jego oddziałem we Lwowie, dot. przygotowań do wycieczek do Palestyny i ich przebiegu.

Krajowa Organizacja Syjonistyczna, f. 338, op. 1, spr. 1060, Sprawozdanie z działalności gospodarstwa rolnego w Sygniówce.

Prasa

„Chwila” 1923–1938.

¹¹² Zob. 2.200 osób wyjeżdża do Palestyny, „Chwila”, 25 III 1932, nr 4669, s. 8.

¹¹³ CDIAU, f. 338, op. 1, spr. 831, Korespondencja z polskim Biurem Podróży „Francopol” w Warszawie i jego oddziałem we Lwowie, dot[ycząca] przygotowań do wycieczek do Palestyny i ich przebiegu, k. 6.

¹¹⁴ CDIAU, f. 338, op. 1, spr. 823, Komunikaty gazety „Chwila” z reklamami ruchu turystycznego w Palestynie, k. 1-4.

¹¹⁵ Słowa te padły w trakcie konferencji z okazji dziesięciolecia Deklaracji Balfoura.

¹¹⁶ Pod znakiem konsolidacji organizacji i pracy syońskiej i godnego uczczenia 10-lecia deklaracji Balfoura, „Chwila”, 1 XI 1927, nr 3094, s. 1-2.

Opracowania

- Beckerman-Boys C., *British Foreign Policy Decision making toward Palestine during the Mandate (1917–1948): A poliheuristic perspective*, Birmingham 2013.
- Jaworski W., *Struktura i wpływy syjonistycznych organizacji politycznych w Polsce w latach 1918–1939*, Kraków 1996.
- Patek A., *Żydzi w drodze do Palestyny 1934–1944. Szkice z dziejów aliji bet nielegalnej imigracji żydowskiej*, Kraków 2009.
- Shapira A., *Historia Izraela*, Warszawa 2018.
- Trepp L., *Żydzi. Naród, historia, religia*, Warszawa 2009.

Netografia

- Froebel Wilhelm, <https://sjp.pwn.pl/doroszewski/freblowka;5428744.html> [dostęp 7.11.2023].
- Hachszara, <https://histmag.org/Hachszara-na-ziemiach-polskich-6131> [dostęp: 11.06.2022].
- HaSzomer ha Cair, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Ha-Szomer-ha-Cair;3909255.html> [dostęp: 23.08.2022].
- Konferencja w San Remo, <https://archive.is/20120716005631/http://palestine-mandate.com/from-the-balfour-declaration-to-partition-to-two-states> [dostęp 7.11.2023].
- Mizrachi, <https://sztetl.org.pl/pl/slownik/mizrachi> [dostęp: 21.08.2022].
- Łętocha B., „Chwila”. *Gazeta Żydów Lwowskich*, <https://www.lwow.home.pl/rocznik/chwila.html> [dostęp 21.07.2021].
- Stupp Abraham, https://www.jewage.org/wiki/he/Article:Abraham_Stupp_-_Biography [dostęp: 10.08.2022].

Abstract

Helping Jews Emigrate to Palestine – the Operations of Zionist Organization of Eastern Malopolska in light of the Newspaper Chwila (1919–1939)

Zionism, understood as a socio-political movement, covered a large range of Jewish organizations and political parties that all endeavored to create a Jewish homeland in Palestine. One of the most important parties working to facilitate emigration in the Eastern Malopolska region was the Zionist Organization. Its media, the newspaper Chwila, spread Zionist ideas, and thus the idea of emigration from Poland to the land of Israel. Due to a large number of articles published by the newspaper, it is possible to

recreate the activities of this Organization that helped Jews emigrate to Palestine. The newspaper is full of details and covers activities from manifestations, collecting funds, and readings, to conferences at party meetings. The editors of *Chwila* meticulously presented years of work needed to prepare the foundation for practical and theoretical education, which strived to help Jews adapt to a productive life in Palestine.

Keywords:

emigration, Zionist Organization of Eastern Malopolska, Palestine, Zionism, Jews.



ARCHIWA PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W RZESZOWIE

Zenon Andrzejewski

ORCID: 0000-0002-0066-4726

DOI: 10.30657/pha.35.2023.09

(Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemysłu)

Otto Axer (1906–1983) – scenograf teatralny – życie i praca

Streszczenie

Niniejszy artykuł stanowi syntezę biografii Ottona Axera, jednego z najwybitniejszych polskich artystów plastyków XX wieku, malarza, który jednakże najbardziej zasłynął jako twórca scenografii do głośnych inscenizacji teatralnych epoki. Przedstawiono tu chronologicznie życiorys artysty, jego dzieciństwo, okres edukacji, pierwsze sukcesy w zawodzie, dzieje wojenne, najwięcej miejsca poświęcając działalności artystycznej Axera po wojnie w teatrach Łodzi i Warszawy. Artykuł opiera się na wielu różnorodnych źródłach, zarówno znanych, jak i nowych, jak np. korespondencja autora z członkami rodziny Axerów. Wiele faktów z życia artysty, zarówno zawodowego, jak i prywatnego, zostało uzupełnione, zaś funkcjonujące do tej pory nieścisłości i błędne informacje – sprostowane.

Słowa kluczowe:

Otto Axer, artysta, sztuka polska XX wieku, malarstwo, scenografia, teatr, dekoracje, kostiumy

Inspiracją do napisania niniejszego artykułu stała się 40. rocznica śmierci artysty, przypadająca 24 maja 2023 roku. Otto Axer, rodowity przemysłanin, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, należał do czołowych polskich artystów plastyków XX wieku o światowej renomie i był jednym z najwybitniejszych scenografów teatralnych. Choć z wykształcenia był artystą malarzem, sławę zyskał głównie jako twórca związany z teatrem. Sam uważał siebie przede wszystkim za malarza sztalugowego, ale w jego bogatej i różnorodnej twórczości

plastycznej malarstwo i teatr przenikały się nawzajem. Bez malarstwa nie byłoby jego niezrównanej scenografii. Stąd też bywał nazywany scenografem-malarzem lub malarzem sceny.

Rodzice i rodzeństwo

Otto Axer urodził się 3 sierpnia 1906 roku w Przemyślu¹, w domu przy ul. Śnigórskiego 15. Pochodził z rodziny żydowskiej, religijnie obojętnej, ze środowiska inteligencji sceptycznej, otwartej na świat. Ojciec Saul (Paweł) był ateistą². Z zawodu nauczyciel muzyki, miał prywatną szkołę muzyczną, uczył gry na fortepianie, harmonii, a ponadto był wirtuozem gry na cytrze i kompozytorem³. Matka Sara (Salomea), córka Jakuba Hüttera i Chany Mund⁴, prowadziła gospodarstwo domowe. Rodzice zawarli związek małżeński 4 listopada 1890 roku w Przemyślu⁵.

Otto Axer – dla rodziny, kolegów i przyjaciół „Otek” – miał dwoje rodzeństwa: brata Maryana (ur. 14 grudnia 1892)⁶ i siostrę Esperancę (ur. 15 czerwca 1903)⁷.

¹ Urząd Stanu Cywilnego w Przemyślu [dalej: USCP], Księga urodzeń Izraelskiej Gminy Wyznaniowej w Przemyślu [dalej: K. ur. IGWP] 1905–1907, s. 529, nr aktu 358.

² A. Strońska, *Sennik galicyjski*, Warszawa 1993, s. 201. *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 1, Warszawa 1962, s. 500, podaje, że Otto Axer był bratem Erwina Axera. Informację tę zdementował Erwin Axer w liście do Zenona Andrzejewskiego [dalej: Z.A.] z dn. 4 I 1996 r., wyjaśniając, że Otto Axer nie był jego bratem, lecz stryjecznym kuzynem (ojciec Ottona – Saul Axer był bratem dziadka Erwina – Abrahama Leona Axera). Otto Axer był natomiast stryjecznym bratem ojca Erwina, Maurycego.

³ Szerzej na ten temat zob. Z. Andrzejewski, *Saul Axer – muzyk zapomniany*, „Nasz Przemyśl” 2012, nr 10, s. 16-18.

⁴ Archiwum Państwowe w Przemyślu [dalej: APP], Księga ślubów Izraelskiej Gminy Wyznaniowej w Przemyślu [dalej: K. śl. IGWP] 1877–1893, tom 17, k. 97 i 97a, poz. 45.

⁵ *Ibidem*. W dniu ślubu Sara Axer miała 23 lata i 3 miesiące. Księga małżeństw nie podaje metrykalnej daty urodzenia żony. Sara Axer zmarła 23 X 1922 r. w Przemyślu w wieku 54 lat i jest pochowana na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Słowackiego. USCP, Księga zgonów Izraelskiej Gminy Wyznaniowej w Przemyślu [dalej: K. zg. IGWP] 1920–1923, s. 138, poz. 197.

⁶ APP, K. ur. IGWP 1890–1893, k. 378 i 378a, nr aktu 566. Zmarł na zapalenie opon mózgowych 23 VII 1902 r. APP, K. zg. IGWP 1899–1903, s. 217, poz. 144. Został pochowany na Cmentarzu Żydowskim w Przemyślu przy ul. Słowackiego. *Ibidem*.

⁷ USCP, K. ur. IGWP 1902–1904, s. 147, nr aktu 283. Prasa przemyska podaje, że Esperanca Axerówna ukończyła studia pianistyczne w konserwatorium we Lwowie i uczyła gry na fortepianie w Szkole Muzycznej ojca („Nowy Głos Przemyski” z 7 IX 1930 r., nr 36, s. 3; z 10 VII 1932 r., nr 28, s. 4). Niedługo przed wybuchem II wojny światowej Esperanca wyszła za mąż za żydowskiego skrzypka-wirtuoza, Artura Opczyńskiego (ucznia prof. Carla Fleschera), długoletniego koncertmistrza berlińskiego Kaiser-Caffe i Excelsioru, koncertującego również przed mikrofonami Polskiego Radia w Warszawie i Krakowie. W Przemyślu występował z dużym powodzeniem w kawiarni „Roma” („Nowy Głos Przemyski” z 28 X 1934 r., nr 43, s. 4). Tuż przed wojną został zaangażowany przez Filharmonię w Warszawie. Obydwoje zginęli w czasie Holocaustu (informacja przekazana przez dr. Anatola Axera z Tel Awiwu w liście do Z.A. z 9 lipca 1996 r.).

W latach 1890–1901 Axerowie zamieszkiwali w Rynku⁸, a następnie, od roku 1902 do 1941, przy ulicy Śnigurskiego 15 na I piętrze, gdzie przyszedł na świat Otto⁹.

Edukacja szkolna

W roku szkolnym 1912/13 Otto rozpoczął naukę w Szkole Ludowej czteroklasowej męskiej im. Św. Stanisława Kostki w Przemyślu przy ul. Wodnej 11¹⁰. Ewa kuowany w roku 1914 do Wiednia z powodu zagrożenia wojennego, kontynuował naukę w polskiej szkole przy ul. Vereinsgasse 21¹¹, kończąc tam klasę III szkoły ludowej. Po powrocie z Wiednia ukończył klasę IV i od roku szkolnego 1917/18 został uczniem c.k. Gimnazjum z polskim językiem wykładowym w Przemyślu przy ul. Słowackiego 27¹². Nauka szła mu opornie. Jak to często bywa w przypadku jednostek wybitnych, Otto Axer był uczniem dość kiepskim. Świadczą o tym oceny w zachowanych katalogach szkolnych. Klasę V powtarzał, gdyż w roku szkolnym 1920/21 nie otrzymał promocji do klasy VI, mając noty niedostateczne z łaciny, greki i nauk przyrodniczych. Zwracają natomiast uwagę bardzo dobre i dobre oceny z rysunków odręcznych, których uczyli w owym czasie tacy nauczyciele, jak Adolf Bienenstock¹³, Jan Dzik i Stanisław Jakubowski. Pedagodzy ci nierzadko sami byli aktywnymi i docenianymi artystami. „Wielu przemyskich artystów, zazwyczaj z powodów finansowych, podejmowało pracę w przemyskich szkołach średnich. Byli to przeważnie absolwenci krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, którzy nabyte umiejętności starali się przekazać w procesie dydaktyczno-wychowawczym. Szeroko pojęte wychowanie przez sztukę (estetyczne oddziaływanie na młodzież, rozbudzanie

⁸ Numeru kamienicy nie udało się ustalić.

⁹ Dom był oryginalnie zaprojektowany. Miał dwa fronty i podwójną numerację: od strony ulicy Franciszkańskiej nr 20, a od strony ulicy Śnigórskiego – nr 15. Stąd w dokumentach szkolnych Otto Axera figurują zamiennie obydwa adresy. Szczegółowy opis tego domu podaje Feliks Mantel (*idem, Wachlarz wspomnień*, Paryż 1980, s. 53-57). W czasie ostatniej wojny dom został spalony i rozebrany. Obecnie na tym miejscu znajduje się Plac Niepodległości.

¹⁰ Akta tej szkoły uległy zniszczeniu w czasie II wojny światowej.

¹¹ Fakt ten podaje Otto Axer w swoich ankietach personalnych (m.in. w ankiecie z 18 VIII 1954 r.). Zob. adnotację w uwagach w Katalogu głównym kl. IIA z roku 1918 c.k. Gimnazjum z polskim językiem wykładowym w Przemyślu. APP, zespół I Liceum i Gimnazjum im. J. Słowackiego w Przemyślu, sygn. 128.

¹² *Ibidem*, Katalogi główne z lat 1917/18–1923/24, sygn. 128–134. Patronem Gimnazjum był cesarz Franciszek Józef I i jego imię utrzymywało się na frontonie szkoły jeszcze po zakończeniu I wojny światowej. 1 X 1921 r. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nadał szkole nazwę „Gimnazjum Państwowe im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu”.

¹³ Adolf Bienenstock (1888 Tarnów – 1937 Przemyśl) – artysta malarz, absolwent ASP w Krakowie, uczeń J. Mehoffera. Uprawiał malarstwo portretowe, malował pejzaże, widoki miejskie (*Katedra w Przemyślu*), studia rodzajowe. Zajmował się także polichromią i projektowaniem witraży (m.in. wykonał polichromię i witraże do nowej synagogi w Przemyślu). *Polski Słownik Judaistyczny. Dzieje – kultura – religia – ludzie*, t. 1, red. Z. Borzymińska, R. Żebrowski, Warszawa 2003, s. 191.

umiejętności artystycznych, a nawet kształtowanie gustów) miało olbrzymi wpływ na podnoszenie poziomu kulturowego młodego pokolenia inteligencji Przemysła¹⁴.

Nauka szkolna zupełnie Axera nie zajmowała, bowiem jego zainteresowania biegly w całkiem innym kierunku.

Żył w świecie swoich wizji malarskich

Potwierdzają to koledzy i przyjaciele. Prof. Stanisław Ehrlich: „Z Otkiem poznaliśmy się jako sztubacy. Nie imponował nam jako uczeń. Jako uczeń był mierny i prawdę powiedziawszy, z jego maturą były duże kłopoty. Ale jeden rys nas uderzał. Otek nieustannie rysował, nieustannie szkicował, a co nam najwięcej imponowało, że to »z głowy«! No i tworzył w ten sposób swój własny romantyczny świat, co robiło na nas wielkie wrażenie”¹⁵. Natomiast Feliks Mantel pisze: „Otek od dzieciństwa malował, rysował i czytał [...]. Nie interesowała go szkoła i dlatego w szóstej klasie [winno być: po ukończeniu klasy VI – przyp. Z.A.] przerwał edukację i rozpoczął naukę malarstwa u miejscowego plastyka, [Stanisława] Kwisa”¹⁶.

Wprawdzie w roku szkolnym 1923/24 Otto został jeszcze zapisany do klasy VII Państwowego Gimnazjum I im. J. Słowackiego w Przemysłu, ale już jej nie ukończył, ponieważ 15 września 1923 roku przeszedł na prywatystę i do egzaminu się nie zgłosił¹⁷. Próbował jeszcze szczęścia w Gimnazjum Męskim Humanistycznym Towarzystwa Żydowskich Szkół Średnich w Częstochowie przy ul. Szkolnej 3, ale bez powodzenia. Tak więc edukację gimnazjalną Otto Axer zakończył na klasie VI, nigdy nie uzyskując matury¹⁸.

Poza nauką szkolną I Gimnazjum im. J. Słowackiego w tym okresie oferowało swoim wychowankom wiele zajęć dodatkowych. „Kontynuowano działalność kół powstałych jeszcze w okresie zaboru austriackiego, a także powoływano do życia szereg nowych, bardziej wychodzących naprzeciw potrzebom ówczesnej mło-

¹⁴ G. Stojak, *Świat wychowania przez sztuki piękne w polskiej szkole. Edukacyjne aspekty wychowania przez sztukę w kształceniu nauczycieli plastyki*, Kraków 2007, cyt. za: T. Pudłocki, *Iskra światła czy kopcąca pochodnia? Inteligencja w Przemysłu w latach 1867–1939*, Kraków 2009, s. 221.

¹⁵ Wypowiedź w reportażu telewizyjnym o Otto Axerze pt. *Uprawiałem malarstwo*, scenariusz i reżyseria: Ludomir Motylski, TVP pr. 1, [b.m.d.].

¹⁶ F. Mantel, *Wachlarz...*, s. 82. Stanisław Kwis (1887 Koszyce – 1937 Przemysłu), przemyski malarz-amator, absolwent c.k. Wyższego Gimnazjum z polskim językiem wykładowym w Przemysłu (1908), udzielał prywatnych lekcji rysunku i malarstwa, autor m.in. *Albumu królów polskich* (wyd. „Współczesna Sztuka” w Przemysłu, ul. Rejtana 12), w 1934 r. dekorator Przemyskiego Towarzystwa Dramatycznego im. A. Fredry. Z. Felczyński, *Fredreum i inne teatru przemyskie w latach 1696–1960*, Kraków 1996, s. 332; „Wiadomości Przemyskie” z 20 czerwca 1937 r., nr 25, s. 2.

¹⁷ Zob. adnotacje w uwagach w Katalogu głównym kl. VII z roku szk. 1923/24 Państwowego Gimnazjum I im. J. Słowackiego w Przemysłu. APP, sygn. 134.

¹⁸ Niektórzy autorzy usiłują dorabiać Ottonowi Axerowi biografię, pisząc, że jest on absolwentem Gimnazjum im. Słowackiego w Przemysłu, co jest niezgodne z prawdą.

dzieży¹⁹ – pisze Tomasz Pudłocki. Uczniowie mogli uczestniczyć w szeregu zajęć sportowych, działać w harcerstwie i samorządzie klasowym. „W szkole działały również różne kółka, których celem było pogłębianie zainteresowań uczniowskich w danych przedmiotach i lepsze ich przygotowanie do egzaminów maturalnych²⁰. Wśród nich było Kółko Fizyczne, Kółko Krajoznawcze, Koło Przyjaciół Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej czy Szkolne Koło Ligi Morskiej i Kolonialnej. Działał też chór uczniowski, wydawana była szkolna gazeta, a od pewnego czasu bardzo prężnie działał amatorski teatr szkolny, którego wkład w życie kulturalne miasta był wysoko ceniony. Najprawdopodobniej gimnazjum nie oferowało uczniom żadnych dodatkowych zajęć plastycznych, na których mógłby się spełniać i błyszczeć młody Axer. Nie ma również żadnych dowodów na to, by udzielał się np. jako ilustrator gazety szkolnej czy też – antycypując swoją przyszłą karierę – jako twórca dekoracji czy kostiumów w szkolnym teatrze. Można zatem wnioskować, że – chociaż Otto Axer miał już wówczas sprecyzowane zainteresowania, co wynika ze wspomnień jego kolegów, prawdopodobnie nie czuł się zbyt mocno związany ze wspólnotą przemyskiej szkoły średniej. Być może, nie było wystarczającej liczby uczniów zainteresowanych zajęciami dodatkowymi, a może dały już wtedy znać o sobie cechy jego charakteru, które zarysowały się wyraźniej w jego dalszym życiu artystycznym (samotniczość, wycofanie).

Otto, jak zresztą każdy z Axerów, był też uzdolniony muzycznie. Grał świetnie na fortepianie i ambicją ojca była kariera muzyczna syna. Ale Otek – jak pisze Anna Strońska – wiedział swoje. W tej sytuacji, któregoś dnia ojciec zabrał jego rysunki i zaniósł do Mariana Strońskiego, wtedy młodego, ale już cenionego przemyskiego malarza²¹. Ten orzekł, że chłopiec ma wybitny talent i że należałoby go kształcić dalej w tym kierunku²².

Student nadzwyczajny

Otto Axer nie zamierzał wyjeżdżać z Przemyśla, ale opinia Strońskiego zadecydowała o tym, że prawie pod przymusem został wyekspediowany na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Łatwo zdał egzamin wstępny na Wydział Malarstwa i Rzeźby i został przyjęty na pierwszy rok studiów po VI klasie gimnazjalnej, jako tzw. student nadzwyczajny, ponieważ nie miał matury²³.

W roku akademickim 1924/25 uczęszczał do szkoły ogólnej rysunku prof. Władysława Jarockiego, otrzymując pochwałę za rysunek aktu, a w latach 1925–1930

¹⁹ T. Pudłocki, *Blask szarości... Życie codzienne w I Państwowym Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu w latach 1918–1939*, Przemyśl 2004, s. 151.

²⁰ *Ibidem*, s. 164.

²¹ Marian Stroński (1892 Łozowa k. Tarnopola – 1977 Przemyśl), artysta malarz. Studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Cesarsko-Królewskiej Akademii Sztuki Malarskiej we Wiedniu i Paryżu. Wystawy w Przemyślu, Warszawie, Łodzi, Lwowie, Katowicach, Rzeszowie, Warszawskiej Zachęcie. Autor *Teki Miasta Przemyśla* w technice stalorytu. Założyciel Szkoły Rysunku i Malarstwa w Przemyślu.

²² A. Strońska, *Sennik...*, s. 202.

²³ Taki status przysługiwał mu przez cały ciąg studiów.

kształcił się w pracowni (szkole) malarstwa prof. Wojciecha Weissa, zdobywając liczne pochwały i nagrody za krajobraz, prace graficzne, kompozycyjne i prace całoroczne²⁴. Ponadto przez trzy lata uczył się grafiki na kursie u prof. Jana Wojnarskiego²⁵, a kultury materialnej u prof. Karola Frycza²⁶.

Podczas studiów mieszkał na stacji u pani Wisłockiej na Podgórzu przy pl. Lasota 3²⁷. By zarobić na utrzymanie, grywał na fortepianie w orkiestrach jazzowych²⁸, a w wolnych chwilach korzystał z uciech studenckiego życia. Wspomina o tym Feliks Mantel: „Po każdym egzaminie wywoływałem Axera z Akademii i szliśmy w Polskę», do knajpy »Pod Ratuszem«”²⁹.

Stanisław Ehrlich: „Akademię Otek skończył w cuglach». Z nagrodą za wybitne osiągnięcia otrzymał od rektora do dyspozycji na cały rok pracownię Jana Matejki, z płatnym modelem lub modelką, jak sobie życzył”³⁰. Była to tzw. pracownia osobista (1929–1930), nazywana też szkołą mistrzowską (*Meisterschule*)³¹. W sumie w krakowskiej ASP Otto Axer spędził 6 lat. Studia ukończył w roku akademickim 1929/30³².

Małżeństwo i wyjazd do Paryża

W roku 1930 w życiu osobistym artysty zaszły dwa znaczące wydarzenia: 14 października wystąpił ze Związku Społeczności Żydowskiej, przechodząc na bez-

²⁴ Pismo Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie do Z.A. (Nr I/40/10/96 z dn. 11.09.1996 r.), a także świadectwa Otto Axera z przebiegu studiów: Nr 38 za pierwsze półrocze roku akademickiego 1924/25; nr 23 za drugie półrocze roku akad. 1924/25, oraz Karty wpisowe: Nr 98 z drugiego półrocza roku akad. 1926; Nr 109 z drugiego półrocza roku akad. 1926/27; Nr 130 z pierwszego półrocza roku akad. 1928/29; Nr 97 z pierwszego półrocza roku akad. 1929/30 [kserokopie w zbiorach Z.A.].

²⁵ „Poświadczenie” prof. Jana Wojnarskiego z 11 grudnia 1930 r. [kserokopia w zbiorach Z.A.].

²⁶ Informacje zaczerpnięte z życiorysu Otto Axera z 20 V 1972 r. przechowywanego w Dziale Dokumentacji Związku Artystów Scen Polskich w Warszawie [dalej: Życiorys z 20 V 1972 r. (zbiory ZASP)] – odpis w zbiorach Z.A.

²⁷ Adres zaczerpnięty z kart wpisowych wyszczególnionych w przypisie 24 niniejszego artykułu.

²⁸ Życiorys z 20 V 1972 r. (zbiory ZASP).

²⁹ F. Mantel, *Wachlarz...*, s. 95. Mantel studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Późniejszy znany adwokat i polski dyplomata w Wiedniu. Po rezygnacji w 1948 r. na znak protestu przeciwko zjednoczeniu PPS z PPR przebywał na emigracji, mieszkał w Argentynie, a następnie we Francji. Zmarł w Paryżu i tam został pochowany.

³⁰ Wypowiedź w reportażu telewizyjnym – patrz przypis 15 niniejszego artykułu.

³¹ Życiorys niedatowany (rkps) w zbiorach Teatru Polskiego w Warszawie.

³² W czasie studiów w Krakowie w latach 1926–1928 Axer zetknął się z ukraińskim działaczem politycznym Jarosławem Gałanem (studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego), z którym współpracował przy kolportażu ulotek propagandowych, a po powrocie ze stypendium w Paryżu, przez rok 1932, pod pseudonimem „A. Krut” zamieszczał rysunki w wydawanym we Lwowie lewicowym czasopiśmie ukraińskim „Wikna” [„Okna”]. Do żadnej politycznej partii nie należał. Wspomina o tym epizodzie w swoich życiorysach z: 10 IV 1950 r., 18 VIII 1954 r., 20 V 1972 r. oraz w Ankiecie personalnej z 18 VIII 1954 r., przechowywanej w zbiorach Teatru Polskiego w Warszawie.

wyznaniowość³³, a 18 listopada zawarł w Krakowie związek małżeński z malarką Bronisławą Michaliną Mroczkowską, ur. 18 marca 1906 roku w Skawinie, córką Stanisława i Anny Lewickiej³⁴. Ślubu udzielił prezydent miasta Krakowa³⁵.

W tymże 1930 roku Otto Axer otrzymał stypendium państwowe Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i wyjechał na roczne studia do Paryża, które odbył w paryskiej filii krakowskiej ASP u prof. Józefa Pankiewicza. Zetknął się tu z grupą młodych krakowskich malarzy, uczniów profesora, skupionych w tzw. Komitecie Paryskim (kapistów, kolorystów), których celem było nawiązanie kontaktu ze współczesną sztuką francuską. W tym też czasie Axer zaprzyjaźnił się z Arturem Nacht-Samborskim³⁶, malarzem kolorystą, członkiem ugrupowania kapistów. Charakterystyczne dla tego okresu twórczości artysty są dwa obrazy, znajdujące się dziś w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej: *Cyrk w Paryżu* i *Portret żony Bronki*.

Pogłębiając studia pod okiem prof. Pankiewicza w dziedzinie malarstwa sztalugowego, Axer równocześnie przygotowywał się do zawodu scenografa teatralnego³⁷. Do teatru zbliżyła go potężna pasja – pasja ruchu³⁸. Fascynacja teatrem, jego największą artystyczną miłością, miała mu towarzyszyć przez następnych czterdzieści lat.

Narodziny scenografa

Po powrocie do kraju w 1931 roku został zaangażowany jako scenograf do renomowanych Teatrów Miejskich we Lwowie, kierowanych przez dyrektora Wilama Horzycę. Głównymi scenografami w owym czasie byli Andrzej Pronaszko i Władysław Daszewski. Szlify scenotwórcy³⁹ zdobywał Axer, współpracując przede wszystkim z Leonem Schillerem, z którym łączyły go: podobna wizja teatru kreacyjnego, fascynacja przestrzenią, formą, kolorem, muzyką, ruchem, ludowością⁴⁰, ale doświadczenie praktyczne nabywał też, pracując z uznanymi reżyserami: Juliuszem Strachockim, Wacławem Radulskim, Januszem Warneckim czy Edmundem Wiercińskim.

³³ Pismo Starostwa w Przemysłu (L. 109/metr.) z dn. 14 X 1930 r. zawiadamiające Ottona Axera o przyjęciu do zatwierdzającej wiadomości jego decyzji o wystąpieniu ze związku społeczności żydowskiej [oryginał pisma w zbiorach Z.A.].

³⁴ Urząd Stanu Cywilnego w Krakowie. Odpis skrócony aktu małżeństwa nr 12/1930/XXVI/USC Kraków Śr. z 20 VI 2003 r. [w zbiorach Z.A.].

³⁵ „Nowy Głos Przemyski” z 14 XII 1930 r., nr 50, s. 2.

³⁶ Stefan Artur Nacht-Samborski (1898–1974), profesor: od 1946 r. – Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Sopocie, od 1949 r. – Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. M. Czajka, M. Kamler, W. Sienkiewicz, Leksykon Historii Polski, Warszawa 1995, s. 500.

³⁷ Życiorys niedatowany [rkps] w zbiorach Teatru Polskiego w Warszawie.

³⁸ A. Strońska, *Sennik...*, s. 202.

³⁹ Neologizm utworzony przez Leona Schillera.

⁴⁰ E. Moroń, *Axerowskie scenotwórstwo pędzłem budowane* [w:] *Informator z wystawy „Malarstwo, rysunek, scenografia Otto Axera”*, Październik – Grudzień, Przemysł 1997.

Zadebiutował 5 lutego 1932 roku komedią Stanisława Miłoszewskiego *Dru-
gie imię miłości*⁴¹. W ciągu pięciu i pół roku (1932–1937) zaprojektował scenogra-
fię do 95 premier pod teatralnym pseudonimem „O. Rex”⁴². We Lwowie powstały
pamiętne scenografie Axera do *Opery za trzy grosze* Bertolda Brechta (1933, reż.
W. Radulski) i *Podróży po Warszawie* Feliksa Schobera, zaprojektowanej wspólnie
z Andrzejem Pronaszką (1934, w inscenizacji i reżyserii Leona Schillera).

W teatrach łódzkich

Na początku sezonu teatralnego 1937/38 artysta został zatrudniony jako de-
korator (scenograf) w Łódzkich Teatrach Miejskich, gdzie pracował pod dyrekcją
Kazimierza Wroczyńskiego (dyrektor naczelny) i Hugona Morycińskiego (dyrektor
artystyczny)⁴³. Do roku 1939 projektował dekoracje do spektakli wystawianych na
scenach tamtejszych teatrów: Kameralnego, Popularnego, Polskiego i Miejskiego.

6 listopada 1937 roku Teatr Kameralny wystawił *Pigmaliona* G.B. Shawa.
W spektaklu wystąpił gościnnie w podwójnej roli – reżysera przedstawienia i głów-
nego bohatera, profesora Higginsa, sam Aleksander Węgierko, a partnerowała mu
Barbara Ludwiżanka. Przedstawienie, do którego scenografię zaprojektował Otto
Axe, zostało uznane za największy sukces artystyczny i frekwencyjny w sezonie
na scenie Teatru Kameralnego i było grane 31 razy⁴⁴.

Jednak najwybitniejszym dokonaniem Axera w sezonie 1937/38 była sceno-
grafia do *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego, której premiera odbyła się
w Teatrze Polskim 12 marca 1938 roku. Równocześnie było to setne przedstawi-
enie reżyserowane i inscenizowane przez Leona Schillera, uznane za największe
wydarzenie artystyczne sezonu w teatrach łódzkich⁴⁵.

Także sztuka *Nasze miasto* Thorntona Wildera, ze scenografią Otto Axera (pre-
miera 25 lutego 1938 roku) zapisała się na trwałe w historii polskiego teatru⁴⁶.

W sezonach 1937/38 i 1938/39 Otto Axe zaprojektował w teatrach łódzkich
łącznie oprawę plastyczną do 18 premier⁴⁷.

⁴¹ S. Marczak-Oborski, *Teatr w Polsce 1918–1939*, Warszawa 1984, s. 343. M. Czerwiński w *Katalogu wystawy „Otto Axe – malarstwo”* (Zachęta, Warszawa 1968) pisze, że „zaraz po studiach jął się on scenografii i debiutował w rodzinnym Przemysłu w do dziś aktywnym Fredreum”. Niestety, teza ta nie znajduje żadnego potwierdzenia w źródłach.

⁴² S. Marczak-Oborski, *Teatr...*, s. 343.

⁴³ *Teatr przy ulicy Cegielnianej (szkice z dziejów sceny łódzkiej 1844–1978)*, red. St. Kaszyński, Łódź 1980, s. 221.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 228.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 226–227. Także: *Sto lat stałej sceny polskiej w Łodzi 1888–1988*, red. A. Kuligowska, Łódź 1993, s. 309.

⁴⁶ *Teatr przy ulicy...*, s. 226.

⁴⁷ *Ibidem, passim*.

Wojna – getto – powstanie

Do wybuchu wojny w 1939 roku artysta mieszkał w Warszawie przy Alejach Jerozolimskich 31/32. Zgłosił się do wojska 6 września, ale do swojej jednostki już nie dotarł. 7 października, po kapitulacji, wrócił do Warszawy, zastając spalony dom, pracownię i kilkunastoletni dorobek malarski. Zamieszkał z żoną u swego szwagra, Włodzimierza Kurkowskiego⁴⁸, na Żoliborzu przy ul. Kochowskiego 5, jednak z początkiem listopada 1940 roku, na skutek zarządzeń władz niemieckich, został zmuszony do opuszczenia żony i przeprowadzenia się do getta na ulicę Waliców 15, gdzie został zatrudniony jako wykładowca w nowo powstałej szkole zawodowej pod nazwą: Kurs Grafiki Użytkowej i Rysunku Maszynowo-Technicznego⁴⁹, finansowanej przez gminę żydowską.

Szkoła mieściła się przy ul. Siennej 16 w budynku, w którym miał też siedzibę sierociniec prowadzony przez dr. Janusza Korczaka. Dyrektorem szkoły był inż. Poznański, współpracujący z inż. Jerzym Berlinerem. W momencie rozpoczęcia działalności szkoła liczyła 45 uczniów w wieku 16–40 lat, mających wykształcenie średnie lub ukończone Akademie – Warszawską, Wiedeńską i Monachijską.

Gdy 22 lipca 1942 roku Niemcy przystąpili do likwidacji warszawskiego getta, Otto Axer zaczął się ukrywać w opuszczonych domach. 1 września 1942 roku dotarła do niego pomoc polskiego podziemia. Ciężarówką, przykryty niemieckimi mundurami, został wywieziony z getta na „stronę aryjską”⁵⁰. Akcję przerzutu zorganizował szwagier artysty, Włodek Kurkowski, który pracował jako urzędnik w „granatowej policji”, a w realizacji tego ryzykownego przedsięwzięcia pomagał przedwojenny policjant, pułkownik Jan Płotnicki⁵¹.

Po wydostaniu się z getta Axer znalazł schronienie u szwagra Kurkowskiego na Żoliborzu, zaopatrzone przez komórkę legalizacji dokumentów Armii Ludowej w fałszywą *Kennkarte*, wystawioną na nazwisko Zygmunt Oleksiuk⁵². Brał udział w końcowej fazie Powstania Warszawskiego, pełniąc m.in. funkcje sanitariusza, nosiciela amunicji, pomagając w przenoszeniu rannych⁵³.

⁴⁸ Na podstawie relacji Ottona Axera – zob. Życiorys z 20 V 1972 r. (zbiory ZASP). Włodzimierz Kurkowski – mąż Danuty Mroczkowskiej, siostry Bronki – żony Otto Axera.

⁴⁹ Szkoła mieściła się w domu przy ul. Siennej, gdzie był sierociniec doktora Janusza Korczaka. Zob. też: https://delet.jhi.pl/pl/psj/article/16985/greifenberg_grajfenberg_greifenberg_dawid_daniel_; <https://stara-szuflada.pl/Artystci-zydowscy-w-Warszawie-1939-1945-p8766> [dostęp: 17.10.2023].

⁵⁰ Życiorys z 20 V 1972 r. (zbiory ZASP).

⁵¹ List Erwina Axera z 9 czerwca 1997 r. do Z.A.

⁵² Życiorys z 20 V 1972 r. (zbiory ZASP).

⁵³ Jako dojrzały twórca, działając w niełatwych realiach politycznych PRL, w życiorysach pisanych w różnych latach na użytek władz urzędowych, Otto Axer podawał celowo rozbieżne informacje dotyczące swego uczestnictwa w Powstaniu Warszawskim. Tak np. w życiorysie z 10 IV 1950 r. pisze: „[...] W ostatnim czasie Powstania dostałem się do służby pomocniczej dla oddziałów AL–AK [...]”, a w życiorysie z 18 VIII 1954 r. podaje: „[...] W ostatnich dniach Powstania nosiłem rannych, amunicję, nie należąc do żadnej organizacji wojskowej [...]”. Według ustaleń Archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego (sygn. P/5294), Otto Axer brał udział w Powstaniu Warszawskim w Zgrupowaniu „Żyrafa”, II Obwód „Żywiciel” (Żoliborz) Warszawskiego Okręgu AK, przydzielony do służby pomocniczej i mając pseudonimy: „Oleksiak”, „Zygmunt”. [Tu błąd w biogramie; winno być: pseudonim „Zygmunt Oleksiuk” – uwaga Z.A.].

Po upadku powstania dostał się do niemieckiej niewoli i 7 października 1944 roku został wywieziony do Stalagu XI A Altengrabow k. Magdeburga.

Powrót z obozu i praca w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi

Do kraju powrócił 25 maja 1945 roku *via* Leszno–Katowice–Kraków–Warszawa⁵⁴ i 1 września rozpoczął pracę jako scenograf w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi, kierowanym przez Leona Schillera. Zamieszkał przy ul. Śródmiejskiej 17⁵⁵. Spotkanie obu artystów zaowocowało wznowieniem przerwanej wojną współpracy. Już wkrótce Otto Axer zabłysnął nowatorską koncepcją plastyczną sztuki Jana Drdy *Igraszki z diabłem*, inscenizowanej przez Leona Schillera. Premiera odbyła się 13 października 1948 roku w teatrze Wojska Polskiego i przyniosła artyście szeroki rozgłos i uznanie krytyki⁵⁶. *Igraszki...* to ludowa opowieść z pogranicza baśni, komedii i moralitetu. Inszenizacja sztuki była oparta na założeniu, że przedstawienie jest odgrywane przez grupę aktorów jarmarcznych:

„Axer bardzo trafnie rozwiązał zagadnienie plastyczne, dając jakby prymitywną dekorację komediantów, o liniach prostych, o proporcjach niezgrabnych i kolorach ostrych, jaskrawych – pisał Zenobiusz Strzelecki. – Drzewa, skały, wycięte były konturowo z dykty, inne fragmenty malowane, nawet na zasłonach, wiszących krzywo, połatanych.

Axer w »Igraszkach« zastosował kontrastowe kolory, swobodnie kładzione »od pędzla«, »wpuszczane«, a następnie grubą, czarną linią okonturowywał formę, wydobywając ją w ten sposób i zamykając kształt. Zamiast przemyślanej kompozycji dawał spontaniczną improwizację, zamiast konstrukcji – impresję, zamiast grafiki – malarstwo”⁵⁷.

Kostiumy Axera były dowcipne, żywo kolorowe, rubaszne, jarmarcznie wesołe. Według Z. Strzeleckiego, w „prymitywizmie” scenografii *Igraszek...* mieścił się również komentarz społeczno-polityczny, ułatwiający odczytanie sztuki przez widza i wzbogacający utwór.

Artur M. Swinarski nazwał *Igraszki z diabłem* bajką dla ludzi dorosłych z morałem dla ludzi niegrzecznych⁵⁸.

⁵⁴ Życiorys z 20 V 1972 r. (zbiory ZASP); Ankieta personalna z 18 VIII 1954 r.

⁵⁵ Życiorys z 12 V 1947 r. Archiwum Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Łodzi.

⁵⁶ Z. Strzelecki uważał kompozycję plastyczną sztuki za najlepszą scenografię Otto Axera stworzoną w okresie powojennym. Zob. *idem, Polska plastyka teatralna*, Warszawa 1963, s. 435-436 i Projekt 1966 nr 4. Podobnie pisał R.M. Groński w „Polityce” nr 24 z 11 VI 1983 r. Zob. też recenzję E. Udalskiej [w:] *Teatr przy ulicy...*, s. 258-259.

⁵⁷ Z. Strzelecki, *Polska plastyka...*, s. 435-436.

⁵⁸ Artur Marya Swinarski (1900-1965) – poeta, komediopisarz i satyryk. Zob. A.M. Swinarski, *Łódź teatralna*, „Odrodzenie” 1948, nr 45, s. 6.

Będąc scenografem Teatru Wojska Polskiego, Axer współpracował też z innymi teatrami łódzkimi (Kameralnym, Domu Żołnierza, Powszechnym) oraz warszawskimi (Nowym i Polskim). W latach 1945–1949 zaprojektował oprawę plastyczną do 25 przedstawień⁵⁹. Równocześnie, w latach 1947–1949 wykładał malarstwo i scenografię dla reżyserów w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej z siedzibą w Łodzi, a następnie w Warszawie (1949–1952).

26 czerwca 1948 roku Axer, owdowiały w 1944 roku, zawarł w Łodzi drugi związek małżeński – z Olgą Gustawą Gewürz, ur. 3 maja 1915 roku we Lwowie, córką Mateusza i Ewy Rubisz⁶⁰, późniejszą długoletnią redaktorką miesięcznika „Polska”.

W Teatrze Polskim w Warszawie

Od sezonu teatralnego 1949–1950 Axer przeniósł się w ślad za Leonem Schilerem do Warszawy, gdzie 1 września 1949 roku został kierownikiem plastycznym (głównym scenografem) Teatru Polskiego, który stał się jego teatrem macierzystym. Zamieszkał wówczas przy ul. Odyńca 27 m. 9⁶¹.

W Teatrze Polskim projektował dekoracje i kostiumy do wielu ważnych w historii powojennego teatru przedstawień. Pracując z elitą wybitnych reżyserów oraz aktorów, którzy podejmowali się inscenizacji sztuk teatralnych, stworzył w latach 1950–1972 oprawę plastyczną do 53 spektakli, w tym takich jak: *Mądremu biada* A. Gribojedowa (1951, reż. Br. Dąbrowski), *Polacy nie gęsi* L.H. Morstina (1953, reż. J. Warnecki), *Klucz od przepaści* K. Gruszczyńskiego (1956, reż. A. Hanuszkiewicz), *Maria Stuart* J. Słowackiego (1958, reż. J. Wyszomirski), *Maskarada* M. Lermontowa (1958, reż. R. Zawistowski), *Mazepa* J. Słowackiego (1958, reż. R. Zawistowski), *Dom Bernardy Alba* F.G. Lorki (1959, reż. M. Wiercińska), *Don Carlos* F. Schillera (1960, reż. W. Hańcza), *Eryk XIV* A. Strindberga (1961, reż. Z. Hübner), *Egmont* J.W. Goethego (1962, reż. Z. Hübner), *Borys Godunow* A. Puszkina (1963, reż. H. Szletyński), *Miarka za miarkę* W. Szekspira (1965, reż. A. Bardini), *Noc iguany* T. Williamsa (1966, reż.

⁵⁹ Pełny przebieg kariery teatralnej Otto Axera od roku 1945 do 1972 zob. Baza ZASP – Dział Dokumentacji Teatralnej s. 1-12 (www.zasp.bmnet.pl [dostęp: 3.02.2017]).

⁶⁰ Zob. odpis skrócony aktu małżeństwa nr IV – 3012/48 z 8 VIII 2003 r., wydany przez Urząd Stanu Cywilnego Łódź-Centrum [dokument w zbiorach Z.A.]. W biografii Otto Axera wymaga sprostowania istotny szczegół, na co zwrócili uwagę Erwin Axer i dr Anatol Axer z Tel Awiwu w listach do Z.A. z 6 VI 1996 r. i 23 I 1996 r. Otóż we wszystkich opracowaniach biograficznych o Otto Axerze autorzy podają błędną pisownię panińskiego nazwiska drugiej żony artysty w brzmieniu: „Giewusz” lub „Gniewusz”. Wynika to z faktu, że ten sam błąd występuje w dokumencie urzędowym, jakim jest odpis skrócony aktu małżeństwa. Prawidłowo winno być „Gewürz”. Drugą żonę Otto Axer poznał w 1945 r. w łódzkiej kawiarni „Mokka” przy ul. Piotrkowskiej, po powrocie ze stalagu. Pierwsza żona Otto Axera, Bronisława Michalina z d. Mroczkowska, zmarła w 1944 r.

⁶¹ Życiorys z 18 VIII 1954 r. [rkps], Materiały Instytutu Sztuki PAN – zbiory specjalne (Bibl. k. 39).

A. Bardini), *Irydion* Z. Krasińskiego (1966, reż. J. Kreczmar), *Intryga i miłość* F. Schillera (1969, reż. W. Laskowska), *Cymbelin* W. Szekspira (1970, reż. A. Kowalczyk)⁶².

Tylko jeden raz, realizując w roku 1964 *Makbeta*, Otto Axer wystąpił w Teatrze Polskim w podwójnej roli: scenografa i reżysera przedstawienia⁶³. Także jeden raz zaprojektował scenografię do sztuki *Cyganie z Andaluzji* J. Potockiego (w reżyserii S. Bielińskiego), wystawionej na scenie warszawskiego Teatru Rzeczypospolitej (premiera 1 października 1967 roku)⁶⁴.

Współpraca z Teatrem Współczesnym

Prócz Teatru Polskiego Otto Axer był związany emocjonalnie i artystycznie z warszawskim Teatrem Współczesnym⁶⁵, prowadzonym przez jego stryjecznego kuzyna – Erwina Axera. „Współczesny” był teatrem elitarnym, otwartym i, oprócz rodzimych, lansował sztuki autorów zachodnich (Brecht, Frischa, O’Neill, Pintera, Bernharda) i rosyjskich (Czechowa, Gorkiego, Tołstoja, Ostrowskiego, Arbuzowa) oraz innych.

W latach 1950–1971 Otto Axer zaprojektował dla Teatru Współczesnego scenografię do 12 wybitnych przedstawień: *Wieczór Trzech Króli* W. Szekspira w 2 częściach (1950 rok, grano 190 razy), *Zwykła sprawa* A. Tarna (1950, grano 156 razy), *Droga do Czarnolasu* A. Maliszewskiego (1952, grano 156 razy), *Pensja pani Latter* J. Iwazkiewicza i J.M. Rytarda (1954, grano 234 razy), *Nasze miasto* Thorntona Wildera (1957, grano 101 razy), *Biedermann i podpalacze* Maxa Frischa (1959, grano 66 razy), *Ifigenia w Taurydzie* J.W. Goethego (1961, grano 104 razy), *Kto się boi Wirginii Woolf* Edwarda Albeego (1965, grano 119 razy), *Szklana menażeria* Tennessee Williamsa (1967, grano 156 razy), *Skiza* G. Zapolskiej (1967, grano 206 razy), *Cocktail party* T.S. Eliota (1971, grano 76 razy)⁶⁶.

Po latach artysta powie:

„Ja, jako scenograf w tym teatrze, patrzyłem nie tylko na swoje genialne dekoracje i kostiumy. Premiery – tak jak wszyscy, tak jak u Schillera – przeżywaliśmy nie na widowni, lecz za kulisami z uchem na scenę. Tekst i aktor, literatura i dialog, to było w Teatrze Współczesnym najważniejsze. Przede wszystkim uchem można było rozstrzygnąć, czy rzecz się udała”⁶⁷.

⁶² Pełny przebieg kariery teatralnej Otto Axera od roku 1945 do 1972 zob. Baza ZASP – Dział Dokumentacji Teatralnej s. 1-12 (www.zasp.bmnet.pl [dostęp: 3.02.2017]).

⁶³ *Ibidem*, s. 9.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 10.

⁶⁵ 10 września 1949 r., po przeniesieniu Teatru Kameralnego Domu Żołnierza z Łodzi do Warszawy, otrzymał on nazwę: „Teatr Współczesny”. *Teatr Współczesny w Warszawie*, red. E. Szrojt, Warszawa 1978, s. 13, 15.

⁶⁶ *Teatr Współczesny...*, *passim*.

⁶⁷ Cyt. za: E. Moroń, *Axerowskie scenotwórstwo...*, b.p.

W teatrach prowincjonalnych

Będąc etatowym scenografem Teatru Polskiego, Otto Axer współpracował też gościnnie z teatrami prowincjonalnymi w całym kraju, gdzie w latach 1950–1972 zaprojektował scenografię do 17 premier, a to: *Wieczór Trzech Króli* w Teatrze im. A. Węgiejki w Białymstoku (1951) i w Teatrze Popularnym w Grudziądzu (1958); *Moralność pani Dulskiej* w Teatrze Powszechnym w Łodzi (1955); *Pies ogrodnika* Lope de Vegi (1959), *Maskarada* M. Lermontowa (1962) i *Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora* L. Pirandella (1970) – w teatrze Śląskim im. St. Wyspiańskiego w Katowicach; *Antygona* J. Anouilha (1961), *Cyd* P. Corneille’a (1961) i *Maria Stuart* J. Słowackiego (1961) – w Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie; *Polacy nie gęsi* (1962) w Teatrze Nowym w Zabrze; *Igraszki z diabłem* (1962) w Teatrze im. S. Jarczaka w Łodzi (wznowienie w roku 1964); *Świętoszek* Moliera (1963) i *Cyd* (1969) – w Teatrze im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie; *Lalka* [wg] B. Prusa (1964) w teatrze im. L. Solskiego w Tarnowie; *Aktor* (1965), *Kleopatra i Cezar* C.K. Norwida (1968) – w teatrze im. J. Osterwy w Lublinie oraz *Gwiazda Sewilli* Lope de Vegi (1972) w Teatrze Ziemi Mazowieckiej⁶⁸.

W operze i operetce

Axer pracował nie tylko w teatrach dramatycznych. Tworzył również scenografie do spektakli wystawianych przez Warszawską Operę i Operetkę czy Warszawską Operę Objazdową. Był autorem dekoracji i projektów kostiumów do pierwszej w dorobku Leona Schillera opery – *Hrabiny* Stanisława Moniuszki (1951), wystawionej na scenie „Romy”, opery *Faust* Charles’a Gounoda w reżyserii Ludwika René (1956), a także baletu *Pan Twardowski* Ludomira Różyckiego (1957).

Dla Operetki Warszawskiej zaprojektował scenografię do musicalu Mitcha Leigh *Człowiek z La Manchy* (1971), a dla Warszawskiej Opery Objazdowej – kostiumy do *Hrabiny* (1963)⁶⁹.

Uznanie krytyki przyniosła Axerowi scenografia do opery *Król Roger* Karola Szymanowskiego, wystawionej na otwarcie odbudowanego Teatru Wielkiego (1956). Podkreślano „uderzające piękno złotawo-brązowego, ciężkiego kolorytu dekoracji i jej nowoczesną formę, zachowującą zarazem średniowieczny klimat”⁷⁰.

⁶⁸ Baza ZASP – Otto Axer kariera teatralna, *passim*.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 12, 9.

⁷⁰ Zob. www.polishartworld.com/otto-axer-rex [dostęp: 28.12.2019].

W Teatrze TV

W roku 1959 Axer nawiązał współpracę z Telewizją Polską. W nowoczesnej konwencji opracował dla Teatru TV scenografię do 17 atrakcyjnych premier: *Akcja Wega* F. Dürrenmatta (1959, reż. E. Axer), *Zakręt* D. Tankreda (1961, reż. E. Axer), *Stranitzky i bohater narodowy* Dürrenmatta (1962, reż. Z. Hübner), *Pozwólcie mi zmartwychwstać – zdarzenie zupełnie nieprawdopodobne* W. Dychawicznego i M. Słobodskoja (1962, reż. Z. Hübner), *Cyd* P. Corneille'a (1963, reż. L. René), *Wielki człowieka do małych interesów* A. Fredry (1963, reż. M. Wiercińska), *Biedermann i podpalacze* M. Frischa (1964, reż. E. Axer), *Kim jesteś, piękna Galateo* F. Suppegno (1964, reż. L. René), *Ifigenia w Taurydzie* J.W. Goethego (1965, reż. E. Axer), *Jeleń i Kynolog w rozterce* S. Mrożka (1966, reż. E. Axer), *Ojciec* A. Strindberga (1967, reż. M. Wiercińska), *Eurydyka* J. Anouilha (1968, reż. M. Wiercińska), *Pan inspektor przyszedł* J. Priestleya (1969, reż. A. Konic), *Mieszczanin szlachcicem* Moliera (1969, reż. J. Gruza), *Cezar i Kleopatra* G.B. Shawa (1972, reż. J. Gruza), *Kaukaskie kredowe koło* B. Brechta (1972, reż. M.Z. Bordowicz⁷¹).

Imponujący dorobek

W teatrze Polskim Otto Axer pracował do końca aktywności zawodowej, przechodząc 1 lutego 1973 roku na emeryturę. Karierę teatralnego scenotwórcy zakończył z imponującym dorobkiem. Począwszy od debiutu w 1932 roku we Lwowie do emerytury w 1973 roku w Warszawie, opracował i zrealizował projekty dekoracji do 244 spektakli scenicznych o różnorodnej tematyce. „Był scenografem ukształtowanym przez Schillerowską szkołę inscenizacji i współtworzenia. Wyznawał ideę dzieła wspólnego, w którym on proponował kształt przestrzeni, jej plastyczny klimat, kolor, formę, kostium”⁷².

Apogeum twórczości artysty było zaprojektowanie 54 plansz kostiumów do filmu *Kazimierz Wielki* w reżyserii Ewy i Czesława Petelskich (1975)⁷³.

W latach 1931–1937 prace Otto Axera brały udział w wystawach scenografii indywidualnej w Teatrach Miejskich we Lwowie, a w latach 1937–1939 – w Teatrze Miejskim w Łodzi⁷⁴. Po roku 1945 uczestniczył w zbiorowych wystawach scenografii w Berlinie, Budapeszcie, Paryżu – Awignionie (wystawa objazdowa), Leningradzie,

⁷¹ Baza ZASP – Otto Axer – przebieg kariery telewizyjnej (www.zasp.bmnet.pl [dostęp: 3.02.2017]). Z materiału archiwalnego nie zostały przebrane na płyty CD-R następujące spektakle ze scenografią Otto Axera, wystawione w Teatrze TV: *Kim jesteś, piękna Galateo?* i *Pozwólcie mi zmartwychwstać*. Powyższe sztuki nie zostały też wykazane w Bazie ZASP – przebieg kariery telewizyjnej Otto Axera.

⁷² Cyt. za: E. Moroń, *Axerowskie scenotwórstwo...*, b.p.

⁷³ Baza ZASP – Otto Axer – przebieg kariery filmowej (www.zasp.bmnet.pl [dostęp: 3.02.2017]).

⁷⁴ Karta informacyjna z lat 50. w Instytucie Sztuki PAN w Warszawie – Pracownia Dokumentacji Sztuki Współczesnej.

Londynie, Mediolanie, Moskwie, Oslo, Pradze, Sofii i Warszawie⁷⁵. W roku 1969 miał wystawę indywidualną w Londynie⁷⁶.

Warto wspomnieć – o czym nie pamiętają biografowie Otto Axera – że artysta był też głównym projektantem oprawy plastycznej V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, który odbył się w Warszawie w dniach 31 lipca – 14 sierpnia 1955 roku⁷⁷.

Nagrody i odznaczenia

Otto Axer był laureatem: II Nagrody (zespołowej) Ministerstwa Kultury i Sztuki (MKiS) za scenografię do sztuki *Ostatnie dni* M. Bułhakowa na Festiwalu Sztuk Rosyjskich i Radzieckich w Warszawie (1949)⁷⁸, III Nagrody (indywidualnej) MKiS za scenografię do sztuki *Na dzień* M. Gorkiego w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi (1949)⁷⁹, I Nagrody (zespołowej) MKiS za scenografię do sztuki *Zwykła sprawa* A. Tarna na Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych (1951)⁸⁰, Nagrody Państwowej II st. (zespołowej) za scenografię do sztuki *Mądrym biada* A. Gribojedowa w Teatrze Polskim w Warszawie (1951)⁸¹, Nagrody MKiS I st. za prace eksponowane na wystawie scenografii z cyklu „Polskie dzieło plastyczne w 15-leciu PRL” (1962)⁸², Nagrody na V Kaliskich Spotkaniach Teatralnych za scenografię do sztuki *Aktor* C.K. Norwida w Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie (1965)⁸³, Nagrody MKiS II st. za całokształt pracy artystycznej w dziedzinie scenografii (1965)⁸⁴, Nagrody za scenografię Festiwalu Teatrów Polski Północnej w Toruniu (1966)⁸⁵.

Za twórcze dokonania i zasługi dla polskiej kultury i sztuki Otto Axer został odznaczony: Złotym Krzyżem Zasługi nadanym dwukrotnie: 22 lipca 1952 roku⁸⁶ i 13 listopada 1953 roku⁸⁷, Medalem 10-lecia Polski Ludowej (19 stycznia 1955)⁸⁸,

⁷⁵ *Ibidem*; Życiorys z 20 V 1972 r. (zbiory ZASP); *Kalendarz żydowski 1984–1985*, Warszawa, b.r.w., s. 145.

⁷⁶ Życiorys z 20 V 1972 r. (zbiory ZASP).

⁷⁷ „Rzeczpospolita” nr 122 z 25 V 1983 r.

⁷⁸ Źródło: *Katalog wystawy „Polskie dzieło plastyczne w XV-leciu PRL”*. Wystawa scenografii w Pałacu Kultury i Nauki – Listopad – Grudzień 1962, Wyd. Centralne Biuro Wystaw Artystycznych (druk zwarty – egzemplarz okazowy, wyłączony ze sprzedaży).

⁷⁹ *Ibidem*.

⁸⁰ *Ibidem*.

⁸¹ Otto Axer (www.encyklopediateatru.pl/osoby/4409/-) [w:] *Encyklopedia teatru polskiego online* [dostęp: 28.12.2019].

⁸² „Życie Warszawy” z 29 grudnia 1962, nr 310.

⁸³ *Encyklopedia teatru polskiego online* [dostęp: 28.12.2019].

⁸⁴ *Ibidem*.

⁸⁵ *Słownik artystów plastyków...*, s. 22.

⁸⁶ „Monitor Polski” 1952, nr 70, poz. 1078 („za zasługi w dziedzinie kultury i sztuki”).

⁸⁷ „Monitor Polski” 1953, nr 106, poz. 1422 („za zasługi w dziedzinie sztuki teatralnej” – w związku z 40-leciem pracy Państwowego Teatru Polskiego w Warszawie).

⁸⁸ „Monitor Polski” 1955, nr 101, poz. 1400, s. 1630 (na wniosek Ministra Kultury i Sztuki).

Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (11 lipca 1955)⁸⁹ oraz Orderem Sztandaru Pracy I klasy (1964)⁹⁰.

W roku 1979 został uhonorowany tytułem Zasłużonego Członka SPATiF-u (Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu – od 1982 roku ZASP – Związek Artystów Scen Polskich).

O twórczości scenicznej Otto Axera powiedzieli:

Barbara Osterloff:

„Axer śmiało stosował [w swoich projektach scenograficznych – przyp. Z.A.] płaszczyznę malarską, fakturalną, sięgając do, sobie tylko właściwego, bogatego arsenału linii i koloru. Czynniki architektoniczny, trójwymiarowy i treściowy potencjał bryły eliminował na rzecz malarsko komponowanego obrazu scenicznego. Był Axer w tych poczynaniach nowatorem. A jednocześnie jednym z pierwszych scenografów powojennych, którzy zapoczątkowali tzw. linię malarską, tak pięknie owocującą w polskiej scenografii trzydziestolecia. Warsztat teatralny Axera ściśle wiązał się z jego warsztatem malarskim – stąd w projektowanych przez niego [...] dekoracjach i kostiumach można odnaleźć wpływy takich kierunków współczesnej plastyki, jak taszizm czy surrealizm”⁹¹.

Zenobiusz Strzelecki:

„Najciekawsze prace Axera mają charakter malarski, postimpresjonistyczny. Wyróżnia je intensywna plama kolorowa, swobodna kompozycja, silna faktura. Jego wykształcenie malarskie oraz graficzne oddziaływały na styl projektowanych dekoracji. Plastyk o zamiłowaniu kolorystycznych, operował swobodną kreską, będąc predestynowanym do sztuk komediowych, groteskowych, w których realizację wносił dużo pomysłowości sytuacyjnej i wesołości, przez kontrastowe kolory okonturowane czarną linią i często dowcipne rozwiązania techniczne. Jego scenografie były impresyjne, spontaniczne, żywiołowe”⁹².

Ryszard Marek Groński:

„Jego teatr to teatr zgodny z wizją Leona Schillera, gdzie muzyka i plastyka współtworzą przedstawienie. Bez udziału barw i dźwięków stałoby się kawałkiem lodu, drewnianą piłą [...]. Wynalazczość, pomysłowość rozwiązań, wniknię-

⁸⁹ „Monitor Polski” 1955, nr 91, poz. 1144 („za zasługi w dziedzinie kultury i sztuki”).

⁹⁰ Zob. pl.wikipedia.org/wiki/Otto_Axer [dostęp: 28.12.2019].

⁹¹ B. Osterloff, *Otto Axer*, „Teatr”, nr 4 z 16-28 II 1974 r.

⁹² Z. Strzelecki, *Polska plastyka...*, *passim*.

cie w sens i treść kreowanego świata, poparte wytrawnym rzemiosłem – takim był Otto Axer, człowiek teatru”⁹³.

Obok malarstwa sztalugowego i scenografii teatralnej uprawiał też Axer grafikę artystyczną i ilustracyjną oraz rysunek⁹⁴. Był autorem opracowań graficznych takich książek, jak: *Alkad z Zalamei* Pedro Calderóna de la Barki (1954); *Moll Flanders* Daniela Defoe (1955); *Pastorałka* Normana Lindsaya (1956); *Teatro Breve* Garcii Lorcki (1966) czy *Die Erde ist des Herrn (Boża ziemia)* Joshuy Heschela (Neukirchener Verlag) DBR i in.

Pod koniec życia

W ostatnich jedenastu latach Otto Axer wrócił wyłącznie do malarstwa, a raczej do jego niezwyklej formy – „teatru na płótnie”. W zaciszu pracowni przy ulicy Śniadeckich, przez kilka godzin dziennie malował, tworząc swój własny, prywatny teatr, w którym człowiek grał nie na scenie, lecz na płótnie i kartonie. Artysta – według jego własnych słów – świadomie eliminował z obrazu wszelkie otoczenie, każdy zbędny szczegół i rekwizyt, aby pozostawić na obrazie jedynie człowieka – aktora swoich płócien.

Zmarł bezpotomnie w Warszawie i został pochowany na Cmentarzu Wojskowym Powązki w kwaterze A15 – rząd 4 – grób 20⁹⁵. Żegnając wybitnego scenografa w imieniu kolegów-aktorów, Jan Świdorski powiedział, że „zwłaszcza teraz potrzebni są ludzie o jego formacie moralnym”, a felietonista „Polityki”, Ryszard Marek Groński napisał, że Otto Axer był „prawowitym spadkobiercą lewicowej tradycji polskiej sceny [...]. Przyjaciel i współpracownik Schillera, przeniósł z tamtego brzegu wizję sceny narodowej w służbie krytycznej myśli, w służbie rozumu i rzeczywistych wartości. Jego wizja była otwarta na świat. Łączyła w sobie szacunek dla kultury plebejskiej z ciekawością tego, czym żyje nasz wiek, tworząc wzorce teatru demokratycznego, teatru będącego szkołą uczuć i freblówką postępu. Najdoskonalsza praca scenograficzna Axera z okresu łódzkiego – *Igraszki z diabłem* (1948 r.) była snem o takiej właśnie scenie”⁹⁶.

W „Życiu Warszawy” nr 129 z 2 czerwca 1983 roku ukazał się poniższy nekrolog:

⁹³ R.M. Groński, *Scenotwórca*, „Polityka”, nr 16 z 20 IV 1985 r.

⁹⁴ *Życiorys* z 20 V 1972 r. (zbiory ZASP).

⁹⁵ Nr ewid. księgi pochówków: 9676/83. Pismo Kierownika Cmentarza Wojskowego Powązki do Z.A. z dn. 15 I 2001 r. (TCII/8/2001).

⁹⁶ R.M. Groński, *Już tego nie zobaczę*, „Polityka”, nr 24 z 11 VI 1983 r.



Fot. 1. Otto Axer (ze zbiorów dr. A. Axera z Tel Awiwu).



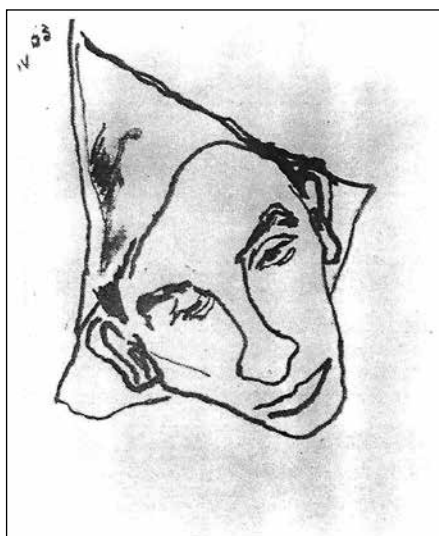
Fot 2. Kserokopia dokumentu wystąpienia Ottona Axera ze związku społeczności żydowskiej (ze zbiorów autora).



Fot. 3. Otto Axer (ze zbiorów autora, zdjęcie niedatowane).



Fot. 4. Otto Axer w domowej bibliotece (ze zbiorów autora). Fot. A. Rybczyński.



Fot. 5. Otto Axer – autoportret ironiczny. (Szkicownik, kwiecień 1963).



Fot. 6. Otto Axer przy pracy w swoim atelier w Warszawie przy ul. Śniadeckich.



Fot. 7. Grób Ottona Axera na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach (na płycie nagrobnej błędny rok urodzenia).



Fot. 8. Otto Axer, zdjęcie zamieszczone w katalogu wystawy *Otto Axer's World and Stage* w Londynie.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Przemyślu

Katalogi główne Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu z lat 1918–1923, sygn. 128–134.

Księgi urodzeń Izraelickiej Gminy Wyznaniowej w Przemyślu (IGWP) 1890–1893; 1902–1904; 1905–1907.

Księga ślubów IGWP 1877–1893.

Księgi zgonów IGWP 1899–1903; 1920–1923.

Życiorysy

- niedatowany [rkps] w zbiorach archiwum Teatru Polskiego w Warszawie;
- z 12 V 1947 r. [mps] w zbiorach archiwum PWST w Łodzi;
- z 10 IV 1950 r. [mps – kopia] w zbiorach specjalnych Instytutu Sztuki PAN w Warszawie;
- z 18 VIII 1954 r. – ankieta personalna w zbiorach archiwum Teatru Polskiego w Warszawie;
- z 18 VIII 1954 r. [rkps] w zbiorach specjalnych Instytutu Sztuki w Warszawie;

- z lat 50. – karta informacyjna – życiorys [mps] w zbiorach Państwowego Instytutu Sztuki – Pracownia Dokumentacji Sztuki Współczesnej w Warszawie;
– z 20 V 1972 r. [mps – odpis] w Dziale Dokumentacji ZASP w Warszawie.

Źródła drukowane

- „Monitor Polski” 1952 nr 70; 1953 nr 106; 1955 nr 91, 101 (periodyki sejmowe).
Druk okolicznościowy z okazji wystawy „Szkice chasydzkie Otto Axera” w Centrum Scenografii Polskiej Muzeum Śląskiego, Katowice 1988.
Baza ZASP – przebieg kariery teatralnej, telewizyjnej i filmowej Otto Axera – wydruk realizacji scenograficznych w latach 1945–1975.
www.zasp.bmnet.pl/kariera.php (Otto Axer kariera, dostęp: 3.02.2017).

Dokumenty

- Poświadczenie profesora kursu grafiki ASP w Krakowie Jana Wojnarskiego z 11 grudnia 1930 roku.
Pismo Starostwa w Przemyślu z 14 października 1930 roku w sprawie wystąpienia Otto Axera ze związku społeczności żydowskiej.
Odpisy skrócone aktów zawarcia małżeństw w 1930 i 1948 roku.

Katalogi i informatory

- Katalog wystawy scenografii „Polskie dzieło plastyczne w XV-leciu PRL”* (Pałac Kultury i Nauki, Warszawa 1962).
Katalog wystawy „Otto Axer – malarstwo” (Zachęta, Warszawa 1968).
Katalog wystawy „Otto Axer – rysunki chasydzkie – wariacje teatralne – malarstwo” (Galeria Studio, PKiN, Warszawa 1993).
Informator wystawy „Malarstwo, rysunek, scenografia Otto Axera” (Przemyśl 1997).

Czasopisma

- „Nasz Przemyśl” 2012, nr 10.
„Nowiny” (rzeszowskie) 1997, nr 216.
„Nowy Głos Przemyski” 1930, nr 36, 48, 50; 1932, nr 28; 1934, nr 43.
„Odrodzenie” 1948, nr 45.
„Polityka” 1983, nr 24; 1985, nr 16.
„Teatr” 1974, nr 4.
„Wiadomości Przemyskie” 1937, nr 25.
„Życie Warszawy” 1962, nr 310.

Listy

- List dr. Anatola Axera z Tel Awiwu do Zenona Andrzejewskiego z 9 lipca 1996 roku.
Listy Erwina Axera do Zenona Andrzejewskiego z 4 i 23 stycznia 1996 roku; z 6 czerwca 1996 roku i z 9 czerwca 1997 roku.

Korespondencja urzędowa

- z Akademią Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie o przebiegu studiów Otto Axera w latach 1924–1930 (pisma z 11 IX 1996, 22 X 1996, 5 XI 1996 i 17 I 1997);
- z Muzeum Powstania Warszawskiego z 8 VII 2016 roku w sprawie powstańczego biogramu Otto Axera;
- z administracją Cmentarza Wojskowego Powązki z 15 I 2001 roku, Nr pisma TC II/8/2001, w sprawie lokalizacji grobu Ottona Axera.

Opracowania

- Czajka M., Kamler M., Sienkiewicz W., *Leksykon Historii Polski*, Warszawa 1995.
- Encyklopedia teatru polskiego* – encyklopedia internetowa utworzona i prowadzona przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego we współpracy z Polskim Towarzystwem Badań Teatralnych.
- Felczyński Z., *Fredreum i inne teatru przemyskie w latach 1696–1960*, Kraków 1996.
- Fik M., *Trzydzieści pięć sezonów. Teatry dramatyczne w Polsce w latach 1944–1979*, Warszawa 1981.
- Kalendarz żydowski 1984–1985*, Warszawa b.r.w.
- Mantel F., *Wachlarz wspomnień*, Paryż 1980.
- Marczak-Oborski S., *Teatr w Polsce 1918–1939*, Warszawa 1984.
- Polski Słownik Judaistyczny. Dzieje – kultura – religia – ludzie*, t. 1, red. Z. Borzymińska, R. Żebrowski, Warszawa 2003.
- Pudłocki T., *Blask szarości... Życie codzienne w I Państwowym Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu w latach 1918–1939*, Przemyśl 2004.
- Pudłocki T., *Iskra światła czy kopcąca pochodnia? Inteligencja w Przemyślu w latach 1867–1939*, Kraków 2009.
- Słownik artystów plastyków. Artyści plastycy Okręgu Warszawskiego ZPAP 1945–1970. Słownik biograficzny*, Warszawa 1972.
- Słownik biograficzny teatru polskiego 1910–2000*, t. 3, vol. 1: A–Ł, oprac. B. Berger i in., Warszawa 2017.
- Sto lat stałej sceny polskiej w Łodzi 1888–1988*, red. A. Kuligowska, Łódź 1993.
- Strońska A., *Sennik galicyjski*, Warszawa 1993.
- Strzelecki Z., *Polska plastyka teatralna*, Warszawa 1993.
- Teatr przy ulicy Cegielnianej – szkice z dziejów sceny łódzkiej 1844–1978*, red. St. Kaszyński, Łódź 1980.
- Teatr Współczesny w Warszawie*, red. E. Szrojt, Warszawa 1978.
- Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 1: (A–Ble), red. B. Suchodolski i in., Warszawa 1962.
- Reportaż pt. *Uprawiałem malarstwo* zrealizowany dla programu 1. Telewizji Polskiej przez Ludomira Motylskiego, [b.d.m.].

Abstract**Otto Axer (1906–1983) – Theater Scenographer –
– Life and Work**

This article is the synthesis of Otton Axer's biography, one of the most prominent Polish artists in the 20th century, a painter who became famous for another reason, that is creating scenographies for popular theatrical shows of the era. The author presents the biography of the artist, including his childhood, education years, first successes in his profession, his activities during the war, with the most space dedicated to Axer's artistic activity in Lodz and Warsaw after the war. The article is based on a variety of ecclesiastical sources, those already covered as well as new ones that had never been used before, such as the author's correspondence with the Axer family members. The author adds many details concerning the artist's private and professional life but also corrects inaccuracies and erroneous information circulating to this day.

Keywords:

Otto Axer, artist, Polish arts of the 20th century, painting, scenography, theater, decorations, costumes



ARCHIWA PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W RZESZOWIE

Robert Borkowski

ORCID: 0000-0003-0564-9792

DOI: 10.30657/pha.35.2023.10

(Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Głogowie Małopolskim)

e-mail: arborkowski@interia.eu

Życie intymne Franciszka Kotuli w świetle jego prywatnych zapisków z lat 1926–1932

Streszczenie

Artykuł przedstawia postać Franciszka Kotuli na podstawie wydanych w 2020 roku jego pamiętników, zatytułowanych *Miłość i sława. Dzienniki, Tyczyn 1926–1932*, których redaktorem był Krzysztof Ruszel. Podczas ich analizy pod uwagę zostały wzięte następujące wątki: cel pisania, Głogów Małopolski, Tyczyn, Żydzi, kobiety i poglądy autora. Jeśli chodzi o pierwszy wątek, Kotula ujawnia cel podstawowy – poznać samego siebie, jednak z czasem znacznie się on rozrasta, bowiem autor pamiętników zaczął skupiać się już nie tylko na własnej osobie, a na całym otoczeniu, w którym aktualnie przebywał. Wątek miast, rodzinnego Głogowa Małopolskiego i Tyczyna, w którym zamieszkał w trakcie pisania pamiętników, również często przewija się w zapiskach; autor krytycznie obserwuje mieszczan, ich zwyczaje i życie codzienne. Doszedł do wniosku, że będąc indywidualistą, znacznie odstawał od przeciętnego mieszkańca prowincji. Żydzi to kolejny wątek, który pojawia się w pamiętniku – mieszkając w Tyczynie, Kotula zbliżył się do tego środowiska i zaczął z nim sympatyzować, co nie zdarzało mu się wcześniej, gdy mieszkał w Głogowie Małopolskim, w którym również żyła liczna diaspora żydowska. Najwięcej miejsca w swoim pamiętniku Kotula poświęcił kobietom, które znalazły się na jego ścieżce życia. Lata, w których powstawał dziennik, to okres poszukiwań i eksperymentów dotyczących płci przeciwnej. Autor szukał żony dla siebie, lecz w związku z jego wysokimi wymaganiami, długo nie przynosiło to pożądanego skutku. W końcu udało mu się odnaleźć „tą jedyną”, ale pamiętnik już tego nie przedstawia. Poglądy polityczne i religijne Franciszka Kotuli to wątek, który często pojawia się na kartach pamiętników. Na początku autor jest zagorzałym socjalistą, by następnie przejść ewolucję i zostać

anarchistą sprzeciwiającym się wszelkiej władzy. Podobnie jest z religią; wyniesiona z domu pobożność przeszła w okresie młodzieńczym kryzys, który zakończył się odrzuceniem Boga. Dzienniki obejmują okres kształtowania się charakteru młodego mężczyzny, którego rozległe zainteresowania intelektualne zaowocowały zainteresowaniem się problemami naukowymi z zakresu historii regionalnej i kultury ludowej, przynosząc mu późniejsze uznanie.

Słowa kluczowe:

Franciszek Kotula, pamiętniki, Głogów Małopolski, Tyczyn, Żydzi

Wstęp

Na rynku wydawniczym w 2020 roku ukazała się publikacja zatytułowana *Miłość i sława. Dziennik, Tyczyn 1926–1932*, zawierająca zapiski prowadzone regularnie przez Franciszka Kotulę, poczynając od 19 stycznia 1926 roku do 5 września 1932. Oryginał w formie rękopisu znajduje się w archiwum Muzeum Etnograficznego im. Franciszka Kotuli, oddziału Muzeum Okręgowego w Rzeszowie. Nakład publikacji, zważywszy na cenę egzemplarza, zapewne jest niewielki, zakup książki również sprawia sporo trudności, gdyż nie jest powszechnie dostępna na rynku księgarskim. Przeglądając stronę redakcyjną, nie sposób również odnaleźć nazwę wydawcy – jakby ten chciał ją zataić. Oprócz dwóch nazwisk redaktorów technicznych, można tam odczytać imię i nazwisko osoby odpowiedzialnej za opracowanie – jest to dr Krzysztof Ruszel, następca Franciszka Kotuli w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie w dziale zbiorów etnograficznych¹. Dysponując spuścizną Kotuli, Ruszel miał dostęp nie tylko do materiałów powstałych w wyniku jego wieloletniej pracy badawczo-naukowej, ale również do prywatnych notatek, i do takich właśnie należą opublikowane dzienniki.

Wzmiankę o ich prowadzeniu Franciszek Kotula zawarł we wstępie do *Diariusza muzealnego*, który miał być czymś w rodzaju kontynuacji dziennika:

„Już w młodości prowadziłem różnego rodzaju zapiski. Nie była to jeszcze praca systematyczna i zorganizowana. Coś się z tamtych młodzieńczych czasów zachowało, ale stosunkowo niewiele. I wreszcie od samego początku 1926 roku, pod tytułem *Ja* zacząłem systematycznie prowadzić diariusz mojego życia. Do roku 1933 zapisałem kilkanaście zeszytów, dokumentując różne zachodzące wypadki i przede wszystkim opisując, jak je odbierałem.

¹ Krzysztof Ruszel (1944–2021) – etnograf, muzeolog, badacz kultury ludowej w Rzeszowskim; ukończył studia na kierunku etnografia na Uniwersytecie Jagiellońskim, w 1975 r. uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych na Uniwersytecie Poznańskim im. A. Mickiewicza, w 1985 r. został laureatem Nagrody im. F. Kotuli, a oceną całokształtu jego zasług dla badania kultury ludowej było przyznanie mu w 2009 r. nagrody im. Oskara Kolberga.

Prowadzenie bieżących notatek dało mi zaprawę, nazwijmy ją pisarską, tak ważną w moim późniejszym życiu”².

Jak z tego widać, Kotula przywiązywał do dzienników wielką wagę.

Krzysztof Ruszel zadał sobie trud przepisania rękopisu, składającego się z ośmiu zeszytów zapisanych odręcznie przez Franciszka Kotulę. We wstępie wyznaje:

„Podjęmując się tej pracy, spodziewałem się, że przy tej okazji bliżej poznam proces kształtowania się osobowości F. Kotuli jako wybitnego regionalisty o szerokiej skali zainteresowań, sposobie przedstawiania oraz interpretacji podejmowanych problemów. Miałem także nadzieję, że dziennik zawiera informacje o początkach zainteresowań autora szeroko pojmowaną przeszłością, czy też konkretnymi zjawiskami etnograficznymi”³.

Jak dalej stwierdza, doznał zawodu, bo niczego takiego nie znalazł w dziennikach. Czy można się temu dziwić? Wystarczy spojrzeć na datę początkową i końcową dziennika – w latach 1926–1932 Franciszek Kotula był nauczycielem w Głogowie Małopolskim i w Tyczynie, a wtedy nie interesowała go jeszcze kultura ludowa, etnografia i „szeroko pojęta” przeszłość. Tą tematyką stopniowo zaczął się zajmować dopiero od roku 1935, gdy wraz z gronem innych osób przystąpił do zakładania Towarzystwa Regionalnego Ziemi Rzeszowskiej i tworzenia przy nim społecznego muzeum⁴.

Cel pisania

Franciszek Kotula, przystępując do pisania dziennika, czy – jak sam go nazywa – pamiętnika, zaczął od słów: „Poznaj samego siebie”. Po trzech latach prowadzenia zapisków, 19 grudnia 1929 roku, dodał:

„Postanowiłem obserwować samego siebie, szukać własnego „ja”, swojej istoty [...] znaleźć platformę, po której postępując [...] strategicznie doszedłbym do wyższego rozwoju. W jeszcze innym miejscu pisał: Bardzo ważną rzeczą jest [...] obserwowanie reakcji [...], po sposobie zachowania wobec różnych objawów czy faktów można poznać zasadniczą cechę istoty, wyszukać coś, wokół której cała istota się obraca [...]. To właśnie jest celem moich pamiętników”⁵.

² F. Kotula, *Diariusz muzealny 1942–1948*, Rzeszów 1999, s. 11.

³ F. Kotula, *Miłość i sława. Dziennik, Tyczyn 1926–1932*, Rzeszów 2020, s. 23.

⁴ TRZR powstało w kwietniu 1935 r., a inicjatorem jego założenia był ks. Julian Łukaszkiewicz. Celem tej organizacji było rozpowszechnianie wiedzy na temat historii, kultury i etnografii terenów powiatu rzeszowskiego oraz kilku sąsiednich, a także stworzenie społecznego muzeum gromadzącego zabytki i archiwalia regionalne. F. Kotula, ówczesnie nauczyciel Szkoły Podstawowej im. A. Mickiewicza w Rzeszowie, został kustoszem tworzonego muzeum.

⁵ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 25, 127, 264.

Można tutaj zaobserwować pewną ewolucję stosunku Franciszka Kotuli do odnotowywanych, często dzień po dniu, czasem z pewnymi przerwami wydarzeń, których był uczestnikiem bądź świadkiem. Najpierw pragnął zrozumieć siebie, poznać swoje potrzeby, by móc tak uporządkować własne życie, aby jak najlepiej zabezpieczyć się na przyszłość. Z czasem jednak to nie jego charakter stał się przedmiotem obserwacji, a otoczenie, w którym się obracał. Dowodzą tego analizy zachowania ludzi opisywanych na kartach dziennika, o których często wyrażał się krytycznie. Czy oceniał ich sprawiedliwie? Do tego problemu przyjdzie tu jeszcze wrócić.

W każdym razie przyznać trzeba, że opisując ludzi i rzeczywistość, w której żył, Kotula był niezwykle szczery. Pisał dokładnie to, co myślał, ponieważ jego pierwotnym zamierzeniem było, by dzienniki powstały tylko do jego własnego użytku. Przy okazji przyznaje, że mają one służyć do szlifowania literackich zdolności. „Każdy literat, pisarz szuka, wybiera – czytamy – próbuje, który rodzaj literacki mu najbardziej odpowiada, w którym najlepiej może się wypowiedzieć. A ja? Prowadzę pamiętniki, wkładam w nie całą duszę, pracuję chętnie, myślę nad tym, wreszcie się delektuję. Kilka akapitów dalej nieśmiało przyznaje: Otóż kiedyś [...], o ile by jakiś dobry pisarz zechciał, to bym mu [dziennik] podarował czy wypożyczył [...]. Może moja praca, bodaj o jeden krok, przyczyniłaby się do zrozumienia i poznania istoty ludzkiej duszy?”⁶. Tutaj pojawia się już pierwsza myśl związana z chęcią podzielenia się z innymi swoimi spostrzeżeniami zawartymi w dzienniku. Piszę „sposrżezeniami”, bo od samego początku nie zawiera on w sobie ani kronikarskiego, ani wspomnieniowego charakteru. Jest czysto osobisty, a nawet – jak to zasygnalizowałem w tytule artykułu – wręcz intymny. Dlatego dziwi ta nagła chęć Kotuli podzielenia się własnymi zapiskami; dzisiaj ten materiał mógłby raczej stanowić obiekt badań nie tyle literata, co psychologa.

W innym jeszcze miejscu Kotula twierdzi, że te jego „bazgroły” wyrażają jego osobowość. Trzeba tu zauważyć, że będąc jeszcze młodym człowiekiem, nauczycielem najpierw w rodzinnym Głogowie Małopolskim, a następnie w Tyczynie, uważał się już za osobę o ponadprzeciętnej inteligencji:

„Bo nie będzie zarozumiałością czy próżnością – pisał – jeśli powiem, że nie uważam się za, ot takiego przeciętnego człowieka, który nie ma nic do powiedzenia. Zdaje mi się, że przynajmniej o kilka milimetrów przerastam ogół, wśród którego żyję i mam coś do powiedzenia, o czym inni nie wiedzą i wiedzieć nie będą”⁷.

Na pytanie, z czego wynikało jego poczucie wyższości nad innymi ludźmi, z którymi się stykał, można odpowiedzieć, że bardzo krytycznie odnosił się do środowiska mieszkańców małych miast, nie utożsamiał się z nimi, nie podzielał ich poglądów ani tradycyjnych wartości, takich jak rodzina i religia.

Jak wspominałem, Franciszek Kotula rozpoczął pisanie dziennika wyłącznie dla siebie, ale z czasem zaczął żyć nadzieją, że w jakiejś nieokreślonej przyszłości ujrzy on światło dzienne w postaci drukowanej. W listopadzie 1931 roku, a więc ponad pięć lat po zainicjowaniu jego prowadzenia, zapisał: „Wyobraźnia, mimo mej woli,

⁶ *Ibidem*, s. 170-171.

⁷ *Ibidem*.

poczyna delektować się wizją przyszłości, że oto kiedyś o moim dziele będą pisali takie artykuły, będą cytować wyjątki, a naprzód naturalnie dzieło to wyjdzie drukiem [...]. Widzę niemal zdania, jakie o moim dziele piszą krytycy, naturalnie, że bardzo pochlebne, ba! – nawet entuzjastyczne”⁸. Ta nadmiernie pochlebna ocena własnej twórczości literackiej – bo za taką Kotula uważał prowadzenie dziennika – jest całkowicie nieuzasadniona, zważywszy na główną jej treść, jaką było skupienie się na własnych potrzebach zmysłowych. Oczywiście nie ma w tym nic złego, niemniej jednak, dlaczego przyszli krytycy i badacze literaccy mieliby tak bardzo interesować się prywatnymi sprawami Franciszka Kotuli dotyczącymi sfery intymnej? Pamiętajmy, że w okresie prowadzenia dziennika autor nie był jeszcze znany ze swej późniejszej działalności jako muzealnik i badacz kultury ludowej. Był małomiasteczkowym nauczycielem, jakich było tysiące na polskiej prowincji w czasach II Rzeczypospolitej i niczym specjalnym się wśród nich nie wyróżniał.

„Piszę dziennik, powieść mojego własnego życia – oświadczył w siódmym roku prowadzenia zapisków. Zadaje też sobie pytanie: Dla kogo ja właściwie piszę te pamiętniki?” – Już nie wystarcza mu cel, który postawił sobie na początku, ani jego stopniowa ewolucja. Nagle pojawia się nowy pomysł na ich przyszłość: „Otóż, myślę, że gdybym kiedyś miał syna, to dałbym mu do przeczytania te wynurzenia. [...] A może tak się zdarzy, że mój syn będzie dalej prowadził dzieło, dalej będzie ciągnął pamiętniki? Może kiedyś utworzy się ciąg całych pokoleń? A może to tylko marzenia ściętej głowy?”⁹. Niewątpliwie jego przyszłe dzieci mogłyby skorzystać z lektury dzienników, poznając ojca z zupełnie innej strony, i to nie jako wybitnego literata, człowieka, który piórem chciałby zmieniać świat, a zwyczajnego kobieciarza, erotomana, który w wieku trzydziestu lat wciąż nie miał stałej partnerki życiowej i nadal eksperymentował, poszukując żony idealnej.

W tym miejscu na jaw wychodzi rzeczywisty cel spisywania dzienników, który wpływał z podświadomości. Kotula w swoich zapiskach nie analizuje samego siebie, jak to zapowiedział na pierwszej stronie – on akceptuje siebie takim, jakim jest i w żadnym stopniu nie zamierza zmieniać swojego charakteru czy zastanawiać się nad własnymi wadami. Nigdzie nie znajdziemy informacji, że w którymś momencie przyznaje się do błędu i podejmuje decyzję, iż pragnie go naprawić. Owszem, zauważa w sobie takie cechy, jak egoizm, wygodnictwo, czasem pogardę w stosunku do innych, ale w jego ocenie nie jest to niczym złym, więc nie widzi powodów, aby się zmieniać. Kotula, tak naprawdę, zaczął przelewać swoje myśli na papier z jednej tylko przyczyny, a była nią kobieta, jego pierwsza narzeczona, Henryka Kałkowska: „Jej właśnie zawdzięczam – przyznał wreszcie – że wziąłem się do pióra. Bo tyle refleksji, tyle myśli, uczuć powstało, taki wielki tłok, że musiało nastąpić ich wyłanie”¹⁰. Pisanie dawało mu uspokojenie, łagodziło zanadto „rozpedzone” emocje, było czymś podobnym do zwierzenia przyjacielowi. I tym właśnie słowem Franciszek Kotula często określa swój dziennik, bowiem pełnił on rolę przyjaciela, któremu mógł powierzać swoje myśli.

⁸ *Ibidem*, s. 413.

⁹ *Ibidem*, s. 401, 622.

¹⁰ *Ibidem*, s. 31.

Związek z Henryką Kałkowską był bardzo burzliwy, co powodowało częste zmiany emocjonalne u młodego Kotuli. Być może właśnie to przyczyniło się do podjęcia prowadzenia dziennika. Po rozstaniu z narzeczoną opisywał swoje związki z innymi kobietami i jeśli w okresie narzeczeństwa z Henryką starał się być jej wierny, to później dawał upust swoim potrzebom seksualnym, romansując z wieloma kobietami, często z kilkoma jednocześnie. Bez skrępowania przedstawia to na kartach dziennika, nie krępując się nawet relacjonować swoich stosunków z prostytutkami. Jest to zupełnie inny Franciszek Kotula niż ten, jaki został zapamiętany ze swojej późniejszej działalności. Z dzienników wyłania się mężczyzna mający wręcz obsesję na punkcie kobiet, dla którego stanowią one niemal cel w życiu. W poszukiwaniu żony idealnej uwodzi dziesiątki kobiet, przeważnie młodych dziewczyn, nie zdając sobie sprawy, że rozkochując je w sobie, a później porzucając, wyrządza im krzywdę. Jego poczynania są dalekie od poczucia rzeczywistości, gdyż ideał kobiety, z którą chciałby założyć rodzinę, jaki zrodził się w jego głowie, po prostu nie istnieje:

„Taką mieć żonę – pograża się w marzeniach – która by była dla mnie śmiechem, radością, wiosnoczynnym eliksirem, grą barw i świateł, podniecią, impulsem, motorem pędzącym niestrudzenie kędyś przed siebie, mocą, która by nie dawała ni chwili wypoczynku, wytchnienia, rozleniwienia się, rozwygodnienia, była właśnie niepokojem, nieustannie czynnym niepokojem, a zarazem słodką pieśczęcią, rozkoszą ruchu, życia, pędu, szaleństwa, rozpasaniem energii, rozpustną rozrzutnością werwy, sił, która by odrzucała wszelkie skąpstwo, stagnację, umiar, rozważę, spokój”¹¹.

W swoich marzeniach posuwał się bardzo daleko, gdyż pracując w szkole, miał kontakty z kilkunastoletnimi dziewczętami, które często bywały obiektem jego fantazji erotycznych. Mając trzydzieści lat, tak pisał o dużo od siebie młodszych uczennicach: „Czasami czuję ogromną ochotę pochwycić takie rozbrykane i roześmiane dziewczątka, przytulić, wyciąłować oczy, zaróżowione buziaczki [...] objąć rozkwitające pąki piersi, całować usta rozchylone”¹². Wyznanie takie dzisiaj może szokować i na pewno nie byłoby tolerowane nawet w okresie międzywojennym, dlatego Franciszek Kotula nigdy swych marzeń nie urzeczywistnił, chociaż bardzo lubił przebywać w towarzystwie dziewcząt i wykorzystywał swoją pozycję nauczyciela, aby się do nich zbliżyć lub je faworyzować.

Kobiety w tym okresie życia stały się obsesją Franciszka Kotuli. Myśli o nich, zaczepia, prowokuje, obserwuje, wyszukuje z tłumu co ładniejsze, a nawet przyznaje, że chętnie uwiódłby żonę przyjaciela. Romansuje z chrześcijankami i z żydówkami, te drugie zresztą bardziej mu się podobają. „Naprawdę, ja powinienem urodzić się 200 lat temu – mówi o sobie – i to jakimś mahometańskim magnatem, by mieć ze sto żon i możliwość ciągłych zmian. Wtedy czułbym się dobrze, po prostu bosko. Tak mnie coś do tych dziewczyn ciągnie. Lubię te kobiece stworzenia. Bardzo lubię, ale też szybko tracą dla mnie urok i szukam nowych”¹³. W innym miejscu wyznaje: „Grunt, chodzi mi

¹¹ *Ibidem*, s. 185.

¹² *Ibidem*, s. 184-185.

¹³ *Ibidem*, s. 204.

o dziewczynki i miłość!"¹⁴. Na kartach dziennika analizuje kształty kobiecych piersi swoich kochanek, porównuje je ze sobą, jednymi się zachwycą, inne krytykuje. To zdumiewające, że człowiek, który wyrósł ostatecznie na poważnego i szanowanego badacza kultury ludowej, jawi się tutaj głównie jako erotoman. Wynika to prawdopodobnie z faktu, że pomimo skończonych trzydziestu lat, nie miał stałej partnerki życiowej, nie założył dotąd rodziny, ciągle poszukiwał nieistniejącej „żony idealnej”, ale chociaż wielu kobietom obiecywał małżeństwo, wszystkie je wkrótce porzucał.

Tak więc relacje Franciszka Kotuli z kobietami zajmują najobszerniejszą część jego dziennika, ale zapiski służyły też jeszcze innemu celowi: „Te pamiętniki – pisze po pięciu latach ich prowadzenia – są tylko jakoby przygotowaniem do właściwej pracy, która dopiero kiedyś nastąpi, aż nabędę wprawy i zdobędę odpowiednią ilość wiadomości, myśli, wrażeń itp.”¹⁵. Franciszek Kotula pragnął w przyszłości zostać literatem, wydawać książki, być sławny. „Miłość i sława”, ten tytuł, nadany dziennikom przez Krzysztofa Ruszela, został zaczerpnięty bezpośrednio z ich treści – jest to osobiste wyznanie Kotuli. Zresztą, już w trakcie prowadzenia dzienników ich autor zabrał się za pisanie powieści. Pod datą 1 października 1926 roku wyznał: „Teraz piszę dawną, a pierwszą powieść, obmyślam nowe”¹⁶.

Należy przyznać, że w dzienniku są miejsca, które ujawniają, jak żywą miał wyobraźnię i jak swobodnie potrafił przelewać swoje myśli na papier. Niech przykładem będzie poniższy cytat:

„Wyszedłem, by udać się na obiad. Na ulicy dopiero zobaczyłem, jakie to zrobiło się wesele. Wiatr dał jak najęty, szumiał, huczał, gwizdał i pohukiwał nagle, jakby się upił swoim własnym rozmachem i chciał pokazać, co też potrafi. Zawijał, zakręcał, skakał, podrywał się, zamiatał jak opętany człowiek tańcem czy szaloną złością. Jakby się naprawdę wściekał ze złości, niby ten chłop, który przyjdzie do domu, krzyczy, klnie, bije babę i dzieci, drze łachy, rozbija garnczki i sprzęty, roznamiętnia się wielkim zniszczeniem. A ten dzisiejszy wiatr całkiem do takiego chłopca, pijanego i szalonego podobny. Ciska całymi chmurami śniegu ze złością i pasją, namiętnie, miele nim, szasta, tnie, zacina, wciska go, zdmuchuje – przede wszystkim tynkuje zaciekle, co tylko się da. A kapryśny z niego majster, esteta też nie lada. Moje okna tak ślicznie otynkował, jakby je okleił matowym papierem, wyciskanym w przesłiczne miarowo powtarzające się wzory. Chce, aby wszędzie było biało i biało”¹⁷.

Już ten fragment wskazuje, że Franciszek Kotula miał predyspozycje do bycia literatem, aczkolwiek nigdy nim nie został. Amatorskie powieści, które napisał lub rozpoczął ich pisanie, zaginęły; można się domyślać, że były pisane odręcznie, podobnie jak dziennik. Zresztą sam Kotula przyznał się do swojej porażki jako literata, zaledwie dwa miesiące po tym, jak ogłosił, że wrócił do pracy nad swoją pierwszą powieścią: „Powieść utknęła na martwym punkcie – zapisał w dzienniku pod datą

¹⁴ *Ibidem*, s. 192.

¹⁵ *Ibidem*, s. 347.

¹⁶ *Ibidem*, s. 48.

¹⁷ *Ibidem*, s. 285-286.

7 grudnia 1926 roku – ogarnęła mnie apatia, niechęć, lenistwo”. Było to związane z kryzysem stosunków z jego narzeczoną, Henryką Kałkowską, dla której ta powieść była pisana: „Twoja, Heniuś, zasługa, Twoja” – pisał oskarżycielsko¹⁸.

Jako literat Franciszek Kotula nie odniósł sukcesu, ale marzenia o sławie pozostały. W późniejszych latach, jako naukowiec, chociaż bez formalnego wykształcenia, odniósł sukces będąc autorem wielu prac etnograficznych¹⁹. Opublikował mnóstwo artykułów, zarówno w czasopismach lokalnych, jak i w ogólnopolskich, jest również autorem wielu książek, z których najśłynniejszymi są: *Z Sandomierskiej Puszczy* (1962), *Hej, leluja* (1970), *Po Rzeszowskim Podgórzu błędząc* (1974), *Muzykanty* (1979) – wyróżniona w plebiscycie czytelników miesięcznika „Nowe Książki” tytułem Książki Roku, *Miasteczko na przykładzie Głogowa Małopolskiego i jego sąsiadów* (1982) – dotycząca rodzinnej miejscowości, czy opublikowanych już pośmiertnie prac: *U źródła* (1983), *Tamten Rzeszów* (1985), która była dwukrotnie wznawiana, a także *Losy Żydów rzeszowskich 1939–1944. Kronika tamtych dni* (1999). Ta ostatnia książka przedstawia formę zapisków kronikarskich, podobnych do innych dzienników pisanych przez Franciszka Kotulę. Ta działalność również przyniosła mu sławę, można tylko zapytać, czy to o takiej sławie myślał, pisząc 27 listopada 1931 roku, i to w nocy: „Lubię marzyć i często to robię. A o czym? O wszystkim, o sławie, powodzeniu, majątku, podróżach, kochankach itp.”²⁰.

¹⁸ *Ibidem*, s. 53.

¹⁹ Franciszek Kotula nie miał akademickiego wykształcenia, które predestynowałoby go do kariery naukowej, sam przyznawał się, że jest samoukiem. Po II wojnie światowej, gdy dawne muzeum społeczne TRZR przeszło pod zarząd państwa, od marca 1951 r. odebrano mu dodatek do pensji za pełnienie funkcji kierowniczej. Starał się odwołać od tej decyzji, jednak w Centralnym Zarządzie Muzeów uznano, że jest to dodatek naukowy, a Kotula nie spełnia kryteriów pozwalających zaliczyć go do grona naukowców, w związku z czym odmówiono mu. „Decyzję tę uważam dla siebie za krzywdzącą – odwoływał się Kotula – bowiem pełniąc funkcję kierownika Muzeum Okręgowego [...], daję ze siebie specjalny wysiłek. Jeżeli kierownicy muzeów regionalnych pobierają dodatek za kierownictwo, uważam, że kierownik Muzeum Okręgowego ma również prawo do podobnego dodatku”. Na swą skargę Kotula otrzymał odpowiedź odmowną, dlatego skierował kolejne pismo, tym razem bezpośrednio do Ministra Kultury i Sztuki Włodzimierza Sokorskiego. Również i to pismo nie odniosło skutku. Przepychanki z komunistyczną biurokracją okazały się znacznie trudniejsze niż gra prowadzona z Niemcami w czasie wojny. Doprowadzony do ostateczności, Kotula postanowił w lutym 1954 r. napisać do Rady Państwa, a więc de facto do samego Bolesława Bieruta. Do pisma dołączył listę książek, które wydał oraz powołał się na opinię takich sław naukowych, jak Stanisław Lorenz czy Aleksander Gieysztor. W końcu znaleziono kompromis, proponując Kotuli, aby zwrócił się do ministerstwa o uznaniowe przyznanie mu stopnia naukowego. „Jak stwierdziłem w ankiecie – wyłuszczał Kotula we wniosku – nie posiadając wyższych studiów, nie mam żadnego tytułu naukowego. Ukończyłem tylko seminarium nauczycielskie (w r. 1920) i wyższy kurs nauczycielski (w r. 1929 w Toruniu) – jako pracownik naukowy jestem więc wyłącznie samoukiem”. Następnie wymieniał swoje zasługi związane z badaniami nad kulturą ludową, a wszakże, według niego, wiejski lud powinien być bliski dla władzy, która lubi siebie określać mianem ludowej. W odpowiedzi na pismo, dyrektor Centralnego Zarządu Muzeów wystąpił o nadanie Franciszkowi Kotuli stopnia docenta. [Cytaty powyższe pochodzą z dokumentów zgromadzonych w Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej im. R. Menerki w Głogowie Małopolskim – uwaga RB].

²⁰ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 435.

Franciszek Kotula z zapisków z lat 1926–1932 jawi się jako człowiek pełen namiętności i podchodzący z wielkim krytycyzmem do rzeczywistości, w której wówczas żył. Nie ma w nim śladu zainteresowań związanych z badaniem kultury ludowej, życiem dawnej wsi, wprost przeciwnie, dzienniki są dowodem na to, jak bardzo Kotula od tej wsi się oddalił. Jednak jego ciekawość, chęć obserwowania ludzi i otoczenia, notowania tego, co uważał za ważne, jaką również odnajdujemy w dziennikach, pozwoliły mu w przyszłości na rozwinięcie tych zainteresowań, które Krzysztof Ruszel tak bardzo chciał odnaleźć w jego rękopisie.

Głogów Małopolski

Rodzinne miasteczko Franciszka Kotuli również obecne jest na kartach dzienników. Od 1921 roku, jako młody nauczyciel, pracował w tutejszej szkole. Trwało to do 1928 roku, kiedy to we wrześniu został skierowany na roczny Wyższy Kurs Nauczycielski do Torunia, po którym podjął pracę w szkole w Tyczynie. 3 lipca 1931 roku, gdy przyjechał na wakacje do rodziny, zapisał:

„Wczoraj wróciłem do Głogowa i stałem się momentalnie innym człowiekiem. Środowisko, w którym wyrosłem, w którym się wychowałem, które mnie w pewnej mierze kształtowało, to środowisko ogarnęło mnie momentalnie, wpływając bezwzględnie i apodyktycznie na mój sposób myślenia i zachowania się [...]. I poddałem się temu wszystkiemu biernie, bez sprzeciwu [...]. Momentalnie stałem się takim, jakim byłem wyjeżdżając w świat lat temu trzy. [...] Momentalnie wróciłem do tutejszej gwary, do tutejszego sposobu wyrażania się, aż sam się sobie dziwię”²¹.

Ten, kto myśli, że Franciszek Kotula przedstawia Głogów Małopolski na kartach swojego dziennika w sposób pozytywny, bardzo się myli, bo ten rodowity głogowianin w rękopisie absolutnie nie wyraża się przychylnie o mieście, w którym się urodził. Znamy jego sentyment do miasteczka z późniejszych prac, które powstały, kiedy był już dojrzałym człowiekiem. Na przykład, w książce *Miasteczko na przykładzie Głogowa Małopolskiego i jego sąsiadów*, nie znajdziemy nic z tego, co zawierają dzienniki, książka ta została napisana z tęsknoty, jaką Kotula żywił za swoją młodością, oddawał w niej hołd mieszkańcom Głogowa Małopolskiego²². Podobne podejście do tego tematu zauważalne jest w rękopisie zatytułowanym *Głogowskie obrazki*, pochodzącym

²¹ *Ibidem*, s. 358-359.

²² We wstępie czytamy: „Czym było miasteczko w dawnym układzie społecznym i gospodarczym, nie ma potrzeby mówić któryś tam raz z rzędu. Ale mówiąc o takim czy innym, opisuje się jego położenie geograficzne, fizjografię i topografię terenu, splot dróg przez nie lub obok przechodzących, czas powstania, rozplanowanie, budynki z takiego czy innego materiału i w takim to a takim stylu... Czy to już wszystko? Czy to powstało samo z siebie? Naturalnie, że nie. Twórcami tego wszystkiego, co składało się na wszechstronne pojęcie miasteczka – bezpośrednio i pośrednio – byli ludzie, jego mieszkańcy, mieszczanie”. F. Kotula, *Miasteczko na przykładzie Głogowa Małopolskiego i jego sąsiadów*, Rzeszów 1982, s. 7.

z 1948 roku, w którym Kotula przyznawał również, że jego wyobraźnię i charakter ukształtowała przeszłość rodzinnego miasta, którą poznawał z opowiadanych w rodzinie legend²³. Po tym, jak w dzienniku przyznał się do tego, jak znacząco wpływali na niego głogowianie, wyznał: „Przebywam w innych i znowu różnych środowiskach, te może na mnie miały wpływ, znowu dalej rozwijam się”²⁴. Tak więc, chociaż oświadczył, że wracając do rodzinnego miasta, staje się na powrót jednym z jego mieszkańców, to jednak swoją przyszłość widział poza nim.

Przyjrzyjmy się zatem, jak przedstawił on życie w Głogowie Małopolskim do czasu, gdy się z niego na stałe wyprowadził:

„Pamiętam – pisał na temat dzieciństwa – byłem chłopcem w domu przy rodzicach, chłopcem żywym, z temperamentem. Przyszła wiosna, ciepło, rozlane błonia, jakie wokół otaczają nasz dom, były wymarzonym terenem dla dziecięcych zabaw. Mało było okazji do nich w dzień powszedni, bo rano szkoła, a po południu zaprzęgano do pracy; to bydło dać jeść, to siewki narznąć, to drzewa narąbać, to mleć na chleb. Rzadko człowiek mógł się wyrwać na zabawę. Jak bardzo wówczas zazdrościłem dzieciom, mającym więcej swobody i czasu. Kiedy zaś dawaliśmy temu wyraz przed ojcem czy matką, to zawsze nam wskazywano, że u tych czy tamtych bieda, że nie mają krów ani pola, że muszą biegać, aby kupić kwartę mleka. Nie przekonywało nas to jednak, większą wartość miała wówczas swoboda i zabawa aniżeli posiadanie jakichś wartości materialnych. Toteż prace związane z gospodarstwem spełnialiśmy niechętnie i tylko pod przymusem”²⁵.

W dzieciństwie Franciszek Kotula nie znał innego świata niż ten, w którym się obracał. Chodził do szkoły, która mieściła się ówczesnie w budynku ratusza, początkowo tylko na piętrze, a od 1908 roku również na parterze. Jego ojciec, Walenty Kotula, pracował zawodowo jako cieśla, ale jednocześnie prowadził gospodarstwo, starając się rozszerzać posiadany areał, co też powodowało znaczne zwiększenie nakładu pracy²⁶. Franciszek był jedynym z rodzeństwa, który zdobył wykształcenie wykraczające poza poziom podstawowy, w 1920 roku ukończył czteroletnie Seminarium Nauczycielskie w Rzeszowie. Rok później rozpoczął pracę w charakterze nauczyciela w rodzinnym Głogowie Małopolskim. W dziennikach w niewielkim tylko stopniu odnosił się do swojej pracy w szkole. Znajduje się tam zaledwie wzmianka na temat

²³ „Urodziłem się i wychowałem w Głogowie (ongis Głowowie), jestem więc głogowianinem. Chcąc nie chcąc. [...] Od dziecka interesowały mnie zabytki, przeszłość, podania i baśnie. Ojcu to zawdzięczam i dziadkowi Janowi poniekąd. Na głogowskiej przeszłości i głogowskich podaniach kształtowała się więc moja wyobraźnia. I chociaż codzienny kontakt z Głogowem zerwałem już prawie dwadzieścia lat temu, i mimo że usadowiłem się w innej miejscowości, której badawczą część swego umysłu poświęciłem, przecież myśl często biegnie do rodzinnych stron, które zawsze zostaną najmilsze”. F. Kotula, *Głogowskie obrazki*, cz. I, s. 6, rkps, [b.m.r.], w zbiorach Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im. R. Menerki w Głogowie Małopolskim.

²⁴ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 359.

²⁵ *Ibidem*, s. 517.

²⁶ R. Borkowski, *Franciszek Kotula, jego ród i rodzina*, „Prace Historyczno-Archiwalne,” Rzeszów 2021, t. XXXIII, s. 299-320.

zatrudnionego w miasteczku w 1923 roku nauczyciela śpiewu Władysława Cezara²⁷. Kotula uważał go za „człowieka moralnie bardzo niskiego, pijaka, a jednak ogromnie ambitnego”²⁸. Ta opinia sprzeczna jest z tym, jak Cezar został zapamiętany w miasteczku, w którym mieszkał do końca życia. Inną osobą z głogowskiej szkoły, która incydentalnie pojawia się w zapiskach Kotuli, jest Maria Dzierżyńska. Nie wyjawia jej imienia ani nazwiska, ukrywając ją pod inicjałami²⁹. „Rozmawiałem dzisiaj z M.D. – czytamy pod datą 17 października 1926 roku. – Zauważyłem, że to typ ogromnie zbliżony do mnie. Wiele zyskałem od czasu, kiedy ją poznałem”³⁰. Ta sympatia do Dzierżyńskiej wynikała z jej poparcia w sprawie pewnej awantury, w którą wplątał się autor dzienników. Otóż, podczas przewrotu majowego Kotula zorganizował wieczorem 16 maja pochód ulicami Głogowa Małopolskiego swoich uczniów, którzy wykrzykiwali słowo „hańba” pod adresem rządu Wincentego Witosa. Nie spodobało się to kierownikowi szkoły Rudolfowi Auridze³¹ i ówczesnemu burmistrzowi miasta Andrzejowi Brzuzie³², którzy pozostali krytyczni w stosunku do działań Józefa Piłsudskiego. „Obsmarowali mnie w gazecie – napisał Kotula w dniu, w którym rozmawiał z Marią Dzierżyńską – w »Słowie Polskim« z dnia 14 października 1926 r. Podle, same kłamstwa. [...] Kto to zrobił? Przypuszczam, a nawet twierdzę, że Brzuza, pan burmistrz. Czy p. Auriga maczał w tym rękę, nie wiem. Ale... zdaje się, [że tak]. [...] Do Lwowa to zawiózł p. Prószyński, brat Moluni. Tak przypuszczam. Widziałem go w Głogowie niedawno”³³.

Wspomniana „Molunia” to Amelia, z domu Prószyńska, żona Rudolfa Aurigi. „Słowo Polskie” to dziennik, który ukazywał się we Lwowie. Rzeczywiście, w tym numerze jest niewielka anonimowa wzmianka, krytycznie odnosząca się do postępowania Franciszka Kotuli z dnia przewrotu majowego. W artykule jego poparcie dla Piłsudskiego nazwane zostało socjalistyczną agitacją i głupotą. Mowa jest tam również, że Kotula wysłał list do Marszałka z oskarżeniem, iż burmistrz i kierownik szkoły są endekami, a w dodatku ten drugi przepytywał dzieci w sprawie pochodu. Całe zamieszanie tylko zaszkodziło Kotuli, gdyż Auriga zaczął zabiegać w kuratorium o przeniesienie go do szkoły w Budach Głogowskich, czego nie życzył sobie sam zainteresowany. Na szczę-

²⁷ Władysław Cezar (1888–1963), syn Karola i Anny z Gniewków, rodowity głogowianin, całe życie zawodowe związany był z pracą w szkole w Głogowie Małopolskim.

²⁸ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 311.

²⁹ Maria Dzierżyńska (1898–1970) pracowała w głogowskiej szkole w latach 1924–1938, następnie została przeniesiona do Rzeszowa; uczyła przedmiotów humanistycznych. W okresie okupacji niemieckiej włączyła się w działalność podziemną, po wojnie została łączniczką Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, za co była represjonowana przez komunistyczny aparat terroru.

³⁰ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 50.

³¹ Rudolf Auriga (1891–1943) pełnił w latach 1921–1935 obowiązki kierownika szkoły w Głogowie Małopolskim. Jego zasługą było wybudowanie dla szkoły nowej siedziby. W okresie niemieckiej okupacji podczas II wojny światowej kierował konspiracyjną Powiatową Komisją Oświaty i Kultury, która koordynowała tajne nauczanie w powiecie rzeszowskim. Aresztowany we wrześniu 1943 r., został przez Niemców zamordowany miesiąc później.

³² Andrzej Brzuza (1873–1949), głogowski przedsiębiorca, w latach 1924–1935 pełnił urząd burmistrza w Głogowie Małopolskim. Dzięki jego wydatnej pomocy udało się w mieście wybudować nową szkołę, dokonał również generalnego remontu ratusza.

³³ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 49.

ście dla niego, sprawa po jakimś czasie ucichła i Kotuła pozostał w szkole w Głogowie Małopolskim.

Mimo wszystko, zatarg pomiędzy Franciszkiem Kotulą a kierownikiem szkoły, w której pracował, miał wpływ na ich wzajemne relacje. W styczniu 1928 roku Kotuła zapisał w dzienniku: „Drugi rok upływa od majowego przewrotu, owego słynnego pochodu, dochodzeń, bazgrania o mnie w gazetach, posądzenia o donosicielstwo do Marszałka itd.”³⁴. Podsumował, że czasy zmieniły się, rządy Piłsudskiego zostały ugruntowane i kto pragnie robić dalszą karierę, musi trzymać z władzą. Z goryczą dodał, że zarówno Auriga jak Brzuza przeszli na stronę rządową, a on stracił zaufanie do ludzi nieposiadających sztywnego kręgosłupa moralnego. „Rudziu (Auriga), mąż Moluni – pisał – [...] taki przeciwnik Piłsudskiego, po rauce u Prezydenta i po bytności w Warszawie przyjechał zagorzałym wielbicielem Marszałka i jego poczynań”. Rudolf Auriga jako dowódca plutonu brał udział w walkach z bolszewikami na przedpolu Warszawy w 1920 r., wykazując się tam bohaterstwem, za co otrzymał Krzyż Walecznych. Znalazł się wśród oficerów, którzy w związku ze zbliżającą się rocznicą bitwy mieli spisać relację o jej przebiegu, stąd jego obecność w stolicy, która – według Kotuli – przyczyniła się do zmian w jego poglądach politycznych. Natomiast o burmistrzu Głogowa Małopolskiego autor pamiętnika wyraził się następująco: „Co do Brzuzy, to miałem pewność, że dla niego grunt to interes”. Uzupełniając zapiski Kotuli, należy dodać, że Andrzej Brzuza, oprócz tego, że pełnił funkcję burmistrza, prowadził jednocześnie przedsiębiorstwo budowlane, co ówczesnie było dozwolone.

Wielkim rozczarowaniem dla Franciszka Kotuli okazał się Jan Ożóg, mieszkaniec Głogowa Małopolskiego i niewątpliwy autorytet wśród miejscowych elit, prezes głogowskiego oddziału Związku Strzeleckiego „Strzelec”³⁵: „Ożóg pokumał się z Brzuzą – narzekał. – Stali się przyjaciółmi, popijają... a niedawno wyzywali się, skarżyli, skakali do ślepiów, dziś... Aha, już wiem. Ożóg buduje autobus, trzeba mu więc zezwolenia, może i miejsca na garaż, a także i sień w ratuszu wynajął na czas budowy karoserii”³⁶. Rzeczywiście, Jan Ożóg, na bazie silnika i podwozia samochodu Chevrolet, własnym sposobem skonstruował nadwozie mogące pomieścić kilkunastu pasażerów. Zachowała się nawet fotografia, przedstawiająca auto z Ożogiem za kierownicą i pozującym obok Brzuzą. Komentując ich relacje, Kotuła ze swadą napisał: „Brzuzie podłoga zaczęła usuwać się spod nóg, taki endeck [...]. A więc, Ożoga, eks-legionistę, piłsudczyka, prezesa »Strzelca«, pod pachę i do starosty. Tam uroczyste wyznał swoją lojalność, a Ożóg potwierdził”³⁷.

Franciszek Kotuła, mieszkając w Głogowie Małopolskim, szukał zbliżenia z miejscową elitą intelektualną. Jedną z osób, z którą się zaprzyjaźnił, był Sławomir

³⁴ *Ibidem*, s. 82.

³⁵ Jan Ożóg (1894–1962) we wrześniu 1914 r. zaciągnął się we Lwowie do Legionu Wschodniego, później został żołnierzem II Brygady Legionów; ranny w bitwie pod Łużanami. Po I wojnie światowej zamieszkał w Głogowie Małopolskim i ożenił się z Marią Matejską. Za służbę w Legionach w 1927 r. otrzymał Krzyż Legionowy, a w 1930 r. Krzyż Niepodległości. Jako pasjonat motoryzacji uruchomił połączenie samochodowe, przewożąc pasażerów na trasie Głogów–Rzeszów.

³⁶ F. Kotuła, *Młhość i sława...*, s. 83.

³⁷ *Ibidem*.

Sołtykiewicz, miejscowy lekarz. Był on o 10 lat starszy od Kotuli, niemniej łącząca ich przyjaźń była charakterystyczna dla „starych kawalerów”. Autor dzienników po raz pierwszy wspomina o nim w maju 1930 roku, kiedy to, pracując już w Tycynie, na kilka dni przyjechał do Głogowa z powodu podejrzenia, że zachorował na czerwonkę: „Tutaj rozkosz – wyznał – dr S. natychmiast zaprzeczył czerwonce i stwierdził ostry katar kiszek, czego objawy do czerwonki są zupełnie podobne. Leczenie naturalnie zupełnie inne. Tamto, w Tycynie szkodziło, a nie pomagało. Tutejsze pomogło rychło”³⁸. Rok później, podczas wakacji spędzanych w Głogowie, Kotula ponownie spotkał się z Sołtykiewiczem. Wówczas doszło do znamiennej rozmowy, która odbyła się podczas przechadzki: „Rozpocząłem rozmowę o małżeństwie i wspomniałem o tym, że ja nie mogę się ożenić – przedstawił tę sprawę Kotula. – Myślałem, że poruszymy temat, który będziemy traktowali humorystycznie. Pomyliłem się jednak. Dr Sołtykiewicz rozпалиł się jeszcze więcej i mówił, zwracając się wprost do mnie, ale czułem, że mówi niejako do siebie [...], co sam kilka razy akcentował”³⁹. Przyjaciel namawiał go do jak najszybszego ożenku, argumentując, że samotne życie jest znacznie trudniejsze niż w gronie rodzinnym. Stawiał siebie za przykład, a miał już wówczas 41 lat, a więc osiągnął wiek, w którym często było się ojcem dzieci wchodzących w dorosłość. „Małżeństwo na tym polega – mówił – że się nie wolno zastanawiać. Jak się tylko pan zacznie zastanawiać, to pan tak zostanie, jak ja zostałem”⁴⁰. Podawał również inne przykłady i proponował, aby Kotula szukał przyszłej małżonki w środowisku, w którym się obraca, a więc wśród nauczycielek. Miało to swoje zalety, jak wspólna praca, podobny sposób prowadzenia życia, lecz Kotuli te słowa nie przekonywały, gdyż obawiał się nowych obowiązków: „Dla mnie w szczególności – wyjaśniał w dziennikach – oznaczałoby to zaniechanie lektury, pisania pamiętników, rozmyślań, badań i w konsekwencji stałbym się podobny do otoczenia, tyczyńskiego czy głogowskiego”⁴¹. Szukał innego sposobu na dalsze życie, a miało być nim przeprowadzenie się do większego miasta.

Kilka miesięcy później, 6 listopada 1931 roku, Franciszek Kotula ze zdumieniem zanotował: „Będąc ostatnio w Głogowie dowiedziałem się między innymi nowinami, że dr Sołtykiewicz ostatecznie ożenił się z panną Politalską z Przewrotnego [...] i z młodą żoną wyjechał gdzieś na miodowy miesiąc, prawdopodobnie do Krynicy”⁴². Ślub Sławomira Sołtykiewicza z Marią Politalską⁴³ odbył się 17 października 1931 roku. Być może wiadomość ta sprawiła, że Franciszek udał się na „łowy”: „Och, jak się dzisiaj ułaziłem wieczorem w poszukiwaniu kobiety – przyznał. – Może od 5 do 8 wieczorem, trzy pełne godziny. Tyle przecież skorzystałem,

³⁸ *Ibidem*, s. 160.

³⁹ *Ibidem*, s. 370.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ *Ibidem*, s. 371.

⁴² *Ibidem*, s. 408.

⁴³ Maria Politalska (1913–1973), córka Franciszka Politalskiego, właściciela dóbr ziemskich w Przewrotnem, zamordowanego w 1943 r. przez podziemie antyniemieckie, rzekomo za współpracę z Niemcami, co nigdy nie zostało udowodnione. Według rodzinnej tradycji, Sołtykiewicz uratował życie Marii, lecząc ją, gdy zachorowała na zapalenie otrzewnej wskutek pęknięcia wyrostka robaczkowego. List Barbary Vecer, córki F. Politalskiego do Roberta Borkowskiego z 6 I 2023 r., w zbiorach RB.

że się zbliżyłem do dwóch Żydóweczek, z których jedna jest tak ponętna dla zmysłów... biodra, piersi, nogi... aż się słabo robi na samą myśl"⁴⁴.

Warto zwrócić uwagę na refleksje Franciszka Kotuli odnoszące się do własnej rodziny. O ojcu, Walentym, pisze: „Pomnę – przenosząc się do moich dziecinnych lat, że stosunek ojca do nas był bardzo uczuciowy, troskliwy, czuły, pełen miłości. Ale właśnie, wskutek różnych powodów, ojciec nie znalazł oddźwięku. I dziś, naprawdę, w stosunku do zwierząt stosunek ojca jest cieplejszy, aniżeli do dzieci"⁴⁵. Kotula tłumaczy to zachowanie przedwczesnym owdowieniem ojca – Julia z Liszczów, żona Walentego i matka jego dzieci, zmarła w 1918 roku, w wieku 36 lat. Uczucie, które mógłby przelewać na żonę i dzieci, skoncentrowało się na zwierzętach, które niemalże stały się częścią rodziny⁴⁶. Doszło do tego, że Franciszek Kotula odnosił się bardzo krytycznie nawet do swoich braci i sióstr: 18 maja 1930 roku stwierdził: „Ostatnimi czasami stałem się ogromnie nerwowy. [...] Prawdopodobnie wpłynęła na to choroba i mój pobyt w domu, a raczej przebywanie z moim rodzeństwem, które drażni mnie i denerwuje. [...] Mówią do siebie podniesionymi głosami, czasem wyzywają się, drażnią wzajemnie [...]. Czasem między nami dochodzi również do scysji, chociaż oni mnie, a ja ich kocham. Tylko ta straszna różnica kulturalna"⁴⁷.

Według Kotuli, jego rodzeństwo odbiegało od niego intelektualnie. To bardzo surowa ocena i niekoniecznie zgodna z rzeczywistością. Oni, ciężko pracując, nie mieli czasu na filozofowanie czy zanurzanie się w nierzeczywistych marzeniach. Kotula, nauczyciel zaliczany do inteligencji, dysponował większą ilością czasu, a rozmawiając, często mówił o sprawach abstrakcyjnych, które nie interesowały jego braci i sióstr. Oni żyli codziennością, a on szukał wrażeń. Pracując w Tyczynie, przyjeżdżał do Głogowa przeważnie podczas wakacji, dla niego miał to być wypoczynek, a rodzeństwo oczekiwało, że pomoże im w pracy przy gospodarstwie. Na pewno rodziło to sytuacje konfliktowe, po których dochodziło do owych „scysji”.

Podobnie niechętnie Franciszek Kotula odnosił się do zdecydowanej większości mieszkańców Głogowa Małopolskiego. Przyczyną tego była jego sceptyczna postawa wobec religii. W małym mieście, w którym niemal wszyscy się znają, tego rodzaju poglądy były ostro krytykowane. Jego ostentacyjne omijanie obowiązkowej niedzielnej

⁴⁴ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 409.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 125. Ojciec Franciszka, Walenty Kotula (1869–1952) ze swoją żoną Julią z Liszczów miał ośmioro dzieci: najstarszego Franciszka (ur. 1900), Stefana (ur. 1901), Władysława (ur. 1903), Jana (ur. 1904, zmarł jako niemowlę), Stanisława (ur. 1906), Helenę (ur. 1908), Zofię (ur. 1909) i Michała (ur. 1911).

⁴⁶ Syn pisał o tym wprost: „Dziś padła nam krowa. Jak tato mówił, warta była jakieś 500 zł. Szkoda. A ojciec jest bardzo przygnębiony. Mówiłem, że to ostatecznie nie tragedia, jednak widziałem, że mu bardzo przykro. W południe nawet obiadu jeść nie mógł. Tłumaczyłem, stosunkowo błahy wypadek w życiu, jakim jest strata krowy [...]. Otóż na to odpowiedział mi ojciec [...], słuchaj synu, jak trzeba złapać konie, aby gdzieś jechać, to Staszek goni te zwierzęta po błoniu, czasem nawet bije, a konie uciekają i złapać mu się nie dają. A ja, jak przyjdę na błonie, to chociaż nie chcę ich łapać, ale tak tylko przychodzę, same do mnie przychodzą. Dlaczego? Bo je pogłaskam, poklepię, dam skórkę chleba i mnie znają. [...] [Mówią], że dlatego ojciec garnie się do zwierząt, bo nie ma żony. Czy w tym stosunku nie objawia się instynkt do opiekowania się drugimi? Moim zdaniem tak jest. Ale z drugiej strony, przecież ojciec ma siedmioro dzieci, więc czy raczej ten instynkt nie powinien się skierować w ich stronę? F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 124-125.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 163.

mszy nie mogło pozostać niezauważone. „Cała niechęć – twierdził – [...] podsycana przez Kubę płynie przede wszystkim z tego, że oni jako bardzo religijni, a tym samym uważający się za wybrańców bożych, mnie jako »bezbożnika« uważają za coś niższego, a jeżeli już nie niższego, to gorszego od siebie”⁴⁸. A wszak było odwrotnie – to Kotula czuł się kimś wyjątkowym i traktował z góry ich pobożność. Wspomnianym przez niego „Kubą” był głogowski proboszcz Jakub Forsysiewicz⁴⁹.

Nawet rodzina potępiała go za brak praktyk religijnych. Postawa ta wynikała nie tylko z tego, że sami regularnie uczęszczali na liturgię mszy św. i inne nabożeństwa. Musieli przecież słuchać tego, co ludzie mówią o Franciszku i na pewno nie było im z tego powodu miło. „Jestem w domu na świętach – pisał Kotula 27 marca 1932 roku. – Co to za święta? [...] Ot, dzisiaj Wielka Niedziela, a ja jeszcze przez cały tydzień [pobytu] nie byłem nawet przez sekundę w kościele. Ani mi nawet przez myśl nie przeszło, by tam pójść, wskutek czego zostałem niejako usunięty poza nawias rodziny, która przecież jest bardzo pobożna. Moje stanowisko wobec religii wywołuje oburzenie”. Po kilku zdaniach dodaje: „Czekam też niecierpliwie na chwilę, kiedy będę mógł odjechać. Ta atmosfera ciąży mi”⁵⁰. W którymś momencie, podczas przerwy w nauce, pisał z Tyczyna: „Już wczoraj mogłem jechać do domu, a pojedę aż jutro. Ale przypominam sobie, że kiedyś liczyłem niemal godziny i minuty, kiedy będę mógł pojechać do domu. Dziś jest to dla mnie tylko obowiązkiem”⁵¹.

Jego związek z Głogowem rozluźniał się nie tylko z powodu poglądów religijnych. Jego dawni koledzy szkolni dawno już pożenili się, mieli dzieci i obowiązki, część z nich wyjechała z miasteczka, Kotula stracił więc z nimi kontakt. To powodowało, że jego życie towarzyskie w Głogowie było bardzo ubogie. Po prostu nudził się.

Tyczyn

Jak już nadmieniałem, po ukończeniu rocznego Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Toruniu, od września 1929 roku Franciszek Kotula został skierowany do pracy w szkole w Tyczynie. Tamtejsza szkoła powszechna od 1924 roku działała w formie siedmioklasowej. W chwili, gdy Kotula obejmował w niej stanowisko nauczyciela, funkcję kierownika powierzono Stefanowi Skotnickiemu⁵²; grono pedagogiczne liczyło osiem osób⁵³. Już kilka miesięcy po rozpoczęciu pracy w Tyczynie Kotula popadł w konflikt z kierownikiem. Rzeczą dotyczyła wykonania przez chłopców w ramach zadania domowego drewnianych karabinów, które to polecenie wydał Skotnicki klasie prowadzonej przez Kotulę pod jego nieobecność. Po powrocie z podróży służbowej Kotula natychmiast kazał przerwać pracę i zająć się właściwą nauką. Oczywiście,

⁴⁸ *Ibidem*, s. 84.

⁴⁹ Ks. Jakub Forsysiewicz (1881–1978) trafił do Głogowa Małopolskiego w 1921 r., pracował początkowo jako wikariusz i katecheta, w latach 1929–1967 sprawował obowiązki proboszcza w kościele parafialnym.

⁵⁰ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 538.

⁵¹ *Ibidem*, s. 461.

⁵² Stefan Skotnicki był kierownikiem tyczyńskiej szkoły w latach 1929–1939.

⁵³ *600 lat Tycyzna (1368–1968)*, red. T. Kowalski, Rzeszów 1973, s. 140–143.

wzbudziło to natychmiastową reakcję kierownika. „Chciałem po prostu powiedzieć mu – zapisał autor pamiętnika – że przez wykonywanie karabinów rozbudza się u dzieci instynkt walki, co nie jest czynnikiem wychowawczym. Ale on ani dawał sobie mówić o tym. [...] Odpowiedział, że działały tu moje osobiste pobudki, że jestem zarozumiały, że nikogo ani niczyjego zdania nie uznaję, że jestem przekonany, że tylko [ja] mam rację”⁵⁴. I podsumował: „Dobry jest chłop z tego mojego kierownika – uczciwy, sumienny, ale dość głupi i dość ograniczony”⁵⁵.

W tym momencie możemy powrócić do pytania postawionego na początku niniejszego artykułu: czy Franciszek Kotula na kartach swojego pamiętnika był obiektywny w stosunku do ludzi, których opisywał? Jak już stwierdziłem, uważał się on za kogoś lepszego, stąd też jego bardziej lub mniej pogardliwy stosunek do innych osób. Jednak funkcja kierownika szkoły stawiała Skotnickiego ponad stanowiskiem nauczyciela, a więc Kotula, chociaż nie zgadzał się z formą edukacji reprezentowaną przez przełożonego, powinien jednak liczyć się z nim ze względu na zależności służbowe. Swoim postępowaniem – jako zwykły nauczyciel – podważał w oczach uczniów autorytet kierownika szkoły. Bardziej właściwe byłoby uzgodnienie ze Skotnickim swojej decyzji i uzyskanie jego akceptacji. Kotula tego nie zrobił, stąd słuszne pretensje przełożonego. Można więc sądzić, że swoje opinie wyrażał w sposób głęboko subiektywny, często pod wpływem emocji, bez okazania należytego szacunku dla osób, w kręgu których się obracał.

W swoich poszukiwaniach żony i stabilizacji życiowej autor pamiętnika zastanawiał się nad wżenieniem się do jednej z poznanych tyczyńskich rodzin, mającej właśnie córkę na wydaniu. Żywiąc może jakieś nadzieje na skojarzenie pary, któregoś dnia zaprosili go na obiad. Kotula uchodził za przystojnego mężczyznę, dodatkowo należał do warstwy inteligenckiej, a więc był bardzo dobrą partią. Dziewczyna, którą Franciszek nazywał zdrobniałym imieniem Fila, niezbyt mu się podobała, ale miała jeden atut – jej rodzice byli bogaci. „Wiem, że się podkochuje we mnie – zaobserwował – i to jak jeszcze, ho, ho! Jak by chętnie poszła za mnie!”. Następnie analizował, jak wyglądałoby jego życie u jej boku. Fantazjował, że dzięki ożenkowi będzie miał dom, a w nim wygodne pokoje, osobną kuchnię. Dom stanie w rozległym ogrodzie, w którym rosnąć będą drzewa owocowe, warzywa i kwiaty. „No, ale przedtem ślub – zauważał. – Z pompą, wieczór przy świetle, krewni, cała familia jej i moja, moc gapiów [...]. Idę przez kościół, Fila, mała, tłusta, oparta na moim ramieniu, dumna, ludzie się gapią, a mnie tak głupio. Słyszę szepty: złapali go, dał się złapać! [...] I codzienne życie z Filą, codziennie z jej familią, z prostymi ludźmi, małomiasteczkowymi... straszne”⁵⁶. Nazywa ich „małomiasteczkowymi”, ale czyż jego marzenia o domu w małym miasteczku również nie były małomiasteczkowe? Jeśli spojrzeć na to z perspektywy późniejszych badań naukowych Franciszka Kotuli, podczas których interesowało go właśnie życie mieszkańców małych miast i wsi, taka postawa może budzić zdziwienie.

Wtedy jednak jego ambicje sięgały jeszcze wysoko. Odrzucając ostatecznie pomysł ożenienia się z Filą, stwierdził: „Przede wszystkim musiałbym się na całe życie zagnieździć w Tyczynie, tu osiąść wskutek małżeństwa, stać się po prostu tyczyńskim

⁵⁴ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 245.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 292.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 389.

mieszczaninem, a to uważam za pewnego rodzaju społeczną degradację⁵⁷. Franciszek-marzyciel pragnął czegoś więcej, nie tylko domu z ogrodem, ale prawdziwej miłości, no i oczywiście sławy. A tej na pewno nie znalazłby, osiadając na stałe w Tyczynie. Przynajmniej do takiego doszedł wniosku: „Tyczyn już mnie nuży i nudzi – stwierdził po dwóch latach pobytu. – Ten nieznośny klerykalizm w szkole, te głupie stare nauczycielki, ta dewocja, to mi już bokiem wyłazi. – Następnego dnia dopisał: Muszę zmienić miejscowość, z tego przede wszystkim powodu, że chcę zmienić ludzi, którzy mnie otaczają. Tutejsi dali mi, co mogli dać i wątpię, czy mógłbym coś jeszcze od nich zyskać. I jeszcze, jeśli się nie ożenię, muszę sobie poszukać kochanki⁵⁸. Ludzie go nużyli, bo tak jak w Głogowie, nie chciał z nimi rozmawiać o sprawach codziennych, wolał żyć swoimi marzeniami, natchnieniami, wolnomyślicielstwem. Nie pasował do nich. Chyba, że znalazłby żonę, ale taką, z którą łączyłaby go prawdziwa miłość, nie osobą pokroju Fili. A jeśli nie żonę, to przynajmniej kochankę, ale najlepszą, która odda mu się w całości i będzie żyła tylko dla niego. Dodajmy, że czynił takie staranie, flirtując jednocześnie z kilkoma kobietami, ale temat ten zostanie omówiony w dalszej części.

Swoje poczucie wyższości wobec mieszkańców Tyczyna wyrażał Franciszek Kotula na kartach pamiętnika wielokrotnie i chociaż flirtował, nie znajdował w tym pełnego ukontentowania: „Wrosną w Tyczyn, kołtuńskie środowisko, utracę swobodę w doborze towarzystwa, wolność w działaniu i postępowaniu, w nabieraniu wrażeń, nastąpi ograniczenie życia⁵⁹. Nie znajdując ani życiowej partnerki, ani towarzystwa, które uznałby za równe sobie, Franciszek Kotula odkrył nagle w Tyczynie świat, na który do tej pory nie zwracał uwagi – mieszkańców pochodzenia żydowskiego.

Żydzi

Franciszek Kotula środowisko żydowskie znał z rodzinnego Głogowa Małopolskiego. Do szkoły powszechnej, w której się uczył, uczęszczały również dzieci izraelskie⁶⁰. W każdej klasie było przynajmniej kilku uczniów tej narodowości, co więcej, kiedy w okresie powojennym wprowadzono w szkołach nauczanie religii możeszowej, zatrudniano w nich również nauczycieli pochodzenia żydowskiego; w Głogowie

⁵⁷ *Ibidem*, s. 396.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 415.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 459.

⁶⁰ Sam Kotula przyznawał: „Z Żydami zetknąłem się najpierw jako uczeń w szkole ludowej, a później – już jako człowiek dojrzały i nauczyciel – z uczniami i ich rodzicami. Na tych ostatnich zwracałem mniejszą uwagę. Szczególnie interesowałem się młodzieżą, którą traktowałem jako miniaturę żydowskiego społeczeństwa, jako jego wierne odbicie. Tu chciałem zaznaczyć, że moim stanowiskiem obserwacyjnym była przede wszystkim szkoła, nie zaś teren religijny, polityczny czy towarzyski. Jako nauczyciel starałem się tak jak to potrafiłem, zaprowadzić i utrzymać w klasie koleżeńską atmosferę. Toteż nie mogłem nie zauważyć, że w klasie Żydzi, którzy nieraz stanowili w klasie trzecią część ogólnej liczby uczniów, tworzyli zamkniętą w sobie grupę, która poza nauką żyła odrębnym życiem”. F. Kotula, *Losy Żydów rzeszowskich 1939–1944. Kronika tamtych dni*, Rzeszów 1999, s. 15.

była to Debora Rebhun⁶¹. Sam Kotula w jednej ze swoich publikacji pisał, że w głogowskiej szkole „zakwitały” przyjaźnie między dziećmi katolickimi a izraelickimi⁶². Jednak na kartach dziennika nie odwołuje się do owych czasów, a urodę głogowskich Żydówek odkrywa dopiero wtedy, gdy w rodzinnym mieście bywa na wakacjach, przyjeżdżając z Tyczyna.

Pierwsze wzmianki na temat obecności Żydów w Tyczynie pojawiają się w roku 1566; wówczas zamieszkiwały tu cztery rodziny tej narodowości. Pod koniec XVIII wieku odnotowano już w miasteczku obecność 375 Żydów, co stanowiło ponad 30 proc. populacji. Ich liczba systematycznie rosła, bowiem w 1921 roku mieszkało już w Tyczynie 957 Żydów. Bogatsi zamieszkiwali kamienice przyrynkowe, natomiast biedniejsi zajmowali odrębną dzielnicę, położoną w dolnej części miasta od północnego zachodu. Tworzyli oni kahał, do którego należeli również mieszkańcy izraelicy z sąsiednich wsi. W Tyczynie znajdowała się synagoga i kirkut⁶³.

Utworzony jeszcze w czasach rozbiorowych sąd tyczyński pełnił w okresie międzywojennym rolę sądu grodzkiego. Zatrudniony był w nim dr Lewi Speiser, którego Kotula określał mianem Liwusz. „Jakoś tak stopniowo i powoli zbliżyliśmy się do siebie – wyznawał – żeśmy się naprawdę zaprzyjaźnili. On niby żyd, a ja niby katolik – on Żyd, ja Polak”⁶⁴. Speiser był obrzezany, podobnie jak Kotula ochrzczony, a więc oficjalnie należeli do swoich wspólnot religijnych, jednak w rzeczywistości obaj byli sceptyczni wobec wiary. Ale nie to ich zbliżyło, tylko podobne poglądy na życie, chociaż istniały też i różnice. Według Kotuli, ulubiona maksyma życiowa Speisera brzmiała: „mam wszystko w d...”. Musieli poznać się znacznie wcześniej; byłoby dziwne, że w tak małym mieście inteligenci nie wiedzieliby nic o sobie, jednak dopiero wtedy, gdy tyczyński nauczyciel poczuł wokół siebie pustkę towarzyską, nawiązał z prawnikiem bliższe kontakty. „Wypiliśmy *Bruderschaft*, dzień w dzień do późna w noc włóczyliśmy się po knajpach, graliśmy w karty, flirtowali. Jak echo począłem i ja za nim powtarzać: mam wszystko w d... [...]. Kpiliśmy z ideałów, haseł, prądów, a coraz bardziej pograżaliśmy się i utwierdzaliśmy w błogim egoizmie”⁶⁵.

Kontakty ze Speiserem nie ograniczały się tylko do odwiedzania tyczyńskich knajp. Prowadzili często długie rozmowy, szczególnie wymieniając się własnymi doświadczeniami. „Byłem wieczorem z Liwuszem w parku na przechadzce – napisał Kotula 28 kwietnia 1931 roku. – Rozmowa, którą prowadziliśmy była z obu stron wyznaniem, spowiedzią, odczytywaniem samego siebie [...]. Słowa jego uderzały we mnie, a nie było prawie słowa, by nie pobudziło oddźwięku we mnie [...]. Jaki to typ

⁶¹ R. Borkowski, *Głogów Małopolski w czasie II wojny światowej*, Rzeszów 2016, s. 175.

⁶² „Obok obcości, niechęci, wzajemnej pogardy czy zawiści a nawet nienawiści, były wypadki sąsiedzkiego, przyjaznego współżycia, wzajemnej pomocy, nawet przyjaźni. Te zjawiska częściej spotykało się na wsi, w małych miasteczkach, mniej w dużych miastach, gdzie można mówić o gettach. Ograniczę się jedynie do Głogowa. Byli polscy chłopcy, którzy tak współżyli z żydowskimi kolegami, że nauczyli się ich żargonu i nim się posługiwali w zabawach czy rozmowach. Gdzie było mało rodzin żydowskich, dziewczęta bawiły się i przyjaźniły z Polkami, nie widząc między sobą większych różnic”. F. Kotula, *Miasteczko...*, s. 175-176.

⁶³ A. Potocki, *Po tak wielu zostało tak niewiele. Żydzi w Podkarpackiem*, Rzeszów 2019, s. 316-317.

⁶⁴ F. Kotula, *Miłość i sława*, s. 254.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 255.

do mnie podobny! [...] Może jestem od niego silniejszy. Ale on mądrzejszy”⁶⁶. Obaj intelektualnie dopasowali się do siebie⁶⁷.

Inspirując się słowami swojego nowego przyjaciela, Franciszek Kotula zaczął interesować się środowiskiem żydowskim. Obserwując je, podzielił izraelitów na dwie grupy – tych, którzy praktykowali religię i tych niepraktykujących. Zwrócił uwagę na to, że Żydzi religijni to „cała szara masa żydowska”, a więc ortodoksi i chasydzi, którzy nie dostrzegają innych spraw poza religią. Natomiast ci drudzy to narodowcy i syjoniści oraz nieliczni, tak jak Liwiusz, będący kosmopolitami. Ze zwierzeń Kotuli, spisanych 29 marca 1931 roku, dowiadujemy się, dlaczego naród ten nigdy go nie zainteresował, gdy mieszkał w Głogowie Małopolskim. „Kilka lat wstecz zaledwie – czytamy – uważałem Żydów za jakiś naród pośledni. [...] Gardziłem nimi za ich chytrość, unizoność, za to ich służalcze, niewolnicze zachowanie się, za ich odrębność”⁶⁸. Kotula wręcz szokuje, przyznając się do tego, że niejednokrotnie wypowiadał się, iż Żydów w czasach powojennego zamieszania należałoby „po prostu wyrznąć, pozbyć się ich na zawsze”. Hasło to przypomina ideologię skrajnie nacjonalistyczną, a przecież Kotula nigdy nie był nacjonalistą. Mając mieszkańców żydowskich na wyciągnięcie ręki w Głogowie, mógł łatwo poznać ich kulturę i zwyczaje, jednak wolał się od nich odwrócić, krytykować, a nawet gardzić! W Tyczynie postąpił inaczej – odwrócił się od mieszkańców katolickich, a zbliżył do wyznawców religii mojżeszowej. „Intuicja ciągnie mnie do Żydów – twierdził – to się temu nie dziwię, bo odznaczają się dużą inteligencją, ukształtowaną w swojej przeszłości. Z »naszymi« trudno by podobny kontakt nawiązać”⁶⁹. Z szacunkiem nazywa Żydów „starą rasą”; ta chwiejność poglądów mogła wynikać z tego, że w Głogowie w czasach młodości Kotula czuł się „swoim”, natomiast w Tyczynie był przybyszem, tak jak przybyszami, pomimo swojego zakorzenienia, byli Żydzi.

Franciszek Kotula zaczął nawet podziwiać te jednostki, które studiowały głównie pisma religijne, nie zajmując się niczym innym. Gdy dowiedział się, że w Tyczynie przebywa młody, zaledwie dwudziestoletni chłopak, który już słynie ze swojej uczości, a nawet zdał egzamin na rabina, koniecznie chciał go poznać. Spotkali się przypadkowo na ulicy i gdy Kotula przedstawił się, rozpoczęli dyskusję. „Już wtedy zdziwiła mnie jego ogromna wiedza – zauważył – i to takie specyficzne u Żydów szczegółowe roztrząsanie każdej kwestii rozłożonej na najdrobniejsze szczególiki [...], ktoś nieprzyzwyczajony do intensywnego myślenia, słuchając tylko, zagubiłby się z krete-

⁶⁶ *Ibidem*, s. 326–327.

⁶⁷ O losach L. Speisera wspominał Kotula w innej publikacji: „Wiele zawdzięczam intelektualście – doktorowi Lewiemu Speiserowi – mojemu przyjacielowi, który jako oficer polski został w roku 1939 zmobilizowany i kampanię wrześniową przeżył szczęśliwie. Wymknął się z niewoli niemieckiej gdzieś w okolicach Lwowa. Znał język ukraiński, w latach 1939–1940 był nauczycielem w szkole ukraińskiej na wschodzie. Dzięki temu, że u jego szwagierki w Rzeszowie mieszkał rzeszowski *Ortskommandant* [komendant miejscy], otrzymał pozwolenie powrotu do Rzeszowa. Kiedy getto nie było jeszcze zamknięte, a Polakom wolno było tam wchodzić, odwiedzałem go. Dużo z nim rozmawiałem, wymienialiśmy myśli i poglądy. W czasie zamykania getta »postawił się« Niemcowi, który go zastrzelił”. F. Kotula, *Losy Żydów rzeszowskich...*, s. 18.

⁶⁸ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 309.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 442.

sem⁷⁰. Kotula nazwał ten system rozumowania „rabinicznym sposobem myślenia”. Nie interesowała go religia mojżeszowa, ale sam sposób formułowania myśli i przedstawiania argumentów, chociaż przyznaje, że rozmawiali głównie na tematy religijne.

Nieoczekiwane zbliżenie się Franciszka Kotuli do społeczności żydowskiej zamieszkującej Tyczyn początkowo było traktowane przez nią z dużą dozą ostrożności. Aby ją przełamać, Kotula zaczął przy otwartym oknie słuchać z gramofonu płyt z muzyką i śpiewami żydowskimi. „W jednym momencie na ulicy zrobił się gwałtowny ruch – opisywał to zdarzenie. – Żydzi i Żydówki, młodzi, panny i starcy, pędem przybiegli pod okno i cierpliwie, naprawdę w skupieniu słuchali naturalnej dla siebie, dla nas jednak egzotycznej melodii⁷¹. Wśród zgromadzonych były dwie jego uczennice – Surka i Chojka, które Kotula zaprosił do mieszkania. Wyjaśnił im, że lubi słuchać żydowskich pieśni, ponieważ jego babka była Żydówką i jako dziecko często słyszał, jak je śpiewała. Oczywiście, nie było to prawdą i Kotula puścił tę fałszywą celowo, z ciekawością zastanawiając się, jakie przyniesie skutki, zarówno w środowisku żydowskim, jak i wśród katolików. Reakcja była dosyć szybka. 24 stycznia 1932 roku Żydzi obchodzili święto *Tu B'Szewat* i z tej okazji zorganizowali zabawę⁷². Franciszek Kotula został zaproszony: „Zabawa była doskonała – wspominał. – Na sali panowała swoboda życia, humor, wszystkie przyjazne warunki. Czułem się nie jak »goj«, jeden jedyny na tejże zabawie, ale naprawdę jak swój, bo przecież znam się niemal ze wszystkimi uczestnikami. Miałem uczucie jakbym był wśród swoich, tak się czułem dobrze i swobodnie. Szanowano mnie, okazywano dużo przychyłności, a nawet sympatii⁷³. Tańczył również z dziewczynami, które w większości mu nie odmawiały, jedynie córki chasydów grzecznie dawały do zrozumienia, że im to nie uchodzi. Upodobał sobie szczególnie dwie żydowskie panny, z którymi zaznajomił się już wcześniej, Dorkę i Mirę.

Już następnego dnia Kotula zapisał w pamiętniku, że doszły go słuchy, iż ludzie w mieście plotkują na jego temat, chociaż nie przy nim osobiście. Snuto różne przypuszczenia – a to, że Mira ma zamiar zmienić religię i zostać jego żoną, lub na odwrót, iż to on porzuci katolicyzm i przyjmie religię żydowską. Powtarzano, że odżyła w nim krew babki, dlatego zaczął bałamucić dziewczęta żydowskie. Szczególnie potępiały go nauczycielki ze szkoły. Jednak Kotula nie przejmował się tym, skwitował to trzema słowami: „Niech sobie mówią”. Jednak sam przyznawał, że coraz bardziej zaczynają mu się podobać Żydówki, ponieważ „one naprawdę mogą mi dać coś, co mnie wzrusza, podnieca, unosi⁷⁴. Zaczął się z nimi spotykać, chodzić na długie spacery, szczególnie z Dorą i Mirą, oczywiście z każdą osobno, licząc na intymne zbliżenia. Co wię-

⁷⁰ *Ibidem*, s. 581.

⁷¹ *Ibidem*, s. 333.

⁷² Według kalendarza żydowskiego, święto *Tu B'Szewat* (Nowy Rok Drzew) obchodzone jest 15 dnia miesiąca Szewat, kiedy przed zbliżającą się wiosną w drzewach owocowych zaczynają krążyć soki. W Izraelu na tej podstawie obliczano wiek drzew, co służyło obliczeniu należnego podatku, ale związane też było nakazami religijnymi, gdyż zgodnie z Torą Izraelczykowi nie wolno było spożywać owoców z drzew przez pierwsze trzy lata, w czwartym owoce poświęcone były Bogu i dopiero po upływie tego czasu mogły być zjadane przez ludzi.

⁷³ F. Kotula, *Miłość i sława*, s. 473–474.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 377.

cej, nawet podczas wakacyjnych pobytów w Głogowie postanowił trzymać się z dala od Polek i nawiązywał znajomości z dwiema „Żydóweczkami” – Sarą S. i Lonką W.

Podczas jednego ze spacerów z Mirą wyznał jej: „Myślę teraz po żydowsku, będąc wśród Żydów jestem tedy niejako wśród swoich”. Mira odpowiedziała mu: „Jesteś przez to bardzo ciekawym i rzadkim człowiekiem. Słowiańska krew, słowiańskie ciało, a w tym żydowski sposób myślenia”⁷⁵. Po upływie kilku tygodni od pamiętnej zabawy Kotuli przyszła do głowy myśl, żeby nauczyć się hebrajskiego, jednak okazało się, że Żydzi również nieprzychylnie zaczęli spoglądać na jego zbyt bliskie związki z ich dziewczętami i pomimo obietnic jednego z nich, niejakiego Tuchmana, nie doczekał się pomocy w tej sprawie. Wreszcie udało mu się znaleźć nauczyciela, „jednego z postępowych młodych Żydów, który nazywa się Beck, zapalonego syjonisty, jednego z nielicznych, który umie po hebrajsku mówić i ponowiłem prośbę. Uczynił jej zadość i napisał mi alfabet hebrajski. Przychodzi obecnie do mnie często, uczy mnie i już umiem nieco pisać i czytać”⁷⁶. Wkrótce Kotula czuł się już na tyle pewnie, że wybrał się do biblioteki żydowskiej i pochwalił swymi umiejętnościami. W pamiętniku przedstawia te wydarzenie jako sporą sensację.

Zbliżenie do tyczyńskich Żydów, będące skutkiem osamotnienia podczas zamieszkiwania w tym mieście, zmieniły podejście Franciszka Kotuli do tej społeczności, która w okresie jego życia w Głogowie wydawała mu się godna tylko pogardy. Odtąd sympatyzował z nimi, współczuł ich losom podczas II wojny światowej, poświęcił im wówczas wiele miejsca w swoich kronikarskich zapiskach, co później zaowocowało, już po jego śmierci, wydaniem książki zatytułowanej *Losy Żydów rzeszowskich 1939–1944. Kronika tamtych dni*.

Chociaż Franciszek Kotula w którymś momencie stwierdził: „powstał we mnie pewnik, że tylko Żydówka może prawdziwie kochać, być wierną i nawet poświęcić się”, to jednocześnie cały czas zastanawiał się nad ożenkiem z Polką.

Kobiety

Jak twierdził Franciszek Kotula, jego pierwszą miłością (a raczej tylko zauroczeniem), była Nastka, rzeszowianka mieszkająca przy ówczesnej ulicy Krakowskiej (dzisiaj ks. Jałowego). Poznał ją w czasach nauki w seminarium. Nie wiemy o niej nic bliższego, sam autor pamiętników wymienia ją tylko dwukrotnie, i to w bardzo zdawkowy sposób. Od momentu, gdy rozpoczął swe pisanie, znajomość z Nastką była już odległym wspomnieniem. Dowiadujemy się tylko, że jako młodzieniec „defilował” pod oknami jej mieszkania, licząc na to, że ona go zobaczy i wyjrzy. Informuje również, że była obiektem jego westchnień. A więc, jeśli nawet coś ich łączyło, była to miłość bardzo niedojrzała.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 476.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 564-565.

Kobietą, która najczęściej pojawia się na kartach pamiętnika, jest Henryka Kałkowska⁷⁷. Poznali się 15 sierpnia 1923 roku, gdy Kotula już od dwóch lat pracował w głogowskiej szkole. Ona uczyła się w seminarium nauczycielskim, więc Franciszek, jako starszy kolega w tym zawodzie, bardzo jej zaimponował. W drugą rocznicę znajomości, 15 sierpnia 1925 roku, dwudziestopięcioletni Kotula wyznał Henryce miłość, ona odpowiedziała mu tym samym i odtąd stali się parą – jeszcze nie narzeczonych, ale myślącą o wspólnej przyszłości. Niestety, wkrótce czekała ich rozłąka, bowiem Kałkowska po ukończeniu seminarium została skierowana do pracy w odległych Baranowiczach. To właśnie wtedy, tęskniąc za nią, Kotula rozpoczął pisanie dzienników. Jej imię po raz pierwszy pojawia się w nich 12 lutego 1926 roku: „Jestem sam. Przyszła ona i jednym cięciem zabiła we mnie dawne życie. [...] Zrodziło się z niego nowe, niemowlę prawie i oto stoi wpatrzona w złociste słońce, wschodzące na horyzoncie. W jego promieniach pragnę żyć, nim się karmić, nowe rozpocząć życie, z Tobą Heniuś i dla Ciebie”⁷⁸. W zapisie z datą 18 lutego wyznał: „Tak, kocham ją”. Jest to miłość prawdziwie romantyczna, oparta na długich wyczekiwaniach na jej przyjazd do Głogowa oraz na kontakcie korespondencyjnym. „Za kilka dni przyjedzie” – napisał Kotula 13 czerwca 1926 roku. Wreszcie, po czterech dniach, z ulgą wzdychał: „Przyjechała!”. Spotkali się 18 czerwca, on jednak poczuł się mocno rozczarowany: „Jaki zawód! Kobieta, która świętą była, bóstwem, staje się nagle przede mną jako bardzo prosta kobieta [...]. Jaka to gorycz, jaki zawód, jaki żal”. Jeszcze tego samego dnia wieczorem napisał: „Wróciłem do niej! I... Albo się na nowo zakochałem, albo miłość była jakby w śnie zimowym i obudziła się do życia, dość, że... kocham! Kocham!”⁷⁹. Skąd wynikały te wahania nastrojów?

Franciszek, tęskniąc za Henryką, oczekiwał, że ich pierwsze spotkanie po długiej rozłące będzie pełne romantyzmu, uniesień i zapewnień o miłości. Widocznie takim nie było, stąd jego zawód. Wszystko zmieniło się, gdy ponownie się z nią spotkał i ponownie... zakochał. Te wahania będą się ciągnąć przez kolejne dni, miesiące, a nawet lata. Już 1 lipca 1926 roku Kotula żalił się w pamiętniku: „W stosunku do Niej wszystko, a raczej wszystkie uczucia przeszedłem. I miłość, i tęsknotę z tym połączoną, i tyle cierpień, i niechęć wskutek nadmiernego zajmowania się tą kwestią, obojętność, która miała skończyć się zerwaniem i wiele, wiele”⁸⁰. Wedle jego opinii, Henryka była pod zbyt silnym wpływem matki, Marii Kałkowskiej, która nie widziała przyszłości związku swojej córki z Franciszkiem. Oficjalnie twierdziła, że pensja początkującego nauczyciela jest zbyt niska dla utrzymania rodziny, jednak Kotula domyślał się, że prawda wygląda zgoła odmiennie. Otóż bogobojna mieszczan-ka, podobnie jak większość mieszkańców Głogowa, potępiała u kandydata na męża

⁷⁷ „Według badań Tadeusza Kałkowskiego, znanego numizmatyka, Kałkowscy mają pochodzić z Kałkowa na Śląsku, skąd w XVI wieku wyemigrowali do Rzeszowa, następnie w wieku XVII przenieśli się do Głogowa. Gmerk, jakiego używali głogowscy Kałkowscy, kupcy, jest pochodzenia śląskiego. Jeden z Kałkowskich w latach 1782–1783 był w Głogowie burmistrzem. Pod koniec wieku XIX był w miasteczku tylko jeden Kałkowski, Kajetan i ten miał dużo dzieci. Rozeszły się po świecie. Na miejscu pozostało niewiele. Mieli dom w rynku »na całym placu«. Patrycjusz”. F. Kotula, *Miasteczko...*, s. 45-46.

⁷⁸ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 28.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 36.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 38.

jej córki bierność wobec religii. Autor pamiętników nazywał to „zatechłym egoizmem”, „małomiasteczkowymi poglądami na świat i życie”, „wstrętnym partykularyzmem”. Gdy w pierwszych dniach lutego 1927 roku Kotula wyjechał do Baranowicz odwiedzić Henrykę (o swoim pobycie napisał: „Pamiętne dni! To spełnione marzenia! Czarowny sen! Najpiękniejsze chwile, które dotychczas przeżyłem”), po powrocie usłyszał od pani Kałkowskiej, że jest „pijakiem, karciarzem, kobieciarzem, człowiekiem zupełnie zepsutym, przeżartym i zdemoralizowanym”, w dodatku „dziadem” niezdolnym do utrzymania żony i dzieci⁸¹.

Od samego początku znajomości matka Henryki skutecznie ingerowała w związek córki z Franciszkiem. Sama dziewczyna była rozdarta, myślała nawet o wstąpieniu do klasztoru, by w ten sposób rozwiązać problem. Kotula natomiast czuł się rozczarowany. 6 marca 1927 roku pisał: „Popijam i to coraz zdrowiej. A przy tym... myśl o samobójstwie nie opuszcza mnie ani na chwilę”⁸². Rozczarowanie zamieniało się więc powoli w rozpacz.

Podczas wakacji, gdy Henryka przyjechała do Głogowa, ich spotkania były coraz rzadsze i oziębłe. Wcześniej pozwalała mu całować swoje dłonie, natomiast teraz zabroniła, niewątpliwie pod wpływem matki nazywając to grzechem. Aż nagle, całkiem niespodziewanie, w piątym roku znajomości zaręczyli się... korespondencyjnie. Pod koniec roku, gdy Henryka spędzała w Głogowie ferie świąteczne, przyznała się matce do zaręczyn; ta przyjęła to do wiadomości, ale bardzo chłodno. Odtąd oboje młodzi ponownie się do siebie zbliżyli. Przez kilka dni Kałkowska chorowała, nie wstając z łóżka, a Kotula codziennie ją odwiedzał. Gdy zostawali sami, dochodziło do intymnych scen: „Ile rozkosznych chwil dała mi podczas tych świąt! [...] Pieściłem Ją, Heniuśkę! Całowałem, obejmowałem Jej drobne ciało, zaledwie koszuliną okryte. A potem... potem całowałem Jej piersi, młode, śliczne, ciepłe, miłosne”⁸³. To wtedy Henryka wyznała mu, że chciałaby mieć dzieci, co trochę ostudziło miłosne zapędy Franciszka. Kobieta – tak, dzieci – jeszcze nie, bo dzieci oznaczają obowiązki, których on na razie pragnął uniknąć.

Kolejne ich spotkanie miało miejsce podczas świąt wielkanocnych, które Kałkowska spędzała z rodziną w Głogowie. Kotula wysunął wówczas propozycję, by pobrali się podczas wakacji. Jego narzeczona początkowo zgodziła się, ale po kilku dniach odmówiła, podając za przyczynę chorobę swojej siostry. On zrozumiał jednak, że zrobiła to pod wpływem matki, a nie z uwagi na siostrę. W zapiskach z okresu wakacji w 1928 roku Franciszek już ani razu nie wspomniał o Henryce⁸⁴. Oddalali się od siebie. Od września wyjechał na roczny kurs do Torunia. Jego myśli zaczęły zaprzętać zupełnie inne sprawy. I inne kobiety.

W Toruniu Franciszek Kotula poznał Marylę Oprychałównę, młodą nauczycielkę, również uczęszczającą na kurs, mieszkającą na stałe z rodzicami na miejscu. Zaczęło się

⁸¹ *Ibidem*, s. 58.

⁸² *Ibidem*, s. 61.

⁸³ *Ibidem*, s. 79.

⁸⁴ Dopiero w połowie września 1928 r. pojawia się w pamiętniku informacja, że podczas wakacji Franciszek zdradził Henrykę, odbywając stosunek płciowy z inną kobietą. Piszze, że była ona dla niego „wstrętna”, ale zadowolili go jak „zwierzę”. Jednocześnie przyznaje, że cały czas okłamywał narzeczoną, iż będzie jego „pierwszą”. *Ibidem*, s. 104.

od wspólnych spacerów i rozmów: „To ja mówiłem, a Ona słuchała, to znowu Ona, a ja łożyłem jej słowa”. Im bliżej poznawał Marylę, tym mocniej oddalał się od Henryki. W końcu stwierdził: „Maryla to kobieta o jakiej marzyłem, to kobieta ideał, o którym śniłem”⁸⁵. Słowa te napisał wiele miesięcy później, gdy po zakończeniu kursu wrócił w lecie 1929 roku do Głogowa. Doszedł wówczas do wniosku, że Henryka całkowicie go zawiodła, a Maryla dała nadzieję, że znalazł tę, której szukał. Dawał to odczuć swojej narzeczonej przez cały okres wakacji.

We wrześniu 1929 roku Kotula rozpoczął pracę w Tyczynie. W nowym miejscu nie mógł, oczywiście, pozostawać obojętnym na wdzięki kobiet. Już 20 grudnia przyznawał: „Mam flirtiki, a raczej jeden już miałem, drugi jest na etacie”⁸⁶. Na tym się nie skończyło. Na przełomie stycznia i lutego 1930 roku Kotula na przyjęciu poznał Zofię P. – była to „miła, sympatyczna, elegancka, zgrabna pani”, mężatka z piętnastoletnim stażem małżeńskim i czwórką dzieci. Nawiązali romans, którego inicjatorem był Franciszek, lecz za pełną aprobatą Zofii. „No a Henia? – pytał retorycznie. – [...] Boję się z Nią małżeństwa, bo ja chcę spokoju, a ona spokoju mi nie da, da mi burzę i niepokój”⁸⁷. Ostatecznie, w kwietniu 1930 roku, podczas pobytu w Głogowie, postanowił zerwać z nią. Znali się prawie siedem lat, Franciszek nazwał je „wyrzuconymi z życia”. Henryka zwróciła mu pierścionek zaręczynowy, ale rozstali się w zgodzie, wybierając się nawet wspólnie do Rzeszowa i pozując do pamiątkowego zdjęcia.

W Tyczynie Kotula kontynuował swój romans z Zofią, a jednocześnie pożądliwie spoglądał na jej młodą wychowankę, Wileńkę, której świeżość budziła w nim „jakieś marzenia, zapąły, pragnienia”⁸⁸. Przyznawał, że pragnie ciała Zofii, ale jednocześnie Wileńka bardziej go pociągała. Zbliżył się też do innej osoby, o której pisał: „Poważna postać, która... kto wie, czy nie odegra dużej roli w moim życiu. Coś tak się ma ku temu. Jest nią kobieta, F.S., o której często myślę”⁸⁹. Ową F.S., nazywaną przez Franciszka także Fruzią, była nauczycielka w tyczyńskiej szkole, Eufrozyna Stromczyńska⁹⁰. Pomimo przypuszczeń, nie odegrała ona aż tak wielkiej roli w jego życiu. W tym czasie Kotula poznał pannę F. – jak ją przedstawia – czyli opisaną w części dotyczącej Tyczyna Filę, mieszczańską córkę, „prawdopodobnie równą ze mną wiekiem, ponadto nieładną i grubą, domatorkę, mało wyrobioną w życiu, konserwatystkę, bardzo pobożną”. Jak wiadomo, plany rodziców wydania jej za Franciszka spełzły na niczym.

Wakacje 1930 roku Kotula rozpoczął przyjazdem do rodzinnego Głogowa i od razu zaczął rozglądać się za dziewczyną, z którą mógłby rozpocząć „lekki”, jak twierdził, flirt dla spędzenia „wesołych i miłych” chwil. Zaproponował go dużo młodszej od siebie Wandzie G., Wandeczce, „praktykującej romantycze”. Przyrzekli sobie tylko przyjaźń, przypieczętowaną pocałunkiem. Nie wiadomo, jak potoczyłyby się dalsze losy ich „przyjaźni”, gdyby nie nagła decyzja Franciszka o wyjeździe do stryja do

⁸⁵ *Ibidem*, s. 120.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 131.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 139.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 179.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 181.

⁹⁰ Eufrozyna Stromczyńska uczyła przedmiotów humanistycznych, historii, języka polskiego i geografii, podobnie jak F. Kotula.

Zbaraża⁹¹. Tam spotkał Adę, dziewczynę w wieku 24 lat i od razu zaczęły się „przechadzki, spojrzenia, uśmiechy, dłuższe i silniejsze uściski rąk”, a także pocałunki. „Ada wspaniale całuje – stwierdził Kotula. – Pocałunki jej są namiętne, wpijające się w istotę, aż do zapomnienia”. Jednak pocałunki mu nie wystarczały: „A do jej piersi muszę się dobrać, żeby nie wiedzieć co”⁹². Podobało mu się jej ciało, jej erotyzm, ale dostrzegł w niej również intelektualną pustkę. Ponadto doszły do niego wieści, że Ada nie prowadzi się zbyt moralnie. Stryj miał pretensje o to, że bratanek spotyka się z nią. W końcu, po miesięcznym pobycie w Zbarażu, Franciszek wrócił w swoje rodzinne strony. Gdy oznajmiał dziewczynie o swojej decyzji, Ada rozplakała się, pomyślał więc, że gdyby rzeczywiście była zepsutą kobietą, na pewno nie zareagowałaby w ten sposób. Jednak nigdy więcej już się nie spotkali.

Tuż po rozpoczęciu nowego roku szkolnego Kotula otrzymał list. Nie mógł początkowo zidentyfikować nadawcy, lecz już po kilku zdaniach zorientował się, że napisała go Maryla. Treść korespondencji uznał za dziwną, zrozumiał tylko tyle, że nadawczyni jest nieszczęśliwa. Natychmiast odpisał, starając się dodać jej otuchy i w następstwie nawiązanej korespondencji zaprosił ją do siebie. Oprychałówna skorzystała z zaproszenia i 19 września pojawiła się w Tyczynie. Franciszek oddał jej swój pokój, a sam nocował w kancelarii szkolnej. Już następnego dnia oboje wyznali sobie miłość. „Jak to przyszło dziwnie, niespodziewanie i tak spokojnie” – zapisał w pamiętniku⁹³. Rozwijając ten wątek, bardzo szczegółowo przedstawił okoliczności romantycznych oświadczeń. Porównywał swoje uczucie do Henryki z tym, co czuł do Maryli. To pierwsze było dziecinne, ślepe, błędne, natomiast to drugie świadome, poważne, oparte na mocnym fundamencie. W związku z tym zdecydował się zlikwidować całą swoją przeszłość erotyczną i pozostać wiernym tylko jednej kobiecie, którą chciał poślubić jak najszybciej.

Maryla wróciła do Torunia, lecz ich rozłąka nie trwała długo. 1 listopada Kotula przyjechał do niej, aby przedstawić się rodzinie. Od samego początku matka Maryli była mu przychylna, natomiast pan Oprychał, z pochodzenia Czech, potraktował go szorstko. Okazało się, że podobnie jak w przypadku matki Henryki Kałkowskiej, tym razem ojciec Oprychałówny postanowił nie dopuścić do zawarcia związku z Franciszkiem. Najpierw usiłował wpłynąć na córkę, obiecując jej znalezienie lepszej pracy i samodzielne mieszkanie, lecz ona oświadczyła, że będzie szukać posady w Tyczynie lub najbliższej okolicy. Wówczas pan Oprychał, w tajemnicy przed wszystkimi, przyjechał do Tyczyna, a nawet odwiedził Głogów, żeby zebrać jak najwięcej wiadomości o narzeczonym córki. Oczywiście uznał, że najlepszym źródłem informacji będą proboszczowie obu parafii, a ci – zarówno ks. Jakub Forsysiewicz, jak i proboszcz tyczyński, ks. Franciszek Wolski – ze zrozumiałych względów, nie wystawili mu pochlebnej opinii.

Franciszek Kotula czuł się zobowiązany do przedstawienia wyjaśnień na swoją obronę, dlatego ferie wielkanocne spędził w Toruniu. Efekt był taki, że ojciec Ma-

⁹¹ Stryjem F. Kotuli zamieszkałym w Zbarażu był Józef Kotula, syn Jana i Zofii z Padów. Przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości służył w Zbarażu w żandarmerii austriackiej, po odejściu na emeryturę pozostał czynny zawodowo, pracując jako urzędnik w banku. Osiał na stałe w tym mieście, budując tam dom.

⁹² F. Kotula, *Miłość i sława*, s. 200, 204.

⁹³ *Ibidem*, s. 231.

ryli trochę się uspokoił, natomiast kłopoty zaczęła sprawiać sama narzeczona, a to za sprawą listu, który dostała od Henryki Kałkowskiej. List ten stawiał Franciszka w bardzo niekorzystnym świetle. Ponownie nastąpiły wahania nastrojów. Być może, to właśnie sprawiło, że po powrocie do Tyczyna Kotula ponownie rozpoczął serię flirtów z dziewczętami. „Przyrzeczenie dane Maryli, że jej nie zdradzę – usprawiedliwia się – nie odgrywało żadnej roli. Ono było dane dla jej spokoju, a nie dla mnie”⁹⁴. To wtedy zaczął romansować jednocześnie z dwiema młodymi Żydówkami – Mirą i Dorą⁹⁵. Ostatecznie Franciszek skonstatował: „Jestem z Mirą, kocham Mirę, będę z Marylą, będę kochał Maryłę”⁹⁶.

Wakacje Kotula tradycyjnie spędził w Głogowie. Maryla nie mogła do niego przyjechać, ponieważ w Toruniu zatrzymał ją kurs wakacyjny, na który się zapisała. „Tymczasem szukam jakiegoś flirtu – oświadczył autor pamiętników. – Bez tego moje wakacje są do luzu. Dwa miesiące byłyby zupełnie stracone”⁹⁷. Jego uwagę zwróciła głogowska Żydówka Lonka W., jak twierdził: „zgrabna jest, powabna”. Zachwycał się jej uśmiechem, do głowy przyszedł mu nawet pomysł, żeby napisać utwór literacki pt. „Listy do twego uśmiechu”. Jednocześnie Franciszek otrzymał list od Miry, która tęskniła za nim i przesyłała mu pisemnie pocałunki, prosząc o rewanż. W tym samym czasie, 24 sierpnia 1931 roku, dostał również od Maryli list „miłosny, kochający, pełen tęsknoty”. Tak jak on zaprosił ją w zeszłym roku do Tyczyna, tak ona teraz zapraszała go nad morze do Hallerowa, gdzie przebywała na kursie strzeleckim⁹⁸. Kotula skwapliwie skorzystał z okazji, wsiadł do pociągu i już 11 sierpnia był na miejscu. Widok Maryli zaskoczył go: „W mundurze, opalona aż czarna. Znałem dotychczas Maryłę o jasnej, delikatnej cerze, aż tu naraz znajduję jakąś Malajkę. Wydała mi się brzydka [...]. Twarz Jej straciła kobiecy urok”⁹⁹. Mimo tych mankamentów, po dwóch tygodniach pobytu nad morzem, 24 sierpnia, zapisał w dzienniku: „Dziś wieczór Maryla oddała mi się”¹⁰⁰. Trudno orzec, czy zrobiła to z własnej woli, czy pod wpływem jego nalegań, bo raz używa słowa „oddała się”, a raz „zdobyłem ją”.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 331.

⁹⁵ 29 czerwca 1931 r. F. Kotula zapisał w dzienniku: „Objąłem Mirę ramionami, przytuliłem do siebie. I oto ona, czego wcześniej nie zauważyłem, poczęła się do mnie tulić, łasić, przymilać – o! już nie zmysłowo, nie; to tulenie się miało już inny charakter, inną treść. A potem poczęła mnie całować – czule, pieścizliwie, tkliwie nawet. Po prostu pieściła mnie. Niesłychana rzecz! A tak się oddanie, z ufnością tuliła do mnie, że mi znowu na myśl przyszło: przecież ona naprawdę we mnie się kocha”. *Ibidem*, s. 353.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 356.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 360.

⁹⁸ Hallerowo, obecnie dzielnica Władysławowa, w dwudziestolecu międzywojennym Wielka Wieś-Hallerowo. 10 lutego 1920 r. gen. Józef Haller dokonał tu zaślubin Polski z morzem. Biorący w tym wydarzeniu udział ppłk Henryk Bagiński, zauroczony nadmorską okolicą, zakupił 20 ha ziemi w pobliżu miejscowości Wielka Wieś i założył nową osadę.

⁹⁹ F. Kotula, *Miłość i sława*, s. 378, 381.

¹⁰⁰ Szczegóły tego zbliżenia przedstawił F. Kotula na kartach pamiętnika dziesięć miesięcy później: „Maryla oddała mi swoje dziewictwo, a jednak później zerwała, a ja zgodziłem się na to bez żalu. Do dziś dnia prześladuje mnie ów straszny wyraz twarzy Maryli po pierwszym oddaniu się, wyraz, w którym w niesamowitym związku kojarzy się ból i rozkosz. Już wówczas to na mnie tak deprymująco podziałało, wprost odpychało”. *Ibidem*, s. 599.

Miesiąc później, po powrocie do Tyczyna, Kotula pisał: „Od czasów wakacji wartość Marylki dla mnie wzrosła znacznie. Ale z drugiej strony jestem nadal bardzo czuły na niewieście wdzięki [...]. Toteż jeśli się zdarza okazja, nic nie odrzucam. Jeszcze jak ładna buzia... krew nie woda”¹⁰¹. W zapiskach z 18 października przyznaje się, że cały czas spotykał się z Mirą i Dorką, korespondował z Marylą i Lonką (do tej drugiej napisał „list serdeczny, już nie tylko przyjacielski”), a także zastanawiał się nad małżeństwem z Filą. „Aha! – przypomniał sobie jeszcze. – Byłem dziś w kościele, bo miałem dyżur i cały czas kokietowałem jedną niewiastę, która tak mi działa na zmysły. Ma wygląd kurtyzany, ładna i zgrabna”¹⁰². Dodatkowo, dzień później przyznał, że zaczyna odczuwać pociąg do żony swojego przyjaciela Lewiego Spensera. Zastanawiał się nawet, czy udałoby mu się „być trzecim kątem trójkąta”. Dziwi ten brak stałości w uczuciach i odrzucenie wszelkiej moralności. Wyjaśnienia można szukać w fakcie, że wraz z porzuceniem religii, Kotula zrezygnował również z wartości chrześcijańskich, takich jak wierność wobec jednej kobiety (dziewczyny, narzeczonej, małżonki). Sam tłumaczył to następująco: „We mnie energia miłosna znajduje się w stanie potencjalnym, od czasu do czasu, po znalezieniu odpowiedniego obiektu, przechodzi nagle do stanu dynamicznego, poczyną działać, a ja wówczas kocham się [...]. I jest mi przyjemnie, bardzo nawet”. Niemniej jednak czasami nachodziła go refleksja. Jeszcze tego samego dnia, po zapisaniu cytowanych wyżej słów, postawił pytanie, czy nadaje się na męża – i zaraz stwierdził, że „nieszczęśliwa będzie kobieta, która wyjdzie za mnie i nieszczęśliwym także ja”¹⁰³. Ona dlatego, że ciągnąć go będzie do innych kobiet, on – ponieważ będzie zobligowany dochować jej wierności.

7 grudnia 1931 roku Kotula otrzymał od Maryli zaskakujący list. „Franku – pisała – nie pytaj o wyjaśnienie powodów do tego kroku, jaki teraz czynię. [...] Zapomnij o tym, co łączyło Cię ze mną i tak jak ja Tobie, tak Ty zwróć mi wolność i nie krępuj swoją osobą, bo nie znajdę przy Tobie szczęścia”¹⁰⁴. Zaledwie kilkanaście dni wcześniej Franciszek przyznawał w pamiętniku, że żadna kobieta nie będzie przy nim szczęśliwa i najwyraźniej Maryla doszła do tego samego wniosku. Zrywała z nim, ale to jego obarczała winą za ten krok, kazała mu zajrzeć w głąb swojego sumienia i zastanowić się, na ile jego postępowanie przyczyniło się do tego. Nie wiadomo, czy Maryla żywiła podejrzenie o to, że ją zdradza, czy po prostu podpowiedziała jej to intuicja. Franciszek przyznał, że na początku zrobiło mu się „głupio”, ale wkrótce „wplotła się myśl radosna, pełna ulgi, że oto znowu jestem wolny”. Natychmiast też zaczął zastanawiać się, która będzie następna. Szukał kogoś nowego, na myśl przyszła mu niedawno poznana Regina z Głogowa, którą uważał za „idealny materiał na kochankę”, to znów Zosia zapoznana w Hallerowie, „która mi tyle okazała sympatii”

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 383.

¹⁰² *Ibidem*, s. 392.

¹⁰³ *Ibidem*, s. 432-333.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 444.

(bardzo możliwe, że to z tego powodu Maryla z nim zerwała)¹⁰⁵. Brał pod rozwagę również wyszukanie jakiegoś anonisu w gazecie i odpowiedzenie na niego.

W dniach 4–10 stycznia 1932 roku Kotuła przebywał na kursie organizacyjno-oświatowym we Lwowie. Oczywiście, była to dla niego okazja, by poznać kolejną kobietę. Jego wybór padł na jedną z kursantek, Leonie Szczepanowską, mężatkę z dzieckiem, o czym początkowo nie wiedział. Od słowa do słowa zaczęli się wzajemnie poznawać. „Rozmowa była subtelna – opisywał ją Franciszek – delikatna, wiotka, ciągle obracająca się w formie przypuszczeń, żartów, półsłówiek”¹⁰⁶. W którymś momencie Leonia zaskoczyła go, oświadczając, że mogłaby zostać jego żoną, ale musi okazać cierpliwość i poczekać jeszcze pół roku. Pytał, co jest przyczyną zwłoki, lecz początkowo nie chciała powiedzieć. Dopiero podczas jego kolejnego pobytu we Lwowie, na początku kwietnia, Szczepanowska przyznała się, że jest mężatką i zabiega o to, żeby się rozwieść. Problemem jednak było dziecko, mąż nie zamierzał pozwolić, aby pozostało przy matce, argumentując, że ona nie jest w stanie go utrzymać. Szantażował tym żonę, zmuszając, by poniechała planów rozwodowych. Kotuła, który do tej pory nie roztkliwił się nad poznanymi kobietami, starając się raczej więcej czerpać, a mniej dawać, tym razem poczuł „jakieś wzruszenie”¹⁰⁷. Nałożył jej na palec pierścionek, który zwróciła mu Maryla i powiedział: „Lonko! Jesteś moją narzeczoną!”¹⁰⁸. Leonia wahała się, w obawie, że przeciwności związane z nieuregulowanym rozwodem mogą ich poróżnić. Jednak przyjęła pierścionek, a po chwili oznajmiła, że wkrótce przyśle swój, by Nunek – jak go nazywała – o niej pamiętał i jej nie zdradzał. „Ja jednak wiedziałem – szczerze wyznał w pamiętniku »Nunek« – że ją zdradzę, bo w Tyczynie oczekuje mnie Mira”¹⁰⁹. Pomimo tych myśli, odniósł wrażenie, że jest zakochany w Leonii. Było to jednak mylne wrażenie, bo półtora miesiąca później, gdy miał ponownie jechać do Lwowa, zapisał następującą refleksję: „Tylko jedną miałem myśl, czy Lonka oddam mi się, czy nie”¹¹⁰. A zatem nie była to miłość, tylko kolejna obsesja.

Umówili się, że pojedą wspólnie do Chodorowa na trzy, cztery dni, aby побыć razem¹¹¹. W mieście wynajęli dwa pokoje w hotelu prowadzonym przez miejscowego Żyda. Pierwszy wieczór minął na przytulaniu się, pocałunkach i drobnych pieszczotach. „Drażni mnie myśl o piersiach Lonki – to głównie dręczyło Franciszka. – Jest

¹⁰⁵ W późniejszym liście Maryla również przyznała się do niewierności wobec narzeczonego: „Nie mam do Ciebie żalu. I ja Cię zdradzałam, a po głębszym namyśle przysłałam nawet do przekonania, że niesłusznie miałam żal do Ciebie, bo wy mężczyźni wszyscy jesteście jednacy i chyba naiwna gąska żądać może wyłącznego oddania”. *Ibidem*, s. 493.

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 468.

¹⁰⁷ Do czerpania energii od innych F. Kotuła przyznał się na stronach pamiętnika: „Wierzę, że każdy może mi coś dać i przez każdego mogę coś zyskać; przez Dorę, przez Lonkę, przez Reginę itd. – i przez te moje dzieci w szkole, które mogą mi dać najwięcej, bo dobroć i nieustannie mogą utrzymać we mnie »wieczną miłość«”. *Ibidem*, s. 443.

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 546.

¹⁰⁹ *Ibidem*, s. 551.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 585.

¹¹¹ Chodorów, obecnie miasto na Ukrainie na południe od Lwowa. W okresie międzywojennym liczyło ok. 4500 mieszkańców, z czego połowę stanowili Żydzi. Znane z istniejącej od 1912 r. cukrowni, było również ważnym węzłem kolejowym.

mężatką, karmiła syna. Jakie więc one będą?”. W tym momencie przypomniał mu się biust Zośki, który z powodu „wyssania” przez jej dzieci nie podobał mu się. „Wsuwam tedy dłoń, Lonka wzbrania się, ale słabo. Czuję najpierw, że są bardzo gładkie [...]. Wreszcie obejmuję całe... maleńkie są [...]. Palcami szukam sutka... jest! Mały, gładki, jak u dziewczyny. [...] Kryją mi się zupełnie w dłoniach, drugie tyle mogłyby być większe... trudno jednak” – odprężył się w końcu¹¹². Tego wieczoru jednak nie doszło do niczego więcej.

Dopiero następnego dnia przeprowadzili zasadniczą rozmowę. Leonia wyznała, czego od niego oczekuje. Otóż była gotowa oddać siebie całą, ale żądała w zamian Franciszka na wyłączność. Jak to określiła – „biorę wszystko albo nic”. Domagała się nie tylko jego ciała, domagała się jego duszy! W tym momencie Kotula zaczął protestować. Dusza, jakkolwiek ją rozumieć, należała tylko do niego i nie zamierzał nikomu jej oddawać. To groziło utratą jego indywidualności, którą tak sobie cenił. Jego własne „ja” było niczym Bóg, niczym religia, narodowość, było jego dumą, wyróżniało go spośród innych. Owszem, mógłby ożenić się z Leonią, ale żona stanowiłaby dla niego „towarzysza, przyjaciela, druha, współnika, kochankę”, jednak nie mogła panować nad duszą, gdyż bez niej byłby upodobniony do zwierzęcia, tak jak zresztą wielu innych ludzi, nawet wierzących, szczególnie wierzących, bo – według niego – wiara odbierała indywidualność, a więc w jego rozumieniu – duszę.

Wywód filozoficzny Franciszka Kotuli wywołał u Leonii niemal depresję. Rozpłakała się. Musiał poświęcić jej jeszcze cały dzień, żeby się uspokoiła. On też wpadł w przygnębienie. Przyznawał się, że był „apatyczny, zrezygnowany, wykolejony zupełnie”. Dopiero trzeci wieczór zbliżył ich całkowicie. Franciszek wszedł do jej pokoju i zastał ją leżącą w łóżku. Była ubrana, jednak poprosiła o zgaszenie światła, po czym zaczęła się rozbierać. „Rozkoszną przeżyłem noc, jak jeszcze nigdy w życiu – napisał potem w pamiętniku. – Żadna kobieta nie dała mi tylu emocji, szaleńczych emocji, co właśnie Lonka”¹¹³. Przyznał się jednak do swojego zagubienia: „W pewnym momencie oparłem dłoń na kędzierzawej głowie Lonki i omal »Zocha« nie wyszeptalem. Miałem wrażenie, pewność, że koło mnie jest Zośka, słyszałem jej głos – tak, głos Zośki. Czasem Lonka zmieniała się w Marylę, w Mirę...”¹¹⁴. Jego „łakomstwo” na kobiety, a przede wszystkim emocjonalne zaangażowanie w każdy związek, musiało rozstrajać psychikę, czego prawdopodobnie nie był świadomy. Związki utrzymywane

¹¹² *Ibidem*, s. 589. W innym miejscu Kotula pisał: „Odsunęła się ode mnie i poczęła się rozbierać. Przez okno przedostawała się elektryczna poświata z ulicy, wszystko było widać. Odwróciłem się dyskretnie. Ale w pewnym momencie zwróciłem się do Lonki – właśnie kończyła się rozbierać. Wzrok mój padł na piersi, na mój drażliwy punkt. Zobaczyłem je stosunkowo nisko umieszczone, maleńkie, ale kształtne jeszcze i nie obwisłe, czego się najwięcej obawiałem” (s. 602). O biuście Henryki wyrażał się: „cudowne piersi” (s. 486), porównywał też piersi innych swoich kochanek: „Dziwnym sposobem na wspomnienie piersi Miry przypomniały mi się piersi Maryli. Duże, obwisłe, o nadmiernie rozwiniętych sutkach, podobnych jak u Zośki, ale przecież ona miała czworo dzieci i sama je karmiła. I jeszcze były takie sęczkowate, pełne narośli, i zawsze były zimne, kiedy u Miry są zawsze gorące” (s. 453). Z kolei piersi Ady były „takie dziewczęce, maluchne, krągłe, aksamitne; a całować to rozkosz” (s. 204).

¹¹³ *Ibidem*, s. 603.

¹¹⁴ *Ibidem*, s. 604.

jednocześnie z wieloma kobietami nie dawały mu szczęścia, świadectwem tego jest fakt, że ciągle poządał innej, unieszczęśliwiając każdą, którą uwiódł.

W latach, kiedy pisał swój dziennik, Franciszek Kotula nie cieszył się w społeczeństwie poważaniem, jakie zyskał w latach późniejszych jako muzealnik i badacz kultury ludowej, stąd nie dbał o zachowanie nieskazitelnego wizerunku. W wieku 32 lat wciąż nie miał stałej partnerki, co powodowało, że jego zmysły szalały, owładnięte seksualną obsesją. „Od kilku dni zmysły moje są silnie podniecone – odnotował 24 lutego 1932 roku – tak pragnę miłości, kobiety, czułości i pieśczoły! Podniecona zmysłami wyobraźnia nasuwa mi myśli, obrazy seksualnych orgii, szaleństw, rozkoszy rozdyszanych chucią, pieśczoły, ociekających krwią gorącą i czerwoną. [...] Przychodziły do mnie kobiety znane i nieznane, wobec których dopuszczałem się zwierzęcych czynów, jak szalenie”¹¹⁵. Kotula mylił seksualną orgię z miłością, jego nieograniczona niczym wyobraźnia podsuwała mu obrazy, którymi dzielił się na kartach dziennika. Jego poszukiwania idealnej żony sprowadziły go na manowce, zamiast doprowadzić do ustabilizowania się w monogamicznym związku z „tą jedyną”, zamieniły go w „zwierzę”, dążące tylko do zaspokojenia płciowego.

„Ale co ja właściwie wyrabiam? – zastanawiał się w którymś momencie Kotula. – Tyle ponawiających stosunków, aż sam się w nich gubię. Co z tego wyniknie?”¹¹⁶. W końcu stwierdził, że w takich warunkach nie może myśleć o małżeństwie. Musiał to zmienić. Okazją do tego stało się przeniesienie w 1932 roku do Rzeszowa. Od września rozpoczął pracę w szkole powszechnej im. Adama Mickiewicza. Zmieniając środowisko, pozostawił wszystkie dotychczasowe kobiety, z którymi utrzymywał związki. Nie potrafił jednak zmienić swojej natury, natychmiast więc zaczął rozglądać się za nowymi znajomościami w kręgach kobiecych.

O efektach jego poszukiwań nie dowiemy się już z dziennika, bo urywa się on na dniu 5 września 1932 roku. Ostatnie przemyślenia autora naturalnie dotyczą kobiet: „Szczególnie [w Rzeszowie] działa na mnie widok wielkiej ilości kobiet, ładnych, eleganckich, zwłaszcza Żydówek. Co jedna to ładniejsza, co jedna to mnie bardziej pociąga”¹¹⁷. Wydawałoby się, że karuzela kobiet przewijających się przez jego życie znowu zacznie się kręcić, jednak niespodziewanie wydarzyło się coś, co wszystko zmieniło.

Jeszcze we wrześniu 1932 roku Franciszek poznał 24-letnią Michalinę Kozównę, córkę Michała i Agnieszki, z którą pracował w szkole. Nie byłby sobą, gdyby nie spróbował kolejnego flirtu. Tym razem zaowocował on związkiem, który połączył oboje węzłem małżeńskim. We wstępie do dzienników Krzysztof Ruszel nic nie wspominał na ten temat, a szkoda, bo przecież ślub Franciszka Kotuli z Michaliną Kozówną stanowi niejako puentę dzienników, więc jeśli z jakichś przyczyn pominął ją autor, powinien zrobić to za niego redaktor.

Boże Narodzenie w 1932 roku Kotula spędził z rodziną narzeczonej w Rzeszowie, ale w Nowy Rok wyjechał do Głogowa. Już drugiego dnia zasiadł przy stole, aby napisać do Michaliny list: „Siadam, by napisać do Ciebie, a wierzaj mi, sam nie przypuszczałem, że taka listowna z Tobą rozmowa jest dla mnie taką ogromną potrzebą. A piszę pod wrażeniem, pod poczuciem wielkiego braku mojej kochanej dziewczyn-

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 504.

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 510.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 681.

ki¹¹⁸. Wystarczył mu jeden dzień, by poczuć ogromną tęsknotę za swoją narzeczoną. Wolał więc poświęcić czas na napisanie do niej listu, niż tak jak do tej pory, wyjść na głogowski rynek w poszukiwaniu „erzacu” zaręczonej z nim kobiety. „Rano nikt nie przyszedł do mnie na pieśczołki – pisał w dalszych słowach listu – nikt nie popieścił, nikt nie pocałował! Jaka mi była krzywda, taki się czułem nieszczęśliwy! Stałaś się dla mnie już tak konieczną, codzienną potrzebą, naprawdę nie wyobrażam sobie, jakbym mógł żyć dłuższy czas bez Ciebie, a jako dłuższy czas rozumiem nawet kilka dni. Żadna pociecha ze mnie w domu, ot tyle, że jadłem, a myślami i tęsknotami jestem koło Ciebie¹¹⁹. Pragnąc ją widzieć, zaczął rysować z pamięci jej portret i wyobrażać sobie, że całując go, całuje ją. Nie pragnął nikogo innego, tylko swojej narzeczonej.

Pamiętając o charakterze jego dotychczasowych zwierzeń, to wręcz do niego niepodobne. Franciszek Kotula uwierzył w miłość! „Misilelko! – wzdychał Franciszek. – Powiadam Ci, zaszedł wczoraj wypadek, który mnie przekonał, że mię kochasz. Wczoraj wieczór, wyobraź sobie, przegrałem 4 zł. A zasz odpowiednio przysłowie? Tak, mam szczęście w miłości. Co mnie tylko do szewskiej pasji doprowadza, to że dopiero karty musiały mi o tym powiedzieć. A powiedz mi – od czego mam Ciebie? Toś ty mi o tym nie powiedziała, dopiero karty? [...] To przecież gdybym do Cyganki poszedł, toby mi nie raz wróżyła, a przynajmniej cztery razy. Tak! Jesteś mi winna cztery złote, bo gdybyś mi sama była powiedziała, że mam szczęście w miłości, nie poszedłbym grać. [...] Będziesz wiedziała, że na drugi raz masz mi wszystko powiedzieć! Ty grubasku kochany!”¹²⁰. Naturalnie, jest to zwykłe przekomarzanie się, bo oboje nie raz musieli wyznawać sobie miłość, skoro był już nawet wyznaczony termin ich ślubu. Może Franciszek dopominał się w ten sposób, by Michalina niezwłocznie odpowiedziała mu listownie z zapewnieniem o swej miłości, co niezwykle pobudliwemu mężczyźnie było bardzo potrzebne. Świadczy o tym wyodrębniona akapitem i potrójnym wykrzyknikiem prośba: „Misiulka pocałuj!!!”

„Wiesz Misiulko? Mam wrażenie, że my równocześnie piszemy do siebie i równocześnie o sobie myślimy. Czuję ten związek naszych myśli, czuję, że ich niewidzialna przędza kojarzy nas, oplata wzajemnie jak cieniuchne pajęczne nici. Misieńka! – Mam złudzenie, że to przędziwo myśli osnuło nas taką delikatną, mięciuchną przędzą, jak najdelikatniejszym jedwabiem...”¹²¹. Jak zwykle, jego bogata wyobraźnia przekształca list niemalże w utwór literacki, zresztą w pamiętniku wielokrotnie wspominał, że listy są jego ulubioną formą pisarską, miał nawet pomysł napisania opartej na nich powieści. „Co porabiasz Misieńko? – kończył list. – Myślisz troszeczkę o mnie? Bo ja o Tobie stale!”. W *postscriptum* dodawał: „Dziecinko moja słodka! Nie mogę pisać. Już ja wolę z Tobą porozmawiać – toż to przykra rzecz! Mówi się z Tobą, a ani pocałować, ani popieścić!”¹²².

Michalina Kozówna i Franciszek Kotula wzięli ślub 26 lutego 1933 roku. Akt ten zakończył długi, sześćioletni okres eksperymentów i poszukiwań idealnej kandydatki na

¹¹⁸ List Franciszka Kotuli do Michaliny Kozówny z 2 I 1933 r. z Głogowa. Zbiory Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im. R. Menerki w Głogowie Małopolskim, sygn. 54, k. 31.

¹¹⁹ *Ibidem*.

¹²⁰ *Ibidem*, k. 32.

¹²¹ *Ibidem*, k. 33.

¹²² *Ibidem*.

żonę. Małżeństwo ostudziło emocjonalne zawirowania w egzystencji Kotuli, co pozwoliło mu skupić się na innych zainteresowaniach. Przyniosło to znakomite rezultaty w postaci włączenia się do ruchu popularyzującego historię regionalną, co ostatecznie stało się najważniejszym celem jego życia.

Poglądy

W pamiętniku Franciszek Kotula otwarcie przyznaje się do swoich przekonań, które podzielić można na polityczne i religijne, a tak naprawdę na apolityczne i antyreligijne. Zaczniemy od tych pierwszych. W czasie powstawania dzienników autor przeszedł metamorfozę – z osoby, która była zaangażowana politycznie, stał się wrogiem wszelkich ugrupowań partyjnych. Rozpoczynając pisanie, opowiadał się jeszcze za ruchem socjalistycznym, który wydawał mu się nowoczesny i niosący ze sobą sprawiedliwość społeczną. Gdy przed odzyskaniem niepodległości Józef Piłsudski, wywodzący się z kręgów socjalistów, podjął się działań związanych z walką narodowowyzwoleńczą, Kotula poparł go. „Byłem naprawdę patriotą, może nawet szowinistą” – uważał¹²³. W 1918 roku, jako ochotnik, wstąpił nawet w Rzeszowie do Polskiej Organizacji Wojskowej i został przydzielony do 5. pułku piechoty Legionów, zresztą gremialnie zrobił to wtedy cały rocznik młodzieży z seminarium nauczycielskiego, do którego Kotula uczęszczał. Skierowano go na front trwającej właśnie wojny z Ukraińcami, dotarł pod Lwów, jednak wkrótce sytuacja się uspokoiła i w lutym 1919 roku został zwolniony do cywila. Z kolei, gdy wybuchła wojna polsko-bolszewicka, Franciszek ponownie stanął przed komisją poborową. Decyzją z dnia 7 lipca 1920 roku komisja postanowiła przyjąć go do Wojska Polskiego jako żołnierza piechoty. Najpierw skierowano go na szkolenie, lecz wkrótce zachorował na czerwonkę. Od 1 do 30 września przebywał w szpitalu, a więc nie wziął bezpośrednio udziału w walkach. Po wyjściu ze szpitala zdjął mundur, by założyć go w swoim życiu jeszcze tylko raz, podczas ćwiczeń rezerwy w garnizonie pińczowskim od 22 czerwca do 18 lipca 1925 roku¹²⁴.

Jego poparcie dla Józefa Piłsudskiego zaowocowało opisanym już w Głogowie w dniach przewrotu majowego. „Że poszedłem za Piłsudskim, to jeno dlatego, że był mi pokrewny poglądami i że wypadki majowe miały charakter walki lewicy z prawicą – przyznawał. – Potem jednak pokazało się, że Piłsudski tym batem, którzy mu dali socjaliści, począł ich samych smagać i począł się zwracać ku prawicy”¹²⁵. To Kotulę całkowicie zniechęciło do Marszałka i do rządów sanacyjnych; uznał, że wraz z nim władzę w państwie przejęła grupa karierowiczów, którzy terrorem starają się

¹²³ *Ibidem*, s. 161.

¹²⁴ Przebieg służby wojskowej Franciszka Kotuli wg książeczki wojskowej. Zbiory Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im. R. Menerki w Głogowie Małopolskim, b. sygn.

¹²⁵ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 91.

narzucić swoją wolę całemu społeczeństwu¹²⁶. A on uważał siebie za człowieka wolnego, nieznoszącego wszelkiego przymusu, nieuznającego żadnych więzów, które mogłyby go krępować. To popchnęło go w stronę buntu wymierzonego we władzę: „Jestem wiecznym rewolucjonistą, jak Trocki – twierdził. – Jeśliby Piłsudskiego obalili, pójdę z nimi przeciwko władzy. Nienawidzę go. Dla mnie jest człowiekiem prześladowanym przez manię, chorym na wielkość”¹²⁷.

Krytyczna ocena przeobrażającej się rzeczywistości politycznej wynikała z zaobserwowanych zmian. Tak, jak wcześniej uważał ruchy prawicowe za najbardziej zagrażające wolności jednostki, tak teraz uznał, że Piłsudski i popierający go politycy oraz wojskowi zbliżają się do nacjonalizmu, który wydawał mu się jeszcze gorszy. „Czy warto żyć? Znowu będzie wojna, musi być – przewidywał, nie myląc się w tym ani trochę. – W wielu krajach Europy zapanował faszyzm. I w Polsce także. A on musi wywołać wojnę, musi. Powtórzą się znowu straszne sceny, wydarzenia, jak kilkanaście lat temu”¹²⁸. Przyznał, że sam w chwili, gdy Polska odzyskiwała niepodległość, mógł o sobie powiedzieć, iż jest nacjonalistą, jednak dawno już porzucił podobne zapatrywania, wyszedł z tego ciasnego kręgu, który ograniczał jego pole widzenia i działania. „Wszelki nacjonalizm jest mi wstrętny, nienawistny, nieznośny” – deklarował¹²⁹. Uważał, że każdy rodzaj nacjonalizmu, niemiecki, polski czy żydowski, jest zamknięty w sobie i nie dopuszcza innych narodów do głosu. Zastanawiał się, czy w takim razie komunizm, który w swej naturze jest internacjonalistyczny, może być lepszy? Podkreślał przy tym, że absolutnie nie jest komunistą. „Tyle się słyszy, czyta głosów przeciwko komunizmowi – rozpatrywał – że tam panuje terror, gwałt, osobista niewola, głód, itp. Z drugiej strony, że tam się tworzy nowe życie, nowa psychika [...]. Gdzie jest prawda?”¹³⁰.

Podczas konfliktu ze Stefanem Skotnickim Franciszek Kotula usłyszał od kierownika szkoły następujące słowa: „Pan nie uznaje żadnej władzy”¹³¹. Autor pamiętnika zgodził się z nim. Uznał, że każda władza jest dla niego wrogiem, niezależnie od tego, czy będzie ona wynikała z nacjonalizmu, czy z komunizmu. Nieistotnym było, o jaki

¹²⁶ 25 października 1930 r. Kotula zapisał: „Niedawno, kilka lat temu, na ulicach Głogowa wykrzykiwałem *Pierwszą Brygadę* i byłym się bił o Piłsudskiego, obecnie jestem jego wrogiem, przeciwnikiem, cichym niestety, bo głośnym być dzisiaj i nie wolno, i nie można. Panuje terror, gwałt, łamanie ludzi, zabijanie osobowości, uśmiercanie ambicji. Zebrało się kilku ludzi, karierowiczów, hochsztaplerów żądnych władzy z Piłsudskim na czele, który chory jest na manię wielkości, mądrości, zbawienia narodu i popełniają gwałt za gwałtem, rządzą terrorem, stworzyli cuchnącą, zabagnioną, duszną atmosferę. I gdzie ta wolność, o którą walczyliśmy, gdzie ta swoboda przekonań, wolność myśli i słowa? Bujda, kłamstwo, terror, niewola, łotrostwo. I znów powypęły szumowiny, kreatury moralne, kanalie i krzykiem, tupotem szantażują drugich, stwarzają atmosferę niewoli, szpiegostwa, odrazy. Coś jak czerezwyczajka, tylko bez tej wszechstronnej władzy. Dyktatura i całe BBWR wydaje sobie świadectwo wartości. Oparli się na kreaturach, na szantażystach, na łamignatach, na karierowiczach, ludziach głupich i takich samych postawili na listach. Wydali sobie markę, kreślą sami swoją wartość”. *Ibidem*, s. 243-244).

¹²⁷ *Ibidem*, s. 244.

¹²⁸ *Ibidem*, s. 252.

¹²⁹ *Ibidem*, s. 344.

¹³⁰ *Ibidem*, s. 619.

¹³¹ *Ibidem*, s. 323.

zakres władzy chodziło, mogła to być władza rządu nad całym państwem lub władza kierownika nad pojedynczą szkołą. Doszedł do wniosku, iż „władza to coś tak pierwotnego i beztreściowego, że obrzydzenie mnie ogarnia”¹³². Spostrzeżenie to nasuwało mu się w momencie, gdy na początku roku szkolnego 1931/1932 przez kilka tygodni zastępował kierownika szkoły, a więc zbierał doświadczenia osoby sprawującej władzę, jak i będąc osobą jej podległą. W końcu zajął następujące stanowisko: „Do końca życia zostanę rewolucjonistą, anarchistą, w niezgodzie z większością, nie pójdę na kompromisy, nie zostanę oportunistą”¹³³. Zasadom tym pozostał wierny do końca życia; po II wojnie światowej, gdy Polska znalazła się pod rządami partii komunistycznej, pomimo obejmowania wysokich stanowisk w pracy zawodowej i ważnych funkcji społecznych, nigdy nie został członkiem PZPR¹³⁴.

Dopiero, gdy Franciszek Kotula przyznał się do swoich anarchistycznych poglądów, ujawnił też własne przemyślenia dotyczące postaw patriotycznych: „Po pierwsze – zaczął wyliczać – państwo, naród, patriotyzm, to fikcja. Urojenia, masowy obłąd, otumanienie, dla których absolutnie nie warto poświęcać takiej wartości jak życie”. Dla niego nie było wtedy ważne, czy będzie żył w Polsce, Niemczech czy Rosji; najważniejsze, aby w ogóle żyć.

„Przecież poszedłem dwa razy do wojska kierując się ideami, a oba razy w mistrzowski sposób wykręciłem się”. Zastanawiał się, jak to się stało, że nie przyszło mu toczyć bezpośrednich walk z nieprzyjacielem. Czy to było zwykłe tchórzostwo, czy też lęk przed śmiercią, może jakaś słabość, względnie brak nienawiści do wroga albo wstręt do zabijania? Żywił przekonanie, że każdy z tych powodów był dobry, żeby „nie zabijać ani nie być zabitym”. „Po drugie – kontynuował wyliczanie – dobrze, straci Polska Pomorze i Śląsk, straci Wilno, Białoruś i Lwów, stanie się małym państwem bez ambicji mocarstwowych, ot będzie państwem rolniczym [...]. Ja mogę pójść również pracować na rolę, do ogrodu, do sadu [...], a jeśli ktoś chce inaczej (a państwo przecież jest dla jednostek), ja dlatego mam ginąć lub stać się kaleką?”¹³⁵.

¹³² *Ibidem*, s. 382.

¹³³ *Ibidem*, s. 629.

¹³⁴ Franciszek Kotula, oprócz stanowiska kierownika, a następnie dyrektora Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, pełnił jeszcze następujące funkcje: kustosz działu etnograficznego, członek kolegium przy Wydziale Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej, członek Rady Konserwatorskiej, radny wojewódzki, sekretarz prezydium Komisji Kultury i Oświaty WRN, członek Rady Naukowej Muzeum Skansenu w Sanoku, członek Wojewódzkiej Rady Ochrony Przyrody, członek Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, członek prezydium Komitetu Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Archeologicznego Oddział w Rzeszowie, członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Rzeszowie, zastępca członka Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego w Warszawie, ponadto często powoływany był do pełnienia doraźnych funkcji, jak np. w 1968 r., gdy wybrano go do Komitetu Honorowego Obchodów 400-lecia Głogowa Małopolskiego. Zbiory Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im. R. Menerki w Głogowie Małopolskim, sygn. 4, k. 12.

¹³⁵ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 620.

Kotula odrzucił więc patriotyzm i dumę z tego, że jest Polakiem (choć jako nauczyciel powinien był wychowywać uczniów w duchu patriotycznym, czego nie robił¹³⁶). Wręcz krytykował polski naród, potulnie godzący się na życie w autorytarnym państwie rządzonym przez sanację: „Zastanawia i dziwi jego bierność, ociężałość, lękliwość, poddanie się, apatyczność, rezygnacja. Dziś tak potulnie cierpi, nie buntuje się, nie zrywa, nie protestuje”¹³⁷. Szczególnie oburzał go proces brzeski, który doprowadził do skazania na pobyt w więzieniu wielu wybitnych polityków opozycyjnych. Kotula nazwał wyroki niesprawiedliwymi, a sposób, w jaki zostały wydane – „azjatyckim”.

Trudno nie zgodzić się z Franciszkiem Kotulą i jego krytyką rządów sanacyjnych. Jednak nie potrafił docenić wielu stron pozytywnych odbudowującej się po ponad stuleciu zaborów ojczyzny. Twierdził, że był kosmopolitą, anarchistą, rewolucjonistą, a jednak dzięki trwałości Polski jako państwa miał stałą pracę, stabilizację bytową, mógł snuć plany na przyszłość. Ta przyszłość zależała od tego, czy Polska przetrwa jako niepodległe państwo. Horror II wojny światowej wyraźnie pokazał mu, że jako Polak nie powinien być na te sprawy obojętny. Wówczas wyszło na jaw, na czym polega różnica życia w wolnej Polsce i w Polsce okupowanej przez Niemców.

Franciszek Kotula był antyreligijny. „Mając 21 lat byłem jeszcze u spowiedzi, wierzyłem szczerze i modliłem się” – wyznał na kartach dziennika¹³⁸. Tego uczony był od dziecka, więc siłą przyzwyczajenia kontynuował to w latach młodości. Kiedy nastąpił u niego kryzys wiary? W 22 roku życia czy też w kolejnych latach? Nie znajdziemy wzmianek na ten temat w dzienniku, oprócz kilku słów, kiedy to zwierzył się przed jedną z dziewcząt, z którymi utrzymywał związki: „Religia to balast, to kula u nogi, psująca nieraz cały urok życia. Przechodziłem straszny kryzys religijny, kosztowało mnie to dużo pracy i cierpienie, ale dziś jestem wolny”¹³⁹. W listopadzie 1926 roku na kartach pamiętnika przedstawił już swoje głębsze przemyślenia na temat wiary: „Zdaje mi się, że religia straciła obecnie swój zasadniczy charakter, jako określenie stosunku zachodzącego między Stwórcą a stworzeniem, czyli ludźmi”¹⁴⁰. Według niego, była ona

¹³⁶ „Jestem nauczycielem, polskim nauczycielem. Biorę pieniądze od polskiego rządu, za które mam wychowywać dzieci w polskim duchu. Ale bynajmniej tego nie robię. Nie było w ostatnich czasach momentu, w którym ja działałbym na młodzież w duchu: jesteś Polakiem, masz kochać Polskę, bić się za nią, służyć jej, nienawidzić jej wrogów. Tego już u mnie nie ma. Gdybym zaś mógł, działałbym w duchu ludzkości i świata”. *Ibidem*, s. 244.

¹³⁷ *Ibidem*, s. 625.

¹³⁸ *Ibidem*, s. 309.

¹³⁹ *Ibidem*, s. 661.

¹⁴⁰ *Ibidem*, s. 51. O procesie odchodzenia od religii, jaki w nim zachodził, Kotula pisał w maju 1930 r.: „Ja, którego obecnie ksiądz publicznie z ambony wskazuje, że nie chodzi do kościoła, że tym samym demoralizuje młodzież szkolną, ja byłem pobożny, szczerze, z przekonania, pod rozkazem instynktu religijnego chodziłem często do kościoła, do sakramentów, modliłem się, broniłem wiary w dysputach itp. A jednak już na IV kursie [w seminarium nauczycielskim – przyp. RB] wpadłem w konflikt z katechetą i źle na tym wyszedłem przy maturze. Dzisiaj wskazują na mnie jako na bezbożnika, niedowiarka – sam zaś o sobie mogę powiedzieć, że jestem bezwyznaniowym, monistą prawie, gdyby nie to, że bardzo mgliste pojęcie Boga, jakie jeszcze we mnie pokutuje, jako bardzo już odległe echo mego dzieciństwa i wczesnej młodości, kiedy to bez naszej woli, bez zgody, młode istoty, plastyczne jak świeża glina urabiano jak chciano, napychano pojęciami religijnymi”. *Ibidem*, s. 161.

elementem wynikającym z tradycji i historii, odgrywała jakąś rolę w kształtowaniu moralności i wychowywaniu. Religia stała się celem zastępczym dla człowieka, nadzieją na nagrodę po śmierci. Jej zadaniem było wpływanie na wybór właściwego zachowania w życiu doczesnym. Dawniej był w tym sens, ale obecnie, gdy nauka otworzyła nam oczy i umysły na sprawy dotąd niezrozumiałe, religia nie powinna już odgrywać żadnej roli. „Czy ja mam cel w życiu? – pytał. – Mam religię? Nie! Religię narzuconą utraciłem, nowej stworzyć sobie nie mogę, bo jestem chaosem, usposobieniem licznych cech, które nie zharmonizują się chyba nigdy”¹⁴¹.

Taki stosunek do religii determinował jego bardzo krytyczną postawę wobec duchowieństwa i Kościoła. Pracując jako nauczyciel w Tyczynie, zobowiązany był do obecności na mszy podczas różnego rodzaju uroczystości szkolnych. Po jednej z nich ironicznie przedstawił w dzienniku temat kazania, którym była wizja końca świata. „Naturalnie gadał bzdury – skomentował wywód ks. Wolskiego – jednak co mnie uderzyło, to apodyktyczny, kaprański ton, obraz czegoś, co nastąpi absolutnie. Swoich wywodów nie oparł na żadnych przesłankach logicznych, choćby nawet fałszywych, nie! Stanie się tak, bo mówię ja, kapłan, co silnie akcentował”¹⁴². Ksiądz Wolski oczywiście wykorzystał fakt, że Kotula znajdował się w kościele i dodał jeszcze jakieś frazy o bezbożnikach. Wierni domyślili się, że słowa te kierowane są wprost do niego i znacząco zerkali w jego stronę. Mimo to, autor pamiętnika pozostał niewzruszony.

Była już mowa o tym, że Franciszek Kotula nie uczęszczał do kościoła nawet w dni świąt religijnych. Robił to ostentacyjnie. 14 maja 1931 roku zapisał: „Świąteczny dzień, jakieś tam Wniebowstąpienie, na to konto ludzie gromadnie próżnują”¹⁴³. Wypoczynek każdemu się należał – uważał – ale czy był to właściwy na niego moment, gdy na wiosnę kumuluje się wiele prac gospodarskich? Następnie dodawał, że przerwa w pracy nie musi być podszyta religijnym pretekstem. Można wypoczywać, kiedy przyjdzie na to właściwa pora, a nie dlatego, że Kościół każe w tym dniu świętować. Ogólnie twierdził, tak jak w przypadku polityki, że religia niesie ze sobą zniewolenie, a dla niego najwyższą wartością zawsze pozostanie wolność.

Indywidualizm jego postaw, niezależność myślenia, poszukiwanie własnej drogi życia i szczęścia, odrzucenie wszelkich ograniczeń, to były nadrzędne zasady poglądów Franciszka Kotuli. Przedstawia się on na kartach dziennika jako młody i zbuntowany człowiek, który nie chce dać się podporządkować przyjętym w społeczeństwie normom i schematom. Odwrócił się od Piłsudskiego, gdy dostrzegł, że ten porzucił ideały, którymi kiedyś się kierował, najpierw socjalizm, a później demokrację. Kotula, czując się zdradzony, również dopuścił się zdrady, Polska i patriotyzm przestały mieć dla niego znaczenie. Podobnie musiało stać się z religią; autor pamiętników nie mówi wprost, co go odwiodło od Boga, jednak wyznanie, że kryzys religijny przysporzył mu wielu cierpień, świadczy, iż stanowiło to dla niego ogromne wewnętrzne przeżycie. Religia wyniesiona z domu była dla niego wartością, aż do momentu, gdy stracił łaskę wiary, co zaburzyło cały jego dotychczasowy świat. Czy przez to stał się człowiekiem takim, jakim go znamy z lat późniejszych? Nie mnie o tym sądzić.

¹⁴¹ *Ibidem*, s. 51.

¹⁴² *Ibidem*, s. 425-426.

¹⁴³ *Ibidem*, s. 334.

Szata edytorska

Czytając dzienniki Franciszka Kotuli, opracowane redakcyjnie przez Krzysztofa Ruszla, czułem się bardzo zdegustowany. Książka licząca 681 stron zawiera setki (!) błędów literowych. Nie przeczę, że zdarza się, iż pojedyncze literówki mogą umknąć uwadze nawet najbardziej doświadczonemu korektora, ale taka ilość jest niedopuszczalna. Ruszel, przepisując rękopis Kotuli do edytora tekstu, nie ustrzegł się pomyłek, jednak nad całością powinien był pochylić się jeszcze redaktor wydawniczy, osoba dokonująca korekty lub całe ich grono, co pozwoliłoby wyeliminować tego rodzaju błędy. Niestety, nikt nie zadał sobie tego trudu, co powoduje, że zapoznający się z treścią czytelnik aż przeciera oczy ze zdumienia.

Praktycznie nie ma tu strony bez błędu. Oto kilka przykładów: zamiast „złuda” jest „żłuda” (s. 241), zamiast „do sedna rzeczy” jest „do setna rzeczy” (s. 243), zamiast „sprzedaż” jest „sprzedasz” (s. 345), zamiast „praktykowanie wiary” jest „praktykowanie wiaty” (s. 263), zamiast „grozi” jest „grozi” (s. 390), zamiast „stronic” jest „strońić” (s. 401), zamiast „jak zwiędłe liście” jest „ja zwiędłe liście” (s. 404), na stronie 433 mamy kompromitujący błąd logiczny „cofnąć się wstecz” itd. Jest tego zbyt wiele, aby wyliczyć wszystkie tego rodzaju błędy.

W kilku miejscach zdarzają się pomyłki w datacji kolejnych dni lub występuje brak zachowania chronologii. Na przykład, po wpisie z dnia 12 stycznia 1927 roku następuje wpis datowany na 24 lutego, a kolejny datowany jest wstecz na 24 stycznia; co więcej, w tym ostatnim znajduje się informacja, że Franciszek otrzymał list od Henryki w dniu 29 stycznia, tak jakby dysponował wehikułem pozwalającym mu przenosić się w czasie. Istny mentlik. W innym miejscu, po wpisie z 13 marca 1931 roku, następuje wpis z datą 14 lutego, a później wraca data marcowa – tutaj najprawdopodobniej zaistniała pomyłka zapisu daty miesięcznej, ujętej w formie liczby rzymskiej. Podobna sytuacja ma miejsce przy dacie 6 maja 1932 roku, która została umieszczona po wpisie z dnia 1 czerwca; tutaj również błąd powstał w wyniku pomyłki w liczbie rzymskiej określającej miesiąc. Kolejne zaburzenie w układzie chronologicznym widać w zapisach z czerwca 1930 roku. Najpierw umieszczono datę 25 czerwca, po niej widnieje wpis z 28, a potem cofamy się do 24 czerwca. Jest to typowy błąd edytorski.

Krzysztof Ruszel podjął się monumentalnego zadania, szkoda tylko, że zabrał się do pracy w pojedynkę, konsultując jej efekty jedynie w bardzo wąskim gronie¹⁴⁴. To spowodowało, że wiele postaci przewijających się na kartach pamiętników pozostaje dla czytelnika tylko imionami i nazwiskami, ponieważ dr Ruszel nie dotarł do podstawowych danych biograficznych, które mogłyby nam je przybliżyć w przypisach. Zamiast tego znajdujemy tam niepotrzebne informacje, dotyczące np. Fryderyka Nietzschego, którego osoby i dzieł nie trzeba nikomu przybliżać. W tym miejscu zauważę, że według mnie, redaktor we wstępie nazbyt przecenia wpływ filozofii Nietzschego na sposób myślenia Franciszka Kotuli, bowiem z pamiętników wynika, że każda przeczy-

¹⁴⁴ Wśród nich znaleźli się: Jerzy Majka i Jadwiga Szultis z Muzeum Okręgowego w Rzeszowie oraz Walenty Kotula i Jan Krawiec z Głogowa Małopolskiego. Krzysztof Ruszel składa im podziękowania, kończąc wstęp do dzienników.

tana przez niego książka poruszająca głębszy problem, w większym lub mniejszym stopniu oddziaływała na jego umysłowość, nie były więc nimi tylko dzieła Nitzscheho.

Ostatnia uwaga dotyczy tytułu publikacji, którego pomysłodawcą był Krzysztof Ruszel. „Miłość i sława. Dziennik, Tyczyn 1926–1932” – taki tytuł rzeczywiście może przyciągać czytelnika, ale czy jest trafny? Pierwsza jego część zaczerpnięta jest bezpośrednio z treści pamiętnika: „Na czele mych pragnień kroczy miłość i sława” – zapisał Kotula 1 kwietnia 1932 roku¹⁴⁵. Po lekturze można jednak dojść do wniosku, że żadne z tych pragnień w ramach czasowych zakreślonych w tytule nie zostało zrealizowane; ani miłość, ani sława. Dlaczego więc nie wykorzystać innego cytatu zaczerpniętego z narracji, np. „Najpiękniejsze lata życia” albo „Pragnę, bardzo pragnę miłości”? Moim zdaniem, byłoby to bardziej adekwatne niż „Miłość i sława”.

Drugi człon tytułu, określający miejsce i czas, również nie jest zbyt trafny. Jeśli nie można dyskutować o dacie początkowej i końcowej, to trudno już zgodzić się ze wskazanym miejscem. Dziennik rozpoczyna się w styczniu 1926 roku, w tym czasie autor mieszkał i pracował w Głogowie Małopolskim, pozostając tam aż do września 1928 roku, kiedy to wyjechał na kurs do Torunia. Kolejne dziesięć miesięcy spędził w tym pomorskim mieście, na wakacje w 1929 roku wrócił do Głogowa, a dopiero od września tegoż roku rozpoczął pracę w szkole w Tyczynie, gdzie zamieszkał. Dziennik kończy się we wrześniu 1932 roku, po przeniesieniu się Kotuli do Rzeszowa, zatem w Tyczynie spędził on tylko trzy spośród sześciu opisanych w pamiętniku lat. Dlaczego więc tylko ta jedna miejscowość znalazła się w tytule? Chcąc być ścisłym, należało umieścić w nim wszystkie trzy miejscowości: Głogów – Toruń – Tyczyn lub całkowicie pominąć miejsce, co byłoby rozwiązaniem najlepszym. Można tylko żałować, że dr Ruszel nie zechciał swoich decyzji omówić z szerszym kręgiem badaczy zainteresowanych życiem i działalnością Franciszka Kotuli. Mogę jedynie wyrazić nadzieję, że przy kolejnej edycji dzienników Wydawnictwo błęd ten naprawi i spróbuje skontaktować się z instytucjami i osobami, które mogą przyczynić się do poprawienia szaty edytorskiej, nie mówiąc już o tak ważnej sprawie, jak prawa autorskie do wydania rękopisu.

Zakończenie

Jak pisałem na początku, Krzysztof Ruszel poszukiwał w dziennikach procesu kształtowania się charakteru Franciszka Kotuli jako późniejszego wybitnego regionalisty i badacza kultury ludowej na Podkarpaciu. Jest to jednak zbyt wybiórcze potraktowanie tematu. Dzienniki są niezwykłym dokumentem, przedstawiającym kształtowanie się jego osobowości jako mężczyzny, który poszukuje swojej drogi życiowej i tak je należy traktować. Był to ważny okres w jego życiu; nie wiadomo, jak potoczyłaby się jego dalsza kariera, gdyby nie fakt, że trafił do Rzeszowa i spotkał na swej drodze intelektualistów i ludzi kultury jemu podobnych. Gdyby resztę życia spędził w tak prowincjonalnych miastach, jak ówczesne Głogów i Tyczyn, nigdy nie miałyby szans na rozwinięcie skrzydeł. W pamiętnikach marzył o karierze literackiej, która w przyszłości przyniosłaby mu sławę, bo tylko ta droga jawiła mu się jako kierunek świetlanej przyszłości. Stało się inaczej.

¹⁴⁵ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 541.

W dziennikach poznajemy mężczyznę niezwykle krytycznie postrzegającego rzeczywistość, czasami aż nazbyt przejawiającego negatywną ocenę społeczeństwa, z którym się stykał na co dzień. Chciał łamać wszelkie utarte schematy, buntować się przeciwko skostniałym układom, tworzyć nowe idee, przeciwstawiając je niesprawiedliwości społecznej. Z tego powodu czuł pewną sympatię do socjalizmu i zawsze opowiadał się po stronie słabszych, jako wróg nacjonalizmu wołał popierać mniejszości narodowe niż stać po stronie większości, nawet jeśli był to jego własny naród.

W swoim pamiętniku Franciszek Kotula skupiał się przeważnie na swoim życiu erotycznym. Do tej pory nie znaliśmy go od tej strony, dziennik więc odkrywa nowe oblicze autora. Zawarte tu wyznania są głęboko intymne, Kotula nie wstydzi się swoich podbojów miłosnych, pragnie miłości, pragnie znaleźć żonę, a jednocześnie swoim postępowaniem niszczy związek po związku. Tylko w przypadku Henryki Kałkowskiej starał się dochować jej wierności, później popuszczał już cugle swobody, a nawet wyuzdania. Ten obraz Franciszka Kotuli jest różny od tego, jak przyzwyczailiśmy się go postrzegać, ale jest to obraz prawdziwy, uzupełniający znany dotąd wizerunek. Z tego powodu nikt, kto ceni sobie osobę i dorobek Kotuli, nie powinien pomijać jego dzienników opracowanych przez Krzysztofa Ruszela. „Jeśli się kiedykolwiek coś rodzi w mej duszy, to prawie zawsze uczuciem” – zapisał Franciszek Kotula¹⁴⁶. I pod takim kątem należy go postrzegać, jako człowieka pełnego uczuć.

Bibliografia

Dokumenty archiwalne

Zbiory Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im. R. Menerki w Głogowie Małopolskim

Dokumenty Franciszka Kotuli dotyczące uzyskania stopnia naukowego, brak sygn.

Głogowskie obrazki (rękopis Franciszka Kotuli), część I, brak sygn.

List Franciszka Kotuli do Michaliny Kozówny z 2 stycznia 1933 r., sygn. 54.

Książeczka wojskowa Franciszka Kotuli, brak sygn.

Moje osiemdziesięciolecie (rękopis Franciszka Kotuli), sygn. 4.

Odręczny życiorys Franciszka Kotuli, brak sygn.

Opracowania

600 lat Tycyna (1368–1968), red. T. Kowalski, Rzeszów 1973.

Borkowski R., *Andrzej Brzuza*, „Ziemia Głogowska” 2019, nr 5.

Borkowski R., *Franciszek Kotula, jego ród i rodzina*, „Prace Historyczno-Archiwalne”, Rzeszów 2021, t. XXXIII.

Borkowski R., *Głogów Małopolski w czasie II wojny światowej*, Rzeszów 2016.

Borkowski R., *Jan Ożóg*, „Ziemia Głogowska” 2018, nr 10.

Borkowski R., *Ksiądz Jakub Forsiewicz*, „Ziemia Głogowska” 2019, nr 8.

¹⁴⁶ *Ibidem*, s. 26.

- Borkowski R., *Maria Dzierżyńska*, „Ziemia Głogowska” 2021, nr 1.
Borkowski R., *Rudolf Auriga*, „Ziemia Głogowska” 2019, nr 11.
Borkowski R., *Władysław Cezar*, „Ziemia Głogowska” 2023, nr 1.
Kotula F., *Diariusz muzealny 1942–1948*, Rzeszów 1999.
Kotula F., *Losy Żydów rzeszowskich 1939–1944. Kronika tamtych dni*, Rzeszów 1999.
Kotula F., *Miasteczko na przykładzie Głogowa Małopolskiego i jego sąsiadów*, Rzeszów 1982.
Kotula F., *Mimo wszystko*, Rzeszów 2003.
Kotula F., *U źródle*, Rzeszów 1983.
Potocki A., *Po tak wielu zostało tak niewiele. Żydzi w Podkarpackiem*, Rzeszów 2019.
Żydzi w Małopolsce, red. F. Kiryk, Przemyśl 1991.

Abstract

The Private Life of Franciszek Kotula in Light of his Diaries from 1926–1932

The article presents the outline of Franciszek Kotula on the basis of his diaries published in 2020 titled *Miłość i sława. Dzienniki, Tyczyn 1926-1932*, edited by Krzysztof Ruszel. The analysis concerns the following: the goal of writing the diaries, Głogow Malopolski, Tyczyn, Jews, women, and Kotula's views on life. When it comes to the first problem, Kotula claims it's to get to know himself better; however, with time this goal expands in scope, covering the matters of his place of living. The coverage of towns such as the family town of Głogow Malopolski and Tyczyn where Kotula lived while writing these diaries, is often discussed. The author judges the townspeople, their customs, and daily lives. Kotula realized that, as an individualist, he was much different from an average townperson living in the province. He also wrote about Jews, as he became close to this community when living in Tyczyn and began sympathizing with them, even though no such thing happened when he lived in Głogow Malopolski, where there was also a large Jewish diaspora. The topic of women Kotula met covers the largest part of his diary. While writing his thoughts, Kotula searched for and experimented with the opposite sex. The author looked for a wife, but due to his very high standards, his striving was fruitless for a long time. Finally, he managed to find "the only one" who satisfied his standards, but the diary does not cover this subject. Kotula often wrote about his political and religious views. In the beginning, the author is a zealous socialist, only to evolve into an anarchist who opposes every form of government. Religion is no different, he starts as a pious man, but after leaving home in his adolescent years, that faith undergoes a crisis, which ends up in his rejection of God. These journals present how a young man's character is formed, whose numerous intellectual interests now garner scientific interest in regards to regional history and folk culture, making him a prominent figure.

Keywords: Franciszek Kotula, diaries, Głogow Malopolski, Tyczyn, Jews

Dariusz Półwiartek

ORCID: 0000-0003-0910-4693

DOI: 10.30657/pha.35.2023.11

(Zespół Szkół Licealnych im. Bolesława Chrobrego w Leżajsku

Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie Oddział w Przemyślu)

e-mail: polcwiartekdariusz@wp.pl

Działalność komisji gospodarczych przy Zarządzie Okręgowym Stronnictwa Ludowego

Streszczenie

Stronnictwo Ludowe, poza działalnością polityczną, prowadziło również działalność gospodarczą. Jako największa partia opozycyjna działająca na polskiej wsi, w drugiej połowie lat 30. XX wieku zaczęła stopniowo przejmować z rąk sanacji organizacje gospodarcze, głównie różnego rodzaju spółdzielnie: rolniczo-handlowe, spożywców, mleczarskie, Kółka Rolnicze, Kasy Stefczyka czy straże ogniowe.

W 1935 roku Kongres SL powołał Komisję Gospodarczą. Rok później została powołana przy Zarządzie Okręgowym SL Okręgowa Komisja Gospodarcza. Jej przewodniczącym został ksiądz Józef Panaś. Jesienią zaczęły powstawać pierwsze powiatowe komisje gospodarcze, które działały według opracowanego regulaminu, a także gminne komisje gospodarcze. Następnym powstania komisji było przejmowanie przez ludowców w latach 1937–1939 organizacji gospodarczych, opanowanych dotąd przez sanację czy endecję.

Słowa kluczowe:

Stronnictwo Ludowe, Okręgowa Komisja Gospodarcza, Powiatowa Komisja Gospodarcza, Gminna Komisja Gospodarcza, ksiądz Józef Panaś, województwo lwowskie.

Wstęp

Komisje Gospodarcze działające przy Stronnictwie Ludowym (SL) nie doczekały się do tej pory szerszego opracowania. Zagadnienie komisji gospodarczej sporadycznie poruszane było przez niektórych historyków w kontekście biograficznym bądź ogólnych prac poświęconych ruchowi ludowemu.

Po przejściu władzy przez sanację wszelkiego rodzaju organizacje gospodarcze przejmowane były stopniowo przez obóz władzy. Ludowcy, którzy wcześniej dominowali w tych gremiach, byli pozbawiani stanowisk.

Obradujący w grudniu 1935 roku Kongres Stronnictwa Ludowego postanowił powołać w ramach Stronnictwa Komisję Gospodarczą oraz upoważnić Naczelny Komitet Wykonawczy (NKW) do „określenia i ustalenia stosunku SL do działających na terenie wsi niezależnych organizacji gospodarczych”¹.

Głównym inicjatorem powołania komisji gospodarczych był ks. Józef Panaś². W szeregach SL znalazł się nieprzypadkowo. Był chłopskim synem, a swoją działalność w ruchu ludowym traktował jako służbę dla wsi i sprawy chłopskiej. Uważał, że „pierwszym obowiązkiem Stronnictwa musi być obrona politycznych, jak i gospodarczych interesów wsi”³. Dążył z wielką energią do zorganizowania komisji okręgowej, wojewódzkich i powiatowych. Z całą stanowczością podkreślał, że „kiedy cała Polska pokryje się siecią komitetów SL dla spraw gospodarczych wtedy niejedna rzecz da się przeprowadzić”. Zwracał uwagę na bezmyślne oddanie przez ludowców wielu stanowisk w samorządach, związkach i organizacjach rolniczych, strażach ogniowych i spółdzielczości⁴.

Znaczącą rolę w opanowywaniu przez ludowców organizacji gospodarczych miała odegrać powołana w 1937 roku Główna Komisja Gospodarcza (GKG), jako doradcza i pomocnicza instytucja przy NKW SL, na której czele stanął Stanisław Thugutt, a po nim Brunon Gruszka – prezes Rady Naczelnej SL. Dalszym etapem było organizowanie komisji gospodarczych na szczeblu wojewódzkim, powiatowym i gminnym⁵. Do GKG w 1938 roku z województwa lwowskiego należeli: Franciszek Korga, prezes ZP SL w Tarnobrzegu, i ksiądz Józef Panaś, prezes Okręgowej Komisji Gospodarczej (OKG)⁶.

¹ H. Trocka, *Stronnictwo Ludowe wobec spółdzielczości w latach 1931–1939*, „Wieś Współczesna” 1969, R. XIII, nr 3, s. 104.

² Ks. Józef Panaś (1887–1940); duchowny, kapelan Legionu Wschodniego, następnie kapelan i dziekan II Brygady Legionów Polskich, superior połowy Legionów Polskich, proboszcz Wojska Polskiego, kapelan Związku Hallerczyków, członek Rady Naczelnej PSL „Piaś”, Rady Naczelnej i Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego, członek zarządu Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, redaktor naczelny „Gazety Grudziądzkiej”, publicysta, pamiętnikarz, społecznik.

³ A. Kołodziejczyk, *Mysł państwowa i obywatelska księdza pułkownika Józefa Panasia*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego” 2004, nr 20, s. 37–38.

⁴ A. Kołodziejczyk, *Projekty gospodarcze księdza pułkownika Józefa Panasia [w:] idem, Na drogach ruchu ludowego. Rozprawy i studia*, Warszawa 1999, s. 102.

⁵ H. Trocka, *Stronnictwo Ludowe...*, s. 105.

⁶ Archiwum Państwowe w Przemyślu [dalej: APP], zespół: Starostwo Powiatowe w Tarnobrzegu, sygn. 157, Stronnictwo Ludowe zjazd statutowy w Tarnobrzegu, k. 185.

Podczas posiedzenia NKW SL w dniu 3 maja 1938 roku zostały zatwierdzone regulaminy komisji gospodarczych przy SL. Również wtedy GKG podjęła uchwałę, w której stwierdzono m.in.:

„[...] że w pracy nad podniesieniem kultury duchowej i materialnej wsi konieczny jest wysoki poziom umysłowy chłopca, że obok praw politycznych muszą zostać należycie uwzględnione prawa chłopskie w samorządzie gospodarczym i terytorialnym, w organizacjach ogólnie rolniczych i spółdzielczych. Dopiero bowiem prace gospodarcze oparte o światłego chłopca, pracującego na pełnych prawach w samorządzie gospodarczym, terytorialnym w dowolnych organizacjach rolniczych i spółdzielczych, mogą przyczynić się do podniesienia kultury wsi polskiej, uchronić przed dalszą proletaryzacją i wyzwolić z rąk biurokracji. Dlatego też GKG SL wzywa chłopców do walki o zmianę stosunków oświatowych na wsi, o upowszechnienie szkoły rolniczej, zachęca do najintensywniejszej pracy samokształceniowej w dziedzinie oświatowo-fachowej, żąda usamodzielnienia Izb Rolniczych, zmiany ich struktury i ordynacji wyborczej oraz nowych, powszechnych, demokratycznych wyborów do Izb Rolniczych. GKG żąda takich samych zmian w samorządzie terytorialnym wszelkich stopni”⁷.

Okręgowa Komisja Gospodarcza

W Tarnowie 29 sierpnia 1936 roku odbyło się pierwsze posiedzenie OKG, do której zaproszono blisko 30 znanych i doświadczonych w pracy społecznej i spółdzielczej działaczy SL z Małopolski i Śląska, wśród których znaleźli się: redaktor Leon Marchlewski, prof. Stanisław Kot, Ignacy Solarz i Henryk Krzciuk. Wybrano Komisję Gospodarczą, do której weszli: przewodniczący ks. Józef Panaś, sekretarz Franciszek Wesoliński oraz członkowie: Ignacy Solarz, Władysław Nazim i Henryk Krzciuk. Wśród rezolucji uchwalono, że celem komisji na poszczególnych szczeblach jest minimalizacja szkodliwej konkurencji rolników przy sprzedaży płodów rolnych⁸.

Na tym posiedzeniu doszło również do uchwalenia następujących rezolucji:

1. Zebranie, jako komisja gospodarcza przy udziale małopolskiego ZO SL, uznaje, że SL składające się w 99% ze zawodowych rolników na podstawie swego statutu ma prawo i obowiązek zająć się obroną interesów gospodarczych i zawodowych rolników.
2. Dla wykonania tego zadania i obmyślenia środków zaradczych, zebrani uznają za konieczne utworzenie przy NKW, zarządach okręgowych i powiatowych komisji gospodarczych⁹.

⁷ J. Borkowski, S. Lato, *Protokoły posiedzeń Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego 1936–1939*, „Rocznik Dziejów Ruchu Ludowego” 1965, nr 7, s. 263-265.

⁸ *Komisja gospodarcza SL*, „Piaś”, nr 38, 20 września 1936, s. 2.

⁹ *Komisja Gospodarcza SL. Ważne narady społecznych i gospodarczych działaczy SL w Tarnowie*, „Piaś”, nr 38, 20 września 1936, s. 2.

Do wszystkich zarządów powiatowych SL na terenie Małopolski i Śląska został wysłany 27 października 1936 roku Komunikat Organizacyjny nr 16 o powstaniu Komisji Gospodarczej powołanej przez ZO. Z komunikatu wynika, że Komisja odbyła dotąd dwa posiedzenia – w Tarnowie i Krakowie i podjęła następujące uchwały:

1. Najbliższym zadaniem Komisji Gospodarczej powinno być propagowanie solidarności gospodarczej wśród chłopów, a to przez ograniczenie lub usunięcie nadmiernej konkurencji przy zbywaniu produktów rolnych. Tam, gdzie istnieją spółdzielnie rolniczo-handlowe, pracujące w należyty sposób, Powiatowe Komisje Gospodarcze (PKG) wejdą z nimi w porozumienie, celem przeprowadzenia skupu i sprzedaży produktów rolnych przez te spółdzielnie, gdzie natomiast odpowiednich spółdzielni nie ma, przeprowadzą akcję przez odpowiednio wyrobionych ludzi.
2. Członkowie SL mogą wchodzić do wszystkich organizacji gospodarczych, które mają na celu podniesienie dochodowości gospodarstw rolnych i kulturalny postęp wsi. OKG uważa za takie następujące placówki: a) Spółdzielnie rolniczo-handlowe, b) Spółdzielnie Spożywców, c) Mleczarnie, d) Kółka Rolnicze, e) Kasy Stefczyka, f) Straże ogniowe itp., które to organizacje winny znaleźć się jak najprędzej w rękach ludzi szczerze oddanych wsi, pozostających w szeregach niezależnego ruchu ludowego.
3. W skład PKG może wchodzić 7 do 15 osób na podstawie dobrowolnego zgłoszenia, będących członkami SL, mających u ogółu zaufanie i odpowiednie przygotowanie.
4. OKG, zamierzająca przystąpić do propagandy za budowaniem domów ludowych, wybrała podkomisję złożoną z trzech osób, polecając jej przeprowadzenie wzoru statutu Domu Ludowego.

Z komunikatu wiadomo również, że ZP SL miały do 15 listopada 1936 roku zorganizować na swym terenie PKG, które by od razu zabrały się do pracy wskazanej przez OKG, zaś do 20 listopada Zarządy Powiatowe powinny zawiadomić ZO SL o wyborze i składzie osobowym PKG. Zaaapelowano również, aby komisje zbadały w pierwszym rzędzie, jakie instytucje istnieją w powiecie, co trzeba zrobić, by je uzdrowić i przejąć w swoje ręce; czy są w powiecie ludzie przygotowani do pracy gospodarczej oraz czego powiat najwięcej produkuje i jak należałoby zorganizować zbyt tych produktów¹⁰.

Ksiądz Józef Panaś uważał, że jedyną szansą na poprawę sytuacji na wsi jest tworzenie spółek rolniczych, cegielni, eliminowanie pośrednictwa kupców prywatnych w handlu ziemiopłodami, wspólna sprzedaż mleka, pieczenie chleba poprzez tworzenie spółdzielni itp. Za przykład dawał wieś Lisków, zorganizowaną spółdzielczo przez księdza Wacława Bliźnińskiego. Zwracał uwagę na bierność w odniesieniu do spraw gospodarczych wsi, na brak rozeznania w problematyce ekonomicznej. Uważał, że wielkim błędem SL było opanowanie towarzystw rolniczych przez sanację:

¹⁰ APP, Starostwo Powiatowe w Tarnobrzegu, sygn. 157, Komunikat organizacyjny nr 16, s. 248.

„[...] Trzaskanie drzwiami – było usprawiedliwione w sejmie czy senacie. Ale demonstracyjne opuszczanie stanowisk w instytucjach rolniczych z zaklęciem »róbcie se sami« było błędem, który sanacja skwapliwie wykorzystała jako źródło synekur. Skutek był taki, że robota w terenie leżała – stwierdził w jednym z wystąpień. – Kiedy cała Polska pokryje się siecią Komitetów SL dla spraw gospodarczych, wtedy niejedną rzecz da się przeprowadzić”.

Książd Panaś brał także udział w posiedzeniach GKG SL. Był ekspertem do spraw opłacalności rolnictwa i zagadnień spółdzielczości rolnej. W lutym 1939 roku wygłosił na posiedzeniu Komisji referat pt. *Opłacalność i stabilizacja cen produktów rolnych*¹¹. Działalność gospodarcza ludowców małopolskich była nastawiona przede wszystkim na systematyczne opanowywanie organizacji gospodarczych działających na wsi, głównie kółek rolniczych i spółdzielczości wiejskiej, a dopiero w dalszej kolejności na zakładanie nowych placówek gospodarczych. Stanowiła ona wzorzec dla działalności komisji gospodarczych SL, powstających później na innych terenach¹².

Oto jak przedstawiał się regulamin wojewódzkiej bądź (w tym przypadku) okręgowej komisji gospodarczej:

1. Wojewódzka (okręgowa) komisja gospodarcza jest organem wojewódzkiego (okręgowego) zarządu SL i ma na celu:
 - a. dążyć do usamodzielnienia chłopskiej myśli i działania gospodarczego na terenie odpowiedniego województwa (w tym przypadku województw: krakowskiego, śląskiego lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego);
 - b. uzgadniać inicjatywę i opiniować plany pracy społeczno-gospodarczej powiatowych komisji gospodarczych SL;
 - c. urządzić kursy społeczno-gospodarcze, wycieczki do instytucji gospodarczych, zagród wzorowych itp.;
 - d. uzgadniać z powiatowymi komisjami gospodarczymi wytyczne dla delegatów komórek gospodarczych na zjazdy wojewódzkie i okręgowe oraz do władz instytucji gospodarczych;
 - e. prowadzić kontrolę działalności wydelegowanych działaczy przez ogniwa SL do poszczególnych instytucji gospodarczych;
 - f. wykonywać zalecenia Głównej Komisji Gospodarczej przy NKW i składać jej roczne sprawozdania ze swej działalności i działalności powiatowych komisji gospodarczych;
 - g. organizować nowe instytucje gospodarcze dla dobra wsi.
2. W skład wojewódzkiej (okręgowej) komisji gospodarczej wchodzi: przedstawiciel zarządu wojewódzkiego (okręgowego) oraz po dwóch delegatów od każdej powiatowej komisji gospodarczej oraz członkowie dokooptowani przez wojewódzki (okręgowy) SL spośród działaczy gospodarczych z wojewódzkiej (okręgowej) organizacji gospodarczej. Wojewódzka (okręgowa) komisja gospodarcza

¹¹ A. Kołodziejczyk, *Książd pułkownik Józef Panaś (1887–1940)*, „Rocznik Dziejów Ruchu Ludowego” 1986, nr 26, s. 70-71.

¹² J. Borkowski, *Ludowcy w II Rzeczypospolitej*, cz. 2, Warszawa 1987, s. 374.

- podlega zatwierdzeniu wojewódzkiego (okręgowego) zarządu SL. Kadencja członków wojewódzkiej (okręgowej) komisji gospodarczej jest dwuletnia.
3. Pracą wojewódzkiej (okręgowej) komisji gospodarczej kieruje prezydium, złożone z przewodniczącego oraz wiceprezesa i sekretarza, wybrane na ogólnym zebraniu wojewódzkiej (okręgowej) komisji gospodarczej na 1 rok.
 4. Dla poszczególnych prac mogą być powołane specjalne sekcje lub jednoosobowe referaty.
 5. Wszelkie enuncjacje i korespondencje wojewódzkiej (okręgowej) komisji gospodarczej podpisuje przewodniczący wojewódzkiej (okręgowej) komisji gospodarczej lub wiceprzewodniczący i sekretarz, za zgodą prezesa zarządu wojewódzkiego (okręgowego) SL.
 6. Plenarne posiedzenie wojewódzkiej (okręgowej) komisji gospodarczej zwołuje w miarę potrzeby – jednak nie rzadziej niż co kwartał – przewodniczący wojewódzkiej (okręgowej) komisji gospodarczej lub prezydium wojewódzkiej (okręgowej) komisji gospodarczej¹³.

Podczas Zjazdu Okręgowego SL w Tarnowie 26 czerwca 1937 roku prezesem Komisji Gospodarczej jednomyślnie wybrany został ksiądz Józef Panaś¹⁴.

26 czerwca 1938 roku odbyło się we Lwowie posiedzenie Komisji Gospodarczej na Małopolskę Wschodnią, z udziałem prezesa ZO SL Brunona Gruszki, księdza płk. Józefa Panasia, Ignacego Solarza, dr Stanisława Tabisza oraz ok. 150 najaktywniejszych działaczy ze wszystkich prawie powiatów. Obradami kierował przewodniczący Komisji ks. Panaś. Przedmiotem obrad były: projekt ustawy samorządowej, projekt ustawy o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszechnego użytku, sprawa ubezpieczeń społecznych oraz inne sprawy o znaczeniu lokalnym. Wypracowano następujące wnioski:

1. Projekt ustawy o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszechnego użytku oddaje w bezwzględną dyktaturę produkcję rolniczą w ręce starostów, którzy nie posiadają w swej większości prawniczego wykształcenia, a zupełnie nie posiadają rolniczego doświadczenia ani handlowego i zupełnie nie nadają się do sprawowania wyznaczonej im na mocy powyższej ustawy funkcji;
2. Sprawa rozszerzenia ubezpieczeń społecznych na wsi powinna się opierać o spółdzielnie zdrowia i towarzystwa wzajemnej pomocy hodowców bydła, a nie o bardzo kosztowny, urzędniczy aparat ubezpieczeń społecznych;
3. Zebrani żądają pełnej zmiany wniesionego do sejmu projektu ustawy o wyborze radnych gromadzkich, gminnych i powiatowych w kierunku zapewnienia ludności pełnej swobody wyborów;
4. Zebrani żądają natychmiastowego zaprzestania nacisku władz administracyjnych na spółdzielnie i organizacje rolnicze, gdyż to przyczynia się do ich upadku¹⁵.
5. Podczas Okręgowego Zjazdu Delegatów SL w Rzeszowie 18 września 1938

¹³ J. Borkowski, S. Lato, *Protokoły posiedzeń...*, s. 365-366.

¹⁴ *Zjazd Okręgowy SL w Tarnowie. B. Gruszka wybrany ponownie prezesem*, „Piaś”, nr 27, 4 lipca 1937, s. 3.

¹⁵ *Komisja Gospodarcza SL na Małopolskę Wschodnią obraduje*, „Piaś”, nr 29, 17 lipca 1938, s. 4.

roku ks. Józef Panaś przedstawił cele i zadania Komisji Gospodarczej. Stwierdził m.in.:

„[...] że powołanie do życia takich instytucji zostało podyktowane koniecznością rozwinięcia intensywnej pracy chłopskiej na odcinku gospodarczym i koordynacji tych prac wśród szeregu placówek oddzielnie niejednokrotnie pracujących, a posiadających te same zadania. Zaistniała bowiem konieczność, że równoległe z rozwojem życia politycznego wsi, musi iść rozwój gospodarczy. [...] że obecnie położono główny nacisk na to, żeby ludzie pracujący na odcinku gospodarczym w ruchu ludowym nie byli absolutnie zaangażowani do prac politycznych i na odwrót, gdyż taki stan rzeczy utrudnia tylko rozwój jednemu i drugiemu kierunkowi pracy”¹⁶.

Na tymże Zjeździe doszło również do wyboru OKG dla województw:

- krakowskiego i śląskiego w osobach:
- przewodniczący – Henryk Krzciuk
- zastępcy: Stanisław Nita i Franciszek Syrek
- sekretarz: Jan Witaszek;

oraz lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego w osobach:

- przewodniczący: ksiądz płk Józef Panaś
- zastępcy: Franciszek Cużytek i Józef Moskal
- sekretarz: Edward Machowski¹⁷.

Działalność Powiatowych Komisji Gospodarczych

Stanisław Miłkowski, znany działacz polskiego agraryzmu, uważał, że PKG powinny być podstawową komórką organizacyjną w rozwoju życia gospodarczego wsi. Stwierdzał, że praca gospodarza w terenie musi być całkowicie samodzielna:

„[...] Na pewno w każdym powiecie – pisał – znajdzie się kilku ludowców o zainteresowaniach gospodarczych, ludzi, którzy nie poprzestają tylko na gadaniu – ale w konkretnej działalności chcących rozwiązywać piekące zagadnienia dzisiejszej wsi”¹⁸.

W dalszym ciągu swoich rozważań pisał o składzie takiej komisji i czym miałyby się ona zajmować. Proponował, aby ZP SL znalazł w swoich szeregach członków,

¹⁶ Archiwum Państwowe w Rzeszowie, zespół: 606 Zbiory, sygn. 83, Komenda Policji Państwowej. Sprawozdania, okólniki, korespondencja 1921, 1926, 1934, 1938, s. 13.

¹⁷ *Zjazd Okręgowy SL w Rzeszowie*, „Piast”, nr 39, 25 września 1938, s. 3.

¹⁸ S. Miłkowski, *Jak zorganizować Komisję Gospodarczą*, „Zielony Sztandar”, nr 15, 5 kwietnia 1936, s. 7.

którzy potrafią taką działalnością się zająć i zorganizować taką komisję. Uważał, że zarząd komisji mógłby się składać z pięciu osób. Co do zakresu działania, to był zdania, że wszystko zależy od warunków miejscowych i inicjatywy jej członków:

„W pierwszym rządzie PKG na progu swojej pracy musi się dokładnie zapoznać ze stanem organizacji powiatu pod względem gospodarczym i zawodowym oraz na podstawie tego uprzytomnić sobie, jakie istnieją potrzeby i braki w tym zakresie. Na podstawie znajomości stanu faktycznego – ułoży plan pracy organizacyjnej, co do możliwości zakładania np. nowych spółdzielni rolniczych czy spożywczych, uzdrowienia już istniejących, które często z różnych względów niedomagają, organizowanie kursów fachowych, samokształcenia gospodarczego drogą czytelnictwa, referatów, dyskusji, wycieczek itp.”¹⁹.

Słusznie uzasadniał, że najważniejszą codzienną troską chłopa są sprawy gospodarcze, sprawy jego bytu. Podkreślał ze stanowczością, aby do tej działalności gospodarczej zabrać się poważnie i planowo.

Późną jesienią 1936 roku zaczęły powstawać pierwsze PKG. Jedną z pierwszych była Komisja wybrana 13 września w powiecie tarnobrzescim. Składała się z 12 członków: dr Leonard Madej, Adam Zieliński, Franciszek Korga, Józef Duma, Wojciech Duma, Władysław Koziół, Wincenty Golik, Franciszek Cebula, Kazimierz Konefał, Władysław Polek, Wojciech Piłat, Józef Niezgoda; prezesem został Franciszek Korga²⁰. Kolejną była PKG wybrana 1 października na Zjeździe Powiatowym SL w Rohatyniu. Zebrani wypowiedzieli się za koniecznością objęcia przez komisję kontrolą handlu trzodą chlewną i bydłem opasowym²¹. Wojewoda lwowski w sprawozdaniu za miesiąc listopad podkreślał działalność SL na odcinku gospodarczym:

„[...] wszczęło w myśl dyrektyw Zarządu Okręgowego w Krakowie [...] organizowanie przy powiatowych zarządach SL komisji gospodarczych, których zadaniem na najbliższą przyszłość jest propagowanie solidarności gospodarczej wśród chłopów drogą ograniczenia lub usunięcia nadmiernej konkurencji przy zbywaniu produktów rolnych. W dalszym etapie prac gospodarczych przewidziane jest opanowanie placówek gospodarczych i spółdzielczych na wsi, za pośrednictwem których mają być realizowane zamierzenia gospodarcze stronnictwa. W związku z tą akcją odbywały się zjazdy powiatowe delegatów SL, na których powoływano komisje gospodarcze i ustalono plan ich działalności”²².

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ APP, zespół: Starostwo Powiatowe w Tarnobrzegu, sygn. 157, Zjazd prezesów Kół SL z powiatu w Tarnobrzegu – sprawozdanie, k. 150.

²¹ *Z Rohatyńskiego*, „Piast”, nr 50, 13 grudnia 1936, s. 4.

²² Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], zespół: Urząd Wojewódzki Lwowski, sygn. 974/23, Sprawozdanie sytuacyjne z życia polskich stronnictw politycznych za miesiąc listopad 1936 roku, k. 200.

I tak, 6 listopada 1936 roku, podczas Zjazdu Powiatowego delegatów SL powołana została Komisja Gospodarcza w Jarosławiu na czele z Andrzejem Kamińskim²³.

15 listopada na Zjeździe Powiatowym doszło do wyboru PKG w powiecie niżańskim. Głównym celem Komisji było propagowanie spółdzielczości i zakładanie spółdzielni na wsi. W jej skład wybrani zostali: Tomasz Sagan, Adam Draj, Antoni Chojnacki, Stanisław Rodzeń, Andrzej Rzepiela, Franciszek Nawrocki, Jakub Orszak, Michał Wasyl, Jan Kotuła, Józef Jaskod, Szczepan Bednarz, Franciszek Niedbała, Józef Haciağ, Franciszek Łach i Walenty Kida²⁴. W tym samym dniu wybrana została PKG w powiecie jasielskim, składająca się z 15 członków pod przewodnictwem Stanisława Wójcika z Lisowa²⁵. Cztery dni później powstała PKG na powiat bocheński w składzie: Bartłomiej Twaróg, Henryk Bochenek, Władysław Matyjasek, Franciszek Konieczny, Paweł Kostucha, Szczepan Klęsk, Antoni Stopa, Michał Tuleja i niejaki Wilkosz²⁶.

Regulamin PKG przedstawiał się następująco:

1. PKG prowadzi pracę gospodarczą na terenie powiatu; w myśl postanowień programu i uchwał władz SL robi to przez:
 - a. gruntowne zapoznanie się z potrzebami i interesami chłopów-ludowców i sympatyków SL oraz stanem i działalnością istniejących w powiecie organizacji gospodarczych i samorządu;
 - b. opracowanie na tej podstawie planu akcji gospodarczej, uwzględniającego m.in. tworzenie nowych placówek gospodarczych, jak również wchodzenie ludowców do istniejących placówek i ich nastawienie na niezależną, konsekwentną obronę interesów chłopów – drobnych rolników;
 - c. systematyczną i planową pracę propagandową i wychowawczą przez poruszanie spraw gospodarczych na ogólnych zebraniach oraz urządzenie specjalnych kursów, konferencji itp.
2. W skład PKG wchodzi: przedstawiciele Zarządu SL oraz po dwóch delegatów od każdej Gminnej Komisji Gospodarczej (GmKG).
3. Zebranie odbywa się przynajmniej raz na kwartał.
4. Pracami komisji kieruje prezydium wybrane na dwa lata w składzie: przewodniczący, zastępca, sekretarz oraz dwóch członków. Prezydium komisji powiatowej zatwierdza zarząd powiatowy SL.
5. Przewodniczący komisji przynajmniej raz w miesiącu informuje prezesa zarządu powiatowego SL o prowadzonych pracach.
6. Komisja gospodarcza jest za swą działalność odpowiedzialna przed zarządem powiatowym SL²⁷.

²³ *Ibidem*, k. 201.

²⁴ D. Półciwarteł, *Powstanie i rozwój Stronnictwa Ludowego w powiecie niżańskim w latach 1931–1939*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego” 2016, nr 32, s. 17.

²⁵ *Z jasielskiego*, „Piaś”, nr 50, 13 grudnia 1936, nr 50, s. 8.

²⁶ *Nadzwyczajny Zjazd SL w Bochni*, „Piaś”, nr 50, 13 grudnia 1936, s. 4.

²⁷ J. Borkowski, *S. Lato, Protokoły posiedzeń...*, s. 366.

W listopadzie 1936 roku powstały kolejne PKG w województwie lwowskim, a mianowicie: w powiecie łańcuckim, przeworskim, tarnobrzeskim i krośnieńskim²⁸. Powstawały również komisje gospodarcze na terenie województwa tarnopolskiego – 9 grudnia powstała komisja przy ZP SL w Zborowie²⁹. W grudniu PKG w powiecie przeworskim odbyła dwa zebrania³⁰. Na jednym z nich, 16 grudnia dokonano wyboru zarządu – przewodniczącym został Władysław Kojder, zastępcą Józef Pawłowski, a sekretarzem Józef Pietrzak. W skład Komisji wchodziło 20 członków, a cele, jakie sobie postawiła, to: działalność w sprawach gospodarczych, spółdzielczych, branie udziału w zjazdach gospodarczych oraz urządzanie kursów społeczno-gospodarczych³¹.

Praca PKG w Przeworsku wyglądała dość typowo: 13 stycznia 1937 roku odbyło się posiedzenie. Władysław Kojder jako przewodniczący otworzył dyskusję, w której głos zabrało kilku członków Komisji. Jan Golonka z Pantalowic żalił się, że Urząd Skarbowy w Przeworsku dotąd nie odpisał podatku mieszkańcom wioski, którzy w 1935 roku zostali dotkliwie doświadczeni klęską gradobicia w 100%, zaś w 1936 roku – w 50%. Golonka przedstawił również wnioski o umorzenie długów zaciągniętych w latach 1927–1937 oraz zrównania cen wyrobów przemysłowych z produktami rolnymi. Gospodarz Czarny z Gniewczyny mówił o spółdzielni mleczarskiej. Pelc z Markowej poruszył temat kółek rolniczych i spółdzielni spożywców, natomiast ludowiec Turek z Rozborza mówił o utworzeniu hurtowni dla spółdzielni. Działacz Kędziora żalił się na energiczne ściąganie długów przez rolników dotkniętych klęską gradobicia i powodzi. Kolejny działacz, Śliwa ze Studziana, poruszył temat służby folwarcznej, a Szpyłek z Białoboków wypowiedział się na temat zbudowania cegielni spółdzielczej³².

Na posiedzeniu NKW SL 10 listopada 1938 roku powzięto uchwałę o potrzebie wzmocnienia pracy gospodarczej na wsi przez komisje gospodarcze SL celem opanowania placówek gospodarczych w terenie³³.

11 grudnia 1938 roku, podczas Walnego Zjazdu Powiatowego SL w Jarosławiu, prezesem Powiatowej Komisji Gospodarczej wybrany został kpt. Jan Schram³⁴, natomiast 15 grudnia, na wspólnym posiedzeniu ZP SL i Komisji Gospodarczej w redakcji „Piasta” w Krakowie, Komisja wybrała na przewodniczącego Jana Gajocha. Podjęła również szereg uchwał w sprawach gospodarczych w powiecie. Przygotowywanych było kilka placówek do założenia spółdzielni i innych instytucji gospodarczych³⁵.

Prezydium OKG SL w Krakowie podjęło 2 grudnia 1936 roku następujące uchwały:

²⁸ AAN, Urząd Wojewódzki Lwowski, sygn. 974/23, Sprawozdanie sytuacyjne z życia polskich stronnictw politycznych za miesiąc listopad 1936, k. 201.

²⁹ *Z powiatu Zborów*, „Piast”, nr 51, 20 grudnia 1936, s. 1.

³⁰ AAN, Urząd Wojewódzki Lwowski, sygn. 974/23, Sprawozdanie sytuacyjne z życia polskich stronnictw politycznych za miesiąc grudzień 1936, k. 222.

³¹ *Posiedzenie Komisji Gospodarczej SL*, „Piast”, nr 3, 17 stycznia 1937, s. 3.

³² *Zjazd gospodarczy w Przeworsku*, „Piast”, nr 4, 24 stycznia 1937, s. 5.

³³ H. Trocka, *Stronictwo Ludowe...*, s. 105.

³⁴ Zob. „Piast”, nr 3, 17 stycznia 1937, s. 3.

³⁵ *Posiedzenie ZP i Komisji Gospodarczej*, „Piast”, nr 1, 1 grudnia 1937, s. 8.

1. PKG powinny wyznaczyć na każde miasto w powiecie pełnomocnika (mieszkającego w danym mieście lub w jego pobliżu). Pełnomocnik, zaopatrzony w upoważnienie PKG, powinien postarać się, by komisja targowa wystawiła tablice na targowicy i w miejscach dojazdowych. Pełnomocnik PKG uwidaczniać będzie na tablicach ostatnie ceny giełdowe orientacyjne dla produktów rolnych roślinnych, ich przetworów oraz żywca.
2. PKG zwraca się do magistratów, ewentualnie do starostów z przedłożeniem, by na targowiskach urządzono rampy dla wyładowywania z wozów inwentarza żywego, dostawionego na targowicę.
3. Te zarządy powiatowe, które dotychczas nie nadesłały składu [Komisji Gminnej – przyp. D.P.] zechcą to uczynić w najkrótszym czasie³⁶.

Na pierwszym zjeździe PKG działającej przy ZP SL w powiecie łańcuckim, której przewodniczącym był Jan Sobek, zostały określone następujące cele: „[...]”

1. W zakresie uprawy roli w okolicach powiatu, gdzie okazuje się potrzeba, należy zmienić system roli zagonowej na płaską, jako korzystniejszy i racjonalniejszy. Orkę zagonową winno się stosować jedynie w miejscach mokrych lub podmokłych.
2. Dążyć należy do zastosowania drenowania pól i mokradeł, tam wszędzie, gdzie to się okaże możliwym, nie sprawiającym zbyt wielkich trudności.
3. W dziedzinie budownictwa miejskiego pożądaną jest rzeczą wprowadzenie w szerszym zakresie niż dotychczas materiałów ogniotrwałych i nie ulegającym tak łatwo zniszczeniu, jak materiał drzewny. Cegielnie, których po wsiach naszych jest jeszcze ilość niewystarczająca, należy tworzyć i popierać.
4. Zwyczaj krycia budynków słomą winien być stanowczo skasowany, nie tylko na nowych budynkach, lecz i starsze. Wytwórnice dachówki cementowej, tworzone spółdzielnie mogą tę sprawę przyspieszyć i zrealizować, do czego winniśmy zdążyć z całą siłą dobra naszych wsi.
5. Duże zaniebanie spotyka się jeszcze u nas w utrzymaniu nawozu stajennego z wielką stratą dla rolnictwa, co powoduje ubożenie ludności. Racjonalne załatwienie tej sprawy w powiecie jest pilną potrzebą naszego drobnego rolnictwa włościańskiego.
6. Na polu spółdzielczości wyteżyć należy nasze starania, aby handel cały przejął systematycznie w polski stan posiadania, a jest to, jeżeli chodzi o zakładanie sklepów, sprawa nie trudna do wykonania, lecz potrzeba zrozumienia i poparcia ze strony ogółu, nad czym trzeba we wsiach intensywnie pracować, aby do celu doprowadzić.
7. Handel zbożem i produktami rolnymi, winien być przez rolników zorganizowany i prowadzony z korzyścią dla rolnictwa, a nie jak do tej pory, dla pośredników, którzy na nim robią interesy ze stratą dla rolników. Staraniem naszym być musi, aby wojsko popierało rolników, a nie pośredników przy dostawach zboża z pierwszej ręki.

³⁶ *Komunikat Okręgowej Komisji Gospodarczej, „Piast”, nr 51, 20 grudnia 1936, s. 11.*

8. Handel bydłem i cielętami ująć w polskie ręce, to sprawa jedna z pierwszorzędnych i zorganizowaniem jej powinny zająć się organizacje rolnicze, o co musimy się głośno dopominać.
9. W okolicach posiadających sady czynić wszystkie możliwe zabiegi nad tym, aby handel owocami odpowiednio postawić na takim stopniu, na jakim się okaże za właściwy i celowy, bądź przez tworzenie spółdzielni, bądź indywidualnie mając na względzie dobro ogólne w pierwszym rzędzie.
10. W okolicach lesistych mogą być pożytecznymi spółdzielnie dla handlu drzewem i tam, gdzie one mogą mieć rację bytu, powinny być tworzone przez chłopów dla ujęcia i uregulowania tego handlu w chłopskie ręce.
11. Mleczarstwo spółdzielcze dobrze prowadzone jest sprawą nie zasługującą na lekceważenie i dlatego też w tych miejscowościach, gdzie istnieją ku temu odpowiednie warunki, powinno być zadaniem komisji gospodarczej tworzenie spółdzielni mleczarskich, albowiem jest rzeczą udowodnioną, że tym sposobem wyższe można uzyskać ceny za nabiał, aniżeli w domach przez gospodynie wyrabiany. Dowody na to znajdują się już w powiecie.
12. Kupcy wiejscy, mający odpowiednią praktykę kupiecką i środki finansowe, celem spolszczenia naszych miast, winni przesiedlać się tamże, rozbudowując tym samym stan polskiego kupiectwa w miastach, gdzie jak wiadomo, obecnie znajduje się w rękach obcokrajowców. Obowiązkiem zaś społeczeństwa być powinno kupców polskich popierać jak najusilniej, aby zażydzone miasta uczynić polskimi.
13. Wszyscy ludowcy powinni należeć do organizacji rolniczych i spółdzielczych, aby obejmować całokształt życia zbiorowego.
14. Należy zauważyć, że wynikiem dotychczasowym nakreślonych powyżej zadań jest założenie powiatowej spółdzielni drzewnej mającej na celu unormowanie handlu drzewnego³⁷.

Działalność Gminnych Komisji Gospodarczych

Powstawały również komisje gospodarcze SL na szczeblu gminnym. Taka komisja została wybrana 27 grudnia 1936 roku w gromadzie Krawce w powiecie tarnobrzelskim. Weszli do niej: Duma, Jodłowski, Maryjan, Kędzia i Sączawa³⁸.

Jednym z ważnych problemów gospodarki wiejskiej była bezmyślna wycinka drzew w lasach i sprzedaż za granicę, a zarazem trudności z zakupem drewna przez chłopów. Ksiądz Józef Panaś, jako prezes OKG, temat ten poruszył na łamach „Piasta”:

„[...] Dzwonię na alarm [...]. Zupełnie to samo zjawisko pogorszenia stosunków klimatycznych na skutek bezmyślnego czy złośliwego niszczenia lasów nastąpiło i u nas. Najwyższy czas, aby chłopci, jako jednolita masa, zajęli się tą sprawą i nie pozwolili dalej niszczyć naszych lasów, wysprzedawanych gwałtownie i wywożonych za granicę. Dlatego też w imieniu Komisji Gospodarczej SL

³⁷ *Zadania komisji gospodarczej w powiecie łańcuckim*, „Piast”, nr 33, 15 sierpnia 1937, s. 6.

³⁸ *Głosy Wsi. Z Tarnobrzelskiego*, „Zielony Sztandar”, nr 5, 27 stycznia 1937, s. 8.

wzywam wszystkie komisje gospodarcze, aby już w najbliższym tygodniu zajęły się tą sprawą i obmyśliły środki w tym celu, aby:

1. Ochronić lasy powiatu przed rabunkową gospodarką;
2. Zapewnić dla powiatu potrzebny zapas budulca i opału po sprawiedliwych cenach, które należy ustalić;
3. Należy również ustalić, w razie zgody na wywóz drzewa za granicę powiatu, ceny za robocizną i przewóz furmanką. Solidarność chłopska musi odnieść zwycięstwo³⁹.

Na skutki apelu nie trzeba było długo czekać. Obywatele gromady Nagoszyn w powiecie ropczyckim, na nadzwyczajnym zebraniu 16 lutego 1937 roku, jednogłośnie proklamowali strajk robotników leśnych, pracujących przy ścinaniu i obrabianiu drzewa przeznaczonego w olbrzymiej ilości do wywozu za granicę, głównie do Niemiec. Właścicielem była spółka żydowska Friedmanów, będąca w posiadaniu wielkich obszarów leśnych w Nagoszynie i w sąsiedniej Wólce Podolskiej powiatu mieleckiego. Od 17 lutego praca w lesie całkowicie ustała – za przyczyną wielkiej solidarności chłopów i robotników gromad: Nagoszyn, Podole, Wólka Podolska, Wyłów i Łączki Brzeskie. Równocześnie komitet składający się z pięciu osób wysłał do wojewody krakowskiego, drogą urzędową przez starostwo ropczyckie, pismo z kilkuset podpisami miejscowych obywateli, prosząc o zakaz wywozu tegoż drewna poza granice Polski i poza obręb gmin powiatu ropczyckiego i mieleckiego, które są skazane na zaopatrywanie się w drewno opałowe i budulcowe głównie w tych lasach. Zaznaczono, że strajk ten będzie prowadzony tak długo, aż zostanie uszanowana wola i dobro wyzyskiwanej ludności miejscowej. Strajkiem kierowała Komisja Gospodarcza przy Kole SL w Nagoszynie – Franciszek Róg, Andrzej Kołodziej i Władysław Dygoń⁴⁰. Ostatecznie strajk zakończył się zwycięstwem. Ksiądz Panaś ogłosił zakończenie strajku jako wielki sukces Komisji Gospodarczej:

„[...] Przykład ten daje nam gwarancję, że w razie zdecydowanej walki o zrównanie cen rolniczych z cenami przemysłowymi, SL, względnie jego komisje gospodarcze potrafią również w stu procentach osiągnąć swoje cele nie tylko gospodarcze, ale i polityczne⁴¹.”

Komisje gminne również posiadały swój regulamin:

1. Terenem działania gminnej komisji gospodarczej są wszystkie wsie należące do gminy.
2. Do zakresu jej pracy należy: zajęcie się wszystkimi sprawami gospodarczymi, obchodzącymi chłopów na tym terenie.
3. W tym celu komisja inicjuje i przeprowadza organizację potrzebnych placówek gospodarczych, spółdzielni spożywców, Kas Stefczyka, mleczarni itp.

³⁹ *Chłopi ratujcie lasy i kraj przed zniszczeniem*, „Piaś”, nr 7, 14 lutego 1937, s. 3.

⁴⁰ *Solidarny strajk robotników leśnych*, „Piaś”, nr 10, 7 marca 1937, s. 4.

⁴¹ *Nasze główne zadania i cele na czas najbliższy*, „Piaś”, nr 20, 16 maja 1937, s. 3.

4. Jeśli organizacje te już istnieją – komisja dąży do ich większego ożywienia i rozwoju, uzgadniania między nimi pracy i nastawienia ich na zdecydowaną obronę i należyłą obsługę interesów drobnych rolników.
5. Gminna komisja gospodarcza ustala kandydatów i przeprowadza odpowiednią akcję, by władzę w organizacjach gospodarczych sprawowali niezależni chłopów-ludowcy lub ich sympatycy.
6. Do czasu zorganizowania odpowiedniej spółdzielni dla zaspokojenia doraźnych miejscowych potrzeb, których nie obejmują istniejące organizacje gospodarcze – komisja organizuje wspólne zakupy potrzebnych – i sprzedaży zbywanych przez chłopów artykułów.
7. W sprawach gospodarki i budżetu gromady i gminy – komisja ustala odpowiednie stanowisko i stara się, by zostało przeprowadzone przez radnych chłopów-ludowców.
8. Komisja prowadzi pracę samokształceniowo-wychowawczą przez organizowanie zebrań, kursów i przez propagandę czytelnictwa ludowej prasy gospodarczej.
9. W skład komisji wchodzi: po dwóch przedstawicieli gromadzkich kół SL po zatwierdzeniu ich przez PKG.
10. Pracami kieruje prezydium złożone z przewodniczącego, jego zastępcy, sekretarza i dwóch członków.
11. Za całość pracy gminna komisja gospodarcza odpowiedzialna jest przed zarządem powiatowym SL⁴².

Rola komisji gospodarczych w przejmowaniu spółdzielczości w latach 1937–1939

Komisje gospodarcze stały się dobrą „szkołą” w zdobywaniu doświadczenia na niwie spółdzielczości. Poszczególne członkowie komisji wchodziłi do zarządów i rad nadzorczych spółdzielni, byli wybierani jako delegaci na okręgowe i ogólnopolskie zjazdy związków spółdzielni różnych typów, przyczyniając się do umocnienia pozycji reprezentantów wsi i ruchu ludowego w organizacjach opanowanych wcześniej przez reprezentantów ziemiaństwa, działaczy endecji czy wreszcie sanacji⁴³.

Także w powiecie sokalskim ruch spółdzielczy prowadzony przez ludowców zaczął odnosić sukcesy. W grudniu 1936 roku zostały otwarte dwa sklepy, natomiast w Ostrowie trwały przygotowania do otwarcia większej hurtowni⁴⁴.

Wiosną 1937 roku, w wyniku wyborów do Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Rudkach, prezesem został wybrany Antoni Pasiński, prezes ZP SL w powiecie rudeckim⁴⁵.

⁴² J. Borkowski, S. Lato, *Protokoły posiedzeń...*, s. 366-367.

⁴³ Z. Chyra-Rolicz, *Ruch ludowy wobec spółdzielczości przed 1939 rokiem* [w:] *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego*, t. 1: *Od zaborów do okupacji (1895–1945)*, red. A. Kołodziejczyk, W. Paruch, Warszawa 2002, s. 234.

⁴⁴ *Życie polityczne i gospodarcze w powiecie Sokal*, „Piast”, nr 10, 7 marca 1937, s. 4.

⁴⁵ *Wiadomości z powiatu Rudki. P. Pasiński prezesem Okręgowego Tow. Rolniczego*, „Piast”, nr 25, 20 czerwca 1937, s. 2.

Kolejnym sukcesem ludowców na polu gospodarczym było przejęcie zarządu Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Zborowie. Podczas Walnego Zgromadzenia członków i delegatów 11 lipca 1937 roku prezesem został wybrany Stanisław Sapyta, chłop, prezes ZP SL⁴⁶. Również w Podhajcach w województwie tarnopolskim ludowcy wygrali 15 lipca ogromną większością głosów⁴⁷.

W 1939 roku kolejne organizacje gospodarcze przechodziły w ręce ludowców. 9 stycznia, podczas wyborów do Okręgowego Towarzystwa Rolniczego na powiat brzozowski, ludowcy odnieśli zdecydowane zwycięstwo. Podobnie się stało podczas posiedzenia Rady lwowskiego Towarzystwa Rolniczego, obejmującego teren trzech województw południowo-wschodnich, gdzie na 15 członków ludowcy uzyskali 8 miejsc (m.in.: Brunon Gruszka, Jan Tepper, ks. Józef Panaś, Władysław Zaręba i Józef Moskal), oraz posiedzenia Rady Głównej Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, będącego reprezentacją naczelną organizacji kółek rolniczych. Na 12 członków ZG MTR ludowcy uzyskali 8 miejsc⁴⁸.

Zakończenie

Za pośrednictwem powiatowych i gminnych komisji gospodarczych Stronnictwo Ludowe rozpoczęło przede wszystkim walkę o zdobycie dla siebie pozycji w spółdzielczości rolniczej. Lata 1936–1939 to okres przechodzenia do ofensywy nie tylko na polu politycznym, ale i gospodarczym. Komisje gospodarcze odegrały bardzo dużą rolę w aktywności chłopów na tym polu.

Bibliografia

Archiwum Akt Nowych

Zespół: Urząd Wojewódzki Lwowski.

Archiwum Państwowe w Rzeszowie

Zespół: 606 Zbiory.

Archiwum Państwowe w Przemyślu

Zespół: Starostwo Powiatowe w Tarnobrzegu.

⁴⁶ *Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Zborowie w rękach ludowców*, „Piast”, nr 30, 25 lipca 1937, s. 5.

⁴⁷ *Powiat Podhajce. Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w rękach ludowców*, „Piast”, nr 31, 1 sierpnia 1937, s. 4.

⁴⁸ *Władze naczelné małopolskich organizacji rolniczych w rękach ludowców*, „Piast”, nr 4, 22 stycznia 1939, s. 3.

Prasa

„Piaś” 1936–1939.

„Zielony Sztandar” 1936–1939.

Opracowania

Borkowski J., *Ludowcy w II Rzeczypospolitej*, cz. 2, Warszawa 1987.

Borkowski J., Lato S., *Protokoły posiedzeń Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego 1936–1939*, „Rocznik Dziejów Ruchu Ludowego” 1965, nr 7.

Chyra-Rolicz Z., *Ruch ludowy wobec spółdzielczości przed 1939 rokiem* [w:] *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego*, t. 1: *Od zaborów do okupacji (1895–1945)*, red. A. Kołodziejczyk, W. Paruch, Warszawa 2002.

Kołodziejczyk A., *Ksiądz pułkownik Józef Panaś (1887–1940)*, „Rocznik Dziejów Ruchu Ludowego” 1986, nr 26.

Kołodziejczyk A., *Myśl państwowa i obywatelska księdza pułkownika Józefa Panasia*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego” 2004, nr 20.

Kołodziejczyk A., *Projekty gospodarcze księdza pułkownika Józefa Panasia* [w:] *idem, Na drogach ruchu ludowego. Rozprawy i studia*, Warszawa 1999.

Miłkowski S., *Jak zorganizować Komisję Gospodarczą*, „Zielony Sztandar”, nr 15, 5 kwietnia 1936.

Półciwiartek D., *Powstanie i rozwój Stronnictwa Ludowego w powiecie nizańskim w latach 1931–1939*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego” 2016, nr 32.

Trocka H., *Stronnictwo Ludowe wobec spółdzielczości w latach 1931–1939*, „Wieś Współczesna” 1969, R. XIII, nr 3.

Abstract

The Activities of Economic Committees under the District Board of the People's Party

The People's Party is known for its political activities, but it was also active in the sphere of the economy. As the biggest political opposition active in the Polish countryside, it slowly took over economic organizations from Sanation in the second half of the 1930s, mainly a variety of associations such as: farming and trading, consumers, milkmen, farmer societies, Kasa Stefczyka bank, and firefighters.

In 1935, Congress of the People's Party created an Economic Committee. A year later priest Jozef Panas became the chairman of the District Economic Committee under the District Board of the People's Party. First County Economic Committees were founded in the fall. They worked as outlined in the statute. There were also Municipal Economic Committees. As a result of these committees, the People's Party started taking over economic organizations from the Sanation and the National Democracy parties in 1937-1939.

Keywords:

the People's Party, District Economic Committee, County Economic Committee, Municipal Economic Committee, priest Jozef Panas, Lviv province



ARCHIWA PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W RZESZOWIE

Piotr Kozłowski

ORCID: 0000-0002-9248-0560

DOI: 10.30657/pha.35.2023.12

(Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Jarosławiu)

e-mail: piotr.kozlowski@pwst.edu.pl

Rozpoznanie przygotowań III Rzeszy do agresji na Polskę w świetle materiałów wywiadowczych Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej w Ciechanowie, maj – sierpień 1939 roku

Streszczenie

Artykuł omawia kwestię prowadzonego przez Straż Graniczną, w ramach tzw. wywiadu płytkiego, rozpoznania przygotowań III Rzeszy do wojny z Polską na obszarze Prus Wschodnich w sierpniu 1939 roku. W pierwszej części przedstawiono zasięg wywiadu granicznego prowadzonego przez służbę informacyjną Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej na obszarze Prus Wschodnich, stanowiących integralną część III Rzeszy. Dokonano oceny wartości informacji pozyskanych przez strażników granicznych na temat koncentracji jednostek Wehrmachtu szykującego się do ataku na Polskę. Ponadto przybliżono stan wiedzy na temat prowadzenia przez niemieckich żołnierzy intensywnego rozpoznania polskiego pogranicza w rejonie przyszłego pasa natarcia ich jednostek.

W drugiej części (załączniki) zamieszczono przedruk (bez komentarza własnego) wybranych dokumentów źródłowych z komunikatów informacyjnych KG SG w Warszawie z okresu czterech miesięcy poprzedzających wybuch II wojny światowej. Ilustrują one treści pozyskanych przez aparat służby informacyjnej Mazowieckiego Okręgu SG wiadomości.

Kolejność załączników odzwierciedla układ „obszarów” wywiadu wojskowego prowadzonego przez służbę informacyjną SG.

Słowa kluczowe:

Straż Graniczna, komunikaty informacyjne, służba informacyjna, wywiad wojskowy, wywiad płytki, pogranicze, przedpole, Wehrmacht, dyslokacja jednostek wojskowych, pobór do wojska, szkolenie wojskowe, budowa umocnień, przemieszczanie i transport jednostek wojskowych.

Od wielu lat w środowisku historyków polskich trwa dyskusja na temat stanu przygotowania Drugiej Rzeczypospolitej do wojny z zachodnim sąsiadem we wrześniu 1939 roku. Badając archiwa polskie i zagraniczne, współcześni historycy próbują odpowiedzieć na podstawowe pytanie – jaki był stan wiedzy polskich elit na temat przygotowania III Rzeszy do agresji na Polskę? Czy ówczesny rząd Polski, kadra dowódcza Wojska Polskiego dysponowała wystarczającymi informacjami wywiadowczymi na temat potencjału militarnego Niemiec, rejonów koncentracji wojska, kierunków przyszłego uderzenia oraz na temat sił i środków wydzielanych do działań militarnych z Polską? Jaka była rola w tym zakresie polskich służb prowadzących wywiad ofensywny i defensywny, w tym i formacji granicznych.

Liczne publikacje z zakresu literatury przedmiotu¹ wskazują, że polski wywiad wojskowy posiadał niezbędne w tym zakresie informacje, które w okresie poprzedzającym wybuch wojny napływały każdego dnia do Oddziału II Sztabu Generalnego z różnych źródeł, w tym i z pogranicza. Zdobywane informacje były przekazywane przez formacje graniczne II RP² do centrali wywiadu poprzez Ekspozytury Wywiadu, z którymi współpracowano w zakresie wywiadu ofensywnego. Na chwilę obecną brak jednak zwartej monografii naukowej, która pokazałaby rolę przedwojennej Straży Granicznej w zakresie rozpoznania stanu przygotowania do działań wojennych przez stronę niemiecką.

¹ Problematykę działań wywiadowczych prowadzonych na kierunku niemieckim przez służby specjalne II RP poruszali w swych opracowaniach następujący historycy: L. Gondek, *Wywiad polski w III Rzeszy 1933–1939. Zarys struktury, taktyki efektów obronnego działania*, Warszawa 1982; A. Misiuk, *Służby specjalne II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1998; W. Kozaczuk, *Bitwa o tajemnice. Służby wywiadowcze Polski i Rzeszy Niemieckiej 1918–1939*, Warszawa 1999; H. Ćwięk, *Przeciw Abwehrze*, Warszawa 2001; A. Jendrzejowski, *Polski wywiad wojskowy w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1920–1930*, Gdańsk 2013; R. Majzner, *Atachaty wojskowe Drugiej Rzeczypospolitej 1919–1945. Strukturalno-organizacyjne aspekty funkcjonowania*, Częstochowa 2014; P. Kołakowski, *W obliczu wojny. Polski wywiad wojskowy na hitlerowskie Niemcy 1933–1939*, Warszawa 2023.

² Z chwilą powstania trwałego systemu ochrony granicy w 1924 r. dla wschodniej granicy RP oraz w 1928 r. dla pozostałych granic państwa, przedwojenne granice o łącznej długości 5529 km ochraniały trzy formacje: Korpus Ochrony Pogranicza, utworzony w 1924 r., który ochraniał granicę państwa częściowo z Rumunią, ZSRR, Łotwą, Litwą oraz Niemcami w rejonie Suwałk na wschodnim odcinku granicy w Prusach Wschodnich; Straż Graniczna, utworzona 1 IV 1928 r., która ochraniała granicę z Niemcami na pograniczu polsko-pruskim, morską, z Niemcami, Czechosłowacją oraz na zachodnim odcinku granicy państwa z Rumunią; trzecią formacją odpowiedzialną za ochronę granicy państwa była Policja Państwowa, która wykonywała zadania w zakresie kontroli ruchu granicznego w czynnych przejściach granicznych (drogowych, kolejowych, morskich oraz lotniczych).

Interesując się od dawna historią przedwojennej Straży Granicznej (SG), autor niniejszego artykułu, chcąc poznać rolę w tym zakresie formacji odpowiedzialnej za ochronę granic Drugiej Rzeczypospolitej, postawił dodatkowe pytania:

1. Jaką rolę odegrała w tym obszarze służba informacyjna Straży Granicznej II RP?
2. Czy rozbudowana w latach trzydziestych XX wieku służba informacyjna Straży Granicznej, w tym Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej (Maz. OSG), przyczyniła się w sierpniu 1939 roku do poszerzenia wiedzy na temat stanu przygotowania wojsk niemieckich do agresji na Polskę z rejonu Prus Wschodnich?
3. Czy służbę informacyjną Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej należycie wspierali przeszkoleni w zakresie wywiadu strażnicy graniczni (podoficerowie) pełniący służbę w placówkach SG pierwszej linii.

Jest to o tyle ważne, że z rejonu Prus Wschodnich – zgodnie z niemieckim planem operacyjnym „Fall Weiss” – miało wyjść natarcie 3. Armii niemieckiej gen. Georga von Küchlera w kierunku Warszawy, oskrzydające wojsko polskie zgrupowane w rejonie zachodnim Polski³. Atak ten miał być przeprowadzony koncentrycznie wraz uderzeniem od południa ze Słowacji i doprowadzić do okrążenia i zniszczenia głównych sił polskich już w pierwszej fazie wojny. Dlatego też istotne było to, czy do polskich służb granicznych w sierpniu 1938 roku napływały informacje o koncentracji w Prusach Wschodnich wielkich niemieckich jednostek, tj. 5. dywizji piechoty, 1. dywizji pancernej, 1. brygady kawalerii, 1. Floty Powietrznej gen. Kesselringa oraz jednostek pomocniczych i paramilitarnych, zgrupowanych w rejonie Prus Wschodnich⁴.

W tym miejscu należy stwierdzić, że w oparciu o dokonaną przez autora kwerendę zachowanych materiałów archiwalnych znajdujących się w Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie oraz dokumentów źródłowych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie można z dużą dozą pewności odpowiedzieć na tak sformułowane pytania.

Struktura organizacyjna służby informacyjnej przedwojennej Straży Granicznej

Przystępując do analizy powyższego zagadnienia, należy stwierdzić, że przedwojenna Straż Graniczna, utworzona 1 kwietnia 1928 roku, była jedną z trzech formacji granicznych Drugiej Rzeczypospolitej odpowiedzialnych za ochronę granicy państwa

³ Na podstawie ustnych wytycznych Adolfa Hitlera, z końcem marca 1939 r. Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych Wehrmachtu rozpoczęło opracowywanie szczegółowego planu ataku na Polskę pod kryptonimem „Fall Weiss”. Plan ten opierał się na wcześniejszych dokumentach sztabowych, które zostały dostosowane w okresie poprzedzającym agresję III Rzeszy na Polskę do aktualnych możliwości politycznych i wojskowych. Zgodnie z założeniami operacyjnymi, niemieckie siły zbrojne miały być gotowe do działań operacyjnych z dniem 1 września 1939 r. T. Jurga, 1939. *Obrona Polski i Europy*, Warszawa 2014, s. 160.

⁴ *Ibidem*, s. 176, 180.

w 1939 roku⁵. Posiadając rozbudowaną strukturę organizacyjną, jeden z jej sześciu ówczesnych okręgów (Mazowiecki z siedzibą w Ciechanowie) zajmował się ochroną granicy polsko-niemieckiej na odcinku Prus Wschodnich o długości 409 km (bez Odwodu SG Suwałki) w rejonie przyszłej koncentracji 3. Armii niemieckiej.

Utrzymująca się w 1939 roku napięta sytuacja na pograniczu polsko-niemieckim, w tym także w rejonie Prus Wschodnich, wraz z szeregiem wymierzonych w polskie służby graniczne incydentów, do których dochodziło na pograniczu, przyczyniły się do tego, że w rejonie Mazowieckiego Okręgu dokonano zmian organizacyjnych w strukturze jednostki, jak również zwiększono stan etatowy Okręgu, który – zgodnie z rozkazem Komendanta Głównego SG – został podniesiony do 799 oficerów i szeregowych oraz 20 pracowników kontraktowych⁶.

Przedwojenna Straż Graniczna, w myśl rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 roku o Straży Granicznej, w ramach swoich zadań prowadziła m.in. działalność wywiadowczą w strefie służbowej odpowiedzialności (strefa nadgraniczna), jak również po stronie państwa sąsiedniego na tzw. przedpolu. Realizacja tych zadań wymagała posiadania przez Straż Graniczną rozbudowanego aparatu wywiadowczego.

W okresie międzywojennym zadania w zakresie wywiadu na pograniczu prowadziła służba informacyjna Straży Granicznej. W tym okresie nie tworzyła ona oddzielnego pionu w ramach struktury organizacyjnej przedwojennej SG. Wywiadem „granicznym” zajmowali się oficerowie, strażnicy graniczni oraz cywilni wywiadowcy, wyznaczeni do służby w placówkach II linii, posterunkach wywiadowczych oraz placówkach oficerskich usytuowanych w bezpośrednim zapleczu granicy państwowej. W okresie międzywojennym służba informacyjna przedwojennej SG składała się z:

1. kierownictwa – inspektorzy okręgowi i graniczni oraz oficerowie informacyjni i wywiadowczy;
2. wywiadowców – podoficerowie i szeregowi SG pełniący służbę w Placówkach I oraz II linii usytuowanych bezpośrednio na zapleczu granicy;
3. źródeł informacji – konfidenci i informatorzy⁷.

⁵ W 1935 r., w związku z przeprowadzoną reorganizacją Straży Granicznej, strukturę organizacyjną formacji tworzyła Komenda Główna Straży Granicznej z siedzibą w Warszawie, której podporządkowanych było 5 Okręgów Straży Granicznej (Mazowiecki z siedzibą w Ciechanowie, Pomorski z siedzibą w Bydgoszczy, Wielkopolski z siedzibą w Poznaniu, Śląski z siedzibą w Katowicach, Zachodnio-Małopolski z siedzibą w Krakowie i Wschodnio-Małopolski z siedzibą we Lwowie) oraz Centralna Szkoła Straży Granicznej w Rawie Ruskiej. Każdemu Okręgowi SG podporządkowanych było od 4 do 5 Obwodów SG, którym z kolei podlegały od 4 do 5 Komisariatów SG. Komisariatom SG podlegały: 4–5 Placówek I linii zajmujących się ochroną zielonej granicy, a także, w zależności od natężenia przestępczości granicznej, 1–2 Placówki II linii oraz Posterunki, które zajmowały się wywiadem granicznym. Placówki graniczne były podstawową jednostką graniczną. W 1939 r. stan etatowy Straży Granicznej wynosił 274 oficerów, 5100 szeregowych oraz 200 pracowników kontraktowych.

⁶ M. Jabłonowski, B. Polak, *Polskie formacje graniczne 1918–1939*, t. II, Koszalin 1999, s. 164.

⁷ Archiwum Straży Granicznej [dalej: ASG] w Szczecinie, Zespół akt Komendy Straży Granicznej w Warszawie [dalej: ZKSG], sygn. 271, *Środki pracy wywiadu*. Podręcznik służby wywiadowczej, opracowany przez komisarza Kosteckiego dla słuchaczy Centralnej Szkoły Straży Granicznej w Górze Kalwarii, k. 5.

W Straży Granicznej odpowiedzialnymi za organizację i koordynację pracy służby informacyjnej byli: kierownicy placówek I oraz II linii, kierownicy komisariatów na obszarze komisariatu oraz oficer wywiadowczy w inspektoratach granicznych, który nadzorował pracę służby informacyjnej w podległych jednostkach granicznych przy pomocy referatu wywiadowczego. Kierownicy wywiadu w placówkach oraz komisariatach pełnili rolę pośrednika w przekazywaniu informacji uzyskanych w terenie przez wywiadowców Straży Granicznej⁸. Całością pracy wywiadowczej na szczeblu inspektoratów okręgowych kierował i koordynował oficer informacyjny, który podlegał bezpośrednio szefowi Oddziału Informacyjnego Komendy Głównej Straży Granicznej.

Szacuje się, że w latach trzydziestych ubiegłego wieku w SG pełniło służbę w wywiadzie granicznym od 15 do 20% ogółu funkcjonariuszy SG. Pod koniec lat trzydziestych, w związku z sytuacją, jaka panowała na pograniczu oraz przybywającymi zadaniami wywiadowczymi, kierownictwo SG podjęło decyzję o zwiększeniu obsady etatowej służby informacyjnej. Zgodnie z założonym wówczas planem, liczba funkcjonariuszy pełniących służbę w wywiadzie granicznym systematycznie rosła. W 1938 roku stan etatowy służby informacyjnej Straży Granicznej wynosił 985 funkcjonariuszy i pracowników kontraktowych.

Ponadto należy w tym miejscu podkreślić, że do zbierania informacji o charakterze wywiadowczym zobligowani byli wszyscy pełniący służbę w przedwojennej formacji funkcjonariusze oraz wyznaczeni pracownicy kontraktowi, co przyczyniło do tego, że wywiad był prowadzony masowo przez ówczesną SG. W zainteresowaniu służby informacyjnej SG były dane z zakresu:

- wywiadu przeciwprzemysłowego;
- wywiadu politycznego;
- wywiadu wojskowego.

Informacje o przeciwniku mazowiecka SG zdobywała od osób przekraczających leganie granicę państwa w ramach małego ruchu granicznego, bezpośrednio przez obserwację przedpola przez strażników granicznych podczas służby, jak również w trakcie rozmów, prowadzonych przez linię graniczną z funkcjonariuszami niemieckich służb granicznych, członków formacji paramilitarnych oraz od mieszkańców strefy nadgranicznej⁹.

W 1939 roku aparat wywiadowczy Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej na granicy z Prusami Wschodnimi tworzyło 26 placówek wywiadowczych, w których pełniło służbę 106 strażników granicznych oraz 15 pracowników kontraktowych, wspomaganych na bieżąco przez oficerów i strażników granicznych wykonujących zadania bezpośrednio w ochronie granicy państwa. W drugiej połowie lat trzydziestych funkcję oficera informacyjnego w Mazowieckim Okręgu pełnił komisarz Zygmunt Szymczyński, który kierował podległą mu służbą informacyjną w Okręgu.

⁸ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 1045/36, Wytyczne służby wywiadowczej przeciwprzemysłowej, k. 5.

⁹ A. Szymanowicz, *Na tajnym froncie polsko-niemieckim. Polski wywiad w Prusach wschodnich 1918–1939*, Gdynia 2013, s. 211.

W 1939 roku sieć placówek wywiadowczych znajdujących się bezpośrednio na zapleczu Prus Wschodnich tworzyło 26 jednostek granicznych.

Wykaz placówek II linii na terenie Mazowieckiego Okręgu SG w 1939 roku

Lp.	Lokalizacja placówek II Linii (wywiadowczych)	Obsada	
		strażnicy graniczni	pracownicy kontraktowi
1.	Ciechanów	4	2
2.	Mława	4	2
3.	Suwałki	4	1
4.	Augustów	3	-
5.	Hańcza	3	-
6.	Filipów	4	-
7.	Raczki	4	-
8.	Rajgród	4	-
9.	Łomża	4	2
10.	Grajewo	4	2
11.	Szczuczyn	5	-
12.	Kolno	5	-
13.	Turośl	4	-
14.	Mszyniec	5	-
15.	Zaręby	4	-
16.	Przasnysz	4	2
17.	Chorzele	4	-
18.	Szczepkowo Borowe	4	-
19.	Wieczfnia	3	-
20.	Działdowo	6	-
21.	Rybno	4	-

22.	Brodnica	4	2
23.	Lubawa	3	–
24.	Krotoszyn	4	–
25.	Łasin	4	–
26.	Grudziądz	5	2
Razem:		106	15

Źródło: M. Jabłonowski, B. Polak, *Polskie formacje graniczne 1918–1939*, t. II, s. 175.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że z chwilą powstania Straży Granicznej kierownictwo formacji bardzo duży nacisk położyło na rozbudowę aparatu wywiadowczego, jak również pracę wywiadowczą prowadzoną na pograniczu oraz na przedpolu przez wywiadowców. Tworzony wówczas aparat wywiadowczy oparto na oddelegowanych do SG oficerach Oddziału II oraz Korpusu Ochrony Pogranicza. W tym okresie wyznaczani oficerowie oraz szeregowi SG, w tym i z Mazowieckiego Okręgu wzięli udział w szeregu szkoleń zorganizowanych przez placówki wywiadowcze Oddziału II, jak również sami byli kierowani do komórek polskiego wywiadu celem odbycia praktyki wywiadowczej. Rozpoznanie przez Straż Graniczną szkolenia jednostek Wehrmachtu, znajdujących na przedpolu Mazowieckiego Okręgu, było monitorowane przez cały okres lat trzydziestych XX wieku. Przykładem tego może być jedna z wielu pozyskanych przez aparat wywiadowczy informacji, z której wynikało, że:

„[...] w dniach 6 i 7 VIII rb. [1937] zauważono manewry oddziałów Wehrmachtu nad granicą w m[iejscowości] Schönerswalde pow. Rosenberg. Do miejscowości tej przybył w dniu 6 VIII na samochodach ciężarowych oddział wojska w sile jednej kompanii, któremu towarzyszyły dwa samochody pancerne, broń maszynowa i oddział motocyklistów. Po przeprowadzeniu ćwiczeń w odległości około 200 metr[ów] od granicy, oddział przesunął się w kierunku m[iejscowości] Kl[ein] Radem”¹⁰.

Prowadząc wywiad graniczny, Mazowiecki Okręg miał w latach trzydziestych XX wieku szereg sukcesów w zakresie wywiadu wojskowego. Informacje na ten temat można znaleźć w następujących publikacjach: Henryka Kuli *Polska Straż Graniczna w latach 1928–1939* (Warszawa 1994), Antoniego Sobczaka *Mazowiecki Inspektorat Okręgowy Straży Granicznej w Ciechanowie w latach 1928–1939* (Ciechanów 2015) oraz Adama Szymanowicza *Na tajnym froncie polsko-niemieckim. Polski wywiad w Prusach wschodnich 1918–1939* (Gdynia 2013). Antoni K. Sobczak, omawiając kwestię wywiadu wojskowego prowadzonego przez SG, przedstawia m.in. informacje zdobyte przez mazowiecką SG na temat budowy umocnień na terenie Prus

¹⁰ Centralny Derżawnyj Istorycznyj Archiw Ukrainy we Lwowie, Zespół akt Małopolskiego Inspektoratu Okręgowego SG, Meldunek sytuacyjny Mazowieckiego Okręgu SG nr 7 z dnia 14 sierpnia 1937 r., k. 45.

Wschodnich w rejonie pogranicza z Polską. Informacja ta zawiera zdjęcia oraz opis techniczny schronów bojowych budowanych w rejonie miejscowości Lötzen (Giżycoko)¹¹. Dowodzi to, że służba informacyjna Mazowieckiego Okręgu miała doświadczenia w tym zakresie.

Ocena informacji pozyskanych przez Mazowiecki Okręg SG na temat stanu przygotowania Wehrmachtu do ataku na Polskę w rejonie Prus Wschodnich

Realizując zadania w zakresie ochrony granicy państwa, aparat wywiadowczy Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej od samego początku uczestniczył aktywnie w rozpoznaniu niemieckich przygotowań do wojny z Polską. Zbliżająca się wojna z III Rzeszą przyczyniła się do tego, że w okresie poprzedzającym działania zbrojne całkowicie zawieszono wywiad przeciwprzemysłowy, a cały aparat wywiadowczy SG skierowano do penetracji pogranicza polsko-niemieckiego w rejonie Prus Wschodnich. Celem prowadzonych działań w zakresie wywiadu płytkiego było pozyskanie wszelkich informacji o koncentracji wojsk niemieckich, instalacjach militarnych budowanych w strefie przyszłych działań wojennych, a także o prowadzonej przez III Rzeszę mobilizacji. Realizacja postawionych przed służbą informacyjną Mazowieckiego Okręgu zadań była możliwa dzięki rozbudowanemu w latach trzydziestych XX wieku aparatowi wywiadowczemu, jak również ścisłej współpracy służby informacyjnej SG z Oddziałem II Sztabu Generalnego, a zwłaszcza z jego terenowymi placówkami.

W chwili obecnej podstawowym źródłem informacji na temat pracy wywiadowczej, prowadzonej w sierpniu 1939 roku przez służby graniczne na pograniczu polsko-niemieckim w rejonie Prus Wschodnich, oraz zdobytych informacjach na temat przeciwnika są komunikaty informacyjne Komendy Głównej Straży Granicznej¹², znajdujące się w Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie oraz w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie. Dodatkowym źródłem informacji o okresie poprzedzającym bezpośrednio wybuch wojny są telefonogramy przesyłane z okręgu ciechanowskiego do KG SG w Warszawie. Wnikliwa analiza tych dokumentów pozwala zapoznać się z zakresem prowadzonego wywiadu

¹¹ A.K. Sobczak, *Mazowiecki Inspektorat Okręgowy Straży Granicznej w Ciechanowie w latach 1928–1939*, Ciechanów 2015, s. 136.

¹² Komunikaty informacyjne były sporządzane przez służby Oddziału II Komendy Straży Granicznej w Warszawie na podstawie informacji spływających z podległych Okręgów Straży Granicznej. Dokument ten był podzielony na dwie zasadnicze części: wiadomości z przedpola oraz informacje z polskiej strefy pogranicza. Wiadomości z przedpola zawierały następujące grupy tematyczne: dyslokacja wojsk, umocnienia nad granicą, ruch wojsk nad granicą oraz różne. Na końcu każdej informacji zamieszczonej w komunikatach znajdował się zapis na temat źródła jej pochodzenia. Z przyczyn technicznych informacje znajdujące się w powyższych komunikatach były opóźnione od dwóch do trzech dni od daty ich publikacji w Komunikacie KG SG. Komunikaty Informacyjne były sporządzane z różną częstotliwością, pod koniec sierpnia 1939 r. były drukowane prawie każdego dnia. Komunikat Informacyjny był podpisywany przez majora Jana Michalskiego, Szefa Oddziału Informacyjnego KG SG.

oraz pozyskiwanymi informacjami, a także stwierdzić, kto był adresem informacji zdobytych przez Straż Graniczną. Każda wiadomość ujęta w komunikacie zawierała dane o jej pochodzeniu, a także, czy jest to informacja sprawdzona oraz czy jej źródło jest wiarygodne. Z rozdzielnika, zamieszczonego na końcu każdego Komunikatu Informacyjnego Komendy Głównej Straży Granicznej, wynika, że adresatami informacji wywiadowczych w Ministerstwie Spraw Wojskowych były następujące komórki organizacyjne: Wydział Bezpieczeństwa, a w Oddziale II Sztabu Głównego Wojska Polskiego: Szef Wydziału Wywiadowczego, Referat Niemcy oraz Wydział II b.

Zgodnie z obowiązującym wówczas w Straży Granicznej obiegiem informacji, wiadomości pozyskane przez aparat wywiadowczy były przekazywane drogą służbową z placówek I linii oraz placówek wywiadowczych do komisariatów, a następnie do obwodów granicznych, skąd, po weryfikacji i potwierdzeniu, przekazywane były przez oficerów wywiadowczych do oficera informacyjnego w komendzie okręgu. Biorąc pod uwagę okoliczność, że czas przepływu informacji pomiędzy wywiadowcą usytuowanym na linii granicznej a Oddziałem Informacyjnym mógł być dość długi, więc informacja mogłaby się zdezaktualizować, zatem w uzasadnionych przypadkach przekazywano je drogą szyfrową.

Komunikaty informacyjne z lipca oraz z pierwszej połowy sierpnia 1939 roku zawierają meldunki o intensywnej koncentracji sił niemieckich w obszarze nadgranicznym oraz o rozpoznaniu polskiego pogranicza, prowadzonym przez żołnierzy niemieckich, niemieckie służby graniczne, a także przez „osoby cywilne” znajdujące się w strefie nadgranicznej po stronie Prus Wschodnich. Z analizy tych komunikatów wynika, że w drugiej połowie sierpnia 1939 roku tempo prowadzonych przez stronę niemiecką przygotowań do działań wojennych nabrało przyśpieszenia. O powyższym fakcie wspomina też Tadeusz Dubicki, który w publikacji poświęconej tajnym służbom II RP pisze o przekazywanych przez SG meldunkach z pogranicza, które napływały z różnych kierunków granicy państwa¹³.

Z treści meldunków wynika również, że sygnałem, świadczącym o nieuchronnie zbliżającym się terminie wybuchu wojny III Rzeszy z Polską, był wzrost liczby przypadków nielegalnego przekroczenia granicy państwa z Polski do Niemiec przez młodych mężczyzn. W meldunkach Mazowieckiego Okręgu SG do władz wojskowych znajdują się dane personalne poborowych narodowości niemieckiej, zamieszkałych na pograniczu, którzy „nagle zniknęli ze swoich domów” i zbiegli przez granicę państwa do Prus Wschodnich, unikając tym samym wcielenia do Wojska Polskiego. Apogeum tego zjawiska przypadło na pierwszą połowę sierpnia 1939 roku¹⁴. Kolejnym zwiastunem nadchodzącej wojny były zawarte w meldunkach wywiadowczych informacje, że pod koniec sierpnia rodziny urzędników państwowych oraz sprzęt biurowy z niemieckich urzędów państwowych zlokalizowanych w sąsiedztwie linii granicznej został ewakuowany.

¹³ T. Dubicki, *Pierwszy dzień wojny w meldunkach dla Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza [w:] Tajne służby Rzeczypospolitej w latach 1918–1939*, Łomianki 2023, s. 252–258.

¹⁴ ASG w Szczecinie, Komunikaty informacyjne Komendy SG, Zespół akt KSG, sygn. akt nr 181/14, s. 89–90.

Na szczególną uwagę zasługują informacje, które opisują działania niemieckie w dniach 25–26 sierpnia 1939 roku¹⁵ – czyli w przeddzień pierwotnego terminu ataku na Polskę (załącznik nr 5), oraz informacje z dnia 27 sierpnia 1939 roku, gdy wojska niemieckie znajdujące się w sąsiedztwie granicy polskiej były ponownie przesuwane na pozycje wyjściowe do ataku. W tym miejscu należy podkreślić fakt, iż wywiad Straży Granicznej miał w tym okresie ułatwione zadanie. Przemieszczanie dużych jednostek Wehrmachtu nie mogło się odbywać w sposób tajny i w pełni ukryć przed wzrokiem osób postronnych, jak również przed nasłuchem i obserwacją prowadzoną z linii granicznej przez polskich strażników granicznych. W tym czasie dane zawarte w komunikatach informacyjnych mówią o nasyceniu strefy nadgranicznej po stronie Prus Wschodnich jednostkami Wehrmachtu i organizacji paramilitarnych na niespotykaną dotąd skalę.

Źródłem informacji przekazywanych Straży Granicznej w tym okresie byli także: dezercerzy z armii niemieckiej, uciekinierzy z Niemiec, osoby posiadające polskie obywatelstwo, które były masowo w tym okresie wydalone z terenu Prus Wschodnich przez władze niemieckie oraz pracownicy różnych instytucji podróżujący kolejami po terenie Niemiec.

Analiza źródłowego materiału (komunikatów informacyjnych), jak również zachowanych dokumentów wywiadowczych pozyskanych przez służbę informacyjną Straży Granicznej, wskazuje na następujące aspekty:

1. brak jest dokumentu źródłowego, z którego wynikałoby, że na podstawie odgórnego rozkazu służba informacyjna SG, w tym Maz. OSG, w II połowie 1939 roku, realizując ogólne zadania wywiadowcze, miała „przestawić się” tylko i wyłącznie na wywiad wojskowy, tj. na obserwację przygotowań III Rzeszy do agresji na Polskę;
2. intensywność prowadzonych działań w zakresie wywiadu wojskowego, użycie w tym celu posiadanej sieci konfidentów oraz ograniczenie wywiadu przeciwprzemysłowego świadczy o tym, że takie polecenie musiało zostać wydane;
3. informacje wywiadowcze pozyskane przez służbę informacyjną Maz. OSG dotyczyły bezpośrednio obszaru pogranicza polsko-pruskiego oraz Wolnego Miasta Gdańska;
4. z komunikatów informacyjnych wynika, że służba informacyjna Maz. OSG, w oparciu o własną obserwację oraz sieć konfidentów, dysponowała „wycinkową” wiedzą z zakresu:
 - działań niemieckich organizacji paramilitarnych w strefie nadgranicznej, ich składu osobowego oraz posiadanego uzbrojenia (załącznik nr 1);

¹⁵ Pierwotnie zgodnie z założeniami planu „Fall Weiss” termin ataku wojsk niemieckich na Polskę został wyznaczony przez A. Hitlera na godzinę 4.30 w dniu 26 sierpnia 1939r. Jednak na skutek zawarcia umowy polsko - brytyjskiej o wzajemnej pomocy, która została podpisana w Londynie w dniu 25 sierpnia 1939 r., termin agresji III Rzeszy został przesunięty o kilka dni na dzień 1 września 1939r. Zmiana terminu ataku spowodowała spore zamieszanie w jednostkach wojskowych Wehrmachtu. Do sporej części z nich rozkaz o odwołaniu ataku na Polskę nie odtarł na czas. Jednostki te zaczęły niemal w sposób jawny w nocy z 25/26 sierpnia 1939 r. koncentrować w obszarze nadgranicznym i przesuwać na pozycje wyjściowe do ataku. To z kolei nie uszło uwadze obserwacji i nasłuchowi prowadzonemu przez strażników granicznych.

- prowadzonej mobilizacji rezerwistów z roczników 1908–1910 do sił zbrojnych III Rzeszy (załącznik nr 3);
- rekwizycji dla wojska koni oraz samochodów znajdujących się w prywatnym posiadaniu mieszkańców pruskiej prowincji (załącznik nr 3);
- o wstrzymaniu urlopów, przepustek oraz o ściąganiu w trybie alarmowym żołnierzy Wehrmachtu z planowych urlopów;
- prowadzonego rozpoznania polskiego pogranicza w strefie działania SG przez wywiad niemiecki oraz żołnierzy Wehrmachtu (załącznik nr 4);
- współpracy niemieckiej straży celnej z wywiadem wojskowym w zakresie prowadzonego rozpoznania strony polskiej;
- prowadzonych robotach inżynieryjnych przez wojska niemieckie w strefie pogranicza (załącznik nr 7);
- przygotowania kwater w strefie nadgranicznej dla żołnierzy niemieckich oraz koni;
- transportów kolejowych przywożących wojsko i sprzęt w rejon ześrodkowania jednostek wojskowych Wehrmachtu (załącznik nr 2);
- przegrupowaniu jednostek niemieckich w strefę pogranicza i przyjęciu pozycji wyjściowych do ataku na Polskę (załącznik nr 5);
- nazwy oraz numery jednostek Wehrmachtu, a także jednostek paramilitarnych, które zmieniły dyslokację na terenie Prus Wschodnich (załączniki nr: 1, 5, 6).

Ponadto, na podstawie dokonanej kwerendy zachowanych źródeł archiwalnych można było stwierdzić co następuje:

1. jaka była jakość oraz „wartość operacyjna” informacji z zakresu wywiadu wojskowego pozyskanych przez służbę informacyjną SG oraz jaki był stopień ich wykorzystania przez Oddział II Sztabu Głównego WP, niemniej jednak, obserwacje poczynione przez strażników bezpośrednio na linii granicznej, jak również wiadomości pozyskane z przedpola, stanowiły uzupełnienie informacji pozyskanych przez wywiad defensywny II RP;
2. jaką rolę w pozyskaniu informacji na temat stanu przygotowania III Rzeszy do agresji na Polskę na odcinku Prus Wschodnich odegrali strażnicy graniczni Mazowieckiego Okręgu SG (podoficerowie), pełniący służbę w placówkach SG I linii;
3. że z informacji zawartych w komunikatach informacyjnych KG SG w lipcu i sierpniu 1939 roku, wynika, iż wiadomości pozyskane przez wywiad Straży Granicznej były wycinkowe oraz jednostkowe, dotyczące poszczególnych sytuacji, osób, jednostek wojskowych, jednak po złożeniu ich w całość i dokładnej analizie przez wywiad wojskowy stanowiły materiał, który przedstawiał dość szczegółowy obraz stanu przygotowania armii niemieckiej do inwazji na Polskę;
4. informacje pozyskane przez Mazowiecki Okręg SG obejmowały wiadomości z obszaru pogranicza, tzw. przedpola, jak również z prasa granicznego w głąb terytorium Prus Wschodnich;
5. w wielu przypadkach w materiałach wywiadowczych zamieszczonych w komunikatach widoczny jest brak informacji pozwalających na identyfikację konkretnych wielkich jednostek Wehrmachtu przerzuconych na teren Prus Wschodnich.

Podsumowując, należy podkreślić fakt, że przedwojenna Straż Graniczna na odcinku Prus Wschodnich włożyła proporcjonalny wkład, stosowny do posiadanych sił i środków, w rozpoznanie niemieckich przygotowań do agresji na Polskę we wrześniu 1939 roku. Sprawność działań wywiadowczych wynikała przede wszystkim z dobrze rozwiniętej struktury służby informacyjnej, jak i z określonych wcześniej zadań w zakresie ochrony granicy państwa.

Dokonując oceny zdobytych przez wywiad graniczny wiadomości przekazanych dla Oddziału II pod względem ich wartości, należy stwierdzić, że informacje pozyskane przez aparat wywiadowczy SG były często wycinkowe i cząstkowe lub mało wartościowe. Jednak przekazane na czas do centrali, po złożeniu ich w całość przez analityków Oddziału II, stanowiły uzupełnienie tzw. płytkiego wywiadu. Jest to o tyle ważne, że przez wielu współczesnych historyków podnoszony jest obecnie argument, iż wywiad płytki zwiódł i nie dostarczył czynnikom wojskowym konkretnych informacji na temat ustawienia głównych sił niemieckich na pozycjach wyjściowych w przededniu napaści na Polskę.

Omawiając kwestię rozpoznania stanu przygotowania III Rzeszy do wojny z Polską na obszarze Prus Wschodnich, prowadzonego przez aparat wywiadowczy Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej, należy wspomnieć o warunkach, w jakich przyszło pracować wywiadowcom. Permanentna kontrola osób poruszających się w strefie koncentracji jednostek Wehrmachtu, w strefie nadgranicznej, utrudnienia w przekroczeniu granicy, jak również zastraszanie osób pochodzenia polskiego powodowało, że zdobycie przez aparat wywiadowczy informacji było w tym czasie niezwykle trudne. Wszelkie działania prowadzone wtedy przez polskich strażników były pilnie obserwowane przez służby niemieckie. Sytuacja ta uległa zmianie pod koniec sierpnia 1939 roku. W kilku przypadkach, gdy patrole SG wykonujące zadania w ochronie granicy zbliżyły się za bardzo do linii granicznej, stały się celem ostrzału z broni maszynowej.

Za ciężką pracę oraz wysiłek włożony w ochronę granicy państwa, zwłaszcza w tym „gorącym” okresie, mazowieccy strażnicy graniczni zapłacili najwyższą cenę. Po wkroczeniu wojsk niemieckich strażnicy graniczni, zwłaszcza pełniący służbę w wywiadzie na granicy polsko-niemieckiej, byli poszukiwani przez służby specjalne III Rzeszy i – w przypadku zatrzymania – mordowani.

Należy podkreślić, że informacje wywiadowcze, pochodzące z różnych terenów Prus Wschodnich, prezentują skalę przygotowania III Rzeszy do wojny z Polską oraz jej słabość wobec zagrożenia z zewnątrz. Z jednej strony hałaśliwa propaganda władz II RP o tym, iż Polska jest „silna, zwarta i gotowa” do wojny z Niemcami, z drugiej – systematycznie napływające do centrali wywiadu, w tym i z Mazowieckiego Okręgu SG, suche liczby, informujące o ilości sił i środków skoncentrowanych przez agresora do ataku na Rzeczpospolitą. Przy zestawieniu tych informacji z planami mobilizacyjnymi Wojska Polskiego wyłania się obraz dysproporcji sił i środków, jaki musieli dostrzec w tym czasie analitycy opracowujący wszelkie sprawozdania wywiadowcze.

Załączniki

Załącznik nr 1. Informacje na temat działalności niemieckich formacji paramilitarnych na terenie Prus Wschodnich

Informator ps. „Przyjaciel I” doniósł, że dnia 29 V br. [1939] przybył o do m[iejscowości] Friedrichshof¹⁶ – przedpolu komisariatu Myszyniec Obergruppenführer SS nazwiskiem Wetzler i Sturmführer Białotzki, którzy z oddziałów SS sformowali kompanię pod nazwą „Nachrichten Sturm B.8 – Ostpreussen”. Kompania składa się z 170 ludzi, uzbrojenie kompanii magazynowane jest w miejscu zamieszkania poszczególnych członków kompanii. Kompania posiada nadto 2 lekkie karabiny maszynowe, 1 w m[iejscowości] Friedrichshof, drugi w m[iejscowości] Liebenberg. Członkowie kompanii mają umundurowanie koloru brunatnego.

Źródło: *informator stały – wiarygodny*.¹⁷

Do m[iejscowości] Marienwerder przybyło około 500 członków SS z Dortmundu i zostali przydzieleni do placówek niemieckiej straży celnej.

(Wiadomość uzyskana w rozmowie z jednym z członków SS).¹⁸

Załącznik nr 2. Informacje na temat przemieszczania się jednostek wojskowych oraz transportów kolejowych z wojskiem i sprzętem wojskowym:

Dnia 11 VIII 1939 r. w m[iejscowości] Theuernitz, pow. Osterode (na p[ó]łn[oc] od m[iejscowości] Leip na skrzyżowaniu szosy Leip–Theuernitz i linii kolejowej Gilgenberg–Bergfiede) znajdowały się dwa pociągi towarowe, złożone każdy z 40-tu platform, krytych brezentem. Co w pociągach tych znajdowało się, informator nie stwierdził.

Źródło: *informator stały – wiarygodny*.¹⁹

[...] Otrzymałem informacje, że w dniu 14 VIII 1939 r. z głębi Prus Wschodnich szły bardzo liczne transporty wojskowe w kierunku Gdańska. Informator jadący pociągiem w tym dniu z Königsberga do Prosteken, widział co pół godziny transporty wojskowe mijające jego pociągi. Informatorowi mówiono wówczas, że wojsko to ma wkroczyć do Gdańska.

Źródło: *informator stały z przedpola – wiarygodny. Spóźnienie doręczenia informacji zostało spowodowane trudnościami skontaktowania się K[omendą] Ob[wodu] Łomża z informatorem mimo umówionego sposobu łączności*.²⁰

¹⁶ Tu i dalej nazwy miejscowości pozostawiono w wersji oryginalnej dokumentu, bez polskich odpowiedników.

¹⁷ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 187/143, Komunikaty informacyjne KSG 18.08. – 19.08.1939, Załącznik nr 1 do pisma L.dz. 3223/Inf.Tj/39, k. 32.

¹⁸ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 187/142, Komunikat informacyjny nr 114 z dnia 9 sierpnia 1939 r., k. 617.

¹⁹ *Ibidem*, k. 488.

²⁰ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 187/142, Komunikaty Informacyjne Komendy Straży Granicznej, k. 467.

W m[iejscowości] Lyck za wieżą ciśnień położone jest lotnisko, na którym w dniu 15 br. [sierpnia 1939] informator widział około 20–30 samolotów ciężkich, bombowców i około 30–40 samolotów mniejszych, jedno i dwupłatowców [...].

Źródło: informator stały z przedpola – *wiarygodny*. *Wiadomości odnośnie ilości samolotów nasuwają wątpliwości i zastrzeżenia*.²¹

[...] Na przedpolu K[omisaria]tu Filipów wśród ludności pogranicza krąży wersja, że dnia 19 VIII rb. [1939] do miejscowości niemieckich położonych nad granicą mają przybyć oddziały wojskowe. Wiadomość nie sprawdzona.

Źródło: *informator przygodny z przedpola – wiarygodny*.

Otrzymałem informacje, że w m[iejscowości] Darkehmen (płn. zach. K[omisaria]tu [SG] Przerośl) znajdują się większe oddziały wojska, są tam również czołgi. Ilość czołgów oraz rodzaju broni znajdujących się w m[iejscowości] Darkehmen nie ustalono.

Źródło: *informator przygodny*. *Wiadomość niesprawdzona. W m[iejscowości] Darkehmen garnizonu nie było*.²²

Rządca majątku Gr[oß] Waplitz (położonego na zachód od m[iejscowości] Christburg powiat Stuhm) otrzymał nakaz przygotowania na dzień 20 VIII [19]39 [r.] kwater dla 7 oficerów. Szczegółów odnośnie oddziałów, ilości i jakości – brak.

Źródło: *informator przygodny bliżej nieznanym*.²³

Dnia 22 VIII [19]39 r. od rana do godziny 19.00 na stację kolejową D[eu]t[sch] Eylau, przybyło pięć transportów wojska, każdy transport składał się z około 500 ludzi plus 10 oficerów. Przy jednym z transportów było 50 koni. Jeden transport przybył z m[iejscowości] Braunsberg, drugi z m. Königsberg. Skąd przybyły pozostałe transporty, nie ustalono. Przy każdym z transportów na otwartych platformach znajdowały się CKM i miotacze min. Ilość tychże informator nie potrafił zapodać. Oddziałów nie zidentyfikowano. Transporty po wyładowaniu odeszły do koszar w m[iejscowości] Dt. Eylau [...].

Źródło: *informator własny – wiarygodny*.²⁴

[...] otrzymałem informację, że w m[iejscowości] Napierken (przedpole K[omisaria]tu Szczepkowo Borowe) znajduje się pułk piechoty, który przed tygodniem przybył do Napierken z m. Hanower. Ponadto w dniu 24 VIII br. [1939] przybył do Napierken batalion piechoty, z którego pułku, nie ustalono [...]. Poza tym otrzymałem niesprawdzone informacje, że w m[iejscowościach] Powiesen, Skudayen, Bartken stoi obecnie artyleria, ilości, rodzaju, skąd przybyła do tychże miejscowości, nie ustalono.

Źródło: *informator własny, był w dniu 25 VIII [19]39 r. w nocy u swojego znajomego w Napierken i od tego się dowiedział o powyższym*.²⁵

²¹ *Ibidem*, k. 481.

²² ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 181/143, Komunikaty Informacyjne, k. 437.

²³ *Ibidem*, Komunikat Informacyjny nr 127 z dnia 22.08.1939 r., k. 286.

²⁴ *Ibidem*, Komunikat Informacyjny nr 128 z dnia 11.08.1939 r., k. 687.

²⁵ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 181/142, Komunikaty Informacyjne, k. 473.

W czasie od 28 do 31 VII br. [1939] do [miejscowości] Dt. Eylau przybyło 9 transportów kolejowych wojska i 12 transportów z amunicją i sprzętem saperskim. Przynależność nie ustalona.

*(Informator stały wiarygodny).*²⁶

Załącznik nr 3. Informacje wywiadowcze na temat zarządzenia poboru rezerwistów do armii niemieckiej oraz koni i sprzętu do wojska

Dnia 8 VIII rb. [1939] do m[iejscowości] Romanowen (przedpole plac[ówki] Popowo, K[omisaria]tu Rajgród. Przyjechała komisja wojskowa i zakwalifikowała wszystkie najlepsze konie do wojska. Konie, których przydatność dla wojska oceniono na 100 do 80% zostaną pobrane w dniu 15 bm. [sierpnia]. Odnośnie innych koni właściciele ich otrzymali karty mobilizacyjne wraz z nakazem, by konie te zostały podkute i przygotowane na każde żądanie władz wojskowych.

*Źródło: Informatorzy z przedpola. Wiadomość z dwóch różnych źródeł.*²⁷

W m[iejscowości] Beuthen – przedpole placówki Zawada K[omisaria]t Łasin – [rezerwiści] otrzymali karty powołania na 6-tygodniowe ćwiczenia ze stawiennictwem na dzień 13 b.m. [sierpnia 1939] rocznik 1902, a na dzień 17 b.m. [sierpnia] rocznik 1907.

W miejscowości Borzymmen²⁸ (przedpole plac[ówki] Popowo, K[omisaria]tu Rjagród) dostali powołanie do wojska na dzień 16 sierpnia rb. [1939] wszyscy mężczyźni do 45 roku życia włącznie, którzy służyli w wojsku, oraz tacy, którzy w wojsku nie służyli.

*Źródło: Informator z przedpola. Wiadomość sprawdzona.*²⁹

Na przedpolu K[omisaria]tu Myszyniec powołani zostali do wojska za pomocą kart powołania mężczyźni w wieku od 19 do 55 lat. Stawiennictwo na dni 15, 16, 17 bm. [sierpnia 1939 r.] w Ersatzfeldbtalion. Należący do Grenzwachtu nie zostali objęci powołaniem. W m[iejscowości] Friedrichsdorf pobrano dla wojska 30 koni, a w m[iejscowości] Palinen 17 koni.

*(Wiadomość z dnia 15 bm. [sierpnia 1939 r.] informator z przedpola, wiarygodny).*³⁰

Otrzymałem informację, że niejaki Zdunek z m[iejscowości] Rordorf (przedpole K[omisaria]tu Zręby) został powołany do wojska wraz z własnym samochodem. Dokąd w/w wyjechał nie wiadomo.

*Źródło: przygodny informator – wiarygodny.*³¹

²⁶ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 181/143, Komunikat Informacyjny nr 116 z dnia 23.08.1939 r., k. 340.

²⁷ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 187/143, Komunikaty informacyjne KSG 18.08. – 19.08.1939, Załącznik nr 3 do L.dz. 3223/Inf.Tj/39, k. 35.

²⁸ Tak w oryginale; właśc. Borzymmen (obecnie Borzymy, wieś w woj. warmińsko-mazurskim).

²⁹ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 187/143, Komunikaty informacyjne KSG 18.08. – 19.08.1939, Załącznik nr 3 do L.dz. 3223/Inf.Tj/39, k. 36.

³⁰ *Ibidem*, k. 83.

³¹ *Ibidem*, k. 35.

Załącznik nr 4. Informacje o prowadzonym rozpoznaniu polskiego pogranicza przez stronę Niemiecką

[...] Dnia 14 VIII [19]39, o godz. 15.00 przyjechał drogą polną od m[iejscowości] Bischdorf (przedpole plac[ówki] Zawada, K[omisaria]tu Łasin) do granicy niemieckiej samochód wojskowy. Z samochodu wysiadało 4 mężczyzn: 3 w ubraniach cywilnych i jeden w mundurze wojskowym. Wymienieni zbliżyli się do granicy. Jeden z nich wyjął mapę, którą studiowali, przy czym obserwowali przez lornetkę teren polski. Po półgodzinnym pobycie przy granicy – odjechali w kierunku na m[iejscowość] Bischdorf.

Źródło: *obserwacja własna. K[omenda] Ob[wodu] Brodnica zarządziła stwierdzenie celu przybycia w[yzszej] w[ymienionych].*³²

[...] Dnia 25 VIII [19]39 o godz. 4.30 w m[iejscowości] Loyen (przedpole plac[ówki] Przerośl K[omisaria]tu Hańcza) w odległości 200 m[e]tr[ów] od linii granicznej zaobserwowano patrol piechoty w sile 4 ludzi, w mundurach koloru siwego. W tym czasie w m[iejscowości] Loyen zaobserwowano patrol cyklistów w sile 3 ludzi uzbrojonych w kbk, którzy jechali w kierunku m[iejscowości] Dubeningken (przedpole plac[ówki] Przerośl K[omisaria]tu Hańcza). Patrol prowadził przez chwilę obserwację terenu polskiego, a następnie cofnął się do wsi Loyen.

Źródło: *obserwacje własne.*³³

[...] Dnia 14 VIII [19]39 r. o godz. 18.15 do zapory granicznej w m[iejscowości] Lipówka (teren K[omisaria]tu Raczki) podjechał samochód osobowy koloru popielatego. Z samochodu wysiadło dwóch oficerów i jeden osobnik cywilny. [...] Do przybyłych podszedł żandarm niemiecki, pełniący służbę przy zaporze, zameldował się cywilnemu osobnikowi, następnie wszyscy zbliżyli się do zapory granicznej, gdzie oficerowie orientowali się w terenie przy pomocy map, przy czym dawali wyjaśnienia osobnikowi cywilnemu. Zwracający się do niego oficerowie przyjmowali postawę zasadniczą. W czasie rozmowy padały nazwy miejscowości z terenu Polski, jak Raczki, Suwałki, Augustów. O godz. 18.55 wymienieni odjechali w kierunku m[iejscowości] Reuss.

Źródło: *obserwacje własne.*³⁴

Załącznik nr 5. Informacje na temat zajęcia pozycji wyjściowych przez Wehrmacht do planowanego ataku na Polskę w dniu 26 sierpnia 1938 roku

[...] w dniu 18 bm. [sierpnia 1939 r.] przybyło do m[iejscowości] Lyck osiem kompani wojska o stanie wojennym, każda kompania liczy od 210–220 żołnierzy. Wojsko zakwaterowane jest na ulicy Jorgstrasse. Ponadto przybyło dwa pułki kawalerii, które zakwaterowały się w rejonie wieży wodociągowej w m[iejscowości] Lyck. Wojsko

³² *Ibidem*, k. 83.

³³ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 187/143, Komunikaty Informacyjne, k. 468.

³⁴ *Ibidem*, Komunikat informacyjny nr 122 z dnia 17 sierpnia 1939 r., k. 127.

to przybyło z głębi Prus. Numeracji jednostek piechoty i kawalerii nie rozpoznano. Źródło: *informator z przedpola, widział osobiście – wiarygodny, wiadomości opóźnione z powodu niemożności skontaktowania się z nami mimo umówionej łączności.*³⁵

[...] w ostatnich dniach do m[iejscowości] Lyck przybyły trzy pułki piechoty, jeden pułk kawalerii i dwa bataliony pionierów. Wojsko to zostało zakwaterowane w m[iejscowości] Lyck przy ul. Jorgstrasse. Numeracji jednostek wojska oraz miejscowości skąd przybyli nie ustalono.

Źródło: *informator własny – wiarygodny.*³⁶

[...] w dniu 23 VIII [19]39 r. w m[iejscowości] Treuburg była większa ilość żołnierzy z 42. P[ułku] P[iechoty]. Bliższych danych brak.

Źródło: *informator własny wiarygodny, słyszał to od własnych znajomych. K[omenda] Ob[wodu] Łomża sprawdza powyższą wiadomość.*³⁷

Dnia 25 VIII [19]39 r. w m[iejscowości] Mierunskén (przedpole plac[ówki] Filipów, K[omisaria]t Filipów) ewakuowano rodziny urzędników i strażników celnych. Do budynku urzędu celnego w Mierunskén przyjechało kilka samochodów ciężarowych, z których cztery widziano. Do samochodów tych ładowano urządzenia domowe i biurowe.

Źródło: *obserwacje własne.*³⁸

[...] W nocy z dnia 25 na 26 VIII rb. [1939] na przedpolu K[omisaria]tu Działdowo słyszano wzmożony ruch pojazdów mechanicznych, jadących z kierunku m[iejscowości] Gr[oś] Koslau (przedpole plac[ówki] Krasnołąka) w kierunku na m[iejscowość] Wolla (przedpole plac[ówki] Pruski).

W godzinach 22.10 do 2.00 [25 VIII 1939 r.] na przedpolu plac[ówki] Chorzele I plac[ówki] Chorzele słyszano ciągły tęten kopyt końskich i turkot kół wozów oraz szcęk żelaza (jakby przejeżdżała artyleria) na szosie Willenberg–Baranowen z kierunku Willenberg.

Na przedpolu plac[ówki] Wądryń, K[omisaria]tu Rybno słyszano wzmożony ruch pojazdów mechanicznych, na szosach Neidenburg–Gilgenburg, Gilgenburg–Gr[oś] Greiben. Większe nasilenie ruchu słyszane było na szosie Neidenburg–Gilgenburg. Ponadto o godz. 1.15 słyszano, jak na przedpolu plac[ówki] Wądryń, K[omisaria]tu Rybno jechał pociąg z kierunku Gilgenburg w kierunku Berglinga. W godzinach tych przedtem żaden pociąg nie przejechał.

Źródło: *obserwacja własna.*³⁹

³⁵ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 187/142, Komunikaty Informacyjne Komendy Głównej Straży Granicznej, k. 470.

³⁶ *Ibidem*, k. 470.

³⁷ *Ibidem*, k. 470.

³⁸ *Ibidem*, k. 483.

³⁹ *Ibidem*, k. 474.

Dnia 26 VIII [19]39 o godz. 5.25 zaobserwowano na przedpolu plac[ówki] Pruski, K[omisaria]t Działdowo, jak do zapory granicznej punktu przejściowego Purgałki-Wolla przyjechał duży czołg i przy niej się zatrzymał. Po pięciominutowym postoju odjechał w kierunku m[iejscowości] Wolla.

Źródło: *Obserwacja własna*.⁴⁰

Załącznik nr 6. Informacje na temat szkolenia bojowego jednostek Wehrmachtu

W ostatnich dniach 47 (czterdziesty siódmy) Pułk Artylerii Zmotoryzowanej, stacjonujący w m[iejscowości] Lötzen (Prusy Wschodnie) co kilka dni odbywa ćwiczenia, polegające na nagłych wypadach poszczególnych baterii do miejscowości nadgranicznych. Baterie te zawsze posuwają się w szyku bojowym. Jeden z takich wypadów odbył się z m[iejscowości] Lötzen do Prostken (przedpole K[omisaria]tu Grajewo). Baterie znalazły się w Prostken w ciągu 2-ch (dwóch) godzin. Odległość z m[iejscowości] Lötzen do Prostken przez Arys wynosi szosą 81 km.

Źródło: *wiarygodny informator z przedpola*.⁴¹

Otrzymałem informacje, że w dniach 7 i 8 VIII rb. [1939] pomiędzy [miejscowością] Farienen a m[iejscowością] Puppen (na przedpolu pl[acówki] Dąbrowy, K[omisaria]tu Myszyniec w odległości około 15 km od granicy) odbywały się ćwiczenia wojskowe dwóch kompanii SS. Ćwiczone natarcie i obronę, kompanie były uzbrojone w cztery CKM i jedno działko lekkie w samochodzie. W ćwiczeniach tych brało udział pięciu oficerów, z tego: czterech piechoty i jeden oficer artylerii [...].

Źródło: *informator z przedpola, wiadomość wiarygodna*.⁴²

Załącznik nr 7. Informacje o rozbudowie instalacji wojskowych na terenie Prus Wschodnich

[...] na stację kolejową Dt. Eylau – przedpole K[omisaria]tu Krotoszyn – przyszedł transport drutu kolczastego, sztab żelaznych i blachy falistej, który samochodami ciężarowymi i furmankami, rozwożony jest w kierunku przystanku kolejowego, gdzie budowane są przeszkody [z] drutu kolczastego.

(*Wiadomość z dnia 28 VII br. [1939], informator przygodny, wiarygodny*).⁴³

[...] w pierwszych dniach sierpnia rb. [1939] niemieckie władze wojskowe przystąpiły do rozbudowy lotniska w m[iejscowości] Lyck (Pr[usy] Wschodnie). Lotnisko to zostało powiększone do 60 (sześćdziesięciu) morgów obszaru kosztem sąsiednich pól. W związku z powyższym właściciele pól zmuszeni byli przed czasem wykosić zboże jeszcze niedojrzałe, za co otrzymali odszkodowanie od władz wojskowych.

⁴⁰ *Ibidem*, k. 473

⁴¹ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 187/143, Załącznik nr 2 do L.dz. 3223/Inf.Tj/39, Komunikaty informacyjne KSG 18.08. – 19.08.1939, k. 33.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 187/142, Komunikat informacyjny nr 111 z dnia 1 sierpnia 1938 r., k. 417.

Źródło: informator z przedpola. K[omenda] Ob[wodu] Suwałki zarządziła przez własnych informatorów ustalenie rozmiaru prac przy budowie lotniska w Lyck.⁴⁴

[...] W m[iejscowości] Reuss – przedpole plac[ówki] Lipówka, K[omisaria]tu Raczki – wybudowany został schron, w którym znajduje się broń maszynowa i amunicja. Obsługę broni maszynowej stanowi załoga plac[ówki] niem[ieckiej] straży celnej z m[iejscowości] Reuss.

(Wiadomość z dnia 6 VIII br. [1939], informator przygodny, wiarygodność nieznana).⁴⁵

W odległości 4 k[i]l[om]etrów na północ od m[iejscowości] Nepierken w kierunku m[iejscowości] Neidenburg (przedpole K[omisaria]tu Szczepkowo Borowe) wojsko niemieckie kopie okopy i zakłada zasieki z drutu kolczastego. Dokładnego miejsca robót i rozmiar[u] dokonywanych prac nie ustalono. Ponadto ifn[ormator] dowiedział się, że w okolicy [miejscowości] Neidenburg ustawione są na betonowych podstawach armaty o dużym zasięgu.

Źródło: informator własny, który będąc na przedpolu dowiedział się od obyw[atela] niem[iemieckiego] – zarządziłem sprawdzenie wiadomości przez K[omisaria]ty Szczepkowo Borowe i Działdowo.⁴⁶

Dnia 22 VIII [19]39 r. o godz. 7.30 na przedpolu plac[ówki] Pruski, K[omisaria]tu Działdowo, zaobserwowano, że naprzeciw kamienia gran[icznego] 052 w kierunku na m[iejscowość] Grenzdam na przestrzeni około 100 m[etrów] w odległości około 1 km od granicy, wykopane zostały okopy. W odległości około 20 m przed okopami [między nimi] a granicą, pośrodku wykopanego okopu znajdują się trzy stanowiska jakby dla broni maszynowej. Na wschód od tych stanowisk w odległości około 100 m znajduje się stanowisko dla stokesu. Stokes⁴⁷ został dokładnie zaobserwowany. Na wysokości około 100 m na wschód zaobserwowano dokładnie jeden CKM, który obecnie jest także zamaskowany. Ponadto zaobserwowano dwa rkm [ręczne karabiny maszynowe]. Przy pracy zajętych było około 60–70 ludzi.

Źródło: obserwacja własna.⁴⁸

Bibliografia

Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie

Zespół akt Komendy Straży Granicznej w Warszawie.

⁴⁴ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 187/143, Załącznik nr 2 do L.dz. 3223/Inf.Tj/39, Komunikaty informacyjne KSG 18.08. – 19.08.1939, k. 37.

⁴⁵ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 187/142, Komunikat informacyjny nr 113 z dn. 6 sierpnia 1939 r., k. 561.

⁴⁶ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 187/143, Komunikat Informacyjny z dnia 21 sierpnia 1939 r., k. 240.

⁴⁷ Prawdopodobnie w meldunku podano informację o zainstalowaniu na stanowisku lekkiego moździerza.

⁴⁸ ASG w Szczecinie, ZKSG, sygn. 181/143, Komunikat Informacyjny nr 128 z dnia 23.08.1939 r. k. 345.

Centralny Derżawnyj Istorycznyj Archiw Ukrainy we Lwowie

Zespół akt Małopolskiego Inspektoratu Okręgowego SG.

Opracowania

Dubicki T., *Pierwszy dzień wojny w meldunkach dla Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza* [w:] *Tajne służby Rzeczypospolitej w latach 1918–1939*, Łomianki 2023.

Jabłonowski M., Polak B., *Polskie formacje graniczne 1918–1939*, t. II, Koszalin 1999.

Jurga T., *1939. Obrona Polski i Europy*, Warszawa 2014.

Kula H., *Polska Straż Graniczna w latach 1928–1939*, Warszawa 1994.

Sobczak A.K., *Mazowiecki Inspektorat Okręgowy Straży Granicznej w Ciechanowie w latach 1928–1939*, Ciechanów 2015.

Szymanowicz A., *Na tajnym froncie polsko-niemieckim. Polski wywiad w Prusach wschodnich 1918–1939*, Gdynia 2013.

Abstract

Third Reich's Preparations to Invade Poland – Analysis of Intelligence from the Border Guard of Mazowsze District in Ciechanow, May – August 1939

This article discusses the Border Guard's preliminary intelligence gathering regarding the Third Reich's preparations to invade Poland from the territory of East Prussia in August 1939. The article consists of two integral parts. In the first one, the author described and analyzed the intelligence from the East Prussian border provided by the Border Guard located in Mazowsze District. East Prussia was an integral part of the Third Reich. This part provides an analysis as to the value of the information regarding the deployment and force concentration of Wehrmacht units preparing to invade Poland. Moreover, it presents information concerning German soldiers' intensive scouting of the Polish border region to prepare for the future assault.

In the second part [attachments], the author placed a reprint [without commentary] of selected source documents, that is announcements of Border Guard Headquarters in Warsaw, from the four-month period prior to the outbreak of World War II. These documents illustrate the content of the intelligence available to the Border Guard. The author categorized the information based on the area where the military intelligence was collected.

Keywords: Border Guard, announcements, intelligence gathering, military intelligence, technological surveillance, border, down range, Wehrmacht, deployment of military units, military recruitment, military training, building fortifications, moving and transporting military units.

Dariusz Jacek Fudali

ORCID: 0000-0001-6979-0379

DOI: 10.30657/pha.35.2023.13

(Uniwersytet Rzeszowski)

e-mail: dajafu@op.pl

Bez piłki nożnej...

Życie sportowe miasta Tyczyna w XX wieku – zarys historii

Streszczenie

Artykuł stanowi próbę przybliżenia realiów życia sportowego Tyczyna w ubiegłym stuleciu. W sposób całkowicie świadomy zrezygnowano tu z prezentacji tradycji sportowych związanych z piłką nożną, zaprezentowano natomiast inne dyscypliny sportowe uprawiane w miasteczku nad Strugiem.

Na przestrzeni ostatniego stulecia aktywność fizyczna była nie tylko okazją do sportowej rywalizacji, ale co ważniejsze, kreowała także relacje międzyludzkie. W małej społeczności miejskiej sport był jedną z ważniejszych dziedzin życia społecznego.

W artykule, ukazującym pewien zarys aktywności sportowej mieszkańców Tyczyna w XX wieku, przywołano wiele zapomnianych, a często przecież bardzo zasłużonych dla miasta postaci. Mowa też o miejscach, gdzie dochodziło do sportowej rywalizacji, będącej na ogół źródłem dobrej zabawy i wielu emocji, które towarzyszyły zarówno sportowcom, jak i ich wiernym kibicom.

Słowa kluczowe:

Tyczyn, sport, kultura fizyczna, szachy, piłka ręczna, ciężary, tenis stołowy, zawody sportowe, trener, stowarzyszenie

Wprowadzenie

Niniejszy artykuł nawiązuje w pewnym stopniu do książki pt. *100 lat MKS „STRUG” Tyczyn. Rzecz o piłce nożnej i innych dyscyplinach sportowych w Tyczynie. Wybrane aspekty*, wydanej w 2022 roku. W tymże roku obchodzono uroczyste „okrągły” jubileusz sportowego stowarzyszenia i choć w pierwszej kolejności tyczyński „Strug” – i słusznie zresztą – kojarzy się z piłką nożną, to jednak w mieście nad Strugiem uprawiano w ubiegłym stuleciu także i inne dyscypliny sportowe. Artykuł niniejszy nie prezentuje więc tradycji związanych z tyczyńską piłką nożną, natomiast mowa w nim o kilku innych dyscyplinach sportowych, które uprawiali tyczynianie w XX wieku.

Miasteczko Tyczyn szczyli się sześciowiekową tradycją od nadania mu praw miejskich w 1368 r. przez Kazimierza Wielkiego. Oddalone 9 km od centrum Rzeszowa, który uzyskał prawa miejskie o kilkanaście lat wcześniej, miało okresy względnego spokoju, lecz praktycznie pozostawało zawsze w cieniu bliskiego sąsiedztwa Rzeszowa¹.

Choć od napisania tych słów minęło blisko ćwierćwiecze, nie straciły one bynajmniej na aktualności. Także w wymiarze sportowym nie było inaczej, wszak „sportowy” Tyczyn zawsze miał swoje ambicje i chętnie je podkreślał.

Przejawów kultury fizycznej początki

Wspomniana wcześniej sportowa aktywność w miasteczku nad Strugiem wiąże się nierozdzielnie z działalnością Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

[...] W kursie okręgowym dla nauczycieli gimnastyki, zorganizowanym w dniach 27–30 grudnia 1909 r. w Rzeszowie, wzięło udział 17 osób, z 7 gniazd „sokolich” (Krosno, Mrowla, Przeworsk, Rzeszów, Trzciana, Tyczyn, Tarnobrzeg). W programie znalazły się zajęcia lekkoatletyczne i część gimnastyczna, która obejmowała między innymi skok o tyczce, a także rzuty dyskiem i oszczepem².

Zapewne w kolejnych latach także i w Tyczynie kultura fizyczna zyskiwała na znaczeniu, nie kojarzyła się już – przynajmniej niektórym mieszkańcom – tylko i wyłącznie z jakąś „fanaberią” i „ekstrawagancją”. Natomiast nie sprzyjał z pewnością zainteresowaniom sportowym czas – jak to wtedy mawiano – „Wielkiej Wojny”.

¹ M. Huchla „Wilbik”, „Topola” – Placówka Armii Krajowej w Tyczynie (Wspomnienia adiutanta placówki) [w:] *Z dziejów Tyczyna i regionu, praca zbiorowa*, red. A. Zielecki, Tyczyn 1998, s. 189.

² *Z tradycji sportu na Podkarpaciu w 650-lecie lokacji Rzeszowa i 100-lecie Klubu Sportowego Resovia*, red. K. Obodyński, Rzeszów 2004, s. 6.

W niepodległej Polsce

[...] W 1918 r. z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości mieszkańcy Tyczyna rozpoczęli tworzenie organizacji społecznych. W miasteczku nad Strugiem powstało Ognisko Nauczycielskie, które już wkrótce po rozpoczęciu swojej działalności liczyło blisko 50 osób. Miejscowi nauczyciele poświęcili wiele swojego, także i prywatnego czasu, aby pracą kulturalno-oświatową wznieść na możliwie wysoki poziom³.

W tamtym czasie bardzo duże znaczenie odgrywał miejscowy Zespół Artystyczny i Związek Polskiej Kształcącej się Młodzieży. Ponadto w 1920 r. rozpoczęło działalność Artystyczne Koło Amatorskie, na którego czele stanął kierownik miejscowej szkoły pan Wilhelm Rożkiewicz⁴.

Ten ostatni dał się wkrótce poznać jako wielki patriota, społecznik i entuzjasta sportu.

[...] Z zespołem artystycznym bardzo ściśle powiązana była działalność Związku Polskiej Kształcącej się Młodzieży w Tyczynie, który swoją działalność rozpoczął w grudniu 1921 r. W statucie zaznaczono, iż celem wspomnianej powyżej organizacji jest: Skupić i zjednoczyć kształcącą się młodzież polską Tyczyna i okolicy dla wspólnej pracy nad własnym rozwojem umysłowym, moralnym i fizycznym nad wyrobieniem w sobie ducha obywatelskiego oraz dla niesienia pomocy materialnej i naukowej w miarę możliwości i faktycznej potrzeby, zwłaszcza zagrożonego na wypadek choroby ich zdrowia lub dla umożliwienia im studiów.

Ponadto celem jest szerzenie wśród rodzimego społeczeństwa oświaty, opartej na zasadach moralnego i patriotycznego postępu⁵.

[...] Sekcja sportowa miała za zadanie rozwijanie tężyzny fizycznej wśród młodzieży. Uprawiano tu takie dyscypliny sportowe, jak: piłka nożna, siatkówka, szachy i sporty wodne. Ta forma działalności młodzieży cieszyła się bardzo dużym uznaniem miejscowego społeczeństwa⁶.

W Tyczynie działała pręźnie Liga Morska i Kolonialna, a w miejscowej przystani przechowywano trzy kajaki o wdzięcznych nazwach: „Szczepcio”, „Tońko” i „Elenka”.

[...] Związek Polskiej Kształcącej się Młodzieży, aczkolwiek miał jedynie cele kulturalne i w zasadzie był zrzeszeniem apolitycznym, to jednak w statucie zaznaczono, iż [...] członkiem Związku może być z Tyczyna czy z okolicy pochodzący

³ T. Kowalski, *Tyczyn i okolica w czasach II Rzeczypospolitej (1918–1939)* [w:] *600 lat Tyczyna (1368–1968)*, praca zbiorowa, red. T. Kowalski, Rzeszów 1973, s. 144.

⁴ D.J. Fudali, *100 lat „Strugu” Tyczyn. Rzecz o piłce nożnej i innych dyscyplinach sportowych w Tyczynie*, Rzeszów 2022, s. 15.

⁵ T. Kowalski, *Tyczyn i okolica...*, s. 144.

⁶ *Ibidem*.

*Polak (Polka), chrześcijanin(ka), student lub studentka, absolwent lub absolwenta szkoły średniej*⁷.

Z perspektywy dnia dzisiejszego może to budzić pewne emocje i kontrowersje, ale w zasadzie nie było w tym nic zdrożnego.

*[...] Takie sformułowanie wyznaczało elitarny charakter Związku Polskiej Kształcącej się Młodzieży. Nie przyjmowano do niego młodzieży nieuczęszczającej do szkoły, co stawiało ją poza nawiasem życia kulturalnego. Być może to zaostrenie wynikało z faktu, że statutowym celem Związku było niesienie sobie wzajemnej pomocy naukowej i materialnej, a także szerzenie wśród miejscowego społeczeństwa oświaty opartej na zasadach naukowego, moralnego i patriotycznego postępu*⁸.

W organizacji życia sportowego prym wiedli bardzo mocno zaangażowani w sport miejscowi studenci.

*[...] Na wyższych uczelniach studiowali wówczas: Mieczysław Mazurek, Władysław Mackiewicz, Kazimierz Pilat, Leon Rożkiewicz i Marian Staniek. Swoją pasję społecznikowską skierowali na zachęcenie do rozwoju umysłowego i wyrabianie ducha obywatelskiego wśród ludzi młodych*⁹.

1 września 1939 roku Niemcy zaatakowały Polskę, zaś osiem dni później, wczesnym popołudniem, agresorzy weszli do miasta nad Strugiem.

Okres okupacji niemieckiej

Specyfika małego miasteczka nie sprzyjała zachowaniu pełnej anonimowości. Ludzie doskonale się znali, nie brakowało także i takich, którzy – jak to mawiano później – „szli na rękę miejscowej władzy niemieckiej”. Między innymi z tego względu miejscowi sportowcy niechętnie podejmowali bardziej zorganizowane formy aktywności sportowej. Nie był to na pewno dobry czas na uprawianie sportu, ze zrozumiałych więc względów aktywność sportową bardzo mocno ograniczono. Z nielicznych ustnych przekazów wiadomo jednak, że sporadycznie tyczynianie grywali w siatkówkę z drużynami z Zalesia, Błazowej i Dynowa.

⁷ *Ibidem*, s. 145.

⁸ *Ibidem*, s. 67.

⁹ *Ibidem*.

W nowych realiach społeczno-politycznych

Dzięki wydatnej pomocy miejscowej Placówki AK Tyczyn został wyzwolony od Niemców 27 lipca 1944 roku. Po zakończeniu działań wojennych dokonano parcelacji pozostałości majątku po nieżyjącym hr. Witoldzie Uznańskim.

[...] Inicjatywę rozwoju sportu na terenie Tyczyna podjął teatr amatorski jeszcze w roku 1945. W formie pracy społecznej przy współpracy młodzieży miejscowe go gimnazjum zbudowano boisko sportowe. Powstała drużyna piłki nożnej. Sekcja sportowa teatru współpracowała z organizacją Związku Walki Młodych i wspólnie urządziła ćwiczenia gimnastyczne, a także przeszkolenie w zakresie przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego¹⁰.

Mieszkańcy Tyczyna związani od czasów przedwojennych z miejscowym teatrem amatorskim postanowili wybudować w hrabiowskim parku boisko sportowe. Powstało ono na początku 1946 r. przy wydatnej pomocy młodzieży gimnazjalnej, uczącej się w tyczyńskim pałacu. Reaktywowano drużynę piłkarską, rozpoczęły się mecze, które cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem kibiców. Nowe boisko bardzo szybko stało się ośrodkiem życia sportowego, szerzej społecznego w miasteczku. Dobrym zwyczajem tyczyńskiej elity było pojawienie się w niedzielne popołudnie na widowni sportowej. Obok boiska nie było żadnych trybun, a stała tylko jedna ławka, na której zajmowali miejsca znani i szanowani obywatele miasta.

Wykorzystano entuzjazm grupy przedwojennych działaczy i sportowców, którzy przystąpili do odbudowy życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego, a przy tym także sportowego miasteczka nad Strugiem. Byli to między innymi Zygmunt Goleniewski, Jan Prokop, Zbigniew Rożkiewicz, Ludwik Wenc, Władysław Domino, Mieczysław Synoś, Augustyn Opióła. W późniejszym okresie dołączyli do nich m.in. Stanisław Prokop, Stanisław Bober, Eugeniusz Chuchła, Mirosław Brzozowski, Jan Bartyński¹¹.

W 1949 roku także i w Tyczynie zorganizowano Ludowy Zespół Sportowy. Prezesem miejscowego klubu został Zbigniew Rożkiewicz, na jego zastępcę powołano Ludwika Wenca. Członkami Zarządu zostali: Marian Bajda, Eugeniusz Chuchła, Zygmunt Goleniewski i Jan Prokop. Stowarzyszenie posiadało kilka sekcji. Największym „wzięciem” cieszyła się piłka nożna, ale grano też w szachy, tenisa stołowego, szusowano na nartach, uprawiano także turystykę wycieczkową oraz akrobatykę. Rożkiewicz pełnił funkcję prezesa tyczyńskiego LZS przez kilkanaście lat, do chwili, gdy ciężka choroba i stan zdrowia nie pozwoliły mu na dalszą pracę zawodową i działalność społeczną. Przez lata aktywności w klubie zapracował sobie na niewymuszony szacunek zawodników i współpracowników, relacje w miejscowym środowisku sportowym były bardzo dobre. Prezes Rożkiewicz z wielką serdecznością mówił o zawodnikach: „moi chłopcy”, a oni nadali mu nieoficjalny, ale sympatyczny przydomek „Natym”, który pochodził od

¹⁰ T. Bieda, *Tyczyn w okresie Polski Ludowej (1944–1960)* [w:] *600 lat Tyczyna (1368–1968)*, praca zbiorowa, red. T. Kowalski, Rzeszów 1973, s. 225.

¹¹ D.J. Fudali, *100 lat „Strugu” Tyczyn...*, s. 25–26.

charakterystycznego dla prezesa zwrotu: „na tym bardzo elegancko”. W tamtym czasie w świetlicy LZS, która była czynna pięć razy w tygodniu, tyczyńska młodzież grywała w szachy.

Życie sportowe Tyczyzna po politycznej „odwilży”

W 1956 roku powołano w miasteczku sekcję lekkoatletyczną, która również cieszyła się sporym zainteresowaniem wśród okolicznych mieszkańców. Prowadził ją instruktor Stanisław Preneta, wspomagany przez nauczyciela miejscowego liceum Włodzimierza Dąbrowskiego. Ich podopieczni sięgali po laury nie tylko na arenach wojewódzkich – warto w tym miejscu zauważyć, że lekkoatleci z Tyczyzna stanowili trzon kadry wojewódzkiego LZS. Wspomniani sportowcy uczestniczyli w rozgrywkach ligi wojewódzkiej, często odnosząc przy tym sukcesy. Do wyróżniających się zawodniczek należała Danuta Mikrut (biegi i skoki). Swojej koleżance nie ustępował w poziomie sportowym pochodzący z Białej Józef Bieniasz (biegi długodystansowe). Nieco później sukcesy na spartakiadach powiatowych odnosili: Jan Błoński, Mieczysław Jonkisz, Bolesław Klarman, Jerzy Paśko, Roman Rybicki i Witold Tondera. Wiele rekordów okręgu i województwa należało do zawodników reprezentujących barwy LZS Tyczyn. Na bardzo wysokim poziomie prowadzona była również sekcja akrobatyki sportowej, której trenerem był Jerzy Babula. Zawodnicy tej sekcji: Józef Jonkisz, Tadeusz Worek i Jerzy Jarosz zdobyli na Mistrzostwach Polski LZS-ów brązowy medal w wieloosobowych piramidach gimnastycznych. Warto nadmienić, że po znanych i utytułowanych kolegach „pałeczkę” w tej dziedzinie przejęli młodzi i równie zdolni sportowcy. Byli to: Zdzisław Cybulski, jego młodszy brat Piotr Cybulski, Leszek Rożkiewicz, Jerzy Bober oraz Maria Kocój, Zofia Gałucha, Ewa Domino i Marta Nowotna.

Dzięki staraniom wspomnianego już prezesa Rożkiewicza odbyły się w Tyczynie, w sali dawnego kina „Skarb”, Mistrzostwa Województwa Rzeszowskiego w podnoszeniu ciężarów. W sportowe szranki stawali także szermierze, a w tyczyńskim parku miejskim odbywały się spartakiady powiatowe oraz zawody sportów obronnych, organizowane wspólnie z wojewódzką organizacją Ligi Obrony Kraju.

Tradycyjnie w lokalnym środowisku sportowym sporym zainteresowaniem cieszyły się szachy. Pracę szkoleniową prowadził miejscowy nauczyciel Leopold Knutel, organizowano turnieje szachowe dla mieszkańców Tyczyzna i okolic.

Sekcja piłki siatkowej, sięgająca swymi tradycjami czasów przedwojennych, cieszyła się sporym zainteresowaniem tyczyńnian. Niemal w każdą niedzielę na boisku obok miejscowego „ogólniaka” odbywały się mecze z drużynami z Błazowej, Dynowa, Słociny i Zalesia. Mieczysław Chrzanowski i Tadeusz Chrzanowski byli liderami tej drużyny, a nieco później do ich wysokiego poziomu sportowego dołączył Ryszard Knutel.

Wiele imprez sportowych i okolicznościowych spotkań uświetniali swoimi występami wspomniani już członkowie sekcji gimnastycznej, prowadzonej przez trenera Jerzego Babulę, który był także współautorem wielu sukcesów gimnastycznych Stali Rzeszów¹².

¹² W. Kloczkowski, *Ćwierćwiecze rzeszowskiej Stali*, Rzeszów 1972, s. 118.

Spore zainteresowanie towarzyszyło działalności sekcji turystyki lokalnej. Prowadzona przez Romana Kawę, skupiała około 20 zawodników, którzy na własnych lub przekazanych przez Radę Powiatową LZS w Rzeszowie rowerach uczestniczyli w wielu imprezach, organizowanych przez zrzeszenie LZS na szczeblu wojewódzkim i centralnym. Kolarze-turyści uczestniczyli w centralnym zlocie i rajdzie na Polach Grunwaldu. Kilku zawodników brało udział w rajdzie szkoleniowym do Czechosłowacji i na Węgry. Byli to m.in.: Maria Burz, Stanisław Burz, Aleksander Hałoń, Leokadia Mlaś i Roman Kawa.

Podane wyżej przykłady pokazują znaczenie sportu dla społeczności lokalnej. Aktywność fizyczna, rywalizacja sportowa często była „odskocznią” od bardzo trudnej, wręcz ponurej rzeczywistości „Polski Ludowej”. Pozwalała sportowcom i kibicom na chwilę rozrywki i nieklamanej radości.

W 1956 roku tyczyński LZS liczył 83 członków, była to więc niemała liczba entuzjastów miejscowego sportu. Naturalnie, najczęściej było piłkarzy, ale przynajmniej kilku spośród nich uprawiało także inne dyscypliny sportowe. W pierwszej kolejności trzeba tu wspomnieć o piłce ręcznej, której głównym propagatorem w Tyczynie był Włodzimierz Dąbrowski, nauczyciel miejscowego LO. W latach 60. XX wieku męska drużyna, w której występowali m.in.: Stanisław Domino, Bolesław Klarman, Henryk Paśko, Andrzej Pilat, Wojciech Pilat, Roman Piotrowski i Roman Rybicki, nie miała sobie równych w powiecie rzeszowskim.

Niemal w tym samym czasie powstała w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Tyczynie silna drużyna piłki ręcznej chłopców, którą z dużym powodzeniem trenował miejscowy nauczyciel Mirosław Brzozowski.

Sportowy Tyczyn, pomimo licznych problemów organizacyjnych, a także finansowych, miał jednak szczęście, bowiem sympatyzowało z nim wielu sportowych „zapaleńców”, którzy sport traktowali z należną mu powagą. Udało się więc osiągnąć niemało sukcesów, które cieszyły społeczność miasteczka i okolic. W kolejne lata sportowej działalności wchodzono z nowymi planami, uznając, że Tyczyn powinien dążyć do powiększenia i poprawienia istniejącej infrastruktury sportowej.

W latach 70. XX wieku

W tym okresie LZS Tyczyn znalazł się w impasie, gdyż zarówno pod względem sportowym, jak i organizacyjnym odnotowano znaczący regres. Środowisku sportowemu Tyczyzna szczęście jednak w końcu dopisało. Kolejnym prezesem klubu został Roman Piotrowski, człowiek, który okazał się wielkim entuzjastą sportu.

[...] Nowy „szef” miał wielkie ambicje i potrafił zainspirować środowisko tyczyńskie do pracy. W wywiadzie udzielonym 11 listopada 1973 r. „Nowinom Rzeszowskim” doceniono ogrom pracy Piotrowskiego na rzecz tyczyńskiego sportu, zwłaszcza piłki nożnej. Roman Piotrowski wniósł do klubu bardzo wiele, był niewątpliwie jednym z kluczowych w historii „Strugu” działaczy sportowych. To właśnie za jego kadencji LZS Strug Tyczyn przemianowano na LKS Strug Tyczyn. Zrobiono tak, bowiem w tamtym czasie Krajowe Zrzeszenie LZS wprowadziło moż-

liwość tworzenia Ludowych Klubów Sportowych, jako wyższej formy zorganizowanej działalności sportowej, w strukturach których prowadzone są co najmniej trzy sekcje. Ponieważ LZS w Tyczynie spełniał warunki, po naradach w zarządzie postanowiono dokonać takiej zmiany. Oddawała ona prawdziwy charakter i szerokie spektrum działalności stowarzyszenia.

Klub to klub – brzmi dumnie! Zwołano w tym celu walne zebranie członków, na którym wspomnianą decyzję zatwierdzono stosowną uchwałą. Równocześnie wybrano nowe władze: Prezesem został Roman Piotrowski (funkcję pełnił nieprzerwanie do sezonu 1982/1983), sekretarzem – Jan Zachariasz, skarbnikiem – Ryszard Rożkiewicz, kierownikiem drużyny piłki nożnej – Stanisław Bober (którego w środowisku nazywano „Forsajt”), gospodarzem sekcji piłki nożnej – Franciszek Kościółek, kierownikiem sekcji tenisa stołowego – Zdzisław Cybulski. Ponadto do zarządu weszli: Stanisław Kowal, Zdzisław Paczkowski, Aleksander Prokop, Stanisław Rogóż i Roman Wrona.

Nowy prezes Roman Piotrowski, z pomocą pracownika Powiatowego Zrzeszenia LZS Eugeniusza Drąga, opracował statut, który następnie został zatwierdzony przez wydział spraw wewnętrznych Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie¹³.

Od tamtej chwili oficjalnie rozpoczęła się działalność stowarzyszenia pod nazwą: Ludowy Klub Sportowy „Strug” Tyczyn. Nowy prezes wiele uwagi poświęcał współpracy ze szkołami w miasteczku. Uważał, że warto, promując wśród młodzieży idee sportowe, dbać także o odpowiedni aspekt edukacyjny i wychowawczy.

Kończąc wspomniany już wcześniej wywiad, prezes Piotrowski powiedział:

[...] Niejeden raz chciałem już rzucić to wszystko, ale po namyśle rezygnowałem z takiego zamiaru. Szkoda przecież włożonego wysiłku i osiągnięć, które są już dość widoczne. „Siódemka” dziewcząt i tenisiści stołowi grają w klasie okręgowej, a piłkarze w klasie „A”. Sport w Tyczynie miał kiedyś sporo sukcesów, ale nigdy nie stał na takim poziomie. Czy mogę więc dobrze rozpoczętą pracę zostawić?¹⁴

W jego przypadku było to pytanie retoryczne, bo taka już była „uroda” tego sportowego zapaleńca.

Bardzo dobra praca organizacyjna i sportowa klubu została zauważona i doceniona przez władze wojewódzkie. We wrześniu 1973 roku w Zielonej Górze, podczas Ogólnopolskiej Imprezy dla najlepszych klubów zrzeszonych w strukturach Ludowych Zespołów Sportowych, województwo rzeszowskie reprezentował właśnie klub z Tyczyna. Centralne uroczystości odbywały się na stadionie w Krzysztkowicach. Tyczynianie otrzymali pamiątkowy dyplom i puchar za I miejsce w województwie oraz nagrodę pieniężną w wysokości 10 000 złotych z przeznaczeniem na zakup sprzętu

¹³ D.J. Fudali, *100 lat „Strugu” Tyczyn...*, s. 41.

¹⁴ [Rozmowa red. Romana Rybickiego z prezesem LKS Strug Tyczyn Romanem Piotrowskim], „Nowiny Rzeszowskie”, nr 280 (7769), 11 X 1973 r., s. 5.

sportowego. Nagrody w imieniu klubu odbierali i do Tyczyna przywieźli oddelegowani na te uroczystości członkowie zarządu: Stanisław Bober i Stanisław Rogóz.

W klubie działały wówczas i rozwijały się, obok piłki nożnej, sekcje tenisa stołowego, lekkiej atletyki, piłki ręcznej, ponadto powstała sekcja podnoszenia ciężarów. W suterenach pod sceną Domu Kultury w Tyczynie została przygotowana specjalnie do tego celu salka treningowa z profesjonalnym podestem, sztangami, hantlami, ciężarkami, ławeczkami i innym tego rodzaju „sprzętem”. Treningi prowadził Wojciech Kurczak ze Strzyżowa, były zawodnik „Lechii” Sędziszów. Po bardzo dużym początkowym zainteresowaniu, któremu ulegli również zawodnicy piłki nożnej (traktowali to bowiem jako przygotowanie siłowe do meczów), gdy pierwsze treningi przygotowawcze i techniczne zmieniały się w ćwiczenia o coraz większym obciążeniu siłowym, wielu entuzjastów podnoszenia ciężarów straciło jednak zapał i „poddało się”. Wśród nielicznych, którzy pozostali na placu boju, wymienić tu trzeba Stanisława Leniarta oraz Andrzeja Kozę, któremu dobre wyniki w zawodach dały możliwość dalszego rozwoju w klubie „Lechia” Sędziszów.

W tamtym okresie dynamicznie rozwijała się sekcja tenisa stołowego. W tyczyńskim Domu Kultury, na dużej sali widowiskowo-tanecznej zainstalowano dodatkowe oświetlenie, które umożliwiło treningi i rozgrywki na kilku stołach tenisowych jednocześnie. Dzięki tej zmianie można było przeprowadzać zawody o randze mistrzowskiej. Męska drużyna tenisa stołowego pod kierunkiem lidera zespołu Romana Matrijka uzyskała awans do II ligi. Ten sportowy sukces spowodował zdecydowany wzrost zainteresowania tą dyscypliną w środowisku lokalnym. Na każdym meczu gromadziła się duża liczba kibiców. W celu jeszcze większej popularyzacji tenisa stołowego zorganizowano dla amatorów coroczne mistrzostwa Tyczyna o puchar Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej.

W połowie lat 70. XX stulecia „zaistniała” w Tyczynie piłka ręczna, tym razem w damskim wydaniu. Okazało się, że w ślad chłopców poszły dziewczęta, prowadzone przez nauczycieli wychowania fizycznego z LO w Tyczynie – Stanisława Czebotara i Bronisława Kubickiego. W latach 1976–1977 drużyna dziewcząt, działająca w ramach sekcji piłki ręcznej LZS „Strug” Tyczyn, występowała w klasie okręgowej. W sezonie 1977/1978 awansowała do ligi międzywojewódzkiej, tocząc zażarte boje z drużynami reprezentującymi duże ośrodki miejskie. Jej czołowymi zawodniczkami były: Eugenia Cebula, Danuta Dubaj, Maria Florek-Hadała, Wiesława Jacek-Zawiło, Małgorzata Kalandyk-Paško, Dorota Kobylarz, Lidia Mac, Krystyna Paško, Małgorzata Paško-Strączek, Alicja Prokop, Danuta Szura oraz Bogumiła Wiater-Bomba. Kierownikiem drużyny i opiekunem z ramienia klubu był Andrzej Grondecki. Dziewczęta trenowały pod troskliwym okiem Bronisława Kubickiego. W tym czasie LKS „Strug” Tyczyn współpracował z miejscowym Liceum Ogólnokształcącym, udostępniając młodzieży swoją bazę sportową¹⁵. Po wielu latach jedna z zawodniczek wspominała:

[...] Moja przygoda z piłką ręczną rozpoczęła się w Szkole Podstawowej pod kierunkiem nauczyciela wf Stanisława Lubasa, a następnie kontynuowana była w Liceum Ogólnokształcącym w Tyczynie. Treningi prowadził wówczas wielki pasjonat

¹⁵ 40 lat Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Tyczynie 1945–1985. Księga pamiątkowa, red. Cz. Stachurska, J. Borowiec, Tyczyn 1986, s. 75.

piłki ręcznej, nauczyciel wf Bronisław Kubicki. W latach 1976–1979 osiągnęliśmy największe sukcesy sportowe, grając w III lidze z takimi zespołami jak Resovia II Rzeszów, AZS Rzeszów, AWF Kraków, Cracovia II Kraków, AWF Lublin, Zamość, Tarnów i Nowy Sącz. Bardzo miło wspominać czteroletni okres pobytu w Liceum, gdzie wraz z koleżankami jako Strug Tyczyn jeździłyśmy autokarem na mecze. My, skromne „miejskie” dziewczyny do dużych miast wojewódzkich ze śpiewem na ustach. Nie zapomnę sytuacji, kiedy zamiast trenera Kubickiego pojechał z nami prof. Antoni Skrzypek, nauczyciel geografii i przysposobienia obronnego. Gdy tylko usłyszał piosenkę: „Gdym się na świat narodziła”, to już musiałyśmy ją powtarzać bez końca. W drużynie grały wówczas: Małgorzata Paško, Bogusława Wiater, Małgorzata Kalandyk, Wiesława Jacek, Ala Prokop, Danuta Dubaj, Maria Florek, Maria Chłanda, Lidia Mac, Elżbieta Bąk i inne. Wszystkie były muzykalne i wesołe, dlatego humor nam zawsze dopisywał i w drużynie panowała zawsze przyjemna atmosfera.

Rozgrywanie meczów sprawiało nam bardzo dużą frajdę – nie grało się wtedy dla korzyści, tylko z miłości do piłki i sportu. Były to czasy, gdzie brakowało pięknych strojów, ani tak modnego obecnie szpanu, a jednak czułyśmy się szczęśliwe i dowartościowane nie tylko na terenie szkoły, ale także Miasta i Gminy Tyczyn. Mecze rozgrywane były w parku miejskim na boisku asfaltowym, na które przychodziły rzesze kibiców z terenu całej gminy, dodając nam otuchy głośnym dopingiem sportowym.

Kiedy myślami biegnę wstecz, to przed oczami przesuwały się różne obrazy związane z rozgrywanymi meczami, które rozgrywane były sobota, niedziela. Wspomnę tu wyjazd do Krakowa, gdzie w szatni spotkała nas niemiła niespodzianka. Słyszałyśmy po drugiej stronie szatni że „przyjechały jakieś pstrągi z małej pipidówki”, co nas mocno zdenerwowało i zmobilizowało do tego stopnia, że mecz wygrałyśmy jedną bramką. Następnie tak mocno się cieszyliśmy przez całą noc, że na drugi dzień brakło sił i szczęścia i mecz przegrałyśmy. Pamiętam jeszcze mecz z Lublina, gdzie Gosia Kalandyk tak mocno i precyzyjnie strzeliła na bramkę, aż siatkę rozerwało (trener z Lublina był zszokowany, że takiej zawodniczki jeszcze nie widział).

Było jeszcze wiele takich śmiesznych i wesołych chwil, ale wszystkiego nie jestem w stanie opisać, a niektórych już nie pamiętam – bo przecież minęło już prawie pół wieku. To był piękny okres mojego młodzięczego życia, którego nie da się zapomnieć do dziś i gdy tylko spotkamy się z koleżankami z drużyny, to zawsze wspominamy te wspólnie spędzone chwile. Dodam jeszcze, że atmosfera w zespole była bardzo rodzinna dzięki osobom, które z nami pracowały. Wymienię tu niezapomnianego trenera prof. Bronisława Kubickiego, kierownika drużyna Andrzeja Grondeckiego i ówczesnego Prezesa Strugu Romana Domino.

Z okazji 100-lecia MKS Strug Tyczyn otrzymałyśmy od Podkarpackiego Związku Piłki Ręcznej piękne dyplomy i podziękowania za godne reprezentowanie piłki ręcznej kobiet w latach 1976–1980. Po zakończeniu oficjalnej uroczystości znowu miałyśmy okazję spotkać się, powspominać dawne chwile i jak zawsze pośpiewać wesołe piosenki¹⁶.

¹⁶ Wspomnienia Krystyny Paško, Tyczyn, 6 VI 2023, mps [w zbiorach D.J.F.].

Kierownik sportowy wspomnianej drużyny po wielu latach od tamtych sportowych zmagania dodaje od siebie:

W 1976 r. Bronisław Kubicki, nauczyciel wychowania fizycznego w tyczyńskim Liceum zwrócił się do zarządu klubu STRUG z prośbą o utworzenie sekcji piłki ręcznej i udzielenie pomocy organizacyjnej i finansowej. Zarząd klubu pozytywnie ustosunkował się do w/w prośby, została powołana sekcja piłki ręcznej, a z ramienia zarządu oddelegowany został Andrzej Grondecki jako kierownik drużyny.

Trenujące dziewczęta pod okiem Bronisława Kubickiego wygrały rozgrywki w sezonie 1977/1978 w lidze okręgowej i awansowały do III ligi międzywojewódzkiej. W skład tej ligi wchodziły drużyny z Lublina, Zamościa, Tarnowa, Nowego Sącza, Krakowa: Cracovia II i AZS, natomiast Rzeszów reprezentowały: Resovia II i STRUG Tyczyn. W składzie występowały dziewczęta z LO: Krystyna i Małgorzata Paško, Lidia Mac, Elżbieta Bąk, Małgorzata Kalandyk, Danuta Dubaj, Bogumiła Wiater, Wiesława Zawilo, Maria Florek oraz dziewczyny z UMCS Eugenia Cebula i Dorota Kobylarz. W tym okresie mecze w lidze międzywojewódzkiej mogły być rozgrywane na powietrzu na boiskach asfaltowych, a w Tyczynie mecze przy dużym udziale kibiców były rozgrywane w parku miejskim. Wyjazdy na mecze musiały być dwudniowe i wiązały się z wypożyczeniem autokaru (najczęściej z MPK Rzeszów) i rezerwacją noclegów.

Atmosfera w drużynie była bardzo dobra, a wyniki osiągnane przez zawodniczki były zadowalające i drużyna plasowała się w środkowej części tabeli. Niestety, w sezonie 1979/1980, po wejściu nowych przepisów o rozgrywaniu meczy piłki ręcznej w halach sportowych, więc drużyna musiała zostać rozwiązana ze względu na brak hali sportowej w Tyczynie, a wynajem boiska w Rzeszowie przekraczał możliwości finansowe klubu, a także uniemożliwiał kibicom dopingowanie swoich zawodniczek¹⁷.

Często w długie jesienne i zimowe wieczory młodzi tyczynianie spotykali się w klubowej świetlicy, zlokalizowanej obok sali kinowej. Grano tam w szachy, ale głównie w tenisa stołowego. Później, kiedy wybudowano miejscowy Dom Kultury, sportowe turnieje organizowano w nowych pomieszczeniach.

Następnie, dzięki uprzejmości dyrekcji POM w Tyczynie, rozgrywki szachowe i tenisa stołowego odbywały się w świetlicy wspomnianej instytucji. Największym sukcesem pingpongistów był awans do II ligi rozgrywkowej. Czołowymi działaczami sekcji byli: Zofia Gałucha, Roman Matrejek, Kazimierz Ożyło, Jerzy Prokop, Stanisław Prokop, Jan Sawicki oraz Kazimierz Tłuczek.

W Tyczynie zorganizowano także dość dużą imprezę o charakterze regionalnym. W dniach 21–22 lipca 1977 roku odbyła się w miasteczku impreza propagandowa o zasięgu wojewódzkim pod nazwą „Złot Młodzieży pracującej ZSMP”. Zawody sportowe odbywały się na obiektach „Strugu”¹⁸.

W tym czasie dokonania LKS „Strug” Tyczyn zostały docenione w konkursie zorganizowanym przez Radę Główną Zrzeszenia LZS. Tyczyński klub jako jedyny w wo-

¹⁷ *Wspomnienia Andrzeja Grondeckiego*, Tyczyn, 6 VI 2023, mps [w zbiorach D.J.F.].

¹⁸ Archiwum Państwowe w Rzeszowie, Zarząd Wojewódzki ZSMP w Rzeszowie, sygn. 30, Federacja Socjalistycznego Związku Młodzieży Polskiej – Rada Wojewódzka, Akcje prowadzone przez 2 lub więcej organizacji młodzieżowych. Złoty i imprezy lokalne, k. 1.

jewództwie rzeszowskim znalazł się w gronie 16 laureatów. Specjalny „Znak Jakości” – „Omega” był nagrodą za prowadzoną w stowarzyszeniu działalność sportową. W tamtym czasie było to naprawdę bardzo duże wyróżnienie.

Jednak krótko potem tyczyńskie środowisko sportowe znowu napotkało w swojej działalności przeszkody natury organizacyjnej i finansowej, uwidocznił się także brak odpowiedniej infrastruktury sportowej. Działalność sportowa w miasteczku została mocno ograniczona, ostatnie dwie dekady XX wieku to już dalsza część historii miejscowej piłki nożnej. Inne dyscypliny sportowe w mieście nad Strugiem zawiesiły swoją działalność, a niektóre z nich zaistniały w kolejnym stuleciu.

Zakończenie

„Gry i zabawy”, kultura fizyczna, wreszcie sport w wydaniu amatorskim, tak zdecydowanie bardziej „na poważnie”, mają w mieście Tyczynie swoją bogatą historię. Sięgając wstecz, patrząc w minione stulecie, nie sposób nie odnieść wrażenia, że nie chodziło w tym przypadku tylko i wyłącznie o sportową rywalizację. Działalność sportowa budowała także więzi międzyludzkie, pozwalała utożsamiać się ze swoją „małą ojczyzną”.

W ten sposób tworzyła się historia, o jej bogactwie i znaczeniu decydowały więc nie tylko budynki, czasem bardzo okazałe, ani place i miejscowe uliczki. Swoje zasługi w tym względzie mieli także mieszkańcy Tyczyna, którzy propagowali sport w miasteczku.

Patrząc w ubiegłe stulecie, także na przykładzie miasta Tyczyna widać wyraźnie, że działalność sportowa przyczyniała się do budowania lokalnej tożsamości, była ważna dla tworzenia lokalnej wspólnoty. Okazało się – co zresztą najzupełniej rozumiałe – że w XX wieku sport był bardzo ważną częścią życia publicznego. Nie tylko bawił, budził emocje i ekscytował, ale był także okazją do wielu pozytywnych wzruszeń i radości w często bardzo trudnych, ponurych czasach.

Bibliografia

Archiwum Państwowe w Rzeszowie

Zespół: Zarząd Wojewódzki ZSMP W Rzeszowie, sygn. 30, Federacja Socjalistycznego Związku Młodzieży Polskiej – Rada Wojewódzka, Akcje prowadzone przez 2 lub więcej organizacji młodzieżowych. Zloty i imprezy lokalne.

Opracowania

- T. Bieda, *Tyczyn w okresie Polski Ludowej (1944–1960)* [w:] *600 lat Tyczyna (1368–1968)*, praca zbiorowa, red. T. Kowalski, Rzeszów 1973.
- D.J. Fudali, *100 lat MKS „STRUG” Tyczyn. Rzecz o piłce nożnej i innych dyscyplinach sportowych w Tyczynie. Wybrane aspekty*, Rzeszów 2022.
- D.J. Fudali, *100 lat „Strugu” Tyczyn. Rzecz o piłce nożnej i innych dyscyplinach sportowych w Tyczynie*, Rzeszów 2022.
- M. Huchla „Wilbik”, „Topola” – *Placówka Armii Krajowej w Tyczynie (Wspomnienia adiutanta placówki)* [w:] *Z dziejów Tyczyna i regionu*, praca zbiorowa, red. A. Zieliński, Tyczyn 1998.
- W. Kloczkowski, *Ćwierćwiecze rzeszowskiej Stali*, Rzeszów 1972.
- T. Kowalski, *Tyczyn i okolica w czasach II Rzeczypospolitej (1918–1939)* [w:] *600 lat Tyczyna (1368–1968)*, praca zbiorowa, red. T. Kowalski, Rzeszów 1973.
- Z tradycji sportu na Podkarpaciu w 650-lecie lokacji Rzeszowa i 100-lecie Klubu Sportowego Resovia*, red. K. Obodyński, Rzeszów 2004.
- 40 lat Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Tyczynie 1945–1985. Księga pamiątkowa*, red. Cz. Stachurska, J. Borowiec, Tyczyn 1986.

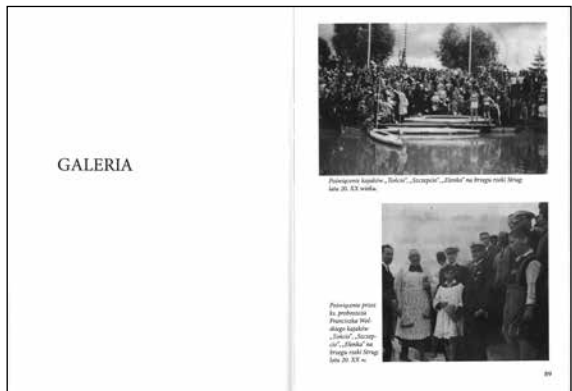
Abstract

Sport life in Tyczyn without Football in the Twentieth Century – a Historical Outline

This article attempts to show the reality of sports life in Tyczyn in the previous century. The town on the Strug river consciously resigned from playing football and its football traditions and instead introduced different sport disciplines. In the previous century, being physically active was not only a readily available excuse to compete but also to create interpersonal relationships. In this small town, sport was one of the more important aspects of social lifestyle. The article not only outlines the sport's history of Tyczyn townspeople but also brings to light forgotten prominent people of this town. It also describes the locations where the sports competitions happened. These competitions were a source of fun and many emotions for both athletes and their loyal fans.

Keywords:

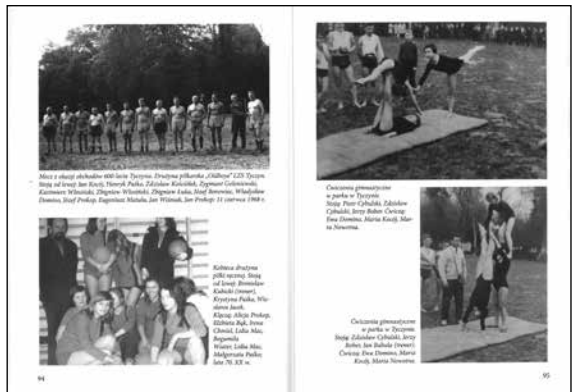
Tyczyn, sport, body culture, chess, handball, weights, table tennis, sport competition, coach, association



Polscy wioślarze „Zimki”, „Scorpa” i „Zimki” na Brzegu rzeki Bręga lata 20. XX wieku



Polscy wioślarze przy brzoziach. Pierwsza Wielka Bręga – kajakarze „Zimki”, „Scorpa” i „Zimki” na Brzegu rzeki Bręga lata 20. XX w.



Młodzi i starsi uczestnicy 400-lecia Drużyna „Drużyna piłkarska „Zimki” 123 Drużyna Bręga od lewej: Jan Kuci, Henryk Palka, Zdzisław Kukułka, Zygmunt Góralowski, Kazimierz Włochowski, Zdzisław Włochowski, Zygmunt Janak, Józef Świercz, Władysław Dłuski, Józef Podgórski, Eugeniusz Mioduski, Jan Włochowski, Jan Podgórski 11 czerwca 1949 r.



Klubowa drużyna piłki nożnej Bręga od lewej: Bronisław Kukułka (zwany), Krystian Palka, Wiesław Janak, Edward Albin, Przemysław Chłosta, Rafał Jurek, Edward Łukasz, Mirosław Boguski, Wiesław Łukasz, Mirosław Jędrzejewski, Przemysław Palka lata 20. XX w.



Oczekanie gimnazjum w parku w Drużynie Bręga. Piłkarze: Zdzisław Chłosta, Henryk Babek, Czesław Jurek, Edward Albin, Kucy, Mirosław Nowak.



Oczekanie gimnazjum w parku w Drużynie Bręga. Piłkarze: Zdzisław Chłosta, Henryk Babek, Czesław Jurek, Czesław Jurek, Edward Albin, Kucy, Mirosław Nowak.



Piłkarki ręczne na 100-lecie. Fot. Zofia K. Domino

Marcin Starzyński

ORCID: 0000-0003-0946-2175

DOI: 10.30657/pha.35.2023.14

(Uniwersytet Jagielloński)

e-mail: marcin.starzynski@uj.edu.pl

Nowsze badania nad statutem czeladzi płócienniczej z Łańcuta (1406)

Streszczenie

Artykuł mieści komentarz do nowego, bilingwicznego (niemiecko-polskiego) wydania najstarszego zachowanego statutu czeladniczego z terenów historycznego Królestwa Polskiego, zatwierdzonego przez radę miasta Łańcuta w czerwcu 1406 roku. Oryginał tego dyplomu, przechowywany obecnie w zbiorach Archiwum Państwowego w Rzeszowie, był już, co prawda, przed laty przedmiotem zainteresowania Kazimierza Arłamowskiego, ale z uwagi na znaczne poszerzenie od tego czasu wiedzy o prawnym stanowisku czeladzi w ustroju cechowym miast polskich, konieczne stało się wprowadzenie tego interesującego zabytku do obiegu naukowego niejako na nowo, nie tylko w kontekście „początków” Łańcuta jako ośrodka miejskiego prawa niemieckiego oraz osadnictwa tego regionu, ale także w odniesieniu do dziejów tkactwa małopolskiego.

Słowa kluczowe:

Polska średniowieczna, Łańcut, cechy rzemieślnicze, płóciennictwo, związki czeladnicze

Problematyka organizacji i funkcjonowania rzemiosł w miastach polskich doby przedindustrialnej, jakkolwiek fascynująca, nie cieszyła się szczególnym zainteresowaniem historiografii¹. W prowadzonych dotąd badaniach stosunkowo najmniej miejsca poświęcono czeladnikom, a więc młodym, niesamodzielnym rzemieślnikom, zwanym także towarzyszami, którzy po ukończeniu nauki w warsztacie mistrza podejmowali pracę najemną, by zdobyć odpowiednie kwalifikacje do wykonywania zawodu na własny rachunek². Pracownicy ci z czasem zaczęli tworzyć w ramach cechów własne stowarzyszenia (związki). Tymi właśnie formami korporacjonizmu w odniesieniu do średniowiecza zainteresował się przed blisko pięćdziesięciu laty Jerzy Wyrozumski³, starając się odpowiedzieć na pytanie, „czy i w jakim stopniu były to bractwa religijne, o ile stawiały sobie cele samopomocowe, a o ile były odzwierciedleniem walki klasowej czeladników z pracodawcami, czyli mistrzami cechowymi, walki o odpowiedni poziom płac, o udział w jurysdykcji dotyczącej spraw zawodowych, o należyte traktowanie”⁴. I jakkolwiek nie ma bezpośredniej zależności między nowożytnymi związkami zawodowymi a średniowiecznymi korporacjami czeladniczymi, to widoczna jest „jakaś więź ideowa: obrona interesów ludzi pracy”⁵.

Geneza związków czeladniczych jako takich wiązana jest ze wzmożonym na zachodzie Europy ruchem budowlanym w XII i XIII stuleciu (wznoszenie wielkich katedr) oraz potrzebą wzajemnego organizowania się pracujących tam robotników. Stąd też, jak się przyjmuje, przeszły one do organizacji cechowej, co z kolei datuje się na XIV wiek. Podobne procesy zachodziły w tym samym czasie na ziemiach polskich.

Cytowany wyżej Jerzy Wyrozumski jako najstarszą korporację pracowników najemnych „na historycznych ziemiach polskich” wskazywał gdański związek czeladzi młynarskiej (1365)⁶. Nie należy jednak zapominać, że założono go w mieście znajdującym się wówczas w granicach państwa Zakonu Krzyżackiego. Wystarczy jednak przenieść się do realiów stołecznego Krakowa, w którym w 1375 roku doszło do strajku czeladzi piekarskiej. Z wilkierza wydanego przez radę miejską w kwietniu tegoż roku wiadomo, że towarzysze przysięgli wówczas, że „żadnego stowarzyszenia nie chcą i nie powinni mieć między sobą” (*keyn ynungnuge undir yn haben welden*

¹ Podsumowanie badań nad cechami w Polsce średniowiecznej i nowożytnej dał Mateusz Król – zob. *idem*, *Krakowska organizacja cechowa w dobie jagiellońskiej*, „Biblioteka Krakowska”, t. 169, Kraków 2023 [w druku].

² B. Orzelska-Konarska, *Mistrzowie i czeladnicy. Pozycja społeczna czeladzi w cechach krakowskich w XV-XVII w.*, Warszawa 1968.

³ J. Wyrozumski, *Związki czeladnicze w Polsce średniowiecznej*, „Przegląd Historyczny” 1977, nr 68, s. 1-15. Przedruk ukazał się w tomie: *Skarbiec wiedzy. Studia społeczne i gospodarcze*, oprac. A. Marzec, M. Starzyński, s. 148-163. Tekst ten prezentowany był podczas zebrania Komisji Mediewistycznej Polskiego Towarzystwa Historycznego w 1975 r.; wersja anglojęzyczna: *idem*, *Yeomen Guilds in Mediaeval Poland*, „Quaestiones Mediaevali Novae” 1984, nr 3, s. 141-155.

⁴ Cyt. za: J. Wyrozumski, *Związki...*, s. 3.

⁵ *Ibidem*.

⁶ T. Hirsch, *Danzigs Handels- und Gewerbsgeschichte unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, Leipzig 1858, s. 331; J. Wyrozumski, *Związki...*, s. 5.

noch ensuldin)⁷, a zatem związek taki, ale poza cechem, próbowano wówczas powołać do życia bądź też związek taki już istniał⁸. W XIV-wiecznych źródłach krakowskich, jakkolwiek pojawiają się jeszcze inne wzmianki, choć nieliczne, poświadczające starania czeladzi o uzyskanie dodatkowych przywilejów – jak prawa do tak zwanego „poniedziałkowania”, czyli nieprzychodzenia do warsztatów w poniedziałki (wilkierz z 1387 roku odnoszący się do *hantwerkknechten* ogólnie⁹ oraz kolejny z 1390 roku, rozsądający spór między mistrzami i towarzyszami krawieckimi¹⁰), czy też wykazy czeladników wypędzonych z miasta za łamanie przepisów cechowych (1392)¹¹, lub tych, którzy porzucili pracę (1397)¹² – to jednak nigdzie nie wspomniano, żeby byli oni w jakikolwiek sposób osobno zrzeszeni, czy to w samym cechu, czy też poza nim (co wydaje się dużo mniej prawdopodobne). Skoro jednak w przywoływanym wilkierzu z 1375 roku w odniesieniu do czeladzi użyto terminu *Innung*, a więc „zrzeszenie” / „związek”¹³, nie należy ostatecznie wykluczać, że powstanie tego typu organizacji w największym ośrodku miejskim Królestwa Polskiego mogło mieć miejsce już w ostatniej ćwierci XIV wieku bądź też w początku następnego stulecia.

Poszukując przed półwieczem źródeł normatywnych odnoszących się do związków czeladniczych, Jerzy Wyrozumski zarejestrował 18 takich zabytków¹⁴. Obecny stan wiedzy nie uległ bynajmniej zmianie. Jedną grupę tworzy w tym wypadku osiem statutów organizacji funkcjonujących w dwóch głównych miastach Pomorza Gdańskiego (Gdańsku i Toruniu), które w granicach Królestwa Polskiego znalazło się do

⁷ *Najstarszy zbiór przywilejów i wilkierzy miasta Krakowa*, wyd. S. Estreicher, Kraków 1936, dokument nr 10, s. 26; przekład polski (J. Mitkowskiego) zob. R. Grodecki, *Wybór źródeł do dziejów społeczno-gospodarczych Polski feudalnej*, Kraków 1959, s. 40-41, oraz J. Mitkowski, *Wiadomość o strajkach w Krakowie w XIV wieku*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 1977, nr 469, „Prace Historyczne”, z. 56, s. 33; także: R. Grodecki, *Z dziejów walki klasowej w rzemiośle i górnictwie polskim*, „Kwartalnik Historyczny” 1954, nr 61, s. 139-140; J. Mitkowski, *Piekarczyki kontra rajcy*, „Gazeta Krakowska” 1960, nr 33(3643), 9 II 1960, s. 3; *idem*, *Wiadomość o strajkach w Krakowie w XIV wieku*, s. 33-37.

⁸ J. Wyrozumski, *Związki...*, s. 5.

⁹ *Najstarszy zbiór...*, dokument nr 33, s. 41.

¹⁰ *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*, cz. 2, wyd. F. Piekosiński, „Monumenta Medii Aevi Historica Res Gestas Poloniae Illustrantia”, t. 7, Kraków 1882, dokument nr 280; M. Starzyński, „Mistrzowie koziobrodзи” – *krawcy i ich cech w Krakowie XIV-XV wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2022, nr 70, s. 154; w języku niemieckim: *idem*, *Meister Ziegenbock – Schneider und ihre Werkstätten im Raum der mittelalterlichen Stadt Krakau* [w:] *Krakau, Nürnberg, Prag. Stadt und Handwerk in der vorindustriellen Zeit*, red. O. Fejtová, A. Landois, Z. Noga, „Documenta Pragensia Monographia”, t. 33/3, Praha 2022, s. 76.

¹¹ *Księga radziecka krakowska 1392-1412*, oprac. M. Starzyński, „Starodawne Prawa Polskiego Pomniki”, Seria II, „Pomniki Prawa Polskiego”, red. W. Bukowski, Dział III: Prawo Miejskie, t. 5, Warszawa-Kraków 2023, nr 18 [w druku].

¹² *Ibidem*, dokument nr 369.

¹³ J. Grimm, W. Grimm, *Deutsches Wörterbuch*, t. 10, Leipzig 1877, kol. 2136.

¹⁴ J. Wyrozumski, *Związki...*, s. 6-7.

piero w drugiej połowie XV wieku: 1) statut czeladników młynarskich (Gdańsk, 1365 r.)¹⁵; 2) statut czeladników szewskich (Gdańsk, 1436)¹⁶; 3–4) statuty czeladników płócienniczych (Gdańsk, 1447¹⁷ i 1498¹⁸); 5) statut czeladników kowalskich (Gdańsk, II połowa XV w.¹⁹); 6) statut czeladników kowalskich (Toruń, 1437²⁰); 7–8) statuty czeladników płócienniczych (Toruń 1454 r. oraz drugi, późniejszy, XV-wieczny²¹). W kontekście niniejszych rozważań grupa ta nie będzie stanowiła punktu odniesienia.

Pozostałych 10 statutów zaliczył Jerzy Wyrozumski do grupy małopolsko-ruśkiej. Były to: z województwa krakowskiego – 9–10) statuty czeladników sukienniczych w Kleparzu przy Krakowie (1427–1457), wciągnięte do księgi cechowej²², 11) statut czeladników sukienniczych (1452 r.)²³ i 12) czeladników szewskich (sprzed 1490 r., zachowany w redakcji z 1525 r.) w Bieczu²⁴, 13) oraz statutów czeladników szewskich w Jaśle (1490 r.)²⁵; z województwa sandomierskiego – 14–15) statuty czeladników sukienniczych Tarnowa (1452²⁶ i 1479 r.)²⁷; z województwa ruskiego natomiast – 16) statut czeladników płócienniczych we Lwowie (1469 r.)²⁸ oraz 17) statut czeladników szewskich w Krośnie (1486 r.)²⁹. Na końcu tego zestawienia, jako najstarszy zachowany (18), celowo postanowiłem umieścić statut czeladzi płócien

¹⁵ T. Hirsch, *Danzigs Handels- und Gewerbsgeschichte...*, s. 331.

¹⁶ Gdańsk, Archiwum Państwowe [dalej: GAP], Akta miasta Gdańska [dalej: AmG], Cechy gdańskie, sygn. 300,C/1325 (dawna sygn. G 1325), k. 1-5v.

¹⁷ T. Hirsch, *Danzigs Handels- und Gewerbsgeschichte...*, s. 332-333.

¹⁸ GAP, AmG, Cechy gdańskie, sygn. 300,C/586 (dawna sygn. 586), k. 2-6v.

¹⁹ GAP, AmG, Przywileje do 1814 r. i listy do 1525 r., sygn. 300,D/73,15 (dawna sygn. 73, nr 15).

²⁰ *Acten der Ständetage Preussens unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, t. 2: (1430–1446), wyd. M. Toeppen, Leipzig 1880, dokument nr 28.

²¹ Toruń, Archiwum Państwowe, Cech kowali z terenu miasta Torunia, Statut czeladników kowalskich, sygn. 1 (dawna sygn.: Akta miasta Torunia, rkps LIII-7) oraz Bractwo czeladnicze płócienników z terenu miasta Torunia, Statuty czeladników płócienniczych, sygn. 1 i 2 (dawna sygn.: Akta miasta Torunia, rkps LIII-8).

²² Kraków, Biblioteka Jagiellońska, rkps nr 6784, k. 9v–11v.

²³ Kraków, Muzeum Narodowe, Biblioteka Książąt Czartoryskich, dok. perg. nr 504 [dokument pominięty w: W. Szelińska, J. Tomaszewicz, *Katalog dokumentów pergaminowych Biblioteki Czartoryskich w Krakowie*, cz. 1: *Dokumenty z lat 1148–1506*, Kraków 1975]; odpis: *Materiały do Kodeksu dyplomatycznego Małopolski*, t. 5: *1451–1506*, edycja elektroniczna, oprac. W. Bukowski, F. Sikora, J. Wroniszewski, red. W. Bukowski, współpraca J. Szyszka, Kraków 2014 [dalej: MKDM 5], dokument nr 31.

²⁴ F. Bujak, *Materiały do historii miasta Biecza (1361–1632)*, Wydawnictwo Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce Akademii Umiejętności, t. 2, Kraków 1914, nr 538, s. 222-223.

²⁵ Przemyśl, Archiwum Państwowe, dok. perg. bez sygnatury.

²⁶ Tarnów, Muzeum Okręgowe [dalej: TMO], perg. MTH/59; odpis: MKDM 5, nr 30; regest: *Katalog dokumentów pergaminowych Muzeum Okręgowego w Tarnowie*, [b.m.r.w.], nr 9.

²⁷ TMO, perg. MTH/6; odpis: MKDM 5, nr 1474; regest: *Katalog dokumentów...*, nr 3.

²⁸ *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie* [dalej: AGZ], t. 7, Lwów 1878, nr 61.

²⁹ AGZ, t. 3, Lwów 1872, nr 129.

nicznej z Łańcuta (1406 r.)³⁰. Dokument ten, jakkolwiek znany w literaturze od ponad sześćdziesięciu lat, nie doczekał się pogłębionej analizy.

Dyplom stanowiący przedmiot niniejszego opracowania, przechowywany obecnie w Archiwum Państwowym w Rzeszowie³¹, znalazł się w zbiorach tej jednostki w 1955 roku³². Wcześniej zaś przechowywany był w archiwum zamku w Łańcutie, dokąd mógł trafić wprost z archiwum cechowego bądź też inną, dziś, niestety, niemożliwą do ustalenia drogą³³. Jego właściwym odkrywcą był Kazimierz Arłamowski (1900–1982), uczeń Franciszka Bujaka, nauczyciel szkół przemyskich, a następnie, w okresie powojennym, wieloletni kierownik i dyrektor Archiwum Miejskiego w Przemyślu oraz Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Rzeszowie (z siedzibą w Przemyślu)³⁴. Przygotowana przez niego bilingwiczna edycja wraz z krótkim komentarzem pozwoliła na wprowadzenie tego niezwykle interesującego zabytku do obiegu naukowego, jakkolwiek w stopniu dość ograniczonym, z uwagi na fakt, że ukazała się ona w trudno dziś dostępnym czasopiśmie o lokalnym zasięgu³⁵. Autor ten, za Zenonem Szustem, zwrócił również uwagę na fakt, że na dokument łańcucki powołano się w późniejszym statucie czeladzi płócienniczej Lwowa z 1469 roku³⁶, przy czym porównanie obu tekstów pokazuje, że są one właściwie niezależne³⁷. Stosunkowo wcześniej zainteresował się nim cytowany wyżej Jerzy Wyrozumski w pracy poświęconej tkactwu małopolskiemu w średniowieczu, obronionej jako dysertacja doktorska w Uniwersytecie Jagiellońskim w 1963 roku, ale wydanej drukiem dopiero w 1972 roku³⁸. Do statutu łańcuckiego przynajmniej dwukrotnie odwoływał się także Feliks Kiryk, poszukując w nim ewentualnych wpływów na za

³⁰ K. Arłamowski, *Statut czeladzi tkackiej w Łańcutie z 1406 r.*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego” 1960–1961, nr 3 (druk: 1963), s. 185–187 (edycja z równoległym przekładem polskim).

³¹ Rzeszów, Archiwum Państwowe, sygn. 29/0/1/1.

³² K. Arłamowski, *Statut czeladzi...*, s. 181.

³³ Na pewno znajdował się tam przed 1953 r., co potwierdza informacja w pracy M. Haisiga (*Studia nad legendą pieczęci miejskiej*, Wrocław 1953, s. 115, przyp. 8) o przywieszanej do niego pieczęci, datowanej na XIV w., z legendą: S. CIVITATIS LANDISHVTE RVSIE. Wiadość ta została powtórzona w opublikowanym kilka lat później, znanym Arłamowskiemu, podręczniku sfragistyki (zob. M. Haisig, *Sfragistyka ogólna* [w:] M. Gumowski, M. Haisig, S. Mikucki, *Sfragistyka*, Warszawa 1960, s. 163, przyp. 310). Niestety, pieczęć tę przynajmniej od połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku (inventarz archiwalny sporządzony w 1986 r.) uznaje się za zaginioną. Jedyna znana dziś fotografia tego zabytku została opublikowana na stronie tytułowej monografii Zenona Szusta, *Średniowiecze Łańcuta*, Katowice 1957 (opis na s. 63).

³⁴ Zob. M. Dalecki, *Kazimierz Karol Arłamowski – historyk, archiwista, pedagog* [w:] *Przemyski słownik biograficzny*, t. 3, red. E. Grin-Piszczek, T. Pudłocki, A. Siciak, Przemyśl 2016, s. 5–11 [tam starsza literatura].

³⁵ K. Arłamowski, *Statut czeladzi...*, s. 175. Nieznacznie wcześniej odnotował go Z. Szust (zob. *idem*, *Średniowiecze Łańcuta...*, s. 62–63), ale wedle Karola Arłamowskiego, raczej nie znał jego treści.

³⁶ AGZ 7, nr 61: *dy man pflęgit czweschen den gesellen halden und gebrawchen off erem hatwerge* czy *der Landishut*; Z. Szust, *Średniowiecze Łańcuta...*, s. 63.

³⁷ K. Arłamowski, *Statut czeladzi...*, s. 182.

³⁸ J. Wyrozumski, *Tkactwo małopolskie w późnym średniowieczu*, Prace Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, t. 11, Warszawa–Kraków 1972, s. 112–113, 120.

pisy w polskojęzycznym statucie cechu płócienniczego z Rymanowa z 1466 roku³⁹. Na tym zresztą kończy się wykorzystanie tego interesującego zabytku w literaturze przedmiotu⁴⁰.

Statut czeladzi płócienniczej, zatwierdzony przez radę miejską, zachował się właśnie w treści dokumentu radzieckiego, który należy ponadto traktować jako najstarsze znane źródło do dziejów w pełni wykształconych władz komunalnych Łańcuta. Dokładna data lokacji miasta nie jest, niestety, znana, ale w oparciu o dyplom Ottona z Pilicy z sierpnia 1369 roku, mocą którego polecał niejakiemu Janowi Howesteterowi osadzenie Nowej Wsi (Kraczkowej) na prawie magdeburskim, którego używa miasto Łańcut (*Landshut*), przyjmuje się, że musiała mieć ona miejsce jakiś czas przed tą datą⁴¹. Zarówno przydomek/nazwisko lokatora Nowej Wsi, jak również użyte w tym dokumencie wernakularne nazwy miejscowe – *daz Newdorf*, *Landshut*, *daz Weyse Wasser* – wyraźnie wskazują na obecność na tym terenie osadników (kolonistów) posługujących się językiem niemieckim. Sam zresztą toponim 'Łańcut', włączony fonetycznie do języka polskiego, wywodzi się, jak wskazują językoznawcy, od bawarskiego *Landshut* (lub, co mniej prawdopodobne, od *Landshut* na Morawach), skąd zapewne przybyli osadnicy⁴². Fakt, że około pięćdziesiąt lat (lub wcześniej?) po lokacji w ośrodku tej wielkości co Łańcut⁴³ funkcjonował nie tylko w pełni wykształcony samorząd z radą miejską, ale także kancelaria oraz rozwinięte, wyspecjalizowane rzemiosło, zdają się świadczyć o tym, że po prostu sprawnie tam zaadaptowano wzorce przyniesione z ośrodka macierzystego. Fakt spisania tytułowego dokumentu w języku niemieckim (w dialekcie wschodnio-środkowo-niemieckim⁴⁴, wykazującym wiele podobieństw do języka kancelarii nieodległej wsi Krzemienica⁴⁵) stanowi zaś kolejny argument wskazujący etniczny charakter tej społeczności. W tym kontekście

³⁹ F. Kiryk, *Z dziejów wędrowek czeladników krakowskiego rzemiosła metalowego*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie” 1970, nr 33, „Prace Historyczne”, z. 5, s. 47-63, zwł. 50 [przedruk w: *idem*, *Miasta małopolskie w średniowieczu i czasach nowożytnych*, seria „Mistrzowie Historiografii”, Kraków 2013, s. 613-630]; *idem*, *Najstarszy dokument cechowy w języku staropolskim – statut cechu płócienniczego z 1466 r. w Rymanowie*, „Studia Historyczne” 2011, nr 54, s. 3-13, zwł. 11; *idem*, *Statut cechu płócienniczego z 1466 r. w Rymanowie w języku polskim*, Kraków 2012.

⁴⁰ Zadzziwia fakt niewykorzystania tego zabytku w najnowszej monografii Jerzego Maika, *Sukiennictwo w średniowiecznej Polsce*, Łódź 2021.

⁴¹ *Zbiór dokumentów małopolskich*, cz. 4: *Dokumenty z lat 1211–1400*, wyd. S. Kuraś, I. Sułkowska-Kuraś, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, nr 1000; także: E. Dybek, *Lokacje na prawie niemieckim w ziemi przemyskiej w latach 1345–1434*, Lublin 2004, s. 41-42.

⁴² B. Czopek-Kopciuch, *Adaptacje niemieckich nazw miejscowych w języku polskim*, „Prace Instytutu Języka Polskiego”, t. 98, red. K. Rymut, T. Spółkova, I. Bobrowski, Kraków 1995, s. 76.

⁴³ Zob. H. Samsonowicz, *Liczba i wielkość miast późnego średniowiecza Polski* [w:] *idem*, *Studia z dziejów miast w średniowieczu*, Poznań 2014, s. 200 [pierwodruk: „Kwartalnik Historyczny” 1979, nr 86, s. 917-931].

⁴⁴ K. Arłamowski, *Statut czeladzi...*, s. 182.

⁴⁵ Por. *Das Schöffnenbuch der Dorfgemeinde Krzemienica aus dem Jahren 1451–1482*, wyd. F.A. Doubek, H.F. Schmid, „Quellen zur Geschichte der Rezeption”, t. 2, Leipzig 1931; T. Wiślicz, *Księgi sądowe wiejskie z XV wieku* [w:] *Świat średniowiecza. Studia ofiarowane Profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi*, red. A. Bartoszewicz, G. Myśliwski, J. Pysiak, P. Żmudzki, Warszawa 2010, s. 166.

przywołać można jeszcze, znacznie późniejszy chronologicznie, przekaz Szymona Starowolskiego (1588–1656), który w geograficznym opisie Polski, drukowanym po raz pierwszy w Kolonii w 1632 roku, podał, że w okolicy Łańcuta i Rzeszowa jest pod dostatkiem płócien lnianych, gdyż wsie na tym terenie zamieszkują potomkowie niemieckich osadników, sprawdzonych tu przez Kazimierza Wielkiego z Saksonii(!)⁴⁶.

Tytułowy statut – najstarszy zachowany zabytek tego typu związany z ziemiami historycznego Królestwa Polskiego – został zatwierdzony przez radę miejską na prośbę mistrzów cechowych, którzy w ten sposób zachowywali pełną kontrolę nad obowiązkami i statusem towarzyszy. Zgodnie z tenorem narracji analizowanego dokumentu, został on zredagowany na podstawie starszego wilkierza, czyli osobnej uchwały rady miejskiej sprzed 1406 roku, ale nie wystawionego bynajmniej przez władze Łańcuta, tylko najpewniej bawarskiego Landshut (*andir stete*), który rzemieślnicy przynieśli ze sobą i postanowili potwierdzić w nowej dla nich sytuacji prawnej. Mając na uwadze, że do niniejszej poprawionej edycji dołączony został również nowy przekład na język polski, nie będę omawiał w tym miejscu każdej pomieszczonej w nim regulacji. Warto natomiast odnotować, że dokument ten pozostawał dość długo w użyciu. Pod tekstem zasadniczym znalazły się bowiem trzy obszerne dopiski, wniesione albo w kancelarii miejskiej, albo – co bardziej prawdopodobne – przez pisarzy cechowych, bez naruszania pieczęci: jeden, starszy, w drugiej połowie XV wieku (po 1469 roku), oraz dwa młodsze, paleograficznie datowane najpewniej na pierwszą połowę XVI wieku. W tym czasie dokument miał jeszcze jednego czytelnika, który poprawił naście wyrazów zanotowanych blaknącym gdzieś atramentem, zarówno w tekście z 1406 roku, jak i w XV-wiecznym uzupełnieniu.

Łańcut, 25 czerwca 1406 r.

Rada miasta Łańcuta zatwierdza statut czeladzi płócienniczej.

Or.: Rzeszów, Archiwum Państwowe, sygn. 29/0/1/1. Dokument pergaminowy o wymiarach 40 x 26 cm, dobrze zachowany, pisany starannie jasnobrunatnym atramentem; na lewym marginesie inicjał [I]; inwokacja w pierwszym wersie oddana została pismem kodeksowym o powiększonym module; pod zasadniczym tekstem dyplomu z 1406 r., na dolnym marginesie oraz na wewnętrznej stronie pliki umieszczono dwa uzupełnienia: 1) starsze, najpewniej z II połowy XV w. (ujęte w edycji w pojedyncze nawiasy ostre <>) oraz 2) młodsze, z XVI w. (ujęte w edycji w podwójne nawiasy ostre << >>); ostatnia z rąk pisarskich poprawiła kilka słabo czytelnych wyrazów w tekście z 1406 r. oraz w starszym z uzupełnień; po pieczęci (obecnie uznawanej za zaginioną); czerwony jedwabny sznur (pozostał jedynie kawałek sznura).

⁴⁶ *Simonis Starovolscii Polonia nunc denuo recognita et auctu*, Dantisci: Sumptibus Georgii Försteri, S.R.M. Bibliopole, 1652, s. 121-122: *Sequitur Lancutum [...] Resovia [...] linteaminum magna fieri solet copia, quod in toto tractu isto Germaniae gentis homines pagos inhabitent, capti in bello quodam a Cazimiro Magno rege Poloniae, deductique e Saxonia cum liberis et uxoribus.*

Wyd.: K. Arłamowski, *Statut czeladzi tkackiej w Łańcucie z 1406 r.*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego” 3, 1960–1961 (druk: 1963), s. 185–187 (z równoległym przekładem polskim autorstwa Bernarda Janika częściowo przerobionym przez wydawcę), s. 184 (niskiej jakości fotografia).

In dem namen Gotis. Amen. Wyr rothman der stadt Landishshut / thun kunt mit lawt disis brifis, das vor unsern gezesen rath kommen seynt erberr lewt[e] / dy meyster des hantwergs leyneweber haben von uns begeret eyne hantfeste eren ge- / zellen off ire wilkor, dy zy habyn noch gewonet andir stete. Czum ersten, das alle knappen, iungk und alt, zollen gehorzom halden^a den^b knappenmeystern yn den lewthewsern bey der busse eynis gr. Und leben zy^c zelbir^d untricht^e yn der lewthewser, das man off zy beweysen mag, zy bussen ider czwene gr. Keyn knappe zal barschenklich geen yn der lewthewser an urrsach gebrechlikeit der beyne, wirt her begriffen, her busset von ydem fusse eyn halben gr. Wiltcher knappe szpylet eynen mit dem andern yn der lewthewser alzo das man irkeyn phendet is zey hut, kogel adir mantel, der busset eyn gr. Wilche knappe gyngye unbeczalt aws dem lewthawze und clage o^ebir en czwene, der busset eyn halben gr. Wilcher trynket yn dem lewthawze alzo das her den trangk widert, der busset eyn halben gr. Knappe zal keyn messir, gros noch kleyn, yn das meystersz haws^f tragen noch czu dem bruder byr bey der busse eynis halben gr. Nemen dy meyster czu dem Heiligeleychnams tag lichte, zo zollen dy knappe nemen halbe lichte, nemen dy meyster nicht, zo nemen dy knappen awch nicht. Und wilcher knappe nicht holfet czu dem lichtmachen, der busset eyn gr. Wenne eyn knappe awssyn ist obir das tor und kommet wider adir eyn knappe, der do fore nicht hette geerbt, qweme^g gewandirt, dy zollen^h den irsten czechtag der czechen ynlegen czwyne qwarten gr.ⁱ Wenne eyn lereijunge hot awsgelart volkomlich drey iore, der zal geben den knappen ir knappen recht fyr gr. und der czechen czwene qwarten. Yder knappe zal alle firczen tage der czeche ynlegen eyn^j par^k haller. Wilcher knappe vorsewmet dy leyche czu dem grabe czu beleysten, der busset eyn halben gr. Wenne das czeychen wirt umgesant czu begeen dy zelemesse, do zal yder knappe czukommen und oppern awch dy gewonheit bey der busse eynis halbyn gr. Wilcher knapp vorsewmet das czeychen, der busset eyn halbyn gr. Keyn knapp sal^l eynen mit dem andern spylen noch mit keynen meystern des hantwergs bey der busse eyns gr. Yder^m knappⁿ sal^o gehorsam zeyn und gehorsam halden dem czechmeister yn der czech und yn dem bruder byre bey busse eyns gr. Ap^p eyn knappe von eynem meister czu dem andern^q ziczzen wil, zo zal her dem meister fore den stul^r ledigen. Keyn knapp sal den andern lestern noch meyster bey der busse eyns gr. Datum an dem Frewtag noch Joannis des Teffirs in dem iore 1406.

<Item zo em knappe unordenlich von seynten meister abschide und dornoch widerqweme seyne sache czu vorrichten, der busset den knappen fyr gr. Welch^s knappe off dem dorff erbet, der busset fyr gr. Wo aber^t den das her yn der stadt nicht nicht erbet^u hett, zo busset her nichts. Item zo es sich begebe, das em meister czu einen knappen wurde, der busset den gesellen em halb knappen recht^v. Item kein knappe zal keynen erbet tag fayren yn der wochen, auszgenomen den Montag, sunder dem noch der vesper, bey der busse eynes fundtes wachs.>

<<Item alle 14 tag wen eyynn ayngang isth das yn eyner gesell zu schu^eken heth und kundt nicht dorbeyn seyn, so soll her eyynn grosszen geben, so her aber anderswo trincket, so soll her voll yrtenn gebenn.>>

<<Item von allem was die gesellen aufflesen haben die meystern den dristen grosszen an den grosszen, denn der gewanderte gesell aufflegeth.>>

^a popr. lde ręką XVI-wieczną w halden; ^b popr. n w den; ^c z popr. na s w zy; ^d z popr. na s w zelbir; ^e popr. ntricht w untricht; ^f popr. wś w hawsz; ^g popr. qw i m w qwewe; ^h z popr. na s w zollen; ⁱ qwarten gr. popr. na halben grossz; ^j popr. ey w eyn; ^k popr. p w par; ^l z popr. na s w zal; ^m popr. ye oraz dopisane e w yeder; ⁿ popr. kn i pp w knapp; ^o z popr. na s w zal; ^p popr. w całości Ap; ^q popr. w całości andern; ^r popr. ul w stul; ^s popr. el w Welch; ^t popr. w całości Wo aber; ^u erbet popr. w całości na erbeit; ^v popr. nappen recht w knappen recht

W imię Boga. Amen. My rajcy miasta Łańcuta czynimy wiadomym brzmieniem tego świadectwa, że przed naszą urzędującą radą stawili się uczciwi ludzie, mistrzowie rzemiosła płócienniczego, prosząc o zatwierdzenie przywileju w sprawie czeladników w oparciu o wilkierz, który otrzymali, gdy mieszkali jeszcze w innym mieście. Po pierwsze, wszyscy czeladnicy, tak młodzi, jak starzy, winni być posłuszni mistrzom czeladnym w gospodach pod karą 1 grosza. Ci zaś, którzy mieszkają samotnie, a nie w gospodzie, co zostałyby im dowiedzione, będą obłożeni karą 2 groszy. Żaden towarzysz, ze względu na ułomność nóg, nie powinien wchodzić do gospody z gołymi łydkami, a gdyby to uczynił, wówczas od każdej stopy zapłaci po ½ grosza. Kiedy zaś czeladnik grałby z drugim w gospodzie czeladnej i wzięłby w zastaw kapelusz, kapuzę lub płaszcz, zapłaci karę 1 grosza. Ten zaś, który wyjdzie bez uiszczenia zapłaty, i zostanie oskarżony [o to] przez drugiego, zostanie obłożony karą ½ grosza. Kto z kolei pije w gospodzie dotąd aż zwymiotuje, płaci karę ½ grosza. Czelnikowi nie wolno wnosić do domu mistrza żadnego noża, ani dużego ani małego, ani przynosić go na biesiady brackie pod karą ½ grosza. Gdyby mistrzowie brali świece na [procesję] Bożego Ciała, wówczas towarzysz powinien wziąć pół świece, gdyby zaś mistrzowie nie brali, wówczas i czeladnicy nie są do tego obowiązani, ale w razie braku pomocy przy ich wyrobie zapłaci [czeladnik] karę 1 grosza. Kiedy towarzysz przebywa poza miastem i do niego powróci, bądź wcześniej nie pracował a przywędrował, wówczas winien na pierwszym zebraniu cechowym złożyć do cechu 2 kwarty. Z kolei uczeń po trzech latach nauki winien dać czeladnikom, zgodnie z prawem czeladniczym, 4 grosze, do cechu zaś 2 kwarty. Każdy towarzysz ma co 14 dni płacić do cechu 2 halerze. Ten zaś, który nie przyjdzie odprowadzić ciała zmarłego [czeladnika] do grobu, zapłaci ½ grosza. Z kolei gdy obesłany zostanie znak cechowy, by iść na załomszą, każdy czeladnik winien w niej uczestniczyć i złożyć ofiarę wedle zwyczaju pod karą ½ grosza. Kto zaś zaniedba przesłania znaku, zostanie ukarany kwotą ½ grosza. Żaden towarzysz nie powinien też grać czy to z drugim towarzyszem, czy z mistrzem rzemiosła pod karą 1 grosza. Każdy czeladnik winien być posłuszny mistrzowi tak w cechu, jak i podczas biesiady brackiej pod karą 1 grosza. Gdy zaś czeladnik zechce przejść od

jednego mistrza do drugiego, najpierw winien zwolnić swoje miejsce. Żaden towarzysz nie powinien też nikomu uwłaczać, w tym mistrzowi, pod karą 1 grosza. Dano w piątek po [święcie] Jana Chrzciciela w roku 1406.

<Gdyby towarzysz postanowił odejść od swojego mistrza w niepożądany sposób, a następnie za porozumieniem wrócił, wówczas zapłaci [innym] towarzyszom karę 4 groszy. Jeśli zaś będzie pracował na wsi [również] zapłaci 4 grosze, ale gdy nie będzie miał pracy w mieście, wówczas nie zostanie ukarany. Gdyby zdarzyło się natomiast, że mistrz pozostanie bez czeladnika, wtedy zapłaci towarzyszom połowę [wedle] prawa czeladniczego. Żaden czeladnik nie powinien świętować w dni robocze w tygodniu, wyjąwszy poniedziałki od niesporów pod karą 1 funta wosku.>

<<Gdyby towarzysz nie mógł [uczestniczyć] w zaplanowanej raz na każde 14 dni biesiadzie, którą miał przygotować, wówczas ma dać 1 grosz, a gdyby pił gdzie indziej, wtedy ma postawić pełen dzban.>>

<<Każdy trzeci grosz, który składają czeladnicy, przechodzi do mistrzów, za wyjątkiem tych, które [do kasy związku czeladniczego] składają czeladnicy wędrowni.>>

Bibliografia

- Gdańsk, Archiwum Państwowe, rkps nr 76; rkps nr 576; rkps nr G 1325.
Kraków, Biblioteka Jagiellońska, rkps nr 6784.
Kraków, Muzeum Narodowe, Biblioteka Książąt Czartoryskich, dok. perg. nr 504.
Przemyśl, Archiwum Państwowe, dok. perg. bez sygnatury.
Rzeszów, Archiwum Państwowe, dok. perg. nr 29/0/1/1.
Tarnów, Muzeum Okręgowe, dok. perg. nr MTH/6; dok. perg. nr MTH/59.
Toruń, Archiwum Państwowe, Akta miasta Torunia, rkps nr LIII-7; rkps nr LIII-8.
- Acten der Ständetage Preussens unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, t. 2: (1430–1446), wyd. Max Toeppen, Leipzig 1880.
Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie, t. 3, 7, Lwów 1872, 1878.
Bujak Franciszek, *Materiały do historii miasta Biecza (1361–1632)*, Wydawnictwo Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce Akademii Umiejętności, t. 2, Kraków 1914.
Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa, cz. 2, wyd. Franciszek Piekosiński, „Monumenta Medii Aevi Historica Res Gestas Poloniae Illustrantia”, t. 7, Kraków 1882.
Księgi radzieckie krakowskie 1392–1412, oprac. M. Starzyński, „Starodawne Prawa Polskiego Pomniki”, Seria II, „Pomniki Prawa Polskiego”, red. W. Bukowski, Dział III: Prawo Miejskie, t. 5, Warszawa–Kraków 2023.
Materiały do Kodeksu dyplomatycznego Małopolski, t. 5: 1451–1506, edycja elektroniczna, oprac. W. Bukowski, F. Sikora, J. Wroniszewski, red. W. Bukowski, współpraca J. Szyszka, Kraków 2014.
Najstarszy zbiór przywilejów i wilkierzy miasta Krakowa, wyd. Stanisław Estreicher, Kraków 1936.

- Das Schöffnenbuch der Dorfgemeinde Krzemienica aus dem Jahren 1451–1482*, wyd. Franz A. Doubek, Heinrich F. Schmid, „Quellen zur Geschichte der Rezeption”, t. 2, Leipzig 1931.
- Simonis Starovolscii Polonia nunc denuo recognita et auctu*, Dantisci: Sumptibus Georgii Försteri, S.R.M. Bibliopole, 1652.
- Zbiór dokumentów małopolskich, cz. 4: Dokumenty z lat 1211–1400*, wyd. Stanisław Kuraś, Irena Sułkowska-Kuraś, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969.
- Arłamowski K., *Statut czeladzi tkackiej w Łańcutie z 1406 r.*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego” 1960–1961, nr 3 (druk: 1963).
- Czopek-Kopciuch B., *Adaptacje niemieckich nazw miejscowych w języku polskim*, „Prace Instytutu Języka Polskiego”, t. 98, red. K. Rymut, T. Spółkowa, I. Bobrowski, Kraków 1995.
- Dalecki M., *Kazimierz Karol Arłamowski – historyk, archiwista, pedagog* [w:] *Przemyski słownik biograficzny*, t. 3, red. E. Grin-Piszczek, T. Pudłocki, A. Siciak, Przemysł 2016.
- Dybek E., *Lokacje na prawie niemieckim w ziemi przemyskiej w latach 1345–1434*, Lublin 2004.
- Grimm J., Grimm W., *Deutsches Wörterbuch*, t. 10, Leipzig 1877.
- Grodecki R., *Wybór źródeł do dziejów społeczno-gospodarczych Polski feudalnej*, Kraków 1959.
- Grodecki R., *Z dziejów walki klasowej w rzemiośle i górnictwie polskim*, „Kwartalnik Historyczny” 1954, nr 61.
- Gumowski M., Haisig M., Mikucki S., *Sfragistyka*, Warszawa 1960.
- Haisig M., *Studia nad legendą pieczęci miejskiej*, Wrocław 1953.
- Hirsch T., *Danzigs Handels- und Gewerbsgeschichte unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, Leipzig 1858.
- Kiryk F., *Najstarszy dokument cechowy w języku staropolskim – statut cechu płócienniczego z 1466 r. w Rymanowie*, „Studia Historyczne” 2011, nr 54.
- Kiryk F., *Statut cechu płócienniczego z 1466 r. w Rymanowie w języku polskim*, Kraków 2012.
- Kiryk F., *Z dziejów wędrówek czeladników krakowskiego rzemiosła metalowego*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie” 1970, nr 33, „Prace Historyczne”, z. 5 [przedruk w tomie: *Miasta małopolskie w średniowieczu i czasach nowożytnych*, seria „Mistrzowie Historiografii”, Kraków 2013].
- Król M., *Krakowska organizacja cechowa w dobie jagiellońskiej*, „Biblioteka Krakowska”, t. 169, Kraków 2023 [w druku].
- Maik J., *Sukiennictwo w średniowiecznej Polsce*, Łódź 2021.
- Mitkowski J., *Piekarczyki kontra rajcy*, „Gazeta Krakowska” 1960, nr 33(3643), 9 II 1960.
- Mitkowski J., *Wiadomość o strajkach w Krakowie w XIV wieku*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 1977, nr 469, „Prace Historyczne”, z. 56.
- Orzelska-Konarska B., *Mistrzowie i czeladnicy. Pozycja społeczna czeladzi w cechach krakowskich w XV–XVII w.*, Warszawa 1968.

- Samsonowicz H., *Liczba i wielkość miast późnego średniowiecza Polski* [w:] *idem, Studia z dziejów miast w średniowieczu*, Poznań 2014 [pierwodruk: „Kwartalnik Historyczny” 1979, nr 86].
- Starzyński M., *Meister Ziegenbock – Schneider und ihre Werkstätten im Raum der mittelalterlichen Stadt Krakau* [w:] *Krakau – Nürnberg – Prag. Stadt und Handwerk in der vorindustriellen Zeit*, red. O. Fejtová, A. Landois, Z. Noga, Praha 2022, „Documenta Pragensia Monographia”, 33/3, series: Cracovia – Norimberga – Praga.
- Starzyński M., „*Mistrzowie koziobrodzi*” – *krawcy i ich cech w Krakowie XIV–XV wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2022, nr 70.
- Szelińska W., Tomaszewicz J., *Katalog dokumentów pergaminowych Biblioteki Czartoryskich w Krakowie*, cz. 1: *Dokumenty z lat 1148–1506*, Kraków 1975.
- Szust Z., *Średniowiecze Łańcuta*, Katowice 1957.
- Wiślicz T., *Księgi sądowe wiejskie z XV wieku* [w:] *Świat średniowiecza. Studia ofiarowane Profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi*, red. A. Bartoszewicz, G. Myśliwski, J. Pysiak, P. Żmudzki, Warszawa 2010.
- Wyrozumski J., *Tkactwo małopolskie w późnym średniowieczu*, „Prace Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego”, t. 11, Warszawa–Kraków 1972.
- Wyrozumski J., *Yeomen Guilds in Mediaeval Poland*, „*Quaestiones Medii Aevi Novae*” 1984, nr 3.
- Wyrozumski J., *Związki czeladnicze w Polsce średniowiecznej*, „Przegląd Historyczny” 1977, nr 68 [przedruk w tomie: *Skarbiec wiedzy. Studia społeczne i gospodarcze*, oprac. A. Marzec, M. Starzyński, Kraków 2022].

Abstract

Newer Research on the Statute of the Weavers Guild from Lancut in 1406

The article presents a commentary on the newer, bilingual (German-Polish) publication of the oldest preserved guild statute from the historical territory of the Kingdom of Poland, approved by the city council of Lancut in June 1406. The original of this document, currently present in the collection of the State Archive in Rzeszow, has already been a subject of research by Kazimierz Arlamowski years ago, however, due to a substantial increase in knowledge about the legal position of the weavers guild among other cities in Poland at the time, it became necessary to reintroduce this interesting old document into the research circles, not only in the context of the beginnings of Lancut as a municipal body following German law and the settlement in that region, but also in regard to the history of weaving in the Malopolska region.

Keywords:

medieval Poland, Lancut, artisan guilds, weaving, journeymen guilds

Krzysztof Łyko

ORCID: 0000-0001-6223-867X

DOI: 10.30657/pha.35.2023.15

(Archiwum Państwowe w Rzeszowie)

e-mail: krzysztof.lyko@rzeszow.ap.gov.pl

Pamiętnik Stanisława Szaynoka

Streszczenie

Dzięki lekturze *Pamiętnika Stanisława Szaynoka* czytelnik może zapoznać się z realiami, w jakich dorastał w Rzeszowie kilkuletni chłopiec w latach 30. XIX wieku. Cholera, broń palna, pogrzeby, szkoła, dziady proszalne, zabobony i Żydzi – wszystko to, jak w kalejdoskopie, przewija się na kartach rękopisu. Opisane zabawy, stosunki rodzinne i rówieśnicze, wydarzenia i miejsca umożliwią analityczne spojrzenie na funkcjonowanie rodziny, a także mogą być użytecznym i nieoczywistym uzupełnieniem wiedzy o społeczności Rzeszowa. Dla niektórych będzie to okazja do przywołania i porównania własnych wspomnień i odczuć związanych z wczesnym dzieciństwem. Lektura artykułu będzie zatem ciekawa zarówno dla zawodowego historyka, jak i dla amatora historii rodzinnych.

Słowa kluczowe:

Szaynok, Rzeszów, pamiętnik, rękopis, XIX wiek

Autor niniejszego artykułu kolejny raz zdecydował się na pracę ze specyficznym materiałem źródłowym, jakim jest pamiętnik. Bywa, że wychodzi on spod ręki osoby wybitnej i ogólnie znanej, literata, historyka, wojskowego czy polityka, który chce przedstawić swoje wspomnienia, dokonania, fakty z życia, opisać wydarzenia historyczne z własnej perspektywy. Często także pamiętnik taki staje się przyczynkiem do szerokich, wielowymiarowych badań i analiz. Być może zatem także i ten artykuł, w którym pojawi się niepublikowane dotąd źródło historyczne, nie ograniczy się tylko do tej publikacji.

Przy opracowywaniu tekstu rękopisu autor artykułu zastosował się do *Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych* Kazimierza Lepszego. Zastosowano modernizację tekstu, głównie poprzez zmianę pisowni poszczególnych wyrazów, wyrażającą się w zastąpieniu liter: a na y, e na y, i na j, e na ę, en na y, ji na i, y na i *etc.* W miarę możliwości i posiadanej wiedzy zastosowano przypisy odnoszące się do niektórych nazw geograficznych i wyrazów niezrozumiałych, które wyszły już z użycia, co ułatwi czytelnikowi lekturę. W kwadratowych nawiasach odwzorowano oryginalną numerację stron.

Dziś naszym bohaterem jest Stanisław Szaynok, który zdecydował się na spisanie *Pamiętnika*¹ w wieku dorosłym, być może nawet podeszłym. Stanisław Szaynok urodził się w Rzeszowie 7 listopada 1824 roku², a zmarł 5 maja 1901 roku, również w Rzeszowie³. Rodzina Szaynoków pochodziła z Brzozowa, o czym informacje znajdziemy w treści *Pamiętnika*, a także w zapisie w *Księdze zapowiedzi* o mającym się odbyć małżeństwie rodziców Stanisława – Józefa i Anny⁴. Rodzina Szaynoków wyraźnie zaznaczyła się w historii Rzeszowa w XIX i na początku XX wieku. Ojciec Stanisława, Józef, był urzędnikiem magistratu⁵. Stanisław Szaynok, wychowując się w rodzinie urzędniczej, sam również wybrał służbę dla społeczności Rzeszowa. Zajmował się między innymi pracą w kancelarii notarialnej⁶ oraz administracją w szpitalu powszechnym⁷. Stanisław wziął ślub z Wandą, z tego małżeństwa urodziło się troje dzieci: Maria, Władysław i Józef. Ten ostatni, absolwent Politechniki we Lwowie, miał wielki wkład w rozwój przemysłu w Rzeszowie na początku XX wieku, założył przedsiębiorstwo, które zajmowało się wyrobem i serwisem kotłów parowych⁸.

Wpisy na stronach rękopisu dotyczą wydarzeń z życia Stanisława, jego rodziny i przyjaciół z okresu 1824⁹, 1828–1835, odnoszą się zatem wyłącznie do okresu dziecięcego. Wydawać by się mogło, że opisywanie własnego dzieciństwa z perspektywy przeżytego już życia może być pełne rozgoryczenia, żalu za utraconym bezpowrotnie czasem, krytyki chłopięcej naiwności czy, w najlepszym wypadku, luźnym zestawieniem zapamiętanych obrazów. Otóż nic bardziej mylnego.

Czy to mimowolnie, czy to z celowym zamysłem, Stanisław Szaynok – tutaj mały Staś – zabiera nas w kolorową, choć niestety krótką, magiczną wręcz podróż po swo-

¹ Rękopis przechowywany jest w zasobie Archiwum Państwowego w Rzeszowie [dalej: APRz], Zbiór dokumentów prywatnych, sygn. 43.

² Dla zainteresowanych informacja, że od pewnego czasu Archiwum Państwowe w Rzeszowie dysponuje kopiami cyfrowymi nieco ponad 100 ksiąg metrykalnych, począwszy od roku 1775, których oryginały przechowywane są w archiwum Parafii Farnej w Rzeszowie. Tam właśnie można zobaczyć akt urodzenia Stanisława Szaynoka (oznaczenie zespołu 9001, sygnatura 17, strona 303).

³ Informacje o miejscu pochówku samego Stanisława, a także wielu członków jego rodziny znajdują się na stronie internetowej: <http://rzeszow-cmentarze.pl/pochowani/s> (stan na dzień 9.08.2023 r.).

⁴ APRz, zespół 9001, sygnatura 13, s. 259.

⁵ APRz, z. 1, sygn. 2102, s. 57, 77, 78.

⁶ APRz, z. 1, sygn. 1507, s. 98.

⁷ APRz, z. 1, sygn. 1502, s. 63.

⁸ APRz, z. 1, sygn. 1176, s. 8 oraz z. 3065, sygn. 656, 916.

⁹ Wpis po ową datą dotyczy jedynie narodzin Stanisława.

ich wspomnieniach. W sposobie prowadzenia narracji Stanisława jest coś szczególnego. Autorowi artykułu nieodparcie nasuwa się porównanie do niepowtarzalnego klimatu filmów reżyserowanych przez Jana Jakuba Kolskiego. Kto miał przyjemność oglądać *Jasminum*, *Afonię i pszczoły*, *Wenecję* czy doskonałą ekranizację powieści Gombrowicza *Pornografia* – wszystkie wyreżyserowane w nurcie realizmu magicznego, ten w lot zauważy liczne podobieństwa. Miejsca historyczne: klasztor Bernardynów, ulica Pańska, przewijają się na tle wydarzeń z życia rodziny Szaynoków: przeprowadzka, budowa nowego domu, choroby i pogrzeby. Wszystko to przepuszczone przez pryzmat świadomości wrażliwego, ciekawego świata i pełnego życia chłopca.



[1]

1824 – rok urodzenia na dniu 7go listopada w Rzeszowie.

1828 – z tego roku przebija się pierwsza pamięć mojej samowiedzy, dość wcześnie, bo w czwartym roku życia. Były to cierpienia, co z wysileniem przerwały na chwilę dobroczynny sen władz duchowych dziecka, ocknąłem się jak umarły wśród katakumby, gdyż mój świat cały ograniczał się na izbie, w której leżałem chorym. Choroba, zwana czerwoną biegunką, dotknęła mnie ciężko, byłem na schyłku życia. Jak dziś, widzę najmniejsze szczegóły dotyczące się pomieszkania, sprzęty, dość dobitnie fizjonomię ojca, gdy przed powstaniem choroby wieczny zmrok. Jak też, gdy przyszedł do zdrowia, znowu się blisko roczna przerwa czasu kryje w ciemną

przepaść niepamięci, i występuje znowu jasnowiedza [*sic!*] o samym sobie w dwóch cierpieniach. Pierwsze nosi piętno ukaranego małpiarstwa dziecinnego – widząc ojca golącego się, po jego oddaleniu wzięwszy brzytwę i patrząc się w zwierciadło, zadałem sobie w zapale golibrody kilka ran znacznych. Jakem się do tego brał, słabo pamiętam, lecz po zadaniu sobie ran wszystko staje w blasku koło mnie: dzień popołudniowy pogodny, stolik, toaleta, kierunek siedzenia i jak skrępowany

[2]

leżałem, abym zawiniętych ran nie jątrzył. I znowu niepamięć półroczna. Działo się to w pomieszkaniu mojej chrestnej matki P[ani] Kowalskiej w ulicy Rzeźnickiej.

1829 – Przemiana pomieszkania pod Bernardyny¹⁰. – Tu znowu cierpienia obudzają pamięć – odnowione skutki przeszłorocznej choroby zaczynają minie dręczyć i cały przeciąg leczenia staje mi na pamięci. Gdy minie lekarz odwiedzał, byłem w towarzystwie matki, gdy ojciec, pilnując urzędu, był nieobecny w domu, pamiętam więc matkę, najmłodszą, jaka mogła być dla mnie, ojciec, będąc gościem w domu, był dla mnie opiekuńczym duchem [...] ¹¹ domowym.

Warte jest psychologicznego badania, że wszystkie najdawniejsze wspomnienia młodości okazują się na tle pogodnego nieba. Jakby światło i ciepło słoneczne wywierało wpływ magnetyczny na rozwinięcie władz duchowych dziecka; po wtóre, że pamięć ówczesna łatwiej przechowuje postrzeżenia psychologiczne, i zdarzenia charakterystyczne, [...] ¹² rysy osób działających lub przedmiotów

[3]

formy, skąd wnosić można, że instynkt w braku rozumu tego zmysłodawcy [*sic!*] jest przeważnym u dziecka, i że w wieku dziecinnym człowiek jest najczystszy duchem. Anioły są duchami czystymi, mówi Pismo Święte, słusznie więc aniołowi [aniołów?] malują z główkami dziecinnymi.

W piątym dopiero roku wesołe przypomnienia pamięć zaczyna przechowywać. Wesoło spędzone wieczory z kilkoma domowymi gośćmi stają mi na pamięci. Jakiś Swoboda, który igrał ze mną, ucząc mnie swawolnych piosenek; Klemens Skrzyński z Podzamcza¹³, który ciągle drwił i do śmiechu gadał, więcej z gestów i z mowy niż z postaci. Trębowski, kuzyn jakiś daleki, przebywał dłuższy czas w domu, pokostował stare meble, za którym ciągle latałem i któremu wypłatałem [*sic!*] pierwszego figla w życiu. Jak dziś widzę: wisiaty strzelby ojca na kółkach wysoko, pod nimi stał kuferek, na który wylazłszy, zdjąłem jedną strzelbę i, przywoławszy Trębowskiego, odwiodłem kurek i radziłem mu położyć [palec] na pistonie¹⁴, co gdy uczynił, pociągnąłem raptem za język [spustowy] i przytłukłem mu

¹⁰ Okolice Bazyliki Wniebowzięcia NMP w Rzeszowie.

¹¹ Słowo nieczytelne.

¹² Słowo nieczytelne.

¹³ Teren ulic Reformackiej, Unii Lubelskiej, Kraszewskiego.

¹⁴ Prawdopodobnie chodzi o tłoczek.

[4]

palec aż do krwi, czego natychmiast mocno żałowałem. –

Pierwsze wzruszenie sumienia, które pierwszy raz krwawiąc serce dla tego tę malowaną scenę tak dobitnie w mojej wyryła pamięci. – Odwiedziny dziadka z Brzozowa. – Pamiętam, z jaką czcią ojciec go przyjmował i za równie z przykładu byłem ku niemu czcią przejęty. Siedział u nas w sieraczkowej¹⁵ kapocie długiej, w wielkich butach, czerstwego wejrzenia starzec, brał mnie na kolana, i obdarował mnie dukatem, lecz z początku jego strój niepański obojętne na mnie sprawił wrażenie, tak już prawie z mlekiem wpajają w nas [...] ludzi pojedyncze [*sic!*] lub po staroświecku ubranych, a wzgardę ku ubogim. Igraszki z rówieśnikami koło klasztoru¹⁷ – kołysząc się z kilkoma malcami na wrotach klasztornych, wprost wizerunku Matki Boskiej, napotkał nas Bernardyn, i gdy moi towarzysze zawczasu dali drapaką, ja sam spotkałem się z guzaty[m] [*sic!*] paskiem

[5]

groźnego mnicha, lecz gdy m głośnie rozbeczał, braciszek ulitował się nade mną, i gdy mnie wybadał, że jestem Józefa synem, sam mnie wysadził na wrota i jał mnie huścić. Ta scena, przez się mało ciekawa, ze wszystkich dotąd otrzymanych wrażeń utkwiała mi najjaśniej w pamięci. Drugie przypomnienie prawie jest równocześnie. Spod muru klasztoru wywinął się wąż długi, do którego z mnóstwem chłopców i ja przybyłem, i którego starsi i odważniejsi ode mnie, przymocowali widelcami do ziemi i tak go zdławili. Działo się to w dniu letnim przy zachodzie słońca. Ów wąż było to pierwsze stworzenie, które w mej obecności zakończyło życie.

Siostra Teodora, chociaż rok tylko młodsza ode mnie, dopiero teraz łączy się z moją pamięcią i dziwna, że pamiętając już tyle osób obcych, pamięć jej, z którą się razem wychowałem, tak późno i tak mało na niej występuje. Jakiś student, imieniem Rafałek, bardzo ją miłował i przynosił jej różne zabawki,

[6]

między innymi kołowroty z orzecha i ziemniaka, których jej zazdrościłem, i tu wpada mi w oczy jej postać dziecinna, blada, o czarnych oczach i włosach. Była słabą na angielską chorobę¹⁸, pamiętam jak się wiła i krzyczała w boleściach, i jak ją sadzano w kupę piasku na dziedzińcu przy skwarze słońca, gdzie jej ciągle towarzyszyłem. Był koło domu mały ogródek z kilkoma grzędami i krzakami bzu, którego obraz stanął na tle pamięci następującej sceny dziecinnej. Pewnego dnia wiosennego, w niedzielę po południu, przybyła jakaś pani z chłopcem mojego wieku w gościnę i gdy matki gościły się w domu, ja z siostrą Teodorą i owym chłopcem siedzieliśmy w ogródku na darniowym siedzeniu pomiędzy bzami, i gdy ów gość jał moją siostrę zrzucić

¹⁵ Koloru szarego.

¹⁶ Słowo nieczytelne.

¹⁷ Chodzi o klasztor Ojców Bernardynów w Rzeszowie.

¹⁸ Krzywica, choroba wywołana długotrwałym brakiem witaminy D.

z siedzenia i potrącać, tak srodze się oburzyłem, żem pierwszy raz w życiu stoczył walkę z pokrzywdzicielem, która co do zaciętości walce kogutów była podobną. Ten pierwszy wybuch słusznego gniewu świadczy, że natura sama zawiesiła w naszym sercu wagę sprawiedliwości.

[7]

1829 [...] ¹⁹

W tym samym pomieszkaniu pod Bernardynami, zapewne w jesiennej porze, bo wieczory były długie, jednego razu z wieczora znajdowałem się z ojcem z Leonem Konigem, który mi po raz pierwszy wpada w oczy z matką i sługami, w izbie z oknami na figurę

[8]

przed klasztorem, gdy w jednym oknie stanęła jakaś osoba w bieli, sługi przestraszone mówili, że to śmierć albo kręci główka²⁰, a ja ze strachu tuliłem się poza ojca. Wtem Leon wyrwał gdzieś z kąta pistolet i wypalił do straszdyła, które w okamgnieniu znikło. Nie wiem, czy pistolet był ostro nabity i długo to zdarzenie było dla mnie tajemnicą wiary w strachy, aż się później dowiedziałem, że był zwyczaj staroświecki na dzień zaduszny stawania przed oknami osób w bieli wyobrażających śmierć z kosą, co powoli zaginało.

Pomnę równocze[śnie] [...] ²¹ przychodząc wieczorem do domu, zasiadali do długiego, zielono lakierowanym płótnem obitego stołu, i pisali pilnie w noc późną, co trwało przez długi przeciąg czasu, i ja się ciągle koło nich kręciłem. Było dwa pokoje dość duże, z

[9]

frontem na klasztor i na gościniec i w tyle jeden pokoik maleńki, gdzie stało moje łóżko ze sztakietami²², i kolebka siostry Kasi, którą mamczyła²³ jakaś baba nazwiskiem Pinkowska. Tu była popełniona szczególna kradzież. Przybyli do nas w gościnę stryj Franciszek, na on czas kleryk, i Mięsowski – po południu udali się wraz z matką na odwiedziny do babki, tak że w domu nikt nie pozostał, tylko mamka z dzieckiem i ja. Było już późno wieczór i nikt nie powracał, świeca się paliła w średnim pokoju, mamka chodziła z dzieckiem po pokoju, a ja się bawiłem, latając z pistoletem. Mamka

¹⁹ Fragment nieczytelny – 15 linijek tekstu, wydarta część strony, miejscami atrament bardzo mocno wyblakły, wytarty, co uniemożliwia odczytanie tekstu.

²⁰ Postać z bajek i legend – zob. D. Ratković, *Derywaty z interfiksem -i- / -i/y- oraz pierwszym członem czasownikowym w języku serbskim, rosyjskim oraz polskim*, s. 180 [w:] *Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*, 51, Warszawa 2016, <https://journals.ispan.edu.pl/index.php/sfps/article/view/sfps.2016.010> [odczyt 4.10.2023].

²¹ Fragment nieczytelny, 2 lub 3 wyrazy, ubytek papieru.

²² Tu: pionowymi szczebelkami.

²³ Mamka zwykle karmiła dziecko własnym mlekiem.

Pinkowska wynosiła wszelką odzież do alkierza, gdzie stało moje łóżko i kolebka, i nagliła mnie, abym pistolet tam zaniósł, i położył się spać, co wreszcie uczyniłem. W tę noc pamiętam, że się przebudziłem i widział, jak owa mamka podawała rzeczy przez okno, lecz nie mając kradzieży żadnego wyobrażenia, przewróciłem się na drugą stronę i zasnąłem. Nazajutrz przebudził mnie wielki zgiełk w domu,

[10]

gości okradziono do koszuli, Mięrowskiemu zegarek brakował, u mnie mój ulubiony pistolet. Moje świadectwo, wypowiedziane z naiwną dziecinnością, słabe tylko na mamkę rzuciło porozumienie [podejrzenie?], bez żadnego skutku przekonania²⁴ jej o kradzież. Dziś z pamiętnych mi faktów mógłbym ją przekonać przez sztuczne zestawienie ich, znając za nadto dobrze wszystkie wybiegi nieprawości ludzkich. Ta głupia baba dlatego nalegała na mnie, abym mój popsuty i nienabyty pistolet schował w alkierzu, bojąc się, aby który z gości przebudziwszy się, nie użył tej broni na zagładę złodziei.

Pamiętam, jak mi kazano pilnować siostrę Kasię kąpiącą się przy piecu, która pomimo tego mocno się o piec sparzyła.

Odmiana pomieszkania w dom Majewskiego na Różaną²⁵ ulicę. Było tam dwa oddziały, w jednym mieszkał stary Majewski, który mnie często łakociami karmił, a w drugim rodzice. Na przodzie był na południe dziedziniec i dalej za sztakietami²⁶ owocowy ogród, gdzie gdy

[11]

myśl wyteżę, staję się na nowo dzieckiem, na zielonym trawniku przewracam koziołki, uśmiechając się do niebieskich kwiatków gonię za motylem, i gdy miesiąc odbity na błękitnym niebie oblewa rajskim światłem kwieciste sady na tle olbrzymich cieni, z daleka przypatruję się z rozkoszą i bojaźnią, jak duchy i strachy igrają na tym samym miejscu przy miesiącu, gdzie ja igrałem przy słońcu.

W tym pomieszkaniu zaczęto mię dręczyć abecadłem, do czego wielką niechęć pokazywałem. Nauczycielem moim był Leon König, bliski krewny, który gdy w domu było ciasno, mieszkał na strychu, gdzie się moje pierwsze lekcje odbywały. Leon był to młodzik niskiego wzrostu, rumiany na twarzy, wesołego sangwicznego temperamentu, zatrudniając się w wolnych godzinach rysunkiem i malarstwem oraz wystrzyganiem różnych figur z papieru i miał w swojej komórcie na strychu mnóstwo pozawieszanych kolorowych obrazków z własnej ręki. Łaziłem na strych tylko z chęci oglądania tych malowideł, a gdy przyszło do nauki, nudziłem się, i zwykle kończyłem z płaczem.

²⁴ Tu w znaczeniu: udowodnić.

²⁵ Obecna ulica Słowackiego.

²⁶ Tu: drewniany płot z palików.

[12]

Wszystkie przypomnienia wciąż tylko z lata lub wiosny, jakby dla życia wiosny nie było zimy, samo ciepło, kwiaty i trawy, żadnego mrozu, lodu i śniegu nie pomnę. Jak wiele szczęśliwsze muszą być dzieci południa, którym długa zima nie zmarnowała tyłu wrażeń, nasion tak potrzebnych dla dojrzałego wieku.

Znowu wspomnienie z rozkosznego maja. Zwykle siadaliśmy wieczorem, gdy ojciec przyszedł do domu, na ławce przed domem, używać pięknego czasu i chłodu. Jednego wieczora przy świetle księżycy siedzieliśmy tamże, ojciec, matka, ja i Leon, który grał na flecie to śpiewał, to znowu rozprawiali z ojcem w noc późną, o jakichś nadzwyczajnych zdarzeniach, o gwiazdach, o księżycu, o pośmiertnym życiu i Bogu, i ten wieczór majowy, ta chatka wśród ogrodu, to towarzystwo miłych mi osób, ta muzyka, ten śpiew, ta pogadanka o cudach i duchach, tak tłumnie i malowniczo odbiły się w wyobraźni dziecka jak w czystym tle jeziora, że po raz pierwszy zakosztowałem rajskiej

[13]

słodczy poezji.

Czy pierwiej, czy później mieliśmy gości z Brzozowa, przypominam sobie tylko Mięśowskiego z tego, że miał śmieszną postawę i gesty, a śmieszność i drwinki od dziecka aż do dziś dnia są mi do gustu. By gości ubawić, ojciec dał projekt iść do teatru, poszli więc wszyscy, i gdym się upierał, wzięto i mnie ze sobą. Grano operę Freyschutz²⁷ – z początku, będąc pierwszy raz w teatrze, patrzyłem z rozbudzoną wyobraźnią, czyli raczej z rozdziawioną gębą, lecz gdy się zjawiła na scenie jakaś dzika koza, zacząłem ze strachu tak gwałtownie wrzeszczeć, że aktorzy i widzowie zwrócili uwagę z dzikiej kozy na mnie, i któraś ciotka, z bólem serca nienasyconej ciekawości, musiała mnie wyprowadzić do domu. Na drugi dzień z wieczora ojciec z Mięśowskim różne żarty wyprawiał, między innymi, gdy dla spędzenia czasu Leon jakiś romans, pod tytułem Jerzy Miłośławski²⁸ deklamował, a Mięśowski ciągnął za sobą stołek i chciał usiąść, ojciec poderwał nogi

[14]

raptem, że upadł jak długi, skąd ogólny śmiech powstał. W owym pomieszkaniu było dużo świrków²⁹, na które ojciec wieczorem polował, zakładając miny z prochu i zapalając je, co mię mocno bawiło. Leon łapał kuny na podwórku, które między drobiem wiele szkody robiły. – Karol się urodził – chociaż pamiętam kolebkę i małe pachole, nie pomnę drobnych rysów dziecka lecz znajome mi są rysy mamki, zamaszystej baby, którą bym dziś poznał, chociaż ją odtąd nie widziałem, tak pamięć równie jak oko, tylko wielkie przedmioty widzi w oddaleniu.

²⁷ Opera *Wolny Strzelec*, skomponowana przez Carla von Webera.

²⁸ Powieść Michaiła Zagoskina *Jurij Miłośławskij, albo Rosjanie w 1612 roku*, wydana w 1829 r.

²⁹ Tu: świerszczy.

Szczególnym jest, że dotąd, to jest do piątego roku, tylko to mi jest pamiętnym, co się działo w domu, poza tym obrębem nic prawie nie pomnę, chociaż już, nie tylko z rodzicami, odwiedzałem obce domy, ale nadto byłem już raz w Brzozowie, skąd tylko tyle pamiętam, że jakiś kapitan pieszcząc się ze mną, kazał mi przywołać tambora z bębniem, na którym bębniłem, i gdy tambor zawiesił bęben na plecy, ja nie chcąc oddać [...] ³⁰ leciałem wzdłuż pocienia [*sic!*] Brzozowa i bębniłem mu na

[15]

jego plecach.

Przemiana pomieszkania w dom Nawrockich na Pańskiej³¹ ulicy.

Dzień przenosin najpiękniejszy w moim życiu. Dotąd nie wychodziłem poza obręb miasta, i chociaż już raz jeździłem do Brzozowa, musiało to być w jesieni, albo musiałem jechać w krytej bryczce, ponieważ nic mi nie jest pamiętnym, mając styczność z wiejską okolicą. Widok natury ograniczał się więc dotąd tylko na błękitnie z kilkoma drzewami i kwiatami przed oknem. Dzień przenosin był dniem pięknym, majowym. Leon przebudził mnie z rana wcześniej, jak jeszcze dotąd nigdy się tak nie przebudziłem, i zaprowadził mnie do pustego mieszkania, gdzie z analogii z opowiadanych mi tak zwanych bajek, zdawało mi się, że się znajduję wśród jakiegoś zakłętego gmachu, i gdy się zapiścił w samotne pokoje, przez tętent kroków wzbudzone echo takim mnie strachem napełniło, że z każdego kąta pustych pokoi toczyły się na mnie olbrzymie kształty mniemanych duchów, i gdy uciekał, zdawały się mnie porywać za poły sukni. Leon był moim geniuszem³² oprowadzającym Dantesa po kaźniach

[16]

piekła. Leon, jak go teraz widzę, był młodzieńcem podległym fantasmagorii, niezdolnym zatem mnie rozczarować, owszem, rzucił pal³³ na moją rozognioną wyobraźnię. Podczas gdy strachy wyprawiały burdy po pustych pokojach, na wezwanie Leona siadaliśmy, jedząc bułkę i popijając piwem, niezwykłym dla mnie napojem, siedząc na progu samotni, jak na jakiej wyspie wśród podróży Robinsona. Tak te puste ściany zdołały we mnie wmówić, że cały świat koło mnie jest pustynią. Po śniadaniu rzekł Leon do mnie: teraz weź nogi za pas, pójdziemy daleko do Borku. O godzinie szóstej puściliśmy się w drogę i chociaż to była podróż trudna dla 6cioletniego malca, nie pomnę żadnego utrudzenia, lecz czuję do dziś dnia rozkosz, gdy sobie przypomnę na dziewicze uczucia dziecka. Błękit nieba, zieloność drzew, piękność kwiatów, świeżość poranka chociaż dziś te same, nie zdołają tymi samymi barwy stanąć mi przed oczy i

³⁰ Słowo nieczytelne – zabawki?

³¹ Obecnie ulica 3-go Maja.

³² Chodzi o Wergiliusza – nawiązanie do *Boskiej komedii* Dantego Alighieri.

³³ Tu: dodawał paliwa.

[17]

gdy wyteżę myśl ku onej chwili, zdaje mi się, że [...]³⁴ wydawały rzeczy piękniejsze, niż były w samej rzeczy, oddech, dzisiaj ciężki, zdawał mi się wtenczas za każdym tchnieniem poruszać [h]arfę Eola uczuć. Szukaliśmy razem z Leonem gniazda, co za rozkosz brnąć w tym morzu liści i kwiatów. Leon złapał młodego ptaka, którego mi ja z tryumfem niosłem do domu, jako dowód, że już raz byłem w lesie. Las jest zawsze dla mnie świątynią natury, miło mi jest zawsze wyobraźnią błądzić w jego gęstwi, lecz jego przypomnienie choćby z wczoraj, nie może być tak żywe i malownicze, jak to pierwsze wspomnienie dziecinne. Dziś potrafię oznaczyć ślimaczą drogę przez gęstwinę krzaków i miejsce, gdzie było ptasie gniazdo.

Jakem przyszedłem nazad i co się dalej stało, długo nic nie pamiętam, zdaje się, że pierwszy widok natury leśnej rzucił długi cień niepamięci za sobą.

Lato spędziłem na dziedzińcu wielkim, domowym, gdzie mnóstwo malców zbijało bąki i ja z nimi.

[18]

Świat się uśmiechał do mnie tak mile, jak odtąd nigdy nie pomnę. Siedząc raz na podwórku na stosie drzewa budowlanego, będąc w stanie tak zwanego *dolce far niente*³⁵ spoglądałem z taką rozkoszą to w [l]azurowy błękit niebiosów, to w srebrzyste kopuły kościoła pijarskiego³⁶, ztem uczułem zadowolenie z życia, jakiego tylko śmiertelny człowiek osiągnąć jest zdolny, i ten chwilowy urok dziecinny pozostał mi na wieki w pamięci. Odwiedzałem prawie codziennie babkę w domu jej na rynku, i tam pobierałem lekcje w czytaniu i pisaniu od niejakiego Ziemirskiego, studenta, razem z Micińskim i Heleną Cisowską, lecz więcej pamiętam swawole razem z Micińskim niżeli naukę. Dom Babki była to staroświecka rudera dwupiętrowa, z frontu murowany, z tyłu zaś istny labirynt drewnianych klatek zamieszkałych przez żydów [*sic!*]. Pomieszkanie Babki było na drugim piętrze, powstające z wielkiej izby, czyli świetlicy wychodzącej z dwoma oknami na rynek i z ciemnej izby, czyli komnaty. Schody były starością spróchniałe

[19]

i ciemne z balasami³⁷ dziwnej struktury. PrzedSIONKÓW i ciemnych jam pełno. Po tych to zbyrkach³⁸ staroświeckiego budownictwa uganialiśmy razem z Micińskim i robiliśmy zasadzki na żydów. W zimie musieliśmy się ograniczać na ciepłej izbie, i wynajdywaliśmy różne zabawki. Obraz Ś[więte]go Onufrego z długą brodą dał powód, żeśmy się bawili w pustelnika z analogii opowiadanej nam historii życia tego Świętego. Miałem

³⁴ Wyraz nieczytelny, skreślony, dopisek innym atramentem i charakterem pisma również nieczytelny.

³⁵ Z języka włoskiego – słodkie nieróbstwo.

³⁶ Kościół Świętego Krzyża przy ul. 3-go Maja.

³⁷ Pionowe części balustrady.

³⁸ Nierówności.

nadzwyczaj bujną wyobraźnię, gdy pośród ludzi improwizując pustelnika, całkiem przeniosłem się myślą w pustynię i dotąd pamiętam, z jaką rozkoszą czułem wolność i poezję samotnego życia.

W domu zaś zimowymi wieczorami wymogłem nad służącymi opowiadanie bajek, które podchwyciałem z nienasyconą ciekawością, przy których zwykle zasypiałem. Pieśni ludowe, zwłaszcza smutne zrobiły na mnie wrażenie, były one między służącymi ogólne, o jakich teraz ani słycho. Z jednej tylko pamiętam kilka wierszy, która była moją ulubioną piosenką:

[20]

Na wojenkę zatrąbili
 Starsza siostra miecz podała
 Młodsza konia osiodłała
 Lepsza w domu groch z kapustą
 Niż na wojnie pieczeń tłusta.

Pieśń ta na rzewną, monotonną nutę śpiewana jest czysto ludową i musi pochodzić z bardzo dawnych patriarchalnych czasów, gdy jeszcze nie było w Polsce odrębnego stanu rycerskiego, gdy masa ludu naszego brała udział w wyprawach wojennych.

Po długiej tak spędzonej zimie, gdy pierwszy dzień wiosenny porannym uśmiechem zazierał przez szyby naszego mieszkania, widzę się w izbie sypialnej, gdzie pościel była w nieładzie nad łóżem mojej siostry Teodory i uradowany, jak skowronek nadejściem wiosny, prawiącego z takim zapałem o zielonych łąkach, o barwach kwiatów, które z nią razem na przehadce [*sic!*] zrywać miałem, że te nasze projekta zostały mi w sercu, aż do dziś dnia może dla tego, żeby się spełnić miały chyba na Polach Elizejskich!

[21]

Nic sobie więcej z tej, tak uroczo przedstawionej wiosny nie przypominam. Dopiero w sierpniu cholera wywołuje pamięć. Widzę dni nie chmurne i nie jasne, tak zwane śniczaste [*sic!*], po ulicach ledwie człowiek się przesunie, rynek jak podczas szabasu³⁹ pusty, natomiast turkot wozu z wielką skrzynią przerywa ciszę śmiertelną, przez okna, gdzie się zatrzymuje, ciskają trupy dzieci, matek, lecz co u innych strach rodzi, u mnie podziwianie nowości, widać, że jeszcze w szóstym roku życia nie umiał zastosować do siebie śmierci, albo będąc jeszcze wyjęty od niej wyrokiem, nie miałem przeczucia śmierci. Czułem dopiero trwogę, gdy matka jednego wieczora była w wielkiej obawie o ojca, który był na ratuszu przy zapisie umierających Żydów, i po północy przyszedł rzeczywiście słaby do domu, i cały dzień następny przeleżał w łóżku. Szczególna, że pierwsza osoba [która] zasłała na cholere, [to] była przekupka ze sieni tego samego domu, gdzieśmy mieszkali u Nawrockiego, lecz nikt więcej z tego bardzo ludnego domu nie umarł, chociaż sąsiedzkie domy prawie wymarły. Ponieważ targi były zakazane, niedostatek

³⁹ Sobota, dzień świąteczny dla Żydów.

[22]

panował w domu, żywiliśmy się tylko drobną kaszką, którą nam x. [ksiądz] stryj Franciszek z Czucz⁴⁰ przysyłał. Pewnej nocy, gdy cholera najwięcej grasowała, przebudziło nas bicie dzwonów na gwałt⁴¹, i ja się przebudziłem, strach był wielki w domu i dopiero nazajutrz dowiedziano się przyczyny gwałtu, albowiem z kryminału, gdzie był wielki stan śmierci, porozkuwali się złoczyńcy i pouciekali, i dla tego dano hasło mieszkańcom, bo się obawiano, aby owi nie uczynili jakiego napadu. Wkrótce po cholercie był przechód wychodźców polskich. Raz popołudniu około 5tej godziny gruchnęła wieść w domu, że jedzie przez Pańską ulicę generał z piórami na koniu, wybiegłem jak postrzelony na ulicę i potknąwszy się na mostku przed domem, upadłem i złamałem lewą rękę, drogo przepłacając widok zdrajcy Romanina.

[23]

Nosiłem długi czas rękę w łubkach i na ręczniku jak ranny inwalida z wojny polskiej. W tych czasach przeprowadziliśmy się do innego pomieszkania w tym samym domu, na róg od północnej strony. U Nawrockiego zaraz obok nas ulokowani byli dwaj emigranci [z zaboru rosyjskiego], których postaci dobrze mi utkwily w pamięci. Chodząc codziennie do pomieszkania Nawrockich, widziałem jak ich przyjmowano bardzo uprzejmie. Jeden z nich, warszawianin, miernego wzrostu brunet, grał zwykle na fortepianie i śpiewał polskie pieśni, zresztą był bardzo smutny mówiąc, że zostawił żonę i dzieci w Warszawie, drugi, Francuz rodem z Paryża, niskiego wzrostu brunet kędzierzawy, wciąż się na piętach kręcił, i cieszył swego towarzysza, że mając połowę domu w Paryżu, podzieli z nim swoje mienie. Ów Francuz tak daleko był trzpiotem, że nie mógł dosiedzieć chwili przy obiedzie, latając, jakem go widział, z widelcem i kawałkiem mięsa po kuchni i po dziedzińcu za dziewczkami. Ojciec kupił od nich zbroj⁴² [sic!] i dwa pałasze i pistolety, przyczym ja dostałem rabaty rzemienne⁴³ i kutasy⁴⁴.

[24]

Po ukończeniu wojny polskiej⁴⁵ w roku 1831 w miesiącu wrześniu oddano mię do szkoły, do tak zwanej sztuby czyli klasy elementarnej. Z kolegów żadnego nie pamiętam, lecz pamiętam szkolną izbę, ławki i profesora Pągowskiego. Jednego razu siedząc w klasie, było to w czasie wiosny, puściła mi się raptem krew z nosa i gardła, żem wyszedł za piec szkolny i tak osłabłem w skutek wielkiego ujęcia krwi, że mnie wyprowadzono do domu, gdzie usiadł w ogródku do słońca, jak bym miał brać od

⁴⁰ Właśc. Czudca – chodzi o miejscowość Czudec.

⁴¹ Tu: alarm.

⁴² Chodzi o broń.

⁴³ Wyłogi przy mundurze.

⁴⁴ Frędzle – tu rodzaj podłużnych pomponów.

⁴⁵ Chodzi najprawdopodobniej o Powstanie Listopadowe.

południowych promieni słońca posilenie i nowe zdrowie. Dobrze zem się udał do słońca, tego pierwszego zastępcy Boga na świecie, zem uwierzył w higieniczną siłę jego promieni, bo odtąd nie miałem nigdy więcej wybuchu krwi (*Blutftung*⁴⁶), która [to] słabość zwykle powraca.

Drugie przypomnienie z tej samej izby szkolnej. Siedząc raz w szkole blisko okna, które było otwarte [a] było to z rana w miesiącu maju, znużony jednostajnym baka-larstwem utopiłem wzrok

[25]

tak głęboko w jasny błękit niebiosów, zem nie mógł z tej bezdni [*sic!*] wypłynąć, raczej nie chciał i w jakimś niebieskim zachwyceniu przetrwałem niemal pół godziny i ten stan wzdychającej ptaszyny z klatki do wolności, ten naturalny pociąg dziecka ku świeżemu powietrzu ku naturze, ów żal za straconą każdą chwilą przy abecadle, owych Liliputanów⁴⁷ [*sic!*] człowieczeństwa za ową chwilę rozejścia się w naturze, pozostał mi tak żywo w pamięci, że ilekroć w przeszłość się cofnę myślą, zawsze mi owe chwilowe usposobienie staje przed oczy i gdy wszystkie przypomnienia, nawet niedawne są owite mniej więcej grubą mgłą, ów stan duszy tak się dokładnie i żywo przechował, że mi się wydaje jakobym w wtenczas miał to samo usposobienie, ten sam rozum i tą samą własność ducha co dziś po 30 letnim doświadczeniu.

Zresztą na dziedzińcu domowym ścierpnięte członki na szkolnej ławie starałem się wyprostować. Skorom przyleciał ze szkoły i książki w kąt rzucił, wybiegłem co tchu na tę arenę gladiatorów małych.

[26]

W rozpuście⁴⁸, w bieganiu, skakaniu byłem niezmordowanym i starałem się moich rówieśników [*sic!*] przewyższyć. Zwykle zeznojony⁴⁹ wracałem wieczorem z dobrym apetytem do domu i rekwirowałem, jak żołnierz, na matce żywności, które gdy mi było zaprzeczone, albo nie do gustu, rzucałem się na ziemię jak opętany, i bijąc nogami i wrzeszcząc na całe gardło zmuszałem matkę pobłażliwą do czynienia mojej woli zadość i do wygadania moim chimerom. Raz mię ojciec złapał znienacka w tym stanie zwierzęcym i tego mię wychłostał. To występowanie gwałtowne i dzikie wobec matki, która będąc łagodnego charakteru nie była w stanie go skrócić, miało swoją przyczynę w zburzeniu krwi przez ciągłe uwijanie na wolnym powietrzu, skąd, jak każdy syn natury nabierałem dzikości, która z życiem domowym nie może się pogodzić.

W czasie pierwszych wakacji moich, po tak zwanej sztubie, dziedziniec był pusty po odjeździe studentów,

⁴⁶ Właśc. *Blutung* – z języka niemieckiego: krwotok.

⁴⁷ Nawiązanie do powieści *Podróż Guliwera* Jonathana Swifta.

⁴⁸ Tu: swawoli.

⁴⁹ Zmęczony.

[27]

za to na ogrodzie owocowym, który był otoczony murem, z kilkoma chłopcami, mianowicie Nawrockim Adolfem odprawiałem całodzienne prawie igraszki. Lataliśmy po ogrodowym murze, i przełaziliśmy go, robiąc wycieczki na wał i łąkę Apteczną, kołysaliśmy się na huśtawie [*sic!*] na dwóch wysokich zawieszonych drzewach z narażeniem się na kalectwo lub śmierć, gdy sznury były słabe i często się rwały, a wynoszenie się nasze nad powierzchnią ziemi było wprawdzie niewielkie dla ptaków, lecz zbyt śmiałe dla ludzi. Prócz tego był niewielki ogródek warzywny, należący do nas, przed domem napełniony chwastem, szlazem⁵⁰ i baniami⁵¹, gdzie będąc samotnym, każdy badylek chwiany od wiatru zdał się być dla mnie żyjącym, zamyślonym, smutnym lub śmiejącym, i rozmawiającym jeden z drugim i kochającym się w społem. W tajemniczym lesie łąpuchów, szlazów i bani zdawały mi się krążyć pełni skrzętnego życia owi bajeczni

[28]

malce czyli karły, i nieraz rozbudzona wyobraźnia tak mi ich tłumno i tak po diabelsku przed oczy stawiała, że pot zajęczy na mnie występował, nareszcie uciekałem goniony widsmami [widmami?] bojąc się zdeptać lub naruszyć łodygi chwastu, owe zakątki złych małych duchów i dopiero gdym dopadł ludzi były moje nogi wolne od ich napaści. Owe przywidzenia w tym ogródku nigdy się nie przytrafiały z rana tylko po południu, ku wieczorowi, co dowodzi, że człowieka rozum równo ze słońcem od rana dąży do zenitu, a z upadkiem słońca zniża się w kraj cieni, marzeń i złudzeń.

O tym czasie byłem po raz pierwszy na pogrzebie i widziałem synów zmarłego ojca, na cmentarzu, pogrążonych w wielkim smutku, oddając mu ostatnią przysługę. Ta scena dla mnie nowa, wielkie na mnie uczyniła wrażenie, przyszedłem do domu rozżalony i opowiadałem matce zajętej praniem zdarzenie na cmentarzu, która mi do serca trafiła wyrzutem złego postępowania z rodzicami, co mi z porównania tego co widziałem na myśl przyprowadziło możliwość i boleść

[29]

i ich utraty i stałem się od tego dnia daleko łagodniejszym w moim postępowaniu. Pogrzeb był niejakiego starego kapitana Franera, którego m znał z widzenia jako też i jego synów.

Na owym dziedzińcu domowym zbił baki ze mną szkolny kolega ze sztuby nazwiskiem Herasimowicz. Była między nami przyjaźń najniewinniejsza i najmniej wymuszona w mym życiu. Pośród kilkunastu rówieśników uwijających się razem przez jakąś siłę tajemną atrakcyjną. Był to chłopiec nadzwyczaj żywy, sangwinik w całym znaczeniu słowa, gdy u mnie temperament melancholично choleryczny już w ten czas przebijał. Niezgodność charakteru zatem widoczna, pomimo tego jeden

⁵⁰ Prawoślaz, roślina lecznicza.

⁵¹ Dynia.

bez drugiego obejść się nie mógł. W szkole siedzieliśmy razem, przy zabawie nierozzerwani, w sprzeczkach jeden za drugiego biliśmy się zacięcie. W dżdżystej porze z niecierpliwością oczekiwałem jego odwiedzin i gdy przyszedł do mnie, przewracaliśmy wszystkie graty,

[30]

improvizowaliśmy różne zabawki, w których i siostra Teodora udział brała, z którą sobie jednego razu Herasimowicz, udając kraisbabkę i jej ohydne purgacyjne⁵² narzędzie, bardzo bezwstydnie postąpił. Owe kraisbabki, występujące jawnie po domach z ich barbarzyńskimi narzędziami, a mianowicie częste nagabywanie nimi dzieci, nie tylko zgubne wywierają skutki przez nadwyrężanie i czyste kalectwo tak delikatnych i szlachetnych części ludzkiego organizmu jak są kiszki, lecz nadto zgubny wywierają wpływ na moralność dziecka, budząc tak twardo poprzez opatrną naturę uśpiony tryb płciowy u dzieci.

Oprócz tych rozrywek z Herasimowiczem, który wkrótce odjechał do Lwowa i z którym odtąd nigdy się nie widziałem, po ukończeniu pierwszej klasy, w której Herasimowicz był pierwszym premiantem⁵³, a ja drugim, uczęszczałem⁵⁴ prawie co dzień moją babkę w rynku i nigdy bez grajcara do domu nie wrócił. Była dla mnie pobłażliwą tak dalece, że pomimo figlów i psot, którym wyrządzał, nigdy na jej twarzy nie wyczytał zniechęcenia lub wzgardy ku mnie, prócz z uśmiechem i dobrocią wypowiedzianych napomnień.

[31]

Dlatego słuchałem ją i lubiłem bardziej niż rodziców, i dziś dla zachowania jej pamięci skreślałem jej nekrolog ze stanowiska jakem ją widział niewinnym okiem dziecka.

Nekrolog

Zofia Szaynok z domu Szelicka, po drugim małżeństwie wdowa po Grzegorz Szaynoku, z czworga dziećmi: najstarszą Marią Zwolińską, Joanną Ciemną, Ignacem Księdzem i najmłodszą Anną moją matką, z majątkiem bardzo szczupłym pokrywającym zaledwie domowe potrzeby i zapewniając jej byt zaledwie niezawisły od drugich, w ciągłych procesach o realność kamienice w rynku, jej jedyne źródło utrzymania. Zapatrując się na jej domowe pożycie nie potrzeba odkopywać żadne Polskie Herkulanum, była ona żywą mumią starożytnych naszych matron. Religijność starochrześcijańska, polska, była wypiętnowana w jej postaci w każdym jej ruchu, czynie, jej pomieszkaniu zdało mi się być pół kościoła, obrazy i relikwie świętych starością oczerniałe, jakich teraz chyba po starych

⁵² Tu: przeczyszczające.

⁵³ Z języka czeskiego – prymus.

⁵⁴ Tu w znaczeniu: często odwiedzałem.

[32]

klasztorach upatrzeć można, wisiały na ścianie jako oznaki chrześcijaństwa z pradziadów. Księgi do modlenia olbrzymiej wielkości z wizerunkami świętych, i modlitwami na każdy dzień w roku, ciągle były otwarte. Po każdym zatrudnieniu brała z nich pociechę i ulżenie w dolegliwościach życia. Była religijną nie z bojaźni lub fanatyzmu, jak dzisiaj, lecz z przykładu jej ojców. Każde święto uroczyste było u niej dla dzieci i dla wnuków i znajomych z taką uroczystością i takim drobnostkowym obyczajem i zwyczajem obchodzone, jak od wieków działo się w naszym kraju. Skutkiem tej patriarchalnej religijności był, niczym niewzruszony spokój jej duszy. Wśród mego długiego tułactwa po dość obszernym kawale świata miałem sposobność tyśiącom familii i ludzi z bliska się przypatrzeć, lecz nie widziałem człowieka – kobiety, co by równie jak ona, tak silną namiętność jak gniew potrafił ugłaskać w sobie tak snadnie⁵⁵. Przez blisko 20 lat będąc blisko

[33]

niej nie widziałem ją gniewną. I chociaż zwykłym narowem⁵⁶ starych ludzi jest niesmak życia, nudzenie siebie i drugich, ona wesołość czyli raczej spokój i moc duszy zachowała do ostatka i nadto była poszukiwana jako doradczynie od swoich i obcych.

Dla swych dzieci, a mianowicie dla wnuków była ulubionym zjawiskiem, nie tak przez drobne dary, które rozdawała, jak przez ujmującą i łagodnością tchnącą postać i wymowę.

W roku 1849, w tydzień po zgonie ojca w miesiącu wrześniu przeniosła się do wieczności licząc lat 74.

Lubiła mię z tą czułą i bezinteresowną miłością babki ku wnukom. Nie byłem w stanie wynagrodzić Ci Twoją miłość za życia, nie mam bogactwa, by Ci wystawić pomnik grobowy, wystawiam go więc dla własnej pamięci w sercu:

Byłaś Ty dla mnie ową lipą świętą
 Na której była figura przypięta
 Panny Maryi z Synem zbawicielem
 O ile byłem obojga czcicielem
 Pobożnie czoło przed niemi zginałem
 Ja ciebie także czciłem i kochałem

[34]

Jak lud nasz wiejski czci te stare drzewa
 Które obrazem świętych przyodziewa
 I choć czas niszczy nawet święte dzieła
 I tyś już w grobie dawno odpoczęła

⁵⁵ Bez wysiłku.

⁵⁶ Tu: zły nawyk, zwyczaj.

Pomnę gdzie stała lipa świętobliwa
Cień jej w mym sercu wiecznie odpoczywa

Rok 1833

Mieszkanie na Pańskiej ulicy w niskim drewnianym domku u Kanclera. Było tam trzy pokoje i kuchnia, dwa wychodziły z oknami na ulicę, a jeden tylko na mały ogródek z kilkoma grządkami i drzewami owocowymi. Ten ogródek był dla mnie całym pozadomowym światem, do niego cała moja myśl skierowana i wraz z pomieszka-
niem całe dno obrazu mojej pamięci stanowi. Bawiłem się najczęściej[ej] sam, wożąc siostry na wózk, z obcych odwiedzał mię tylko Alexander Gros, z którym brałem się na siły, i raz taczając kółko od wózka, w którym tkwił gwóźdź, zostałem ugodzony w kolano, skąd mi aż do dziś dnia szrama na

[35]

lewej nodze pozostała. Pamiętna mi jest w owym ogródku trześnia⁵⁷, gdzie jesienią mnóstwo szczygłów przesiadywało i raz cisnąwszy bryłą w kupę tych moich barwnych płochych przyjacieli [*sic!*], którzy pod moim okiem się zbierali w daleką podróż jakby mię chcieli zachęcać do wspólnego z nimi lotu, poraziłem jednego z nich tak niemiłosiernie w skrzydełko, że został mym niewolnikiem. Pierwszy raz w życiu pokazałem się wspaniałomyślnym, tym bardziej żem się nim być nie czułem, tylko jakiś instynkt serca kazał mi się uprzejmie obchodzić z więźniem, doznał mojej najtkliwszej pieczyoty i pielęgnacji, wsadzony w prawym oknie wychodzącego pokoju na ulicę odwdzięczał mi się czułym śpiewem i łaskawością. Ojciec, choć zniecierpiał ptaków w domu, pobłazał mojej tkliwości nad słabym stworem. Co za radość pomnę była dla mnie, gdy ptaszyna przestała chromieć⁵⁸ i gdy pierwszy dzień wiosenny ś[więte]go Józefa⁵⁹ zawitał, z radością i żalem obserwując okna wypuściłem go na wolność.

[Rok] 1834

W lutym czy w marcu pomnę było śnieżnie na świecie,

[36]

chorowałem na kur⁶⁰ wraz z resztą dzieci prócz Teosi. Leżeliśmy wszyscy w ostatnim pokoju z oknami na ogródek. Jak dziś widzę się obsypany drobnymi krostami, przez trzy dni zniewolony leżeć w łóżku. Jednego z tych dni, w południe przyniósł ojciec różne fraszki zakupione na licytacji dla nas do zabawki, pomiędzy nimi jakiś kalendarzyk z pięknymi układankami. Później, w kwietniu przypominam sobie księdza stryja, który nas odwiedzał z Czucza i najbardziej wpadł mi w oczy jego kapciuch i fajka, których narzędzi przedtem nie widziałem, gdy ojciec nie palił. Ze szkoły tylko tyle sobie przypominam, że byłem w 1szej klasie, że moim profesorem był Pągowski i katechetą Oraczewski, wielki złośnik, który za uczniem swawolącym w szkole rzucił

⁵⁷ Czereśnia.

⁵⁸ Utykać, kuleć.

⁵⁹ 19 marca.

⁶⁰ Wirusowa choroba zakaźna, występująca głównie u dzieci.

zegarkiem. Z uczniów przypominam sobie Wawrausza i Jaworskiego, z którym razem siedziałem. Mimo niewielkiej pilności byłem 4ty z

[37]

najlepszych w klasie.

Na tle ówczesnego domowego życia staje mi w pamięci Staruszek jałmużny, który atoli nigdy ręki nie wyciągał po jałmużnę, lecz mu się wrzucało jak do skarbony na utrzymanie jego świętobliwego życia. Zwano go Tatulękiem [*sic!*] dla tego, iż nikogo nie pankował⁶¹ jeno, bez różnicy stanu, każdego zwał tatulękiem lub mamunięką [*sic!*]. Dosięgnął nadzwyczaj długiego wieku i słynął z nabożności i był rad widzianym po wszystkich domach, wiedząc genealogię antenatów⁶² Rzeszowskich na pamięci. Bywał częstym gościem u nas i był mianowicie dzieci [u]lubionym, któren z brudnej kapoty wydobywał skórki chleba czarnego i mówiąc z kapłańskim natchnieniem, że są święcone, cudem w dziecinnych ustach suchary w karmelki przemieniał. Miałem ku niemu wielkie poszanowanie, choć lichą była jego odzież. Widywałem go często w lecie otoczonego legionem biednych dzieci miejskich, karmiącego takowe wyżebranym chlebem i uczącego abecadła, pisząc takowe kredą na ogrodowych wrotach. W roku tym przyszedł był

[38]

do nas ostatni raz, i mając przecucie śmierci zegnał się z nami na wieki. W kilka dni potem mówiono, że umarł.

Rok 1834⁶³

Pomieszkanie w niskim drewnianym domku u Pańkowskiego na lewej stronie, gdzie były trzy pokoje i kuchnia, dziedziniec i ogród. Na prawo mieszkał stary Zięba, profesor z kilkunastoma studentami, na dziedzińcu w tyle były oficyny, gdzie mieszkała wdowa Garczyńska z drugim szwadronem studentów. Dziedziniec była to raitsztula⁶⁴ w całym znaczeniu słowa, wydeptana stopami młodych ludzi, którzy ostatni zaród dzikości niewinnej tu wyszumieć mieli, aby na wieki dać się okiełznać w jedwabne cugle cywilizacji. Jakkolwiek byłem na szkolnej ławie potulny jak baranek, iż mogłem uchodzić za zupełnego mazgaja, to na tym dziedzińcu, gdym się raz rozochocił przewyższałem najżywszych koleżków w koziołkach, figlach i skokach. Głównym bodźcem do tego była chęć wyszczególnienia się w zwinności. Produkować się z siłą nie powstała myśl we mnie, gdy między współzawodnikami

⁶¹ Nie zwracał się do nikogo per pan.

⁶² Przodków.

⁶³ Od tego momentu charakter pisma zmienia się na mniej czytelny.

⁶⁴ Z języka niemieckiego – *Reitschule*: ujeżdżalnia. Wyraz przekreślony ołówkiem, również ołówkiem dopisane: ujeżdżalnia.

[39]

mymi byli nawet już rosłe chłopcy z gimnazjum, którym jednakże w zwinności nie chciałem ustąpić. Niejaki Suchodolski, rudawy duży chłopak z Gimnazjum, odznaczał się tym, że łąził po dachach jak kot i w krótkim czasie pokazywał się niknąc w jednej [...] ⁶⁵ a wyłaząc drugą, nuż ja go naśladować, i ku wielkiemu zdumieniu wszystkich sprostałem mu w tych manewrach. Był tam wraz niejaki Makowski, brzydki chłopak z dużymi ślipiami, któremu dawałem śmieszne przyzwiska i droczyłem go aż do płaczu. Rolle, Żebrowski, Kozarskich trzech, Garczyński, pamiętne mi są twarze. Między innymi figlami pamiętne mi jest to, że zajmowaliśmy świnię i kozy idące z błonia i używaliśmy na nich jazdy szybszej jak dżokeje angielscy na gonitwach. Pomiedzy domownikami, a raczej studentami, był jeden [co] nie podzielał ogólnej rozpusty, pilny i skromny chłopak imieniem Pochorecki [Pohorecki?], syn obywatela z Tarnowskiego, pięknego i łagodnego oblicza, który czuł do mnie szczególne przywiązanie chociaż nie był moim rówieśnikiem, będąc znacznie starszym ode mnie, ciągle mię nęcił do siebie różnymi łakociami i rad mię mieć był koło siebie, wobec którego opuszczała mię zwykła swawola i nieraz

[40]

siedząc przy nim na murze ogrodowym w serdecznej z nim rozmowie zajęty, nie przyszło mi nawet na myśl podzielać rozpustę obok swawolących moich towarzyszy. Jakem się dowiedział później ów sympatyzujący ze mną młodzieniec został zabity od chłopów w R[oku] 1846⁶⁶.

W roku 1834 śmierć po raz pierwszy zjawiła się wśród naszej rodziny. Siostra Teodora w domu babki na rynku stała się jej ofiarą. Pomnę było to po południu, gdy miał iść do szkoły ojciec przyszedł z smutną nowiną że Teodora nie dożyje wieczora. Z jaką trwogą i niespokojnością przepędziłem czas w szkole pamiętam doskonale i wróciwszy o czwartej ze szkoły, zastałem ją na katafalku. Dwa dni i dwie nocy dzieliłem żal [...] ⁶⁷ z rodzicami lecz na trzeci dzień wróciwszy z pogrzebu, wiara w pośmiertne życie taką mię przejęła otuchą, że opowiadałem w radosnym uniesieniu widzenie prawdziwe na cmentarzu, jako gdy ksiądz jej zwłoki [...] ⁶⁸ do grobu i ja z płaczem rzuciłem na nią garść ziemi, uniosła się jej dusza w postaci dymu ku niebu. [...] ⁶⁹ i nie zapomnę, że idąc za jej trumną, płacząc, na cmentarzu wiodło mię dwóch malców, przyjacieli [*sic!*] pod boki.

⁶⁵ Słowo nieczytelne.

⁶⁶ Chodzi o Rabację galicyjską.

⁶⁷ Słowo nieczytelne, kleks atramentowy.

⁶⁸ Słowo nieczytelne.

⁶⁹ Słowo nieczytelne.

[41]

Necrolog⁷⁰

Teodora Szajnok siostra 1½ roku młodsza ode mnie urodzona w roku 1826, umarła w 8mym roku życia 1834. Była bladego przyjemnego oblicza, z lek[k]iem piegiem na twarzy, czarnych włosów i oczu. Słabość, zwana angielską, która ją od 2go roku życia od urodzenia przez lat kilka dręczyła, czyniła ją melancholiczną, lecz gdy przyszła cokolwiek do zdrowia uśmiech radości przebijał przez jej smutną twarz, jak błękit kiedy się pomiędzy chmur ukaże. Była pierwszą towarzyszką moich dziecinnych lat i raczej moją rówieśniczką i przyjaciółką niż siostrą, gdyż w ten czas jeszcze stosunków pokrewieństwa nie znałem. Jej śmierć i pełne cierpienie acz krótkie życie przedstawiały mi ją w mojej dziecinnej wyobraźni jako anioła, który płacze nad grobem pomarłych dzieci.

Widzę cię dotąd w postaci anioła
 Co nad grobami stoi wśród cmentarza
 Twój posąg jaki duch mój wyobraża
 Żaden mistrz rzeźbiarz wykonać nie zdoła
 Postać twą wiotką marmur nie [...] ⁷¹
 Żwir mego posągu eteryczna piana
 Twarz smutkiem i lekkim uśmiechem owiana
 Trudno odgadnąć smutna czy wesoła
 Z lilii z róż białych sukienka utkana
 Na piersiach wisi korona
 Nogami ziemia ledwie dotykana

[42]

Tam ku niebiosom obrócona głowa
 A oczy, oczy w nich obraz wieczności
 Wzlatują z duchem ku nieskończoności

W roku śmierci Teodory urodziła się siostra Salomea, obrzęd wywodu⁷² matki robił X [ksiądz] Kulikowski.

W następnym roku, na wiosnę 1835 rozpoczął ojciec budowę domu drewnianego na ogrodzie otrzymanym od babki, dziadek z Brzozowa dał mu na to jakiś [...] ⁷³ pieniądze i przysłał konie i wóz z parobkiem do zwożenia materiału, który mianowicie drzewny otrzymał od szlachcica Klemensa Skrzyńskiego, którego interesy pewne załatwiał. Sprowadziliśmy się do nowego domu w jesień tego roku, co było dla ojca

⁷⁰ Pismo coraz bardziej nieczytelne.

⁷¹ Słowo nieczytelne.

⁷² Ceremonia kościelna mająca na celu „oczyszczenie” kobiety po łożu.

⁷³ Słowo nieczytelne.

i matki wielką radością, że nie potrzebowali się tułać po obcych domach, dla mnie co nie miałem jeszcze pojęcia o własności miało to jednak tyle

[43]

[...] ⁷⁴.

Bibliografia

Materiały Źródłowe z zasobu Archiwum Państwowego w Rzeszowie

Zespół nr 1, Akta miasta Rzeszowa.

Zespół nr 963, Zbiór dokumentów prywatnych.

Zespół nr 3065, Sąd Grodzki w Rzeszowie.

Zespół nr 9001, Akta stanu cywilnego Parafii Farnej w Rzeszowie (księgi fizycznie znajdują się w Parafii Farnej, w zasobie Archiwum Państwowego w Rzeszowie przechowywane są skany).

Strony internetowe

<http://rzeszow-cmentarze.pl> [odczyt 9.08.2023].

<https://journals.ispan.edu.pl/> [odczyt 4.10.2023].

⁷⁴ Ostatnie fragmenty rękopisu, około 3 strony są, niestety, nieczytelne. Próby rozczytania pisma, którego charakter zmienił się diametralnie, spełzły na niczym. Wyobraźnia podsuwa obraz Stanisława leżącego na łożu śmierci, drżącą ręką próbującego dokończyć pamiętnikarskiego dzieła. Rozum z kolei sugeruje zwykły pośpiech autora zapisków. Tak czy inaczej, nie udało się dokończyć pracy. Mimo to, po zrobieniu rachunku zysku i strat, autor niniejszego opracowania zdecydował się na publikację *Pamiętnika*.

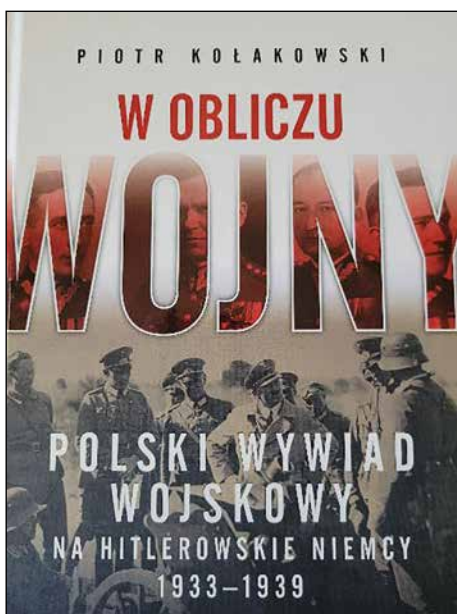


ARCHIWA PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W RZESZOWIE

Recenzje

**Piotr Kołakowski, *W obliczu wojny. Polski wywiad wojskowy na hitlerowskie Niemcy 1933–1939*,
Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2023, ss. 703.**



Wywiad wojskowy z uwagi na swoją aurę tajemniczości, tajność wykonywanych operacji należy do najmniej zbadanych dziedzin z zakresu bezpieczeństwa państwa, a przecież stanowił jeden z podstawowych filarów bezpieczeństwa narodowego przedwojennej Polski. Upływ czasu od wydarzeń, które miały miejsce w dwudziestoleciu międzywojennym, zawierucha wojenna, która przyczyniła się do zniszczenia bezpowrotnie wielu dokumentów z tamtego okresu, a także lata PRL-u – wszystko to sprawia, że pomimo coraz liczniejszych publikacji z tego zakresu, wciąż niewiele wiemy na temat pracy polskiego wywiadu wojskowego w Drugiej Rzeczypospolitej. Dopiero od schyłku lat osiemdziesiątych XX wieku archiwa krajowe i zagraniczne udostępniają szerzej swe zbiory, odsłaniając ku-

lisy tamtych wydarzeń, co z kolei pozwoliło na to, by wywiad II RP stał się tematem licznych dysertacji naukowych. Temat ten jest także obszarem badawczym autora niniejszej recenzji.

Dlatego też mam przyjemność przedstawić szerszemu gremium kolejną publikację prof. Piotra Kołakowskiego, której przedmiotem jest analiza stanu wiedzy polskiego wywiadu wojskowego na temat stanu przygotowań do wojny niemieckiego przemysłu zbrojeniowego oraz Wehrmachtu do agresji na Polskę. Autor sięgnął do licznych wspomnień byłych oficerów polskiego wywiadu, opracowań oraz analiz

z tamtego okresu. Jest to próba odpowiedzi na nurtujące historyków pytania o to, czy władze wojskowe II RP posiadały należytą wiedzę na temat potencjału militarnego, miejsc koncentracji niemieckich sił zbrojnych oraz głównych celów ataku na Polskę, oraz czy i jak posiadane informacje wywiadowcze wpłynęły na przebieg kampanii polsko-niemieckiej w 1939 roku.

Omawiana publikacja stanowi podsumowanie dotychczasowego stanu wiedzy na ten temat w oparciu o krajowe oraz zagraniczne źródła archiwalne, a także o literaturę przedmiotu. Śledząc opisywane wydarzenia, można zapoznać się z różnymi formami i metodami pracy polskiego wywiadu, budową sieci agenturalnej, pozyskiwaniem kluczowych z punktu widzenia obronności państwa informacji, które ostatecznie miały wpływ na opracowanie „Polskiego planu obronnego Zachód”. Na kartach publikacji czytelnik znajdzie szereg informacji na temat Samodzielnego Referatu Sytuacyjnego „Niemcy”, znaczenia radiowywiadu, w tym roli polskich kryptologów w łamaniu niemieckich szyfrów, dowie się o roli attachatów wojskowych RP w zakresie białego wywiadu, o toczącej się na granicy polsko-niemieckiej cichej wojnie prowadzonej przez organizacje wywiadowcze, w tym o roli płytkiego wywiadu realizowanego przez służby graniczne II RP, ale także o współpracy międzynarodowej Oddziału II SG WP z francuskimi i brytyjskimi służbami wywiadowczymi.

Na publikację składają się: wstęp, sześć rozdziałów, zakończenie oraz wykaz skrótów, bibliografia, a także indeks osobowy. Cezurę czasową tworzą lata 1933–1939, tj. okres w historii państwa niemieckiego, kiedy władzę w państwie przejmuje Hitler i jego partia, zaś wrzesień 1939 roku to wybuch wojny polsko-niemieckiej, kończący okres tzw. pokojowych podbojów III Rzeszy w Europie kosztem sąsiadów. Autor korzystał z obszernej bazy źródłowej, głównie materiałów archiwalnych zgromadzonych w 15 archiwach krajowych i zagranicznych, a ich dopełnienie to lektura ponad 200 publikacji, 30 dzienników, 36 różnego rodzaju dokumentów, co w sumie znalazło odzwierciedlenie w postaci 493 przypisów źródłowych. Prezentowane treści są bogato ilustrowane przez ponad 80 archiwalnych fotografii osób i opisywanych miejsc oraz 16 skanów dokumentów, szkiców, map i instrukcji, które zaopatrzone w stosowne komentarze. Warstwa ikonograficzna jest dodatkowym atutem książki, czyniąc ją ciekawym i cennym źródłem informacji dla pasjonatów historii. Ponadto, co istotne, czytelnik może zapoznać się z krótkimi biogramami, zaopatrzonymi nierzadko w fotografie osób, które przed ponad 80 laty tworzyły polski wywiad. Jest to o tyle ważne, że w przestrzeni publicznej trudno byłoby znaleźć w jednym miejscu tak szczegółowe dane na ten temat, co niewątpliwie podnosi wartość omawianej publikacji.

Konstrukcja poszczególnych rozdziałów oraz ich treść tworzą wzajemnie przenikający się ciąg logiczny, dając kompletny obraz działań polskiego wywiadu na temat określony w tytule. Rozdział I – *Organizacja i zadania polskiego wywiadu wojskowego na III Rzeszę* prezentuje strukturę organizacyjną, obsadę personalną oraz zadania wywiadu polskiego w dwudziestoleciu międzywojennym. W części tej znalazły się imienne wykazy osób piastujących kierownicze stanowiska w Oddziale II SG WP oraz jego terenowych placówkach wraz z ich przydziałem służbowym. To także wskazanie na obszar zainteresowań polskiego wywiadu na kierunku niemieckim. Dokonana analiza struktury organizacyjnej Oddziału II SG WP w okresie międzywojennym pokazuje również, jak polski wywiad ewoluował, dostosowując się do występujących zagrożeń.

Rozdział II – *Działalność wywiadu głębokiego, płytkiego i radiowywiadu na kierunku niemieckim* stanowi – zdaniem recenzenta – *crème de la crème* prezentowanej publikacji. Jest to najobszerniejszy (liczący 147 stron) rozdział, przedstawiający pracę placówek wywiadowczych usytuowanych na terenie Niemiec oraz placówek limitrofowych w państwach ościennych, a także ekspozytur wywiadu, działających z terenu II RP na kierunku niemieckim. W części tej Piotr Kołakowski prezentuje metody pozyskiwania informacji, a także dokonuje ich oceny pod kątem ilości oraz jakości i przydatności dla polskiego wywiadu. Prezentując wybrane operacje, wspomina o kosztach działalności polskiego wywiadu ponoszonych przez Oddział II SG WP. Jest to informacja istotna, gdyż pokazuje, jak przy stosunkowo niewielkim funduszu operacyjnym polskie służby specjalne, dzięki wysiłkowi wszystkich pracowników personelu wywiadowczego, osiągały bardzo dobre wyniki w zakresie rozpoznania przeciwnika.

Rozdział III – *Znaczenie attachatu berlińskiego w rozpoznaniu niemieckich przygotowań do wojny* wskazuje na rolę, jaką odgrywały w penetracji wywiadowczej Niemiec attachaty wojskowe usytuowane w polskich placówkach dyplomatycznych. W rozdziale tym czytelnik może zapoznać się z funkcją, zadaniami oraz obsadą personalną attachatu wojskowego w Berlinie oraz jej podległością służbową. Przedstawiając działania w tym zakresie, Autor wskazuje na to, iż polscy wojskowi, korzystający z immunitetu dyplomatycznego, swobodnie przemieszczając się po terenie III Rzeszy, zbierali informacje wywiadowcze, byli naoczniymi świadkami zmian zachodzących w społeczeństwie niemieckim. Mając dostęp do legalnie wydawanej prasy, ustalali, a następnie przekazywali do centrali w Warszawie Ordre de Bataille jednostek i instytucji wojskowych. Uczestnicząc jako obserwatorzy wojskowi w ćwiczeniach oraz pokazach organizowanych przez dowództwo Wehrmachtu, mogli zapoznać się z nowymi koncepcjami użycia poszczególnych rodzajów sił zbrojnych. Prowadząc biały wywiad, dostarczali informacji na temat organizacji i rozbudowy niemieckich sił zbrojnych.

Rozdział IV – *Niemieckie siły zbrojne w świetle analiz polskiego wywiadu wojskowego* jest rzetelną próbą odpowiedzi na podstawowe pytanie, czy polskie służby specjalne posiadały pełną informację na temat potencjału militarnego III Rzeszy, stopniowej militaryzacji społeczeństwa niemieckiego, kierunków pracy nad rozwojem nowych rodzajów uzbrojenia, nowych jednostek wojskowych. Przedmiotem zainteresowania polskich służb wywiadowczych były nowe koncepcje użycia sił, opracowywane w tym okresie dla poszczególnych rodzajów sił zbrojnych (broni pancerniej, artylerii oraz lotnictwa), a także prowadzone w tym zakresie przez armię niemiecką prace studyjne. Czytelnik może się też dowiedzieć, że wojna domowa w odległej Hiszpanii, ze względu na zaangażowanie się III Rzeszy w ten konflikt, była dla polskiego wywiadu źródłem informacji o potencjale militarnym naszego zachodniego sąsiada.

W rozdziale V – *Stan rozpoznania zagrożenia wojennego ze strony III Rzeszy* czytelnik znajdzie informacje na temat oceny bezpośrednich przygotowań Niemiec do agresji na Polskę, koncentracji jednostek liniowych mających wziąć udział w ataku czy też stanu rozpoznania głównych kierunków natarcia Wehrmachtu w oparciu o informacje zdobyte w ramach głębokiego oraz płytkiego wywiadu. Prezentując wydarzenia, Autor wskazuje na to, jak w świetle materiałów wywiadowczych za-

jęcie Austrii, rozbięcie Czechosłowacji oraz zajęcie litewskiej Kłajpedy wpłynęło na pogorszenie się sytuacji militarnej Polski. Zwraca uwagę, jak potencjał militarny III Rzeszy w krótkim czasie zwiększył się po włączeniu przemysłu zbrojeniowego zajętych państw oraz po przejściu zasobów uzbrojenia pochodzących z austriackich i czechosłowackich magazynów. Zostało to zestawione przez Piotra Kołakowskiego w oparciu o analizy, raporty oraz informacje dostarczone przez polskie attachaty wojskowe z terenu Niemiec oraz krajów ościennych.

Ostatni rozdział VI – *Współpraca i kontakty Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego ze służbami informacyjnymi innych państw* prezentuje współpracę polskich służb specjalnych na kierunku niemieckim ze służbami wywiadowczymi Francji, Wielkiej Brytanii oraz – pod koniec lat trzydziestych – z wywiadem Czechosłowacji. Było to ważne, gdyż w obliczu wspólnego zagrożenia ze strony III Rzeszy służby specjalne państw współpracujących ze sobą nie miały innego wyjścia, jak „podzielić się” pilnie strzeżonymi informacjami o przeciwniku. Dowodzi to, że tylko współpraca pomiędzy służbami wywiadowczymi i wymiana informacji pochodzących z różnych źródeł mogła dostarczyć rzetelnych informacji o przeciwniku.

Podsumowując powyższe, należy stwierdzić, że publikacja Piotra Kołakowskiego *W obliczu wojny. Polski wywiad wojskowy na hitlerowskie Niemcy 1933–1939* jest interesująca dla osób zajmujących się historią wojskowości, dostarczając kompendium wiedzy na temat wywiadu wojskowego II Rzeczypospolitej. Brakuje natomiast – zdaniem recenzenta – szerszej analizy, na ile wysiłek poniesiony przez aparat wywiadowczy II RP przyczynił się do podniesienia poziomu bezpieczeństwa państwa polskiego, czy pozyskane informacje wywiadowcze miały bezpośrednie przełożenie na tworzony pośpiesznie w 1939 roku plan obrony kraju. Niemniej jednak, warto w tym miejscu podkreślić, że czytelnik, mając możliwość zapoznania się z zakresem zadań wywiadu, organizacją służby wywiadowczej, źródłami informacji oraz metodami i formami pracy wywiadowczej na kierunku zachodnim, otrzymuje pełnowartościową wiedzę na temat pracy polskiego wywiadu wojskowego, a założony przez Autora cel oraz hipotezy badawcze zostały zweryfikowane na kartach omawianej książki.

Prezentowana publikacja jest godna polecenia tym wszystkim, którzy są zainteresowani poszerzeniem wiedzy z zakresu tajnych działań polskich służb specjalnych II RP.

Piotr Kozłowski

ORCID: 0000-0002-9248-0560

DOI: 10.30657/pha.35.2023.16

(Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Jarosławiu)

e-mail: piotr.kozlowski@pwst.edu.pl

Internowani w Nowym Wiśniczu i Załężu k. Rzeszowa,
tom I: *Dzienniki i relacje*, red. Andrzej Drózdź, Kraków
2021, ss. 494; tom II: *Wspomnienia*, wprowadzenie
i opracowanie Andrzej Drózdź, Kraków 2022, ss. 499.

Powyższa publikacja zainteresowała mnie przynajmniej z dwóch, bardzo dla mnie istotnych powodów.

Po pierwsze, chodzi o aspekt zawodowy – mianowicie od 1 marca 1995 roku do 16 kwietnia 2016 pełniłem służbę w Zakładzie Karnym w Rzeszowie. Tak więc opisywane w książce miejsca nie były dla mnie obce. Także późniejszy okres mojej służby w więziennictwie, tym razem w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej w Warszawie, był związany z dawną jednostką penitencjarną przy ul. Rakowieckiej 37. Okryte złą sławą komunistyczne więzienie, w którym powstawało wówczas Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, było wcześniej miejscem internowania przeciwników władzy komunistycznej w Polsce. Obecnie to miejsce jest często odwiedzane przez byłych działaczy opozycji antykomunistycznej. Odbywają się tam różnego rodzaju okolicznościowe spotkania, konferencje, prezentowane są wystawy. Tutaj uczy się młode pokolenie Polaków historii, prowadzi się naukowe debaty i rozmowy. To wreszcie przestrzeń, gdzie – nawet pomimo upływu wielu już lat – ścierają się emocje i nieklamane wzruszenie odwiedzających.

Przyznam, że czytając omawiane tu dwa tomy, szczególną uwagę zwróciłem na relacje panujące pomiędzy internowanymi a funkcjonariuszami ówczesnej Służby Więziennej. Postawy tych drugich były bardzo różne, od działań niepraworządnych, złośliwości, obojętności, do sympatii i... realnej pomocy. Z pewnością w tym aspekcie recenzowane książki mogą być bardzo interesującą lekturą dla współczesnych więźniaków, zwłaszcza myślę w tym miejscu o osobach pracujących w tak zwanym „bezpośrednim kontakcie” z osadzonymi. Jest to dla nich swego rodzaju „wskazówka”, że należy zawsze wobec osób przebywających w warunkach izolacji penitencjarnej zachowywać się w sposób praworządny, humanitarny, z poszanowaniem godności podopiecznych.

Po drugie, moje szczególne zainteresowanie wiąże się z faktem, że sam mam honor posiadać status działacza opozycji antykomunistycznej, więc recenzowana publikacja, jej dwa obszerne tomy w jakimś sensie również i mnie dotyczą.

Wracając jednak do lektury, warto dodać, że tom pierwszy, obok wstępu, który wprowadza czytelnika w atmosferę tamtych niełatwych, często wręcz ponurych i niebezpiecznych czasów, zawiera dzienniki i relacje dwunastu osób, internowanych po 13 grudnia 1981 roku w Nowym Wiśniczu i w Załężu koło Rzeszowa. Z obecnej perspektywy świadectwa te są bardzo interesującym źródłem poznania ówczesnej rzeczywistości i sytuacji, w jakiej znalazła się ówczesna Polska.

Nie sposób w tym miejscu nie zauważyć, że działacze ówczesnego NSZZ „Solidarność” oraz członkowie innych niezależnych struktur opozycji antykomunistycznej znaleźli się wtedy w zupełnie nowej dla siebie sytuacji. Z jednej strony, zetknęli się z komunistycznym wymiarem sprawiedliwości, z drugiej zaś znaleźli się często w nowej, niezwykle trudnej sytuacji psychologicznej. Pobyt w warunkach izolacji więziennej był dla wielu z nich traumatycznym przeżyciem. Nie może to dziwić, bowiem towarzysząca tamtej sytuacji niepewność, przymusowa rozłąka z bliskimi, zetknięcie się z więzienną rzeczywistością było ciężką próbą. Znalezienie się – nie z własnej przecież woli – w tej nowej, opresyjnej sytuacji było często wystarczającym powodem do frustracji i zdenerwowania.

Na ogół jednak, gdy mijają pierwszy szok, większość z internowanych potrafiła poradzić sobie w tych zupełnie nowych dla siebie okolicznościach, można powiedzieć – stanęła w prawdzie, dążąc do zachowania własnej godności i niezależności. Na szczególną uwagę czytelnika zasługuje sposób, w jaki internowani radzili sobie z więzienną monotonią i nudą. Recenzowana publikacja pokazuje, że pomysłowość opozycjonistów w tym względzie była bardzo duża, o tym jednak znacznie więcej jest w książce.

Dla internowanych był to czas próby charakterów; na ogół zdawali ten życiowy egzamin pozytywnie. W tym miejscu warto jednak obiektywnie odnotować, że byli i tacy, którzy nie podołali presji tamtych czasów.

W pierwszym tomie zamieszczono także interesujący *Słownik pojęć i wyrażen* (w tym gwary więziennej) używanych przez internowanych. Zainteresowanie czytelnika może też budzić *Indeks modlitw, pieśni i piosenek*. Ikonografię książki stanowi 13 interesujących fotografii, oddających klimat tamtych czasów. Pomocne będą ponadto *Indeks geograficzny* i *Indeks osobowy*.

Tom drugi nawiązuje swoją treścią do tomu pierwszego, a otwiera go *Wprowadzenie*. Część I, zatytułowana *Przed i po 13 grudnia 1981 roku*, zawiera bardzo interesujące relacje 24 osób. Część II: *Nowy Wiśnicz*, to kolejne 11 relacji osób internowanych, zaś Część III: *Załęże* składa się z 29 barwnych, bardzo interesujących relacji, opisujących pobyt ich autorów w Ośrodku Internowania w Załężu k. Rzeszowa

Wiele w tych miejscach bardzo ciekawych, interesujących opisów zdarzeń, a także prezentacja postaw, w tym zachowań funkcjonariuszy Służby Więziennej. Szczęśliwie, niektórzy z nich – chociaż nieliczni – zapisali się dość dobrze w pamięci internowanych. Tom drugi również zawiera *Słownik pojęć i wyrażen* (w tym gwary więziennej), a także *Indeks osobowy*, *Indeks nazw geograficznych i lokalnych*. Uzupełnienie książki stanowi ikonografia obejmująca z 27 fotografii.

Warto zauważyć, że z pewnością nie jest to ostatnia praca poświęcona losom osób internowanych w PRL w stanie wojennym, ale recenzowana publikacja stanowi cenny materiał, mogący dać asumpt do dalszych prac badawczych w tym względzie. Książka może budzić emocje i wywoływać żywe dyskusje, poświęcona jest bowiem

czasom, gdy dobro konfrontowało się ze złem, heroizm z oportunizmem, a ludzkie charaktery były wystawione na próbę, z której nie wszyscy wychodzili zwycięsko. W pewnym sensie to nic nowego, historia bowiem często pokazuje, jak dobro styka się ze złem, prawda z fałszem, bohaterstwo z tchórzostwem, *etc.*

Reasumując, pragnę podkreślić, że omawiana tu dwutomowa publikacja z pewnością zasługuje na zainteresowanie czytelników. Napisana jest prostym, jasnym językiem – to kolejny jej walor, trudny do przecenienia.

Dariusz Jacek Fudali

ORCID: 0000-0001-6979-0379

DOI: 10.30657/pha.35.2023.17

(Uniwersytet Rzeszowski)

e-mail: dajafu@op.pl



ARCHIWA PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W RZESZOWIE

***Władzy raz zdobytej... Początki systemu
komunistycznego w Polsce 1944–1947,***
red. Mirosław Surdej, Paweł Fornal,
Rzeszów – Warszawa 2023, ss. 488.

W bieżącym roku ukazała się kolejna już książka przygotowana przez rzeszowski Oddział IPN, która nawiązuje do bardzo trudnych, a często wręcz ponurych i okrutnych czasów instalowania się władzy komunistycznej w Polsce. Publikacja ma jasno określone ramy czasowe – lata 1944–1947 to okres swego rodzaju politycznego przełomu.

Z jednej strony stopniowo kończący się okres okupacji niemieckiej, związana z tym w pełni uzasadniona radość i nadzieje polskiego społeczeństwa, z drugiej zaś – czas bezkompromisowej próby przejścia przez komunistów władzy w kraju, proces oparty na sile rodzimych i sowieckich bagnetów, związany z tym strach, obawy polskiego społeczeństwa, cierpienia i liczne ofiary. W takich właśnie warunkach komuniści przejmowali w Polsce władzę, której w swych założeniach nigdy już nie mieli oddać.

Omawiana tu publikacja uwzględnia szerszą, ogólnokrajową perspektywę patrzenia na ówczesną rzeczywistość, co stanowi z pewnością jej walor. Nie sposób przecież poruszać się po „meandrach” historii, nie mając wystarczającej wiedzy na poziomie ogólnym. W tym aspekcie książka spełnia, moim zdaniem, swoje zadania, przekazując w sposób klarowny, przejrzysty wiedzę o poruszanych w niej sprawach. Uwzględniając sporą objętość publikacji, można mieć obawy, czy zwłaszcza młodzi jej potencjalni czytelnicy znajdą w sobie dość sił, aby przeczytać ją „jednym tchem” w całości. Jednak, nawet jeśli się tak nie stanie, to przeczytanie choćby tylko części tej książki daje już sporą wiedzę na temat sytuacji naszego kraju w latach 1944–1947. Może ona stanowić swego rodzaju „inspirację” do dalszego poznawania historii omawianych w niej zdarzeń.

Z perspektywy osób interesujących się lokalnym samorządem, historią „małych ojczyzn”, recenzowana książka ma przynajmniej kilka pozytywnych aspektów, które trudno przecenić. Po pierwsze, w sposób interesujący pokazuje mechanizmy i sposoby przejmowania władzy przez komunistów w wymiarze regionalnym. Ten aspekt zainteresował mnie w sposób szczególny z uwagi na to, że mam zaszczyt sprawować mandat radnego, ponadto interesuję się historią społeczności lokalnej, w której mieszkam. Historia tamtych czasów potrafi wzbudzać emocje także obecnie, często

widać to przy okazji różnego rodzaju spotkań i rozmów. Liczne spory, żywe dyskusje pokazują czasem znaczące różnice w postrzeganiu lokalnej historii. Im mniej więc stereotypów, mniej obszarów niewiedzy, tym większa szansa na bardziej obiektywne spojrzenie. Jeśli na serio traktuje się tezę, że samorząd powinien pracować dla dobra wspólnoty lokalnej, to znajomość historii regionalnej może w tym niewątpliwie pomagać, mając nie tylko wymiar edukacyjny.

Jest także inny powód mojego zainteresowania wspomnianą książką. Biorąc pod uwagę fakt, że jestem absolwentem kierunku Prawo, sądzę, że recenzowana książka jest dobitnym przykładem tego, jak w latach 1944–1947 stosowanie prawa na ogół miało więcej wspólnego z bezprawiem, aniżeli z poczuciem sprawiedliwości. Często chodziło tylko o zachowanie pozorów, o budowanie fałszywej „legendy”, próbę legitymizowania starań o zdobycie władzy. W praktyce sięgano więc do policyjnych sowieckich „wzorców” i metod, izolując, wywożąc z kraju w głąb Związku Radzieckiego, wreszcie wykonując liczne wyroki śmierci, fizycznie eliminując przeciwników politycznych. Legitymizowanie kłamstwa było procederem powszechnie stosowanym, czego jaskrawym przykładem było sfałszowanie przez komunistów wyborów do Sejmu w 1947 roku.

W pewnym sensie był to „milowy” krok do całkowitego przejęcia władzy w kraju przez komunistów i ich politycznych sojuszników. To była prosta droga do stalinizmu w Polsce. Recenzowana książka porusza te tematy, więc choćby tylko z tych powodów warto się nią zapoznać.

Nie sposób nie zgodzić się z redaktorami książki, którzy we *Wstępie* twierdzą, że publikacja zawiera „szerokie spektrum poruszanej tematyki”, dzięki czemu w sposób znaczący poszerza wiedzę na temat początków władzy komunistycznej w Polsce.

Recenzowana praca zawiera 19 artykułów naukowych, opracowanych przez historyków reprezentujących różne ośrodki naukowe w kraju. Z pewnością bardzo korzystnie o niej świadczy fakt, że tematyka jest szeroka i ma duży walor poznawczy. Mowa w niej między innymi o komunistycznym aparacie represji, o referendum z 30 czerwca 1946 roku i wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1947 roku.

W publikacji poruszono też kwestie dotyczące akcji propagandowej prowadzonej przez komunistów oraz ich aktywności – jak to wtedy często mawiano – „po linii Kościoła”. Prezentowane tu są także artykuły, w których mowa o przykładach i sposobach oddziaływania przez przedstawicieli „władzy ludowej” na wybrane grupy społeczne. To okazja do zdobycia sporej wiedzy na temat próby zmiany porządku społecznego w ówczesnej, „ludowej” już Polsce. Książka w stosunkowo szerokim zakresie porusza kwestie związane z polityką społeczną, pokazuje bardzo dużą ingerencję instytucji państwowych w tę sferę życia publicznego. Dalsza część książki obejmuje artykuły koncentrujące się na sprawach związanych z konsekwentnie prowadzoną sowietyzacją Polski w różnych sferach życia społecznego. Między innymi takie dziedziny, jak szkolnictwo i nauka stały się obiektem szerokiej infiltracji ze strony komunistów. W publikacji znalazły się także artykuły prezentujące organizacje i instytucje komunistyczne oraz mechanizmy przejmowania władzy w wymiarze lokalnym.

Reasumując, warto w tym miejscu zauważyć, że niezaprzeczalnym walorem tej publikacji jest fakt, że prezentuje ona wiele ciekawych aspektów sytuacji społeczno-politycznej Polski z lat 1944–1947. Wydaje się, że każdy potencjalny czytelnik, w tym

także osoba mało interesująca się historią naszego kraju, będzie w stanie odnaleźć w tej publikacji zupełnie nowe, interesujące treści. Aspekt poznawczy, edukacyjny książki jest więc oczywisty. Natomiast pewien „niedosyt” czytelnika może wywołać niezbyt bogata ikonografia – zważywszy na sporą objętość publikacji, odnoszę wrażenie, że większa liczba fotografii tylko uatrakcyjniłaby książkę, zwłaszcza w oczach młodego czytelnika. Jak to się często określa, „obrazkowe” postrzeganie rzeczywistości wśród młodszej generacji Polaków jest faktem, z którym trudno dyskutować.

Warto też odnotować, że zamieszczony w książce *Wykaz skrótów* czy *Indeks nazwisk* są pewnością czytelne i pomocne, pomagają w odbiorze prezentowanej lektury. W tym miejscu wypada tylko dodać, że warto byłoby jeszcze dodać *Indeks miejsc*, co z pewnością byłoby korzystne. Publikacja przygotowana przez historyków rzeszowskiego Oddziału IPN jest jak najbardziej godną uwagi i polecenia. Jestem przekonany, że obszerna praca daje gwarancje bardzo interesującej lektury. Zapoznając się z książką, choćby nawet tylko z jej fragmentami, mamy możliwość znacząco poszerzyć swoją wiedzę na temat początków władzy komunistycznej w Polsce. Publikacja niewątpliwie stanowi kolejny dobry przykład kreatywności i aktywności historyków związanych z rzeszowskim środowiskiem naukowym. Omawiana książka będzie, być może, dla pewnej, choćby nawet niewielkiej grupy jej odbiorców dobrym impulsem do zainteresowania się historią.

Sądzę, że prezentacja tej publikacji w szerszym gronie byłaby bardzo dobrą okazją do szerszej dyskusji i wymiany poglądów. Czas na prowadzenie debat historycznych jest odpowiedni, a potrzeby w tym względzie są bardzo duże, tym bardziej, że deficyt znajomości historii jest bardzo widoczny. Sądzę, że recenzowana książka dobrze wpisuje się w aktualne autentyczne potrzeby przynajmniej części społeczeństwa. Przy jej pomocy można próbować poszerzać historyczną wiedzę, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Dla znawców historii tamtych czasów nie będzie ona jakimś szczególnym zaskoczeniem. Natomiast jeśli trafi ona w ręce młodego czytelnika, początkującego badacza tamtych czasów, będzie miała niewątpliwie bardzo duży walor edukacyjny i poznawczy.

Krótko mówiąc, zaprezentowaną tu książkę warto przeczytać i mieć ją w domowej bibliotece.

Damian Fudali

ORCID: 0009-0009-3253-828X

DOI: 10.30657/pha.35.2023.18

(Rzeszów)

e-mail: dfudali@gazeta.pl



ARCHIWA PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W RZESZOWIE

**Wiktor Emanuel Pordes, *Dziennik z oblężonego i okupowanego Przemyśla (1914–1915)*, przygotował do druku, opatrzył przypisami, przedmową i biografią autora Krzysztof Dawid Majus,
Wyd. Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu, Przemyśl – Tel Aviv 2023, ss. 354.**

Omawiana praca to kolejna już ważna publikacja źródłowa Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu, dotycząca I wojny światowej, gdy przemyska twierdza odgrywała istotną rolę strategiczną w działaniach zbrojnych prowadzonych przez Austro-Węgry. Warto wspomnieć, że dzięki inicjatywom podejmowanym przez prof. Stanisława Stępnia, długoletniego dyrektora Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu, opublikowano dotąd już pięć, stosunkowo obszernych woluminów dzienników i wspomnień autorstwa: Heleny z Seiferów Jabłońskiej¹, Jana Vita², Ilki Künigl Ehrenburg³, Szymona An-skiego⁴, stanowiących cenne źródła do badań różnych aspektów życia społecznego z czasów tej wojny.

Należy wspomnieć, że opisany w omawianym *Dzienniku* Przemyśl, pełniący rolę twierdzy, był stosunkowo dużym ośrodkiem miejskim, który na przełomie XIX i XX wieku liczył około 46 tys. mieszkańców. W rezultacie był pod względem wielkości trzecim – po Lwowie i Krakowie miastem galicyjskim. Jego mieszkańcami byli Polacy, Żydzi i Ukraińcy. Podobnie jak inne ośrodki miejskie tego regionu, zamieszkiwała tu liczna społeczność żydowska, stanowiąca około 30% ogółu ludności. Pod względem liczby ludności żydowskiej Przemyśl zajmował czwarte miejsce po Lwowie, Krakowie i Kołomyi.

¹ H. z Seiferów Jabłońska, *Dziennik z oblężonego Przemyśla 1914–1915*, Przemyśl 1994.

² J. Vit, *Wspomnienia z mojego pobytu w Przemyślu*, Przemyśl 1995.

³ I. Künigl Ehrenburg (I. von Michaelsburg), *W oblężonym Przemyślu. Kartki dziennika z czasów wielkiej wojny (1914–1915)*, Przemyśl 2010.

⁴ Sz. An-ski (Solomon Zejnwił Rappoport), *Tragedia Żydów galicyjskich w czasie I wojny światowej. Wrażenia i refleksje z podróży po kraju*, Przemyśl 2010.

Istotnym czynnikiem sprzyjającym rozwojowi miasta było funkcjonowanie twierdzy – na potrzeby dużego, zlokalizowanego w Przemyślu garnizonu pracowały liczne warsztaty rzemieślnicze i zakłady przemysłowe. Rozbudowie uległa także lokalna administracja. W rezultacie pojawiło się wiele nowych miejsc pracy, a liczba mieszkańców rosła. Poza rodzinami oficerów, które przyjechały do Przemyśla, przybyli tu również liczni fachowcy, urzędnicy, nauczyciele, a także biedota z okolicznych wsi, szukająca zarobku. Wśród innych miast Przemyśl wyróżniał się stosunkowo liczną grupą inteligencji, rekrutującej się spośród Polaków, Żydów i Ukraińców, co także było konsekwencją rozwoju twierdzy. Należy przy tym dodać, że w zawodach ciesząc się dużym prestiżem społecznym dominowali Żydzi. W 1914 roku, przed wybuchem I wojny światowej, na 38 lekarzy było 17 Żydów, 16 Polaków i 5 Ukraińców, natomiast na 56 adwokatów było 5 Ukraińców, 10 Polaków i aż 41 Żydów⁵. Jednym z nich był Wiktor Emanuel Pordes, autor omawianego tu *Dziennika*.

Sama biografia przemyskiego i wiedeńskiego adwokata Wiktora Emanuela Pordes, jako postaci reprezentującej inteligencję żydowską z początku XX wieku, zasługuje na uwagę czytelników. Dobrze się więc stało, że Krzysztof Dawid Majus, który przygotował *Dziennik* do druku, poprzedził go wnikliwą i obszerną biografią autora. Można się z niej dowiedzieć, że Pordes urodził się w 1881 roku w leżącej nieopodal Przemyśla Sądowej Wiszni (obecnie Ukraina), gdzie ukończył trzyletnią szkołę powszechną. Naukę kontynuował w cesarsko-królewskim gimnazjum w Przemyślu, gdzie zamieszkali także jego rodzice. Ojciec – absolwent Wydziału Medycznego Uniwersytetu Wiedeńskiego prowadził tu praktykę lekarską.

Młody i bardzo zdolny Wiktor E. Pordes, po zdaniu w 1899 roku matury „z odznaczeniem”, wyjechał z Przemyśla i rozpoczął naukę na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego. Następnie kontynuował studia w Wiedniu, na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wiedeńskiego, gdzie w 1903 roku nadano mu tytuł doktora praw. Jednak dopiero uzyskawszy uprawnienia do wykonywania zawodu adwokata, w 1912 roku rozpoczął praktykę adwokacką w Przemyślu. Tu związał się z ruchem syjonistycznym, prowadził też bardzo szeroką działalność społeczną i publicystyczną, tu również zastała go I wojna światowa.

Władający świetnie językiem niemieckim i mający duże zdolności literackie, Wiktor E. Pordes właśnie w tym języku napisał *Dziennik z oblężonego i okupowanego Przemyśla*. Jego liczący 300 stron maszynopis chronologicznie obejmuje początkowy okres wojny – od 31 sierpnia 1914 roku do 22 czerwca 1915, czyli do daty wyzwolenia Lwowa spod okupacji rosyjskiej. Autor przebywał bowiem w tym mieście w maju i czerwcu 1915 roku, po opuszczeniu Przemyśla.

Czytając dziennik, można spotkać szereg istotnych spostrzeżeń, odnoszących się do położenia ludności polskiej i żydowskiej w oblężonym, a następnie zajęтым przez wojska rosyjskie Przemyślu. Autor dokładnie opisuje również swoją sytuację materialną i zawodową, a także relacje międzyludzkie. Sporo uwagi poświęca zagrożeniom, wynikającym z pobliskich działań wojennych i rosyjskiej okupacji. Przykładem

⁵ W. Wierzbieniec, *Przyczynki do badań nad liczebnością, stanem majątkowym i aktywnością gospodarczą ludności żydowskiej Przemyśla w okresie autonomii Galicji [w:] Studia o społeczeństwie, gospodarce i polityce. Prace uczniów dedykowane prof. dr. hab. Włodzimierzowi Bonusiakowi w 80. rocznicę urodzin*, red. P. Grata, Rzeszów 2022, s. 13-25.

tego może być przejmujące grozą wkroczenie wojsk rosyjskich do miasta 22 marca 1915 roku, po upadku twierdzy:

[...] O dziesiątej rano pojawił się w mieście pierwszy rosyjski patrol. Około 100 ludzi pod dowództwem oficera na koniu. Ustawili się przed Komendą Twierdzy.

Idę przez Rynek i ulicę Franciszkańską do Placu na Bramie. Ponad ciasno stłoczonym barwnym tłumem, który tego wyjątkowego dnia zapełnia plac, góruje głowa rosyjskiego oficera na koniu, jak symbol nowej władzy, która przejęła panowanie nad miastem. Za nim kawaleria. To Kozacy... [...]

Na pierwszy rzut oka wszystko odbywa się spokojnie i bez żadnych incydentów. W tłumie panuje ciekawość, bez strachu czy widocznej niechęci. Lecz wewnątrz jest tłumione napięcie nerwowe, kołatanie serca, zaczynająca się wraz z tą godziną niepewność... Bo naraz to nasze miasto, my sami i wszystko co posiadamy, stało się czymś oderwanym od swego pana, stało się zdobyczą. Stoi bezbronnie wobec tej wzbierającej powodzi, jeszcze spokojne, ale już stłamszone oczekiwaniem, poddające się rozkazom dyscypliny... Chciałoby się wyczytać coś w spojrzeniu tych obserwujących nas oczu, w tych zahartowanych pogodą tępych twarzach i w tej surowej pieśni, ale nie można. Jednak cokolwiek by się nie stało, walka jest skończona. Syci i zadufani zajmują leżące w gruzach miasto zduszone przez głód i zarazę...⁶

Zwraca uwagę wysoki poziom opracowania tego źródła przez Krzysztofa Dawida Majusa. W celu naukowego opracowania tekstu *Dziennika* oraz napisania biografii Pordesa, dokonał on bardzo szerokiej kwerendy archiwalnej, a także bibliotecznej. Zbierając materiały, przeprowadził kwerendę, która objęła sześć archiwów polskich i zagranicznych, a mianowicie: Archiv der Israelitischen Kultusgemeinde, Wien; Archiv der Universität Wien; Archives of the American Jewish Joint Distribution Committee, New York; Archiwum Państwowe m. st. Warszawy; Archiwum Państwowe w Przemyślu; US National Archives (NARA), Washington. Ponadto sięgnął do licznych źródeł drukowanych, obejmujących akty normatywne, sprawozdania i instrukcje, szematyzmy, wspomnienia, pamiętniki, kalendarze, katalogi. Słusznie uwzględnił również broszury i źródła internetowe oraz w stosunkowo znacznym stopniu prasę, wydawaną głównie w Przemyślu. Bardzo obszerna literatura przedmiotu (opracowania) również została przez edytora dobrana w sposób uzasadniony tematyką *Dziennika*, obejmując liczne pozycje spośród prac zwartych i artykułów.

Z uznaniem należy podkreślić, że książka została starannie przetłumaczona na język polski, a także bardzo dobrze opracowana krytycznie pod względem naukowym i estetycznie wydana, o czym już wspomniałem. Poza przedmową, biografią Wiktora E. Pordesa, właściwym tekstem wspomnień, opatrzonym licznymi, a niejednokrotnie także dość obszernymi przypisami, tom zawiera także indeksy (osób i miejscowości), które znacznie ułatwiają lekturę.

Po zakończeniu I wojny światowej Wiktor E. Pordes zamieszkał na stałe w Wiedniu, gdzie kontynuował praktykę adwokacką i działalność publicystyczną (był m.in.

⁶ W.E. Pordes, *Dziennik z obłożonego i okupowanego Przemyśla (1914–1915)*, przygotował do druku, opatrzył przypisami, przedmową i biografią autora K.D. Majus, Wyd. Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu, Przemyśl – Tel Aviv 2023, s. 239-241.

autorem licznych artykułów z dziedziny psychologii). W tym mieście udało mu się również przeżyć II wojnę światową. Po wojnie aktywnie zaangażował się w działalność żydowskich organizacji w Austrii. Zmarł w 1963 roku w Wiedniu i tam został pochowany w żydowskiej części głównego cmentarza wiedeńskiego.

Reasumując, bardzo wysoko oceniam omawianą publikację. Jest ona aktualna, ważna i potrzebna. Zawarte w niej treści mogą stanowić rodzaj inspiracji do badań porównawczych, dotyczących życia społecznego ludności miejskiej Galicji, a w szczególności społeczności żydowskich w okresie I wojny światowej. Publikacja ta, jako ważne źródło historyczne o charakterze narracyjnym, niewątpliwie powinna również znaleźć wielu czytelników, zainteresowanych szeroko pojętymi dziejami Galicji i losami jej mieszkańców.

Wacław Wierzbieniec

ORCID: 0000-0001-8830-9982

DOI: 10.30657/pha.35.2023.19

(Uniwersytet Rzeszowski)

e-mail: wwierzbieniec@ur.edu.pl

Sprawozdania

Jak rozmawiać o Wołyniu w 2023 roku?

Debata o stanie badań i polsko-ukraińskich sporach

W 2023 roku mija 80 lat od zbrodni dokonanej w czasie II wojny światowej na polskich mieszkańcach Wołynia i Małopolski Wschodniej z inicjatywy banderowskiej frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów rękami Ukraińskiej Powstańczej Armii. Temat przemilczany w czasach PRL-u do dziś pozostaje kwestią, w której nie nastąpiło polsko-ukraińskie pojednanie, przez co nie przestaje być narzędziem bieżącej polityki, także w wymiarze geopolitycznym, i – jak to określił Witold Szablowski – nieodbezpieczonym granatem w stosunkach między oboma narodami. Jak więc rozmawiać o Wołyniu w 2023 roku, gdy trwa wojna Ukrainy z Rosją? Takie pytanie postawił przed historykami Instytut Pamięci Narodowej podczas konferencji naukowej, zorganizowanej 7 lipca 2023 roku w Cieszanowie przez rzeszowski Oddział IPN.

Na miejsce Konferencji naukowej w 80. rocznicę Zbrodni Wołyńskiej wybrano Cieszanów w powiecie lubaczowskim – miasteczko w województwie podkarpackim, w tej części tzw. Małopolski Wschodniej, która po II wojnie światowej i ustaleniu nowych granic pozostała przy Polsce. To tereny pogranicza, na których przed wojną mieszkali obok siebie Polacy i Ukraińcy, także Żydzi, i gdzie do dziś jest żywa pamięć o krwawych wydarzeniach okresu wojny.

W debacie pt. „Jak rozmawiać o Wołyniu w 2023 roku” wzięli udział: prof. dr hab. Grzegorz Motyka z Instytutu Studiów Politycznych PAN i członek Kolegium IPN, dr hab. Jan Pisuliński – profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, kierujący Zakładem Historii Najnowszej w Instytucie Historii, ks. bp dr Marian Buczek – emerytowany ordynariusz diecezji charkowsko-zaporoskiej, a także badaczka niezależna Ewa Siemaszko oraz prof. dr hab. Leonid Zaszkilniak z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego.

Zbrodnia Wołyńska jest ważnym tematem w stosunkach polsko-ukraińskich. Nie zmieniła tego wojna, w której zaatakowana przez armię Federacji Rosyjskiej Ukraina walczy, a Polska w tej obronnej walce stoi po jej stronie, chociaż agresor mógł liczyć na to, że historia utrudni współczesne sojusze. Wojna wybuchła bowiem, zanim jeszcze Polacy pochowali ofiary ludobójczej czystki etnicznej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 40. XX wieku. Traumatyzacja wciąż się żywe, żałoba nie została domknięta, a rodziny ofiar niezmiennie domagają się prawa do ekshumacji. Czy

obecna sytuacja międzynarodowa dokonała zmiany w postrzeganiu tego znaczącego problemu w stosunkach pomiędzy oboma krajami? Jak w dialogu dojść do porozumienia, które jest ważne dla przyszłych stosunków polsko-ukraińskich – na co zwracało uwagę wielu uczestników konferencji w Cieszanowie.

Stan badań

Punktem wyjścia do porozumienia są skrupulatne badania historyczne, dające pełny i szczegółowy obraz Zbrodni Wołyńskiej, którym to terminem obejmuje się wydarzenia zarówno na Wołyniu, jak i w Małopolsce Wschodniej. Pierwsze zatem pytania, na które odpowiadali uczestnicy debaty w Cieszanowie, dotyczyły stanu badań: Jakie postępy poczynili polscy i ukraińscy historycy przez ostatnich trzydzieści lat, odkąd archiwa zostały otwarte i wiele dokumentów jest już dostępnych? Czy zgadzają się co do liczby ofiar, przedziału czasowego, a co pozostaje białą plamą?

Jan Pisuliński uważa, że sporo już osiągnięto, ale przed historykami jest jeszcze wiele pracy:

– Znamy przybliżoną liczbę ofiar, opracowania są jednak bardzo rozbieżne. Lista ofiar polskich i ukraińskich pozostaje do ustalenia. Dzięki takim badaczom jak Ewa Siemaszko, prof. Grzegorz Motyka i prof. Grzegorz Hryciuk mamy ogólne szacunki, natomiast musimy doprecyzować liczby ofiar w poszczególnych powiatach, miejscowościach. Potrzebne są także ekshumacje na Ukrainie, których od lat domaga się polskie społeczeństwo i polscy historycy, a które potwierdziłyby straty szacowane dziś w oparciu o relacje.

Historycy nie mają natomiast wątpliwości co do tego, kto był sprawcą i kto organizował czystkę:

– Nie znamy co najwyżej bezpośrednich wykonawców i to także wymagałoby zbadania – zwrócił uwagę historyk. – Sam przebieg konfliktu, w ogólnych zarysach, także na terenach dzisiejszej Polski, jest znany. Dzięki otwarciu ukraińskich i polskich archiwów sporo wiemy o szczegółach wielu wydarzeń. W przypadku Wołynia pomogłaby nam większa znajomość dokumentów niemieckich, mających wprawdzie charakter pomocniczy, ale bardzo przydatny w przypadku braku innych źródeł. Mam tu na myśli „mikrofilmy aleksandryjskie”, niemieckie Archiwum Federalne w Koblencji, raporty jednostek policyjnych, żandarmerii. Część z nich znamy, ale to powinno być systematycznie badane.

Prof. Pisuliński zauważył też, że brakuje opracowań dotyczących powojennych przesiedleń i wypędzenia Polaków z Tarnopolszczyzny czy dawnego województwa stanisławowskiego, chociaż mamy takie opracowania o obwodzie lwowskim, łucimkim i wołyńskim. – *Znamy szacunkowe liczby dotyczące tzw. wymiany ludności z lat 1944–1946. Warto byłoby je poznać w rozbiciu na powiaty* – podkreślił historyk.

Wśród mniej rozpoznanych zagadnień są także zbrodnie na Polesiu, o których mówi się stosunkowo od niedawna. Chodzi o tereny powiatów przyległych do Wołynia, gdzie – jak dodała Ewa Siemaszko – w 1943 roku również były dokonywane zbrodnie, jednak źródeł jest bardzo mało:

– Zamieszkała tam ludność polska – przypomniła – była bardzo rozproszona. Występowało mniej osad ściśle polskich. Przypuszcza się, że we wsiach, w których Polacy byli mniejszością w stosunku do Ukraińców, po prostu zostali wymordowani.

Jan Pisuliński dodaje:

– Wciąż na zbadanie czekają zbrodnie na Żytomierszczyźnie, a więc za granicą dawnej Małopolskiej Wschodniej. Nie ma też opracowań naukowych dotyczących poszczególnych samoobron, a opracowania popularnonaukowe na ten temat wymagają uszczegółowienia.

Ewa Siemaszko od ponad 30 lat koncentruje się na badaniach obejmujących Wołyń. W 2000 roku ukazało się dwutomowe opracowanie, które napisała wspólnie z ojcem, Władysławem Siemaszką: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*. To w sumie 1450 stron, na których – powiat po powiecie, gmina po gminie, autorzy wyliczyli wszystkie miejscowości, w których udało się ustalić ofiary. Oszacowali ich liczbę na ok. 60 tys., i to na samym Wołyniu, nie licząc Małopolski Wschodniej. Spis powstał po przeanalizowaniu niemal 1700 relacji, wspomnień, wykazów, listów, przeczytaniu ponad 300 tomów akt sądowych, dziesiątek ksiąg parafialnych i dokumentów Polskiego Państwa Podziemnego, ponad 300 książek i publikacji prasowych. Od 2000 roku liczba analizowanych stron rośnie, a praca musi być kontynuowana.

– Choć mija 80 lat od tamtej zbrodni – mimo dużego wysiłku w zgromadzeniu danych o ofiarach i opracowaniu jej przebiegu na Wołyniu – jest jeszcze bardzo dużo informacji, których nie posiadamy. Nie zidentyfikowaliśmy wszystkich ofiar

– powiedziała Ewa Siemaszko, wyjaśniając, że przez identyfikację rozumie podanie imienia i nazwiska, wieku ofiary oraz jej powiązań z innymi ofiarami z tej samej rodziny, a w przypadku części ofiar także ich ról społecznych:

– Dziewięćdziesiąt procent ofiar na Wołyniu pochodziło z terenów wiejskich, ale oprócz rolników byli tam również przedstawiciele innych zawodów, osoby pełniące określoną rolę w danym środowisku. Ktoś prowadził sklepik, ktoś był przewodniczącym Związku Strzeleckiego. Wszystkie te informacje powinny się znaleźć przy nazwisku ofiary. Opis powinien być jak najpełniejszy. W przypadku części ofiar to się udało, ale mamy jeszcze bardzo wiele pracy.

Badaczka przyznała, że wciąż zdarza się jej dowiadywać o zupełnie nieznanymi dotąd faktach zbrodni, co potwierdza, że obraz jest niekompletny. Często brakuje także dokładnych dat dziennych, niepełna jest wiedza o okolicznościach – brakuje

opisów, jak do zbrodni doszło, jak przebiegała i kto się uratował. Niepełna jest także lista Ukraińców, którzy zginęli za pomoc udzieloną Polakom.

– Uważam, że było ich bardzo wielu – powiedziała Ewa Siemaszko. – To wynika z relacji. Przy czym nie o wszystkich świadkowie mogli wiedzieć. Ostrzeżone osoby uciekały natychmiast, a część z nich dopiero po pewnym czasie dowiadywała się, że ich wybawiciele zostali zamordowani. Jeśli chodzi o sprawiedliwych Ukraińców, jest więcej białych plam niż w przypadku polskich ofiar. Jeśli chodzi o ofiary ukraińskie z rąk polskich, tutaj również nie mamy pełnego obrazu i możliwości skonfrontowania tego z ustaleniami ukraińskimi, które według mojej wiedzy nie są dokumentowane w sposób uczciwy. Z części publikacji ukraińskich dowiadujemy się, że zginęło więcej Ukraińców aniżeli Polaków. To niemożliwe, żeby ci, którzy byli bezwzględnie mordowani, w popłochu opuszczali te tereny i pod każdym względem dysponowali mniejszymi siłami, zdolni byli do takiego odwetu – dowodziła badaczka, przypominając, że – przed wojną Polacy na Wołyniu stanowili 16-procentową mniejszość, a po sowieckich wywózkach w 1940 roku ten procent był jeszcze mniejszy, co dawało atakującym ogromną przewagę.

Ewa Siemaszko wskazała, że cenną bazą dla badań zabrodni na terenie Małopolski Wschodniej są trzy księgi, opracowane przez społeczników ze Stowarzyszenia Upamiętniania Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu.

– Według historyków Instytutu Pamięci Narodowej z Oddziału w Rzeszowie, pracujących nad bazą ofiar, tu także jest jeszcze bardzo wiele do uzupełnienia – dodała – i to nawet w oparciu o polskie archiwa, które zawierają bogatą dokumentację dotyczącą tych terenów. W skład Małopolski Wschodniej wchodziły także powiaty z południowej Lubelszczyzny, ale Lubelszczyzna wymaga osobnego, szerszego opracowania księgi ofiar.

Grzegorz Motyka, zgadzając się z uwagami przedmówców na temat obszarów, które wymagają jeszcze opracowania, wymienił to, co badaczom już udało się osiągnąć:

– W ciągu ponad 30 lat zrobiono bardzo dużo. W kwestii dokumentacji ofiar z Wołynia niezaprzeczalna jest praca pani Ewy Siemaszko i jej ojca. Bez tej podstawowej bazy nasza wiedza byłaby o wiele uboższa. Warto sobie uświadomić, że znamy obraz wydarzeń, wiemy, jak wyglądała antypolska akcja mniej więcej od pierwszej do ostatniej wymordowanej osoby. Przyrost wiedzy jest tak duży, że polsko-polski spór historiograficzny wygląda zupełnie inaczej niż polsko-ukraiński. Nasza wiedza nawarstwia się wraz z pojawianiem się nowych faktów. Przykładem jest wieś Parośla. Długo nie wiedzieliśmy, że to była pierwsza wymordowana przez UPA wieś. Co więcej, słysząc od świadków, że sprawcami byli bulbowcy, każdy z nas, historyków, zadawał sobie pytanie, czy rzeczywiście odpowiedzialność nie spoczywa na Tarasie Bulbie-Borowcu. Dopiero kilkanaście lat temu w wyniku dyskusji doszliśmy do wniosku, że tak nie jest. Za tę zbrodnię odpowiedzialny jest oddział Hryhorija Perehijniaka „Dowbeszki-Korobki” – pierwsza sotnia UPA, która dzień wcześniej opłamała położone obok miasteczko. To logiczny wniosek, biorąc pod uwagę, że na jej koncie są następne wymordowane wioski, o czym wiemy z relacji samych sprawców.

Brała ona też udział w napadzie na Janową Dolinę. Janowa Dolina była pod pewnym względem wyjątkowa. To jedyna miejscowość, w przypadku której UPA oficjalnie przyznała się do ataku. O mordowaniu w innych wioskach milczała propaganda, a często nawet wewnętrzna dokumentacja. W przypadku Janowej Doliny było inaczej. Po latach zrozumiałem, dlaczego – to była taka wołyńska Gdynia, która bogaci się, emanuje tym bogactwem na zewnątrz i skłania ku II Rzeczypospolitej okolicznych mieszkańców, pokazując, że pod polskimi rządami i oni będą mogli się bogacić. Dlatego banderowskie kierownictwo uznało, że trzeba ją zniszczyć – opisywał prof. Motyka, dodając, że ukazuje się bardzo wiele poświęconych Zbrodni Wołyńskiej publikacji, a wśród najnowszych prac wskazał książkę Damiana Markowskiego „W cieniu Wołynia. Antypolska akcja OUN i UPA w Galicji Wschodniej 1943–1945”.

Podczas debaty w Cieszanowie nie zabrakło głosu ukraińskiego historyka. Prof. dr hab. Leonid Zaszkiłniak z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego od ponad 50 lat zajmuje się polską i polsko-ukraińską historią i jest współautorem *Historii Polski: od najdawniejszych czasów do dni dzisiejszych*, od wielu lat współpracuje z polskimi uniwersytetami, organizuje międzynarodowe konferencje i seminaria. Był też organizatorem II Ukraińsko-Polskiego Naukowego Spotkania w 1995 roku i współkoordynatorem Ukraińsko-Polskich Naukowych Seminariów z cyklu: „Ukraina – Polska: trudne pytania”. Z uczestnikami konferencji w Cieszanowie łączył się ze Lwowa poprzez Internet.

Prof. Zaszkiłniak podważa wartość relacji świadków Zbrodni Wołyńskiej:

– Nigdy nie będziemy mieć pełnej wiedzy na temat wydarzeń na Wołyniu. Część tej prawdy umarła z ofiarami, świadkami. Niemniej, zgodzę się z prof. Motyką, [że] ogólną wiedzę dzięki dokumentom już mamy. Jest ona na tyle wystarczająca, aby przejść do drugiego etapu – jej interpretacji. Jeżeli uważamy Ukrainę i ukraiński ruch narodowy za podmioty procesu dziejowego, wtedy musimy odnosić się do niego jak do równego, nie używając takich określeń jak „bandy”.

Zdaniem ukraińskiego historyka, ukazało się już wystarczająco wiele książek, także w języku ukraińskim (przywołał tu, podobnie jak prof. Motyka, nazwisko Igora Hałagidy, autora pierwszego tomu opracowania *Ofiary polsko-ukraińskiego konfliktu w latach 1939–1947*, czy dziesięć tomów nowej serii *Litopysu UPA*), by przejść do interpretacji faktów.

– A interpretacja będzie różna, bo ukraińscy historycy patrzą na te wydarzenia z punktu widzenia ukraińskiej racji stanu i swojej wiedzy historycznej, polscy z polskiej, amerykańscy z amerykańskiej. Zawsze będzie wpływ kulturowy oddziaływał na historyka. Ukraińscy historycy w badaniu dokumentów zostawali w tyle za polskimi, ale teraz badania przyspieszyły –

zapewnił prof. Zaszkiłniak, starając się jednocześnie podważyć wiarygodność badań Ewy Siemaszko. Jego zdaniem, zbyt wielką wagę przykładają się do relacji świadków, bo „pamięć jest zawodna”.

Ekshumacje

Dla badań naukowych istotne są ekshumacje, co podkreślał prof. Jan Pisuliński, ale mają one także znaczenie dla rodzin ofiar, o czym przypominał podczas debaty ks. bp dr Marian Buczek, który w okresie trzech dekad pobytu na Ukrainie przepracował ponad 10 lat w Charkowie.

– Odwiedzałem wtedy cmentarz niemiecki, na którym pochowano ponad 50 tys. osób. Mogił tam przybywało, ponieważ Niemcy co roku prowadzili poszukiwania na terenie Charkowszczyzny, odnajdywali szczątki swoich rodaków, aby je ekshumować i przenieść na cmentarz w Charkowie. Ekshumacje polskich ofiar są także konieczne i pokazałyby, ile ich naprawdę było –

mówił biskup, podkreślając potrzebę porozumienia w tej sprawie polskich i ukraińskich władz, którego nie zastąpią kolejne akty pojednania podpisywane przez przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego:

– Tych pojednań było już kilkanaście, poczynając od ogłoszonej w 1987 roku w Rzymie przez kardynała Józefa Glempa i arcybiskupa większego Lwowa, kardynała Myrośława Lubaczińskiego, deklaracji o przebaczeniu i pojednaniu polsko-ukraińskim. Do 2019 roku pojednań było dwanaście, a po ostatnim zablokowano ekshumacje na Wołyniu.

Duchowny wskazywał, że aby dojść do porozumienia, konieczne jest zaakceptowanie przez stronę ukraińską faktu, że Ukraińska Powstańcza Armia dokonywała zbrodni, co nie czyni przecież odpowiedzialnym za nie całego ukraińskiego narodu. Tymczasem – zdaniem biskupa – ci, którzy przyznają, że do takich zbrodni dochodziło, są w społeczeństwie ukraińskim stygmatyzowani, a potomkowie osób, które ratowały swoich polskich sąsiadów, do tej pory obawiają się przyjmować nadawane przez Prezydenta Polski medale *Virtus et Fraternitas* – ustanowione na wzór izraelskiego odznaczenia „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

W tym miejscu warto uzupełnić, że medal *Virtus et Fraternitas* jest nagrodą dla osób zasłużonych w niesieniu pomocy lub pielęgnowaniu pamięci o osobach narodowości polskiej lub obywatelach polskich innych narodowości, będących ofiarami zbrodni sowieckich, nazistowskich zbrodni niemieckich, zbrodni z pobudek nacjonalistycznych lub innych przestępstw stanowiących zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne, w okresie od 8 listopada 1917 do 31 lipca 1990 roku. Po raz pierwszy nadano je w 2019 roku.

Dzień przed debatą w Cieszanowie, 6 lipca 2023 roku, wręczano takie właśnie odznaczenia w Belwederze. Uhonorowanych nimi zostało 16 Ukraińców. Grzegorz Motyka zauważył:

– To także efekt przyrostu wiedzy, jaki nastąpił w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Tu także poczyniliśmy postępy. Pamiętam pierwsze rozmowy o sprawiedliwych

Ukraińcach i to, ile wysiłku kosztowało Romualda Niedzielko przygotowanie pracy na ten temat. Dziś tych prac jest już znacznie więcej. I wychodzą kolejne fakty. Jest bulwersująca dla wielu sprawa księdza greckokatolickiego Myrosława Oleszki, który uratował grupę Polaków w zaatakowanym przez UPA Baligrodzie. Nie pochodził z tej parafii, był tam przejazdem, uciekając na zachód. Stanął w drzwiach kościoła w Baligrodzie i powiedział: „Nie wpuszczam”, ratując w ten sposób znajdujących się tam mężczyzn. Miał być w grupie odznaczonych 6 lipca, ale nie został, ponieważ okazało się, że po jego śmierci na emigracji w Kanadzie, w piśmie kombatantów 1. Dywizji Ukraińskiej Armii Narodowej, czyli SS „Galizien”, ukazał się nekrolog z informacją, że był ich kapelanem. Nie ma żadnych potwierdzeń w dokumentach, że był nim w czasie wojny. Najprawdopodobniej został duszpasterzem tych środowisk emigracyjnych już po wojnie, ale to sprawiło, że odznaczenia mu nie przyznano, chociaż nie ulega wątpliwości, że uratował ludzkie życie, ryzykując własne.

Te przykłady pokazują, że wiedza o tamtych wydarzeniach wciąż jest uzupełniana, ale nie jest łatwa i oczywista. Spór polsko-ukraiński dotyczy także liczby ofiar ukraińskich.

Grzegorz Motyka przypomniał, że polscy historycy szacują straty ukraińskie na kilka-kilkanaście tysięcy, choć są też skrajne, wyższe liczby. Dane, które opublikował Igor Hałagida, zdają się potwierdzać, że liczba ofiar cywilnych nie powinna przekroczyć 20 tysięcy. Natomiast podawana przez stronę ukraińską liczba 30 tysięcy obejmuje także funkcjonariuszy formacji policyjnych, którzy przez polskich badaczy nie są już wliczani jako ofiary polskich akcji, tylko innych akcji represyjnych, innych zbrodni. – *Ten spór zapewne w końcu zostanie rozstrzygnięty* – uważa historyk, podkreślając, że powstają bardzo ciekawe książki o polskich akcjach odwetowych, jak *Piskorowice* Tomasza Berezy¹ i *Wierzchowiny 1945* Mariusza Zajączkowskiego². – *Obie książki przecinają całą masę wątpliwości w tej sprawie, pokazując jednocześnie, jak różne było spojrzenie podziemia poakowskiego i narodowego wobec tego typu akcji* – powiedział prof. Motyka.

Zdaniem strony polskiej: ludobójstwo

Spór polsko-ukraiński dotyczy także – a może przede wszystkim – samej definicji. Czy Zbrodnia Wołyńska to ludobójstwo, czy czystka etniczna o znamionach ludobójstwa, jak to przyjął kiedyś polski parlament? Jakie jest zdanie strony ukraińskiej, która w 2023 roku wywalczyła przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym w Hadze uznanie Władimira Putina winnym zbrodni ludobójstwa, a oskarżenie dotyczyło porwania ukraińskich dzieci jako mieszczącego się w definicji ludobójstwa, która znalazła

¹ T. Bereza, *Wokół Piskorowic. Przyczynek do dziejów konfliktu polsko-ukraińskiego na Zasaniu w latach 1939–1945*, Rzeszów 2013.

² M. Zajączkowski, *Wierzchowiny 1945: fakty i mity, współczesne dyskursy historyczne i spory interpretacyjne o sprawstwo zbrodni i Narodowe Siły Zbrojne*, IPS PAN, Warszawa 2023.

się w Konwencji haskiej z 1948 roku. Sformułował ją dr Rafał Lemkin, pochodzący z Polski prawnik narodowości żydowskiej. Prof. Grzegorz Motyka stwierdził:

– Spór o genocyd, o definicję ludobójstwa w przestrzeni medialnej przedstawiany jest w barwach czarno-białych, a w gruncie rzeczy można na ten temat napisać wiele książek. Po polskiej stronie panuje przekonanie, że spełniona jest definicja lemkinowska, choć różnie uszczegóławia się zapis wypełnienia tej definicji. Ja używam terminu „ludobójcza czystka etniczna”, profesor Szawłowski używał terminu „genocidum atrox” (ludobójstwo straszliwe). Z kolei po ukraińskiej stronie neguje się ten termin, wskazując, że ludobójstwa może się dopuścić tylko regularna państwowa armia, a nie armia nieregularna, partyzancka.

Historyk przypomniał, że w polskiej publicystyce określenie zbrodni na Wołyniu mianem *genocidum atrox* pojawiło się po raz pierwszy w 1951 roku w Londynie.

Definicje starała się uporządkować Ewa Siemaszko, zaznaczając, że pojęcie ludobójstwa jest nie tylko kategorią prawną, ale i socjologiczną. Według niej, nie ma wątpliwości, że na Wołyniu doszło o ludobójstwa:

– Zgodnie z Konwencją ONZ z 1948 roku, motywem zbrodni była narodowość polska, o czym sprawcy mówili wprost. Według konwencji są trzy rodzaje czynów, które są brane pod uwagę w kwalifikacji, a mianowicie: zabójstwa członków grupy niechcianej, uszkodzenia fizyczne i psychiczne i stworzenie warunków uniemożliwiających istnienie grupy narodowościowej. Oprócz motywu narodowościowego o zbrodni ludobójstwa decyduje sam zamiar zniszczenia grupy niechcianej. I ten zamiar na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej był realizowany, mordów dokonywano systematycznie, w sposób zorganizowany, powtarzając ten sam wzór popełniania zbrodni. Wszędzie zaczynało się od pojedynczych osób, które w danej społeczności mogły odgrywać jakąś niepożądaną rolę dla OUN-UPA, a potem następowały zbrodnie masowe. Natomiast w czystce etnicznej, której definicja pojawiła się później, nie ma zamiaru zniszczenia grupy w części czy w całości. Ona powstała w 1992 roku, dopiero pod wpływem wydarzeń w Jugosławii i została zdefiniowana przez Komisję Ekspertów powołaną przez Radę Bezpieczeństwa ONZ. I ta definicja mówi wyraźnie, że zamiarem jest wypchnięcie grupy przez inną grupę narodowościową w celu uzyskania terytorium. I chociaż mogą występować te same czyny jak w zbrodni ludobójstwa, to jest inny zamiar – zamiar uzyskania jednolitego terytorium bez tej niechcianej grupy. Zamiar ten realizowany jest różnymi sposobami – to mogą być wysiedlenia, groźby, które powodują exodus, pojedyncze morderstwa, egzekucje pozasądowe, zamykanie w obozach. Na Wołyniu było ludobójstwo, ponieważ mordowano wszystkich, którzy mieli jakikolwiek związek z polskością – nie tylko osoby narodowości polskiej, ale i uznane za Polaków, m.in. konwertytów na prawosławie lub na obrządek greckokatolicki.

Ewa Siemaszko zwróciła też uwagę, że trzeci termin – stosowany przez prof. Motykę – „ludobójcza czystka etniczna” nie jest kategorią prawną; na co historyk przyznał, że ten termin rzeczywiście jest nie tyle prawny, co politologiczny, ale też bardzo popularny. Zaczyna być przeciwstawiany ludobójstwu. Oznacza operacje,

w których celem sprawców jest wyczyszczenie etnicznie terenu i rozróżnia czystki, w których nie zabija się ludzi, od tych, w których z góry zakłada się, że będą mordy na skalę masową.

Z określaniem wydarzeń na Wołyniu terminem „ludobójstwo” czy „wołyńska zbrodnia” nie zgadza się Leonid Zaszkiłniak. Sam posługuje się terminem: „antypolska czystka”. Podkreślił, że na tym terenie ginęli w czasie II wojny światowej nie tylko Polacy, ale i Ukraińcy, Niemcy, Rosjanie, Ormianie, Żydzi i że właściwe byłoby określenie: „wołyńskie zbrodnie”:

– Na Wołyniu było wiele zbrodni od 1939 roku do 1944, a nawet 1946 roku. Nie jest możliwe, by dokładnie wszystko policzyć, odpowiedzieć: kto, jak, dlaczego, za czym nakazem. Wielokrotnie zresztą o tym z kolegami z Polski rozmawialiśmy. Ja w tych spotkaniach z polskimi historykami uczestniczyłem od 1994 roku –

przypomniał ukraiński historyk, stwierdzając, że nie ma tu jednak postępu co do wspólnych ustaleń. On sam także pozostaje na niezmiennym stanowisku, że na Wołyniu był konflikt między narodem polskim i ukraińskim, w ramach jeszcze większego międzynarodowego konfliktu z udziałem wielu nacji.

– To, co dostrzegam teraz w świecie, a także i w Polsce, to upodmiotowienie Ukrainy. Rosjanie, jak i przez wiele lat inne państwa, również Polacy, nie uznawali Ukrainy za podmiot historyczny, nie uznawali jej państwowości, stąd negatywny stosunek do całego ukraińskiego ruchu narodowego, w którym tzw. nacjonałiści to tylko radykalne skrzydło. Przecież polska historia to prawie 150 lat ruchów narodowo-wyzwoleńczych. Nie było ofiar w tym ruchu? Były –

powiedział ukraiński historyk, uznając, że wydarzenia na Wołyniu to efekt klęski Ukraińców w 1920 roku, którzy wtedy, tak samo jak Polacy, walczyli o swoją niepodległość. Dodał, że skłania głowę tak samo przed polskimi ofiarami, jak i zabitymi ukraińskimi powstańcami, odnosząc się także do toczącej się wojny na Ukrainie:

– Każda wojna jest zbrodnią. Przepraszamy i prosimy o przebaczenie – to jest wyznanie równoprawne. Dziękuję za wielką pomoc Polaków dla Ukraińców w tej trudnej godzinie. Uważam, że przyszłość jest lepsza od przeszłości – podsumował Leonid Zaszkiłniak.

Jan Pisuliński przyznał, że bałby się i nie chciałby, aby spory historyczne dotyczące przeszłości były oceniane przez prawników:

– Prawnicy chcą ścisłych definicji, które w naukach humanistycznych praktycznie nie funkcjonują. Nie ma w świecie zgody nawet co do wspólnej definicji narodu i mniejszości narodowej, nacjonalizmu i szeregu innych pojęć, którymi operujemy. Zgodziłbym się, aby Zbrodnię Wołyńską określić jako ludobójstwo, nawet jeśli nie spełnia definicji, ale mając też na względzie to, że to definiowanie z punktu widzenia prawniczego jest definiowaniem, które dzieli zbrodnie na gorsze i lepsze. Coś co jest ludobójstwem jest gorsze niż zbrodnia wojenna.

Tu prof. Pisuliński przypomniał cywilne ofiary ukraińskie, m.in. mieszkańców Pawłokomy, których na terytorium dzisiejszej Polski było więcej niż ofiar polskich z rąk ukraińskich. Przyjmując termin „ludobójstwo” dla wydarzeń na Wołyniu, zwraca uwagę na ramy czasowe. Ma wątpliwości, czy można je datować już od 1939 roku, kiedy to dochodziło do pojedynczych zbrodni. Jego zdaniem, najwłaściwszy byłby początek w 1943 i koniec w 1945 roku. Zgadza się z tym Grzegorz Motyka:

– Kiedy spojrzemy na antypolską akcję UPA od 9 lutego, czyli od wymordowania Parośli na Wołyniu, do 18 maja 1945, kiedy wymordowano wieś Borodyca na Lubelszczyźnie, to te operacje spełniają definicję lemickowską – kierownictwo UPA tak prowadziło akcję, by zniszczyć w całości lub w części polską grupę narodową znajdującą się na terenie objętym tą antypolską akcją. W wypadku polskich akcji zemsty możemy mówić o zbrodniach przeciwko ludzkości, zbrodniach wojennych, a to, co je odróżnia oprócz liczby i skali od działań UPA, jest to, że po polskiej stronie nigdy nie podjęto decyzji o wyczyszczeniu etnicznym chociażby jednego powiatu. W polskim podziemiu zawsze to miało charakter zemsty, odwetu, a czasem akcji zastraszającej, aby zniechęcić ukraińską stronę do przeniesienia metod wołyńskich na kolejne powiaty –

zaznaczył, przypominając, że po polskim ataku na Sahryń, w sprawie dowódcy tej akcji – Mariana Gołębiewskiego – toczyło się śledztwo i uznano, że nie miał prawa dopuścić się tych czynów.

Grzegorz Motyka i tym razem podkreślił, że ważne jest kontynuowanie badań:

Powinny być prowadzone po to, abyśmy naszą wiedzę krok za krokiem poszerzali. To imperatyw moralny, aby imię i nazwisko każdej osoby, która wówczas zginęła, zostało poznane. Jednocześnie odkrywanie nowych dokumentów pozwoli nam lepiej zrozumieć, czym się kierowali sprawcy, pozwoli odpowiedzieć na wiele pytań. Dla mnie ciekawym zagadnieniem są pierwsze miesiące 1943 roku i wewnętrzny zwrot w polityce OUN(b). Wtedy dochodzi tam do zmiany władzy. Mykoła Łebedź zostaje wtedy obalony i na czele władzy staje triumwirat, a w praktyce Roman Szuchewycz. Czy była to czysta rozgrywka o władzę, czy kryło się za tym podejście do antypolskiej akcji? Odpowiedź na to pytanie pozwoliłaby nam też dowiedzieć się, kto na początku 1943 roku podjął ostateczną decyzję, by rozpocząć ludobójczą czystkę na Polakach, wydał rozkaz ataku na Paroślę. My wiemy, że rozkaz wydał Centralny Prowid OUN(b), ale chcielibyśmy znać szczegóły, wiedzieć, kto w tym wewnętrznym kręgu był za, kto przeciw, kto pierwszy się pod tym podpisał.

Leonid Zaskilniak przypomniał, że w jednej ze swoich prac prof. Motyka napisał, iż w działaniach obu stron w Galicji i na Wołyniu można odnaleźć cechy i ludobójstwa, i czystek etnicznych, i zbrodni wojennych, jak i zbrodni przeciwko ludzkości.

– Ale czy nie lepiej i dla polityków, i historyków, i społeczności używać terminów neutralnych, które nie obrażałyby drugiej strony? – pytał ukraiński historyk.

– Dla mnie mówienie o obrażaniu i nieobrażaniu to wprowadzanie do dyskursu kategorii politycznych – ripostował Grzegorz Motyka.

Niewygodne fakty

Jan Pisuliński podkreślił, że pisząc historię, należy stosować wszystkie rudymentarne zasady warsztatu naukowca, ale też każdego uczciwego człowieka – pisać uczciwie, w prawdzie, nie omijając żadnych faktów i patrząc na wszystko w szerokim kontekście.

Przypomniał, że przez szeregi UPA przeszło ok. 200 tys. Ukraińców na zachodniej Ukrainie. Natomiast w Armii Czerwonej służyło aż 6,5 mln Ukraińców – więcej, niż licząca 5,5 mln osób społeczność ukraińska na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

– Przed wojną prawie wszystkie siły polityczne Galicji Wschodniej były za niepodległością Ukrainy. Kontestowały państwo polskie, tylko różniły się co do środków. OUN, a wcześniej Ukraińska Organizacja Wojskowa, była za stosowaniem terroru wojskowego. Inne siły polityczne nie, ale często z tchórzostwa i z obawy rozbitcia jedności narodowej nie występowały przeciwko temu. Mało kogo było stać na potępienie akcji terrorystycznych. I co się dzieje w 1945 roku? Wkraczają Sowieci. Działacze legalnych partii politycznych, jak UNDO, uciekają na stronę niemiecką bądź zostają aresztowani i zaprzestają całkowicie działalności. Zostaje w tej próżni tylko OUN, która dzięki temu, że była organizacją podziemną, przetrwała i ona zdominowała ukraiński ruch niepodległościowy, często zabijając przeciwników politycznych, czego przykładem jest Taras Bulba, założyciel tzw. pierwszej UPA –

przypomniał prof. Pisuliński i ocenił jako kuriozum napotykanie w literaturze stwierdzenie, że nacjonalizm ukraiński zaczyna się od Semena Petlury. To tak samo, jakby nacjonalistą nazwać Józefa Piłsudskiego.

– A takiego pisania jest mnóstwo. Czytałem napisaną w 2022 roku pracę doktorską obronioną na polskiej uczelni, w której pisze się, że w wyniku działań OUN-UPA na terenach dzisiejszej Polski wiosną 1945 roku zamordowano 2,5 – 3 tys. Ukraińców. Owszem, liczba się zgadza, natomiast ci ludzie zginęli z rąk polskiego podziemia niepodległościowego, milicji bądź aparatu bezpieczeństwa. A autor doktoratu sugeruje, że to w wyniku działań UPA. Jeśli tak będziemy pisali historiografię polską, to historiograficzny konflikt polsko-ukraiński, niezależnie od działań drugiej strony, będzie narastał. Zgadza się z krytycznym zdaniem na temat ukraińskiej historiografii, ale i w Polsce mamy do czynienia z bardzo różnym pisaniem.

Jak zatem rozmawiać o Wołyniu w 2023 roku w sytuacji, kiedy toczy się wojna Ukrainy z Rosją? Jak rozmawiać w Polsce, jak na Ukrainie? Kiedy jedni mówią – nie teraz, nie pora, a inni – zawsze była zła pora?

Z doświadczeń Ewy Siemaszko wynika, że to są trudne rozmowy, w których najczęściej Ukraińcy zaprzeczają faktom ustalonym przez polskich badaczy:

– Niektórzy słyszeli, że Polacy byli mordowani, ale wówczas uzasadniają, że to wynikało z głodu panującego w czasie wojny, kiedy to różne bandy napadały ludzi

w celach rabunkowych, a napotykając opór, zabijały. Tego typu stwierdzenia słyszę od osób z zachodniej Ukrainy, na której przecież działały OUN i UPA. To oznacza, że z pokolenia na pokolenie przekazano nie tylko fałszywą wiedzę, ale i dumę z UPA. W tej mieszance powstała negacja Zbrodni Wołyńskiej.

Jak dodała badaczka, obecnie kult Bandery dotarł także do centralnej Ukrainy, a żarliwi patrioci ukraińscy o Wołyniu nie chcą rozmawiać i uważają to za rosyjską propagandę, której celem jest obrzucenie błotem ukraińskiego ruchu niepodległościowego.

– Nie wiem, jak dotrzeć do społeczeństwa ukraińskiego. Myślę, że to zależy od elit – powiedziała Ewa Siemaszko. Są przykłady, pokazujące, że przedstawiciele tych elit mogą zmienić zdanie. Prof. John-Paul Himka, kanadyjski historyk ukraińskiego pochodzenia, który kiedyś nie dostrzegał problemu zbrodni UPA, obecnie je potwierdza i wskazuje OUN jako za nie odpowiedzialną.

Do tych elit zalicza się także Kościół. Z 16 lat pracy ks. bp. Mariana Buczka we Lwowie, a potem kolejnych 10 lat w Charkowie i Zaporozżu wynika, że łatwiej było porozumieć się duchownym Kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego w diecezji charkowsko-zaporoskiej, w której oba te Kościoły były mniejszością przy dominującej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego. Duchowny był świadkiem rozwoju kultu UPA także we wschodniej Ukrainie po decyzjach prezydenta Wiktora Juszczenki, który nadał przywódcy OUN Stepanowi Banderze i naczelnemu dowódcy UPA Romanowi Szuchewyczowi tytuły Bohatera Ukrainy. Prasa mocno wtedy protestowała przeciwko takim bohaterom. *– Ale po objęciu władzy przez Poroszenkę to się zmieniło, już cała Ukraina uznała Bandereę za bohatera – wspominał bp Buczek, którego zdaniem Ukraina w tej toczącej się wojnie ma wielu nowych, nieobciążonych odpowiedzialnością za ludobójcze czystki bohaterów, którym z dumą może stawiać pomniki.*

Leonid Zaskilniak, zapytany, czy dostrzega w historii Ukrainy bohatera, który byłby wyrazicielem ukraińskich dążeń niepodległościowych w XX wieku, a zarazem nie budził tak silnego sprzeciwu Polaków, odpowiedział, że ukraiński ruch narodowy ma wiele postaci. Każda z nich stawała się bardzo pozytywnym symbolem dla Ukraińców i bardzo negatywnym dla sąsiadów.

– Wobec Ukraińców, którzy walczyli jeszcze w końcu XVIII wieku, używano pejoratywnego określenia mazepińcy. Po porażkach ruchu narodowego na początku XX wieku nazywano ich petlurowcami, a potem – banderowcami. A wszystkich, od Mazepy do Bandery – faszystami – przekonywał uczestników debaty prof. Zaskilniak.

*– Ukraińcy mają prawo wybierać swoich bohaterów i wszelkie pouczenia z naszej strony będą kwitowali wzruszeniem ramion – tak prof. Grzegorz Motyka powiedział w wywiadzie, który ukazał się w książce Witolda Szablowskiego *Opowieści z Wołynia*. Rozdział ten ma znamienity tytuł: *Zostawmy Bandereę Ukraińcom*. Jednak dla części uczestników konferencji w Cieszanowie taki postulat byłby nie do przyjęcia.*

– Mam nadzieję, że w wyniku tej wojny dojdzie do naturalnego zrozumienia po polskiej stronie, że cokolwiek byśmy chcieli, to tylko Ukraińcy mogą zdecydować, czy Bandera, czy Szuchewycz będą ich bohaterami, czy nie – tłumaczył historyk. – Z kolei Ukraińcy, mam nadzieję, rozumieją, że Bandera i Szuchewycz nigdy nie będzie naszym bohaterem, i że mamy prawo upamiętnić ofiary, badać, dowiadywać się, co się stało z tymi ludźmi, dlaczego się stało, i że w tym nie ma nic antyukraińskiego. Jeśli do wybuchu wojny i do tej pomocy dla Ukrainy, której udzielili Polska i Polacy, Ukraińcom mogło się wydawać, że Polacy eksplorują temat wołyński, bo mają w tym interes polityczny, to teraz polska pomoc pokazuje, że tak nie jest. I dobrze by było, by po ukraińskiej stronie pojawiło się zrozumienie, że Polacy organizują tę pomoc, pomimo pamięci o Wołyniu, a nie dlatego, że nagle chcą powiedzieć, że się myliliśmy, a nasze badania były nieistotne.

Prof. Motyka uważa, że Polakom i Ukraińcom potrzeba rozmowy opartej na szacunku dla ofiar, dla faktów i dla warsztatu naukowego.

– Każda osoba, zwłaszcza osoba niewinna, zwłaszcza zamordowana, zasługuje na upamiętnienie i szacunek, na to, by zapalić znicz, złożyć wieniec. To smutne, że jeszcze parę miesięcy temu w Polsce zastanawiano się, czy samo złożenie wieńca ku czci pomordowanych nie jest jakimś kłopotem. Tak nie powinno być –

mówił Grzegorz Motyka, podkreślając, że szacunek powinien dotyczyć tych ok. 100 tys. ofiar „antypolskiej akcji”, ale także kilkunastu tysięcy ofiar polskich akcji zemsty.

– Ważny jest też szacunek dla faktów – a więc, aby nie negować podstawowych rzeczy, aby naukowcy, rozmawiając ze sobą, trzymali się warsztatu naukowego i nie używali tego warsztatu do negocjowania niewygodnych faktów.

Jednocześnie prof. Motyka uznał, że normalna rozmowa z Ukraińcami na temat Wołynia jest dziś niemożliwa. Ukraina walczy o niepodległość, jest bombardowana, giną ludzie. Dwa dni przed cieszanowską konferencją zbombardowano Lwów.

– Ukraińscy historycy w tej wojnie także walczą z karabinem. Kiedy ona się skończy, wrócą do domu i karabin zastąpią piórem, wtedy dopiero będziemy mieć możliwość równoprawnej rozmowy –

dodał prof. Motyka, a składając na ręce prof. Zaskilniaka wyrazy szacunku dla ukraińskiego narodu za postawę wobec wroga. Przyznał, że nie zgadzał się z tym, co prof. Zaskilniak mówił w przeszłości i polemizowałby również z jego tezami w cieszanowskiej debacie, i chętnie spotka się na rozmowie, ale chciałby, aby to było już w sytuacji, kiedy Ukraina wygra wojnę:

– Myślę, że dziś zgodzimy się w jednej kwestii, że to jest polsko-ukraiński spór i lepiej, abyśmy ten spór toczyli jeszcze wiele lat, niż żeby ktoś trzeci mówił nam, jak mamy ten nasz spór o przeszłość rozwiązać.

Z tą refleksją Leonid Zaskilniak zgodził się, dodając, żeby nie przeceniać świadomości dzisiejszych Ukraińców na temat historii: – *Przed wojną, jak i dziś niewielu wie o wydarzeniach na Wołyniu. O antypolskiej akcji historycy wiedzą, ale w szkołach i w mediach nie poświęca się temu wiele uwagi* – przyznał.

Niewielkim też echem odbiło się na Ukrainie przemówienie Rusłana Stefanczuka, przewodniczącego Rady Najwyższej Ukrainy, który 25 maja 2023 roku w polskim Sejmie powiedział:

– Zbliża się 80. rocznica straszliwych wydarzeń na Wołyniu. Rozumiemy wasz ból po stracie swoich najukochańszych. Wszystkim rodzinom i potomkom ofiar ówczesnych wydarzeń na Wołyniu składam wyrazy szczerego współczucia i wdzięczności za podtrzymywanie światłej pamięci o swoich przodkach. Pamięć, która nie wzywa do zemsty ani nienawiści, ale służy jako ostrzeżenie, że nic takiego nigdy więcej nie powtórzy się między naszymi narodami. [...] Życie ludzkie jest równie cenne, niezależnie od narodowości, płci, rasy czy religii. I z tą świadomością będziemy współpracować z wami, drodzy polscy przyjaciele, akceptując prawdę, bez względu na to, jak bolesna może ona być. Razem musimy zdać ten niełatwy, ale wyjątkowo niezbędny egzamin, aby formuła „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” uzyskała prawdziwy sens i praktyczny wymiar.

Stefanczuk obiecał, że nie będzie żadnego wstrzymywania ekshumacji. Że każda polska ofiara, jak i ukraińska, będzie miała prawo do tabliczki z imieniem i nazwiskiem na swoim grobie. I to była refleksja, którą podsumowano debatę w Ciesznowie.

Zapis video dyskusji „Jak rozmawiać o Wołyniu w 2023 roku” jest dostępny na kanale YouTube: IPN Rzeszów.

Alina Bosak

ORCID: 0009-0004-2780-6378

DOI: 10.30657/pha.35.2023.20

(Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich o/Rzeszów)

e-mail: alinabosak@o2.pl

Fotografie: Katarzyna Gajda-Bator, IPN Rzeszów

Fot. 1. Uczestnicy debaty (od prawej): prof. Jan Pisuliński, prof. Grzegorz Motyka, Ewa Siemaszko, ks. bp dr Marian Buczek, Alina Bosak (moderatorka debaty).



Fot. 2. Od lewej: Ewa Siemaszko, prof. Grzegorz Motyka, prof. Jan Pisuliński.



Fot. 3. Konferencja naukowa w 80. rocznicę Zbrodni Wołyńskiej odbyła się w synagodze w Cieszanowie.



Fot. 4. W debacie uczestniczył również prof. Leonid Zaskilniak z Lwowa – na zdjęciu widoczny na ekranie po lewej stronie.



Fot. 5. Konferencja naukowa w Cieszanowie obejmowała prelekcje historyków, dyskusje i prezentacje najnowszych publikacji historycznych.

Podkarpacki Kongres Pamięci Narodowej – sprawozdanie

W dniach 4–5 października 2023 roku w G2A Arena – Centrum Wystawienniczo-Kongresowym Województwa Podkarpackiego w Jasionce odbył się Podkarpacki Kongres Pamięci Narodowej, którego organizatorem był Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie. Wydarzenie objął patronatem honorowym Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. W tym dwudniowym święcie historii i edukacji udział wzięło 7248 osób, głównie mieszkańców województwa podkarpackiego¹.

Idea zorganizowania przez IPN kongresu poświęconego polskiej historii miała dwie główne przyczyny. Pierwsza to wyniki raportu *Edukacja dla pamięci. Przekaz wiedzy historycznej w kontekście postawy Polaków wobec ich przeszłości*. Dokument ten został opracowany na zlecenie IPN przez zespół socjologów pod kierownictwem prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego, dr. hab. Krzysztofa Malickiego². Wynika z niego jednoznacznie, że Polacy oczekują atrakcyjnego, nowoczesnego i kompleksowego przekazu edukacyjnego na temat polskich dziejów. Drugim powodem organizacji wydarzenia była chęć pokazania tego, że IPN stara się dopasowywać stosowane metody przekazu do dynamicznie zmieniającego się świata. Podkarpacki Kongres Pamięci Narodowej był więc wyjściem naprzeciw oczekiwaniom społecznym, prezentacją pracy, dorobku i oferty Instytutu Pamięci Narodowej (szczególnie rzeszowskiego Oddziału IPN), a jednocześnie próbą udowodnienia, że poznawanie polskiej historii może być ciekawą przygodą intelektualną.

Podkarpacki Kongres Pamięci Narodowej był pierwszym regionalnym kongresem zorganizowanym przez IPN³. Miał charakter otwarty, a jedynym niezbędnym wymogiem udziału w tym wydarzeniu było dokonanie rejestracji na portalu internetowym lub osobiście w recepcji kongresowej. Zaprezentowana oferta, dostosowana do potrzeb odbiorców w różnym wieku, spotkała się z dużym zainteresowaniem mieszkańców województwa podkarpackiego. Jak wspomniano, w kongresie udział wzięło 7248 osób, z czego 6394 to dzieci i młodzież w wieku szkolnym (88 proc.

¹ Szczegółowa relacja z Podkarpackiego Kongresu Pamięci Narodowej: www.kongrespamiecinarodowej.pl [dostęp: 28 X 2023 r.].

² K. Malicki, S. Wilk, I. Żuk, *Edukacja dla pamięci. Przekaz wiedzy historycznej w kontekście postaw Polaków wobec ich przeszłości*, Warszawa 2023.

³ Pierwszy ogólnopolski Kongres Pamięci Narodowej odbył się w dniach 13–15 kwietnia 2023 r. na Stadionie Narodowym w Warszawie.

wszystkich uczestników). Nie powinno to dziwić, bowiem duża część aktywności była dedykowana właśnie uczniom. Ponadto nauczyciele i kierownicy placówek oświatowych wykazali zainteresowanie wydarzeniem i zapewнили zorganizowanie transportu uczniów do Jasionki. Dzieci i młodzież, które przybyły do Centrum G2A Arena, pochodziły z różnych miejscowości województwa podkarpackiego, także tych oddalonych od Rzeszowa. Wymienić można chociażby: Jasło, Skołyszyn, Hłudno, Hyżne (najliczniejsza grupa – 250 osób), Kołaczyce, Krosno, Leżajsk, Nisko, Przemysł, Radomyśl nad Sanem, Sędziszów Małopolski, Werynia.

Do osób, które przybyły na kongres kierowane chęcią udziału w przedsięwzięciach o charakterze naukowym, adresowana była m.in. konferencja naukowa pt. *Emigracyjna prasa oraz ośrodki wydawnicze i wydawcy (1939–1990)*. Jej celem było pokazanie politycznej i kulturalnej roli polskiej prasy na wychodźstwie.

Zainteresowani nauką mogli również uczestniczyć w czterech debatach panelowych. Pierwsza nosiła tytuł: Świadomość historyczna mieszkańców województwa podkarpackiego. Rola organizacji społecznych. Moderował ją prof. dr hab. Jan Draus, a dyskutantami byli: prof. UR, dr hab. Krzysztof Malicki, Maciej Małozieć, Tomasz Róg, prof. UR dr hab. Tadeusz Zych. Druga debata dotyczyła sportu i patriotyzmu – *Sport. Patriotyzm. Historia*. Wzięli w niej udział wybitni sportowcy z województwa podkarpackiego: Iwona Nieroda-Żdziebko (multimedalistka mistrzostw świata, Europy i Polski w kickboxingu), Łukasz Różański (mistrz świata w boksie w wadze bridgerweight, federacji WBC), Grzegorz Kozdrański (olimpijczyk, obecnie trener skoków do wody) oraz prezes IPN dr Karol Nawrocki. Rozmowę prowadził redaktor Konrad Dudek. Trzecia debata nosiła tytuł: *Wołyń – Podkarpacie. Związki (nie)oczywiste*, a poświęcona była mijającej w tym roku 80. rocznicy ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. W dyskusji udział wzięli: ks. prof. dr hab. Józef Marecki, prof. UR, dr hab. Jan Pisuliński, prof. dr hab. Grzegorz Hryciuk, dr Tomasz Bereza oraz redaktor Alina Bosak (moderator). Ostatnia debata dotyczyła pomocy udzielanej przez Polaków ludności żydowskiej podczas okupacji niemieckiej. Moderator dyskusji Mateusz Dzieduszycki rozmawiał z ks. dr. Witoldem Burdą, postulatorem procesu beatyfikacyjnego rodziny Ulmów oraz historykami: dr. Mateuszem Szpytmą, zastępcą prezesa IPN, dr Aleksandrą Namysło i dr hab. Sebastianem Piątkowskim.

Strefą adresowaną zarówno do osób dorosłych, jak i do młodzieży, była część wystawiennicza. Podczas kongresu zaprezentowane zostało pięć wystaw IPN: *Szlaki Nadziei. Odyseja wolności*; *Śmierć za człowieczeństwo. Rodzina Ulmów; 20-40-23*; *Likwidacja Salezjańskiej Szkoły Organistowskiej*; *Symbole naszej historii* oraz mobilna wystawa Podkarpackiego Centrum Nauki „Łukasiewicz” w Jasionce, na którą złożył się zbiór interaktywnych eksponatów zachęcających do samodzielnego eksperymentowania. Największym zainteresowaniem uczestników cieszyła się wystawa immersyjna *Szlaki Nadziei. Odyseja wolności*, będąca rezultatem międzynarodowego projektu edukacyjno-memoratywnego IPN, mającego na celu upamiętnienie wysiłku Polskich Sił Zbrojnych podczas II wojny światowej oraz losów ludności cywilnej ewakuowanej z ZSRS wraz z armią gen. Andersa. Wystawa oddziaływała na odbiorcę poprzez koloryzowane zdjęcia, animacje, filmy, przestrzenny dźwięk. Szczególnie poruszająca była prezentacja losów polskich dzieci, które w wyniku wojny znalazły się w różnych częściach świata – od Azji, przez Australię, Afrykę, na

Ameryce skończywszy. Nadmienić należy, że to pierwsza tak nowoczesna wystawa, która odwiedziła Podkarpacie. Dodatkowo, jej główny twórca, dr Mateusz Marek z IPN, pochodzi z Rzeszowa i jest absolwentem historii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Znaczną przestrzeń kongresu stanowiła strefa edukacyjna, adresowana przede wszystkim do dzieci i młodzieży. Najmłodszy uczestnicy kongresu, dzieci w wieku 6–9 lat, miały okazję wziąć udział w przedstawieniu teatralnym pt. *Historia Misia Wojtka*, o słynnym niedźwiedziu Wojtku, który przeszedł szlak bojowy razem z armią gen. Andersa. Najmłodszy mogli poszerzyć swą wiedzę w tzw. strefie malucha, gdzie poznawali losy wspomnianej armii poprzez historię zwierząt, które towarzyszyły żołnierzom. Uczniowie ze starszych klas mogli uczestniczyć w projekcie *Drużyna Inki*, podczas którego poznawali historię niezłomnej sanitariuszki AK Danuty Siedzikówny „Inki”, a następnie przechodzili szkolenie w zakresie pierwszej pomocy przedmedycznej.

Uczniowie o zdolnościach muzycznych i wokalnych brali udział w specjalnie zorganizowanych warsztatach wokalnych, które odbywały się w sali kongresowej. Prowadzili je profesjonalni instruktorzy, zatrudnieni w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie.

W strefie edukacyjnej można było poznać m.in. gry planszowe o tematyce historycznej wyprodukowane przez IPN (podczas kongresu odbył się turniej gier planszowych, w którym udział wzięło ponad 200 uczniów z województwa podkarpackiego), wykonać gadżet w postaci przypinki lub magnesu z wybraną postacią historyczną, spróbować swoich sił w wyklejaniu modeli samolotów czy w rozwiązywaniu łamigłówek dotyczących symboli historycznych. Osoby, które interesują się komiksami historycznymi, mogły wziąć udział w warsztatach z tworzenia komiksów.

Bardzo istotną częścią kongresu były trzy strefy, w których można było się dowiedzieć, czym zajmują się wybrane pionierzy IPN: archiwalny, poszukiwań i identyfikacji oraz upamiętnień. W przestrzeni zorganizowanej przez pracowników Archiwum IPN w Rzeszowie prezentowane były najciekawsze elementy zbioru archiwalnego rzeszowskiego Oddziału IPN (w postaci kopii cyfrowych). Przedstawiono także projekt *Archiwum Pełne Pamięci*, w ramach którego do zasobu archiwalnego IPN trafiają rodzinne pamiątki Polaków. Uczniowie mogli uczestniczyć w warsztatach archiwalnych, podczas których poznawali specyfikę pracy archiwistów IPN. Na stanowisku przygotowanym przez Pion Poszukiwań i Identyfikacji IPN w Rzeszowie można było zobaczyć jego główne osiągnięcia, prezentowane w formie wystawy o żołnierzach niezłomnych, których odnaleziono i zidentyfikowano. Była również okazja zapoznać się ze szczegółami pracy historyków, archeologów i antropologów. W specjalnie zaimprovizowanym stanowisku archeologicznym, za pomocą narzędzi pracy archeologa, można było odszukać ukryty w piasku model anatomiczny ludzkiego szkieletu. W części przygotowanej przez Oddziałowe Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa w Rzeszowie przedstawiano w formie prezentacji multimedialnej dorobek pionierzy w postaci zrealizowanych upamiętnień. Zainteresowani mieli też okazję wykonać własnoręcznie projekt grafiki i muralu.

Dla starszych uczestników kongresu, którym bliższe są klasyczne formy przekazu i edukacji, przygotowano zostało Kino Filmów Historycznych. Podczas projekcji

prezentowane były produkcje filmowe, dotyczące m.in. pomocy Polaków dla Żydów podczas okupacji (m.in. *Historia jednej zbrodni*) czy historii opozycji antykomunistycznej (np. *Chłopski bunt '81*).

Przed budynkiem G2A Arena znajdowały się stanowiska z grupami rekonstrukcyjnymi. Wśród wyposażenia, które można było obejrzeć, był m.in.czołg *Sherman* z 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. Pokazy sprzętu wojskowego znajdującego się na obecnym wyposażeniu polskiej armii zapewnili żołnierze z 21. Brygady Strzelców Podhalańskich oraz 3. Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej.

W strefie zewnętrznej znajdowały się również dwa kontenery IPN. W jednym z nich prezentowane były projekty realizowane przez Biuro Nowych Technologii IPN. Odwiedzający mogli skorzystać z gogli VR i zagrać np. w *Grę Szyfrów*. W drugim zaś znajdowała się multimedialna wystawa Biura Edukacji Narodowej IPN pt. *Patrioci. Żołnierze. Żydzi*, ukazująca sylwetki Żydów walczących o niepodległość i granice Polski w latach 1914–1921 oraz ich późniejsze losy.

Kongresowi towarzyszyła również gala, podczas której wręczano odznaczenia państwowe oraz honorowe nadawane przez IPN. 4 października odbyła się uroczystość wręczenia Krzyża Wolności i Solidarności, który otrzymali: Antoni Jan Apolinarowski, Antoni Lech Augustyniak, Krzysztof Dębski, Kazimierz Gieroń, Marek Grynia, Roman Jakubowski, Paweł Janusz Kosiarski, Marek Kubin, Tadeusz Kuśnierz, Piotr Lachiewicz, Wojciech Manteufel, Stanisław Pilszak, Władysław Zieliński i Zygmunt Żyłka, a pośmiertnie: Emil Faran, Jan Mantojfel i Jan Wołoszyn) oraz Medali *Reipublicae Memoriae Meritum*, za wybitne zasługi w działalności publicznej i społecznej dla upamiętniania historii Narodu Polskiego w latach 1917–1990 oraz wspieranie Instytutu Pamięci Narodowej w działalności edukacyjnej, naukowej i wydawniczej (medal srebrny otrzymali: Wiesław Hap i ks. Władysław Jagustyn; medal brązowy: Andrzej Klimczak, Eryk Matecki i Adam Pawluś). 5 października, podczas drugiego dnia Podkarpackiego Kongresu Pamięci Narodowej, wręczono wyróżnienie dla osób i organizacji z województwa podkarpackiego, nagrodzonych w ramach XII edycji nagrody „Świadek Historii” za zaangażowanie w upamiętnianie dziejów Polski. Otrzymali je: Andrzej Borcz, Henryk Cząstka, śp. Jerzy Tadeusz Dębicki, Stanisław Wnorowski, Sławomir Zawiślak oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej.

Podkarpacki Kongres Pamięci Narodowej zakończył się koncertem w sali kongresowej (największej tego typu sali w województwie podkarpackim), zatytułowanym: „... w drodze”. Wystąpili w nim artyści z Trójmiasta, którzy wykonali utwory legendarnych kompozytorów i autorów tekstów: Jerzego Petersburskiego, Mariana Hemara, Henryka Warsa i Alfreda Schütza. To słowno-muzyczne widowisko przybliżyło losy Polaków podczas II wojny światowej, szczególnie zaś żołnierzy z armii gen. Władysława Andersa.

Na koniec warto postawić sobie pytanie, czy Podkarpacki Kongres Pamięci Narodowej był potrzebny. Frekwencja podczas tego wydarzenia dowiodła, że tak. Podobnego zdania byli również uczestnicy kongresu. Dla wielu z nich, szczególnie młodych, była to wyjątkowa okazja, by poznać zakres i sposób działania Instytutu Pamięci Narodowej oraz przekonać się, że historia i je poznawanie może być ciekawym zajęciem.

Marcin Bukała – ur. 1983 r., dr historii, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie.

Marcin Bukała

ORCID: 0000-0001-9002-357X

DOI: 10.30657/pha.35.2023.21

(Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Rzeszowie)

e-mail: marcin.bukala@ipn.gov.pl



Fot. 1. Uroczyste otwarcie Podkarpackiego Kongresu Pamięci Narodowej. Przemawia prezes IPN dr Karol Nawrocki, 4 X 2023 r. (fot. Mikołaj Bujak, IPN).



Fot. 2. Debata panelowa *Sport. Patriotyzm. Historia* (fot. Katarzyna Gajda-Bator, IPN).



Fot. 3. Koncert „... w drodze”, 5 X 2023 r. (fot. Katarzyna Gajda-Bator, IPN).



Fot. 4. Organizatorzy Podkarpackiego Kongresu Pamięci Narodowej – pracownicy IPN Rzeszów, 4 X 2023 r. (fot. Marcin Zarębski, IPN Rzeszów).

Głogów Małopolski i Strzyżów, miasteczka jakich wiele – sprawozdanie ze spotkań autorskich i promocji książek

W 2021 roku Archiwum Państwowe w Rzeszowie, przy współpracy z Gminą Głogów Małopolski, wydało pierwszy tom cyklu publikacji, pt. *Głogów Małopolski miasteczko, jakich wiele*, autorstwa Roberta Borkowskiego, zaś w 2022 roku, przy współpracy z Gminą Strzyżów, ukazał się tom drugi – *Strzyżów miasteczko, jakich wiele*, którego autorem jest Sławomir Wnęk. Inspiracją dla obu tytułów była twórczość Franciszka Kotuli i jego książka *Miasteczko*, w szczególności fragment: „[...] tematem mojej pracy – a ściślej biorąc wspomnień jest miasteczko: takie, jakich w Polsce było setki”.

Założeniem cyklu było podkreślenie rangi miast skupionych wokół Rzeszowa, bardzo dobrze funkcjonujących, przy jednoczesnym pokazaniu w ujęciu globalnym takich miasteczek, jakich było wiele. Obie książki mają charakter podsumowujący, ponieważ – jak pisze Paweł Dudek, Dyrektor Archiwum Państwowego w Rzeszowie – „[...] naszym celem jest promocja i popularyzacja historii, ale nie tej znanej z podręczników szkolnych, ale tej mniejszej, lokalnej, która żyje w pamięci starszych mieszkańców, lecz niestety, pozostaje prawie nieznaną dla młodszych pokoleń”.

Obaj autorzy – Robert Borkowski i Sławomir Wnęk – to historycy regionaliści, żyjący i działający aktywnie w społecznościach swoich niewielkich miast – Głogowa Małopolskiego i Strzyżowa. W swoich pracach zgromadzili oni wiele informacji, które do tej pory były rozproszone w różnych publikacjach, a także wiele dokumentów i skanów, których znaczna część nie została wcześniej wykorzystana, a które znajdują się w zbiorach Archiwum Państwowego w Rzeszowie. Należy podkreślić, że ani *Głogów Małopolski miasteczko, jakich wiele*, ani *Strzyżów miasteczko, jakich wiele* nie są pozycjami naukowymi. Są bardziej wspomnieniami, które przybliżają lokalne społeczności i lokalną historię, stając się źródłem inspiracji do dalszych badań.

Spotkania autorskie, zorganizowane w Głogowie Małopolskim przez Pana Piotra Grygiela z Miejsko-Gminnego Domu Kultury w Głogowie Małopolskim oraz Pana Burmistrza Pawła Baja, spotkały się z wielkim zainteresowaniem, podobnie jak spotkanie zorganizowane Panią Dyrektorką Martą Utnicką i Pana Burmistrza

Waldemara Górę w Bibliotece Publicznej Gminy i Miasta w Strzyżowie. Podpisywanie egzemplarzy autorskich wzbudziło wiele pozytywnych emocji, a spotkania okazały się niezwykle ubogacające i pełne refleksji.

Izabella Frużyńska

ORCID: 0000-0002-7979-0775

DOI: 10.30657/pha.35.2023.22

(Archiwum Państwowe w Rzeszowie)

e-mail: izabella.fruzynska@rzeszow.ap.gov.pl



Fot. 1 i 2. Promocja książki Roberta Borkowskiego. Zbiory Miejsko-Gminnego Domu Kultury w Głogowie Młp.
Fot. Monika Wasiluszko



Fot. 3. Promocja książki Roberta Borkowskiego, od lewej: Piotr Grygiel, Robert Borkowski i Marek Gieroń. Zbiory Miejsko-Gminnego Domu Kultury w Głogowie Młp.
Fot. Monika Wasiluszko



Fot. 4. Promocja książki Roberta Borkowskiego. Zbiory Miejsko-Gminnego Domu Kultury w Głogowie Młp.
Fot. Monika Wasiluszko



Fot. 5. Promocja książki Sławomira Wnęka. Fot. M. Gieroi.



Fot. 6. Promocja książki Sławomira Wnęka. Fot. M. Gieroi.



Fot. 7. Promocja książki Sławomira Wnęka - od lewej: Sławomir Wnek, Paweł Dudek, Izabella Fruzyńska, Waldemar Góra. Fot. M. Gieroń.



Fot. 8. Promocja książki Sławomira Wnęka. Fot. M. Gieroń.

In Memoriam

Wspomnienie o Adamie Szeli (1932–2023)

Dnia 27 kwietnia 2023 roku w wieku 90 lat zmarł mgr Adam Szela, wieloletni dyrektor Archiwum Państwowego w Rzeszowie.

Pochodził z miejscowości Wyżne w powiecie strzyżowskim, gdzie urodził się 19 czerwca 1932 roku jako syn Mieczysława i Marii, w rodzinie rolniczo-rzemieślniczej. Po II wojnie światowej podjął naukę zawodu w Zespole Szkół Drzewnych w Słupsku, a potem pracę w Zakładach Przemysłu Drzewnego w Gościcinie i Słupskich Fabrykach Mebli. W rodzinne strony wrócił w 1953 roku i został zatrudniony w Przedsiębiorstwie Transportowym Handlu Wewnętrznego w Rzeszowie. Przez 2 lata był także pracownikiem biurowym Komitetu Miejskiego PZPR, a następnie przez 8 lat pracował w Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych w Rzeszowie. W tym czasie rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Studium Administracji, które ukończył w 1969 roku, przedstawiając pracę magisterską na temat: *Współdziałanie związków zawodowych z radami narodowymi*. Już we wrześniu tegoż roku objął stanowisko dyrektora administracyjnego rzeszowskiej Filii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Po 10 latach w życiu zawodowym Adama Szeli nastąpiła kolejna zmiana – 16 marca 1979 roku prof. dr hab. Tadeusz Walichnowski, Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych, powołał go na stanowisko dyrektora Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Rzeszowie. Funkcję tę pełnił do 15 czerwca 1990 roku.

Do najważniejszych osiągnięć dyrektora Szeli należało poszerzenie bazy lokalowej kierowanej przez niego placówki. Archiwum w Rzeszowie przejęło na własność budynek mieszkalny przy ulicy Bożniczej 2, który został adaptowany do nowych potrzeb: powstała wygodniejsza pracownia udostępniania zbiorów, sala wykładowo-konferencyjna, a także pokoje dla administracji i pracowników merytorycznych. Budynek został połączony tzw. przewiązką z dawną synagogą, gdzie mieściła się główna siedziba Archiwum, co ułatwiło komunikację z magazynem archiwalnym i pracowniami specjalistycznymi. Podobne zmiany nastąpiły też w oddziałach terenowych: w Sanoku przeprowadzono remont budynku synagogi przy placu Zamkowym, a oddział jasielski zmienił siedzibę – przeniesiony został do adaptowanego na potrzeby archiwalne budynku w Skołyszynie. Poprawiło się także wyposażenie

w niezbędne sprzęty i urządzenia; magazyny wzbogaciły się o nowe regały i specjalne regało-szuflady do przechowywania map, zakupiono kserografy, maszyny do pisania, sprzęt audiowizualny.

Dyrektor dbał również o wzrost prestiżu placówki w środowisku. W murach Archiwum chętnie widziani byli pracownicy naukowcy uczelni rzeszowskich, studenci i uczniowie różnego typu szkół, dla których organizowano odczyty i pokazy materiałów archiwalnych z różnych epok, propagując zarówno archiwalia, jak i historię regionu. W tym okresie szybko rosła liczba korzystających z zasobu, udostępnianego bezpośrednio w pracowniach bądź też poprzez kwerendy.

Archiwum odwiedzali także turyści z zagranicy i badacze zainteresowani przeszłością mniejszości narodowych, a zwłaszcza dawną społecznością żydowską. W związku z tym dyrektor Szela podjął starania o utworzenie specjalnej komórki zajmującej się tą problematyką. Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych 30 marca 1989 roku powołał w Archiwum w Rzeszowie Ośrodek Badań Historii Żydów, który zajął się ewidencjonowaniem zbiorów dotyczących historii Żydów, poszukiwaniami genealogicznymi i popularyzacją wiedzy o tej społeczności, mieszkającej w przeszłości na Podkarpaciu. Archiwum nawiązało także współpracę z Uniwersytetem Jagiellońskim, Instytutem Historii Żydów, któremu patronował prof. Józef Gierowski. Dla tej placówki pracownicy Archiwum ewidencjonowali materiały dotyczące Żydów w zbiorach akt miast.

W tym też czasie, z udziałem pracowników naukowych wyższych uczelni, zostało powołane Regionalne Towarzystwo Badań nad Historią Mniejszości Narodowych. Ponadto w Archiwum mieściła się siedziba Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, zrzeszającego regionalistów i miłośników historii z różnych środowisk, którzy cyklicznie spotykali się na zebraniach połączonych z odczytami i referatami. Dyrektor podjął też współpracę z lokalnym oddziałem Telewizji Polskiej, która nagrała i wyemitowała kilka odcinków programów, opartych w głównej mierze o materiały archiwalne, propagując instytucję i jej zasób.

Adam Szela jako szef był człowiekiem łagodnym i wyrozumiałym; słuchał argumentów pracowników zarówno w sprawach służbowych, jak i prywatnych. Do pracy przychodził punktualnie, a „spóźniałskich” przyjmował w gabinecie, jednak bez uwag i konsekwencji służbowych. Zdarzało się też, że osoby przygotowujące różnego rodzaju opracowania mogły – ze względu na trudne warunki lokalowe (pokoje kilkuosobowe nie ułatwiały skupienia) – pracować nad tekstem w domu. Ten rodzaj świadczenia pracy po wielu latach rozpowszechnił się jako tzw. praca zdalna. Choć dyrektor Szela był człowiekiem ówczesnej władzy, to jednak miał odwagę w okresie stanu wojennego zatrudnić osobę, która została zwolniona z wydawnictwa branżowego po jego zamknięciu i przez kilka miesięcy pozostawała bez pracy.

Dodać trzeba, że osoba ta po jakimś czasie awansowała i przez wiele lat pracowała na stanowisku kierownika oddziału.

Odwołanie Adama Szeli ze stanowiska dyrektora nastąpiło 15 czerwca 1990 roku w związku z zarzutem niewłaściwego zabezpieczenia archiwum zakładowego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Rzeszowie, którego akta miały trafić do zasobu Archiwum Państwowego. Akta te zostały przejęte do zbiorów Archiwum nieco później. Przez kolejne 5 lat pracował jeszcze w Archiwum na stanowisku kierownika Ośrodka Badań Historii Żydów oraz kustosza. Na emeryturę odszedł późną wiosną 1995 roku.

Adam Szela pochowany został obok rodziców na cmentarzu komunalnym w Rzeszowie na Wilkowyi.

Zofia Szulc

ORCID: 0009-0006-1884-2435

DOI: 10.30657/pha.35.2023.23

(Archiwum Państwowe w Rzeszowie)

e-mail: zszulc@interia.pl



ARCHIWA PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W RZESZOWIE

*Chroń nas, Panie, od dumy, złości, gniewu, smutku, plotek i innych przywar.
Ratuj od zazdrości o bliźniego i nie pozwól, by weszła ona w nasze serca.
Zrób na odwrót – proszę, spraw, ażeby serca nasze otwarte były
na cnoty wśród naszych bliźnich, a nie na ich wady.
Spraw, abyśmy przemawiali do każdego z nich w sposób prosty i bezpośredni.
Wyrzuc z nas nienawiść do bliźniego, a wzmocnij odruch miłości.
Niech się spełni wola Twoja.
Amen.¹*

Wspomnienie o Luci Retman (1925–2023), która przeżyła Holocaust dzięki pomocy Zofii Pomorskiej

Kto znał Lucię Retman, ten pozostawał pod urokiem jej życzliwości, radosnego uśmiechu, ciepła i otwartego stosunku do drugiej osoby, nacechowanego człowieczeństwem. No właśnie – człowieczeństwo, to słowo miało dla niej ogromną wagę i wymowę. Znaczyło życie, kojarzyło się z życzliwością tych Polaków, którzy tej małej żydowskiej dziewczynce z prowincjonalnego galicyjskiego miasteczka stworzyli szansę do przeżycia Zagłady. Jednocześnie stanowiło przeciwieństwo wrogości i nienawiści człowieka do człowieka, które ujawniają się szczególnie w ekstremalnych warunkach (warunki takie celowo tworzyli Niemcy podczas II wojny światowej, aby najpierw doprowadzić do totalnej Zagłady Żydów, a następnie zdegenerować Polaków i traktować ich jako swoich niewolników) – przeciwieństwo podłości, z którą spotkała się od niektórych Polaków.

Opowiadając o człowieczeństwie, którego doświadczyła ze strony Polki Zofii Pomorskiej, czy o niegodziwości Polaka, który siłą zaprowadził ją w Krakowie na posterunek Gestapo, twierdząc, że nie jest Polką, tylko ukrywającą się na tzw. aryjskich papierach Żydówką, Lucia zawsze wskazywała na ogromne znaczenie w jej życiu Opatrzności Bożej. Do końca życia, jako osoba bardzo ortodoksyjna, przestrzegająca skrupulatnie zasad judaizmu, była ogromnie wdzięczna Panu Bogu za to, że postawił na jej drodze gorliwą katoliczkę Zofię Pomorską, która swoją postawą dała świadectwo człowieczeństwa, oraz za to, że na posterunku Gestapo w Krakowie Niemcy uwierzyli jej, że jest katolicką dziewczynką, która chce wyjechać na roboty do Niemiec i tam sumiennie pracować dla III Rzeszy. Uwierzyli jej także,

¹ Fragment porannej modlitwy ułożonej przez Rabina Elimelecha z Leżajska (1717–1787). L. Retman, *Perty albo życie*, Rzeszów 2017, s. 27.

że nie zna języka niemieckiego. Znajomość tego języka, bardzo zbliżonego do używanego na co dzień przez Żydów języka jidysz, w takich wypadkach z reguły była bowiem dla Niemców jednoznaczna, aby stwierdzić, że ktoś jest Żydem.

Według szacunków historyków, w wyniku zbrodniczej polityki ludobójstwa i masowego terroru III Rzeszy Niemieckiej śmierć w czasie II wojny światowej mogło ponieść nawet dwa miliony polskich dzieci, w tym także dzieci narodowości żydowskiej, a ponad 200 tys. zostało zabranych od rodzin, przede wszystkim w celu germanizacji, z czego zaginęło bez wieści ok. 170 tysięcy.

W szczególnie tragicznej sytuacji znalazły się dzieci żydowskie, skazane na Zagładę wraz z całym narodem żydowskim. Przykładem losu takich dzieci może być właśnie historia Luci Retman, urodzonej w Dynowie, w stosunkowo zamożnej rodzinie żydowskiej. Jej rodzice posiadali tam dom oraz sklep obuwniczy. Po śmierci żony ojciec wysłał córeczkę do Leżajska i tam powierzył opiece zamożnych krewnych – ciotki oraz jej męża, który był młynarzem. W 1939 roku, gdy wybuchła wojna, Lucia miała 14 lat. Jej wojenna tułaczka rozpoczęła się w drugiej połowie września 1939 roku, gdy wraz ze swoimi przybranymi rodzicami i innymi leżajskimi Żydami została wygnana przez Niemców za rzekę San, na tereny okupowane przez wojska sowieckie. Początkowo przebywała z wujostwem w Sądowej Wiszni, a następnie w Żółkwi. Gdy w czerwcu 1941 roku, po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, do Żółkwi wkroczyli Niemcy i rozpoczęli eksterminację Żydów na zdobytych terenach, Lucia postanowiła uciec do Lubaczowa. Tam, wraz ze starszą siostrą Miriam, znalazła schronienie u Polaków, w domu Zofii i Mikołaja Pomorskich.

Dziewczęta wynajęły tam pokój. Mając świadomość śmiertelnego zagrożenia ze strony Niemców, poprosiły Zofię Pomorską o tzw. aryjskie papiery – fałszywe metryki chrztu od miejscowego proboszcza. Ten, ryzykując życiem, zgodził się na wydanie siostrom takich dokumentów po zmarłych parafiankach i w rezultacie Lucia zyskała nową tożsamość, stając się Janiną Kogut, a jej siostra została Stanisławą Denasiewicz. Oczywiście, po takim „zmartwychwstaniu” musiały zmienić otoczenie, więc aby przeżyć, zgłosiły się dobrowolnie, jako Polki, na roboty do Niemiec. Zostały wywiezione do Berlina, gdzie w fabryce zbrojeniowej pracowały po 12 godzin przy montażu pocisków. W Niemczech szczęśliwie doczekały się końca wojny.

Lucię poznałem w 2009 roku, gdy przyjechała do Rzeszowa, aby uczestniczyć w uroczystości przekazania potomkom Pani Zofii Pomorskiej z Lubaczowa, która uratowała jej życie podczas Holocaustu, medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Odtąd przyjeżdżała do Polski co roku, aby wraz z nami współtworzyć Obchody Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holocaustu na Podkarpaciu.

W 2017 roku zostały opublikowane wspomnienia Luci Retman, pod wymownym tytułem: *Perły albo życie*. Stanowią one ważny przyczynek do udokumentowania procesu Zagłady oraz walki jednostki o przetrwanie. Są również dowodem bezinteresownej pomocy okazywanej Żydom przez ludność polską.

Lucia wręcz szukała okazji, aby dziękować Polakom za pomoc okazywaną Żydom podczas Zagłady. Na ogromną wagę tej pomocy bardzo dobitnie wskazała także w swych wspomnieniach:

[...] Uczucie wdzięczności towarzyszyło mi przez przeszło sześćdziesiąt lat. W czasie wojny żyłam dniem dzisiejszym, choć miałam również plany na przyszłość. Poczucie wdzięczności ogarniało mnie szczególnie w chwilach, gdy poznawałam rozmiary żydowskiej tragedii. Dopiero wtedy zaczęło do mnie docierać, że to wszystko, co mi się przydarzyło: przybrana tożsamość, życie w Berlinie z polskimi papierami, historia mojej siostry, która przeżyła w ten sam sposób – wszystko to nie było przecież zwyczajne. Zrozumiałam, że żyję dzięki dobrej woli pewnej katoliczki. Po latach pojęłam, że moje ocalenie związane było z Boską Opatrznością, która dotarła do serca Pani Pomorskiej².

Wymowne, pełne głębokich treści są również słowa Luci, odnoszące się do tytułu jej książki:

[...] Nawet jeśli nie rozumiałam w pełni, co oznacza termin „Endlösung – ostateczne rozwiązanie”, przeznaczone mi tylko dlatego, że byłam Żydówką, słuchałam wewnętrznego głosu, który jest zaledwie instynktem danym nam przez samego Stwórcę. Wsłuchiwałam się w jego głos, wiedząc, że nie mogę przyjąć wyznaczonego mi losu. Czułam w sobie niewytłumaczalny impuls do wstania, zrobienia czegoś i działania. Chciałam przeżyć, dać życie nowemu pokoleniu, a w końcu zdecydowałam się dotrzeć do mojej Ojczyzny, gdzie udało mi się przeżyć pełne, spokojne życie.

Ze względu na ten wewnętrzny głos, zrezygnowałam z odziedziczonych po mamie pereł, które ciotka zaproponowała mi przy pożegnaniu, na pamiątkę mamy, której nie było mi dane poznać, a perły te może miały w sobie jej zapach. Zrozumiałam, że te perły mogą mnie zdradzić jako Żydówkę. Żyłam pod przybraną tożsamością przez trzy lata, udając, że jestem polską katoliczką z dobrego domu, co dla czternastoletniej dziewczyny, którą wtedy byłam, wcale nie było łatwe.

² *Ibidem*, s. 97.

twe. Na skutek tej decyzji zmuszona byłam przybrać inną, jakże różną od własnej tożsamość, inną religię, inne wspomnienia i myśli. Czyniłam to przez całe lata, skrywając swoją tożsamość, mając jedyny cel: przeżyć³.

Lucia Retman zmarła niedawno, pozostawiając wśród wszystkich, którzy ją znali, bardzo ciepłe wspomnienia. Jedną z osób, które poznały ją w Polsce i bardzo ceniły, jest Szymon Jakubowski, redaktor naczelny czasopisma „Podkarpacka Historia”. W jego tekście, opublikowanym 6 października 2023 roku w rzeszowskich „Nowinach” pod tytułem: *Ocalona z Zagłady. Lucia Retman przez całe życie była wdzięczna Polakom*, znalazły się także moje stwierdzenia, które warto tutaj powtórzyć:

Lucia była niezwykle ciepłą osobą, która bardzo wiele zrobiła dla tworzenia dobrych relacji między Polakami a Żydami. Była prawdziwą ambasadorką Polski w Izraelu i Izraela w Polsce⁴.

Po wojnie Lucia mieszkała w Izraelu i była niezwykle dumna z dynamicznego rozwoju swojego kraju. Godne utrzymanie dawała jej praca w systemie bezpieczeństwa państwa Izrael. Jednocześnie kochała Polskę i bardzo ceniła polski język oraz polską kulturę. Nie była jednak w stanie dalej na stałe mieszkać w Polsce, która kojarzyła się jej z Zagładą najbliższych.

Warto również podkreślić, że Lucia do końca życia pozostawała bardzo religijna. Ściśle przestrzegała zasad judaizmu. Przyjeżdżając na Obchody Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holocaustu na Podkarpaciu (ostatni raz uczestniczyła w nich w styczniu 2020 roku, przed wybuchem pandemii), zawsze przywoziła dla siebie koszerne jedzenie na okres pobytu w Polsce. Musieliśmy również tak organizować dla niej czas, aby nie przemieszczała się z miejsca na miejsce podczas szabatu. Kiedyś nawet, gdy miała w piątek od rana dość napięty program spotkań, zagroziła, że gdyby nie udało jej się dotrzeć przed rozpoczęciem szabatu do Krakowa (gdzie zamierzała spędzić jeszcze kilka dni), to każe kierowcy zatrzymać się na drodze i w aucie spędzi szabat. Na szczęście, dotarła jednak w odpowiednim czasie do Krakowa.

³ *Ibidem*, s. 134-135.

⁴ „Nowiny” (Rzeszów) z 6 października 2023 r.

Śpieszmy się kochać ludzi – tak szybko odchodzą... – z każdym rokiem coraz bardziej rozumiem sens tego wezwania. A szczególnie w takich okresach jak ten, gdy piszę ten tekst, gdy zbliża się Dzień Wszystkich Świętych; czas zadumy i refleksji nad tymi wszystkimi, których znaliśmy i szanowali, a którzy *tak szybko odeszli...*

Droga Luciu, będzie mi bardzo brakować Twojego uczestnictwa w Obchodach Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holocaustu na Podkarpaciu.

Twojej życzliwości, twojego radosnego, a zarazem łagodnego, ciepłego uśmiechu.

Twojej życiowej mądrości i dobrej rady, której nikomu nie odmawiałaś, zarówno tam, w Izraelu, gdzie jako wolontariuszka niosłaś pomoc psychologiczną studentom, oraz tu, w Polsce, gdy potrafiłaś znaleźć sposób na rozwikłanie nawet najtrudniejszych problemów.

Twojego wspaniałego, miodowego piernika z bakaliami, pieczonego przez Ciebie i przywożonego do Polski, specjalnie dla przyjaciół i znajomych, a także Twoich wizyt w moim domu, który zawsze w modlitwie błogosławiłaś.

Twojego gościnnego domu w Hajfie, w którym zawsze przyjmowałaś mnie i moją rodzinę wspaniałym, przygotowanym osobiście przez Ciebie jedzeniem. Gdzie na eksponowanym miejscu wisiał na ścianie zapisany fragment porannej modlitwy, ułożonej przez Rabina Elimelecha z Twojego rodzinnego Leżajska. Modlitwy, którą odmawiałaś codziennie i której słowami modliliśmy się wspólnie, gdy bywałem Twoim gościem.

Twoich częstych wspomnień o mężu Kalmanie, pochodzącym z Sosnowca, którego poślubiłaś w 1948 roku, i o waszym szczęśliwym życiu w Hajfie.

Twoich wspaniałych synów – dyplomaty Michaela i profesora Elimelecha, których wielokrotnie spotykałem wraz z Tobą, oraz całej wielopokoleniowej, cudownej rodziny. Twoich licznych potomków, z których tak bardzo byłaś dumna. Potomstwa, którym – jak wielokrotnie podkreślałaś – mogłaś się cieszyć dzięki temu, że podczas Holocaustu Zofia Pomorska pomogła Tobie uratować życie...

Wacław Wierzbieniec

ORCID: 0000-0001-8830-9982

DOI: 10.30657/pha.35.2023.24

(Uniwersytet Rzeszowski)

e-mail: wwierzbieniec@ur.edu.pl



Fot 1. Uczestnicy uroczystości odsłonięcia pamiątkowej tablicy poświęconej krośnieńskim Żydom w miejscu getta, Krosno 2015 r. Od prawej: prezydent miasta Piotr Przytocky, Wacław Wierzbieniec, Judit Elkin, Lucia Retman, Monika Krawczyk, Elżbieta Rączy, Jolanta Śnieżek, ks. Krzysztof Jonas, Joanna Potaczek, Stanisław Rymar, Katarzyna Thomas.
 Źródło: L. Retman, *Perły albo życie*, Rzeszów 2017, s. 124.



Fot 2. Urodziny syna Elimelecha, lipiec 2016 r.
 Źródło: L. Retman, *Perły albo życie*, Rzeszów 2017, s. 139.

Varia

Moje mosty

Krótką autobiograficzna notka powinna pomóc w prześledzeniu mojej historii. Urodziłem się w 1935 r. w przedwojennym Lwowie, a następne dziesięć lat spędziłem w Brzeżanach. Mieszkalem tam w trakcie pierwszej sowieckiej, potem niemieckiej i końcowej sowieckiej okupacji. Tylko czterech członków mojej licznej rodziny, wliczając w to moją osobę, przeżyło wojnę. Uratowały nas **dwie**¹ rodziny: polska i ukraińska. Przesiedliliśmy się do Łodzi w 1945 r., a w 1950 r. wyemigrowaliśmy do Izraela. W Izraelu spędziłem większość **meego** życia.

Most do mojej własnej przeszłości zacząłem budować dopiero w latach siedemdziesiątych, będąc w średnim wieku. Przez dekady żyłem w znacznym stopniu **teraźniejszością**. Odsuwałem od siebie traumatyczne lata wojny i Holocaustu, nie tylko w sensie osobistym, ale także w mojej zawodowej pracy historyka. Dopiero w 1975 r. w czasie urlopu naukowego na uniwersytecie w Pittsburghu, zaoferowano mi poprowadzenie zajęć na temat Holocaustu. Nie było to łatwe. Był to, jak się później okazało, mój pierwszy krok w przeszłość. Dopiero potem, w latach osiemdziesiątych, rozpocząłem próbę dotarcia do ludzi, którzy przyczynili się do mojego ocalenia. Z Karolem Codogni spotkałem się po raz pierwszy w 1986, a z Koncewiczami w 1991 r. Książka o moim dzieciństwie w Brzeżanach **była wydana** w 2002. W 2010 r. **wyszła następna książka**, o moim okresie dorastania w Łodzi. Następnie zacząłem pisać trzecią książkę, o moich pierwszych latach w Izraelu. **Mój** brzeżański projekt miał dwie charakterystyczne cechy. Zagłada nie miała być jedynym, ani dominującym tematem moich badań. Miała być poprzedzona opisem stosunkowo dobrych lat przedwojennych. **Postanowiłem** też, że **książka o Brzeżanach** nie będzie się koncentrować na **ludzkiej** nienawiści, zniszczeniu i traumie.

Chciałbym przytoczyć pewne analityczne uwagi dotyczące mojego powrotu do **przeszłości** Profesora socjologii Kai Kaźmierskiej. Stwierdziła ona, że napisanie książki o Brzeżanach miało dla **mnie** wartość terapeutyczną. „Większość tekstu poświęcona jest odtworzeniu przedwojennej i wojennej historii miasta”. Brak wystarczających własnych osobistych wspomnień został zastąpiony przez opis historii locum mojego dzieciństwa. „Wobec poczucia braku własnych wspomnień, opowiedzenie historii miasta rodzinnego stało się w pewnym sensie substytutem historii

¹ Wyróżnienia w tekście pochodzą od autora (w oryginale wersalikami).

własnej, pozwoliło autorowi odbudować poczucie zakorzenienia nie tylko w jego czasie biograficznym, ale także w przeszłości miasta, które przez swoją architekturę i wielokulturowe tradycje kształtowało tożsamość kolejnych pokoleń. Autor włączył własną biografię w historię kolektywną. Powrót do miasta jest więc powrotem do historii wielokulturowej społeczności". I zaiste, celem moim było przedstawienie nie tylko żydowskich, ale także polskich i ukraińskich Brzeżan. Zawsze postrzegałem miasto mojego dzieciństwa nie tylko w jego kontekście żydowskim, jak to czyni **większość** żydowskich autorów, ale w polsko-żydowsko-ukraińskim „trójkącie”. **Ta moja** celowa strategia towarzyszyła procesowi **mojego** powrotu **do Brzeżan** i budowania mostu do mojej przeszłości. Nadzwyczaj ważne było dla mnie **też** wykazanie sposobu, w jaki każda z grup **brzeżańskiego trójkąta** zapamiętała przeszłość. Próbowałem nie tylko przywołać i zrozumieć moich żydowskich pobratymców, ale także **wżyć** się w sytuację **brzeżańskich** Polaków i Ukraińców. **Bardzo chciałem też**, by moja książka o Brzeżanach **była wydana nie tylko po angielsku, ale też po hebrajsku, po polsku i po ukraińsku. Chciałem**, by zainteresowane osoby mogły przeczytać ją w swoich językach ojczystych. **Po wydaniu książki w tych językach** przedstawiłem i **omawiałem ją** w Izraelu, w Polsce i na Ukrainie.

Jest całkiem możliwe, że realia moich wczesnych lat **w Brzeżanach** wywarły wpływ na moje podejście do **mego** pisania o Brzeżanach. Miałem ukraińską niańkę, którą bardzo lubiłem. Oto naiwny ukraiński wierszyk, który wciąż pamiętam z czasów, gdy miałem trzy czy cztery lata: „Doska Kaposka kapustu sikła, a z nosu u nij kapelka tikła” („Dośka Kaposka kapustę siekła, a z nosa jej kropelka ciekła”). Gdy byłem dzieckiem, słyszałem **u nas w domu** takie ukraińskie przysłowia, jak: „**Rachunok jest, hroszy nema**” („Rachunek jest, pieniędzy nie ma”). Albo: „**Jak ne pojidysz, to pizky pidesz**” („Jak nie pojedziesz, to **pieszo** pójdziesz”). **Ciocia Malcia, najmłodsza siostra mojej mamy, często śpiewała mi popularną polską kołysankę, którą pamiętam do dzisiejszego dnia:**

„Śpij, bo nocą gwiazdy na niebie migocą. Wszystkie dzieci, nawet złe, pogrążone są we śnie, a ty jeden tylko nie”. Mój dziadek Fishl miał znajomego, Polaka, Stanisława Codogni, który był kowalem. W czasie Holokaustu zostałem ocalony przez **rodzinę** Codognich i ukraińską wieśniaczkę **Tankę Koncewicz**. Jestem pewien, że moje szczęśliwe dzieciństwo w przedwojennych Brzeżanach i fakt, że Polacy i Ukraińcy ocalili mnie podczas wojny, wywarło dalekosiężny wpływ na mój światopogląd. **Wojna i Zagłada**, jak i fakt, że zamordowano mi ojca, dziadków i licznych członków rodziny, nie uczynił ze mnie **notorycznego** pesymisty, **jak to się stało u wielu żydowskich ocalańców**. Nie jestem nieufny wobec otaczającego mnie świata.

Prof. Kaźmierska założyła, że moja ścisła przyjaźń z polskim małżeństwem z Warszawy, Ludwikiem i Jolą Czajami, z którymi spotkałem się po raz pierwszy w Pittsburghu w połowie lat siedemdziesiątych, miała znaczny, **i to** pozytywny wpływ na moją postawę wobec Polaków. Ale nawet przed tą znajomością, nigdy nie postrzegałem Polaków **I Polskę** z perspektywy żydowskiego cmentarza, ziemi zmarłych, tak jak to nadal **postrzega** wielu Żydów. Zawsze podkreślałem w moich rozmowach z moimi żydowskimi rodakami, że Holokaust został zainicjowany, sterowany i przeprowadzony przede wszystkim przez Niemców, a nie przez Polaków. A jeśli chodzi o moich bliskich przyjaciół, małżeństwo Czajów, Ludwika – profesora

informatyki i Joli – profesora filozofii, Kaźmierska stwierdza, że w trakcie swoich kolejnych odwiedzin Polski podtrzymywałem tę przyjaźń – „ta przyjaźń miała mu dać możliwość zakorzenienia w teraźniejszości, a nie tylko w przeszłości”.

Moje poszukiwania polskich i ukraińskich rodzin, które rozpocząłem w czterdzieści lat po dramatycznych i traumatycznych wydarzeniach wojny i Holokaustu, stały się punktem zwrotnym w mojej biografii. Odnalezienie kontaktów z polskimi i ukraińskimi rodzinami nadały nowy wymiar mojemu życiu. Moje osobiste wspomnienia z tych strasznych lat były głównie pozytywne. Wracałem nie tylko do zła, które człowiek wyrządził drugiemu człowiekowi, ale być może, także celowo, pomimo otaczającego ludzi piekła, do dobrych uczynków ludzkich. Moje budowanie mostów do przeszłości miało więc przede wszystkim charakter pozytywny. Cytując Kaję Kaźmierską: „Plan (Redlicha) zakładał pozytywną identyfikację z przestrzenią i kulturą oraz poszukiwanie przede wszystkim tego, co łączy, a nie tego, co dzieli”. Kaja faktycznie pomogła mi dostrzec w sobie, moich czynach i tożsamości budowniczego mostów do mojej własnej przeszłości, a także budowniczego mostów pomiędzy różnymi kulturami i narodami. Różnię się pod tym względem od większości Żydów. „Redlich pozostaje stonequistowskim człowiekiem marginalnym wobec dominującego stylu narracji izraelskiej czy amerykańskiej, zdominowanego przez język cierpienia oraz strategii koncentracji na własnym doświadczeniu, wykluczającym doświadczenie innych. Z tej samej perspektywy podjęte przez autora przedsięwzięcie można uznać za rodzaj pracy pośredniczącej”.

Innym aspektem mojego budowania mostów był kontakt i oddźwięk na moją książkę o Brzeżanach wśród czytelników – Żydów, Polaków i Ukraińców z Brzeżan oraz ich potomków. Batya Bone-Prizand, która wyjechała z Brzeżan do Palestyny przed drugą wojną światową, pisała: „Przeczytałam Pańską książkę z wielkim zainteresowaniem. Niektóre fragmenty głęboko mnie poruszyły. Jeszcze raz przeżyłam wydarzenia mojego dzieciństwa i młodości, dla mnie rzecz niezwykła”. Barbara Ciarrello, żyjąca w Stanie Utah w Ameryce, której matka – Żydówka wyemigrowała przed wojną z Brzeżan do USA, była głęboko poruszona: „Słyszac Pański głos, usłyszałam szept mojej matki. Gdy opowiadał Pan o swym szczęśliwym dzieciństwie, przypominało mi się, jak moja matka opowiadała o swoich przyjaciółach z Brzeżan. Pozwolił mi Pan przejść się ulicami rodzinnego miasta mojej matki”. Silvia Spector z **Paryża**, której rodzina zamieszkiwała niegdyś w Brzeżanach, pisała w podobnym tonie: „To, co mnie zafascynowało w Pańskiej książce, to opis dawnych idyllicznych Brzeżan, który dokładnie zgadza się z »opowieściami« mojej babci i ojca. Moja babcia mówiąc o Brzeżanach używała słowa »raj«. W trakcie lektury Pańskiej książki, zostałam jakby nagle wciągnięta w wątek historii mojej rodziny. Pragnę podziękować Panu za tę książkę i powiedzieć Panu, jak cenna jest ona dla mnie i moich trzech synów”. Dean D. Stein, żydowski prawnik z Birmingham w Alabamie, którego dziadek wyjechał z Brzeżan do Ameryki w 1913 r., będąc dziewiętnastolatkiem napisał: „Chciałbym wyrazić moją głęboką wdzięczność za tę książkę i za podróż do Brzeżan. Chociaż nie pochodzę z nich bezpośrednio, nie mogę powstrzymać uczucia, że coś z moich brzeżańskich krewnych nadal we mnie trwa. Niektórzy chcieliby poznać to miejsce, zapamiętać je. Pańska podróż do Brzeżan pozwoliła mi je odwiedzić. Pańskie wspomnienia i relacje o wydarzeniach stały się dla mnie nieprzemijającą pamięcią moich przodków, których doświadczenia na pewno były podobne. Pańska książka przywołała je do życia

i przedstawiła wyważony obraz zarówno Polaków, jak i Ukraińców. Kwestie dobra i zła nigdy nie są tak proste, jakbyśmy chcieli je sobie wyobrazić". Maria Jasiel, z domu Majblum, mieszkanka Gdyni, której wielu krewnych zginęło w czasie Holokaustu, napisała: „Wielce szanowny Panie profesorze! A chciałoby się napisać Drogi Rodaku! Bo dużo nas łączy – jesteśmy rówieśnikami, pierwsze dziesięć lat życia spędziliśmy w Brzeżanach i dzieliliśmy ten sam los podczas wojny. Przez wiele lat nie chciałam wracać do swoich wojennych wspomnień". Dopiero niedawno Maria rozpoczęła spisywać wojenne wspomnienia z pomocą swojej dziewięćdziesięcioletniej matki. „Pana książkę przeczytaliśmy jednym tchem z dużym zainteresowaniem i wzruszeniem. Taka prawda jest potrzebna, aby chociaż część pamięci o naszym świecie ocalała".

Pierwszą „polską” reakcję uzyskałem od Krzysztofa Czyżewskiego, który przeczytał rękopis mojej książki o Brzeżanach. „Jest Pan nowym »spadkobiercą całości« tej starej cywilizacji, o której pięknie kiedyś pisał Jerzy Stempowski, i która przypomina dzisiaj zagubione szkiełka rozbitej mozaiki. Przywołuje Pan swoją postawą coś niezwykle ważnego z przeszłości, coś, co dzisiaj we mnie wywołuje anamnezę, prenatalne przypomnienie – obecność Żydów, którzy na tych pograniczach Europy byli »kulturträgerami«, łącznikami pomiędzy narodami i wyznaniem". Tadeusz Pilikowski z Krakowa napisał: „Ja jestem również **Brzeżańczykiem**. Jestem od Pana Profesora równe 10 lat starszy. Książka Pana wprowadza mnie w ówczesną atmosferę, czuję się 60 lat młodszy. Ja to widzę, widzę te ulice, domy, ludzi. Czuję oddech tego czasu". Zbigniew Żuczkowski, inżynier i pilot rodem z Brzeżan, mieszkający w Warszawie, podzielił się ze mną unikalnym obrazem mojej rodziny. „Pamiętam Jankła Redlicha, drobnego kupca z ulicy Lwowskiej 2 na Siołku. Była to bardzo pobożna rodzina. Kiedy w sobotę szli na modlitwę do synagogi, mały syn Hejsio ubrany był w białe skarpetki i odświętne ubranko, niósł żydowskie pismo święte sześć kroków przed ojcem. To był bardzo ładny widok". Jankl Redlich był moim dziadkiem ze strony ojca. Mieszkali tuż przy Brzeżańskim Stawie. Mieli ogródek z mnóstwem słodkich, czerwonych porzeczek i cierpkiego, zielonego agrestu. Dotąd czuję ich smak. Żuczkowski **opisał** po dziesiątkach lat tragedię, która dotknęła jego żydowskich sąsiadów – moich bliskich krewnych. „Ze smutkiem widziałem, jak wypędzono Redlichów z domu do getta. Ślad po nich zaginął. Dom ich poszedł w ruinę".

Otrzymałem też kilka wzruszających odzewów z Ukrainy. Diana Kłoczko, której ojciec mieszkał we wsi Kozin, i która przeprowadziła ze mną wywiad w Kijowie z okazji wydania ukraińskiej wersji mojej książki o Brzeżanach, napisała: „Żydów w Kozinie nie ma« powiedział mi ojciec pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy pokazałam mu fragment z krwawej *Armii konnej* Babela, gdzie moja rodzima wielka wieś była nazywana »żydowskim miasteczkiem«. I tylko później zaczął nadmieniać, gdzie stała synagoga i sklepy, gdzie był szynk i cmentarz, getto i miejsce masowego pochówku kilku tysięcy Żydów". A o „Razem i osobno w Brzeżanach” napisała, że: „zmusza do ponownego zwrócenia uwagi na miejsca, zdawałoby się, na wieki zapomnianych pochówków, które bardzo często nawet nie mają kamienia upamiętniającego". Szczególnie poruszająca dla mnie uwaga Diany brzmiała następująco: „Paradoksalnie maleńkiego Szymona (urodzonego w 1935 roku, czyli wtedy gdy mój ojciec) w latach Holokaustu od śmierci uratowała prosta Ukrainka, która najprawdopodobniej nawet nie myślała o tym, że ratując jego życie, ratuje wielki kawał historii, której istnienie celowo wybijano z naszej świadomości w ciągu ponad

pięćdziesięciu lat”. Irena Terletzky z Rochester, którą spotkałem na konferencji ku czci Szeptyckiego we Lwowie w 2005 r., podarowała moją książkę Helenie Tyckij, z domu Kramarczuk, swojej przyjaciółce i sąsiadce, urodzonej w Brzeżanach w 1920 r. absolwentce miejscowego gimnazjum. Leciwa Ukrainka napisała do mnie obszerny list, w którym zacytowała słowa Emila Zoli: „Nigdy nie wracaj do stron dzieciństwa. Będziesz rozczarowany”. I faktycznie, nigdy nie odwiedziła Brzeżan. „Urodziłam się w Brzeżanach, spędziłam tam swoją młodość, przeżyłam wiele szczęśliwych chwil, ale w pamięci pozostały wydarzenia wojny, o których nie chcę myśleć, bo sprawia mi to ból. Pana książka umożliwiła mi po sześćdziesięciu dwóch latach nieobecności znowu być w Brzeżanach, przypomnieli mi się ludzie i wydarzenia, do których tam doszło. Starał się Pan pokazać życie Ukraińców, Polaków i Żydów obiektywnie. Właśnie za to bardzo Pana cenię jako pisarza i dobrego, przyzwoitego człowieka”. Dziennikarz Oleg Koczewych, odważnie i rzetelnie przedstawił moją książkę i mój sposób pisania historii swoim krajanom, Ukraińcom. „Jakoś zapomnieliśmy, że w Galicji do wojny na wsiach Ukraińców było 60 procent, a w miastach i miasteczkach nie więcej niż 20 procent. Zapomnieliśmy, że galicyjska kultura miejska była przede wszystkim polska, później żydowska, a dopiero trzecia była ukraińska. Piszę te wersy i już czuję oburzenie »prawdziwych Ukraińców«: jak można coś takiego pisać? Galicja to pradawna czysto ukraińska ziemia! Książkę Szymona Redlicha wyróżnia nieobecność podobnego głupiego oburzenia”. Jego konkluzje brzmiały naprawdę pochlebnie. „Istnieje odznaczenie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Szymon Redlich z kolei za swoją obiektywność w etnohistorycznych studiach zasługuje na jakiś podobnie sformułowany tytuł. Powiedzmy: Sprawiedliwy wśród Historii Narodów Świata”.

W czerwcu 2007 r., dzięki moim kontaktom i współpracy z ukraińskimi mieszkańcami dzisiejszych Brzeżan, a przede wszystkim z panią Nadią Wołynec, zorganizowano w Brzeżanach serię imprez. 11 czerwca, w wigilię 64. rocznicy likwidacji brzeżańskiego getta i egzekucji jego ostatnich mieszkańców, w tym mojego ojca, pochód pamięci przeszedł ze śródmieścia Brzeżan do starego żydowskiego cmentarza na Okopisku. Żydzi, Ukraińcy i Polacy przeszli śladami ostatnich Brzeżańskich Żydów. Międzynarodowa konferencja „Brzeżany w pamięci Polaków, Żydów i Ukraińców” odbyła się w centrum miasta 12 czerwca. Wśród przemawiających był nieżyjący już architekt Menachem Katz, przewodniczący organizacji brzeżańskich Żydów w Izraelu, dr Myrośław Marynowycz z Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, ja oraz miejscowi historycy i nauczyciele. Te wydarzenia świadczą, że możliwe jest zainicjowanie uczciwej dyskusji na temat lokalnej wieloetnicznej historii. Po dziesięcioleciach milczenia, nadszedł czas leczenia ran. Bardzo bym chciał wierzyć, że pomajdanowa Ukraina pozwoli na kontynuację tego istotnego procesu.

Następnym krokiem na drodze mojego osobistego i publicznego budowania mostów była emisja w 2013 r. filmu dokumentalnego „Powroty Szymona”. Film ten przedstawia historię mojego ocalenia dzięki pomocy rodzin polskiej i ukraińskiej. Stanisław Codogni oraz jego syn Karol, jak i Tańka Koncewicz wraz ze swoją córką Anią zostali uhonorowani tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Innym „ukraińskim wątkiem” w filmie jest **postać** arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego, który uratował podczas Holokaustu **ponad sto** Żydów, głównie żydowskie dzieci. Szeptycki był w swoich czasach także budowniczym mostów. W swoich kazaniach, pismach i czynach próbował on wydobyć i ożywić humanitarną naturę człowieka.

Trwał w tym nawet gdy nastąpiły najgorsze **czasy**. Moja historia, przedstawiona w „Powrotach Szymona”, podkreśla nie tylko zło i traumę Holocaustu. Rzuca też światło na jasne i humanitarne strony relacji międzyludzkich.

Cytowane źródła

- Berezany w pamięci żydów, polaków, ukraińców*, Ternopil 2009.
Kaja Kaźmierska, *Biografia i pamięć*, Kraków 2008.
Diana Kloczko, „Książnik Review” 2002.
Oleg Koczewych, „Książnik Review” 2002.
Szymon Redlich, *Razem i osobno: Polacy, Żydzi, Ukraińcy w Brzeżanach 1919–1945*, Sejny 2008.
Shimon's Returns, Produced by Sławomir Grunberg and Katka Reszke, LOGTTV Ltd., 2013.

Szymon Redlich²

ORCID: 0009-0006-7000-5431

DOI: 10.30657/pha.35.2023.25

(Ben-Gurion University of the Negev: Beer-sheva, IL)

e-mail: redlich@bgu.ac.il

² W 2019 roku prof. Szymon Redlich otrzymał doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Rzeszowskiego. Zob. *W uznaniu zasług. Laudacja wygłoszona przez dra hab. Wacława Wierzbieńca, prof. UR*, „Gazeta Uniwersytecka” 2019, styczeń-luty, s. 7-10 (<https://www.ur.edu.pl/pl/universytet/gazeta-universytecka/2019/styczen---luty>).



ARCHIWA PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W RZESZOWIE